

INY LORENTZ

Płomienna narzeczona

Die Feuerbraut

Tłumaczyła: Joanna Diduszko-Kuśmirska

CZĘŚĆ PIERWSZA

Okrucieństwa wojny

I

Uciekali. Irmela powinna była się cieszyć, że zostawili za sobą nadciągającego wroga, ale ona wciąż jeszcze drżała ze strachu. Wiedziała przecież, dokąd ciągnie kolumna uchodźców, mimo to wydawało się jej, że zmierzają ku czarnej gardzieli, która pochłonie ich wszystkich. Być może złe przeczucia dręczyły ją z powodu kłótni, która wybuchła przed wyruszeniem w drogę, ale równie dobrze mogły być tylko wynikiem smutku i rozpacz. Nigdy nie myślała, że będzie musiała opuścić ojczyznę w taki sposób. Po długich, burzliwych dyskusjach między ojcem a sąsiadami, które koniec końców doprowadziły do gwałtownej sprzeczki, nawet nie zdążyła pożegnać się z ludźmi, których nie zabrali. Ona sama prawie nie miała bagażu i gdyby Szwedzi rzeczywiście zajęli jej dom rodzinny, nie posiadałaby nic ponad to, co włożyła na siebie i co zmieściło się do niewielkiego podróznego kufra umocowanego na dachu powozu. Ale i ten mizerny dobytek może jeszcze stracić, jeżeli Matka Boska nie otoczy jej i innych uciekinierów opieką i nie ustrzeże ich przed wzrokiem wrogich żołnierzy.

Siedem rodzin postanowiło dotrzeć do mostu na Dunaju pod Neuburgiem, licząc na to, że po przekroczeniu go znajdą bezpieczne miejsce. Irmela nasłuchiwała się już jednak tylu strasznych opowieści o potworach z Północy, że nie wierzyła, żeby drugi brzeg rzeki miał przynieść im ocalenie. Słyszała, jak ojciec mówił, że jest tylko jedna droga ucieczki przed kacerskimi zbrodniarzami – powinni wsiąść na jeden ze statków, które płyną w dół Dunaju do Bawarii i dalej do Austrii. Przypominając sobie wszystkie okropności, jakie opowiadano o Szwedach i ich protestanckich sprzymierzeńcach, Irmela mocno złapała rzemień przymocowany do ściany karety, aby nie stracić równowagi i nie wpaść na jedną ze współpasażerek. Droga była pełna dziur i dołów, dlatego powóz chwiało się niemiłosiernie. Z pewnością gorzej dbano o jej utrzymanie niż o główny gościniec handlowy, który wiódł z Norymbergi przez Roth i Hilpoltstein do Ingostadt, wijąc się w dużej części wzdłuż rzeki Schwarzach. Przywódca uchodźców, wyznaczony po ostrej wymianie zdań przez ojca i sąsiadów, nie zdecydował się jednak na wygodniejszą trasę.

Antoni von Birkenfels był doświadczonym weteranem, który walczył w kilkunastu bitwach pod dowództwem wielkiego Tilly'ego. Uważał, że to Szwedzi będą podążać głównymi traktami, nie tracąc czasu na podlejszych drogach, które niczym sieć rozpięły się między wsiami i niewielkimi osadami handlowymi. Postanowił więc, że ostatni odcinek ucieczki do Neuburga powinien prowadzić przez Konstein, Wellheim i Bergen. Niedawno jednak zeszyły śniegi, pozostawiając mnóstwo wypełnionych błotem dziur, w których ciężkie wozy co rusz utykały.

Akurat pochód znowu się zatrzymał. Baronowa Meinarda von Teglenburg, żona niżej urodzonego, lecz wpływowego neuburczyka, radcy dworu Siegberta von Czontassa, wychyliła się przez okno i z westchnieniem wróciła na miejsce.

– Furgon Steglingerów ciągnięty przez woły znowu utknął. Dlaczego akurat tę zawalidrogę postawiono na czele kolumny? Powinna jechać na samym końcu.

Walburga Steglinger, korpulentna kobieta zbliżająca się do czterdziestki, wzięła zapewne słowa baronowej do siebie, bo wydała z siebie dźwięk, który Irmeli przypominał warczenie rozdrażnionego psa.

– Gdyby to zależało ode mnie, w ogóle byśmy nie zabrali tego wozu. Ale jak znam mojego męża, nie oglądał się na nikogo, tylko po prostu ruszył w drogę.

Ehrentraud von Lexenthal, którą wraz z innymi kobietami wtłoczono do karety niczym bagaż, wrzasnęła tak głośno, że zapewne usłyszano ją na samym przodzie.

– Jeżeli nie przyspieszymy, dogonią nas ci straszni kacerze! Powiedzcież parobkom, żeby zepchnęli z drogi przeszkodę!

Irmela wskazała na las po obu stronach drogi.

– Drzewa stoją zbyt gęsto. Nie da się tutaj sprowadzić z drogi wozu zaprzężonego w woły!

Miała rację. Droga była wąska, a wiele gałęzi sięgało tak daleko, że stangreci musieli nadzwyczaj ostrożnie powozić zaprzęgami, żeby je ominąć. Nie tylko więc z powodu przeładowanego wozu z bagażami Steglingerów grupa uchodźców posuwała się niewiele szybciej niż ślimak po liściu sałaty.

Histeryczny krzyk Ehrentraud wpłynął na pozostałe kobiety w przepelnionej karecie. Zbyt wiele słyszały ostatnio o potworach z Północy – jak zwykle mawiano o Szwedach. Niektóre z nich zaczęły się żarliwie modlić, zachęcając swoje dzieci, by uczyniły to samo, a ciotka Irmeli, Joanna, obrzuciła męża Walburgi, Rudolfa Steglingera, stekiem wyzwisk. Po czym nazwała Antoniego von Birkenfelsa nieudolnym głupcem, który już dawno powinien był się pozbyć furgonu z bagażami, w końcu zaczęła urągać samemu Panu Bogu. Oświadczyła wszystkim i każdemu z osobna, że Pan w niebie nie powinien dopuścić do tego, żeby szwedzcy kacerze i ich protestanccy sprzymierzeńcy pobili wojska cesarskie pod Breitenfeld i zajęli fortece miejskie Miśni i Wurzburga.

Meinarda von Teglenburg skarciła ją surowo – nie przystoi osiemnastolatce mówić takich rzeczy, a już nikomu nie wolno wątpić w wolę Stwórcy. Pozostałe kobiety przyznały jej wprawdzie rację, ale natychmiast zaczęły rozpaczliwie zawodzić albo błagać swoich ulubionych świętych i patronów o ochronę przed protestanckimi diabłami.

Ich wysokie głosy dręczyły Irmelę. Najchętniej zakryłaby uszy dłońmi, żeby

nic więcej nie słyszeć. Ponieważ byłoby to nieuprzejme, złapała obiema rękami mocno rzemień, nie chcąc spaść z siedzenia, kiedy karetą znowu ruszy. I tak nie groziło jej co prawda twarde lądowanie, bo wewnątrz, gdzie wygodnie mogły podróżować cztery osoby, a sześć było już skazane na pewne niewygody, musiało teraz pomieścić dwanaście kobiet i dzieci. Gdyby jednak kogoś potrafiła, dostałaby burę, a Joanna i Ehrentraud, najbardziej do niej zbliżone wiekiem, skorzystałyby z okazji do wygłaszania złośliwych komentarzy pod jej adresem, zresztą nie po raz pierwszy.

Irmela próbowała nie ulegać paraliżującemu lękowi, a jednocześnie zazdrościła baronowej Meinardzie, Walburdze Steglinger i ich dwóm sąsiadkom, które siedziały przodem do kierunku jazdy, dzięki czemu szarpnięcia karety nie dokuczały im tak bardzo. Co prawda wehikuł należał do jej ojca, ale przed wyruszeniem w drogę ojciec wyjaśnił jej, że nieuprzejmie byłoby nie ustąpić lepszemu miejsca starszej od siebie kobiecie.

Irmela wyglądała na zewnątrz z nadzieją, że wreszcie ruszą dalej. Birkenfels i ojciec z poważnymi twarzami właśnie zwoływali do siebie pozostałych mężczyzn. Nadzieja, jaka towarzyszyła im wszystkim, jeszcze gdy ruszali w drogę, ustąpiła miejsca przygnębieniu, Irmela czuła to, nawet zanim padły pierwsze słowa.

– Do kroćset, Steglinger, zasługujecie na to, żeby was rzucić Szwedom na pożarcie! Moje zarządzenie było jednoznaczne. Na przedzie jadą karety z kobietami i dziećmi, a dopiero po nich bagaże!

Mówił Antoni von Birkenfels, oficer średniego wzrostu, przysadzisty, ubrany w ciemny skórzany surdut, szerokie spodnie i skórzane buty z cholewami, które zapewne pamiętały wyprawy wojenne pod wodzą generała Tilly'ego. Teraz gotował się z wściekłości i wydawało się, że zaraz rzuci się z pięściami na tęgiego, sprawiającego wrażenie nadętego dziedzica.

Stojący obok Birkenfelsa ojciec Irmeli, Otton Henryk von Hochberg, skinął głową potakująco.

– Wasz wóz nie pozwala innym poruszać się do przodu. Przy najbliższej okazji trzeba go zepchnąć z drogi, żeby mogły przejechać karety. Gdyby sytuacja miała się pogorszyć, zostawimy bagaże i będziemy próbowali uratować przynajmniej życie naszych najbliższych i nasze własne.

– Też tak uważam – zgodził się z nimi Siegbert von Czontass. – Gdy usłyszymy za sobą wroga, trzeba będzie batami zmusić konie przy kareciech do jak najszybszego biegu. Jeżeli będą wtłoczone między ciężkie wozy z bagażami, nie będzie szans na ucieczkę.

Twarz Steglingera nabiegła krwią.

– Nikt mi nie będzie rozkazywał, Birkenfels! A już na pewno nie wy.

Ruszyłem w drogę najwcześniej z was wszystkich i zostanie tak, jak jest.

– Ale tylko do momentu, gdy nadarzy się okazja, żeby karety wyprzedziły wóz. Będę spokojny dopiero wtedy, gdy kobiety i dzieci znajdą się w bezpiecznym miejscu za murami Neuburga.

– Szwedzi zajęli Wurzburg i Miśnię, to i mury Neuburga nie będą dla nich żadną nadzwyczajną przeszkodą! – Steglinger planował dalszą ucieczkę i przygotował się do długiego życia na obczyźnie, które zamierzał uczynić znośniejszym dzięki zabranym meblom i dziełom sztuki.

Inni uciekinierzy również zabrali kosztowności i trochę sprzętów domowych, ale mieli dość rozsądku, żeby nie przeciążać zbytnio wozów. Tylko w okazałym wehikule Steglingerów osie trzeszczały pod ciężarem, a Irmela uznała za cud, że zaprzężone do niego zwierzęta w ogóle były w stanie posuwać się do przodu.

Steglinger gwałtownie odwrócił się plecami do pozostałych szlachciców, popędził do przodu i wrzasnął na służącego na koźle:

– Złój tym bydlętom porządnie skórę, żeby się wreszcie ruszyły! Furman kręcił głową z rezygnacją.

– Panie, wszystkiego już próbowałem! Zwierzęta są zupełnie wyczerpane.

Szpetnie przeklinając, Steglinger wyrwał mu bat z ręki i jak oszalały zaczął tłuc zwierzęta. Birkenfels wyrwał rozwścieczonemu mężczyźnie bat i rzucił go na ziemię.

– W ten sposób nic nie wskóracie! Zwierzęta są u kresu sił. Musimy wyładować część waszych bagaży, inaczej będziemy tu tkwić do wieczora.

– Ręce precz od mojej własności! – Steglinger rzucił się na Birkenfela, ale ten odepchnął go takim ruchem, jakim strzepuje się z rękawa natrętą muchę, i przywołał gestem swojego syna Fabiana, wysokiego osiemnastoletniego młodzieńca, który pod nieobecność walczącego na wojnie ojca wraz z matką gospodarzył na rodzinnych włościach.

– Rozładuj wóz tak, żeby woły dały radę go ciągnąć. Jeżeli to będzie konieczne, wypręgiesz woły z innego wozu stojącego na końcu, by pomogły tym tutaj wyciągnąć go z błota.

– Możemy tak zrobić od razu! Wtedy nie będziemy musieli nic wyrzucać – wtrącił się Steglinger. Zdawało się, że zaraz pęknie z wściekłości, ale wiedział, że nie jest w stanie stawić czoła zwartemu oporowi pozostałych szlachciców.

– Wtedy ten przeklęty wóz utknie w pierwszej lepszej następnej dziurze! Nie, Steglinger, teraz zabierzemy się do rzeczy, jak się patrzy. Zbyt dużo już czasu zmitrężyliśmy z waszego powodu.

Birkenfels odwrócił się i przywołał kilku parobków.

Przez kilka chwil panowała cisza, przerywana jedynie posapywaniem

umęczonych zwierząt. Irmela usiłowała uspokoić rozstrojone nerwy, zła na siebie samą, że bez reszty poddała się lękowi. Zazdrościła otaczającym ją kobietom, które modliły się i wierzyły, że mężczyźni zrobią wszystko, jak należy. Ją za to bolał brzuch, jakby połknęła rozżarzone węgle.

Nagle Joanna dała jej kuksańca w bok.

– Siedź wreszcie spokojnie! Nam też potrzeba trochę miejsca.

Dwie kobiety, którym kręcąca się z niepokoju Irmela przeszkadzała tak samo jak Joannie, przytaknęły, a Meinarda von Teglenburg bez słowa posadziła jej na kolanach swojego dwuletniego synka Siegmara.

– Potrzyj go trochę. Okropnie już mi z nim ciężko.

Samo siedzenie w ciasno wypchanej karecie było bardzo niewygodne, a trzymanie dziecka w tych warunkach stanowiło poważne wyzwanie, pani von Teglenburg miała jednak nadzieję, że opiekując się nim, Irmela choć trochę zapomni o swoim strachu.

Irmela zajmowała się przez chwilę chłopczykiem. W niebieskim ubranku z białym koronkowym kołnierzem i z opadającymi na ramiona jasnymi włosami maluch wyglądał jak aniołek, chociaż jego piastunka zwykle twierdziła, że mały raczej ma za skórą diabełka. Piastunka musiała zostać w domu tak samo jak pokojówka pani von Teglenburg, bo wszystkim brakowało zwierząt pociągowych do karet i wozów. Kilka służących siedziało co prawda na wozach z bagażami, ale należały one przede wszystkim do gospodarstwa Steglingerów, a zabrano je tylko dlatego, by ich pan w drodze nie musiał szukać nowej służby.

Otton Henryk von Hochberg wcisnął w ręce tym domownikom, którzy zostali, trochę pieniędzy i poradził, żeby ukryli się w lesie, gdyby mieli nadciągnąć Szwedzi. Wtedy właśnie Irmela zrozumiała, że nigdy więcej nie zobaczy nikogo ze służby, a większość z tych ludzi mieszkała z nimi od jej narodzin. Na wspomnienie tej chwili zaczęła się za nich bezgłośnie modlić. Nagle poczuła na ramionach gęsią skórę i skuliła się w przeczuciu nadciągającego nieszczęścia. Mimo hałasów, jakie powodowali ludzie i zwierzęta w kolumnie uchodźców, usłyszała dźwięki, które nie wróżyły nic dobrego. Szybko wysunęła głowę przez okno w drzwiach karety, żeby się w nie wsłuchać. Do jej uszu rzeczywiście dotarły okrzyki i tętent pędzących koni. Krew uderzyła jej do głowy.

– Przed nami są jeźdźcy! Zaraz tu będą! – krzyknęła przerażona.

– Czy podpowiadają ci to czarodziejskie moce, jakie odziedziczyłaś po swojej matce? Bo ja nic nie słyszę! – Joanna mierzyła swoją o rok młodszą bratanicę pogardliwym spojrzeniem.

Chociaż dziewczęta wychowywały się razem, nigdy nie zrodziła się między nimi przyjaźń. Irmela po wczesnej śmierci matki była zamkniętym w sobie

dzieckiem i pozwalala na bliskie stosunki tylko nielicznym ludziom, Joanna uchodziła za biedną krewną, którą przyjęto z litości i miłosierdzia. Joanna nie mogła wybaczyć ojcu Irmeli wzgardy, jaką Otton Henryk okazywał swojej dużo młodszej przyrodniej siostrze, dlatego dręczyła Irmelę, kiedy tylko miała ku temu sposobność. Wykorzystywała do tego miłość Irmeli do zmarłej matki, wytykając jej przy każdej okazji, że Irmhilde von Hochberg oskarżono o czary i tylko wczesna śmierć uchroniła ją przed procesem i spaleniem na stosie.

W domu Irmela uciekała z płaczem, gdy Joanna raniła ją złymi słowami, ale teraz krzyknęła na nią, żeby się uciszyła. Miała lepszy słuch niż ktokolwiek ze znanych jej ludzi i dlatego jako jedyna usłyszała gardłowe głosy i obcy język.

– To mogą być tylko Szwedzi! Uciekajmy z karety! Schowamy się w lesie. Mówiąc te słowa, Irmela otworzyła drzwi i trzymając w ramionach Siegmara wyskoczyła na ziemię. Meinarda von Teglenburg wyciągnęła jeszcze rękę, żeby ją zatrzymać, ale nie była dość szybka.

Tuląc do siebie chłopca, Irmela podbiegła do ojca i chwyciła go za rękaw – Słyszę szwedzkich jeźdźców! Zbliżają się od przodu kolumny! Ojciec, kręcąc głową, patrzył we wskazanym kierunku, a Antoni von Birkenfels machnął ręką z lekceważeniem.

– Z kierunku, w którym uciekamy? To przecież śmieszne! Potem zwrócił się do syna.

– Fabian, pomóż panience Irmeli wsiąść z powrotem do karety i dopilnuj, żeby w niej została!

Młodzieniec właśnie popędził kilku dodatkowych parobków do wozu Steglingera, żeby przenieśli jeszcze trochę krzeseł, stołów i skrzyń do lasu. Teraz zeskoczył z siodła i niewiele mniej rozeźlony niż ojciec podszedł do Irmeli.

Dziewczyna spojrzała błagalnie na ojca.

– Tatusiu, naprawdę ich słyszę! Musimy uciekać do lasu. Niech Matka Boska ma nas w swojej opiece!

Otton Henryk von Hochberg patrzył niepewnie na Irmelę. Córka miała podobnie wrażliwe zmysły jak jego zmarła żona, a on życzyłby jej nieco mniej wyczulonej natury. Teraz z dnia na dzień stawała się coraz bardziej podobna do matki, która tylko dzięki wysokiemu urodzeniu i wsparciu ze strony palatyna i księcia Neuburga Wolfganga Wilhelma uniknęła uwięzienia przez dominikanina fanatyka, który uważał ją za czarownicę. Żona zawdzięczała zaś łaskę księcia i księżnej w znacznym stopniu właśnie swoim wyostrzonym zmysłom. Teraz Hochberg się wahał, czy powinien uwierzyć Irmeli, czy też zlekceważyć jej słowa jak narzekania przerażonego dziecka.

Fabian von Birkenfels chwycił Irmelę, żeby wykonać rozkaz ojca, ale ta

odepchnęła go niespodziewanie gwałtownie.

– Uciekajcie, ratujcie życie! – krzyknęła i trzymając w objęciach małego Siegmara, pobiegła pomiędzy drzewa tak szybko, że Fabian złapał tylko powietrze. Widząc, że dziewczyna pędzi z jej synem do lasu, pani Meinarda krzyknęła przeraźliwie.

– Irmela! Nie! Co robisz?

Zanim ktokolwiek mógł ją powstrzymać, opuściła powóz i podążyła w ślad za dziewczyną. Trzy inne kobiety nie wytrzymały napięcia, piszcząc wy dostały się na zewnątrz i również popędziły do lasu. Ich przykład podziałał na inne. Matki ciągnęły za sobą dzieci, starsze rodzeństwo młodsze, na samym końcu do uciekających dołączyła Joanna. Chociaż nieustannie kpiała z wrażliwości Irmeli, wiedziała, że jej siostra stryjeczna ma rzeczywiście znakomity słuch, i dlatego gotowa była jej uwierzyć.

Ucieczka kobiet i dzieci zupełnie zaskoczyła mężczyzn. Birkenfels próbował zatrzymać je krzykiem, ale bez skutku. Na miejscu zostało jedynie kilka przerażonych dziewczek, gruba Walburga Steglinger, która bez pomocy nie była w stanie wydostać się z powozu, i jeszcze Ehrentraud von Lexenthal. Dziewczyna darzyła Irmelę zbyt wielką pogardą, żeby dać jej posłuch, i teraz nieufnie spoglądała w kierunku niezbyt zachęcająco wyglądającego lasu.

W połowie drogi do leśnej gęstwiny Walter von Hassloch chwycił swoją żonę, która w panice tłukła wokół siebie rękami, i wymierzył jej kilka głośnych policzków.

– Do diaska, zostaniesz tutaj! – wrzasnął na nią.

Matka Fabiana, Karolina, zatrzymała się pod drzewami na skraju lasu, odwróciła się w stronę męża z twarzą wykrzywioną kurczowym uśmiechem i również wróciła do swojego powozu. Birkenfels nie patrzył jednak na nią, lecz kłął w żywy kamień.

– A niech to szlag, Hochberg! Zatłukę tę waszą córkę. Już i tak wlecemy się bez końca, a teraz ten bachor ucieka i ciągnie za sobą inne baby. Fabian, ruszaj za tymi rozgdakany kokoszami i zagoń je z powrotem na trakt. Ruszamy, jak tylko wóz Steglingera będzie gotowy do drogi. Kto nie zdąży wrócić, niech szcześnie w tym lesie!

Po tych mocnych słowach Birkenfels wrzasnął na parobków, żeby pospieszyli się z rozładunkiem. Byli to jednak przede wszystkim ludzie Steglingera, dlatego brali się do pracy z takim ociąganiem, jak gdyby bali się razów za każdy wyrzucony z wozu przedmiot.

Ojciec Irmeli stanął obok Siegberta von Czontassa i położył mu rękę na ramieniu.

– Trzeba było zrobić tak, jak proponowałem na początku, zabrać trochę złota i uciekać razem z kobietami i dziećmi na koniach. Teraz już nie uda nam się dotrzeć do Dunaju.

– Nie, skoro wasza córka dołożyła nam zupełnie zbytecznych problemów – odpowiedział Czontass z lodowatą miną.

– Zaraz się okaże, czy jej obawy były naprawdę zbyteczne!

Teraz Otton Henryk von Hochberg odniósł wrażenie, że słyszy odgłosy kopyt i krzyki, sięgnął więc po rapier.

– Módlcie się, żeby to byli nasi! Jeśli to Szwedzi, niech Bóg ma nas w swojej opiece!

Kontent z tego, że już nie jest obiektem powszechnego niezadowolenia, Steglinger puknął się w czoło.

– Wasza córka ma nie po kolei w głowie, a i wy sprawiacie wrażenie pomyłonego!

Birkenfels zatkał mu usta.

– Uciszcie się! Teraz i ja słyszę. Na Świętą Panienkę i świętego Kiliana! To Szwedzi. Irmela musiała usłyszeć, że nas wyprzedzili. Boże w niebiosach, jesteśmy straceni!

Z tymi słowy dobył pałasza. W tej samej chwili zza zakrętu niecałe sto metrów przed nimi wyłonili się pierwsi szwedzcy jeźdźcy w żółtych koletach i jasnych kapeluszach. Widząc kolumnę wozów, wzniesli radosne okrzyki i dobyli broni.

Birkenfels szturchnął żonę.

– Szybko, biegnij za innymi do lasu!

Rzuciła spojrzenie na napastników, którzy dopadli właśnie do pierwszych wozów i rozprawiali się z parobkami, po czym podniosła rękę w geście obrony.

– Nie powinnam była zawracać. Teraz już jest za późno, mój kochany. Szwedzi ruszyliby za mną w pogoń. Nie chcę skończyć jak kobiety, które wpadły w ręce tych potworów.

Przejechała rękawem po twarzy, by wytrzeć łzy, sięgnęła do wozu i przyciągnęła skrzynkę, która w drodze służyła jej jako podnózek. Wewnątrz leżały dwa pistolety oraz róg na proch i pojemnik z kulami.

– Jeśli, kochany, nie masz nic przeciwko temu, ja wezmę pistolety. Niech tylko Szwedzi spróbują je zdobyć, to się przekonają, jak dobrze potrafię strzelać.

Karolina roześmiała się tak, że jej męża przeszył dreszcz. Wtedy Birkenfels uświadomił sobie, że przywiódł właśnie ku zgubie siedem szlacheckich rodzin, i ruszył naprzeciw szturmującym Szwedom ociężałe jak starzec. Hochberg, Czontass i kilku innych podążyli za nim, podczas gdy Steglinger i inni tchórze skoczyli na

konie i spięli je ostrogami. Niektórzy Szwedzi rzucili się za nimi w pościg, zabili kilku, ale zawrócili, nie chcąc zostawiać swoim towarzyszom całego łupu i kobiet.

Gdy tylko pojawili się wrogowie, Ehrentraud von Lexenthal i służące, które jechały na wozach, próbowały zbiec do lasu, ale wrogowie dopadli je już po kilku krokach. Karolina von Birkenfels przyłgnęła do ściany swojej karety i widziała, jak Szwedzi rzucili kobiety na ziemię i zdarli z nich ubrania. Gdy pierwszy żołnierz przycisnął do ziemi Ehrentraud von Lexenthal i wtargnął w nią gwałtownym ruchem, dziewczyna krzyknęła przeraźliwie.

Drżąc z przerażenia i obrzydzenia, Karolina ponownie przysięgła sobie, że nie podzieli ich losu. Wiedziała, że nie może liczyć na pomoc. Jej mąż bronił się jeszcze, zaciekle odpierając atak nacierających wrogów, obok niego Otton Henryk von Hochberg osunął się na ziemię, brocząc krwią z wielu ran. Szwedzki oficer kopnął leżącego w twarz, po czym zamierzył się i wbił Antoniemu von Birkenfelsowi klingę w plecy.

Mąż Karoliny odwrócił się jeszcze z bronią wzniesioną do uderzenia, ale w połowie ruchu opadł na kolana i zwałił się na ziemię. Szwed, który go zabił, splunął z pogardą, podniósł głowę i uśmiechnął się obrzydliwie do Karoliny.

– Taki łup nie trafia się co dzień! – krzyknął do swoich towarzyszy. – Ta kobieta to smaczny kąsek, dam wam potem spróbować.

Mówił saksońskim dialektem, który Karolina rozumiała bez trudu. Jak wielu żołnierzy w wojsku króla szwedzkiego, nie pochodził z kraju Słońca Północy, był żołdakiem z Rzeszy, najemnikiem Szwedów. Te łotry zwykle czyniły większe spustoszenia niż ludzie z Północy, a Karolina jako kobieta wysoko urodzona mogła się spodziewać, że przed śmiercią czeka ją wiele cierpień. Wzniósła modły do Świętej Panienci, żeby ukryła jej syna przed wzrokiem żołnierskiej hołoty i miała go w swojej opiece.

– Święta Mario, Matko Boża, nie pozwól, żeby i on padł ofiarą kacerzy! – powtarzała, gdy ręce żołdeckiego oficera dobierały się do jej piersi i rwały jedwab okrywający dekolt.

Wtedy Karolina podniosła jeden z pistoletów, które ukryła za plecami, i przez kilka uderzeń serca upajała się przerażonym spojrzeniem mężczyzny. Rozległ się strzał, a oficer upadł plecami na ziemię. Zanim jego kompani ją dopadli, Karolina von Birkenfels przyłożyła wylot drugiego pistoletu do skroni i nacisnęła spust.

II

Na początku Irmela z Siegmarem na rękach biegła po prostu jak najdalej w las, żeby oddalić się od drogi. Gęste poszycie sprawiało jednak, że coraz trudniej było iść. Za to już po kilku krokach znikła z oczu tym, którzy za nią podążali.

Gdy oddaliła się od kolumny wozów na dobre sto kroków, ciężko dysząc, zatrzymała się i odwróciła. Głosy, które ją przestraszyły, były już bardzo wyraźne, tak samo jak tętent wielu koni. Nie знаła się na wojnie, ale przyszło jej do głowy, że świeże ślady ciężko załadowanych wozów i odciski kopyt zwierząt pociągowych zwróciły uwagę Szwedów. Prawdopodobnie wrogowie wyprzedzili kolumnę uchodźców inną drogą i wybrali najdogodniejsze miejsce, żeby zaatakować.

Kiedy usłyszała za sobą kroki, przerażona zerwała się do ucieczki, ale na widok Fabiana, odetchnęła. Ulga nie trwała jednak długo, bo młody człowiek, stanąwszy przed nią, spoliczkował ją tak mocno, że mało się nie przewróciła.

– Oszalałaś zupełnie, głupia kozo? Zawsze byłaś dokuczliwa, ale teraz przeszłaś samą siebie! I tak już straciliśmy mnóstwo czasu, a ty po prostu biegiesz sobie do lasu i jeszcze swoim gadaniem wprawiasz w panikę inne kobiety.

Irmela złapała się za obolały policzek i uśmiechnęła się przez łzy.

– Wszystkie poszły więc za mną!

– Na szczęście tylko takie same wariatki jak ty. Teraz ruszaj z powrotem! Za te dziwactwa ojciec spuści ci niezłe lanie! Ja tymczasem poszukam pozostałych kobiet.

Fabian mocno popchnął Irmele, zmuszając ją, żeby ruszyła w kierunku wozów. Ona jednak stała, jak gdyby jej stopy wrosły w ziemię.

– Nic nie słyszysz? Przecież Szwedzi napadli na naszych!

– Bzdura!

Fabian zamachnął się, żeby znów ją uderzyć, ale zastygł w połowie ruchu. Teraz i on usłyszał szcęk broni i krzyki, które zmroziły mu krew w żyłach.

– To naprawdę wrogowie! Muszę wracać i pomóc ojcu! – krzyknął i ruszył.

Irmela postawiła na ziemi Siegmara, rzuciła się za Fabianem i z całej siły złapała go za poję płaszcz.

– Nie możesz tam wrócić. Zabiją cię!

Fabian myślał o rodzicach, którzy byli w niebezpieczeństwie, i chciał się wyrwać, ale Irmela uczepiła się go jak rzep i nie puszczała. Uderzył ją więc jeszcze raz, tym razem tak mocno, że z rozbitych warg na brodę pociekła krew.

W tej samej chwili pojawiła się Meinarda von Teglenburg. Baronowa chwyciła synka, który oddalał się niezdarnymi kroczkami, i drżąc na całym ciele

podeszła do Fabiana i Irmeli.

– Na Świętą Matkę na niebiosach, to naprawdę Szwedzi! Dziecko, skąd mogłaś to wiedzieć?

– Zawdzięcza to swojej czarodziejskiej mocy – odpowiedziała Joanna, która wyłoniła się za Meinardą. Za nią szło kilka innych kobiet, ciągnąc za sobą zapłakane dzieci.

Irmela zignorowała złośliwą uwagę krewnej, ale zwróciła się do baronowej.

– Pomóżcie mi, proszę! Fabian koniecznie chce wrócić do wozów, ale te potwory go zabiją.

W tej chwili dotarł do nich śmiertelny krzyk mężczyzny. Kobiety skuliły się i zasłoniwszy usta dłońmi, patrzyły nieruchomo w kierunku, skąd dochodziły odgłosy walki, teraz głośniejsze niż cokolwiek innego. Meinarda szybko pokonała przerażenie i z wyrzutem spojrzała na Fabiana.

– Zostań tutaj! Jeśli odejdziesz, nie będzie nikogo, kto mógłby nas bronić. Daj Bóg, żeby i inni mogli uciec! Przecież mężczyźni są konno.

– Ojciec i inni nie uciekną, jeśli zostały tam jeszcze kobiety i dzieci. Głos Fabiana brzmiał jak rozbite szkło. Wyrwał się i pobiegł kilka kroków w kierunku, z którego docierały coraz bardziej niehumaniczne dźwięki.

– Muszę zobaczyć, co z moimi rodzicami, pomóc im!

– Jeżeli to zrobisz, naprowadzisz Szwedów na nasze ślady! Czy z twojego powodu mamy wszyscy zginąć? – krzyknęła na niego Meinarda. Teraz skuliła się jak rażona wielkim bólem i zakryła twarz dłońmi. Zawładnął ją lęk o męża. Czontass nie był żołnierzem i tylko szybka ucieczka mogłaby go ocalić. Chciała co prawda bardzo, żeby udało mu się uciec, ale wiedziała, że duma nie pozwoliłaby mu zostawić przyjaciół w nieszczęściu. Najchętniej sama pobiegłaby do wozów, powstrzymała ją jednak odpowiedzialność za syna.

Krzyki i błagania kobiet, które zostały przy wozach, świadczyły o tym, jaki spotkałby ich los, gdyby Szwedzi wpadli na ich trop, kobiety ciasno otoczyły więc Fabiana, instynktownie oczekując, że je ochroni. Młody człowiek zdał sobie sprawę, że los obarczył go odpowiedzialnością za grupę przerażonych niewiast, i że nie może działać pochopnie. Właśnie nadeszły kolejne kobiety, niosły dzieci na rękach, a kierowały się głosami usłyszczanymi w lesie. Nie było jednak wśród nich żadnej z tych, które natychmiast nie potraktowały poważnie ostrzeżenia Irmeli.

Dziewczyna stała teraz bez ruchu wsłuchana w odgłosy walki i zdawała się nie zauważać, że krew z pękniętej wargi płynęła jej po brodzie i szyi, zabarwiając na czerwono biały kołnierz sukni. Czuła się jak w sennym koszmarze. Wskazała gęstwinię jeszcze bardziej oddaloną od traktu.

– Powinniśmy się ukryć tam, dalej od tego miejsca. Jeśli będziemy tak stać,

szwedzcy zwiadowcy mogliby nas tu znaleźć. I bądźcie cicho! Słyszę trzaskające gałązki.

Meinarda przytaknęła gwałtownie i energicznymi gestami zaczęła poganiać inne kobiety, żeby się ukryły. Matki przygarnęły swoje dzieci i znikły w gąszczu tak szybko, jakby Szwedzi już siedzieli im na karkach. Fabian stał jednak bez ruchu i wsłuchiwał się w odgłosy walki. Nie zastanawiając się długo, Irmela zawróciła i pociągnęła go za rękaw. Spojrzał na nią, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu, ale poszedł z nią bez sprzeciwu. Było widać po jego minie, że walczy z własną dumą, która zarzuca mu tchórzostwo, bo uciekał, zamiast stanąć do otwartej walki ze Szwedami.

Z bolesnym uśmiechem spojrzał z góry na Irmele.

– Przykro mi, że cię uderzyłem! Wzruszyła ramionami.

– Zdarzało się przecież, że tłułeś mnie znacznie gorzej.

Chciał zaprotestować, bo jeszcze nigdy nie podbił jej oka ani nie zmiażdżył wargi. Zawsze traktował ją jak natarczywego brzdąca, który niczym niemy cień podążał za nim przez pola i lasy, ale Irmela była cierpliwą słuchaczką, a on poszturchiwał ją tylko wtedy, gdy przy wędkowaniu pluskała stopami w wodzie, co płoszyło ryby.

Teraz skręcał się wewnątrz ze wstydu. Ojciec i inni mężczyźni ginęli w rozpaczliwej walce ze Szwedami, on zaś dowiódł swojego bohaterstwa, tłuąc dziewczynkę, która nie sięgała mu nawet do brody i mimo swoich siedemnastu lat wyglądała na dwunastolatkę.

Wszedł za Irmelą w krzewy tak gęste, że choć zatrzymał się obok Joanny, nie zauważył jej. Dopiero kiedy ciotka Irmeli cicho go zawołała, odkrył ich obecność.

– Co się dzieje z naszymi przyjaciółmi? – zapytała, bo hałasy powoli się uciszały.

Fabian bezradnie rozłożył ręce.

– Będziemy mogli wrócić dopiero wtedy, gdy nabierzemy pewności, że Szwedzi odeszli. Wtedy zobaczymy, komu z krewnych i przyjaciół udało się uciec.

– Co z moim mężem i z moim chłopcem? – Anna Reitmayr, która trzymała w ramionach dwoje pozostałych dzieci, patrzyła na Fabiana z rozpaczą.

Młodzieniec marzył o tym, żeby znaleźć się gdziekolwiek indziej, choćby w najokrutniejszej walce, tylko nie tu, bo błędne spojrzenia kobiety i jej córek sprawiały mu fizyczny ból. Aby odwrócić myśli od własnego nieszczęścia, zastanawiał się, kogo widział w lesie i kogo musi poszukać. Spośród dam ze szlacheckich rodów brakowało Walburgi Steglinger, Ehrentraud von Lexenthal, pani von Hassloch i jego matki, były też tylko dwie służące spośród tych, które nie

należały do świty Steglingerów i dlatego nie bały się kary za ucieczkę. Nie poszedł za nimi ani jeden mężczyzna, a najstarszy chłopiec mógł liczyć może dziesięć lat. Było więc razem osiemnaście osób, każda bezbronna jak nowo narodzone dziecko i wszystkie ogarnięte przerażeniem.

Irmela, która przykucnęła u jego stóp, odwróciła głowę w bok, jak gdyby nasłuchiwała. Jej twarz o ostrych rysach i orzechowych oczach okalały ciemne loki, przypominała mu pyszczek myszy, i nawet jasnyniebieska suknia o kroju podkreślającym kobiece kształty nie mogła ukryć, że jest dużo za szczupła jak na swój wiek. W porównaniu ze swoją ciotką Joanną i prześliczną Ehrentraud von Lexenthal jej uroda wydawała się zupełnie niepozorna, mimo to nie brakowało zainteresowanych nią kawalerów. Nawet jego ojciec napomykał niedawno, że chętnie widziałby Irmelę von Hochberg jako synową. W przeciwieństwie do rodziny Fabiana, która posiadała tylko jeden majątek, Hochbergowie dysponowali rozlicznymi posiadłościami i wielkimi obszarami ziemskimi. Irmela dziedziczyła ponadto po swojej matce zamek i majątek ziemski Karlstein, miała też niezaprzeczalne prawo do tytułu hrabianki von Hochberg i pani zu Karlstein.

– Zrobiło się tak cicho! – głos baronowej Meinardy przywołał Fabiana do rzeczywistości. Był zły na siebie, że myśli o głupstwach, podczas gdy kilkaset kroków od nich śmierć wywija swoją czarną kosą.

Joanna przysunęła się bliżej.

– Myślisz, że Szwedzi odeszli? Irmela pokręciła głową.

– Wciąż jeszcze przeszukują skraj lasu! Mam nadzieję, że nie dotrą aż do nas.

– Święta Panienko, nie dopuść do tego!

Meinarda von Teglenburg uklękła mimo ograniczonej przestrzeni między krzewami i rozpoczęła modlitwę. Szeptwała, ale kilka innych kobiet przyłączyło się do niej znacznie głośniej.

Fabian cicho, ale zdecydowanie błagał je, żeby się uciszyły.

– Inaczej ściągnięcie na nas wrogów!

Wszystkie natychmiast umilkły, a on już tylko po ruchu ust mógł poznać, że modlą się dalej. Sam najchętniej błagałby wszelkie siły niebios, żeby okazały się łaskawe dla ojca i matki i oczywiście dla wszystkich, którzy zostali przy wozach. Ale to, co słyszał o Szwedach, kazało mu powątpiewać w niebiańską sprawiedliwość. Mężczyzn, którzy nie polegli w walce, w okrutny sposób maltretowano aż do śmierci, a tego, co spotykało kobiety, domyślił się, słysząc krzyki tych, które tam zostały. Fabian oczami wyobraźni widział swoją matkę jako bezbronną ofiarę przeklętych przez Boga kacerzy i zazgrzytał zębami.

Po chwili spojrzął pytająco na Irmelę.

– Słyszysz coś jeszcze?

Dziewczyna zamknęła oczy i słuchała z napiętą uwagą.

– Nie! Już nic nie słyszę, ani ich głosów, ani ich koni.

– Myślisz, że Szwedzi odeszli? – Fabian pragnął jak najszybciej sprawdzić, co się stało z jego rodziną.

– Tam z przodu nie ma już nikogo. Zrobiło się cicho jak w grobie! Ostatnie słowa Irmeli zabrzmiały przerażająco i niektóre kobiety zaszlochały, myśląc o bliskich, którzy zostali przy wozach.

Fabian westchnął głęboko i gestem nakazał kobietom, żeby zostały w ukryciu. Chciał sprawdzić, co się stało, nie licząc się z tym, co go tam czeka. Kiedy Irmela wstała, żeby do niego dołączyć, machnął gwałtownie ręką.

– Zostaniesz tutaj i będziesz uważnie słuchała! Ja obejdem wozy łukiem i podejdem od drugiej strony, żeby zmylić wroga, gdyby był tu jeszcze w pobliżu.

– Fabianie, jesteś taki dzielny! – Joanna posłała mu czarujący uśmiech. Była ładną dziewczyną: wysoka, jasnowłosa, z prześlicznymi niebieskimi oczami i wdziękiem, wobec którego młody człowiek nawet w tej sytuacji nie mógł pozostać obojętny.

Wpatrzył się więc w nią, ale wtedy podeszła do niego Meinarda.

– Pójdę z tobą! Przez ten czas Joanna może potrzymać Siegmara. Chciała oddać syna dziewczynie, ale Fabian energicznie zaprotestował:

– Powiedziałem, że idę sam! Szwedzi nie mogą zrobić mi tego, co by zrobili z wami.

– Mogliby cię torturować i dowiedzieć się, gdzie jesteśmy! – krzyknęła jedna z pozostałych kobiet, która bardziej bała się o siebie i swoją cześć niż o swojego męża.

– Z pewnością nie poddam się bez walki.

Fabian poklepał lewą ręką rękojeść rapieru, który dostał od ojca przez wyruszeniem w drogę, i zrobił zawziętą minę.

Zaopatrzony w błogosławieństwo Meinardy i innych kobiet, przecisnął się możliwie bezgłośnie przez krzaki, a gdy się po kilku krokach odwrócił, nie zobaczył nic, co by świadczyło o tym, że ktoś tam jest. Nagle tuż obok usłyszał szelest, odwrócił się gwałtownie, jednocześnie dobywając broni. Zamiast szwedzkiego żołnierza, który miałby się na niego rzucić, zobaczył jednak przestraszonego jego obecnością zająca umykającego właśnie co sił w nogach.

III

Zgodnie z obietnicą Fabian wyminął pole walki łukiem, żeby nie zobaczyli go wrogowie, gdyby jeszcze jacyś się zawieruszyli w okolicy, i dotarł do szlaku ich wędrówki niedaleko od miejsca, w którym doszło do napadu. Wiatr wiał w jego kierunku i niósł gryzący dym.

Fury i większość powozów paliły się, nie było widać żadnego ze zwierząt pociagowych. Prawdopodobnie Szwedzi wyprzęgli je i zabrali ze sobą. Fabian odkrył w końcu jeszcze jednego martwego wołu, z którego wycięto najlepsze kawałki mięsa, życzył więc łupieżcom, żeby pieczeń stanęła im w gardle.

Potem trafił na powóz Hasslochów, którzy dołączyli do uchodźców w ostatniej chwili. Szwedzi splądrowali pojazd, przewrócili go na bok i również podpalili, ale ogień po krótkim czasie zgasł samoistnie.

Wokół powozu leżało kilka przedmiotów, które Szwedzi zapewne uznali za nieprzydatne. Wśród nich Fabian odkrył obraz Świętej Marii, wdeptany przez jednego z wrogów w ziemię. Nieco dalej tkwił w błocie rozbity relikwiarz, z którego łupieżcy zabrali szlachetne kamienie.

W następnej chwili Fabian zapomniał o zbezczeszczonym relikwiarzu i w osłupieniu patrzył na dwoje zmarłych leżących na skraju lasu. Był to pan von Hassloch i jego żona, którą mąż powstrzymał siłą przed dołączeniem do Irmeli i innych kobiet. Najwyraźniej ugodził żonę szpadą, żeby oszczędzić jej najgorszego – nie pomógł jej jednak, bo Szwedzi i ich niemieccy najemnicy zgwałcili umierającą, a jego samego rozplatali żywcem.

Fabian czuł, jak podnosi mu się treść żołądka, i odwrócił się od straszego widoku. Nie patrząc ani na lewo, ani na prawo, szedł do przodu. Następny powóz wciąż jeszcze palił się jasnym płomieniem. To na niego Meinarda von Teglenburg kazała załadować najkosztowniejsze meble. W płomieniach stała również fura Steglingera, a Fabian pomyślał, że najlepiej by było, gdyby właściciel spłonął razem ze swoim dobytkiem. Gdyby przez chciwość i bezmyślność nie opóźnił ucieczki, byłiby już w Neuburgu i tym samym w bezpiecznym – przynajmniej na razie – miejscu.

Ze strachu przed tym, co go czeka, obszedł pojazd swojej rodziny i zbliżył się do obszernej karety Hochbergów, jeszcze niedawno pełnej kobiet i dzieci. Większość z nich uciekła, została tylko Walburga Steglinger, niezwykle otyła niewiasta, którą mąż usadowił w tej karecie, ponieważ nie znalazł dla niej miejsca w swojej. Fabian znalazł ją pod lasem, nagą, z powalanymi krwią udami. Chociaż była już niemłoda i niezbyt urodziwa, żołnierze prawdopodobnie wielokrotnie ją zgwałcili.

Na początku Fabian sądził, że jest martwa, i odwrócił głowę, żeby na nią nie patrzeć. Wtedy jednak usłyszał jęk. Natychmiast przyklęknął obok i uniósł jej głowę.

– Żyjecie jeszcze!

W tych dwóch słowach zawarł całą ogromną nadzieję, że również jego matka mogła przetrzymać okrucieństwa Szwedów.

– Fabian, to ty? Pomóż mi wstać. Nie możemy tu zostać.

Zwykle tubalny głos Walburgi Steglinger ledwie było słyhać, zajęczała, kiedy Fabian ją podniósł. Postawienie kobiety na nogi wymagało sporego wysiłku, ale kiedy mu się to udało, trzymała się lepiej, niż się spodziewał.

– Rozejrzyj się, proszę, czy gdzieś nie znajdziesz sukni albo czegokolwiek, czym mogłabym się okryć – poprosiła Walburga.

Zdjęła kawałek materiału, który zawisł na gałęzi, i tarła nim podbrzusze z taką siłą, jakby chciała w ten sposób wymazać wszystko, co się stało. Jedyny skutek był taki, że zaczęła krwawić jeszcze bardziej. Z obrzydzeniem odrzuciła szmatę i zacisnęła pięści.

– Niech piekło pochłonie Szwedów i mojego męża razem z nimi!

Fabian zrozumiał, że Steglinger uciekł, nie martwiąc się o żonę. Przeglądając walającą się w błocie zawartość kilku rozbitych skrzyń, w których mieścił się ubiór dla niezbyt szczupłego mężczyzny, uznał, że trafił na bogato zaopatrzoną, choć niekoniecznie modną garderobę Steglingera. Pod rzeczami znalazł w miarę *czysty* szlafrok, który mógł okryć obfite kształty jego żony.

– Nic lepszego, niestety, nie znalazłem – powiedział z żalem, kiedy wręczał Walburdze brązowe okrycie, starając się przy tym patrzeć w innym kierunku.

– Dobry z ciebie chłopiec!

Walburga czuła się wewnętrznie martwa, ale wiedziała, że jęki i narzekania na niewiele się zdadzą. Z westchnieniem naciągnęła na siebie odzienie.

– Będę musiała podnosić poły, żeby nie następować na materiał. Podasz mi ten sznurek? Nie ma chyba nic innego wystarczająco długiego. Teraz musimy zobaczyć, czy może jeszcze ktoś przeżył.

Na początku nic na to nie wskazywało. Najpierw odkryli zwłoki hrabiego Hochberga i kilku innych szlachciców. Szwedzi rozebrali ich do naga, tak samo jak i parobków, których zatłuczono podczas próby ucieczki. Przy następnym powozie Walburga westchnęła przerażona.

– To najstarszy syn Reitmayrów! Mój Boże, chłopiec nie miał nawet czternastu lat.

– Przynajmniej Anna Reitmayr przeżyła, jej dwie córki też – odpowiedział Fabian ze zgrozą.

– Ale straciła syna i męża!

Walburga Steglinger wskazała na martwego sąsiada, który nie zbiegł tchórzliwie jak jej mąż, przeżegnała się i odmówiła krótką modlitwę za obu zmarłych.

Tymczasem Fabian znalazł ojca. Antoni von Birkenfels leżał na ziemi tak, że wyraźnie było widać śmiertelną ranę na jego plecach. Ktoś odrąbał mu prawą rękę, pewnie po to, żeby wyjąć ze sztywnych palców rękojeść broni. Zaledwie kilka kroków dalej zobaczył matkę. Dziura z czarną obwódką w jej skroni i ślady prochu na skórze i włosach świadczyły o tym, że strzelono do niej z bardzo bliska.

Fabian, płacząc, upadł na kolana, Walburga położyła mu prawą rękę na ramieniu.

– Najpierw zastrzeliła Szweda, który zabił twojego ojca, a potem siebie samą. Na szczęście kacerskie psy nie dobiegały się do jej zwłok.

Niewielka to była pociecha dla młodego człowieka, który tak uwielbiał matkę i troszczył się o nią, podczas gdy ojciec z Tillym przemierzał kraj od bitwy do bitwy. Aby zapobiec temu, że Fabian pograży się w żałobie i zapomni o całym świecie, wskazała na zwłoki kilku mężczyzn, którzy leżeli nieco dalej. Wyglądało na to, że również oni zostali zastrzeleni z bliskiej odległości lub zasztyletowani.

– Biedacy rzucili broń i chcieli się poddać. Ale Szwedzi wrzeszczeli tylko, że darują im życie tak samo, jak Tilly darował obywatelom Magdeburga, i potem zabili ich wszystkich.

Fabian z trudem oderwał wzrok od zwłok matki, z wysiłkiem wstał z kolan i w geście oskarżenia wznosił pięści do nieba.

IV

Gdy Walburga Steglinger i Fabian doszli do czoła nieszczęsnej kolumny uchodźców, myśleli, że zobaczyli już wszystko, co najokropniejsze. Wtedy usłyszeli szelest. Fabian wyciągnął rapier, zaraz jednak znów go wsunął do pochwy, bo w półcieniu na skraju lasu dostrzegł dwie kobiety, które przycupnęły mocno do siebie przytulone. Jedną z nich była służąca pani von Hassloch, w drugiej dopiero po chwili rozpoznał Ehrentraud von Lexenthal, która nie bez powodu uchodziła za najpiękniejszą pannę w okolicy. W wyobraźni Fabian często fantazjował, że spotyka się z nią nie po to, żeby niezobowiązująco konwersować, i najchętniej ją właśnie wybrałby na swoją małżonkę, chociaż była sierotą, niemal pozbawioną środków do życia bratanicą przeora.

Teraz po raz pierwszy widział ją nagą, to jednak, co kiedyś wywołałoby jego euforię i zachwyt, teraz wzbudziło wyłącznie przerażenie. Zbrodniarze wycięli krzyże w policzkach Ehrentraud i okaleczyli jej piersi. Uda były całe zakrwawione.

Szwedzi zgwałcili i maltretowali również służącą, ale nie zadali jej przynajmniej takich ran jak Ehrentraud. Miała nawet jeszcze siłę, żeby uspokajać oszpeconą dziewczynę i ją wspierać.

Krzyknąwszy głośno, Walburga ciężko podeszła do dziewcząt i chwyciła Ehrentraud za rękę.

– Tak się cieszę, że jeszcze żyjecie!

Ehrentraud von Lexenthal podniosła zmęczonym ruchem głowę.

– Cieszycie się? Popatrzcie, co zrobili ci okrutnicy. Z moim wyglądem żaden mężczyzna na świecie nie spojrzy na mnie teraz po raz drugi!

Walburga próbowała ukryć swoje przerażenie. Przed szwedzką napaścią Ehrentraud mogła wybierać wśród całkiem majątnych konkurentów, ale bez siły przyciągania złota, które z reguły pozwala panom przymknąć oko na cielesne niedoskonałości wybranki, a nawet na utracone dziewictwo, zapewne nikt już nie zwróci się do jej stryja przeora, żeby prosić o jej rękę.

– Tak mi przykro! – szepnęła Walburga.

– Przykro! – Ehrentraud von Lexenthal roześmiała się histerycznie. – Gdyby te psy tylko mnie zhańbiły, byłoby to wystarczająco straszne, ale teraz mogę już tylko iść do klasztoru. Jeśli stryj znajdzie jakiś, który mnie przyjmie mimo mojego mizernego wiana.

Utrata urody zdawała się bardziej ciążyć młodej kobiecie niż hańba zadana przez Szwedów czy nawet ból, jaki z pewnością jej doskwierał. Splunęła i zamierzyła się na służącą, kiedy ta ją prosiła, żeby już tak się nie zadreczała.

Walburga Steglinger nie wiedziała, co odpowiedzieć. Trudno było sobie

wyobrazić zawsze pełną życia Ehrentraud w surowym stroju zakonnicy, tym bardziej że jej zeszpecona twarz budziłaby wstręt również u sióstr. Pewnie najlepiej byłoby dla dziewczyny, gdyby zapadła na ciężką gorączkę z powodu ran, co by skróciło jej mękę. Natychmiast poczuła wstyd za takie myśli i w duchu poprosiła Matkę Bożą o wybaczenie. Teraz trzeba było przede wszystkim zająć się raną i mieć nadzieję, że śmierć jej nie zabierze. Z westchnieniem zwróciła się do Fabiana, który bezradnie wpatrywał się w Ehrentraud i służącą.

– Rozejrzyj się, proszę, czy znajdziesz ubrania dla tych dwóch biednych istot. Potrzebne też będzie czyste prześcieradło, którym będziemy mogli opatrzyć pannę Ehrentraud. Inaczej jeszcze się nam wykrwawi.

– Oby tylko! Moje życie i tak już się skończyło!

Ehrentraud, wyczerpana emocjonalnym wybuchem, znowu osunęła się na ziemię. Służąca, którą Walburga nazywała Moni, pomogła cierpiącej oprzeć się o pień drzewa, a potem sama poszła szukać ubrania, żeby przykryć nim swoją nagość. W końcu znalazła halkę jakiejś damy i ją włożyła.

Fabian przyniósł dużo podartego na pasy materiału, żeby Walburga owinęła nimi rany Ehrentraud, oraz suknię, która dawniej pewnie należała do Anny Reitmayr. Dziewczyna nie kryła pogardy, gdy zobaczyła niemodny kolor, ale pozwoliła Walburdzie i Moni założyć na siebie szatę.

Kobiety zajmowały się Ehrentraud, Fabian zaś stał obok nich nieruchomo i zastanawiał się, co powinni zrobić. Z trzema rannymi kobietami i dziećmi nie zajdą daleko. Wtedy coś zaszeleściło w zaroślach, a po chwili pojawiła się Irmela. Dziewczyna rozejrzała się i machnęła ręką za siebie. Na ten znak wszystkie uratowane kobiety wraz z dziećmi wyszły spomiędzy drzew i otoczyły Ehrentraud i Walburdę.

– Mogę jakoś pomóc? – Meinarda von Teglenburg stanęła obok pohańbionych kobiet i patrzyła na nie ze współczuciem.

Walburga Steglinger przytaknęła.

– Przydałoby się trochę wody. Do picia i żeby się umyć.

Wtedy Ehrentraud krzyknęła z wściekłością.

– Udało wam się uciec przed Szwedami?

– Tak, Bogu niech będą dzięki i chwała! Irmela ostrzegła nas w ostatniej chwili! – wyjaśniła Meinarda, patrząc z uznaniem na małą hrabiankę Hochberg.

– Słyszałam Szwedów, jak nadchodzą! – Irmela, która do tej chwili sprawiała wrażenie dzielnej i nieustraszonej, zaczęła drzeć tak, że aż szczękała zębami. Co prawda jeszcze nie widziała zabitych, ale ponieważ ojca nie było wśród nich, zrozumiała, że już nie żyje. Wiedziała też, że nie może pogрузić się w rozpacz. Wciąż jeszcze w okolicy mogli być Szwedzi i każde głośne słowo

zwróciłoby uwagę wrogów na ocalonych.

– Proszę, mówcie jak najciszej. Chyba nie chcecie, żeby zbrodniarze wrócili?
– zwróciła się do pozostałych.

Ehrentraud von Lexenthal patrzyła na nią z nieskrywaną nienawiścią.

– Twierdzisz, że słyszałaś Szwedów? To przecież było niemożliwe przy hałasie, który sami robiliśmy. Na pewno użyłaś swoich czarodziejskich sztuczek. O twojej matce też przecież mówiono, że wie tak dużo o diabelskich sprawkach, że święty Kościół tego nie pochwała.

Na to oskarżenie Irmela zarumieniła się z gniewu.

– Słyszałam wrogów, jak nadchodzą! – powiedziała, odwróciła się i odbiegła, żeby nikt nie widział płynących łez.

– Czego tu stoicie i wlepiacie oczy? Zróbcie coś! – wrzasnęła Ehrentraud na całą resztę.

– Co niby mają robić? – Walburga Steglinger powoli traciła cierpliwość do rannej. Nawet jeśli została zhańbiona i zeszpecona, nie mogła tak bezceremonialnie okazywać zazdrości tym, które posłuchały ostrzeżenia Irmeli. Miały szczęście, że ich nie torturowano, nie zamordowano ani nie powleczono na dalszą udrękę, jak większość służących. Mimo że sama cierpiała, Walburga cieszyła się, że tak wielu kobietom udało się ująć cało. Ehrentraud miała szansę ucieczki i z niej nie skorzystała. Teraz nie powinna była urągać z tego powodu innym.

Meinarda również spojrziała na Ehrentraud z pogardą. Nie interesowało jej, w jaki sposób Irmela zauważyła Szwedów. Po prostu cieszyła się, że ona i syn jeszcze żyją.

Wkrótce jednak wszystko zagłuszył porażający smutek, gdy Fabian w kilku słowach wyjaśnił krótko Meinardzie, że jej mąż, jak większość pozostałych szlachciców, został zamordowany przez Szwedów. Ból z powodu utraty ukochanego mężczyzny rozdzierał jej serce, mimo to poszła za swoją wybawczynią i przytuliła ją pocieszająco.

– Tak mi przykro z powodu twojego ojca. Po odejściu matki utracić jeszcze i jego, to musi być dla ciebie straszne.

Irmela spojrziała na nią oczami pełnymi łez.

– Dlaczego tatuś nie pobiegł tak jak my do lasu? Przecież go ostrzegałam.

– Wtedy Szwedzi poszliby za nim i znaleźliby nas wszystkich. Zginął, żeby ratować ciebie, moja mała. Nigdy o tym nie zapominaj!

Meinardę ogarnęła tak przemożna rozpacz, że ze szlochem upadła na ziemię i przycisnęła Siegmara do siebie tak mocno, że i on zaniósł się płaczem.

V

Walburga Steglinger najpierw opatrzyła rany Ehentraud i Moni i dopiero wtedy pozwoliła służącej pomóc sobie. Inne kobiety stapały, potykając się, między płonącymi wozami, podnosiły ten czy inny przedmiot, żeby znowu go upuścić i z przerażeniem malującym się na twarzach patrzyły na zmarłych. Co chwilę jedna z nich krzyczała przeraźliwie, gdy trafiała na kogoś, kto był jej bliski. Inne do ostatniej chwili miały nadzieję, że ich mężom i synom udało się uciec przed Szwedami.

Joanna została przy Ehentraud von Lexenthal i obserwowała ranną ze zgrozą zmieszaną z ciekawością, Irmela zaś coraz bardziej oddalała się od pozostałych. Jej drobna twarz sprawiała wrażenie jeszcze bardziej szpiczastej, po policzkach płynęły łzy, ale z jej ust nie wydobywał się żaden dźwięk.

Stawiając ciężko kroki, podeszła wreszcie do miejsca, gdzie leżało najwięcej zmarłych, aby poszukać zwłok swojego ojca.

Fabian zobaczył to i pobiegł za nią.

– Nie zbliżaj się! Powinnaś zachować ich w pamięci takimi, jakimi znałaś za życia. To nie jest widok dla małej dziewczynki.

Określenie „mała dziewczynka” przedarło się przez zasłonę smutku i przerażenia. Obruszyła się i chciała mu powiedzieć, że ma już siedemnaście lat. Wtedy dostrzegła w jego twarzy te same uczucia, które i ją przytłaczały.

– Przebacz mi! – powiedziała zawstydzona.

– Nie mam ci nic do przebaczenia. To ja powinienem cię prosić o wybaczenie.

Ostrożnie dotknął spuchniętych, pokrytych zaschniętą krwią warg i objął dziewczynę, żeby ją pocieszyć.

– Dlaczego moja matka nie poszła za tobą? Teraz jestem zupełnie sam!

– Tak jak ja! – stwierdziła Irmela i wyparła ze świadomości to, że w Joannie ma jedyną bliską krewną. Wspomnienie śmierci matki sprzed z górą dziesięciu lat obudziło się w niej tak boleśnie, jakby to się dopiero co wydarzyło. Mimo zakazu piastunki wślizgnęła się do pokoju umierającej i widziała krew, która wypłynęła z matki. Widziała również tego noworodka – był to jej brat, który po narodzinach przeżył zaledwie godzinę. Widząc małego, dostała ataku szału i złorzeczyła Bogu za jego niesprawiedliwość. Właśnie wtedy do pokoju wszedł ojciec. Otton Henryk von Hochberg najpierw ją spoliczkował ale zaraz wziął ją w ramiona i płakał razem z nią.

Nagle dotarł do niej nowy dźwięk, a gdy zdziwiona podniosła wzrok, dostrzegła grupę obdartych nędzarzy, którzy zbliżali się szybkim krokiem. Mogli to

być okoliczni ubożali chłopcy, ale równie dobrze motłoch, który przemierzał kraj w ślad za wojskiem. Mężczyźni zapewne zauważyli nad drzewami dym z płonących wozów i mieli nadzieję, że uda im się wzbogacić na pozostałościach po potyczce. Ich gesty i nieliczne słowa, które Irmela mogła dosłyszeć, nie wróżyły nic dobrego. Tak szybko, jak na to pozwalały wyczerpane nogi, pobiegła do grupy ocalałych, które zgromadziły się wokół Walburgi.

Anna Reitmayr właśnie zwróciła się załamana do Fabiana, który również do nich dołączył.

– Musisz sprowadzić księdza i pomocników, żebyśmy pochowali naszych drogich zmarłych.

– Nie ma na to czasu! – krzyknęła Irmela z determinacją. – Patrzcie! Stamtąd nadchodzą mężczyźni, a sądząc po ich wyglądzie, zamierzają zabrać sobie to, co Szwedzi zostawili.

– Kto ci to mówi? Twoje czarodziejskie moce? – spytała kąśliwie Joanna, a Ehrentraud dołączyła do niej równie obraźliwą, co nieprzyzwoitą uwagą na temat Irmeli.

Pozostałe kobiety nie zwracały uwagi na złośliwe dogadywanie obu dziewczyn, lecz wpatrywały się w łachmaniarzy.

– Niech sobie biorą, co tylko chcą! Najważniejsze, żeby nam pomogli pochować zmarłych – krzyknęła Anna Reitmayr z nadzieją.

Ale Irmela słyszała z ust nadchodzących słowo „kobiety!” i żądę, która w nim wibrowała.

– Oni nam nie pomogą, dokończą to, czego Szwedzi zaniechali. Szybko, musimy wracać do lasu!

Fabian pokręcił głową z powątpiewaniem.

– Jak to sobie wyobrażasz? Panna Ehrentraud ledwie idzie, a cała reszta jest zbyt wyczerpana, żeby szukać schronienia w zaroślach. Dogoniliby nas szybciej, niż byśmy chcieli.

– Nie możemy tu zostać! – krzyknęła Irmela i spojrzała na kobiety i starsze dziewczęta. – Chcecie, żeby spotkało was to samo, co pannę Ehrentraud i panią Steglinger?

– I mnie – dodała Moni. Służąca była co prawda przyzwyczajona do tego, że ją pomijano, nie chciała jednak, żeby jej pohańbienie przeszło niezauważone. Zawsze można było spotkać nabożne niewiasty i księży, którzy okazywali współczucie ofiarom protestanckich potworów i wspierali je taką czy inną monetą. Poza tym cierpiała z powodu silnego bólu, bo żołnierze rzucili się na nią jak zwierzęta.

Fabian toczył ze sobą ciężką walkę. Z niechęcią myślał o tym, że miałby

zostawić zmarłych, a wśród nich i swoich rodziców, na pastwę hien cmentarnych. Stwierdził jednak, że w nadciągającej grupie jest sześciu mężczyzn, za którymi wyłoniły się liczne kobiety o równie nędznym wyglądzie co ich towarzysze. Ci ludzie z pewnością nie zadowolą się tym, co znajdują przy wozach.

– Ruszamy! Idziemy dalej w kierunku Dunaju. Meinarda załamała ręce.

– Stamtąd nadeszli Szwedzi. Co będzie, jeśli wpadniemy prosto na nich?

– Wtedy nie stanie się nic innego niż to, co zamierzają nam uczynić te huncwoty. – Walburga Steglinger podniosła się z trudem i ruszyła za Irmelą, która wzięła za ręce dwie dziewczynki i uszła już kawałek drogi.

– Pani von Teglenburg, dajcie waszego syna pod opiekę jednej z dziewcząt i pomóżcie pannie Ehrentraud, a ty, Moni, podeprzyj ją z drugiej strony.

Fabian niechętnie wydał ten rozkaz, bo służąca wyglądała doprawdy żałośnie. Pozostałe kobiety miały jednak zbyt dużo kłopotów ze sobą i z dziećmi, tak że nie mogły się troszczyć jeszcze o ranne. On sam nie chciał brać na siebie Ehrentraud, bo w razie pościgu musiałby przecież stanąć w obronie swoich podopiecznych.

Nie pokonali nawet stu kroków, gdy grabieżcy rzucili się z wrzaskiem radości na porozrzucane przedmioty, które Szwedzi uznali za niewarte zabierania. Mężczyźni pozostawili jednak szperanie na pobojuwisku kobietom, sami zaś ruszyli za uciekającymi.

– Idźcie szybciej! – krzyknął Fabian, który zrozumiał, że nie uniknie bezpośredniego starcia.

Jego gromadka jednak nie miała szans w wyścigu z sześciorgiem zdecydowanych na wszystko niegodziwców. Zbiry deptały im po piętach, a ich głosy zdradzały uciekającym, że nie zadowolą się garstką złota i biżuterii, które kobiety jeszcze miały przy sobie, lecz że one same i starsze dziewczęta będą dla nich łupem.

Walburga Steglinger stanęła z twarzą poczerwieniałą z wysiłku.

– Ja już nie mogę. Wy uciekajcie!

Joanna i kilka innych sprawiały wrażenie, że chętnie przyjąłby tę ofertę, ale Fabian uniósł swój rapier.

– Żadnej z was nie zostawię na pastwę losu.

– Głupcze! Jeśli ciebie zabiją, im też nic z tego nie przyjdzie. Walburga Steglinger popchnęła go, ale on nie uciekł, tylko stanął z zaciśniętymi zębami na drodze rabusiom.

Irmela zrozumiała, że Fabian jest gotowy na podjęcie walki, żeby przynajmniej część grupy miała szansę ucieczki przed łotrami. Chociaż umierała ze strachu, wiedziała, że złoczyńcy dopadną większość z nich. Nawet jeżeli komuś

udałoby się ujść, stałby się łatwym łupem dla wilków, których wycie słyszała w drodze nieraz. Bez Fabiana będą stracone, a więc musi mu pomóc. Zawróciła i zatrzymała się nieco za swoim przyjacielem z dzieciństwa.

Fabian dojrzał ją kątem oka i krzyknął na nią:

– Uciekaj stąd, wariatko!

Zamiast odpowiedzieć, Irmela schyliła się, podniosła kilka kamieni i cisnęła je w kierunku mężczyzn, którzy śmiejąc się szydęrczo, zamierzali otoczyć Fabiana.

Pierwszy kamień trafił jednego z nich w twarz. Mężczyzna ryknął i chwycił się ręką za prawe oko, z którego płynęła krew. Jego kompani obrzucili dziewczynę przekleństwami i zapowiedziami straszliwych tortur.

Pozostałe kobiety zatrzymały się, dysząc ciężko, i patrzyły na siebie niepewnie. Dwóch chłopców zawróciło ku Irmeli i zaczęło również rzucać wszystkim, co im wpadło w ręce. W końcu Meinarda też się schyliła, chwyciła kamień i z dzikim okrzykiem cisnęła go w prześladowców. Jej przykład zachęcił inne kobiety, zanim więc pięciu niezranionych jeszcze rzezimieszków dopadło Fabiana, spadł na nich grad kamieni, grud ziemi i świerkowych szyszek.

Kilka pocisków trafiło nawet Fabiana, który wrzasnął z wściekłością:

– Do diabła, czy wszystkie oszalałyście?

Ale nie zdążył nic więcej powiedzieć, bo w tym momencie zbliżył się pierwszy napastnik i uniósł topór do ciosu. Fabian uchylił się przed jego uderzeniem i sam zaatakował. Zatopił klingę rapieru w ciele przeciwnika, a gdy ją wyciągnął, z rany trysnęła jasnoczerwona fontanna krwi.

Mężczyzna upuścił broń, krzyknął przeraźliwie i uciekł, nim ciało dotknęło ziemi.

Był to pierwszy człowiek, jakiego Fabian zabił, ale aby chronić kobiety i dzieci, które zawierzyły się jego opiece, był gotowy zabić pół świata. Jego mina i umiejętność posługiwania się bronią wzbudziły respekt u pozostałych rzezimieszków. Napadać na bezbronne kobiety i dzieci to jedno, ale stanąć oko w oko ze zdecydowanym na wszystko szlachcicem – to zupełnie co innego. Chociaż mężczyzna z pustym i krwawiącym oczodołem dołączył do swoich kompanów, mimo pięciokrotnej przewagi mężczyźni nie odważyli się na frontalny atak, za to wyraźnie było widać, że szukają sposobu, żeby pozbyć się osamotnionego przeciwnika podstępem.

Fabian przesunął się nieco na bok, żeby Irmela i inne kobiety miały wolne pole do działania, sam zaś szukał wzrokiem mężczyzny, którego śmierć ostatecznie odbierze łotrom odwagę i zmusi ich do odwrotu. Wprawdzie nie był żołnierzem, ale kiedy ojciec bywał w domu, zawsze dawał mu doskonale lekcje fechtunku. Teraz przypominał sobie nauki ojca, który twierdził, że najważniejsze jest, żeby

zawsze zachowywać zimną krew i zmusić się do spokoju.

Prześladowcy wymieniali między sobą szybkie spojrzenia i porozumiewali się znakami. Jeden z nich rzucił się znienacka na Fabiana, zamierzając się na niego sztyletem. Ten uskoczył przed napastnikiem i kilkoma krokami dopadł do mężczyzny, którego uznał za przywódcę. Zanim ten pojął, co się dzieje, ostrze rapieru ugodziło go prosto w serce, a on, rżąc, zwał się na ziemię.

Kobiety na znak Irmeli skierowały grad pocisków na mężczyznę, którego Fabian musiał ominąć tak, że przeciwnik teraz znalazł się za jego plecami. Widok rozszalałych kobiet, które wyglądały, jakby zamierzały się bronić zębami i pazurami, zdawał się robić równie piorunujące wrażenie jak krwawa klinga Fabiana.

Klnąc siarczyście, pierwszy zbir odwrócił się od ściganych.

– Przy wozach leży dość łupów dla nas wszystkich! – krzyknął do kompanów. Jeszcze się wahali, bo kusił ich drogocenny naszyjnik na szyi Meinardy, ale gdy nowy przywódca ruszył przed siebie, podążyli za nim.

Fabian odetchnął z ulgą i wytarł rapier w łachmany, które miał na sobie leżący przed nim zmarły. Nie do końca wierzył, że zmusili łotrów do ostatecznej ucieczki, dlatego krzyknął na kobiety:

– Już, idźcie dalej! Inaczej dranie wróca, żeby jednak poderżnąć nam gardła! Ehrentraud splunęła na trupa.

– Mój Boże, co to za nędzna hołota! Każdy człowiek honoru uczyniłby wszystko, żeby pomścić swoich towarzyszy!

Pozostałe kobiety spojrzały na siebie, kręcąc głowami, bo wydało im się, że w głosie szlachcianki usłyszały wyrzut, że jej towarzyszkom znowu się udało i nikt ich nie zgwałcił.

VI

Smutny to był widok, gdy późną nocą pochód ocalonych dotarł do Dunaju. Ze strachu, że znów ktoś postanowi ich obrabować lub zabić, Fabian i jego podopieczni nie odważyli się prosić o pomoc i omijali wszystkie napotkane wsie. Uważali, że tylko miasto Neuburg może im przynieść ratunek w nieszczęściu. Kobiety i dzieci były już u kresu sił. Ehrentraud gorączkowała, a Fabian i Joanna musieli ją nieść, podczas gdy Meinarda i Moni wspierały Walburę Steglinger, która mimo nadzwyczaj obfitych kształtów trzymała się zadziwiająco dobrze. Małego Siegmara Meinarda powierzyła Irmeli, chociaż pomoc zaoferowało kilka innych dziewcząt. Niedawno owdowiała dama tylko Irmelę darzyła wystarczająco dużym zaufaniem, żeby powierzyć jej opiekę nad *swoim synem*.

Ostatni odcinek drogi uchodźcy pokonywali w świetle gwiazd, coraz częściej potykając się o kamienie i korzenie. Nagle Fabian stanął i wskazał przed siebie.

– Widzę pochodnie i *ogniska straży*. Daj Bóg, żeby *to byli nasi!* Irmela przełożyła sobie Siegmara na drugie ramię i podeszła kilka kroków w kierunku świateł, które odbijały się w wodzie rzeki.

– To nasi! Mówią tak samo jak my i boją się Szwedów!

Kobiety odetchnęły z ulgą, dziwiąc się niezwykle wyostrzonemu słuchowi Irmeli.

Meinarda pogłaskała zasapaną Walburę Steglinger po twarzy.

– Zaraz będziemy bezpieczne. Znajdziemy lekarza, który zajmie się tobą i *innymi rannymi*.

– Lekarza? – Ehrentraud roześmiała się potępieńczo. – Nawet najlepszy lekarz nie przywróci mi twarzy ani piersi!

Mężczyźni, którzy czuwali przy ogniskach, zdążyli zauważyć grupę. Rozległy się komendy i szczęk broni. Po chwili zbliżył się ku nim tuzin żołnierzy z pochodniami. Blask ognia odbijał się w hełmach i obnażonych ostrzach, a Fabian dostrzegł, że lonty wielu muszkietów się żarzą. Przez głowę przebiegła mu myśl o należących do ojca pistoletach z nowoczesnym zamkiem skałkowym – znakomitym dziele norymberskich rzemieślników. Teraz szwedzki oficer będzie z nich strzelał do cesarskich żołnierzy.

Z obawy, że jakiś nadgorliwy wojak odpali broń, Fabian krzyknął głośno:

– Na rany Chrystusa, my swoi! Jeżeli oczywiście nie jesteście Szwedami!

– Pewnie, że nie jesteśmy – odpowiedział mu ktoś ponurym głosem. – Powiedzcie najpierw, kim wy jesteście i dlaczego niczym szpiegami nocą bez światła zakradacie się do mostu!

– Nie jesteśmy szpiegami, lecz uchodźcami, którzy o włos uniknęli śmierci z

rak Szwedów. Wielu naszych zginęło okrutną śmiercią, leżą jeszcze w kurzu drogi.

Przez chwilę Fabian walczył ze łzami, szybko jednak się opanował.

– Nazywam się Fabian von Birkenfels, syn Antoniego von Birkenfelsa, który służył pod wodzą dzielnego generała Tilly’ego jako kapitan, a potem major.

Mężczyzna, który zagadnął grupę, wydał okrzyk, który mógł wyrażać zarówno zdziwienie, jak i niedowierzanie.

– Służyłem z Antonim von Birkenfelsem ramię w ramię pod Breitenfeld przeciw hufcom Gustawa Adolfa i znam go jako dzielnego człowieka. Twierdzisz, że jesteś jego synem?

– Tak, jestem! – odkrzyknął Fabian, zirytowany, że żołnierz zdawał się wątpić w jego słowa.

– Ojciec został zamordowany przez szwedzkich drani, tak samo jak moja matka i wielu innych dobrych katolików. Tylko niewielu z nas udało się uciec.

Walburga Steglinger uznała, że rozmowa trwa za długo. Stanęła obok Fabiana i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Co z was za ludzie? Każecie biednym, bezbronnym kobietom cierpieć, zamiast nam pomóc!

Kapitan straży pilnującej mostu rozkazał jednemu ze swoich ludzi dokładniej przyjrzeć się grupie. Gdy żołnierz z pewnym wahaniem wziął w lewą rękę pochodnię, a prawą ujął lancę, jeden z jego kompanów zaczął się śmiać.

– Odwagi, chłopcze, jeśli to są Szwedzi, na pewno cię odbijemy. Zagadnięty westchnął ze złością.

– Zanim dojdziecie, dawno już mnie skrócą o głowę.

Zbliżył się do Fabiana i kobiet ostrożnie, jakby byli sforą wściekłych psów. Gdy blask pochodni oświetlił zupełnie wykończone, utyłane błotem kobiety i dzieci, stanął jak wryty i gwałtownie machnął na towarzyszy.

– To są naprawdę tylko biedni uciekinierzy. Chodźcie, kamraci, musimy im pomóc!

Oficer wziął od jednego z żołnierzy pochodnię i podszedł spiesznie. Mimo brudu, który przylegał do odzienia i twarzy kobiet, poznał niektóre z nich i nieco nieporadnie skłonił się przed Meinardą.

– Anzelm Kiermeier, do usług, jaśnie wielmożna pani. Wybaczone proszę nieufność, ale musimy mieć się na baczności przed przebiegłością Szwedów. Jest bo bowiem jedyny most w promieniu wielu kilometrów, który prowadzi przez Dunaj, i żadną miarą nie wolno nam pozwolić, żeby w stanie nienaruszonym wpadł w ręce wroga.

– Oczywiście że nie, kapitanie Kiermeier! Proszę, pozwólcie nam przejść i pomóżcie dotrzeć do Neuburga.

W tej samej chwili Meinarda zupełnie opadła z sił. Upadła na kolana, objęła syna, który wreszcie był bezpieczny, i płacząc, dała upust swojemu bólowi. Również inne kobiety poddały się zmęczeniu, usiadły na ziemi albo po prostu osunęły się bez sił.

Kiermeier, średniego wzrostu oficer o szerokich barkach, kanciastej twarzy i czarnych, kręconych włosach, otrzymał od cesarskiego generała Tilly'ego wyraźny rozkaz bronić neuburskiego mostu, a jeśli to będzie konieczne – zniszczyć go, byle tylko nie dostał się w ręce Szwedów. To zadanie wypełniłby bez wahania, ale wobec tej budzącej żalność gromady czuł się bezradny. Na twarzach kobiet malowało się przerażenie, płakały z wycieńczenia – i one, i dzieci. Wszystkich dręczyło pragnienie i głód, ale Kiermeier i jego ludzie nie mieli ani chleba, ani mięsa, nie mówiąc już o łyku cierpkiego trunku, który wyciskano z winogron na północnym brzegu Dunaju.

Stał więc przez czas jakiś, drapiąc się prawą dłonią po źle ogolonym podbródku, po czym zwrócił się do swojego podwładnego:

– Każ przygotować prowizoryczne nosze, żeby zanieść damy i ich dzieci do miasta. Tam otrzymają pomoc, jakiej potrzebują.

– W Neuburgu trudno będzie znaleźć dla nich schronienie. Miasto jest zapchane uchodźcami – odrzekł podoficer wąpiącym tonem. Nie krył, że kobiety są dla niego intruzami, którzy przeszkadzają mu w pełnieniu służby. Na widok karcącej miny kapitana nie odważył się jednak protestować. Jego zwierzchnik wyznaczył kilku żołnierzy, którzy mieli pomóc kobietom dotrzeć do miasta.

– Wracajcie natychmiast, jak tylko odprowadzicie damy. Ani się ważcie dawać drapaka. Dezerterzy kończą na stryczku! – dodał mrukliwie. Kapitan wiedział doskonale, że nie znalazłby więcej chętnych mężczyzn, gdyby tych kilku zechciało porzucić służbę w cesarskim wojsku. Nieprzebrana masa uchodźców była znakomitym schronieniem, nie mówiąc już o tym, że droga do kariery w szeregach przeciwnika stała przed nimi otworem. Gustaw Adolf nie pytał najemników, którzy wstępowali do jego regimentów, czy odmawiają *Ojcie Nasz* jako katolicy czy protestanci. Najważniejsze, żeby zabijali dla niego. Niejeden już żołnierz, który opuścił armię cesarską, dał się skusić obietnicom oficerów werbunkowych przeciwnika. Kapitanowi pozostawało tylko mieć nadzieję, że widok cierpień uchodźców wzbudzi w mężczyznach tak silny gniew i nienawiść, że zachowają wierność chorągwi.

Żołnierze zaczęli szukać czegoś, co mogłoby się nadać do budowy noszy, Kiermeier tymczasem przyjrzał się kobietom i aż mu dech zaparło z przerażenia, gdy zobaczył obwiązaną opatrunkami twarz Ehrentraud. Krew przesiąkła przez szmaty i odznaczyła na nich rany. Również na piersiach pojawiły się

czerwonobrazowe plamy.

- Boże święty! Te psy naprawdę nie cofną się przed żadną zbrodnią!
- Chcecie zobaczyć, jak wygląda reszta mojego ciała?

Ehrentraud bez opamiętania zaczęła szarpać dekolt sukni, jakby chciała ją zedrzeć. Irmela i Meinarda przytrzymały jej ręce i okryły widoczne w rozdarciu ciało. Joanna przemówiła do niej łagodnym tonem i dopiero jej udało się uspokoić ranną.

– Gotowi?! – huknął Kiermeier na podwładnych, którzy zdążyli zdjąć płaszcze mundurowe, aby ułożyć je na lancach i w ten sposób stworzyć prowizoryczne nosze. Mężczyźni uśmiechnęli się tylko niepewnie, podnieśli siedzące na ziemi kobiety i dzieci i położyli je na tych niebudzących zbyt wielkiego zaufania noszach. Większość cierpiących przyjęła to z ulgą, ale Ehrentraud odrzucała wszelką pomoc i znowu dopiero siła przekonywania Joanny sprawiła, że wreszcie oddała się pod opiekę żołnierzy. Pani Meinarda nie życzyła sobie, żeby dotykali ją mężczyźni, oddała więc Irmeli syna pod opiekę, a sama położyła się na noszach.

Irmela wcisnęła dziecko w ramiona jednemu z żołnierzy, bo była już cała obolała od noszenia chłopca, po czym o własnych siłach przeszła przez most.

VII

Do Neuburga ściągnęły setki, być może nawet tysiące ludzi z okolicy w poszukiwaniu schronienia. Nie wszyscy mogli znaleźć kwatery w budynkach na przedmieściach, nie mówiąc już o śródmieściu, dlatego na ulicach i placach zbudowano prymitywne zadaszzenia z drewnianych belek, które pokryto słomą albo płótnem, żeby tłumnie przybyli uchodźcy znaleźli przynajmniej osłonę przed deszczem. Żołnierze Kiermeiera z trudem torowali sobie drogę przez tłum i uwiązane bydło, nie bawiąc się przy tym w subtelności. Chociaż ludzie widzieli, jak straszny los spotkał nowo przybyłych, nie wzbudziło to ich współczucia, a kiedy żołnierze skierowali się w stronę książęcej rezydencji, grupę obrzucono ciężkimi obelgami.

– Dla takich to jest miejsce. A my możemy zgnieć pod gołym niebem! – krzyknęła gniewnie młoda kobieta.

– Bo to wysoko urodzone damy, a nie wieśniacki motłoch, jak wy – odrzekł podoficer i poklepał rękojeść miecza. – Rozstapicie się, czy mam wam w tym pomóc?!

Nie wyglądało na to, żeby ktokolwiek w tym tłumie czuł respekt przed mundurem. Ale wszyscy usłyszeli miarowy odgłos kroków, po chwili zaś w bramie rezydencji pojawił się dworzanin, z nim służący z latarnią i cały oddział straży przybocznej.

Na ostre pytanie, co się dzieje, podoficer Kiermeiera stanął na baczność.

– Przeprowadziliśmy do miasta uchodźców, panie radco dworu. Jest tutaj pani von Teglenburg i jej sąsiadki.

Dworzanin odetchnął z ulgą.

– Jaśnie wielmożna pani szczęśliwie więc uciekła przed tymi nędznymi kacerzami.

Meinarda się podniosła.

– Ja tak, ale mój mąż leży martwy przy drodze, a z nim wielu naszych przyjaciół!

Wysokim, załamującym się głosem baronowa wzniosła skargę ku niebu, że ich nie ochroniło. Irmela chciała ją uspokoić, ale równie dobrze mogłaby próbować ugasić chochlą płonący dom. Teraz i inne kobiety uderzyły w płacz, dając upust rozpaczom nad swoim losem. Nagły wybuch emocji działał tak zaraźliwie, że Irmela najchętniej natychmiast by się ukryła, żeby oddać się bólowi. Z trudem, ale jednak poskromiła uczucia, nie chciała bowiem dawać przedstawienia przed gapiami.

Podeszła do dworzanina i dygnęła.

– Wybaczcie, że ośmielam się zwracać do was, chociaż nie zostałam wam

przedstawiona. Nazywam się Irmela von Hochberg, jestem córką hrabiego Ottona Henryka von Hochberga. Moje towarzyszkę i ja byłybyśmy wam wdzięczne, gdybyście zechcieli wskazać nam miejsce, gdzie mogłybyśmy odpocząć.

Szlachcic przytaknął skwapliwie i skłonił się lekko.

– Mam zaszczyt zwać się przyjacielem waszego ojca i bardzo żałuję, że musiał od nas odejść.

Fabian, który czuł się trochę pominięty, stanął przed dworzaninem.

– Panie radco dworu, jestem Fabian von Birkenfels. Sądzę, że jestem wam znany, ponieważ mój ojciec przedstawił mnie podczas naszej ostatniej wizyty w Neuburgu. Również ja byłbym wam wdzięczny, gdybyście mogli zatroszczyć się o damy. Tym bardziej że panna von Lexenthal i pani Steglinger pilnie potrzebują pomocy medyka.

Walburga Steglinger machnęła ręką.

– Ja czuję się już dużo lepiej, ale panna Ehrentraud powinna trafić w ręce kogoś, kto zna się na rzeczy.

Dworzanin spojrzał na Ehrentraud i zadrżał. Jej spuchnięta, owinięta zakrwawionymi bandażami twarz wyglądała w blasku pochodni jeszcze bardziej upiornie niż za dnia.

– Na Boga, co za bestie! Niosą zagładę całemu światu!

Z ciężkim westchnieniem nakazał towarzyszącym mu strażnikom usunąć z drogi wszelkie przeszkody. Uchodźcy, którym nie dawny był luksus noclegu pod dachem i cierpieli z powodu zimnych nocy, klęli wprawdzie na uprzywilejowanych, ale ustąpili z drogi. Kiedy przenoszono obok nich Ehrentraud, niejedna kobieta i dziewczyna dziękowała Bogu za okazaną łaskę, że przy całej biedzie przynajmniej taki los został jej oszczędzony.

Droga prowadziła w górę zbocza, po czym zakreślała ku wejściu do rezydencji, z zadaszeniem wspartym na bogato dekorowanych kolumnach. Również tutaj klębili się ludzie. Większość z nich wносиła z budynku meble, obrazy i kobierce. W tylnej części wewnętrznego dziedzińca skomlały liczne psy gończe.

Irmela miała wrażenie, że całe wyposażenie rezydencji ma być wywiezione. Dworzanie i urzędnicy pilnowali parobków i służących, którzy zapełniali wielkie skrzynie najróżniejszymi przedmiotami, niektóre przepakowywali, inne nawet odnosili do budynku.

Towarzysz Irmeli zwrócił się do niej z gorzkim uśmiechem, jakby w odpowiedzi na jej niewypowiedziane pytanie.

– Jaśnie wielmożny pan, księżę Wolfgang Wilhelm, znajduje się w mieście. Nie spodziewał się, że Szwedzi będą się posuwać tak szybko. Z tego powodu

opuści Neuburg jak najspieszniej, żeby udać się w dół Dunaju do Wiednia, aby tam naradzić się z Jego Cesarską Mością, cesarzem.

Irmela uznała jego słowa za podaną elegancko informację, że sam książę ucieka przed wrogiem i zamierza pokonać możliwie dużo kilometrów, żeby tylko znaleźć się jak najdalej od przeciwnika. Nocny tumult w rezydencji przypomniał jej przygotowania do ucieczki na dworze Steglingerów. Mąż Walburgi też chciał zabrać wszystko, co miało dla niego wartość. W ten sposób skazał później wielu uchodźców na okrutną śmierć, a sam wszystko stracił. Mogła mieć tylko nadzieję, że palatyn i książę Palatynatu-Neuburg nie doświadczy takiego samego losu po tym, gdy musiał już opuścić księstwa Julich i Berg zagrożone przez nadciągających Szwedów.

Z oczami zamykającymi się ze zmęczenia i poranionym stopami podążała za przewodnikiem do budynku, w którym znajdowała się jadalnia dla służby. Ustawiono tutaj łóżka dla licznej świty towarzyszącej księciu. Teraz zsunięto je, żeby zrobić miejsce dla uchodźców ze szlacheckich rodów.

Dworzanin pożegnał się, obiecując, że każe przynieść wodę do mycia i coś do jedzenia. Z przepaszającym uśmiechem zaraz też sam sobie przypomniał, że potrzebny jest także medyk.

Damy, które do sali musiały wejść o własnych siłach, osunęły się tam, gdzie akurat stały. Były zbyt zmęczone, aby oddawać się dalej żałobnym żalom, a ich narzekania dotyczyły raczej obolałych kończyn i poranionych stóp. Jeszcze nigdy nie zdarzyło im się pokonać tak długiej drogi piechotą i nigdy w życiu nie były tak brudne.

Kiedy Irmela wytarła łzy z oczu, na rękach poczuła zapach błota i zobaczyła mokry ślad na skorupie brudu okrywającej wierzch dłoni i palce. Czowała tak wielkie zmęczenie, że najchętniej natychmiast by zasnęła, ale jednocześnie była napięta jak cięciwa łuku. Oparła się plecami o ścianę, a jej wzrok błędził po towarzyszkach podróży. Większość z nich zapatrzyła się przed siebie, zadowolona, że mają dach nad głową, inne, podobnie jak niemal wszystkie dzieci, mimo pragnienia i głodu zapadły w sen. Meinarda von Teglenburg przytuliła mocno Siegmara i chyba we śnie przeżywała jeszcze raz najstraszniejsze sceny, bo cicho jęczała, a jej usta drgały boleśnie.

Walburga Steglinger jeszcze nie spała, tak samo jak Ehrentraud, która spoglądała chmurnym wzrokiem na ludzi obudzonych ich przybyciem i cicho ze sobą rozmawiających.

– Czego się na mnie gapiecie? – krzyknęła nagle, budząc tych, którzy jeszcze spali. Walburga próbowała zatrzymać potok zniewag, jakie wykrzykiwała później pokrzywdzona, ale Ehrentraud zamilkła dopiero wtedy, gdy pojawiło się kilku

służących z szaflikiem wody.

Za nim i podążał chudy i wysoki mężczyzna w ciemnym surducie ze skórzaną torbą w ręku.

– Michał Forstenheuser, chirurg i doktor nauk medycznych, do waszych usług. – Skłonił się szarmancko przed Irmelą, która jedyna jeszcze siedziała.

Ponieważ nikt nie odpowiedział, Irmela wskazała na Ehrentraud.

– Byłabym wam niezmiernie zobowiązana, gdybyście zatroszczyli się o pannę von Lexenthal. Szwedzi wyrządzili jej okropną krzywdę.

Chirurg zwrócił się w stronę Ehrentraud i wzdygnął się, ponieważ zatknięte w uchwytach przy ścianie świece dawały tak jasne światło, że było widać każdy szczegół twarzy młodej damy. Z wahaniem przedostał się między innymi kobietami, przyklęknął obok rannej i wyciągnął rękę do opatrunków.

Ehrentraud odsunęła się i zasłoniła twarz rękami.

– Zabierzcie mnie, proszę, do osobnej izby, tak żebym mogła być sama. Nie chcę, żeby wszyscy się na mnie gapili.

Forstenheuser westchnął ze współczuciem.

– Niestety, nie mogę tego zrobić. Rezydencja jest przepełniona, tak samo jak i miasto. W całym Neuburgu nie znajdzie się dość wolnego miejsca, żeby mógł się tam swobodnie przeciągnąć nawet kotek.

– Niech patrzą więc w inną stronę! – Głos Ehrentraud przeszedł w świdrujący pisk. Jej towarzyszki obudziły się, rozglądały się nieprzytomnie po białych murach i sklepieniu pomieszczenia, a dopiero po chwili przypominały sobie makabryczne wydarzenia. Niektóre z nich zaczęły wzywać zmarłych, jakby myślały, że ich przeżycia były tylko sennym koszmarem.

– Bądź rozsądna! – błagała Irmela. Podeszła do cebrzyka i zanurzyła jeden z przygotowanych gałganków w ciepłej wodzie. Ehrentraud wyrwała jej materiał i próbowała zmyć z rąk błoto i krew.

Ponieważ lekarz najwyraźniej nie potrafił zapanować nad sytuacją, Walburga Steglinger podniosła się i przywołała służącego, który został, żeby w razie potrzeby służyć pomocą nowo przybyłym.

– Rozejrzyj się, może znajdziesz gdzieś jakąś zasłonę, którą będzie można oddzielić ten kąt od reszty pomieszczenia. Panna Ehrentraud nie uspokoi się, zanim nie znajdziemy się tylko w naszym gronie.

Mężczyzna oddalił się bez słów i po chwili przyniósł naręcze zasłon, które służba księcia uznała za niewarte zabrania. Razem z innym służącym rozciągnął materiał między ścianami a jedną z potężnych kolumn podtrzymujących powałę. Trzeba było jeszcze przesunąć kilka łóżek i już powstała przynajmniej iluzja oddzielnego pomieszczenia.

Ehrentraud nadal była niezadowolona i upierała się, że również pozostałe kobiety mają odwrócić się do niej plecami. Dopiero wtedy pozwoliła Joannie, która też się obudziła, wziąć płótno do ręki i umyć się jak małe dziecko.

Na polecenie lekarza ciotka Irmeli ostrożnie zdejmowała bandaż, sam lekarz szperał nerwowo w swojej torbie w poszukiwaniu skalpela, igły i nici. Gdy jednak obejrzał rany Ehrentraud, był wyraźnie wstrząśnięty.

– Brzegi ran są tak bardzo spuchnięte, że nie sposób ich szyć. Musicie zawierzyć Bogu i Świętej Paniency, na pewno nie zostawią was w nieszczęściu.

Ehrentraud dławiła się ze złości i nienawiści.

– Gdzie w takim razie była Matka Boska wtedy? Tutaj, patrzcie, co te szwedzkie świnię mi jeszcze zrobiły!

Zanim ktokolwiek był w stanie ją powstrzymać, zerwała suknię i opatrunki z piersi. Ponieważ również tutaj materiał przykleił się do ran, natychmiast zaczęły krwawić na nowo.

Lekarz przeżegnał się i cofnął się przestraszony.

– Na Boga i wszystkich świętych! Jak oni mogli wam to uczynić?

– Byłam najpiękniejszą panną w całej okolicy, a teraz oszpecono mnie na całe życie!

Ehrentraud znowu zaczęła krzyczeć i przycisnęła rękę do piersi, które tak samo jak twarz nagle zaczęły ją boleć, jak gdyby przykładano do nich rozżarzone żelazo.

– Zróbcie coś – błagała Irmela medyka. Głos nieszczęsnej ofiary przyprawiał ją o mdłości. Najchętniej uciekłaby i ukryła się gdzieś daleko od wszystkich, ale przecież nawet kościoły w tym mieście były wypełnione bezdomnymi.

Forstenheuser ostrożnie zbadał twarz Ehrentraud i poprosił Joannę, żeby teraz umyła piersi rannej. Gdy Ehrentraud zajęczała z bólu, wydobyl buteleczkę i podał jej.

– Wypijcie porządny łyk! Płyn ten pomoże wam wytrzymać ból. Ehrentraud wyrwała lekarzowi naczynie i przytknęła do ust, natychmiast jednak się zakrztusiła i zaczęła strasznie kaszleć.

– Co to za paskudne obrzydlistwo? – wycharczała, gdy udało jej się złapać oddech.

– To resztką *aqua vitae*, jaka mi pozostała. Albo pijecie, jak trzeba, albo oddajcie mi butelkę! – odpowiedział medyk szorstko.

Ze strachu przed bólem Ehrentraud opróżniła buteleczkę. Wyglądało na to, że lekarstwo szybko zaczęło działać. Nawet nie jęczała, kiedy Forstenheuser badał i uciskał pocięte policzki i w końcu jednak ostrożnie złączył brzegi ran kilkoma szwami. Piersi posypał tylko pudrem, który, jak twierdził, miał zapobiec dalszemu

krwawieniu i stanom zapalnym. Pożegnał się później, tłumacząc, że musi odwiedzić innych potrzebujących, a kiedy odwrócił się od Ehrentraud, na jego twarzy widniał wyraz wielkiej ulgi.

VIII

Niektórzy uratowani mieli krewnych w Neuburgu i od nich otrzymali pomoc. Irmela i Joanna musiały jednak zostać w przyznanym im pomieszczeniu, bo miejską siedzibę Hochbergów właśnie przebudowywano i nie miała ani dachu, ani okien. Meinarda von Teglenburg, Walburga Steglinger i Ehrentraud na razie również musiały zadowolić się kątem w jadalni dla służby.

Następnego dnia przed południem pojawiło się kilka zakonnic, żeby zająć się kobietami. Z myślą o nich damy dworu księżnej Magdaleny wyszukały w swoich skrzyniach suknie, żeby ocalone mogły się ubrać zgodnie ze swoim stanem. Ehrentraud von Lexenthal zapomniała na kilka chwil o pociętej twarzy i zmasakrowanych piersiach, zachwycając się głęboką czerwienią aksamitu sukni, którą jej przyniesiono. Suknia spodnia była wykonana z jasnozielonego materiału, a stojący kołnierz zrobiono z prawdziwych koronek brukselskich. Ponieważ Ehrentraud nie należała do głównego rodu Lexenthal i była skazana na łaskę swojego stryja, Ksawerego von Lexenthala, który urzędował w pobliskim klasztorze, jeszcze nigdy dotychczas nie miała tak wspaniałej szaty. Władczym tonem zażądała, żeby jej podano lustro. Meinarda von Teglenburg odmówiła z obawy przed ponownym wybuchem złości towarzyszki. Ponieważ jednak ranna uparcie domagała się zwierciadła, w końcu z ciężkim sercem spełniła jej życzenie. Ehrentraud przez dłuższą chwilę wpatrywała się szeroko otwartymi oczami w swoje odbicie, nie wydając z siebie głosu, nie odezwała się też, gdy Meinarda wyjęła zwierciadło z jej zeszywniałych palców i oddała je zakonnicy.

Okolo południa pojawił się Forstenheuser z twarzą poszarzałą ze zmęczenia i przekrwionymi oczami. Najpierw obejrzał rany na twarzy Ehrentraud, po czym poprosił ją o odsłonięcie piersi. Potrzebna była pomoc Joanny, bo nowa suknia była zapinana na plecach. Ciotka Irmeli zdjęła też bandaż, który nałożyły zakonnice, bo ranna wzbraniała się przed dotknięciem opatrunków własnymi rękami.

Mina Forstenheusera wyrażała współczucie i smutek, że nie może nic zrobić, ale gdy lekarz szukał właściwych słów, Ehrentraud chwyciła go za rękę.

– Panie doktorze, musicie mi pomóc! Nie mogę tak żyć!

Potem już tylko bełkotała coś niewyraźnie i zaczęła tłuc się rękami w piersi. Dwie zakonnice szybko ją złapały, żeby sobie sama nie zrobiła krzywdy.

Jedna z siostr spojrzała na lekarza z takim bólem, jakby to ona sama została boleśnie doświadczona przez los.

– Jak ludzie mogą być tak okrutni i tak strasznie skrzywdzić niewinną dziewczynę?

– To nie ludzie, to Szwedzi – odparł medyk takim tonem, jakby wojsko

Gustawa Adolfa składało się wyłącznie z krwiożerczych bestii. – Ja już nic więcej nie mogę zrobić. Z bożą pomocą utrzymam panienkę przy życiu, ale w miejscach ran pozostaną widoczne blizny.

Ranna zachnęła się z jękiem.

– Przecież musi być sposób, żeby przywrócić mi dawny wygląd! Zakonnica pogładziła Ehrentraud pocieszająco po czole.

– Módl się do Dziewicy Maryi i świętej Katarzyny z Aleksandrii, która również została okrutnie doświadczona, żeby cię wspomagały i dały pociechę, której tak bardzo ci trzeba!

– Co mi po pocieszeniach świętych, jeśli nadal będę brzydactwem?

Ehrentraud znowu zaczęła krzyczeć i tłuc powietrze rękami. Siostra przełożona rozkazała zakonnicom, żeby przyniosły lek na uspokojenie i podały go rannej, po czym poprosiła medyka na stronę.

– Nie widzicie więc, doktorze, żadnej możliwości, żeby temu biednemu dziecku przywrócić przynajmniej część jej dawnego wyglądu?

Forstenheuser nie ukrywał wątpliwości.

– Do tego potrzebny byłby cud, a Bóg w tych strasznych czasach bardzo nam ich skąpi.

Niewzruszony poirytowanym parsknięciem zakonnicy wskazał na twarz Ehrentraud.

– Krzyż, który wycięli przekłeci kacerze, sięga po prawej stronie od skroni aż do brody i mało brakowało, a uszkodziłby też prawe oko. O ranach piersi nawet nie chcę mówić. Panienska może mówić o szczęściu, że jeszcze żyje. Nie każda kobieta przetrzymałaby takie okaleczenie.

– Musimy jej jakoś pomóc! Ehrentraud jest bądź co bądź bratanicą wielebnego przeora klasztoru Świętego Michała.

Zakonnica ponownie wytarła łzy z oczu, medyk zaś spojrział na nią zdziwiony.

– To przecież szczęście w nieszczęściu, bo w takim razie ma kogoś, kto się nią zaopiekuje. Słyszałem, że Ksawery von Lexenthal przebywa w mieście. Przywiózł tutaj skarb klasztorny, aby nie wpadł w ręce szwedzkich heretyków.

Siostrze najwyraźniej ulżyło, bo w takiej sytuacji półoszalała z bólu i zmartwienia dziewczyna nie będzie jej problemem.

– Prześlę mu wiadomość. Jeżeli nie możecie zrobić nic więcej dla panienski, przyjrzyjcie się, proszę, innym uchodźcom. Walburga Steglinger i jedna służąca również padły ofiarą tych piekielnych diabłów z Północy, podczas gdy inne damy uchroniła ręka boska.

– Walburga Steglinger jest tutaj? Widziałem wcześniej jej męża w mieście.

Przełożona się przeżegnała.

– Bogu niech będą dzięki! Natychmiast musi się dowiedzieć, że jego żona uszła z życiem.

– Zajmę się tym.

Forstenheuser wyglądał na zadowolonego, że może przekazać chociaż jedną dobrą wiadomość, i pożegnał się z zakonnica, obiecując jej, że każe odnaleźć Rudolfa Steglingera.

IX

Irmela tak bardzo pogrążyła się w wyczerpaniu i żałobie, że dopiero po pewnym czasie zauważyła nieobecność Fabiana. Pomyślała, że miał dosyć ciasnoty i wyszedł w poszukiwaniu samotności. Meinarda wyjaśniła jej jednak, że Fabian został skierowany do innej kwatery.

– To słuszna decyzja. Nie przystoi bowiem, żeby mężczyzna nocował z kobietami – dodała kobieta z naciskiem.

Irmela zdziwiła się trochę, że baronowa mimo żałoby i sytuacji w mieście tak duże znaczenie przywiązuje do konwenansów. Wydawało jej się śmieszne, że zabroniono Fabianowi zostać z nimi, skoro w pozostałej części sali spało więcej mężczyzn niż kobiet. Czuła się jednak zbyt wycieńczona, żeby dyskutować z Meinardą, interesowało ją raczej, co będzie dalej. W pałacu jej rodziny rezydowała zapewne już jakaś szwedzka kreatura. Mówiono, że król Gustaw Adolf ma zwyczaj nagradzania swoich sprzymierzeńców dobrami wygnanych katolików. Fabiana utrata rodzinnego domu dotknie jeszcze bardziej, bo majątek Birkenfels, który dał jego rodzinie nazwisko, był jedyną nieruchomością należącą do jego ojca. Teraz chłopak nie miał nic poza ubraniami i bronią, którą walczył o życie jej i innych kobiet.

Żał jej było towarzysza zabaw z lat dziecięcych, ale nie wiedziała, jak mogłaby mu pomóc. Jej rodzina miała co prawda w posiadaniu jeszcze inne majątki, ale nigdy nie interesowała się tym, gdzie były położone. Przypuszczalnie również one wpadły w ręce kacerzy. Jeżeli tak się stało, mimo swojego wysokiego urodzenia była biedna jak żebraczka na schodach przed kościołem.

Spojrzała na Joannę i zastanowiła się, czy zapytać ją o posiadłości ojca, później jednak wróciła na miejsce z westchnieniem. Sądząc po stosunku ojca do przyrodniej siostry, z pewnością nie informował jej o swoim majątku. Hrabia Otton tolerował Joannę, ponieważ tak nakazywał obowiązek, lecz córce od początku wpajał niechęć do niewiele od niej starszej dziewczyny. Mimo to Irmela starała się okazać jej sympatię, a nawet próbowała się z nią zaprzyjaźnić. Joanna reagowała jednak na wszelkie przyjazne gesty kpinami i szyderstwem, Irmela po krótkim czasie odsunęła się więc od niej. Teraz żałowała, że są w tak złych stosunkach, bo w trudnej sytuacji mogłyby się nawzajem wspierać. Joanna traktowała ją jednak tak samo pogardliwie jak w domu i trzymała się tylko blisko Ehrentraud, chociaż wcześniej czuła do niej zawiść. Ciągle głaskała raną, która zwykle leżała odwrócona twarzą do ściany, szeptała jej też słowa otuchy.

Czułego dotyku ze strony kogoś bliskiego zapragnęła również Irmela, a teraz obudziła się w niej nadzieja, że straszne przeżycia i wspólne nieszczęście mogłyby

zburzyć mur między nią a Joanną. Wstała i podeszła do dziewcząt, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Ehrentraud odwróciła do niej twarz i spojrzała z nienawiścią.

– Wszystko przez ciebie! Siebie samą i kilka innych zaczarowałaś, żeby ukryć się przed Szwedami! Ale moja uroda była ci solą w oku i dlatego wydałaś mnie na pastwę tych kacerskich psów.

Irmeli odebrało mowę. Walburga Steglinger nie zapomniała za to języka w gębie.

– Te rany zawdzięczasz tylko i wyłącznie sobie! Mogłaś iść za Irmelą i ukryć się w lesie. Zamiast tego nazwałaś ją głupią krową.

Ehrentraud zacisnęła pięści.

– Jest czarownicą! Joanna też tak mówi, a ona musi przecież wiedzieć. Spojrzenie, jakie wymieniła z Joanną, nie pozostawiało złudzeń, że już nieraz rozmawiały ze sobą o dziewczynie i o wydarzeniach podczas ucieczki i że są tego samego zdania.

Irmela zastanawiała się, dlaczego Ehrentraud tak jej nie lubi. Przyczyną mogły być tylko zawistne uwagi Joanny. Uświadomiła sobie, że nigdy nie będzie jej przyjaciółką, a ponieważ nie musi już się obawiać gniewu przyrodniego brata, swoją niechęć okazuje jeszcze wyraźniej niż w domu.

Irmela odwróciła się zawiedziona i usiadła obok pani Meinardy, która oddała jej Siegmara. Dziecko marudziło, bo nudziło się w ciemnym kącie, do którego docierało niewiele światła dziennego, ale ani jego matka, ani Irmela nie czuły się na siłach, żeby wyjść z nim na spacer, przepychając się przez gęstą ciżbę.

Godziny wlokły się bez końca. Kobiety nie miały nastroju do rozmowy, bo żadna z nich nie była w stanie mówić o tym, co przeżyła albo co utraciła. Walburga Steglinger, która zdążyła się dowiedzieć, że mąż uszedł z życiem, podnosiła głowę za każdym razem, gdy otwierały się drzwi, lecz on się nie spieszył.

Znowu ktoś wszedł do sali, a cisza, jaka natychmiast zaległa, świadczyła o tym, że jest to wysoko postawiona osobistość. Po chwili odsunięto część zasłony, która oddzielała ich mały azył, a dwóch lokajów ustawiło się po bokach z latarniami. Między nimi pojawił się dworzanin, który je tutaj przyprowadził, i zrobił miejsce mężczyźnie odzianemu w surdut z brokatu w biało-niebieskie wzory. Jego pierś zdobił ciężki złoty łańcuch, a wysoki biały kołnierz opinał jego szyję tak ciasno, że z trudem mógł poruszać głową. Z wąskiej twarzy poranej zmarszczkami trosk spoglądały na kobiety osadzone głęboko oczy.

Meinarda von Teglenburg poznała palatyna Wolfganga Wilhelma i poderwała się z miejsca, żeby natychmiast opaść w głębokim dygnięciu. Irmela również rozumiała, że stoi przed nimi księżę, i również się skłoniła, z kolei

Walburga Steglinger miała wyraźne trudności, żeby podnieść się na nogi. Joanna wpatrywała się w gościa z początku pytającym wzrokiem, aż w końcu i ona zdecydowała się dygnąć. Gdy Ehrentraud chciała wstać, książę podniósł uspokajająco rękę.

– Leżcie spokojnie, moja droga. W trudnych czasach, jakie teraz nastąpiły, okazywanie czci należy pozostawić tym, którzy jeszcze są w stanie to czynić.

Z miną, po której było widać, jak bardzo przeraził go wygląd szlachcianki, zwrócił się ku Meinardzie i lekko skłonił głowę.

– Słyszałem o strasznej tragedii, jaka was spotkała, moja droga. Śmierć waszego małżonka stanowi również dla nas bolesną stratę, pan von Czontass zaliczał się przecież do najbardziej sprawdzonych i zaufanych ludzi.

– Proszę gorąco waszą książęcą mość, żeby książę otoczył opieką mojego syna, który stracił ojca!

Meinarda ponownie ugięła kolano przed palatynem, nie mogąc powstrzymać płynących łez.

– Będziemy o nim pamiętać! – W tej chwili była to tylko obietnica, którą Wolfgang Wilhelm von Wittelsbach złożył kierowany współczuciem, ale Meinarda знаła władcę i wiedziała, że będzie mu mogła o tym przypomnieć. Dla Siegmara te słowa znaczyły szansę na karierę, dzięki której być może znajdzie się w bliskim otoczeniu władcy.

Palatyn skinął jeszcze raz głową Meinardzie, po czym spojrzął na Irmele, która nieśmiało się do niego uśmiechała.

– To ty więc jesteś córką Irmhildy i Ottona Henryka von Hochbergów. W jego słowach brzmiało zaskoczenie. Zachował wspomnienie matki Irmeli jako delikatnej, ale bardzo pięknej kobiety. Jej córka przypominała zaś szarą myszkę. Pomyślał jednak, że Irmela jest jeszcze bardzo młoda, i uznał, że nie będzie może nadzwyczajną pięknoscią, ale z pewnością wyrośnie na interesującą młodą damę.

Z wymuszonym uśmiechem pogładził ją po głowie.

– Jak słyszeliśmy, wszystkie kobiety i dzieci, które udało się uratować, bez ciebie padłyby ofiarą Szwedów. Dziękujemy Panu Bogu, że nie pozwolił na to. Pod tym względem jesteś podobna do swojej matki. Ona również uchroniła nas przed wielką tragedią.

Nie powiedział jednak nic więcej, ale westchnął głęboko i zwrócił się do dworzanina.

– Mój drogi Stainachu, zadbajcie, proszę, o to, żeby damy znalazły mieszkanie odpowiadające ich stanowi i każcie przynosić im posiłki z naszego stołu.

Dworzanin wiał się, nie wiedząc, jak przeciwstawić się swojemu panu.

– Wybaczcie, wasza książęca mość. Rezydencja i miasto są potwornie przepełnione. Nie wydaje mi się możliwe, żeby znaleźć godne uwagi schronienie dla pań.

– Każ więc zrobić takie miejsce! – Palatyn nie pozostawiał wątpliwości, że chce, aby rozkaz został wykonany. Stainach, który cieszył się, że znalazł już przynajmniej takie schronienie dla dam do dyspozycji, zrobił markotną minę, ale nie odważył się oponować dalej.

Wolfgang Wilhelm jeszcze raz skinął łaskawie damom i skierował się ku wyjściu. Przed samą zasłoną zatrzymał się jeszcze raz.

– Stainach, jeśli Szwedzi rzeczywiście mieliby zbliżyć się do Neuburga, nie powinno być tutaj dam. Nie chcemy, żeby po raz drugi spotkały tych potworów. Zadbajcie o to, by mogły się udać w bezpieczną okolicę.

Stainach złożył ręce i wyglądał, jakby za chwilę miał się rozplakać.

– Każda barka, łaskawy panie, jaka znajdowała się w okolicy, została dostarczona tutaj, żeby być do dyspozycji waszego dworu. Wszystkie inne statki są już zagarnięte przez gotujących się do ucieczki panów i obywateli tego miasta. Nie sposób znaleźć choćby jednej nędznej łodzi, aby ją przeznaczyć dla dam.

– Przecież można je zabrać na jednej z naszych barek!

Nie zastanawiając się dłużej nad tym, że obarczył Stainacha zadaniem, które było godne Herkulesa, Wolfgang Wilhelm oddalił się szybkim krokiem.

Dworzanin patrzył za nim z krzywą miną, a gdy pan opuścił salę, przywołał do siebie podwładnego.

– Czy wiecie może, gdzie możemy znaleźć odpowiednie mieszkanie dla pani von Teglenburg i panny von Hochberg?

– Panien von Hochberg – wpadła mu w słowo Joanna, która nie chciała być pomijana. Dworzanin nie zwracał jednak na nią uwagi, patrzył na swojego sługę ołowianym wzrokiem, jakby to on właśnie ponosił odpowiedzialność za trudną sytuację.

Mężczyzna pocierał nos.

– Skoro chodzi o hrabiankę Hochberg i jej znajome, najlepiej byłoby polecić im jako tymczasowe schronienie jej własny dom, który leży nad Dunajem, nieco poniżej pałacu myśliwskiego Grunau.

– Budynek poza miastem, przecież tam roi się od Szwedów! Czy oszaleliście? – niewiele brakowało, a Stainach rzuciłby się na rozmówcę z pięściami.

Lokaj odsunął się nieco, ale nie przestawał się uśmiechać.

– Budynek został zbudowany wiele lat temu na wyspie na Dunaju. Teraz południowa odnoga rzeki wyschła, a cała posiadłość jest otoczona bagiennym

lasem nadrzecznym, przez który prawie nie ma dostępu. Raczej żaden Szwed szybko się tam nie pojawi, tym bardziej że dom leży po naszej stronie Dunaju. Stamtąd łatwiej będzie ewakuować damy niż z miasta, gdzie w momencie ataku wszyscy ludzie rzucają się do barek. Dla ochrony przed maruderami i rabusiami możecie dać paniom do dyspozycji oficera i kilku żołnierzy.

– Kto powiedział, że nasi ludzie ich nie ograbią? – zapytał Stainach zgryźliwie.

Poddany skłonił się z uśmiechem.

– Oczywiście, należy wybrać godnego zaufania oficera i równie zaufanych żołnierzy.

Irmela chrząknęła, żeby zwrócić na siebie uwagę dworzanina.

– Proponuję kapitana Kiermeiera. Na moście zachowywał się bardzo rozważnie i robi wrażenie odpowiedzialnego.

Stainach spojrział na nią niechętnie, Irmela natychmiast pożałowała więc, że się wychyla.

Służący wpadł jednak w zachwyt.

– Znakomita myśl! Razem z nim możemy powierzyć opiekę nad damami młodemu Birkenfelsowi.

– Zorganizujcie więc wszystko! Proszę o wybaczenie, ale muszę panie opuścić wzywany rozlicznymi obowiązkami.

Stainach skłonił się przed Meinardą i nieco mniej głęboko przed Irmelą, chociaż w hierarchii stała ona wyżej niż baronowa, starał się też ominąć wzrokiem Ehrentraud.

X

Irmela rozmyślała jeszcze o wizycie palatyna, który mimo trudnego położenia znalazł dla nich czas, gdy pojawił się Fabian z kuflem spienionego piwa w dłoni.

– Jak się macie? – zapytał z taką miną, jakby po udanej ucieczce świat znowu wrócił do ładu.

Nie udało mu się jednak zwieść Irmeli. Było co prawda widać, że stara się zapomnieć o niedawnych wydarzeniach, aby nie mieć wciąż przed oczami ciał nieżyjących rodziców, ale był w stanie wykrzesać z siebie tylko udawaną wesołość.

– Zważywszy na okoliczności, mamy się dobrze – odpowiedziała możliwie obojętnym głosem.

Pani Meinarda przytaknęła jej ze smutnym uśmiechem.

– Czujemy się lepiej, niż jeszcze wczoraj odważyłybyśmy się mieć nadzieję. Zawdzięczamy to twojej odwadze i znakomitemu słuchowi Irmeli.

– Słuchowi? Bzdura, to były czary! – natychmiast wtrąciła ze złością Ehrentraud. – Jej matka była czarownicą, tak samo jak Irmela.

– Cicho bądź! – krzyknęła na nią Walburga Steglinger. – Nie wolno lekkomyślnie rzucać takiego oskarżenia!

– Naprawdę powinnaś bardziej pilnować języka – skarciła ją też Meinarda. – Irmela uratowała życie mojemu synowi i mnie, za co będę jej do zgonnie wdzięczna.

Zganiona w ten sposób Ehrentraud zapadła w milczenie i odwróciła się do pozostałych plecami.

– Bez znakomitych uszu Irmeli leżelibyśmy wszyscy zimni i sztywni w kurzu drogi – Fabian dołączył do obu kobiet i obdarzył dziewczynę, której twarz nadal nosiła ślady jego uderzeń, przepaszającym uśmiechem.

Walburga Steglinger przyglądała mu się, jakby nie wierząc, że ten nieopierzony, długi jak tyczka chłopak dzień wcześniej zachowywał się jak doświadczony w bojach mężczyzna.

– Nie mogłam co prawda uciec przed Szwedami, ale dzięki twojemu i Irmeli zdecydowaniu przynajmniej udało mi się ująć przed grabieżcami. Nie chciałabym po raz drugi stać się łupem tych rozpasanych samców.

Spojrzała na Meinardę nieco spłoszona.

– Wybaczcie, ale tak mi się wyrwało.

Meinarda uspokajającym gestem położyła rękę na jej przedramieniu.

– Nie macie za co przepraszać, moja droga, serdecznie wam współczuję z powodu tego, co się wam zdarzyło, i rozumiem waszą gorycz.

Walburga bardziej jednak interesowała się niebezpieczeństwem, które mogło wszystkim grozić w przyszłości.

– Czy już wiadomo, gdzie teraz stoją Szwedzi? Fabian pogładził rękojeść rapieru.

– Mówi się, że Gustaw Adolf zgromadził całe swoje wojsko nad Dunajem i przygotowuje się do przeprawy. Pan von Tilly zbiera naszych, aby mu w tym przeszkodzić.

– Co ja słyszę? Zdradzasz tajemnice wojskowe przed osobami cywilnymi? Gdybyś był żołnierzem, trafiłbyś za to do więzienia albo nawet wisiałbyś na stryczku. – Kapitan Kiermeier wszedł niezauważony i zmierzwił ciemnoblonde czuprynę Fabiana. Nie zapomniał przy tym skłonić się głęboko przed Meinardą. Nawet jeśli jej dobra zostały zajęte przez Szwedów, miała wpływy na dworze i bez wątpienia mogła pomóc takiemu jak on oficerowi bez majątku w pokonaniu kolejnych szczebli kariery. Przez chwilę Kiermeier pomyślał o tym, że dama właśnie została wdową i za rok znowu będzie chciała wyjść za mąż, natychmiast jednak odsunął od siebie tę myśl. Różnica stanów między córką wolnego pana Rzeszy a prostym szlachcicem była, niestety, zbyt duża.

Spojrzenie Meinardy spoczęło z ukontentowaniem na postawnym oficerze i pomyślała, że jest on chyba jej rówieśnikiem.

– Nie boczcie się, proszę, na dobrego Fabiana. Pytałyśmy tylko ze strachu przed kacerskimi potworami, drugi raz nie chciałybyśmy ich spotkać.

– Na pewno tak się nie stanie. Pan von Stainach dał mi rozkaz dziś jeszcze eskortować jaśnie wielmożną panią oraz wasze towarzyszki do domu nad rzeką. Pobyt tam będzie trwał krótko, ponieważ z orszakiem księcia ruszycie dalej i wraz z nim popłyniecie do Pasawy. Pan von Stainach dowiedział się, że trochę na północ od miasta znajduje się położona na uboczu posiadłość rodziny Hochberg, która powinna teraz stanowić odpowiednie miejsce pobytu dla was i hrabianki Irmeli do czasu, aż wreszcie wymieciemy kacerskie wojska z kraju. Dalsza podróż do Wiednia byłaby możliwa, ale z pewnością nie jest to w waszym interesie. Jeżeli Szwedzi będą posuwać się naprzód w dotychczasowym tempie, cesarskie miasto będzie pełne uchodźców tak samo jak obecnie Neuburg, a ceny jedzenia i mieszkania staną się niebotycznie wysokie.

Meinarda wykrzywiła usta z rozczarowaniem, nie powiedziała jednak nic, co mogłoby urazić Kiermeiera. Z jego słów wywnioskowała, że pan von Stainach uważa ją i jej towarzyszki za balast, którego możliwie szybko trzeba się pozbyć. Również kasa księcia Wolfganga Wilhelma zdawała się niewystarczająco zasobna, żeby dać schronienie i utrzymanie komukolwiek spoza najbliższego dworu i służby.

Gdy baronowa usiłowała pozbyć się uczucia, że jest już tylko bezbronną wdową, którą można traktować na dworze jak piąte koło u wozu, Irmela spojrzała na kapitana zdziwiona.

– Nie wiedziałam, że moja rodzina ma posiadłość nad samym Dunajem.

– Po śmierci ojca jesteście jego jedyną spadkobierczynią. Pan von Stainach ustanowił powierników, którzy będą administrować waszym majątkiem, i w związku z tym musiał ustalić, co do was należy.

Chociaż Irmela urodzeniem przewyższała baronową, Kiermeier nie miał najmniejszej ochoty pogłębiać znajomości z hrabianką, oceniwszy jej wygląd, uważał ją bowiem jeszcze za dziecko.

– Fabian von Birkenfels będzie nam towarzyszył. Przez wzgląd na jego męstwo i na to, że w szeregach armii książęcej nie może zabraknąć ani jednego młodego mężczyzny z dobrego domu, pan von Stainach nadał mu stopień chorążego w mojej kompanii. Gdy tylko szczęśliwie dotrzemy z wami do Pasawy, razem dołączymy do naszych oddziałów.

Kiermeier z uznaniem mrugnął okiem do Fabiana. Ten odpowiedział, uśmiechając się z pewnym zakłopotaniem, i spojrzał na Meinardę.

– Pan von Kiermeier przyjął mnie w swojej kwaterze. Znajduje się ona na wyspie na Dunaju, co pozwala udaremnić przeprawę przez most w razie nadejścia Szwedów.

– To zadanie przejmie teraz inny oficer, ponieważ mnie przydzielono do opieki nad paniami. Fabianie, jeżeli mówisz o mnie, to daruj sobie to „von”. Jestem prostym szlachcicem, który musi jeszcze zasłużyć na taki zaszczyt.

Kiermeier wyglądał na zmieszanego, ponieważ obawiał się, że Meinarda von Teglenburg może go uznać za pyszałka, który przed młodym mężczyzną przyznał sobie wyższy stan. Pani Meinardzie spodobała się jednak skromność kapitana, obdarzyła go więc tak miłym spojrzeniem, że Kiermeiera aż oblała fala gorąca.

Irmela nie przejmowała się tymi ich uprzejmościami.

– Kapitanie Kiermeier, powiedzieliście właśnie, że jego książęca mość wkrótce opuści Neuburg, a my mogłybyśmy wyruszyć wraz z nim. Miasto nie jest więc bezpiecznym miejscem?

– Niestety, to prawda. Umocnienia, które zaplanowano i rozpoczęto wznosić za panowania palatyna Filipa Ludwika, ojca naszego obecnego władcy, są niedokończone i niepełne. Jeżeli do miasta dotrą Szwedzi, zajmą je niechybnie niezależnie od tego, czy most pójdzie z dymem, czy też nie.

– Teraz wy zdradzacie tajemnice wojskowe – zażartowała Meinarda. Kiermeier wyprężył ramiona i oparł lewą rękę na rękojeści pałasza.

– Mówię tylko prawdę, aby uzmysłwić paniom konieczność szybkiej

ewakuacji.

– Dziękuję wam za szczerłość i mam nadzieję, że dzisiaj jeszcze będziecie mogli nas stąd zabrać. Nie chciałabym spędzić tutaj kolejnej nocy.

Meinarda wzdrygnęła się, ponieważ tłum ludzi nocujących na sali powodował taki zaduch, że trudno jej było oddychać, nawet gdy drzwi i okna były otwarte na oścież.

Kiermeier lekko się zarumienił.

– Przedtem muszę jeszcze wykonać jedno zadanie i dlatego pozwolą panie, że teraz już się pożegnam.

Kiermeier uklonił się i bez dalszych wyjaśnień sięgnął do krawędzi zasłony, żeby opuścić damy. Podążający za nim Fabian zatrzymał się jednak i spojrzał na Irmelę i Meinardę przepraszająco.

– Chcemy wrócić do naszych wozów i sprawdzić, czy uda się nam pochować ciała zmarłych. Szwedzi, którzy nas napadli, mogli należeć do grupy zwiadowczej i sądzimy, że wrócili do głównych oddziałów.

– O tak! Proszę, zróbcie to i przywieźcie zwłoki mojego małżonka, aby mógł spocząć w poświęconej ziemi.

Na te słowa Kiermeier jeszcze raz się odwrócił.

– Jeśli to tylko będzie w mojej mocy, uczynię to, pani!

XI

Gdy tylko kapitan wyszedł, Joanna zaczęła wygłaszać złośliwe uwagi, cichym głosem krytykując palatyna i księcia Neuburga, który obiecał im ochronę, ale teraz chce się ich pozbyć jak zbędnych bagaży. W opuszczonym majątku – twierdziła – z całą pewnością wpadną w ręce Szwedów.

Meinarda próbowała przez jakiś czas ignorować jej złośliwą paplaninę, ale w końcu nie wytrzymała.

– Uważam, że wyjazd do Pasawy to dobra decyzja. Stamtąd niedaleko już do Czech, którymi władą pan von Wallenstein jako przedstawiciel cesarza. Z pewnością nie odmówi nam pomocy, jeśli będziemy jej potrzebowały.

Chciała jeszcze coś dodać, ale przy wejściu rozległy się nowe głosy, a po chwili mężczyzna w bogatych szatach przeora dominikańskiego klasztoru uniósł zasłonę. Za nim podążał Rudolf Steglinger z miną, która wyrażała na zmianę buńczuczność i złośliwe zadowolenie. Nawet nie spojrzał na żonę, trzymał się za przeorem, osłaniając się nim jak tarczą.

– Powiedźcie teraz swoją kwestię! – zażądał od dominikanina.

Jego natarczywość najwyraźniej irytowała przeora, który zgromił Steglingera wzrokiem, ale potem przybrał wyniosłą minę i spojrzał na Walburgę jak na robaka, który odważył się wtargnąć na jego habit.

– Wasz małżonek przybył po mszy porannej do mnie i do zwierzchników Kościoła Świętego tego miasta, aby ulżyć swojemu sumieniu. Po tym, co się niedawno wydarzyło, nie jest w stanie żyć z wami we wspólnocie małżeńskiej. Dlatego poprosił Kościół Święty, żeby rozwiązał wasze małżeństwo, dzięki czemu w przyszłości będzie mógł połączyć się węzłem małżeńskim z inną kobietą i z nią dzielić życie. Życzeniem jego jest, byście się, pani, udała do klasztoru i tam modliła za zbawienie waszej duszy.

Wygłosił te już i tak przecież twarde słowa tak bezwzględnie, jakby Walburga była grzesznicą, która splamiła się występkiem wobec męża i Kościoła Świętego, a nie ofiarą rozpasanych żołdaków. Przerazona Meinarda von Teglenburg zastygła w bezruchu, a Walburga Steglinger głośno wypuściła powietrze.

– Już wtedy, kiedy nasi ojcowie przymusili mnie do małżeństwa z tobą, uważałam, że jesteś gnidą. Ale teraz przeszedłeś sam siebie. Nie myśl jednak, że coś na tym zyskasz. Jeżeli nastajesz na rozstanie, moje wiano i moja część spadku powinny wrócić do mnie. Rudolf Steglinger zbladł.

– Wszystko, co wniosłaś do małżeństwa, należy do mnie! Tak też zdecyduje sąd. Nie posiadasz nic ponad to, co masz na sobie. Jeżeli pójdziesz do klasztoru

dobrowolnie, wyposażę cię w niezbędne wiano. Jeśli nie, postaram się, żebyś wylądowała w rynsztoku.

Z tymi słowami odwrócił się i odszedł tak szybko, jakby lękał się odpowiedzi żony.

Przeor najwyraźniej czuł się nieswojo, stojąc twarzą w twarz z Walburgą Steglinger. Wymamrotał coś, po czym odwrócił się do niej plecami i spojrzał na Meinardę von Teglenburg.

– Słyszałem, że przybyła z wami również moja bratanica. Chciałbym ją zobaczyć.

Ehrentraud leżała dotychczas odwrócona tyłem do dominikanina. Teraz usiadła, przykrywając jednocześnie twarz chustą, którą chroniła się przed przeciągiem.

– Tutaj jestem, stryju!

– Cieszę się, że jesteś żywa, moja droga, mam nadzieję, że dobrze się czujesz!

W głosie Ksawerego von Lexenthala było słyhać ulgę, że widzi przed sobą córkę zmarłego brata. Co prawda ten obarczył go nie tylko sporymi długami, ale także odpowiedzialnością za nieletnie dziecko, ale ku jego radości z bratanicy wyrosła powszechnie podziwiana piękność, której uroda pozwoliłaby niejednemu panu wysokiego urodzenia zapomnieć o brakującym wianie. Lexenthal nawiązał kontakty, żeby doprowadzić do odpowiedniego zamążpójścia, i czekał już tylko na ostateczne potwierdzenie ze strony wybranego narzeczonego i naturalnego ojca tego młodego mężczyzny, poważanego kardynała kurii w Rzymie.

Nie był jednak przygotowany na to, co teraz zobaczył. Słyszał tylko, że niewielkiej grupie uchodźców udało się ująć cało przed Szwedami, i był przekonany, że jego bratanica nie doznała uszczerbku. Teraz zaniemówił na kilka chwil.

– Mój Boże, jak to się mogło stać? – wykrztusił w końcu z trudem.

– To byli Szwedzi, te parszywe psy – wyjaśniła Joanna, która tym razem nie chciała stać na uboczu.

Lexenthal przeżegnał się i zwrócił do Meinardy.

– Chciałbym zostać sam z bratanicą!

Chociaż jego uprzejmość pozostawiała wiele do życzenia, damy podniosły się i razem z Moni opuściły część wydzieloną kotarą. Została tylko Joanna i trzymała Ehrentraud mocno za rękę, jak gdyby chciała chronić przyjaciółkę przed srogim mężczyzną. Kiedy jednak Lexenthal uczynił ruch, jak gdyby chciał przegonić natrętną muchę, również ona wstała i wyszła.

Lexenthal kazał służącemu podać latarnię, żeby obejrzeć bratanicę przy

jaśniejszym świetle, i się wzdrygnął.

– To potworne! Jak Bóg mógł być tak okrutny? Pomyśleć, że akurat byłem w trakcie aranżowania dla ciebie korzystnego małżeństwa z bardzo bogatym rzymskim szlachcicem. W takim stanie nie zechce cię ani on, ani nikt inny.

W jego słowach obok współczucia dla krewnej brzmiało również rozczarowanie tym, że w gruzach legły małżeńskie plany korzystne nie tylko dla niej, ale i dla niego.

Ehrentraud rozdarła górną część sukni i odsunęła lniane płótno, którym zakonnice okryły jej piersi.

– Moja twarz to nie wszystko! Patrzcie, co jeszcze mi te psy uczyniły! Na widok pociętych piersi twarz Lexenthala nabrała zielonkawego koloru.

– Okryj się! – krzyknął, co brzmiało jak wołanie o pomoc. Ehrentraud posłusznie zrobiła, co kazał, on zaś złapał się za głowę, jakby to, co właśnie zobaczył, było ponad jego siły.

– Jak to się mogło stać? Mówiono przecież, że łaska boska was uratowała. Jeszcze mówiąc te słowa, przypomniał sobie, co się stało z żoną Steglingera, i zrozumiał, że uznał nadzieję za rzeczywistość. Ehrentraud zaśmiała się gorzko.

– Niektóre z nas mogły uciec przed mordercami! Ale ta mała czarownica z czystej złości rzuciła mnie wrogom na pożarcie!

Przeor wyprostował się jak struna.

– Jaka czarownica?

– Irmela von Hochberg! Wiedźma skłoniła swoimi czarodziejskimi siłami wszystkie kobiety, żeby poszły za nią, tylko mnie jej spojrzenie przykuło do miejsca, gdzie akurat stałam. Nie mogłam się ruszyć, aż rzucili się na mnie Szwedzi.

Ehrentraud celowo teraz zapomniała, że również inne kobiety zostały zgwałcone tak samo jak ona, niektóre nawet zabite albo porwane. Ze łzami w oczach chwyciła stryja za ręce.

– Musicie mi pomóc, stryju! Nie mogę tak dalej żyć. Jak kraj długi i szeroki, byłam najpiękniejszą panną! Teraz wszyscy kawalerowie odwrócą się ode mnie i będą woleli nawet tę szarą mysz Hochberg.

Lexenthal ścisnął dziewczynę za ramię.

– Co cię łączyło z indywiduum z tego przeklętego rodu?

– Była w grupie uchodźców i wykorzystała nadarzającą się okazję, żeby wydać mnie Szwedom, bo zazdrościła mi mojej urody!

Gdyby ktokolwiek inny usłyszał Ehrentraud, uznałby jej słowa za przejaw małostkowej natury albo głębokiej urazy. Przeor zbyt dobrze pamiętał jednak osobisty konflikt z rodziną Hochberg, który na lata zahamował jego awans w

hierarchii zakonu i którego niekorzystne konsekwencje wciąż jeszcze dawały mu się we znaki. Dlatego uznał te oskarżenia za wyznanie prawdy.

– Znowu czyn kobiety z rodu Hochberg działa na szkodę naszej rodziny! Niech będzie przeklęta, tak samo jak jej matka!

Obudziło się w nim wspomnienie czasów, kiedy nosił szaty prostego zakonnika. Dał wtedy posłuch plotkom o Irmhildzie von Hochberg i zdobył dowody, które uznał za podstawę oskarżenia jej o czary. Kiedy jednak chciał wtrącić kobietę do więzienia, do sprawy osobiście włączył się palatyn i jego własny opat zabronił mu zajmować się dalej tą historią. Zakonnik oczywiście bronił swoich racji i dostarczył dalszych dowodów, żeby wesprzeć oskarżenie, skutek był jednak taki, że z górą pół dekady musiał spędzić na banicji w odległym klasztorze swojego zakonu. Gdyby nie przyjaciele spoza palatynatu, musiałby ostatecznie pożegnać się z karierą. Z ich pomocą w końcu udało mu się osiągnąć pozycję przeora w klasztorze niższej rangi. Czasami wyobrażał sobie, jak daleko mógłby zajść, gdyby wtedy udało mu się oddać czarownicę Hochberg w ręce kościelnej i świeckiej sprawiedliwości. Rozmyślania na nowo roznieciły w nim gniew z powodu ówczesnej porażki.

Kiedy więc usłyszał od Ehrentraud, że córka tej kobiety rzuciła na nią urok, natychmiast uznał, że Irmhilde von Hochberg przekazała swoją moc Irmeli, by zza grobu dalej przysparzać cierpienie innym. Ze złością tupnął nogą.

– Teraz wiem, dlaczego ta nikczemna kobieta wyrządziła ci krzywdę. Zrobiła to z czystej chęci zemsty! Wtedy niemal mi się udało doprowadzić do upadku tamtą starą wiedźmę, i jeżeli Bóg jest w niebie, będzie mnie wspierał, żebym mógł oskarżyć jej córkę.

Jego twarz wykrzywił grymas nienawiści. Ehrentraud w pierwszej chwili przestraszyła się, bo jeszcze nigdy nie widziała go w stanie takiego wzburzenia. Zaraz jednak zrozumiała, że on zemści się za nią na Irmeli, która uratowała dziewiczą cześć i gładką skórę, i wyobraziła sobie, jak ten ohydny mały potwór będzie wyglądał po przesłuchaniach przez sędziego czarownic.

Meinarda, Walburga i Irmela wyszły w tym czasie na wewnętrzny dziedziniec rezydencji, gdzie wciąż jeszcze parobkowie i służące pracownicy wynosili z budynków meble i skrzynie. Irmela, która podczas swojej ostatniej wizyty w rezydencji jeszcze nie interesowała się przepychem budynków i bogactwem ich wyposażenia, podniosła wzrok ponad głowy uwijających się ludzi i przyglądała się freskom zdobiącym ściany głównego budynku z bardzo obrazowo i plastycznie przedstawionymi scenami z Biblii.

Meinarda nie miała głowy do dzieł sztuki, trzymała prawą rękę Walburgi i gładziła jej przedramię.

– Na wszystkich świętych! Dzisiaj chyba jeszcze bardziej wątpię w sprawiedliwość boską. Jak to możliwe, żeby mężczyzna miał w sobie tyle zła, moja droga? Zupełnie nie rozumiem tego, że ten mnich wspiera go w tym niecnym dziele.

– Mój mąż tylko korzysta z nadarzającej się okazji, żeby się mnie pozbyć. W ten sposób będzie mógł zawrzeć nowe, korzystne dla siebie małżeństwo. Nasze było bezdzielne, a on chce ożenić się z inną niewiastą, która urodzi mu wyczekiwane spadkobiercę, ponadto wniesie do małżeństwa pokaźne wiano.

Walburga sprawiała wrażenie tak zagubionej, że Meinarda spojrziała na nią z przestraszonym.

– Przecież z tego powodu nie wstąpicie do klasztoru?

– Nic innego zapewne mi nie pozostanie. Jak mój mąż słusznie stwierdził, nie mam pieniędzy. Nawet jeżeli sprzeciwię się rozwiązaniu małżeństwa albo choćby będę się domagać mojej części majątku, dużo wody upłynie, zanim zapadnie wyrok. Z czego mam żyć w tym czasie?

– Z tego, co będzie na moim stole! Na Boga, nawet jeśli Szwedzi zajęli moje dobra, to przecież jeszcze bieda mi nie zagląda w oczy i stać mnie na to, żeby was wesprzeć. Nie, moja droga, postaram się, żebyś miała czas i możliwości, aby stoczyć walkę z niewiernym małżonkiem.

Twarz Meinardy wyrażała waleczność, zupełnie sprzeczną – zdawałoby się – z jej naturą.

Jej towarzyszka odetchnęła z ulgą, nie miała bowiem najmniejszej ochoty ulegać woli męża i rezygnować z majątku, który sama wniosła do małżeństwa.

XII

Kiedy Kiermeier i Fabian wrócili i zapowiedzieli swoją wizytę u dam, był już późny wieczór. Ich ubrania pachniały dymem, a oczy spoglądały twardo.

– Udało nam się dotrzeć do miejsca napadu i pochować zwłoki biednych ludzi, którzy tam zostali zamordowani – oznajmił Kiermeier zaraz po powitaniu.

Meinarda nie okazała rozczarowania, że musi kolejną noc spędzić w niewygodzie, była za to wyraźnie uradowana wiadomością. Irmela też poczuła ulgę. Dotychczas bardzo ciążyła jej myśl, że ciała ojca i sąsiadów będą pokarmem dla kruków i wilków.

Kiermeier przemilczał, że zmarli już zostali nadgryzieni przez zwierzęta i zabronił Fabianowi o tym mówić. Kobiety powinny zachować swoich krewnych w pamięci takimi, jakimi byli za życia, i nie zasmucać serc dalszymi troskami.

Fabian, który jeszcze przeżywał wydarzenia dnia, spojrzął na Irmele i inne kobiety z triumfem.

– Poszliśmy z psami po śladach grabieżców i znaleźliśmy ich w leśnej kryjówce. Kilku z nich zaledwie zdołało ująć przed naszymi szpadami, a ich chaty strawiły płomienie.

– Czy naprawdę trzeba było traktować ich aż tak srogo? – Meinarda miała wątpliwości. – To prawda, ci ludzie napędzili nam strachu, ale przecież nic nam się nie stało.

Kiermeier nie podzielał jej współczucia.

– Uciekliście im tylko dzięki odwadze młodego Birkenfelsa. Gdyby kilku drani nie poczuło na własnej skórze jego szpady, byłoby z wami dużo gorzej.

Co prawda Meinarda nie mogła zaprzeczyć jego słowom, ale musiała wyjaśnić sprawę do końca.

– Nie była to tylko zasługa Fabiana. Irmela ostrzegła nas przed nimi i dlatego nas nie zaskoczyli. Wobec całej zgrai nawet odwaga Fabiana niewiele by pomogła.

Jej słowa uraziły dumę młodego człowieka. Żołnierze, którzy towarzyszyli jemu i Kiermeierowi do miejsca napadu, traktowali go jak wielkiego bohatera. Kapitan widział poruszenie młodzieńca i położył mu rękę na ramieniu, aby powstrzymać go przed nieprzemyślanymi słowami. Jego wzrok spoczął jednocześnie na cieście i dzbanie wina, przyniesionych przez zakonnice, i nie mógł go oderwać od jedzenia.

Meinarda zauważyła jego spojrzenie i z uśmiechem nakazała Moni, żeby odkroiła sporą porcję ciasta i podała mu z kubkiem wina.

– Jest to co prawda okropnie kwaśny trunek, ale dopóki Szwedzi są w kraju, nie możemy liczyć na to, że z południa przybędzie barka z dobrym winem.

Przyjmijcie nasze podziękowanie za wszystko, co odważyliście się uczynić dla naszych drogich zmarłych!

Wbrew swojej woli Kiermeier oblał się rumieńcem.

– To przecież było oczywiste! Przeciwnie, to ja proszę o wybaczenie, że jeszcze jedną noc musicie spędzić w tym oto miejscu. Jutro rano przeprawimy was, panią Steglinger i córki Hochbergów do domu nad rzeką i tam dokonamy wszelkich przygotowań do dalszej drogi. Gustaw Adolf dotarł już do Donauworth i należy się spodziewać, że wkrótce jego wojska staną pod Neuburgiem.

– Wasza opieka sprawia, że spokojniej patrzę w przyszłość – zapewniła Meinarda i wskazała na Irmelę i Joannę. – Musicie jednak wiedzieć, że chociaż obie młode damy noszą nazwisko Hochberg, to nie są siostrami. Hrabianka Irmela jest córką hrabiego Ottona Henryka, podczas gdy Joanna tylko jego kuzynką.

Baronowa uśmiechnęła się, gdy dostrzegła zdziwienie Kiermeiera. Ludzie, którzy byli mniej niż ona zorientowani w koneksjach rodziny Hochberg, zwykle myśleli, że dziewczęta są siostrami. Dzieliła je przecież wielka przepaść. Jako córka Ottona Henryka Irmela dysponowałaby ogromnymi dobrami, gdyby Szwedzi i ich sprzymierzeńcy nie zabrali jej wszystkiego. Joanna natomiast uchodziła w rodzinie za czarną owcę i nie mogła liczyć na nic ponad to, co bratanica ofiaruje jej w geście łaski i miłosierdzia.

Meinarda uważała to za absolutnie sprawiedliwe, ponieważ знаła obie już wcześniej. O ile Irmelę darzyła ciepłymi uczuciami, o tyle głośna i niezbyt taktowna Joanna nigdy nie zaskarbiła sobie jej sympatii. Ponieważ jednak z woli nieba obie znalazły się pod jej opieką, nie chciała żadnej potraktować niesprawiedliwie.

Baronowa zatopiła się we wspomnieniach, a ponieważ Kiermeier i Fabian pałaszowali kolację, na którą już tego wieczoru nie liczyli, rozmowa zamarła. Gdy tylko pochłonęli ostatni okruszek ciasta i opróżnili ostatni kubek, porucznik wstał i wraz z Fabianem się pożegnali.

XIII

Następnego ranka na przystani przy dolnej bramie czekała na Irmelę i inne damy łódź. Kiermeier, który przybył po nie do rezydencji, na widok tego statku wznosił ramiona z żalem.

– Nic większego, niestety, nie udało nam się zdobyć. Barki są albo w drodze, albo czekają tutaj, aż księżę wyruszy.

Walburga z powątpiewaniem oglądała wyglądający na mocno zbutwiały, oferowany im środek transportu.

– Miejmy nadzieję, że to coś nas utrzyma!

– Jeżeli to będzie konieczne, my, mężczyźni, wskoczmy do wody i popłyniemy.

Kiermeier sprawiał wrażenie, jakby całą sprawę porządnie przemyślał.

Poza Irmelą, Meinardą, Walburgą i Joanną w drogę wybierała się jeszcze służąca Moni, która mimo obrażeń była bardzo przydatna jako pokojówka i opiekunka do dziecka, oraz Ehentraud. Jej stryjowi nie udało się znaleźć dla niej miejsca w żadnym z klasztorów w mieście. Tylko Joanna była zadowolona z tej sytuacji. Ehentraud albo rozpaczała tak przejmująco, że kamień by zmiękł, albo zlorzczyła słowami, które nie pozostawiały wątpliwości, że życzyłaby podobnego do swojego losu Meinardzie i Irmeli. Jej ostry język oszczędzał wyłącznie Joannę.

Kiermeier, Fabian i trzech żołnierzy miało towarzyszyć damom do domu nad rzeką i tam je chronić, na łodzi musiało się więc zmieścić jedenaście osób. Kapitan wkroczył na chybotały środek transportu pierwszy i pomógł wejść na pokład Meinardzie. Następnie ujął Irmelę pod pachy i przeniósł ją na łódkę, jakby była piórkiem.

– Ze mną nie pójdzie wam tak łatwo – zażartowała Walburga, kiedy kapitan wyciągnął ku niej ramiona.

– Zobaczmy! – Kiermeier chciał również ją przenieść na pokład, lecz pod tym nadzwyczajnym ciężarem łódź przechyliła się na bok, co groziło katastrofą. Kapitan przytomnie odwrócił się szybko wraz z ciężarem wokół własnej osi i podstawił Walburgę pośrodku łodzi.

– A nie mówiłam? – stwierdziła Walburga ze śmiechem.

– W każdym razie już jesteście zaokrętowane na naszym stateczku – odpowiedział Kiermeier spokojnie i pomógł Joannie i Ehentraud dołączyć do reszty. Moni musiała sobie poradzić sama i natychmiast usiadła na pokładzie, bo nie była zachwycona zbytnim bujaniem.

Gdy wsiadł jeszcze Fabian oraz żołnierze, łódź zanurzyła się tak głęboko, że przy każdej większej fali wlewała się do niej woda. Irmela bała się choćby ruszyć,

również pozostałe kobiety stłoczyły się jak owce, które czują wilka. Tylko Fabian zdawał się bawić całą sytuacją. Przejął ster, a dwaj żołnierze chwycili za wiosła i silnymi pociągnięciami kierowali łódź ku nurtowi rzeki.

Trzeci zbierał wdzierającą się do wnętrza wodę skórzanym czerpakiem i opróżniał go za burtą tak łagodnie, jakby się bał każdego bardziej gwałtownego ruchu.

Kiermeier przeszedł na dziób łodzi, żeby wyglądać, czy w wodzie nie ma przeszkód, po chwili jednak zwrócił się do swoich pasażerów.

– Cieszę się, że mogliśmy opuścić miasto. Podobno pojawiły się już pierwsze oznaki zarazy, a gdy pośród murów tłoczy się taka ciżba ludzi, bardzo szybko może się to zamienić w piekło. W czasie wojny widziałem więcej mężczyzn umierających z powodu choroby niż na polu walki.

Irmela skuliła się, jakby poczuła nagły chłód. Jeszcze nigdy nie była poważnie chora, i wyobraziwszy sobie, że musiałyby leżeć bezradna w naprędcie urządzonym szpitalu między innymi chorymi i umierającymi, licząc tylko na łaskę i miłosierdzie Boga, zadrżała ze strachu.

W czasie podróży rozmowy umilkły. Kobiety spoglądały na brzegi Dunaju porośnięte krzakami i sitowiem. Rzeka rozwidlała się raz po raz, opływała większe i mniejsze wyspy, żeby potem znów połączyć się w jeden szeroki nurt. Gdy dotarli do kolejnego zakrętu rzeki, gdzie Dunaj dzielił się na dwie odnogi, Fabian na polecenie Kiermeiera skierował czołno w koryto, które z powodu mierzwi i wirów uchodziło za niezeglowne, i już po krótkim czasie dostrzegli przysadzisty budynek, który wyglądał tak, jakby wyrastał bezpośrednio z wody.

Meinarda wskazała na nadrzeczne lasy za budowlą.

– Czy na pewno będziemy tu bezpieczni od Szwedów, panie kapitanie?

– Zapewne nie mniej niż w mieście, jaśnie wielmożna pani. Dom został zbudowany niczym twierdza, a z lądu można do niego dotrzeć tylko przez most z okrągłaków prowadzący przez moczary. Ale i on już częściowo został pochłonięty przez bagna, tylko wtajemniczeni znający drogę mogą z niego korzystać. Dopóki Neuburg będzie w rękach naszych, dopóty Szwedzi tu nie zawitają.

Kobiety przytaknęły z ulgą, ale Irmela patrzyła na zbliżający się budynek i czuła, jak rośnie w niej niechęć. Najchętniej poprosiłaby Kiermeiera, żeby płynęli dalej, bo wszystko w niej broniło się przed wejściem do tego domu. Sama nie umiała wytłumaczyć tego uczucia, lecz stare mury, na których fundamentach dawniej wznosił się niewielki zameczek, napawały ją wstrętem.

Okna sprawiały wrażenie mniejszych niż otwory strzelnicze, a ściana frontowa nosiła ślady minionych lat i wielu powodzi. Z rzeki nie można było co prawda zobaczyć bramy wejściowej, ale Irmela na podstawie opisów wyobrażała

sobie, że przypomina wejście do starego zamczyska i pełni funkcje obronne. Nie odstręczało jej samotne położenie i niebezpieczeństwo czające się na zewnątrz, lecz sama budowla wyrastająca z rzeki.

– Czekają już na nas! – na słowa Kiermeiera Irmela spojrzała w kierunku nabrzeżnej przystani, ku której zmierzała spora grupa ludzi. Na jej czele szedł starszy mężczyzna w brązowym surducie, który właśnie zdjął kapelusz, by pozdrowić wysokich rangą gości. Cienkie, siwe włosy otaczały szczupłą twarz o ostrych rysach. Mężczyzna najwyraźniej nie był zachwycony, że musi podjąć Irmelę i jej towarzyszkę, chociaż był na służbie u jej ojca, a teraz u niej samej. Za nim podążały kobiety, sądząc po ich brązowych i szarych sukniach – służące. Również one sprawiały wrażenie zasmuconych.

Kiermeier zdawał się nie dostrzegać nieprzyjaznych min, bo jego głos brzmiał wesoło, ba, nawet pobrzmiwała w nim ulga, gdy nakazał Fabianowi zatrzymać się przy pomoście przystani. Gdy tylko łódź dobiła do pomostu, wyszedł z liną w dłoni, a ponieważ nikt ze służby się nie kwapił, żeby mu pomóc w cumowaniu, okręcił nią stary, w połowie przegniły słupek. Dociągnął następnie łódź tak, żeby pasażerowie mogli wysiąść.

– Witajcie na waszej własnej ziemi, hrabianko Hochberg – powiedział ze śmiechem, pomagając Irmeli wyjść na ląd. Gdy wszyscy znów znaleźli się na stałym lądzie, pociągnęła go za rękaw.

– Czy wiecie, w jaki sposób ten budynek stał się własnością mojej rodziny?

Kiermeier zauważył niepewną minę Irmeli i się uśmiechnął.

– Dawniej był tu zamek celny książąt bawarskich, który przeszedł pod władanie rodu panującego w Palatynacie. Jeden z książąt kazał zburzyć twierdzę obronną i zbudował na jej fundamentach dom, a ten jako zastaw dostał się w posiadanie waszego dziadka, hrabiego Jana Antoniusza Hochberga.

Podczas tego krótkiego wykładu Kiermeiera Joanna zacisnęła wargi. Znowu miała okazję poczuć, jak mało się liczy. Wszyscy gapili się na Irmelę, a przecież – jej zdaniem – to nędzne chuchro było dziedzicem rodu von Hochberg tylko z powodu kilku głupich, starych praw rodowych. Ona, Joanna, miała takie same prawa do dziedziczenia jak jej krewna, może nawet większe, bo w końcu była prawie o rok starsza od Irmeli i poza tym była prawowitą córką ojca Ottona Henryka. Również ona powinna nosić tytuł hrabianki Hochberg, ale księżę pod wpływem nieprzychylnych krewnych odmówił jej tego prawa.

Irmela nie zauważyła chmurnego spojrzenia, jakim mierzyła ją Joanna, bo całą uwagę skupiła na budynku. Kiedy się do niego zbliżała, zdawało się jej, że słyszy jęki i wzdychanie, które wkręcało jej się w mózg i tylko jak przez sen słyszała, że Kiermeier zwrócił się do kasztelana.

– Czy przygotowano wszystko na przybycie dam? Mężczyzna odburknął niechętnie.

– Jakimż to sposobem? Zaledwie wczoraj dostaliśmy przez rybaka wiadomość o waszym przybyciu. W tak krótkim czasie nie mogliśmy przysposobić komnat, poza tym daliśmy już schronienie ludziom, którzy uciekali przed Szwedami. Nie możemy ich teraz przecież przepędzić do Dunaju.

Nie tak Kiermeier wyobrażał sobie przybycie Irmeli do jej własnego domu i dlatego huknął na sługę:

– Zrobiono miejsce dla dam, czy nie?

Domyślał się, że zarządca wynajmuje pomieszczenia przebudowanego wiele lat temu zamku celnego uchodźcom, a pieniądze wędrują do jego kieszeni. Nie brakowało w tych czasach ludzi, którzy tak jak on zbijali majątki na nieszczęściu doświadczonych przez los. Kapitanowi ani w głowie było ustąpić choćby o krok. Raczej wyrzuciłby zarządcę z jego własnych komnat, niż naraziłby damy na nieodpowiednie warunki.

– Prowadźcie do domu! – zażądał i ostentacyjnie oparł dłoń na rękojęści rapieru.

Kasztelan na początku się obruszył, w końcu jednak poprzestał na krzywym spojrzeniu, którym obrzucił pięciu zbrojnych, i wskazał gościom drogę. Twarz jego zdradzała jednak, że najchętniej posłałby nowo przybyłych, gdzie pieprz rośnie.

Jeżeli chodziło o Irmele, to nie musiał się obawiać o swoje dodatkowe przychody. Brzydziła się tym budynkiem, zanim jeszcze przekroczyła jego progi, i gorączkowo szukała powodu, który uzasadniłby natychmiastową dalszą podróż do Pasawy. Wewnątrz dom wyglądał przytulniej niż z zewnątrz i nie było żadnego racjonalnego powodu jej niechęci. Ale dziewczyna, podobnie jak jej matka, nauczyła się słuchać swojej intuicji, a ta rzadko ją zawodziła.

XIV

Mieszkańców domu nad rzeką, tych nowo przybyłych i tych stałych, czekały dni ciągłych zmian pogody. Burze, wichury i gwałtowny grad ustępowały najpiękniejszej słonecznej pogodzie, żeby po chwili uderzyć ze zdwojoną siłą. Rybacy dostarczali nie tylko niezbędne pożywienie, ale także przywozili plotki – od opowieści o zwycięstwach po wizje nadchodzącego końca świata. Wreszcie mężczyźni przynieśli wieści o wielkiej bitwie nad rzeką Lech. Chociaż jeździec mógłby przebyć dystans dzielący ich od pola bitwy w jeden dzień, dopiero po upływie tygodnia poznano prawdziwe rozmiary katastrofy. Gustawowi Adolfowi znów się udało pobić wojska generała Tilly’ego i tym samym południe Niemiec stało przed Szwedami otworem. Teraz wszyscy ze strachem zadawali sobie pytanie, jaki kierunek obierze król szwedzki. Czy jego celem będzie Monachium, miejsce rezydowania księcia Maksymiliana Bawarskiego? Czy też od razu ruszy na Wiedeń, aby obalić cesarza Ferdynanda i włożyć na swoją głowę koronę Świętego Cesarstwa Rzymskiego?

Przeor Lexenthal, który tego dnia przyплыł do domu Irmeli wraz z jednym z neuburskich rybaków maleńką i niezbyt czystą łódką, prosił gości i służbę o przyłączenie się do jego modlitw, żeby Bóg Ojciec nie dopuścił do takiego nieszczęścia.

– Byłby to koniec świata cywilizowanego – wyjaśnił drżącym głosem. – Wolałbym już widzieć Wiedeń w rękach Osmanów, niż żyć ze świadomością, że szwedzcy kacerze są w Hofburgu.

– Bóg ochroni cesarza! – krzyknęła żarliwie Małgorzata von Sinzendorf, przeorysza klasztoru leżącego na północ od Dunaju, która wraz z kilkoma siostrami znalazła schronienie w majątku Hochbergów.

Lexenthal zdawał się nie liczyć za bardzo na względy swojego najwyższego Pana, bo odmalował katastrofę grożącą wszystkim wiernym tak plastycznie, że przerażona Joanna schowała się za szerokimi plecami Walburgi Steglinger. Zdaniem przeora, Szwedzi zawarli przymierze z Osmanami. Twierdził on, że ich wspólnym celem jest zniszczenie wiary katolickiej, a także udrczenie i zniewolenie jej wyznawców. Podczas tego kazania co chwilę spoglądał na bratanicę, która siedziała przed nim na krześle, a rany ukryła tak starannie, że było widać tylko jej oczy.

Ehrentraud słuchała nieomal chciwie i potakiwała co chwilę, jakby musiała potwierdzać poglądy stryja. W przeciwieństwie do pozostałych słuchaczy nie obawiała się ani Szwedów, ani Turków. W jej mniemaniu nikt już nie mógł wyrządzić jej większej krzywdy niż to, czego zaznała dotychczas, za to życzyła

innym, żeby los doświadczył ich równie srogo. Od czasu do czasu spoglądała na Irmele stojącą niczym szary cień za kolumną i zginała palce jak szpony.

Gest dłoni i wyraz jej oczu zdradzały przeorowi, jak wielka nienawiść wrze w jego bratanicy. Był to ciężar, z którym jeszcze musiał się zmierzyć. Do wstydu z powodu porażki, jaką poniósł, usiłując sprowadzić na matkę małej czarownicy sprawiedliwą karę, dołączyła teraz wściekłość z powodu pohańbienia i zeszcpecenia bratanicy. Wszelkie nadzieje na korzystne wydanie jej za mąż spęłzyły na niczym.

Narzeczonego z Rzymu poinformował już o rezygnacji, nadal nie opuszczają go jednak uczucie goryczy, które pojawiło się, gdy pisał do niego list. Nawet jeżeli Ehrentraud była ofiarą szwedzkich żołdaków, to całą winę ponosiła przecież wyłącznie podstępna gadzina, która wydała dziewczynę na pastwę bezlitosnym wrogom. W jego głowie dojrzywał już plan, który miał mu wreszcie dać satysfakcję, a z ust płynęło ku słuchaczom proroctwo bliskiego końca świata.

Wreszcie przeorysza nie wytrzymała.

– Wybaczcie, wielobny przeorze, ale powinniście nam, biednym duszyczkom, raczej wlewać w serca odwagę i nieść pociechę, że Pan będzie dla nas łaskawy, a nie przerażać nas takimi historiami.

Lexenthal spojrzał na nią zdziwiony, zgubił wątek i wyraźnie starał się opanować.

– Czynię to wyłącznie dlatego, byście wszyscy z całego serca modlili się i błagali Świętą Panię, żeby ustrzegła nas przed najgorszym. Tylko boska pomoc może nas jeszcze uratować i dać żołnierzom jedynej prawdziwej religii siłę i odwagę do kolejnych bitew.

– Jeżeli to jest waszym celem, to podążacie do niego w nadzwyczaj dziwny sposób. Nawet mnie przerażiliście, a ja z pewnością modłę się wystarczająco dużo.

Głos Małgorzaty von Sinzendorf nabrał ostrości. Z racji urodzenia przysługiwało jej miejsce w hierarchii znacznie przewyższające pozycję Lexenthala, była w dodatku spokrewniona z rodziną Meinardy.

Przeor podszedł do niej, schylił się i zniżył głos.

– Mniej mnie porusza ofensywa Szwedów niż to, że takiej dziewczynie, jak Irmela von Hochberg, udało się wtedy zorientować, że zbliżają się Szwedzi. Zbadałem tę sprawę gruntownie i stwierdziłem, że w żaden sposób nie było to możliwe za sprawą czystych sił. W tym celu użyto sztuki czarodziejskiej!

Przeorysza spojrzała zirytowana.

– Zapominacie, w którym domu się znajdujecie!

Dopiero teraz przeor zdał sobie sprawę, że Irmela jest w pokoju i mogła go słyszeć. Przecież właśnie ona nie może się dowiedzieć o jego podejrzeniach, bo mogłaby wezwać swoich diabelskich pomocników i umknąć z ich pomocą. Aby nie

powiedzieć już ani jednego niepotrzebnego słowa, pożegnał się nagle i poprosił tylko jeszcze przeoryszę, żeby go odprowadziła do przystani.

Małgorzata von Sinzendorf nie bardzo mogła odmówić jego uprzejmej prośbie. Kiedy wyszli na zewnątrz, Lexenthal zaczął bez owijania w bawełnę wyjaśniać jej całą sytuację.

– Irmela von Hochberg jest czarownicą i musi ponieść karę! Przeorysza pomyślała, że się przesłyszała.

– Tylko dlatego, że wystarczająco wcześniej usłyszała Szwedów? Hrabianka rzeczywiście ma doskonały słuch. Sama to zauważyłam. Lexenthal machnął ręką z irytacją.

– Jest wiele więcej dowodów, co nakazuje mi żywić nieufność. W każdym razie zdolności czarodziejskie odziedziczyła po matce.

Zakonnica na chwilę zbladła jak płótno, po czym zmarszczyła gniewnie czoło.

– Na waszym miejscu dobrze bym się zastanowiła, co mówicie, wielce szanowny panie. Stąpacie po cienkim lodzie. Irmhilde von Hochberg była bardzo lubiana na dworze i pośród szlachty w kraju, urąganie jej pamięci zagniewałoby więc tu, w Neuburgu, niejednego pana i niejedną damę wysokiego stanu. Może nie wiecie, ale hrabina Hochberg na zamku Agenberg uratowała życie następcy tronu Filipowi Wilhelmowi. W nocy zauważyła pożar w jego pokoju i nie uległa się ognia ani dymu, lecz bez wahania uratowała chłopca. Nie tylko z powodu tego dzielnego czynu palatyn Wolfgang Wilhelm jest rodzinie Hochberg bardzo przychylny!

Przeor zrozumiał ostrzeżenie, które niosły ze sobą słowa przeoryszy, ale niechęć do matki i córki zawładnęła nim tak bardzo, że nie był już w stanie zmienić sposobu myślenia. Według niego, starsza czarownica Hochberg wykorzystwała swoją diabelską moc, żeby wkraść się w łaski księcia i bez przeszkód dostarczać niewinnych ofiar szatanowi. Przypuszczał nawet, że Irmhilde von Hochberg sama spowodowała nieszczęście, aby zyskać uznanie swojego władcy. Wtedy przeor był bezsilny wobec jej pozycji, ale teraz palatyn Wolfgang Wilhelm jest uchodźcą, którego szwedzka nawałnica popycha jak liść na wietrze, nie może mu więc stanąć na drodze ze świeckim wymiarem sprawiedliwości. Z żalem musiał jednak stwierdzić, że nie ma co liczyć choćby na najmniejsze wsparcie przeoryszy, której klasztor był blisko związany z domem Wittelsbachów, a przede wszystkim z księciem.

XV

Dla Irmeli pobyt w domu nad rzeką był niekończącym się pasmem cierpień. Dzięki uporowi Kiermeiera damy otrzymały do dyspozycji dwa pomieszczenia. Jedno przydzielono Meinardzie i Walburdze, drugie Irmela musiała dzielić z Joanną i nadal gorączkującą Ehrentraud. Nie minęło dużo czasu, a zaczęła zazdrościć Moni, która spała ze służbą w kuchni. Z uchodźców, których przyjął kasztelan, tylko przeorysza i towarzyszące jej zakonnice były miłymi gośćmi. Inni zachowywali się tak, jakby to oni byli właścicielami majątku, i mieli za złe nowo przybyłym, że z ich powodu muszą się jeszcze bardziej ścieśnić.

Irmela chętnie oddałaby im swoje miejsce, bo jej wstręt do tego miejsca rósł z godziny na godzinę. Nocami, leżąc w łóżku, słyszała bulgotanie i mlaskanie, jakby głęboko pod fundamentami starego zamku mieszkał potwór, który tylko czeka na to, żeby wyjść na powierzchnię i pożreć mieszkańców. Również za dnia słyszała dźwięki, jakich nie pamiętała z żadnego innego budynku. Od czasu do czasu, gdy o mury uderzały wyższe fale albo burza wstrząsała ścianami, przez cały dom przebiegało drżenie i zgrzytanie. Zdawało się wówczas, że budynek trzęsie się w posadach.

Zdawało się jednak, że tylko ona jedna dostrzega to wszystko, bo kiedy wspomniała o swoich wrażeniach Meinardzie i Walburdze, spojrzały na nią zdziwione i zapewniły, że nie zauważyły nic nadzwyczajnego. Obie uznały, że Irmela ma nerwy nadwreżone ostatnimi przeżyciami, i próbowały ją pocieszyć, jak tylko umiały. Gdy po kolejnej nieprzespanej nocy odważyła się zapytać o te wrażenia Joannę i Ehrentraud, dziewczyny wyśmiały ją i stwierdziły tylko, że Irmela zapewne zamierza zburzyć dom swoimi czarodziejskimi mocami, aby pogrzebać pod nim tych, których nie lubi. Po tej rozmowie towarzyszki Irmeli zrywały się i robiły znak przeciw złemu spojrzeniu za każdym razem, gdy wchodziła do izby. W bezsenne noce leżała i rozmyślała, bo z powodu zmęczenia i przygnębienia również w niej zakiełkowała myśl, że może rzeczywiście jest czarownicą. Nie oddała, oczywiście, duszy diabłu – przecież nigdy go nie spotkała. Nawet ona sama uznała jednak, że jej umiejętności są dosyć niezwykle, i rozważała, czy może oskarżenia Lexenthala, którego uwagę wyraźnie wówczas usłyszała, nie są jednak uzasadnione. Dręczące wątpliwości miały jeden dobry skutek – nie pozwoliły, żeby Irmela opuściła z krzykiem przerażenia dom, który być może został jedynym odpowiadającym jej pozycji społecznej schronieniem. Uważała, że jeżeli rzeczywiście ona jest przyczyną zagrożenia, które stanowił budynek, to powinna zginąć pod jego gruzami.

Chociaż Szwedzi zbliżali się do Neuburga, a książęcy dwór już dwa dni

temu popłynął z orszakiem niezliczonych barek w dół Dunaju, sytuacja uchodźców w starym domostwie nie zmieniła się ani trochę. Grupa Irmeli nie miała nic poza starym czółnem, którym Kiermeier przywiózł ją w to miejsce. Gdyby więc nadeszli Szwedzi, nie mogliby przed nimi uciec.

Kiedy pewnego dnia nie pojawili się rybacy, mieszkańców domu opanowało uczucie, że zapomniał o nich Bóg i świat. Meinarda von Teglenburg spędzała pół dnia na modlitwach i błaganiu Matki Boskiej i wszystkich świętych Kościoła katolickiego, żeby uchronili jej syna przed okrutnym wrogiem, podczas gdy Kiermeier, który bardziej wierzył w czyny niż modły, wyprawił w drogę jednego ze swoich żołnierzy. Mężczyzna otrzymał rozkaz przedostania się przez bagno do gościńca prowadzącego do pałacu myśliwskiego Grunau, aby tam lub w Neuburgu zdobyć łódź, którą damy mogłyby popłynąć do Pasawy. Ale żołnierz nie wrócił. Mogło się zdarzyć, że na mokradłach źle postawił stopę i wciągnęła go głębia, ale Kiermeier przypuszczał, że łobuz skorzystał z okazji i uciekł, gdzie go oczy poniosły. Dlatego kapitan nie odważył się wysłać kolejnego podwładnego. Fabianowi nie mógł zlecić tego zadania, ponieważ młodzieniec nie znał dobrze okolicy. On sam nie chciał zostawiać dam bez ochrony, nawet jeżeli w razie niebezpieczeństwa niewiele mógłby zrobić.

Dlatego to on najprawdopodobniej odczuł największą ulgę, gdy Małgorzata von Sinzendorf kazała zameldować, że nadpływa jakaś łódź.

Wiadomość rozeszła się tak szybko, że większość mieszkańców domu stała już na brzegu, gdy przybijała do niego duża, załadowana licznymi skrzyniami łódź.

Poza przewoźnikiem i jego dwoma pachółkami na pokładzie znajdował się lokaj z neuburskim herbem i kobieta w jasnynie sukni. Była prawie wzrostu Fabiana, miała dosyć bujne kształty, a jej gładka twarz i gęste jasne włosy sprawiały, że nawet na młodych mężczyznach robiła duże wrażenie. Kiermeier sądził z początku, że niedawno skończyła trzydzieści lat, zmienił jednak zdanie, gdy stanęła przed nim. Chociaż nie miała jeszcze ani jednego siwego włosa, a jej jasnynie oczy zachowały młodzieńczy blask, musiała zbliżyć się już do czterdziestki. Kapitan nie był pewien, do jakiego stanu kobieta należy. Ubiór wskazywał na damę wysokiego rodu, ale ruszała się jak dziarskie kobiety, które towarzyszyły wojsku i którym zwykle udawało się uzyskać opiekę wyższych oficerów. Również język tej osoby daleki był od wytworności, choć najwyraźniej miała do niej pewne pretensje, bo wielu stosowanych przez nią wyrażenń dama wysoko urodzona nie powinna nawet pomyśleć, a co dopiero ich wypowiedzieć.

Nikt nie zwracał uwagi na Joannę, która patrzyła na obcą z otwartymi ustami i kręciła głową. Kobieta dostrzegła to i podeszła do dziewczyny.

– Jestem niesamowicie szczęśliwa, że mogę cię znowu wziąć w ramiona,

kochanie.

Z uśmiechem, który wyglądał raczej na pogardliwy, przycisnęła do siebie Joannę i zwróciła się do Irmeli:

– Ty zapewne jesteś małą Irmelą.

Zanim Irmela zareagowała, kobieta również ją objęła i do tego jeszcze ucałowała w oba policzki. Powstrzymywała się przed gwałtowną reakcją. Najchętniej odepchnęłaby kobietę od siebie, bo jej przesadna serdeczność nie była szczerą, a Irmela czuła, że nieznaną kieruje żądza władzy i chciwość.

Walburga również nie była zachwycona zachowaniem obcej, ale starała się zachować uprzejmość.

– Czy wolno nam wiedzieć, kim pani jesteście?

Kiedy obca zwróciła się do niej, zdawało się, że przybyło jej jeszcze kilka centymetrów.

– Jestem, moja droga, matką Joanny i babką Irmeli.

– Przyrodną babką! – poprawiła ją Walburga i bezwiednie cofnęła się o krok. Wiele słyszała o wdowie po starym Janie Antoniuszu von Hochbergu, nie pozwalało jej to jednak myśleć o tej kobiecie z sympatią.

Ta zwróciła się z godnością ku Kiermeierowi i przywitała go ze słodką minką.

Meinarda złapała panią Steglinger za rękaw.

– Czy to naprawdę matka Joanny? Myślałam, że ta kobieta nie żyje!

– Otton Henryk von Hochberg kazał rozpuścić takie wieści, żeby zatuszować skandal – odpowiedziała Walburga cicho i postanowiła wprowadzić przerażoną, ale i zafascynowaną słuchaczkę w rodzinne koneksje Hochbergów.

– Nie wiem, skąd się ta kobieta wzięła. W każdym razie nie była to osoba naszego stanu, ale udało się jej omamić ojca Ottona Henryka, który wtedy już dawno przekroczył sześćdziesiątkę i całkowicie wpadł w jej sidła. W końcu pokłócił się nawet z synem i ożenił się z tą kobietą. Helena podobno bardzo szybko zaczęła zdradzać męża. W każdym razie nie wytrzymała długo u boku starca Hochberga, bo kiedy skończył siedemdziesiąt lat, chyba dwa albo trzy lata po przyjściu Joanny na świat, uciekła z pewnym przystojnym oficerem. Od tego czasu niektórzy twierdzą, że Joanna nie jest prawdziwą Hochbergówną, lecz kukułczym jajem, które Helena dołączyła do genealogicznego drzewa rodu. Według mnie, to bardzo prawdopodobne, w końcu hrabia Jan Antoniusz po zniknięciu żony do końca swoich dni nie chciał widzieć córki, a Otton Henryk nigdy nie uznał jej za swoją siostrę.

Teraz i Meinarda przyjrzała się dokładniej matce Joanny – obserwacja potwierdziła słowa Walburgi. Helena, która zaraz po przybyciu nosiła się z

godnością, teraz przymilała się do Kiermeiera i najwyraźniej z nim flirtowała. Miała przy tym tupet, którego brakowało i jej, i Walburdze. Było widać, że doskonale opanowała umiejętność obracania każdej sytuacji na swoją korzyść.

Chociaż Meinarda trafnie oceniła Helenę von Hochberg, już po kilku chwilach dotychczasowa przywódczyni małej grupy została zdetronizowana i musiała się przyglądać, jak matka Joanny wydaje rozkazy.

– Musimy wyruszyć jeszcze dziś, kapitanie Kiermeier. Szwedzi stoją już w Neuburgu. Na szczęście zdążyłam uciec przed nimi. Proszę, każcie zrobić, co konieczne, żebyśmy odpłynęli jak najdalej od armii wroga.

Kiermeier spojrział na rzekę z takim strachem, jakby już widział nadpływające łodzie pełne szwedzkich żołnierzy.

– Zajęli Neuburg?

Helena von Hochberg przytaknęła.

– Tak się stało. Na szczęście nie byłam w mieście, ale nieco dalej w górę rzeki. Musieliśmy przepłynąć pod ostrzałem szwedzkich muszkieterów i pod płonącym mostem.

– Byłyście niezwykle dzielne! – Fabian patrzył zafascynowany na starszą od siebie kobietę, która tak bardzo się różniła od wszystkich dam, jakie poznał dotychczas.

Irmela widziała, że Fabian za wszelką cenę stara się zwrócić na siebie uwagę Heleny i zacisnęła zęby. Również Kiermeier najwyraźniej uległ urokowi tej osoby, bo gorliwie przytakiwał jej słowom, radośnie szczerząc zęby, odpowiadał na jej fałszywy uśmiech i nakazał żołnierzom pomóc damom przy bagażach. Nie mógł oczywiście zrobić nic innego. Skoro Szwedzi zdobyli Neuburg, można się było spodziewać, że wkrótce dotrą również do domu nad rzeką. Dlatego matce Joanny byli winni wdzięczność za ostrzeżenie i szansę ucieczki.

– Niech Bóg ma nas w swojej opiece! – rzekła Irmela, odwróciła się i spojrzała na budynek, który teraz wolno jej było opuścić. Patrząc na niego, czuła taki sam lęk, jak pierwszego dnia, dlatego pojawienie się przybranej babki zdało się jej prawdziwym wybawieniem.

Nikt nie pytał, jak Helena von Hochberg w tych trudnych czasach zdobyła łódź, nikt też nie interesował się jej bagażami. Zapewne miałyby pewne trudności z wyjaśnieniem, jak podkupiła przewoźnika, który był w służbie u kogoś innego, i dlaczego w jej bagażu znajdują się wartościowe przedmioty z opuszczonego kościoła w pobliżu toczących się walk. Helena zdążyła przywłaszczyć sobie to i owo, a następnie uciec, zanim Szwedzi zajęli budynek i puścili go z dymem.

XVI

Damy i zakonnice, które również zaproszono na pokład, nie miały dużo bagażu, cała grupa Irmeli, teraz już razem z Heleną, mogła więc wyruszyć po upływie pół godziny. Dopiero w drodze stwierdziły, że zabrane jedzenie wystarczy zaledwie na kilka posiłków. Ponieważ żołnierze musieli bronić wypełnionej po brzegi barki przed innymi mieszkańcami domu, nie było wystarczająco dużo czasu, żeby zaopatrzyć się w zapasy ze spiżarni.

Kiedy Irmela rozejrzała się dyskretnie po łodzi, stwierdziła, że Helena von Hochberg oprócz mebli i skrzyń wiezie ze sobą również bele materiału zapakowane tak, jakby pochodziły prosto od kupca. Odkryła też przedmioty, które raczej nie należą do majątku typowej damy. Ponieważ jedna z plandek obluzowała się i powiewała na wietrze, Irmela dostrzegła srebrną monstrancję i kielich używane podczas mszy świętej. To, że przedmioty te bez szacunku upchnięto jak łupy, wzbudził w niej podejrzliwość wobec Heleny.

Jednocześnie matka Joanny robiła wszystko, żeby jej się przypodobać. Irmela otrzymała więc najcieplejszy koc i dodatkowo kawałek płótna żaglowego, którym mogła się chronić przed bryzgającą wodą. Dostawała też większe porcje jedzenia niż Joanna czy Ehrentraud. Wszystkie te gesty były jednak tak natarczywe, jakby Helena możliwie szybko chciała sobie zaskarbić jej przychylność jako zastępcza matka, a to budziło w Irmeli wewnętrzny sprzeciw.

Joanna nie rozumiała, dlaczego matka troszczy się tak bardzo o znienawidzoną bratanicę, i skarżyła się na taką niesprawiedliwość. Matka wyjaśniła tonem, który miał brzmieć żartobliwie:

– W przeciwieństwie do ciebie, Irmela musi jeszcze rosnąć!

Mówiąc te słowa, obdarzyła Joannę spojrzeniem właściciela zadowolonego z posiadanego obiektu. Uroda dziewczyny spełniała nadzieje matki. Błękitne oczy, jasnoblond włosy i figura o zaokrągleniach we właściwych miejscach sprawiały, że Joanna wyglądała tak samo, jak ona w jej wieku.

Irmela, która obserwowała przyrodnią babkę, miała wrażenie, że Helena taksuje teraz córkę, jak gdyby chciała ocenić jej wartość w guldenach. W podobny sposób jej ojciec oglądał młode konie, kiedy zamierzał je kupić. Najwyraźniej kobieta oceniała perspektywy Joanny na korzystne zamążpójście. Ponieważ jednak Helena nie wyglądała na majątną, nawet jeśli w jej posiadaniu znalazło się kilka wartościowych przedmiotów, w obecnej sytuacji były to czcze rozważania. Na razie każda z nich byłaby szczęśliwa, gdyby znalazła dach nad głową.

Irmela nie po raz pierwszy uświadomiła sobie boleśnie, że jest w tej chwili biedna jak mysz kościelna. Tylko pozostający w służbie palatyna Wolfganga

Wilhelma pan von Stainach, który zarządza jej majątkiem, może wiedzieć, czy jeszcze posiada cokolwiek, czy też wojna wszystko zabrała, ale on płynie w dół Dunaju wraz z księciem palatynem Wolfgangiem Wilhelmem von Wittelsbachem. Jeśli dopisze jej szczęście, spotka dworzanina w Pasawie, chyba że podążył ze swoim panem już dalej do Wiednia.

Gdy barka zbliżała się do Ingolstadt, Irmela odrzuciła wszystkie mroczne myśli na temat swojej przyszłości i skupiła uwagę na tym, co się działo wokół niej. Miała wrażenie, że cały świat ruszył w drogę. Otaczały ich niezliczone pojazdy wodne wszelkiego rodzaju, tak że bardziej musieli się obawiać zderzenia z inną łodzią niż mielizn, skał czy dryfujących pni drzew, które stanowiły poważne zagrożenie dla podróżujących rzeką.

W Ingolstadt Helenie udało się pozbyć Małgorzaty von Sinzendorf i jej towarzyszek. W krótkim czasie między obiema kobietami kilka razy doszło do sporów, a ich gwałtowne kłótnie były dla Irmeli udreką. Dlatego ucieszyła się, że przeorysza je opuszcza, chociaż była ona miłą towarzyszką podróży.

Helena von Hochberg łatwo zawierała nowe znajomości. Jeszcze w mieście udało jej się dołączyć do grupy płynącej na kilku barkach. Chociaż poczuły się dzięki temu bardziej bezpiecznie, a od nowych towarzyszy otrzymały trochę jedzenia, sytuacja ta miała pewien mankament. Grupie poznanych przez matkę Joanny ludzi przewodził mąż Walburgi, Rudolf Steglinger.

Starł się co prawda jak mógł ignorować żonę, ale gdy tylko nie mogła go widzieć, rzucał ku niej spojrzenia, w których zawierała się bezbrzeżna wściekłość z powodu jej uporu. Irmela nie miała wątpliwości, że życzy żonie z całego serca, żeby znalazła w falach Dunaju grób cichy i głęboki. Również Meinarda von Teglenburg była przekonana, że mężczyzna wykorzystałby pierwszą nadarzącą się okazję, aby przyspieszyć koniec życia swojej połowicy, bo nie spuszczała go z oczu, gdy tylko znalazł się w pobliżu Walburgi, i pilnowała, aby przyjaciółka była zawsze blisko niej. Kiedy łodzie krótko po zachodzie słońca przybijały przy mieliźnie lub przy brzegu, żeby pasażerowie mogli załatwić swoje potrzeby fizjologiczne, żadna z nich nie oddalała się od grupy.

Na ładzie Irmela starała się towarzyszyć Meinardzie i Walburdze, podczas gdy Joanna i Ehrentraud coraz częściej trzymały się blisko Heleny. Fabian zgłupiał na punkcie tej kobiety, która pojawiła się w jego życiu zupełnie znikąd, bo pozował na kawalera wobec niej, jej córki i nawet wobec Ehrentraud. Kiermeier z jednej strony ulegał sile przyciągania Heleny von Hochberg, z drugiej jego silny instynkt opiekuńczy kazał mu się troszczyć o Meinardę i jej syna. Ponieważ był dwanaście lat starszy od Fabiana i znacznie bardziej doświadczony, udawało mu się zachowywać równowagę i odrobinę dystansu między dwiema grupami, na które

rozdzieliły się pasażerki, i dbał o to, żeby nigdy nie przybijali w bezpośrednim sąsiedztwie łodzi Steglingera. Ponadto, z racji swojego wysokiego stopnia oficerskiego, zażądał pozycji dowódcy dla siebie i starł się z dawnym właścicielem ziemskim, który chciał dowodzić konwojem wszystkich łodzi.

Kilka razy Kiermeierowi udało się postawić na swoim tylko dlatego, że kładł rękę na rękojęści pałasza. Gdy pewnego razu znowu doszło do sprzeczki, w której Rudolf Steglinger uległ, Irmela tak bardzo ucieszyła się na widok kwaśnej miny przeciwnika, że wręczyła kapitanowi kubek wina, który otrzymała na kolację.

– Naprawdę zasłużyliście na to, kapitanie.

Kiermeier spojrział na naczynie i oblizał wargi. Zapasy skurczyły się tak bardzo, że każdemu wydzielano tylko jeden kubek wina do śniadania i jeden wieczorem, a jego żołnierskie gardło wyschło już na popiół. Mimo to zdobył się na uśmiech i łagodnie odsunął od siebie rękę Irmeli.

– To miłe, ale wy też musicie pić, panienko. Żebyście nie gasiły pragnienia wodą z Dunaju. Cały brud z miast spływa do tej rzeki i możecie mieć pewność, że ci, którzy w miastach padli ofiarą chorób zakaźnych, i często ci, co polegli w bojach, znaleźli grób w Dunaju i jego dopływach. Ta woda niesie ze sobą śmierć.

Pani Meinarda, która właśnie chciała napęłnić kubek wodą z Dunaju, ponieważ Siegmar nadal odczuwał pragnienie, z przerażenia upuściła naczynie, po czym musiała szybko je łapać, aby nie odpłynęło.

– Trzeba było nas wcześniej ostrzec – zganiła Kiermeiera. Ten skłonił głowę w poczuciu winy.

– Byłem przekonany, że już to zrobiłem.

– Tak też było. Tylko że pani von Teglenburg o tym zapomniała. – Helena obdarzyła oficera uśmiechem, który w Meinardzie obudził dotychczas nieznaną uczucie. Najchętniej rzuciłaby się z pazurami na tę natarczywą osobę. Mimo to świadomość, że z pewnością nie wygrałaby z dużo od siebie silniejszą Heleną, powstrzymała ją jednak przed przejściem do rękoczynów niezależnie od tego, że takie zachowanie trudno byłoby przecież pogodzić z pozycją baronowej von Teglenburg.

– Jakoś nie mogę sobie przypomnieć – wyjaśniła czupurnie i skrajem rękawa wytarła kubek do sucha.

– Mamo, pić mi się chce! – marudził mały.

– Zobaczę, czy uda się zdobyć jeszcze trochę wina – powiedział Kiermeier i opuścił grupę. Po chwili wrócił z glinianą butelką.

– Niestety, nie jest to trunek dla waszego synka. Ale może damy zechcą się ogrzać, bo od wody unosi się fala chłodu.

Chciał wręczyć butelkę Meinardzie, ale Helena była szybsza. Zgrabnym

ruchem wyjęła korek i przyłożyła butelkę do ust. Piła długo, a gdy skończyła, głośno jej się odbiło. To zdziwiło Irmelę, bo dotychczas Helena zwykle natarczywie podkreślała swoje wysokie urodzenie.

Teraz Joanna przejęła butelkę i uniosła ją do ust tak samo jak matka. Przy pierwszym łyku zakrztusiła się jednak i zaczęła łapać powietrze.

– Kto chce pić gorzałkę, musi to umieć – zakpiła Helena i podała butelkę Ehrentraud. Po doświadczeniu Joanny ta wlała na język tylko kilka kropli.

– To przecież może spalić przełyk!

Wbrew własnym słowom przyłożyła butelkę jeszcze raz do ust i pociągnęła spragniona.

– Na wszystkich świętych, to łaskocze mnie w rany! – krzyknęła, oddając butelkę Helenie, i zdziwiona pogładziła się po twarzy. Po czym ostrożnie dotknęła piersi. – I wcale tak bardzo nie boli!

– Należałoby więc zorganizować trochę więcej tego lekarstwa.

Helena sprawiała wrażenie zatroskanej, ale jej spojrzenie nie pozostawiało złudzeń, że i ona sama chętnie by z niego skorzystała. Natychmiast też pociągnęła kolejny spory łyk i przekazała trunek Meinardzie z oczekującym uśmiechem.

Meinarda powąchała tylko i odsunęła naczynie gestem obrzydzenia.

– To obrzydlistwo nie przejdzie mi przez gardło!

Helena spojrzała na nią z pogardą, a Walburga sięgnęła po gliniane naczynie, przyjrzała mu się najpierw, po czym przyłożyła do ust prawie tak samo łapczywie jak Helena.

Po kilku łykach odsunęła butelkę.

– Czasami myślę, że to nędzne życie można znieść tylko w odurzeniu. Mężczyźni to szczęściarze, skoro mogą się oddawać picciu wina i gorzałki, i nikt ich za to nie gani.

Irmela dziwiła się tej zwykle powściągliwej kobiecie i zastanawiała się, jakie czary tkwią w tym trunku. Kiedy jej wciśnięto butelkę do ręki, do jej nosa dotarł tak gryzący zapach, że zaraz podała naczynie dalej do Moni, która wyraźnie się ucieszyła.

Dopiero teraz znacznie lżejsza butelka wróciła do Kiermeiera. Przytknął ją na chwilę do ust i podał Fabianowi, który chciał pójść za przykładem Heleny, chociaż ostry płyn mało mu nie spalił przełyku.

– Zostaw coś dla naszych żołnierzy! – Kiermeier wyrwał Fabianowi naczynie i rzucił je dwóm mężczyznom, którzy siedzieli nieco z boku.

Fabian westchnął rozczarowany, na co dostał kuksańca od kapitana.

– Kto chce pić, musi być mężczyzną na sto procent, a nie gołowąsem z mlekiem pod nosem.

Fabian nie był zachwycony, że tak go potraktowano w towarzystwie Heleny, i zaczął się dąsać jak mały chłopczyk.

Irmela chciała podejść do niego i go pocieszyć. Chociaż w dzień napadu w lesie stłukł ją, nadal go lubiła i tylko nie podobało jej się, że przed dwa razy starszą od siebie Heleną zachowuje się jak błazen. Ale kiedy chciała usiąść obok niego, podeszła do niego Joanna. Złośliwy wzrok ciotki zdradził Irmeli, że uprzedziła ją tylko po to, żeby jej dokuczyć. Fabian był jedynym młodym mężczyzną w całym towarzystwie, a Joanna uwielbiała, gdy ją podziwiano. Teraz, gdy Ehrentraud już nie mogła przyćmić jej urody, to właśnie ona przyciągała spojrzenia mężczyzn i bardzo chętnie przypominała o *tym* swojej bratanicy.

XVII

Mimo zdarzających się od czasu do czasu sprzeczek podróżnicy posuwali się szybko naprzód, jak gdyby strach przed Szwedami dodawał łodziom skrzydeł. Miasta po drodze – Kehlheim, Regensburg i Straubing – zostawili za sobą i wreszcie zbliżyli się do Pasawy.

Irmela cieszyła się, że dotarli do miasta, które leżało na lekko pagórkowatym cyplu, jaki powstał u zbiegu Innu i Dunaju. Po drugiej stronie rzeki wznosiły się strome ściany skał zwieńczone twierdzą Oberhaus. Jej działa mogły skutecznie zablokować ruch statków na obu dużych rzekach oraz na małym Ilzie, który płynął z północy. Widząc zbrojną twierdzę, grupa znowu nabrała otuchy, tym bardziej że Pasawa nie była tak przepelniona uchodźcami jak Neuburg czy nawet Ingolstadt. Większość z tych, którzy tu dotarli, płynęła dalej Dunajem do Austrii, niektórzy wybierali drogę do Czech, gdzie Albrecht von Wallenstein jako cesarski namiestnik dbał o to, żeby kraj nie wpadł w ręce protestanckich Sasów pod komendą straszego generała Ramina, czy też nawet Szwedów. Krążyły jednak pogłoski, że były generał, którego cesarz Ferdynand pod naciskiem bawarskiego księcia Maksymiliana zdymisjonował ze stanowiska naczelnego wodza, planował zawarcie separatystycznego pokoju z wrogiem, żeby w ten sposób zemścić się za hańbę, co niepokoiło niejednego porządnego katolika.

Irmela tymczasem postanowiła nie dawać wiary różnym opowieściom i wykluczającym się wzajemnie plotkom. Była po prostu zadowolona, kiedy ich barka przybiła do brzegu na wysokości katedry, a przyjaźnie nastawieni ludzie pomogli jej i Siegmarowi wyjść na brzeg. Ziemia natychmiast zaczęła kołysać się jej pod nogami, a ona poczuła się zbyt zmęczona i zeszywniała, żeby uczynić choć jeden krok.

Meinarde, która przez większą część podróży powierzała Siegmara Irmeli, bo sama już nie była w stanie się nim zajmować, trzeba było wynieść z łodzi. Jeszcze bardziej podczas drogi ucierpiała Ehentraud. Ciasnota, brak czystej wody i niewystarczająca pielęgnacja ran sprawiły, że zranione miejsca na twarzy spuchły i zaczęły ropieć, z prawej piersi też wypływała ropa. Ponieważ dziewczyna mimo osłabienia przynajmniej raz dziennie miała atak hysterii i lżyła wtedy wszystkich oprócz Joanny, nie tylko Irmela miała nadzieję, że ich drogi się wkrótce rozejdą. Najpierw jednak cała grupa znalazła schronienie w jednej z kamienic, a pełne współczucia siostry zakonne otoczyły je troskliwą opieką.

Irmela z rozkoszą piła ciepłe, posłodzone miodem mleko, które jej podano, i karmiła tak bardzo osłabionego Siegmara, że nawet już nie płakał.

– Choćby przez wzgląd na waszego syna mam nadzieję, że nie będziemy

musiały dalej podróżować – powiedziała do Meinardy, która siedziała obok niej na krześle i pustym wzrokiem patrzyła przed siebie.

– Dla chłopca rzeczywiście byłoby lepiej, gdybyśmy mogły osiąść gdzieś w godziwych warunkach.

Walburga Steglinger próbowała się uśmiechnąć, ale skrzywiła tylko usta w grymasie. Jej mąż zdecydował się bowiem na razie zostać w Pasawie, aby wystąpić o zgodę księcia metropolity Leopolda von Habsburga na rozwód.

– Niech go diabli wezmą! – stwierdziła Walburga cicho. Ponieważ Meinarda podskoczyła przestraszona, pospieszyła zapewnić, że nie myślała o Siegmarze, lecz o swoim mężu.

– Słyszałam, że pan Steglinger zamierza wykorzystać nadzwyczaj korzystne położenie Pasawy między Bawarią, Austrią i Czechami, aby prowadzić interesy – relacjonowała Moni, która mimo uciążliwej podróży wyleczyła rany i wyglądała na zdrowszą niż w domu nad rzeką.

Walburga wyszczerzyła zęby, jakby miała ochotę zatopić je w krtani męża.

– Musieliśmy co prawda porzucić meble i inne przedmioty, ale złote monety udało mu się uratować. Teraz chce je pomnożyć tak szybko, jak to tylko możliwe. Pewnie kupuje śmieci za bezcen, żeby sprzedać je dowódcom za niebotyczne sumy. Szlachetność nigdy nie była jego mocną stroną.

Była to najgorsza opinia, jaką małżonka mogła wydać swojemu mężowi. Walburga spojrzała na obraz Matki Bożej, który wisiał na ścianie, i bezradnie podniosła rękę.

– Na Matkę Przenajświętszą! Naprawdę nie mam nic przeciw rozwiązaniu naszego małżeństwa, bo z tym mężczyzną nie chciałabym dalej dzielić życia. Ale nie pozostawię mu mojego spadku. Nie ma wielkiej wartości, lecz dzięki niemu mogłabym żyć w spokoju, jeżeli w naszych czasach w ogóle to jest możliwe.

Ani Irmela, ani jej towarzyszkę podczas rozmowy nie zwracały uwagi na Helenę von Hochberg, która przysłuchiwała się uważnie, nie mogły więc zobaczyć zadowolonego i jednocześnie złośliwego uśmiechu błędzącego na jej ustach. W końcu to za jej radą Steglinger postanowił zostać w Pasawie. Podpowiedziała mu kilka nazwisk, które mogły mu się bardzo przydać, nakłoniła go też do tego, żeby dał jej udziały w swoich interesach. Steglinger podjął się też spieniężenia niektórych przedmiotów, które stanowczo nie powinny należeć do niej.

Teraz Helena patrzyła na grupę uciekinierek i stwierdziła, że ani Meinarda, ani Walburga nie są dla niej żadnym zagrożeniem czy też konkurencją, nie mówiąc już o Irmeli. W każdym razie w tym mieście, w którym nikt nie zna prawdziwych stosunków w rodzinie Hochberg, uchodzi za babkę dziedziczki i tym samym za jej prawnego opiekuna. Postara się czerpać z tego korzyści dla siebie i dla swojej

córki. Na myśl o Joannie poczuła ciepło w sercu. Dziewczyna się udała, brakuje jej tylko pewności siebie, co stanowiło mocną stronę Heleny, gdy była w wieku Joanny, oraz umiejętności korzystania z nadarzających się okazji. Ale to nie jest problem – dla niej Joanna jest towarem, który zamierza dobrze sprzedać na rynku małżeńskim. Wojna powinna jej w tym pomóc, bo wszędzie wprowadza zamieszanie i daje ludziom o dużych aspiracjach, a więc takim jak ona, możliwość osiągnięcia na wyżynach społecznych.

Znakomitym przykładem jest choćby Wallenstein, który za czasów jej młodości był prostym szlachcicem o nazwisku Waldstein. Mężczyzna chwycił byka za rogi i teraz jako książe Frydlandu i gubernator Czech jest potężniejszy niż sam cesarz Ferdynand. Ona co prawda jest kobietą, nie ma więc takich możliwości jak szlachetnie urodzony kawaler, ale jest zdecydowana, że będzie pracować nad swoim społecznym awansem i że zrobi to lepiej niż po ślubie ze starym hrabią Hochbergiem.

Pukanie do drzwi przerwało rozmyślenia Heleny, wstała więc i pospieszyła, żeby otworzyć. Było to właściwie zadanie Moni albo jednej ze służących tego domu, ale ona chciała wiedzieć pierwsza, kto przybywa, aby natychmiast móc pociągać za odpowiednie sznurki.

Gość miał na sobie habit i to zbiło Helenę z tropu. Duchowni i bracia zakonni nie należeli do kręgów towarzyskich, których ostatnimi laty się obracała. Uśmiechnęła się jednak uprzejmie i przywitała mężczyznę.

– Nazywam się Ksawery von Lexenthal. Słyszałem, że tutaj przebywa moja bratanica!

Przeor próbował nadać swojemu głosowi silne brzmienie, chociaż dręczyły go wyrzuty sumienia. Podczas ucieczki z Neuburga udało mu się co prawda uratować powierzony mu klasztorny skarb, ale w pośpiechu ucieczki zupełnie zapomniał o podopiecznej. Już w drodze uczeplił się nadziei, że palatyn Wolfgang Wilhelm dotrzymał obietnicy i umożliwił jej podróż. Kiedy potem się dowiedział, że Ehrentraud dotarła do Pasawy, uznał, że jego modły zostały wysłuchane. Mimo to przemknęła mu przez głowę myśl, że dla dziewczyny byłoby może nawet lepiej, gdyby nie przeżyła ucieczki. Wtedy zadbałby o msze za jej duszę i mógłby się pocieszać myślą, że Niepokalana Maryja z pewnością zabrała prosto do raju dziewczynę, która tak wiele wycierpiała od kacerzy. Teraz jednak musiał wywiązać się ze swoich obowiązków i zadbać, żeby miała gdzie mieszkać i by otrzymała pomoc lekarską. Zatopiony w myślach nie zwrócił uwagi na Helenę, ale przeszedł obok niej, rzucając jej krótkie, nieprzychylnie spojrzenie.

W przeciwieństwie do niego Helena rozpoznała go i z irytacją zacisnęła zęby. Był czas, kiedy ten mężczyzna był jej wdzięczny za pomoc. Wygląda jednak

na to, że po przeżytej porażce postanowił o niej zapomnieć albo miał jej za złe, ponieważ mimo udzielonych wskazówek nie udało mu się wysłać Irmhildy von Hochberg na stos. Ona jednak musi pamiętać o jego wysokiej pozycji w kościelnej hierarchii, która sprawia, że gdyby chciał, mógłby jej zaszkodzić. Dlatego z dobrze zagraną uprzejmością skłoniła głowę.

– Jesteście stryjem Ehrentraud? Bogu niech będą dzięki, że mogliście ujść tym strasznym rzeźnikom. Wasza bratanica martwiła się już o was. Przejdźcie, proszę, dalej. Moni, wino dla wielebnego przeora.

Służąca pospieszyła, żeby spełnić polecenie, Helena zaś dygnęła przed Lexenthalem i zaprowadziła go do Ehrentraud.

Przeor spoglądał na bratanicę niechętnie i trochę współczująco. Po długiej podróży Dunajem dziewczyna była wycieńczona, a rany na twarzy wyglądały jeszcze gorzej niż w Neuburgu.

Ehrentraud nie spodziewała się, że tak szybko znów zobaczy stryja.

– Stryju, to wy? Dziękuję, że o mnie nie zapomnieliście.

Dygnęła i jęknęła z bólu, bo materiał sukni ścisnął ropiejącą pierś. Mało nie osunęła się na podłogę, stryj jednak zdążył w ostatniej chwili pochwycić ją i podtrzymać.

– Miałem nadzieję, że jesteście w lepszym stanie! – powiedział rozczarowany. Jeszcze niedawno przecież snuł plany, które miały zapewnić podopiecznej przyszłość. Dopóki jednak jej rany się nie zagoiły, nie było możliwe wydanie jej choćby za niżej urodzonego szlachcica, któremu zaszczyt dołączenia do bogato rozgałęzionego rodu Lexenthalów pozwoliłby zapomnieć o bliznach na twarzy narzeczonej.

– Ucieczka była uciążliwa, a niepewność, co stanie się ze mną, ubogą sierotą, dręczyła mnie dzień i noc – odpowiedziała Ehrentraud w nadziei, że wiedziony współczuciem stryj zatroszczy się o jej potrzeby.

Lexenthal patrzył na swoje ręce, bo nie mógł znieść widoku jej oszpeconej twarzy.

– Chciałbym porozmawiać z tobą w cztery oczy!

Helena von Hochberg, która szukała sposobu, żeby się przypomnieć i jednocześnie przypodobać, zareagowała natychmiast.

– Proszę, moje panie, zażyjmy trochę promieni słonecznych – powiedziała do Meinardy i Walburgi, kierując je do drzwi. Irmela i Moni wyszły za nimi, na końcu i z dużym ociąganiem opuściła pokój Joanna. Dlatego tylko ona zobaczyła, że jej matka znika w pomieszczeniu sąsiadującym z jej pokojem, gdzie znajdowały się drzwi łączące te dwa pomieszczenia. Wystarczyło przyłożyć ucho do skrzydeł drzwi, żeby przysłuchiwać się rozmowie po drugiej stronie, jeżeli jej uczestnicy nie

mówili szeptem.

Lexenthal zaczekał, aż zamknięto drzwi i poprosił Ehrentraud, aby usiadła.

– Za kilka dni jadę dalej do Wiednia – zaczął. Mimo osłabienia oczy Ehrentraud rozbłysły.

– Zabierzecie mnie więc stryju ze sobą do cesarskiego miasta.

– Nie, zostaniesz tutaj!

Przeor zignorował jej rozczarowanie. W Wiedniu na pewno znaleźliby się znakomici lekarze, którzy mogliby ją nawet wyleczyć, tam też miałaby okazję zawrzeć znajomość z damami i panami przy dworze. Jako biedna, niewinna ofiara szwedzkich barbarzyńców na pewno zostałaby przyjęta nawet na dworze cesarskim.

– Może dołączysz do mnie później – powiedział, kiedy usłyszał jej westchnienie pełne wyrzutu i rozczarowania. – Teraz potrzebna mi jesteś tutaj.

– W Pasawie? – zapytała Ehrentraud zdziwiona. Przeor pokręcił głową.

– Nie w mieście, lecz nieco dalej w górach, na północy, ściślej rzecz biorąc – w siedzibie Hochbergów. Pojedziesz tam razem z panią Heleną i innymi.

– Dlaczego?

Dziewczyna rozplakała się żałośnie. Nawet jeżeli uważała Joannę za swoją przyjaciółkę i nie chciałyby się z nią rozstawać, perspektywa nudy i monotonii życia w górach napawała ją bezbrzeżną niechęcią.

– Będziesz obserwować Irmelę von Hochberg i od czasu do czasu opisywać dokładnie, co robi i jak się zachowuje. Zadbam o to, żeby twoje listy do mnie dotarły. Właściwie interesuje mnie wszystko, co tam się będzie działo, bo nie wiem, czy mogę ufać innym kobietom z rodziny Hochbergów. Przede wszystkim chodzi mi o tę małą czarownicę. Wydaje się, że nadal ci szkodzi, bo twoja rana wygląda gorzej niż poprzednio.

– Mimo to chcecie mnie zmusić, żebym żyła pod jednym dachem z Irmelą? – Ehrentraud broniła się z przerażeniem. Nie nienawidziła co prawda Irmeli tak fanatycznie jak Joanna, ale sądząc po tym, co opowiadała jej przyjaciółka, ta mała dziedziczka rodu Hochberg musiała być strasznym potworem, skoro przywołała Szwedów do grupy uchodźców, aby zemścić się na wielu ludziach i odesłać ich dusze swojemu diabelskiemu panu.

Przeor nie dał jej jednak dojść do słowa.

– Czarownica chce twojej zguby, ale ja zaopatrzę cię w relikwię z klasztornej skarbu, która będzie cię chronić. Jeżeli mam wymierzyć sprawiedliwą karę kobiecie, która pozbawiła cię czci i urody, muszę dysponować niepozostawiającymi żadnych wątpliwości dowodami, a ty mi ich dostarczysz. Tylko na tym zyskasz. Nawet jeśli Hochbergowie utracili niektóre dobra, nadal są

bardzo majątni, a kto doniesie najwyższym władzom na czarownicę albo czarownika, otrzymuje część majątku tych, którzy zostali uznani za winnych. Dysponując nagrodą, mogłabyś znaleźć sobie w miarę odpowiedniego męża albo wstąpić do znaczącego klasztoru jako wysoko postawiona zakonnica.

Przeor sądził, że po strasznych doświadczeniach ze Szwedami jego bratanica będzie wolała spokój i bezpieczeństwo klasztoru, ale Ehrentraud zadrżała na myśl o takiej perspektywie. Od zakonnice w klasztorze wymagano dyscypliny, a to nie podobało się jej tak samo jak wielogodzinne modlitwy na klęczkach. Przed ucieczką wszystkie myśli poświęcała znakomitemu zamążpójściu, a teraz musiała znaleźć sposób, żeby zdobyć choćby w miarę znośnego męża. Myślała o tym młodym, ładnym lokaju, którego widok budził w niej rozkoszne uczucia. Uległaby jego szarmanckim zalotom, gdyby nie to, że pewnego razu zastała go ze swoją matką w sypialni. Pamiętała jeszcze dobrze swoje rozczarowanie i rozpaczliwą wściekłość, ale i uczucie ulgi, że nie poświęciła swojego dziewictwa w chwili zapomnienia.

Dwa miesiące później wybuchła epidemia, która zabrała i matkę, i uroczego służącego. Zapewne była to kara niebios za ich grzeszne uczynki i właśnie dlatego Ehrentraud mniej rozpaczała po utracie matki, niż można się było tego spodziewać po córce.

Lexenthal obserwował emocje odmalowujące się na twarzy Ehrentraud i dał jej czas, żeby doszła do siebie. Niezwykle niebezpieczne, a jednocześnie delikatne zadanie musiało zrobić ogromne wrażenie na tym płochym stworzeniu. Była jego najsilniejszą i, jak sądził, jedyną bronią, dzięki której zdemaskuje Irmelę von Hochberg jako czarownicę, musiał więc obchodzić się z nią jak z jajkiem.

Gdy ponownie na niego spojrzała, pogładził ją po dłoni.

– Pomyśl dobrze! Chodzi o to, żeby zapewnić ci przyszłość i spokój duszy. Czarownica będzie cię dręczyć i wyda cię szatanowi i w dzień Sądu Ostatecznego nie dostąpisz szczęścia zmartwychwstania.

– Uczynię wszystko, żeby was nie rozczarować, stryju!

Na myśl, że pewnego dnia Irmela będzie musiała znosić cierpienia, przy których jej własne zdadzą się fraszką, Ehrentraud ogarnęło błogie uczucie zadowolenia, gdy więc stryj się podniósł, dygnęła nieomal swawolnie.

– Znajdę dobrych lekarzy i chirurgów, przyślę ich do ciebie, żeby zajęli się twoimi ranami. Bóg z tobą, moje dziecko!

Gdy Lexenthal żegnał się z bratanicą, Helena zgrzytała zębami ze złości, ponieważ plany przeora mogły poważnie zagrozić jej własnemu. Za wszelką cenę musi pilnować, żeby Ehrentraud nie stało się nic złego, bo Lexenthal natychmiast obciążyłby tym Irmelę, a potem wyciągnął ręce po jej majątek. Będzie musiała

wykorzystać dla swoich celów bliską przyjaźń, jaka łączy Ehrentraud z Joanną, i umacniać ją w sposób, jakiego pobożny pan przeor pewnie nie byłby w stanie sobie wyobrazić. Najpierw jednak należało przygotować się do dalszej podróży ku położonej w głuszy i oddalonej od wszelkich traktów posiadłości Hochbergów, która przez najbliższe miesiące miała stać się ich domem, a nikt nie nadawał się do pomocy lepiej niż Rudolf Steglinger.

CZĘŚĆ DRUGA

Lutzen

I

Irmela patrzyła ze złością na plecy służącej, która oddalała się szybkim krokiem. Dziewczyna aroganckim tonem odmówiła jej przyniesienia wody do mycia i po prostu poszła dalej, twierdząc, że wzywa ją Ehrentraud von Lexenthal. Nic takiego jeszcze się nie zdarzyło przez dwa miesiące, które spędziła w tym domu wraz z Meinardą, Heleną i innymi. Zdarzało się co prawda od czasu do czasu coś, co mogło ją zirytować, ale tak otwarcie jeszcze jej nie okazano nieposłuszeństwa. Służba uważała Helenę von Hochberg za właścicielkę dworu i ją traktowała jak panią. Irmelę ignorowano za to coraz bardziej, a przecież cały majątek należał do niej – hrabianki Irmeli von Hochberg i pani zu Karlstein.

Od starszego parobka dowiedziała się między innymi, że położony w jednej z dolin wśród gór Waldberge dwór w czasach pokoju należał do najbardziej dochodowych majątków jej rodziny. Zarządcy pozyskiwali doskonałej jakości drewno budowlane i dostarczali je płynącą w pobliżu rzeką Ilz do Pasawy, aby sprzedać je tam na miejscu albo posłać dalej do Austrii, aż do Linzu lub Wiednia. Teraz jednak nie spławiano potężnych pni na wschód, bo wojna pochłaniała wszelkie środki i na budowę kościołów czy pałaców już nie wystarczało pieniędzy. Teraz drewno było potrzebne jako paliwo do pieców odlewniczych i kuźni – do tego jednak szkoda było potężnych pni z Waldberge. Obecny zarządca sprzedawał więc nieco drewna opałowego, aby uchronić od niedostatku siebie i swoich podwładnych, a przede wszystkim odpowiednio ugościć Helenę – której nadskakiwał – i jej gości.

Przybranej babce Irmeli udało się przekonać urzędy w Pasawie i urząd podatkowy, któremu podlegała nieruchomość, że jest prawnym opiekunem hrabianki, dzięki czemu przyznano jej prawo do podejmowania decyzji w sprawach majątkowych. Teraz władza należała do niej i to denerwowało Irmelę bardziej niż fakt, że przybrana babka dysponowała także jej pieniędzmi. Incydent ze służącą był ostatnim z wielu wydarzeń, które uświadamiały jej utratę poważania u innych. Im słabsza stawała się jej pozycja, tym mocniejsza była Joanna, stale podkreślająca, że jest córką właścicielki. Ona i Helena troszczyły się o Ehrentraud jak kwoki i pouczyły służbę, że ranna dziewczyna jest ważnym gościem, któremu nie wolno odmawiać, Meinarda von Teglenburg zasługiwała według nich na minimum grzeczności, a Walburgę Steglinger traktowały tylko niewiele lepiej niż zwykłą służebną dziewczkę.

„Gniew ani ponure myśli nie pomogą mi w uzyskaniu upragnionej wody do mycia” – stwierdziła ironicznie w myślach Irmela, wahając się, czy zawołać inną służącą, czy może lepiej po prostu pójść po wodę. Wtedy usłyszała śmiech Joanny

rozbrzmiewający w holu. Ciotka najwyraźniej naigrywała się z czegoś, a Irmela mogłaby się założyć, że powodem jej kpiącego śmiechu była albo ona, albo Meinarda, albo wreszcie Walburga.

Dobrze wychowana panienska właściwie nie powinna podsłuchiwać, Irmela jednak podkraśniała się do drzwi, zza których teraz dochodził głos Heleny.

– Ani chybi to podrzutek! Wszyscy Hochbergowie byli postawni, nawet mój mąż, chociaż na naszym ślubie był już przygarbionym starcem. Irmhilde von Hochberg uchodziła za jedną z najpiękniejszych kobiet w okolicy i nie sposób uwierzyć, że tak paskudne stworzenie jak Irmela miałyby być córką tego rodu.

„Tym razem to ja jestem ich ofiarą” – pomyślała Irmela z goryczą. Miała ochotę otworzyć drzwi i powiedzieć tej wrednej babie, co o niej myśli. Helena kazałaby wtedy służącym zamknąć ją w pokoju i skazałaby ją na areszt domowy. Ostatnim razem przynoszono jej tylko te potrawy, których nie cierpi. Ze świadomością, że jest bezradna i wydana na pastwę tej impertynenckiej osoby, siadła na łóżku i walczyła ze łzami. Po chwili Helena i Joanna przeszły obok jej drzwi w kierunku swoich pokoi. Irmelę umieszczono w pokoju obok schodów bezpośrednio nad wejściem, słyszała więc wszystkie głosy z sieni, a także z wejścia dla służby i z kuchni. Nawet człowiek z mniej wrażliwymi zmysłami ciężko znosiłby mieszkanie tutaj, skazany na słuchanie ustawicznego trzaskania drzwiami, donośnych głosów służących i tupotu nóg na schodach. Do tego dołączał stukot okiennicy poruszanej uderzeniami wiatru.

Na początku Irmela sądziła, że otrzymała tę izbę przez przypadek. Zdążyła się jednak przekonać, że Joanna to wszystko przewidziała. Ciotka wykorzystywała ochronę i władzę swojej matki, aby zemścić się za wieloletnią pogardę, której doświadczała ze strony Ottona Henryka von Hochberga. Najwyraźniej udało jej się nastawić matkę przeciw niej, bo stosunek nowej towarzyszki ich podróży zmienił się bardzo w porównaniu z pierwszymi dniami na Dunaju. Wtedy Helena przymilała się i robiła wszystko, żeby Irmela dobrze zniosła podróż, teraz jednak nie uznawała za stosowne zdobyć się choćby na najmniejszą uprzejmość. Traktowała ją jak ubogą krewną, którą przyjmuje się z litości i miłosierdzia, a która znaczy niewiele więcej od prostej służącej.

Irmela zastanawiała się, czy byłoby inaczej, gdyby kapitan Kiermeier i Fabian mogli zostać dłużej z nimi. Ale na tej wojnie był potrzebny każdy oficer i dlatego Anzelm Kiermeier dwa dni po dowiezieniu grupy na miejsce wyruszył w dalszą drogę i zabrał ze sobą Fabiana. Jej dawny towarzysz zabaw miał szczęście, że znalazł w nim protektora, bo jako szlachcic bez majątku i wpływowych opiekunów na dworze jedynej szansy kariery mógł upatrywać w armii. Chociaż podczas podróży bardziej troszczył się o Joannę i Ehrentraud, Irmela nadal czuła

ból rozstania. Poza ojcem nie było człowieka, z którym byłaby tak mocno związana. Pomyślała, że był on dla niej bratem, którego zawsze pragnęła mieć.

Uderzenia kołatki wyrwały Irmelę z rozmyślań. Z nadzieją podniosła wzrok, chociaż w ciągłym rwetesie jej słuch bardzo ucierpiał. Goście rzadko tutaj zaglądali, dlatego tęskniła za odmianą w przygnębiającej monotonii codzienności. Teraz czekała na dźwięk kroków dziewczki idącej do drzwi, żeby sprawdzić, kto domaga się wejścia. Ale na dole panowała cisza, a po chwili kołatka uderzyła z większą siłą.

Ponieważ i tym razem nikt się nie pojawił, Irmela opuściła z westchnieniem swoją izdebkę i zeszła po schodach. Już chciała odsunąć rygiel, zatrzymała się jednak w połowie ruchu. W tych niepewnych czasach lepiej wcześniej wiedzieć, kogo się wpuszcza. Dlatego najpierw otworzyła zamontowane w drzwiach na wysokości oczu przeciętnego mężczyzny drzwiczki wielkości dłoni i stanęła na palcach, żeby przez nie wyjrzeć.

Kiedy jej oczom nie ukazali się ani żądni zdobywcy Szwedzi, ani zbuntowani chłopci, lecz dwaj mężczyźni, których ubiór świadczył o tym, że są uczonymi mężami, odetchnęła. To musieli być lekarze, których wizytę przeor Ksawery von Lexenthal obiecał bratanicy. Modliła się do Świętej Pani, żeby wsparła lekarzy i żeby Ehrentraud odzyskała choć część swojej wcześniejszej urody. Miała już serdecznie dosyć narzekania i ciągłego biadolenia młodej kobiety i wiedziała, że tak samo myślą wszyscy pozostali, z wyjątkiem Joanny i Heleny. Dla jej wrażliwych zmysłów każdy wybuch rozpaczki albo wściekłości Ehrentraud był męką, bo niosący się echem krzyk znajdował ją w każdym zakątku domu i rozbrzmiewał nawet w stajniach, w których kilka razy rozpaczliwie szukała schronienia. Czasami nawet żałowała, że nie jest choć trochę tak odporna i zahartowana jak Joanna, która te cechy odziedziczyła po swojej matce.

Zatopiona w myślach Irmela zapomniała otworzyć drzwi i podskoczyła na dźwięk teraz już gniewnego stukania kołatki.

– Chwileczkę! – krzyknęła i odsunęła rygiel.

Drzwi uchyliły się pod własnym ciężarem, ukazując mężczyzn, którzy na jej widok wyprostowali się dumnie. Na początku sądziła, że uczeni przybyli razem, bo współpracują, teraz dostrzegła jednak nienawistne spojrzenia, którymi się nawzajem mierzyli. Każdy próbował odsunąć drugiego, aby wejść pierwszy. Przy tym złorzeczyli sobie nawzajem w sposób, jaki wcale nie przystoi znamienitym mężom. Przybysze brali zapewne udział w wyprawach wojennych i oprócz innych nieprzyzwoitych zachowań przyswoili sobie również żołdackie bluźnierstwa.

Irmela stała w otwartych drzwiach i zastanawiała się, kiedy panowie wreszcie zdecydują, któremu należy się pierwszeństwo. Miała przy tym

wystarczająco dużo czasu, żeby im się przyjrzeć. Jeden uczony był średniego wzrostu, korpulentny, z okrągłą twarzą o dobrotliwym wyglądem, teraz jednak poczerwieniała z gniewu. Drugi z nich, wysoki, szczupły człowiek o ostrych rysach, spoglądał na swojego kolegę z góry, jakby miał do czynienia z oślizgłym robakiem.

– Zrób wreszcie miejsce, znachorze! – wrzasnął długi.

– Nigdy!

Korpulentny napał całym swoim ciężarem na kolegę i wreszcie odgiął go jak cienką witkę na bok tak, że mógł prześlizgnąć się przez drzwi. Z triumfalną miną zwrócił się do Irmeli. Ponieważ w półcieniu sieni nie mógł rozpoznać jej ubioru, myślał, że rozmawia ze służącą.

– Zamelduj mnie u swojej pani! Jestem Wendelin Portius von Hohenkammer. Doktor nauk medycznych, astronom i alchemik. Wielebny przeor Ksawery von Lexenthal przysłał mnie, żebym udzielił pomocy jego bratanicy.

Chudzielec przerwał mu rozeźlonym sapnięciem.

– Ach! Łgarstwami o swoich rzekomych umiejętnościach wkradłeś się w łaski przeora! Swoją sztuką nie jesteś w stanie pomóc nikomu, a już na pewno nie młodej niewieście, która doświadczyła tak ciężkiego losu, jak bratanica mojego zleceniodawcy.

Dopiero po tym wybuchu przypomniał sobie, że jeszcze się nie przedstawił się i spojrzął na Irmelę z wyższością.

– Widzisz przed sobą Bertrama Lohnera, chirurga z dużym doświadczeniem w usuwaniu blizn i różnych uciążliwych znamion.

Na Irmeli żaden z mężczyzn nie zrobił przyjemnego wrażenia i miała tylko nadzieję, że ich wiara we własne umiejętności jest uzasadniona. Gdyby mieli rozczarować Ehrentraud, wszyscy mieszkańcy dworu aż po świniopasa będą musieli odchorować tę porażkę. Dlatego wysiliła się na jak najgrzeczniejszy ton i poprosiła ich o odrobinę cierpliwości.

– Zaraz przyjdzie służąca i zajmie się panami.

– Chcę rozmawiać z panią tego domu! – Wendelin Portius się nadąsał. Irmela powstrzymała się od dalszych komentarzy i pobiegła poszukać służącej, która zaprowadziłaby znów obrzucających się obelgami mężczyzn do Heleny.

II

Ponieważ nie znalazła nikogo ze służby, pobiegła do kuchni położonej na półpiętrze, poniżej wewnątrz reprezentacyjnych i ciągu apartamentów dla państwa i wysoko postawionych gości, gdzie teraz mieszkały Helena, Joanna i Ehrentraud. Tam również nie zastała żadnej z dziewczek służebnych domu, ale za to zobaczyła Moni, która akurat przygotowywała kaszkę dla Siegmara, a także Walburę Steglinger. Irmela lubiła tę starszą, nieco nieforemną kobietę mimo jej raczej rubasznego stylu bycia. Była zupełnie inna niż trzy megieri, które teraz władały dworem i bez przerwy zatruwały Walburdze życie. Dawno już by ją zmusiły do wyjazdu, gdyby nie baronowa, która się na *to nie* zgadzała.

Helena wyraźnie zabiegała o to, żeby nie popsuć do końca swoich stosunków z Meinardą, ponieważ wiedziała, że cieszy się ona poważaniem u księcia Wolfganga Wilhelma. W przeciwieństwie do baronowej, która zamknęła się w sobie i interesowała się tylko swoim synkiem, Walburga nie pozwalała Helenie na żadne impertynencje. Ponieważ sama pochodziła ze szlacheckiego rodu rycerzy, nie szanowała zbyt przybranej babki Irmeli ani jej córki. Niespecjalnie też przejmowała się Ehrentraud, która często lżyła ją, bo nie mogła pogodzić się z tym, że ta starsza kobieta została co prawda przez Szwedów zgwałcona, lecz oszczędzono jej okrutnych ran, jakie zadano jej samej.

– Powinnaś trzymać myśli pod kluczem, moje dziecko! Latają sobie swobodnie po okolicy.

Walburga widziała po młodej przyjaciółce, że coś jej leży na sercu i że bardziej niż zwykle się zapomina, pogrążona we własnych myślach. Przez twarz Irmeli przemknął cień uśmiechu.

– Niedobrze ze mną, prawda?

– Z innymi jest znacznie gorzej.

Walburga pogardliwie wydeła wargi i sama przez moment zatopiła się w myślach. Ale szybko przywołała się do porządku i spojrzała na Irmele pytająco.

– Co się stało?

– Właśnie przybyli dwaj panowie. Twierdzą, że są medykami, którzy mają się zająć Ehrentraud. Przeor ich przysłał.

– Najwyższy czas! Nasza egoistyczna pannica będzie musiała się w końcu czymś zająć, a nie tylko rozpamiętywać to, co ją spotkało. – Walburga Steglinger westchnęła i spojrzała na Irmele badawczo. – Szukasz pewnie kogoś, kto wskaże panom ich pokoje, i chłopaka, który zanieś tam ich rzeczy.

Irmela przytaknęła.

– Nikt nie otwierał, sama poszłam więc do drzwi. Ale nie wiem, gdzie

panowie mają mieszkać.

– Zajmę się tym – Walburga pogłaskała Irmelę po głowie i pomyślała, że siedemnastoletnia hrabianka Hochberg jest zadziwiająco nieśmiała i niesamodzielną. Ona w jej wieku musiała radzić sobie w znacznie trudniejszych sytuacjach. Pewnie duże znaczenie miało tutaj nagłe pojawienie się przybranej babki, bo ta traktowała Irmelę jak małe dziecko i wciąż się z niej naigrawała. Walburga pomyślała, że jeżeli dziewczyna nie zacznie się bronić, Helena umieści na jej miejscu Joannę. Wzdrygnęła się, żeby odsunąć złe podejrzenia, jakie miała już od dawna, i wyszła z kuchni. Moni, która teraz była piastunką Siegmara, poszła za nią z kaszką dla swojego podopiecznego. Irmela została sama.

Podeszła do pieca i wyciągnęła ręce nad ogień, aby je ogrzać. Dźwięk otwieranych i ponownie zamykanych drzwi wyrwał ją z rozmyślań tak gwałtownie, że odwróciła się z przestachem. Ale nie była to ani przybrana babka, ani Joanna, lecz jedna z tutejszych służących, średniego wzrostu krzepka dziewczyna w szarej sukni, chustce na głowie zamiast czepka i z koszykiem pełnym dREW pod pachą.

Irmela odsunęła się szybko, żeby dziewczyna mogła odstawić ciężar i ułożyć drwa pod piecem. Młoda kobieta miała nie więcej niż dwadzieścia lat i wydawała się całkiem ładna. Kiedy jednak odwróciła głowę, Irmela zobaczyła grubą bliznę długości kciuka, która przecinała i szpeciła jej prawy policzek. Dotychczas Irmela niespecjalnie interesowała się służbą w tym domu, ale teraz obudziło się w niej zaciekawienie.

– Pewnie masz dużo pracy? – zapytała, żeby nawiązać rozmowę.

– Nie jest tak źle – zapewniła służąca, szelmowsko mrugając okiem. – Wiesz... Wybaczcie! Wicie, naprawdę się cieszę, że jest dużo pracy. Inaczej wcale bym tego miejsca nie dostała. Wcześniej musiałam pracować za dniówki, a to dużo ciężiej, mówię ci... Przepraszam, to znaczy, wam.

Dziewczyna chyba nie do końca wiedziała, jak się zwracać do młodej osoby wyżej od niej urodzonej, i śmiała się sama z siebie. Jej dobry nastrój udzielił się Irmeli.

– Jak się nazywasz?

– Jestem Fanny, dziecko prawych ludzi, czego w dzisiejszych czasach nie da się powiedzieć o każdym.

Fanny nie traktowała swoich słów do końca poważnie, bo uśmiechała się łobuzersko i patrzyła na Irmelę z zainteresowaniem. Jako najmniej ważna ze służby widywała ją tylko z daleka i czasami tylko się przysłuchiwała, kiedy inne służące kpiły sobie z tej szczupłej, niewyglądającej na swój wiek osóbkę o drobnej, szpiczastej twarzy. Teraz jednak powątpiewała w obrzydliwe plotki, jakie krążyły wśród służby. Mówiono, że Irmela nie tylko fizycznie, ale także psychicznie nie

jest normalna, że nie potrwa długo, aż umieszcza ją w wieży szaleńców. Orzechowe oczy, którymi ta panienska spoglądała na nią, świadczyły co prawda o smutku i przeżytych cierpieniu, ale ich spojrzenie było przytomne i bystre. Wyraz twarzy młodej damy zdradzał też, że cierpi z powodu samotności, na jaką jest tutaj skazana.

Fanny – córka prostych chłopów – niewiele wiedziała o świecie szlachty, z którego pochodziła Irmela, ale miała zdrowy rozsądek i wiedziała, że pierwsza wyładowałaby na ulicy, gdyby we dworze było mniej pracy, a to mogło nastąpić bardzo szybko. Meinarda von Teglenburg otrzymała, jak opowiadano w kuchni służby, wiadomość od krewnych z Austrii, którzy ją i jej syna chcieli przyjąć u siebie, gdyby zaś baronowa i pani Walburga wyjechały, ona zapewne stałaby się zbędna. Dlatego potrzebowała opiekunki. Słowo Irmeli liczyło się w tym domu tyle co nic, ale ponieważ inne damy nawet nie wiedziały o istnieniu Fanny, warto było spróbować zdobyć przychylną wysoko urodzonej panienski.

– Czy przyniesiono wam już wodę do mycia? – zapytała Fanny, chociaż właściwie gospodyni zleciła jej inną pracę.

Irmela zaprzeczyła.

– Nie, właśnie chciałam sama pójść i ją przynieść, ale wtedy pojawili się medycy. Zapewne wyruszyli przed świtem i szybko przemierzali drogę, inaczej nie przybyliby tutaj tak wcześnie.

– Pewnie tak gonili, bo liczą na godziwą zapłatę za wyleczenie panny Ehrentraud. Ale chyba obejdą się smakiem. Blizny nie dają się tak po prostu zetrzeć jak brud.

Fanny wskazała przy tym na swój policzek i przez krótką chwilę na jej twarzy pojawił się grymas goryczy. Przed wypadkiem była ładną dziewczyną, nawet pewien właściciel dużego gospodarstwa wyraził chęć poślubienia jej. Ale gotujący się tłuszcz wieprzowy w jednej chwili zniweczył te widoki, a Fanny miała świadomość, że tylko ona sama jest winna nieszczęściu. Zatopiona w marzeniach o pięknej przyszłości wykonała ten jeden nieszczęśliwy ruch. Jej zeszpecona twarz natychmiast ostudziła zapal wieśniaka, który nie chciał już słyszeć o ożenku. Chociaż jak się zastanowiła, to nie żałowała jego decyzji. Mężczyzna był nieprzyjemnym człowiekiem, dwa razy starszym od niej wdowcem z sześciorgiem dzieci, o które musiałaby się troszczyć.

Fanny spostrzegła nagle, że zapomniała się w rozmyślaniach i drgnęła.

– Wybaczcie, zaraz przyniosę wodę do waszej izby.

– Dziękuję! To miłe z twojej strony.

Irmela się uśmiechnęła, co utwierdziło Fanny w przekonaniu, że jest na dobrej drodze.

Wracając do pokoju, Irmela spotkała Helene, która spojrzała na nią drwiąco. Na szczęście nic nie powiedziała, lecz pospieszyła, żeby powitać obu medyków.

Kiedy Irmela dotarła do pokoju, zamknęła za sobą drzwi tak szybko, jakby chciała się odgrodzić od całego świata, potem jednak otworzyła okiennice i wyjrzała na wzniesienia Waldberge otaczające dom i rozciągające się aż po horyzont.

Po chwili pojawiła się Fanny z drewnianym cebrzykiem, nad którym unosiła się para. Mrugnawszy do panienki okiem, nalała gorącej wody do miski, wyjęła z kieszeni fartucha buteleczkę wonnego olejku i postawiła ją obok. Daleka krewna przysłała ją Ehentraud, ale ona nie znosiła tego zapachu, a ponieważ Joanna z powodu niechęci przyjaciółki również nie mogła skrapiać się pachnidłem, buteleczka popadła w zapomnienie w jakiejś szafce. Odkryła ją jednak Fanny i stwierdziła, że w ten sposób wkupi się w łaski panienki.

Irmela doceniła jednak inne jej zalety. Zauważyła, jak zgrabnie i zręcznie służąca wykonuje swoje obowiązki, i dziwiła się trochę, że prosta dziewczyna ze wsi ma takie umiejętności. Nie mogła wiedzieć, że inne służące bały się wybuchów złości Ehentraud i dlatego wysyłały do chorej najmniej ważną dziewczynę. Mimo obelg Fanny szybko się nauczyła, co ma robić, żeby odpowiednio usługiwać młodej damie. Ale Ehentraud drażnił widok jej grubszej niż palec blizny o niebieskim odcieniu i w końcu odesłała ją z powrotem do kuchni.

Kiedy Fanny uporała się z przygotowaniem, Irmela zaczęła rozpinać haftki sukni, a dziewczyna natychmiast pospieszyła jej z pomocą. Starannie odwiesiła szatę, podała Irmeli zanurzoną w ciepłej wodzie myjkę i jednocześnie zwróciła jej uwagę na olejek.

– Pomyślałam, że taka młoda dama powinna ładnie pachnieć.

Już mówiąc te słowa, najchętniej połknęłaby własny język, bo przestraszyła się, że panienka może tę uwagę źle zrozumieć i się obrazić.

Irmela nie zwracała uwagi na jej słowa, lecz wzięła buteleczkę do ręki. Kiedy poczuła subtelny zapach róż, do jej oczu zaczęły się cisnąć łzy, bo zapach przypominał jej ulubione wonności mamy, którą straciła dużo za wcześnie. Fanny źle zinterpretowała łzy i skuliła się w oczekiwaniu na karę.

– Czy zrobiłam coś nie tak?

– Ależ nie, skąd! To bardzo miłe z twojej strony! – Irmela pogładziła dziewczynę po policzku i przy tym dotknęła przypadkiem blizny. Fanny wzdrygnęła się, zaraz jednak spojrzała na Irmele błyszczącymi oczami.

– Wasza dłoń jest taka delikatna! To prawie tak, jakbym poczuła dotyk anioła.

– Aniołem na pewno nie jestem – roześmiała się Irmela. „Fanny jest zupełnie

inna niż pozostałe dziewczki – pomyślała. – Tamte przyniosłyby wodę, nie przejmując się, czy jest za zimna albo za gorąca, zwykle też zapominały o myjce i ręczniku”.

– W porównaniu z innymi damami jesteście aniołem! – stwierdziła Fanny z naciskiem i ze zdziwieniem zauważyła, że nie powiedziała tych słów tylko po to, żeby się przypodobać Irmeli.

– U potwora, do którego teraz przyjechali medycy, raczej trzeba się liczyć z tym, że dostanie się w głowę kubkiem albo grzebieniem i nie ma co czekać na dobre słowo. Pani Helena myśli tylko o sobie i zapomina, że my też jesteśmy ludźmi. Pani Walburga to co innego, ona jest sprawiedliwa, nawet jeżeli czasami trochę gdera, a jeżeli chodzi o panią von Teglenburg, to cała się poświęca trosce o dziecko i zapomina przy tym o bożym świecie.

Fanny trochę się zagalopowała, ale Irmela uważała, że jej całkiem trafna. Zachichotała i poprosiła dziewczynę, żeby ściągnęła z niej halkę przez głowę.

Fanny zrobiła to i teraz mogła zobaczyć Irmelę prawie bez ubrania. W pierwszej chwili panienka wzbudziła w niej współczucie. W miejscu, gdzie panny w jej wieku mają już bujne piersi, ciemne sutki tkwiły nieomal przyklejone do żeber, a pośladki Irmeli były szczupłe jak tyłeczek chłopaka. Gdy jednak młoda dama się poruszyła, uczyniła to z gracją, jakiej Fanny nie widziała jeszcze u żadnego człowieka. Irmela von Hochberg była jak na członka rodziny szlacheckiej drobniutka i pewnie nigdy nie będzie miała kształtów, jakie uwielbia większość mężczyzn. Mimo to może stać się jeszcze bardzo ładną kobietą, a skoro ma dopiero siedemnaście lat, zapewne jeszcze nieco wyrośnie i nabierze ciała w odpowiednich miejscach. Zadowolona z decyzji, żeby usługiwać Irmeli, która właśnie umyła twarz i ręce, Fanny chciała jej podać ręcznik. Ku jej zdziwieniu jednak panna wcale na tym nie poprzestała i nie ominęła nawet miejsc, których Fanny – z powodu płomiennych kazań proboszcza z Buchelbergu o niemoralności dzisiejszych czasów – nawet sama nie śmiała dotykać.

Irmela zauważyła zdziwienie dziewczyny i uśmiechnęła się przeproszająco.

– Nie lubię, kiedy nieładnie pachnę w tym miejscu. Mój nos tego nie znosi.

Fanny skinęła głową ze zrozumieniem i postanowiła, że będzie naśladować Irmelę. Skoro zamierzała stać się jej osobistą służącą, nie mogła ryzykować, że jej zapach odstręczy młodą damę.

III

Przybycie medyków stało się pewną odmianą w monotonnym rytmie życia dworu położonego na uboczu. Helena von Hochberg oddała mężczyznom do dyspozycji najlepsze pokoje i przyjęła ich w najbardziej reprezentacyjnej komnacie domu. Portius i jego rywal Lohner skłonili się przed nią i jej córką, jakby stali przed samą księżną palatynatu. Meinardę von Teglenburg, która siedziała na krześle przy oknie i dziergała na drutach, ledwie zaszczylicili niedbałym ukłonem. Panowie zdążyli się już dowiedzieć, że jest ona gościem, a Helenę uznali za panią tego domu. Ta, odziana w obfitą szatę z bufiastymi rękawami i koronkowym sztywnym kołnierzem, siedziała w obitym grubą tkaniną fotelu. Powitała ich raczej niedbale.

Portius rozpoczął dłuższy wykład o sukcesach, jakie już rzekomo osiągnął dzięki swojej sztuce leczniczej, jego konkurent tarł się w tym czasie w zamyśleniu po nosie i wpatrywał się natarczywie w Helenę. Nagle podniósł rękę i przerwał tyradę Portiusa.

– Na Boga, Heleno! To naprawdę ty? Ostatnio widziałem cię przy wojskach księcia von Homburga. Jakie wiatry przygnały cię na to odludzie i jakim cudem stałaś się właścicielką tego domu? Chyba ostatni z twoich protektorów był bardziej wielkoduszny niż jego poprzednicy.

Helena spoglądała na niego bazyliżkowatym wzrokiem.

– Musicie się mylić. Jestem pani von Hochberg, a ten majątek stanowi zaledwie znikomą część dóbr znajdujących się w posiadaniu mojej rodziny.

Nie zaszczycając Lohnera dalej swoją uwagą, poprosiła Portiusa, żeby opowiedział więcej o swoich sukcesach.

– Nasza droga Ehentraud będzie szczęśliwa, mogąc oddać się pod waszą troskliwą opiekę.

– Ach! Cała działalność tego niby-medyka to tylko szarlataneria – wtrącił Lohner złośliwie.

– Pozwólcie, proszę, wypowiedzieć się waszemu wielce szanownemu koledze. Później będziecie mogli zaprezentować zalety waszej sztuki – głos Heleny brzmiał ostro, ale Irmela, która weszła po cichu i zajęła miejsce obok Meinardy, odniosła wrażenie, że usłyszała w nim odrobinę lęku zupełnie niezwykłego u tej zakochanej w sobie kobiety. Widocznie Lohner znał ją z czasów, których wolałaby sobie nie przypominać. Irmela starała się przypomnieć sobie wszystko, czego się kiedykolwiek dowiedziała o drugiej żonie swojego dziadka, nie było tego jednak dużo. W domu rodziców o Helenie nigdy nie mówiono i gdyby nie to, że czasami zdarzyło jej się usłyszeć plotki krążące wśród służących, istnienie tej osoby

pozostałoby tajemnicą. Ojciec zachowywał się tak, jakby matka Joanny umarła zaraz po jej urodzeniu, a gdy Irmela zapytała go kiedyś o Helenę, rozgniewał się. Teraz żałowała, że nie wie nic więcej o przybranej babce. Uwaga Lohnera i odpowiedź Heleny mogły świadczyć o tym, że w przeszłości kobieta niekoniecznie zachowywała się zgodnie z wymaganiami swojego stanu.

Portius poczuł wiatr w żaglach i zaczął się rozwodzić nad osiągnięciami swojej sztuki medycznej. Wystarczająco dobrze znał kobiecą psychikę, żeby przypuszczać, że sukces ma w kieszeni. Lohner, mimo tytułu doktora, jest chirurgiem polowym i może zaproponować poszkodowanej operacyjne usunięcie najgorszych blizn. To jednak wiąże się z bólem, dlatego młoda dama zapewne nie odważy się na więcej niż jedną próbę, lepiej więc, jeśli z pełnym zaufaniem odda się w ręce Portiusa. Z dumą wymieniał cudowne środki, które – jak twierdził – pozwolą bez śladu zniknąć każdej bliznie. Nie ograniczył się do tego, odwołał się też do innych argumentów, które miały mu zapewnić przychyłność Heleny.

– Moje środki działają nie tylko przeciw bliznom będącym skutkiem ran, mają również działanie przeciwzmarszczkowe, zatrzymują proces starzenia, który mógłby zagrozić obliczu pięknej kobiety.

Zgodnie z jego oczekiwaniami, Helena natychmiast połknęła haczyk. Wyglądała na młodszą, niż była w rzeczywistości, i gdyby wierzyć jej zapewnieniom, musiałaby urodzić Joannę w wieku dziesięciu lat. Obliczywszy to właśnie, Irmela się roześmiała, ściągając na siebie karcący wzrok doktora Portiusa, któremu przeszkodziła w wywodzie.

Lohnera nudziła paplanina kolegi, w końcu więc postukał czubkiem buta w podłogę.

– Chciałbym zobaczyć pacjentkę, do której przysłał mnie wielebny przeor.

Helena skinęła głową.

– Ponieważ panowie przybyli, żeby pomóc naszej drogiej Ehrentraud, powinni panowie zająć się nią tak szybko, jak to tylko jest możliwe. Joanno, zapowiedz nasze przybycie!

Jej córka podniosła się, dygnęła wdzięcznie przed medykami i opuściła pokój. Po chwili wróciła i powiedziała, że Ehrentraud jest gotowa przyjąć obu panów.

Pani von Teglenburg nie ruszyła się z miejsca i dalej robiła na drutach koszulkę dla synka, Irmela zaś podążyła za grupą i weszła za Heleną do pokoju. Chciała się dowiedzieć, jak medycy zamierzają usunąć blizny. Może mogliby pomóc też biednej Fanny. Dziewczyna na pewno byłaby szczęśliwa, gdyby jeden z medyków uwolnił ją od ohydnej bruzdy na policzku.

IV

Ehrentraud przyjęła gości w izbie, którą przeznaczyła dla niej Helena. Ponieważ ciemne story zasłaniały okna, a jedynym źródłem światła była mała lampka, w pokoju panował półmrok, w którym był widoczny tylko zarys postaci dziewczyny. Portius stanął w progu i skłonił się nieomal do ziemi, Lohner wszedł zaś do środka i odsunął story.

– Muszę widzieć chorą! – wyjaśnił, zwracając się do pacjentki. Młoda dama jednak szybko zakryła twarz szalem.

– Co ty sobie wyobrażasz, człowieku!

– Bez światła nie mogę ocenić, w jakim stanie są blizny i co mogę przeciw nim zaradzić – odpowiedział Lohner niewzruszony.

– Lohner jest niemożliwy – szepnął rywal do Heleny.

Ta roześmiała się tylko nerwowo, ale nie odważyła się nic powiedzieć, bo nie chciała drażnić chirurga. Z niepokojem myślała o tym, co Lohner rzeczywiście o niej wie. W jej słowa o pomyłce medyk nie wierzył, tego mogła być pewna. Była piękną kobietą, dotychczas zawsze dumną z tego, że robiła na mężczyznach niezatarte wrażenie. Teraz jednak, kiedy wreszcie nadarzała się okazja powrotu do upragnionych najwyższych sfer, pojawienie się mężczyzny, który rozpoznał ją jako kochankę oficera i wiedział, że ten chętnie dzielił się nią ze swoimi kamratami, było dla niej równie pożądane jak zaraza albo szwedzkie wojsko.

Helena łamała sobie głowę, jak zmierzyć się z tym niebezpieczeństwem, przyglądając się jednocześnie byłemu lekarzowi wojskowemu. Sądząc po jego znoszonym ubraniu, zdarzały się w jego życiu już lepsze chwile, sądziła więc, że będzie zmuszona złotem zapłacić mu za milczenie. Gdyby zamierzał robić trudności, zwróci się o pomoc do Rudolfa Steglingera, a jeśli okaże się to konieczne, sięgnie po szybko działającą truciznę i wyśle Lohnera pod ziemię. Sama potrafi co prawda niezgorzej mieszać trucizny, ale środek, którego nawet lekarz nie wyczułby w swoim winie, musiałaby jednak zamówić u osoby, która już kilka razy przygotowywała dla niej takie przydane trunki.

Tymczasem medyk podszedł do Ehrentraud i podał jej zabezpieczone pieczęcią pismo. Gdy tylko dokument pojawił się w jego dłoni, również Portius wyciągnął rękę ze złożoną kartką papieru.

– Z najlepszymi rekomendacjami od wielebnego przeora. Przyjął mnie, jak i, niestety, również tego rzeźnika do swojej służby, abyśmy wam pomogli. Ja na pewno będę mógł to uczynić, ponieważ...

– Ple, ple, ple – przerwał mu kolega. – Z ciebie przeor mógł doprawdy zrezygnować, bo tymi swoimi prozkami i naparami na pewno nic tu nie zdziałasz.

Odwrócił się do niższego mężczyzny plecami i dotknął twarzy Ehrentraud.

– Nazywam się Lohner. Cieszę się dobrą sławą, ponieważ potrafię leczyć rany wojenne i niejednemu już żołnierzowi przywróciłem jako tako ludzki wygląd. Również markietance, która podczas napadu na nasz obóz wojskowy dostała kulą, usunąłem bliznę tak skutecznie, że trzeba dwa razy się przyjrzeć, żeby znaleźć to miejsce.

Spojrzenie, jakim przy tych słowach obrzucił Helenę, pozwalało Irmeli przypuszczać, że jej przybrana babka była wtedy świadkiem działania jego sztuki lekarskiej, i dlatego oczekiwał teraz potwierdzenia z jej strony. Dlatego postanowiła, że spróbuje go wypytać i dowiedzieć się więcej o Helenie. Może z jego pomocą znajdzie sposób, żeby w odpowiednim momencie wyzwolić się spod jej władzy.

Ehrentraud wodziła oczami od jednego lekarza do drugiego i nie bardzo wiedziała, co ma o nich sądzić.

– Dlaczego stryj wysłał was dwóch, a nie swojego osobistego doktora, który na pewno jest świetnym medykiem?

– Jak mi wiadomo, zaginął on podczas ataku Szwedów. Jego wielebność ufa mi, ponieważ słyszał już o moim kunszcie w posługiwaniu się skalpelem. Ale dlaczego przysłał Portiusa, to już musicie zapytać jego samego.

Głos Lohnera świadczył o tym, że najchętniej odesłałby swojego kolegę na Księżyc.

Ponieważ Portius nie zamierzał oddawać mu pola, podszedł pełnym godności krokiem do Ehrentraud i się skłonił.

– Pozwoli pani, że się przedstawię? Jestem Wendelin Portius von Hohenkammer, medyk i uczonec, wybrany przez waszego wielebnego stryja Ksawerego von Lexenthala, aby przywrócić wam waszą urodę. Ten tutaj został przysłany na wszelki wypadek, gdyby miało się stać coś nieprawdopodobnego, to znaczy, gdyby moje eliksiry nie przyniosły pożądanego skutku.

– Sądzicie, że naprawdę mogłabym wyglądać tak jak wcześniej?

Siedząca na wygodnym krześle z oparciem Ehrentraud z nadzieją podniosła wzrok na Portiusa.

Bezpośredniość w zachowaniu Lohnera budziła w niej zdecydowaną niechęć, poza tym wspominał o jako tako ludzkim wyglądzie, a nie o dawnej urodzie, a ona bardziej pragnęła odzyskania urody niż wiecznego zbawienia.

Portius czuł, że również tutaj, w komnacie Ehrentraud, wyeliminował konkurencję i teraz przed młodą damą zaczął się rozwodzić nad swoimi zdolnościami i osiągnięciami.

Lohner, który przysłuchiwał się uważnie, kilka razy parsknął i burknął:

– Bzdury!

Nie miał jednak szans w starciu z elokwentnym rywalem, któremu teraz, w przeciwieństwie do niego, udało się nakłonić Ehrentraud, żeby zdjęła woalkę.

Obaj lekarze głośno wciągnęli przerażeni powietrze, kiedy zobaczyli oszpeconą twarz młodej kobiety. Portius pierwszy zareagował.

– Te blizny wymagają długiego i bardzo intensywnego leczenia! Szybko obliczył, jak dużo mógłby zarobić, gdyby udało się doprowadzić do pewnej poprawy. Ksawery von Lexenthal był człowiekiem Kościoła i właściwie miał zobowiązania wobec swojego klasztoru. Dał jednak wyraźnie do zrozumienia, że jest gotowy poświęcić znaczną sumę, jeśli odtworzą wygląd jego bratanicy wystarczająco dobrze, żeby dziewczyna mogła zawrzeć w miarę korzystne małżeństwo.

Lohner dotknął opuszkami palców węzłów i zgrubień, jakie tworzyły blizny o intensywnie czerwonej barwie, po czym zwiesił z powątpiewaniem głowę.

– Chirurga, który wcześniej leczył te rany, należałoby kopnąć w dupę – stwierdził w typowy dla siebie sposób. – Wtedy, na początku, mógłbym sporo zrobić, aby zapobiec najgorszemu.

– Twoja sztuka jest więc za słaba, żeby usunąć te blizny – triumfował Portius.

Lohner odwrócił się do niego z pogardliwym gestem.

– Potrafisz skleić stłuczoną skorupkę jajka? Nie ma takiej siły na świecie, która będzie w stanie usunąć te blizny bez śladu.

W przeciwieństwie do swojego kolegi wysoki medyk nie chciał budzić zbyt wielkich nadziei. Wierzył, że byłby w stanie nadać młodej kobiecie w miarę normalny wygląd, ale jej dawnej urody nie uda mu się przywrócić.

Ehrentraud odwróciła głowę, bo palce Lohnera budziły w niej wstręt, i otarła łzy z oczu. Jak stryj mógł jej przysłać takiego obcesowego lekarza! Ten drugi jest zdecydowanie lepszy. Uśmiechnęła się do Portiusa i spojrzała na niego błagalnie.

– Naprawdę myślicie, że jest dla mnie nadzieja? Że będę wyglądać tak jak przed katastrofą?

Portius przytaknął tak przekonująco, że chwyciła go za rękę i trzymała je mocno.

– Zróbcie to czym prędzej! Chcę jak najszybciej znowu patrzeć w lustro bez lęku przed samą sobą.

Ogromne pragnienie dziewczyny, żeby odzyskać dawne piękno, było Portiusowi jak najbardziej na rękę. Ale jej niecierpliwość świadczyła o tym, że będzie miał trudności, jeśli nie uda mu się zyskać na czasie. Dlatego uwolnił rękę i podniósł je w obronnym geście.

– Tak szybko, jak sobie tego życzyście, nie uda się, niestety, osiągnąć celu. W celu usunięcia blizn o takich rozmiarach trzeba stopniowo pokonywać kolejne etapy terapii. W dodatku muszę prosić o przysłanie mi licznych medykamentów, na to zaś trzeba czasu, a przede wszystkim dużo pieniędzy.

– Stryj przecież chce za wszystko zapłacić! – Ehrentraud krzyknęła piskliwym głosem i wyglądało na to, że za chwilę rzuci się na nich z pięściami. Helena rozpoznała sygnały zbliżającego się wybuchu i zawołała Joannę. Ta wzięła Ehrentraud za prawą rękę i gładziła ją delikatnie.

– Na pewno wszystko będzie dobrze, moja droga. Musisz tylko być cierpliwa i zaufać panom doktorom.

Lohnerowi nie zależało na tym, żeby składać nazbyt optymistyczne obietnice. Zamiast tego wskazał zasłonięte okno.

– Jeśli ciągle przesiadujecie w tej ciemnej izbie, panienko Ehrentraud, nic dziwnego, że źle się czujecie. Musicie wyjść na zewnątrz, odetchnąć świeżym powietrzem i poczuć na twarzy promienie słońca.

– Młoda dama nie jest przecież chłopską dziewczką – skontrował Portius. Lohner machnął pogardliwie ręką.

– Świeże powietrze jeszcze nikomu nie zaszkodziło. Poza tym panienka powinna zobaczyć coś więcej niż tylko cztery ściany swojego pokoju. To tylko szkodzi psychice!

Irmela zgadzała się z opinią chirurga, czując jednocześnie, że i ona powinna sobie wziąć do serca jego radę. Nie miała w domu żadnych obowiązków i dlatego mogła znaleźć czas na spacer, kiedy tylko pogoda na to pozwalała. Nie wolno jej było chodzić samotnie, ale zawsze z towarzyszeniem, a mogła to być dowolna służąca. Pomyślała o Fanny. Przypomniała sobie też, że chciała porozmawiać o dziewczynie z oboma medykami. Może zechcieliby pomóc służącej i na jej przykładzie udowodnić Ehrentraud skuteczność swojej metody?

Irmela zatopiła się w rozmyślaniach, tymczasem Helenie udało się wyprowadzić z pokoju obu medyków, aby Ehrentraud mogła się uspokoić. Ranna patrzyła przez chwilę ze smutną twarzą w pustkę, potem jednak wskazała rozkazująco na okno.

– Zasłońcie story! Światło mnie razi.

Joanna poderwała się natychmiast i zaczęła szarpać ciężkie, sięgające od powały po podłogę zasłony, które zakrywały małe okna. Irmela jednak podniosła głowę.

– Uważam, że rada doktora Lohnera jest bardzo mądra. Powinnaś naprawdę wyjść z tej komnaty i wybrać się na spacer.

– Żeby gapili się na mnie głupi wieśniacy, może jeszcze nadciągnie żadna

sensacji tłuszcza z Pasawy, żeby oglądać mnie jak jarmarcznego potwora? – Głos Ehrentraud się załamał, a ona znowu wybuchła płaczem.

Joanna pogładziła ją pocieszająco po włosach, a Irmeli posłała pogardliwe spojrzenie.

– Ciemna jesteś jak tabaka w rogu, znikaj stąd.

Irmela wzdrygnęła się, słysząc ostry ton, odwróciła się i opuściła pokój. Uważała, że dla Ehrentraud byłoby lepiej, gdyby nie robiono wokół niej takiego zamieszania. Niechby jednak tylko spróbowała coś takiego powiedzieć, niewątpliwie naraziłaby się na kilka dni aresztu domowego i wstrętnego jedzenia. Dlatego zachowała te uwagi dla siebie i wróciła do izby. Gdy otworzyła okno i wyjrzała na słoneczny dzień, podjęła decyzję. Jednym ruchem chwyciła chustę i czepek i wybiegła.

Zbiegając po schodach, spotkała Fanny, która akurat wynosiła popiół z kuchni, i przywołała ją.

– Chciałabym przejść się na spacer, a ty będziesz mi towarzyszyć. Fanny spojrzała na swoje ręce pobrudzone popiołem i często łataną sukienkę i chciała powiedzieć, że nie jest odpowiednim towarzystwem dla młodej damy. Fałszywa skromność nie jest jednak dobrym doradcą, dlatego odstawiła wiadro z popiołem i otworzyła drzwi przed Irmelą.

V

Irmela, zadowolona ze swojego pomysłu, wyszła z domu i gawędząc z Fanny, spacerowała drogą prowadzącą ku maleńkiemu strumykowi, tymczasem Joanna i Ehrentraud zostały w pokoju. Bratanica przeora uspokoiła się i mówiła o swojej nadziei, że już wkrótce znowu będzie oszałamiającą pięknoscią. Joanna przytakiwała, chociaż wcale nie życzyła sobie aż tak pomyślnych rezultatów kuracji. Dawniej zawsze pozostawała w cieniu Ehrentraud, teraz jednak – o czym zapewniała ją nawet matka – była najpiękniejszą panną w okolicy i uważała, że tak ma pozostać. Obecnie trudno byłoby sobie wyobrazić większe przeciwieństwo niż to, które stanowiły ona i Ehrentraud, co budziło w niej mieszane uczucia. Teraz, gdy z ran już nie wypływał ohydny płyn, zniekształcona twarz działała na nią dziwnie pociągająco. Wyciągnęła rękę i opuszkami palców pogładziła blizny.

Ehrentraud oddychała szybciej, ale nie odepchnęła przyjaciółki. Przecież był to jedyny człowiek, który ją kochał mimo jej szpetoty. Jej uległość skłoniła Joannę do większej odwagi. Już od dawna pragnęła dokładniej obejrzeć zmasakrowane piersi Ehrentraud i właśnie teraz zaczęła rozpinać jej suknię.

– Co robisz? – krzyknęła przestraszona Ehrentraud.

Joanna nie odpowiedziała, lecz pocałowała ją w usta i wsunęła rękę w półotwarty stanik. Palcami wyczuła pełną pierś, której gładkość szpeciły dwie chropowate bruzdy, a potem odnalazła miejsce, w którym trafiła na sutek. Blizna zdawała się wciąż jeszcze reagować na dotyk, bo nierówności skóry stwardniały pod jej palcami.

Od matki Joanna dowiedziała się, że są rzeczy, które kobiety mogą robić i nie potrzebują do tego mężczyzn, a ciekawość popychała ją do tego, żeby tę wiedzę wypróbować na teraz już odprężonej i najwyraźniej chętniej Ehrentraud. Dlatego wzięła ją za rękę, zaprowadziła do sypialni i w milczeniu kazała położyć się na łóżku. Aby nie zaskoczyła ich służba, zamknęła jedne i drugie drzwi na zasuwę, po czym przetała klosz lampy olejnej, aby światło było nieco jaśniejsze, i zaczęła się rozbierać.

Ehrentraud przyglądała się jej ze zdziwieniem, ale bez słowa, chłonąc wzrokiem idealne kształty przyjaciółki. Walcząc z budzącą się zazdrością, zastanawiała się jednocześnie, co Joanna zamierza zrobić, a kiedy ta jak wąż wślizgnęła się do łóżka obok niej i zaczęła ją całować, była tak zdezorientowana, że bezwolnie poddała się inicjatywie przyjaciółki. Zanim się zorientowała, również ona była naga, po czym poczuła na sobie ciężar Joanny. To przypominało jej szwedzkich żołdaków i to, jak się na nią rzucili, otworzyła więc usta do krzyku.

Joanna w ostatniej chwili wyczuła panikę, jaka opanowała dziewczynę,

odsunęła się więc od niej na chwilę i odczekała, aż Ehrentraud się uspokoi. Po czym położyła się obok i całowała jej piersi, z dziwną satysfakcją wciąż dotykając wargami blizn. Jej podniecenie rosło tak samo jak podekscytowanie Ehrenttrauda. Obie zaczęły nawzajem poznawać swoje ciała.

Kiedy po pewnym czasie leżały obok siebie pokryte delikatną warstewką potu, Ehrentraud chwyciła Joannę za rękę.

– Na Boga, kocham cię najbardziej ze wszystkich ludzi na świecie. Zrób to, proszę, znowu, ale lepiej nocą, kiedy inni będą już spali.

Joanna uśmiechnęła się z zadowoleniem, bo i ona nie chciałaby zrezygnować z tego, co obie właśnie przeżyły. Dlatego pochyliła się z uśmiechem nad przyjaciółką i pocałowała ją w usta.

– Przyjdę do ciebie, najdroższa, żeby cię uszczęśliwić tak, jak ty mnie uszczęśliwiasz. Takim pannom jak my nie zawsze jest łatwo trzymać na dystans przystojnych służących albo nawet interesujących kawalerów, ale ponieważ tylko nienaruszone dziewictwo umożliwia nam zamążpójście odpowiadające naszemu stanowi, musimy być dzielne.

Ehrentraud przytaknęła, znów wspominając młodego lokaja, który o mało jej nie sprowokował do popełnienia głupstwa. Przyszło jej na myśl, że straszne wydarzenia podczas ucieczki do Neuburga pozbawiły ją na zawsze szans na dobrą partię. W porównaniu z nimi oddanie się służącemu było niczym Joanna nie dała jej czasu na rozważania, ale poprosiła ją o pomoc przy ubieraniu się, po czym odwdzińczyła jej się tym samym. Następnie pożegnała się czule i uskrzydłona opuściła izbę. Po chwili dotarła do pokojów matki. Helena kazała ustawić tam swoje meble i najlepsze sprzęty wybrane z całego domu, przy czym trochę z tym przesadziła. Zanim Joanna dotarła do przypominającego tron fotela, na którym siedziała matka, musiała się przecisnąć między niezliczonymi krzesłami, stołami i bogato zdobionymi skrzyniami.

– Jak Ehrentraud zareagowała na przybycie medyków? – zapytała Helena.

W Joannie wciąż jeszcze pobrzmiwały echa ostatnich przeżyć, uśmiechała się więc zatopiona w myślach.

– Dobrze! Pokłada duże nadzieje w sztuce doktora Portiusa. Drugi medyk zasługuje na lanie za sposób, w jaki ją potraktował.

Kiedy córka wspomniała Lohnera, Helena bezwiednie zagryzła wargi. Nie uszło *to* uwagi Joanny, która zapytała podejrzliwie.

– Zdaje się, że ten mężczyzna cię zna?

– Nie! Niby skąd? Pomylił mnie z kimś i plół androny! Odpowiedź była zbyt szybka, żeby brzmieć wiarygodnie. Joanna zmusiła się do obojętnej miny.

– Wyglądał na bardzo przekonanego o tym, że mówi prawdę. Helena nie

mogła być pewna milczenia medyka i uświadomiła sobie, że ma na głowie następny problem. Córka zrobiła się nadmiernie ciekawa, co bywało irytujące. Jednocześnie była dumna z dziewczyny, która najwyraźniej odziedziczyła wszystkie cechy po matce, a nie po swoim dumnym, upartym ojcu. Dlatego uważała, że będzie lepiej, jeśli opowie Joannie to czy tamto ze swojego życia, zanim córka dowie się tego z obcych ust i stworzy sobie błędny obraz matki.

Dlatego przejechała córce palcem wskazującym po nosie i spojrzała na nią karcąco.

– Dobrze, opowiem ci, ale to, co tutaj usłyszysz, pozostanie tylko między nami, zrozumiałaś? Również Ehrentraud nie może się niczego dowiedzieć.

Joanna uklękła obok oparcia fotela i wzięła dłonie matki w ręce.

– Ode mnie nikt się nie dowie ani słówka.

– Winę w całej tej sprawie ponosi ojciec Irmeli. Po śmierci mojego męża zamienił mi życie w piekło. Nie miałam wyboru, musiałam uciekać. Na szczęście spotkałam pewnego atrakcyjnego młodego oficera, który pomógł mi w potrzebie. W jego regimencie Lohner był felczerem i chirurgiem.

Helena przedstawiła skróconą i bardzo wygładzoną wersję prawdziwych wydarzeń, ale w przeciwieństwie do Irmeli, Joanna już wcześniej wypytywała służbę, a ponieważ robiła to umiejętnie, udało jej się sporo dowiedzieć, od razu więc uznała, że sam początek tej historii jest raczej mało prawdopodobny.

– Jak słyszałam, ojciec jeszcze żył, gdy ty opuściłaś jego dom. Helena poderwała się z miejsca rozzłoszczona i chciała skarcić córkę za to, że każe się jej tłumaczyć. Gdy jednak spojrzała Joannie w oczy, przełknęła mocne słowa. Dziewczyna nie zaczęła swojej drogi życiowej jako prosta dziewczka, lecz jako córka poważanego szlachcica i była świadoma swojego dobrego pochodzenia.

– Jak było z tym synem jednego z sąsiadów, którego późną porą zastano u ciebie? – drażyła dalej Joanna. Mimo ognistego charakteru, w przeciwieństwie do matki wiedziała, że pewnych granic nie należy przekraczać, a Helena uznała, że w krwi córki jest jednak też spora domieszka szlacheckiej krwi Hochbergów.

– Podobno nie był to jedyny mężczyzna, z którym zdradziłaś starego hrabiego. Czy Jan Antoniusz von Hochberg w ogóle był moim ojcem?

– Z całą pewnością!

Helena nie żyła w tych czasach jak zakonnica, ale nie chciała budzić wątpliwości w duszy Joanny. Dlatego objęła córkę za ramiona i schyliła się do niej.

– Nie przejmuj się gadaniną Lohnera! Już wtedy był kłamcą i okropnym blagierem.

Jeszcze mówiąc te słowa, Helena już ich żałowała, bo widziała, że Joanna nie spocznie, dopóki nie zmusi medyka do dokładnego opowiedzenia tego

budzącego w niej nieprzyjemne wspomnienia epizodu jej życia. Po raz pierwszy, od kiedy zapanowała nad Irmelą i zagarnęła jej majątek, Helena straciła dotychczasową pewność siebie i poczuła lęk, że nie trzyma cugli w rękach tak mocno, jak wymagają tego jej plany.

VI

Spacer był cudowny, a Irmela zastanawiała się, dlaczego już wcześniej nie wpadła na to, żeby przy dobrej pogodzie opuścić dom i przynajmniej na kilka godzin uciec od ciągłych przytyków i obraźliwych uwag. Również Fanny uważała, że jest przyjemnie. Była wiejskim dzieckiem przyzwyczajonym do biegania po polach i podobało się jej, że może towarzyszyć Irmeli i zabawiać ją uciechnymi dykteryjkami. Było to lepsze niż wymiatanie popiołu i noszenie drew do kuchni.

Gdy wróciły, kucharka wybiegła ze swojego królestwa i rzuciła się na Fanny jak sęp, zupełnie ignorując Irmelę.

– Gdzie się włóczyłaś, leniwa dziewucho? Już dawno miałaś przynieść drzewo do pieca.

– I popiołu też nie wyniosła. Musiałam to zrobić za nią! – dodała inna dziewczka.

Gdy Fanny skuliła się ze strachu, starając się uniknąć spoliczkowania, Irmela tupnęła ze złością.

– Co ma znaczyć ta awantura? Kazałam Fanny towarzyszyć mi w czasie spaceru, a teraz ma mi pomóc się przebrać!

Kucharka i jej pomocnica spojrzały na Irmelę, jakby zastanawiały się, jakim prawem ta dziewczyna się wtrąca. Ale wieloletnie przyzwyczajenie albo obawa przed karą kazały obu nieporadnie dygnąć, a kucharka krzyknęła do Fanny:

– Słyszałaś, co pani powiedziała. Umyj więc ręce i nie chcę słyszeć żadnych skarg na ciebie!

Mówiąc to, popchnęła drugą służącą do kuchni, sama jednak została w drzwiach. Kiedy i ona, i pomocnica zobaczyły, że Irmela rzeczywiście wchodzi z Fanny po schodach, spojrzały na siebie, kręcąc głowami.

– Wnuczka pani Heleny mogła jednak wybrać sobie pannę służebną lepszą od tego chłopskiego ciołka. – W głosie służącej pobrzmiwała zazdrość, bo uważała, że sama nadaje się dużo lepiej do tej roli.

Kucharka przytaknęła niechętnie, żałując jednocześnie, że straciła taką pracowitą podwładną. Jej obecna pomocnica była dużo mniej uczynna od Fanny, nawet jeżeli lepiej się z nią gawędziło. W dodatku jedzenie tego dnia będzie gotowe przynajmniej godzinę później, a pani Helena będzie miała powód do niezadowolenia.

Irmela dotarła z Fanny do pokoju i czekała, aż ta umyje ręce i twarz w chłodnej wodzie. Następnie przebrała się z jej pomocą i zastanawiała się, jakie jeszcze mogłaby dać dziewczynie zadanie, żeby nie narażać jej na dalsze łajanie przez kucharkę. Jej spojrzenie padło na skrzynię, w której trzymała suknie. Żadna z

przechowywanych w niej rzeczy nie pochodziła z jej szafy w domu rodzinnym. Poza dwiema szatami, które otrzymała od zakonnic w Neuburgu i przerobiła w domu nad rzeką, miała jeszcze kilka kupionych dla niej w Pasawie przez przybraną babkę. Ponieważ Irmelę drażniło protekcyjne traktowanie ze strony Heleny, tylko obejrzała nowe rzeczy i wciąż nosiła wyłącznie dwie stare suknie. Teraz wskazała skrzynię.

– Możesz wyjąć moje ubrania i inne rzeczy i je uporządkować. Jak je będziesz wkładać z powrotem, włożysz między nie woreczki z ziołami, żeby nie zalęgło się robactwo. Już dawno trzeba było to zrobić.

Fanny zaczęła natychmiast rozkładać suknie, mantylki, chusty i bieliznę na łóżku, krzesła i małym stoliku. Na widok niektórych rzeczy, jej zdaniem nieco dziwnych, chichotała, ale niemal z nabożeństwem gładziła delikatne koronki zdobiące kołnierze sukien. Wszystko robiła tak sprawnie, że Irmela uznała swoją obecność za zbędną. Uskrzydłona potrzebą działania, jakiej nie czuła od czasu ucieczki, opuściła pokój, żeby odwiedzić Meinardę.

Na początku ich pobytu w dworze miała nadzieję, że zdobędzie przyjaźń baronowej i znajdzie w niej towarzyszkę rozmów, ale Meinarda po przeżytym nieszczęściu zrobiła się małomówna i interesowała się tylko swoim synem. Również teraz siedziała przy oknie i haftowała koszulkę dla małego. Nawet nie podniosła wzroku, kiedy Irmela weszła, ale wsłuchiwała się w dźwięki dochodzące z pokoju obok. Najwyraźniej Moni karmiła tam Siegmara.

Chociaż na początku zdawało się, że podobne doświadczenie zbliży Moni do Walburgi Steglinger i że służąca pozostanie przy niej, teraz była na służbie u Meinardy. Irmeli było przykro, bo od kiedy mąż odtrącił Walburge, bliska jej osobista służąca z pewnością ulżyłaby jej w życiu. Teraz zaś Walburga mieszkała w malutkim pokoju podobnym do tego, jaki dostała Irmela, i wciąż musiała wysłuchiwać uwag Heleny, że przyjęto ją z litości i miłosierdzia.

– Czy możesz mi podać czerwony kordonek, dziecko? – głos Meinardy wyrwał Irmelę z zamyślenia.

Podawała baronowej motek.

– Proszę! Będzie śliczna koszulka. Siegmar się ucieszy.

Próba rozpoczęcia rozmowy spaliła na panewce. Pani Meinarda skinęła tylko głową i w milczeniu haftowała dalej.

Irmela usiadła na krzesła i obserwowała ją. Meinarda von Teglenburg nigdy nie była piękną, ale swoim wdziękiem oczarowywała dawniej i mężczyzn, i kobiety. Od śmierci męża była jednak wciąż zmęczona i coraz bardziej oddalała się od świata. Zdawało się, że wewnątrz wysycha. Siedziała w fotelu z opuszczonymi ramionami, a jej wargi drgały, jakby pod ciężarem wspomnień w

każdej chwili miała wybuchnąć płaczem. Dotychczas Irmela sądziła, że baronowa całkowicie poświęciła się trosce o syna, ale teraz przypomniała sobie, że Meinarda była dużo bardziej ożywiona w czasach, kiedy towarzyszyli im Kiermeier i Fabian. Nazywała młodzieńca wybawcą jej i jej syna i nieomal go wielbiła. Irmela zastanawiała się, czy baronowa może zakochała się w Fabianie, a teraz jest smutna, ponieważ młodzieniec służy jako chorąży w bawarskim regimencie rajtarów. Przez chwilę poczuła silną niechęć do Meinardy, ale zaraz sama się uśmiechnęła do tych myśli. Chyba jednak było jej przykro nie tyle z powodu nieobecności Fabiana, ile raczej kapitana Kiermeiera, który walczył w służbie cesarza przeciw Szwedom.

Irmela powróciła myślami do Fabiana. Co się z nim dzieje? Miała nadzieję, że jest zdrowy i że przetrwa tę wojnę bez uszczerbku. Chociaż do swojego wyjazdu zwracał na nią mniejszą uwagę niż na służące, które podawały jedzenie, był dla niej bohaterem. Bez niego nie udałoby się jej i innym kobietom uciec przed Szwedami i grabieżcami, i choćby z tego powodu życzyła mu wszelkiego szczęścia.

VII

Fabiana dzieliło od Irmeli wiele kilometrów. Siedział właśnie w namiocie poszarzałym od wiatru i deszczów, spoglądając z zawziętym wyrazem twarzy znad krawędzi swojego kubka z winem na przeciwnika, który mierzył go szyderczym spojrzeniem.

– No, Birkenfels? Mówiłem, że stawiam pięćdziesiąt guldenów. Wchodzicie?

Heimsburg traktował go tak protekcyjnie, że Fabian miał ochotę uderzyć go w twarz. Zachowywał się tak, jakby miał przed sobą nierozgarniętego chłopczyka. Fabian się wyprostował, musiał się jednak przytrzymać brzegu stołu, żeby nie stracić równowagi.

– Oczywiście że wchodzę. Wasze szczęście nie może trwać wiecznie. Wyparł przy tym ze świadomości to, że nie ma pięćdziesięciu guldenów.

Tak samo jak stu, które zdążył przegrać dotychczas. Heimsburg wziął kubek z kostkami, potrząsnął nim umiejętnie jedną ręką i wysypał kostki na stół.

– Dwie piątki i czwórka. Z tym chyba sobie poradzicie, Birkenfels – podpuszczał przeciwnika.

Fabian sięgnął po kubek, ale trafił ręką w próżnię. Niektórzy spośród widzów, a wszyscy należeli do regimentu, w którym służył jako chorąży, śmiali się z zażenowaniem, ci zaś, którzy znali Heimsburga, stukali się kubkami.

Ludwik von Gibichen, tylko o rok starszy od Fabiana, ale już w stopniu podporucznika, nazwał rzecz po imieniu.

– Następnym naiwniakiem, którego Heimsburg oskubie do cna. Trzeba go było ostrzec.

Gibichen również nie był zupełnie trzeźwy, ale znał swoje granice i kończył każdą grę, zanim zaczynało być dla niego nieciekawie. Nie było to łatwe, bo wszechobecną nudę, jaka opanowała cesarskie wojska, można było przegonić tylko winem i grą w kości. Panowie Gallas i Pappenheim, którzy po śmierci Tilly'ego dowodzili wojskami, do czasu powołania kolejnego naczelnego wodza nie mieli odwagi wyzywać Lwa Północy. Zamiast tego pozostawili inicjatywę Gustawowi Adolfowi i jego Szwedom, czekając w wielkim strachu, czy uda się cesarzowi Ferdynandowi ułagodzić niezadowolonego Albrechta von Wallensteina. Mówiono, że wciąż jeszcze nie opuścił go gniew z powodu dymisji sprzed dwóch lat i że odmawia ponownego przyjęcia dowództwa nad cesarską armią.

Dla oficerów, którzy pragnęli sławy i łupów, nastały ciężkie czasy i Gibichen żałował, że młody Birkenfels dołączył do nich właśnie teraz. To oczywiste, że musiał paść ofiarą takiego człowieka, jak Heimsburg, znanego z tego,

ze wszystkich młodzieniaszków wciąga w grę na pieniądze. Sam Gibichen już niejedną monetę złożył w ofierze gry z tym czortem, ale zawsze były to znacznie mniejsze sumy. Podporucznik skupił się na obu przeciwnikach i kostkach, które miały się potoczyć.

Fabian potrzebował dobrej chwili, żeby zebrać trzy kostki, a gdy chciał je wrzucić do kubka, Gibichen ze śmiechem przytrzymał go za rękę.

– Nie ma potrzeby chrzcic ich przed grą!

Dopiero teraz Fabian zauważył, że chciał wrzucić kostki do swojego kubka z winem. Zachichotał nerwowo, sięgnął lewą ręką po ten właściwy, po czym wrzucił kostki jedną po drugiej.

– Teraz ja! – potrząsnął kubkiem i łupnął nim o stół. Gdy go podnosił, widzowie pochyliłi się z ciekawości.

– Dwa, cztery i pięć! Wygląda na to, że to za mało, mój drogi. Heimsburg mruczał jak zadowolony kocur, bo miał nadzieję, że dzięki wygranej pozbędzie się na jakiś czas finansowych trosk. Plotki głosiły, że Fabian von Birkenfels jest protegowanym księcia Wolfganga Wilhelma. Nikt co prawda nie znał jego dokładnych koneksji, ale ponieważ grał o stosunkowo wysokie sumy, Heimsburg i inni zakładali, że stać go na tak duże przegrane.

Fabian gapił się na kostki, jakby chciał wzrokiem zmienić liczbę oczek na miłszy mu układ.

– Jesteście mi winni sto pięćdziesiąt guldenów, Birkenfels. Chcecie zapłacić zaraz, czy mam się zdać na wasze słowo honoru? – Heimsburg nawet nie próbował ukrywać swojego zadowolenia.

Sakiewka Fabiana była, pominąwszy kilka drobniejszych sztuk srebra, tak pusta, jak kościół o północy, a jego słowo honoru miało jeszcze mniejszą wartość, bo ani tego dnia, ani w przewidywalnej przyszłości nie było raczej szans na to, że będzie dysponował wymaganą sumą. Świat wokół niego chwiał się, a on nagle zrozumiał, że jeśli tak dalej pójdzie, straci poważanie i wiarygodność u oficerów i żołnierzy regimentu. Nie powinien był wdawać się w grę z Heimsburgiem. Ale kilka kubków wina zbyt mocno stepiło jego czujność, podobnie jak niewielkie sumy, jakie na początku wygrywał. Zamiast jednak dobrej passy, osiągnął teraz tylko wielkie nic.

Heimsburg widział grę uczuć na twarzy Fabiana i nie zamierzał odpuścić. Nie chodziło mu tylko o wygraną, nawet jeśli sto pięćdziesiąt guldenów stanowiło przyjemną sumkę, ale także o satysfakcję, że skompromitował młodzieniaszka. Jeżeli jednak miał zaufać słowu honoru Birkenfelsa, chciał uzyskać pewność, że dostanie też pieniądze. Kiedy dokładniej przyjrzał się rozglądającemu się rozpaczliwie chłopakowi, zdał sobie sprawę, że ten właściwie jeszcze dzieciak

pewnie nie jest w stanie zdobyć takiej sumy od swoich protektorów. Heimsburg nie miał jednak zamiaru się wycofać i rezygnować z pieniędzy, tym bardziej że przykład Fabiana skłoniłby innych do odmowy płacenia długów za przegraną.

– Gra to poważna sprawa, a danego słowa trzeba dotrzymać. Albo więc pieniądze na stół, albo... – Heimsburg zrobił krótką przerwę. – Może on wcale nie ma stu pięćdziesięciu guldenów i nie zamierza płacić?

– Dostaniecie te pieniądze!

„Nawet jeśli będę je musiał ukraść” – dodał Fabian w myślach.

– Nie mam zamiaru czekać. Albo natychmiast kładziecie pieniądze na stół, albo będę musiał nazwać was łajdakiem. – Heimsburg świetnie się bawił, zapędzając Fabiana w kozi róg.

Wściekłość na przeciwnika była silniejsza niż przerażenie z powodu przegranej.

– Jeżeli moje słowo honoru wam nie wystarcza, to już nie moja wina! Heimsburg przełknął zadziorną odpowiedź.

– Patrzcie no, żółtodziób jeszcze się rzuca!

Gibichen i inni podeszli bliżej, bo zdawało się, że zaraz obaj gracze skoczą sobie do gardeł. Heimsburg cisnął kilka przekleństw i wbił w Fabiana wściekłe spojrzenie.

– Chyba trzeba będzie dać chłopiasowi nauczkę, żeby na przyszłość wiedział, jak się zachowywać w towarzystwie dorosłych mężczyzn.

Fabian zrozumiał równie dobrze jak pozostali, o co chodzi. Albo Heimsburg dostanie swoje pieniądze, albo czeka ich pojedynek. Gniew, że mężczyzna, którego uważał za kamrata, podstępnie wywiódł go w pole, rozwścieczył go tak bardzo, że zanim Heimsburg się obejrzał, uderzył go prawicą w twarz.

– Zasługujecie raczej na razy, jakie dostają wieśniacy!

Zanim Heimsburg pokonał zdziwienie wywołane uderzeniem i doszedł do siebie, Gibichen usunął Fabiana z zasięgu jego ciosów. Heimsburg tarł bezwiednie obolały policzek, a drugą ręką sięgnął do rękonożki pałasza.

– Postanowione! Spotkamy się jutro rano o szóstej pod płaczącą wierzba przy małym stawie. Idź przedtem do spowiedzi, żebyś nie musiał stawać przed swoim Panem Bogiem jako nędzny grzesznik.

Zarówno Heimsburg, jak i Fabian prawie zapomnieli o przyczynie sporu i obaj pragnęli tylko jak najszybciej skrzyżować klingi. Heimsburg wiedział, że jest w lepszej sytuacji, bo jego przeciwnik nie zdoła do rana pozbyć się skutków upojenia. Fabian myślał wyłącznie o tym, że musi bronić swojego honoru. Z wysiłkiem udało mu się stanąć prosto i skłonić się przed Heimsburgiem, po czym odwrócił się i sztywnym krokiem opuścił namiot.

Gibichen poszedł za nim, bo było mu wstyd, że nie ostrzegł chłopaka przed fortelami Heimsburga. Znał kapitana wystarczająco dobrze, żeby mieć pewność, że nie usatysfakcjonuje go nic poza śmiercią przeciwnika. Skoro kości zostały rzucone, Fabian będzie musiał doprowadzić tę grę do końca, obojętne jakiego. Ku zdziwieniu Gibichena, chłopakowi udało się bez pomocy odnaleźć swój namiot. Dlatego stanął i drapał się w głowę, a po krótkim namyśle zdecydował się zajrzeć do kapitana Kiermeiera. Może on wpadnie na pomysł, jak zaradzić tej nieszczęsnej sytuacji.

VIII

Fabian zdołał dotrzeć do swojego łóżka polowego, padł na nie i zasnął, nawet nie rozpiąwszy pasa. Już po chwili ktoś wyrwał go jednak ze snu, gwałtownie nim potrząsając.

– Co jest, Szwedzi atakują? – wymamrotał jeszcze w półśnie.

– Byłoby dobrze. Miałbyś szansę uniknąć popełnienia gigantycznego głupstwa.

Fabian potrzebował chwili, żeby dotarło do niego, że to głos jego przyjaciela i przełożonego Anzelma Kiermeiera. Podoficer ciskał z oczu gromy i wyglądał tak, jakby miał zamiar go spoliczkować.

– Mówiłem ci, ręce precz od kości! Nie posłuchałeś. Żołnierze to twarde sztuki, twoje życie niewiele dla nich znaczy. Będiesz mógł mówić o szczęściu, jeśli jutro cię nie zakopią przy poboczu drogi i nie zostaniesz tu, zapomniany przez wszystkich. Jesteś głupcem, jeżeli grasz na pieniądze, których nie masz, a później dajesz się wyzwać na pojedynek.

– Nie mogłem inaczej. Heimsburg nie chciał przyjąć mojego słowa honoru.

Fabian się zawstydził, bo na miejscu swojego przeciwnika nie zachowałyby się inaczej. Jego słowo honoru w tej chwili nie było warte nawet pięciu guldenów, nie mówiąc już o stu pięćdziesięciu.

– Co byś zrobił, gdyby je przyjął? Ukradł pieniądze?

Odpowiedź wcale nie była konieczna, bo wystarczyło spojrzeć na Fabiana, żeby wiedzieć, że byłby gotów to uczynić. Kiermeier prawie zaczął żałować, że narobił chłopakowi smaku na karierę oficerską. Wojna ciągnęła się już od czternastu lat i sprawiała, że ludzie się zmieniali, a oślepieni żądzą łupów i sławy, zapominali, że jest jeszcze honor. Karierę robili mężczyźni tacy jak Heimsburg, którzy bez wahania byli gotowi rujnować towarzyszy i zabijać dla własnej przyjemności. Miał do siebie żal, że nie dopilnował Fabiana. Ponieważ młodzieniec podczas ucieczki z Neuburga i czasu spędzonego w Pasawie i w posiadłości w Waldberge zachowywał się nadzwyczaj rozsądnie, on ograniczył się do kilku ogólnikowych ostrzeżeń.

– Wszystkiemu winna ta przekłeta beczynność! Nasi wielcy panowie powinni już dawno zebrać wojska i ruszyć przeciw tym sakramenckim Szwedom. Monachium już padło, a jak tak dalej pójdzie, to bandy kacerskie podejną i pod Wiedeń.

Kiermeier doszedł do tego samego wniosku co Gibichen, ale ani on, ani podporucznik, który z chmurną miną zatrzymał się przy wejściu, nie widzieli możliwości, by coś w tej sytuacji zmienić.

Jego ręka ciężko opadła na ramię Fabiana.

– Wstawaj! Musimy zobaczyć, czy uda się zrobić z ciebie godnego przeciwnika Heimsburga. Na razie wygląda na to, że potnie cię na plasterki, a ty go nawet nie draśniesz.

Nie przejmując się protestami Fabiana, Kiermeier wypchnął go z namiotu. Na zewnątrz skrzyknął kilku żołnierzy i kazał im w najbliższym strumieniu wykopać chorążego, żeby się obudził. Przedtem zmusił Fabiana, żeby włożył palec głęboko do gardła, i przyglądał się niewzruszony, jak chłopak zwraca część wypitego wina.

Na ten widok Gibichen, który też nie był zbyt trzeźwy, poczuł odruch wymiotny i chciał odejść, ale Kiermeier przywołał go do siebie.

– Musisz mi pomóc wziąć w obroty tego młodego głupca. Znasz przecież sposób walki Heimsburga i będziesz w stanie doradzić Fabianowi, na co ma zwracać uwagę.

Ludwik von Gibichen przytaknął, bo nawet jeśli pomoże młodemu durniowi przynajmniej przez jakiś czas opierać się Heimsburgowi, spłaci w ten sposób choć część wina, którą sobie w tej nieszczęsnej sytuacji przypisywał.

Po chwili rozbawieni żołnierze przyprowadzili Fabiana, mokrego, nagiego i zmarzniętego. Paweł, służący Kiermeiera, naparzył w tym czasie ziołowego trunku, przede wszystkim z rumianku i mięty. Napój miał uspokoić żołądek młodego mężczyzny, ale zapach płynu był tak intensywny, że Fabian znowu zwymiotował.

– Masz to pić, a nie wypluwać – zakpił Kiermeier i napełnił kolejny kubek.

Fabian westchnął i odwrócił głowę.

– Co to za mikstura?

– Jedyne środki, które mogą zapobiec temu, że Heimsburg jutro będzie suszył twoje wnętrzności na słońcu. Pij, a gdyby zawartość następnego kubka również zechciała wydostać się na zewnątrz, nie martw się. Mamy dużo tego specjału.

Kiermeier chwycił Fabiana i potrząsnął nim jak mokrym płótnem.

– Niech cię diabli! Byłem przyjacielem twojego ojca i nie chcę, żeby syn Birkenfelsa zginął w tak nędzny sposób.

– Nawet jeśli szczenę, nikt nie będzie po mnie płakał.

Przez kilka chwil Fabian pogrążył się w rozpamiętywaniu swojego nieszczęścia i pomyślał, że pod ziemią przynajmniej znajdzie spokój. Ojciec i matka nie żyją, a innym ludziom jego los jest obojętny. Wtedy przed oczami pojawiła mu się szpiczasta twarzyczka Irmeli. Ostatnio właściwie nie zwracał co prawda na nią uwagi, ale był pewien, że byłaby smutna, gdyby dowiedziała się o tak niesławnym jego końcu. Poza tym śmierć z ręki Heimsburga nie pozwoliłaby

mu pomścić śmierci rodziców.

Zadziwiająco energicznie chwycił parujący kubek i kilkoma łykami wlał w siebie gorący płyn. Żołądek zdawał się eksplodować, bardzo szybko się jednak uspokoił, a Fabian poczuł przyływ lepszego samopoczucia.

– Dziękuję, panie kapitanie! – powiedział z ulgą i spojrzał z uznaniem na służącego, który pod jego wzrokiem jakby ciut urósł.

– Ten napar to receptura mojej babci. Znała się na ziołach, panie von Birkenfels. Dlatego spalono ją jako czarownicę. – Paweł się zaśmiał, jakby opowiadał dowcip.

Fabian się wzdrygnął, ale wypił do dna następny kubek. Czuł, że napar rozjaśnia mu umysł, a nudności ustępują. Nadal nie był jeszcze co prawda dosyć świeży, żeby stanąć do walki, ale pocieszył się, że ma przed sobą jeszcze kilka godzin na odpoczynek.

Wtedy odezwał się Kiermeier:

– Jak tam twoje umiejętności w fechtunku? Wystarczą na Heimsburga, czy lepiej byłoby trochę poćwiczyć?

Fabian podniósł niepewnie dłoń.

– Jeszcze nigdy nie widziałem, jak Heimsburg walczy, nie wiem więc, na ile go stać.

– Gibichen go zna i udzieli ci lekcji, której lepiej, żebyś nie zapomniał. Kiermeier skinął podporucznikowi i kazał swojemu słudze przynieść dwie dodatkowe pochodnie. Fabian stanął nieco niechętnie na polu ćwiczebnym.

Gibichen zbliżył się do niego lekkim, sprężystym krokiem. W ostatniej chwili Fabianowi udało się obronić przed wycelowanym w niego ostrzem, po czym sam ruszył do ataku. Nawet nie zauważył, kiedy odparto jego uderzenie, a po chwili poczuł, że końcówka pałasza Gibichena niebezpiecznie zbliża się w kierunku jego brzucha.

– Masz walczyć szpadą, a nie nacierać jak byk – kpił Kiermeier, który przyglądał się mężczyznom oparty o pal i od czasu do czasu kiwał potakująco głową. Jego pochwały dotyczyły jednak tylko Gibichena, który starał się wytłumaczyć Fabianowi, czego może się spodziewać o poranku. Chłopak rzeczywiście radził sobie niegorzej, ale po tym, co mówiono o Heimsburgu, szanse Fabiana – mimo jego pewnych umiejętności – były minimalne.

Kiedy pojął, że Fabian wypocił z siebie ostatnie opary alkoholu, dał znak kończący spotkanie i posłał młodzieńca z powrotem do łóżka.

– Spróbuj nie śnić za bardzo strasznych snów – zawołał za nim i spojrzał na służących, kręcąc głową. – Wydawałoby się, że ludzkość powinna z pokolenia na pokolenie nabierać rozumu, a jednak nieopierzone młokosy ciągle wpadają w łapy

takich indywidualności jak Heimsburg.

Paweł włożył ręce do kieszeni spodni i patrzył na swojego pana z prostodusznym uśmiechem.

– Znałem pewnego młodego chorążego, który dobre dziesięć lat temu też ciągle wdeptywał w coś paskudnego, chociaż powinien był mieć więcej oleju w głowie.

Kiermeier podniósł rękę, żeby porządnie trzepnąć służącego, poprzestał jednak na nieco wymuszonym śmiechu.

– Aż tak głupio, jak młody Birkenfels, to się jednak nie zachowywałem.

Paweł nie odpowiedział, ale przewrócił oczami, jakby chciał powiedzieć, że nie jest tego taki pewien. Gibichen, który z zainteresowaniem przysłuchiwał się ich krótkiej rozmowie, stwierdził, że warto byłoby wykosztować się na kilka kubków wina, aby wyciągnąć od Pawła nieco więcej informacji o swoim kapitanie.

IX

Rano Fabian czuł jeszcze ból głowy, ale nie był on już tak paraliżujący. W brzuchu mu się kotłowało, pobiegł więc do rowu służącego żołnierzom za latrynę i od razu poczuł się lepiej.

Gdy wrócił do namiotu, czekali na niego służący Kiermeiera Paweł i Ludwik von Gibichen. Paweł podał mu pożywne śniadanie, co Fabian przyjął z wdzięcznością. Gibichen przestępował z nogi na nogę.

– Mam nadzieję, że dzisiaj będziesz lepiej walczył niż w nocy, w przeciwnym razie Heimsburg pobawi się tobą, a potem potnie cię na plasterki!

Fabian wsunął kawałek boczku do ust, pożył go trochę, a potem popił łykiem zimnego już naparu z ziół. Paweł nie przyniósł mu piwa, żeby nie wróciło odurzenie. Potem beknął głośno i spojrzał na Gibichena.

– Zobaczymy, czy moja sztuka szermiercza będzie wystarczająca dla Heimsburga, czy nie.

– Chciałbym mieć twój spokój! Czeka cię walka, która pewnie będzie cię kosztować życie, a ty sobie podjadasz boczek!

Fabian żuł kolejny kawałek boczku i w odpowiedzi tylko wzruszył ramionami. Po kolejnym łyku gorzkiego naparu skrzywił się.

– Dlaczego miałbym sobie psuć śniadanie przez Heimsburga? Gdyby to miało być moje ostatnie, to przynajmniej chcę, żeby mi smakowało.

– Mądrze gadacie – powiedział Paweł z zadowoleniem. – Trzeba jeść z przyjemnością, jeśli ma się pełen talerz, bo akurat na szczęście tak jest.

Służącemu podobał się spokój, z jakim podopieczny jego kapitana zaczynał ten dzień. Dołożył Fabianowi kolejny plaster boczku i nalał mu jeszcze innego naparu ziołowego, którego przepis pochodził również od babki.

– Na zdrowie!

Fabian ze smakiem zmiatał boczek, a Gibichen westchnął tylko, bo ze zdenerwowania zapomniał zjeść cokolwiek, tak że teraz jego żołądek głośnym burczeniem dał znać o sobie.

– Masz jeszcze kąsek dla mojego kamrata? Nie chciałbym, żeby uznał mnie za niegościnnego.

– Ależ oczywiście! – Paweł wybiegł i wrócił zaraz potem z połową bochna chleba i wędzoną kiełbasą.

– Więcej na chybcika nie udało mi się zorganizować – powiedział, przepraszając.

– Nasz drogi Gibichen na pewno ci wybaczy. Chodź, Ludwiku, bierz się za jedzenie. – Fabian wstał, żeby kompan mógł usiąść, odłamał jednak pierwszy

kawałek kielbasy i włożył go do ust.

– Pyszna! – powiedział jeszcze z pełnymi ustami.

Gibichen mierzył go wzrokiem z mimowolnym podziwem, potem jednak usiadł i też zaczął jeść. Kiedy sięgnął ręką po kubek Fabiana, Paweł postawił przed nim inny.

– Tu macie dobre piwo! Ziołowy trunek jest przeznaczony dla naszego narwańca.

Gibichen się roześmiał i spojrzał na Fabiana.

– Przynajmniej będziesz mógł stanąć przed Heimsburgiem z jasną głową. Wszędzie się chwali, że da ci obejrzeć twoje własne jelita. Pewnie mniej by się przejmował tą sprawą, gdybyś go nie spoliczkował. Ale teraz masz przynajmniej szansę na nie tak bardzo żałosny koniec.

– Uderzenie w twarz było jedyną odpowiedzią, skoro nie chciał przyjąć mojego słowa. – Fabian powiedział to tonem, jakby nigdy nie zaistniała wątpliwość, że wypłaciłby przeciwnikowi sto pięćdziesiąt guldenów.

To dziwiło Gibichena, który dotychczas wiedział tylko, że Fabian został przyjęty do regimentu z polecenia księcia Palatynatu-Neuburg. Uważał chorążego za biednego głupca, którego Heimsburg wciągnął w pułapkę i skłonił do tego, żeby grał o większe pieniądze, niż mógł sobie na to pozwolić. Ale młodzieniec zachowywał się tak, jak gdyby jego ojciec nie był zwykłym posiadaczem ziemskim, lecz możliwym panem z potężnym rodowym zamkiem i tuzinem pomniejszych posiadłości.

– Czas iść na miejsce spotkania – powiedział Gibichen, patrząc w niebo na wschodzie, gdzie pojawił się brzeg tarczy słonecznej.

Fabian machnął ręką.

– Mamy jeszcze czas, żeby skończyć śniadanie. Kto wie, kiedy znowu coś dostaniesz.

Ta logika nie była Gibichenowi niemiła. A więc siedział dalej i pałaszował chleb i kielbasę aż po ostatni okruszek. Jednocześnie jednak spieszył się tak, że ostatni łyk piwa przelykał już idąc.

Po drodze Fabian przyglądał się ukradkowo podporucznikowi, który od jego pierwszego dnia w regimencie odnosił się do niego uprzejmie, a teraz martwił się o niego, jakby byli przyjaciółmi od dziecka. Gibichen miał na sobie bufiaste spodnie nad butami z wysokimi cholewami, kurtkę do bioder i ozdobiony piórami kapelusz o szerokim rondzie, tak wykonany, że podczas walki można było włożyć pod spód stalowy hełm. Z tej osłony dziś zrezygnował, podobnie jak z ciężkiego napierśnika, który należał do wyposażenia polowego. U jego boku jednak wisiał długi pałasz, z kunsztownie wygiętą osłoną ręki i w skórzanej pochwie. Fabian miał zamiast

swojego ozdobionego intarsjami rapieru, którym bronił Irmeli i pozostałych uciekinierów przed grabieżcami, broń bardziej nadająca się na czas wojny. Był to pozbawiony ozdób, ale solidny wyrób rzemieślniczy z pasawskiej zbrojowni. Również on miał na sobie buty z cholewami. Do tego nosił szerokie ciemne spodnie i koszulę, którą od biedy można jeszcze było nazwać białą. Z kamizelki, a tym bardziej kurtki, zrezygnował mimo porannego chłodu.

Wbrew obawom Gibichena dotarli do płaczącej wierzby nad stawem pierwsi. Po nich pojawili się młodzi oficerowie, którzy obserwowali wczorajszą grę, oraz spora grupa żołnierzy, przybyłych z nadzieją na dobre widowisko.

Heimburg, który celowo spóźnił się kilka minut, aby podnieść napięcie widowni, musiał się przedzierać przez gęsty kordon gapiów. Ale zamiast powitalnych wiwatów na cześć faworyta, usłyszał sporo szyderczych okrzyków, bo już się rozeszło, że jego przeciwnikiem jest zaledwie osiemnastoletni młokos. Mimo to nie znalazł się nikt, kto by zapobiegł tej nierównej walce. Chorąży, jak sądzono powszechnie, nawarzył piwa, tak więc teraz wypadało mu to piwo wypić.

Kilku nierządnicom z taboru i oficerskim kurtyzanom udało się zdobyć całkiem niezłe miejsce pośród widowni, a teraz nie żałowały sobie i kpiły zarówno z Heimburga, jak i z Fabiana, który w ich oczach jeszcze miał mleko pod nosem.

– Ej, chłopczyku, czy ty w ogóle już się kiedyś sprawdziłeś jako mężczyzna?
– zapytała całkiem ładna blondynka o dużych, ciężkich piersiach, i pochyliła się, żeby Fabian mógł jej zajrzeć w dekolt.

Jeden z jej protektorów stanął obok, sięgnął ręką za dekolt i uwolnił jedną pierś.

– Podoba ci się ten młodzieniaszek, Gerdo? Jeżeli chłopak przeżyje, możesz mu pokazać, jak to się robi.

Gerda poprawiła suknię i wydeła usta.

– Niewiele z niego zostanie, jeśli Heimburg potraktuje tę sprawę poważnie. Byłby wielkim bohaterem, gdyby zabił tylu Szwedów, ilu towarzyszy.

Kilku mężczyzn się roześmiało, ale Heimburg wyszczerzył zęby.

– Przyszliśmy tutaj, żeby pogadać, czy żeby bronić honoru? – szcęknął na Fabiana.

– Czekam już od jakiegoś czasu, żeby się przekonać, czy rzeczywiście władacie ostrzem lepiej niż językiem!

Spokój Fabiana zdziwił Heimburga. Przypomniał sobie, że chorąży podobno jest synem Antoniego von Birkenfelsa, który do zranienia w bitwie pod Breitenfeld należał do najlepszych oficerów rajtarii pod dowództwem Gotfryda Henryka von Pappenheima. Młodzieniaszek mógł więc być bardziej niebezpieczny, niż można było sądzić po jego wieku.

Heimsburg, który w przeciwieństwie do Fabiana miał na sobie kamizelkę, odpiął pas pałasza, wyciągnął broń i odrzucił pochwę, aby podczas walki nie przeszkadzała. Również Fabian wyciągnął broń, a w ciszy rozległ się głos mężczyzny, który stał obok oficera i jego jasnowłosej kokoty, i na oboje patrzył z zazdrością.

– A więc, dziewczyno, jeśli mały wyjdzie cało z tej walki, powinnaś go przytulić do piersi.

Gerda roześmiała się dźwięcznie, a jedna z jej przyjaciółek mrugnęła do mężczyzny.

– Przyznaj, że najchętniej sam byś się dał przytulić! Gerda zadarła nos prawie do nieba.

– O tak, pan miałby niewątpliwie ochotę! Ale najpierw niech mi kupi klejnot, który mi obiecał. Wcześniej nie dobieże mi się do skóry.

– To znaczy, masz na myśli... – poprawił ją feldfelbel, ilustrując słowa jednoznaczny gestem.

Podporucznik, o którym była mowa, wznosił oczy w skrajnym zważeniu.

– Skąd mam wziąć klejnot, skoro od tygodni nie było żadnej okazji do zdobycia łupów!

– Dla odmiany można by spróbować coś kupić – odparowała Gerda.

– Chętnie, jeśli pożyczysz mi pieniądze! – Młody oficer, śmiejąc się, klepnął blondynę po tyłku i odwrócił się do Fabiana i Heimsburga, którzy słuchali wymiany zdań w całkowicie odmiennych nastrojach. Starszy gotował się z wściekłości, bo czuł się zlekceważony, Fabian zaś rzucał na ładną kurtyzanę zaciekawione spojrzenia. W niebieskiej sukni, różowej sukni spodniej i chuście na ramionach, która wyglądała na kosztowną, ale ledwie zakrywała piersi, działała również na niego pociągająco. Wiedział jednak, że jako jedna z lepszych kurtyzan dysponuje grupą osobistych opiekunów, którzy korzystają z niej na zmianę i wspólnie ją utrzymują. Trzeba by mieć kiesę pełną złotych dukatów, żeby ją dla siebie pozyskać, ale zważywszy, w jak mizernym stanie była jego sakiewka, zajmowanie myśli kurtyzaną mijało się z celem. Oderwał wzrok od kobiety i spojrział wyzywająco na Heimsburga.

– Nie każdy dalej czekać naszym przyjaciołom. Niektórzy na pewno jeszcze nie śniadali.

– Gówniarz! – syknął Heimsburg, uniósł pałasz i zaatakował. Jego cios mógłby rozplatać czaszkę turowi, ale Fabianowi udało się odparować cios, a klinga przeciwnika zsunęła się po jego broni. Chociaż bicie jego serca było niemal głośniejsze niż szcęk metalu, cofnął się i pozostawił inicjatywę Heimsburgowi. W jego głowie pobrzmiwały rady, które dawali mu Gibichen i Kiermeier, a on pojął,

że będzie zgubiony w chwili, gdy ulegnie strachowi albo wściekłości.

Heimburg atakował coraz szybciej i ostrzej. Zaciśnięszy zęby robił wszystko, żeby przebić się przez osłonę Fabiana. Ten jednak miał za sobą szkołę ojca, nauczył się też lekcji, którą w nocy dał mu Gibichen. Dlatego najpierw ograniczył się do tego, żeby bronić się przed uderzeniami rywala, stosować uniki i czekać na okazję do natarcia.

Jego pozornie bierna postawa kazała Heimburgowi uznać, że przeciwnikowi brakuje odwagi, tak że kilkakrotnie zaniedbał osłonę. Fabian nie skorzystał z dwóch czy trzech pozornie korzystnych okazji, ponieważ wyczuł w nich zasadzkę. W chwili jednak, gdy Heimburg zachował się lekkomyślnie, jego ostrze wysunęło się do przodu. Wyglądało na to, że tylko rozpruł lewy rękaw przeciwnika. Heimburg skrzywił się szyderczo, jak gdyby Fabian nie trafił, ale po chwili materiał pod pachą zabarwił się na czerwono.

Paweł uśmiechnął się do kapitana.

– Chłopak trzyma się znakomicie, prawda?

Kiermeier przytaknął, ale potem odwrócił się mimowolnie, usłyszawszy stukot kół, i wpatrywał się w karetę, która zbliżała się w wolnym tempie. Poza nim tylko nieliczni widzowie dostrzegli, że dzieje się coś niezwykłego, bo obaj adwersarze natarli właśnie na siebie z zawziętą wściekłością. Karetę zatrzymała się tylko kilka metrów dalej, jednocześnie z kozła zeskoczył służący i otworzył drzwi. Z powozu wysiadł mężczyzna w ciemnym surducie i na chwilę zwrócił swoją wąską, wymizerowaną twarz ku słońcu. Potem, wspierając się na lasce, podszedł bliżej. Widzowie, którzy zauważyli jego przybycie, odsunęli się odruchowo i wpatrywali się w nowo przybyłego zależnie od temperamentu albo ze zdumieniem, albo z nadzieją. Teraz i inni odwrócili się ku niemu i utworzyli przejście, którym mężczyzna zbliżał się ku szermierzom.

Głowa Heimburga gorzała z wściekłości i wysiłku, a w serce powoli wkradał się strach, bo Fabianowi prawie bez trudu udało się zranić go w pierwszym poważniejszym ataku. Jego ciosy się gubiły, a on coraz bardziej przechodził do defensywy. Fabian jednak nie popełnił błędu i nie rzucił się na niego dziko, lecz zachował dystans i atakował tylko wtedy, gdy czuł się pewnie. Raz się przeliczył i ostrze Heimburga wbiło się mu pod pachę, ale przecięło tylko szeroki rękaw. Heimburg miał nadzieję, że wreszcie go zranił i zatriumfował, ale wtedy pałasz Fabiana śmignął w jego kierunku i trafił go po raz drugi.

Heimburg cofnął się z jękiem i przycisnął dwukrotnie zranione ramię do ciała. Jednocześnie wybuchła w nim wściekłość na chłopaka, który ważył się stawiać mu opór, i ruszył, żeby rozplatać mu czaszkę.

Zanim jednak rozpoczął atak, rozległ się głos przywykły do wydawania

rozkazów.

– Moi panowie, dość tego!

Heimburg poderwał się jak rozdrażniony byk.

– Nie twoja sprawa! – Potem rozpoznał mówiącego i ze strachu upuścił broń.

– Jaśnie wielmożny pan? Wybaczenie... nie przypuszczałem...

Albrecht von Wallenstein, książę Meklemburgii, Frydlandu, Żagania, generał Morza Bałtyckiego i oceanów, po raz drugi naczelny dowódca oddziałów cesarskich, rozciągnął wargi w bladym uśmiechu.

– Wybaczam wam. W walce i w miłości mężczyzna pragnie tylko tego, żeby mu nie przeszkadzano. Mimo to już wystarczy! Cesarz potrzebuje każdego dzielnego wojownika, aby wymieść z kraju Szwedów. Powstrzymajcie się zatem. Martwi lub ranni nie będziecie mi potrzebni.

Ton Wallensteina wykluczał jakikolwiek sprzeciw. Chociaż Fabian dotychczas dzielnie się bronił, teraz poczuł taką ulgę, że z wyczerpania omal nie usiadł na ziemi. Gdyby naczelny wódz nie wkroczył między nich, źle by się to dla niego skończyło, tego był świadomy. To, że jeszcze żyje, zawdzięczał tylko pogardzie, jaką Heimburg żywił wobec niego. Teraz jego przeciwnik był ranny, a przez to w dwójnasób niebezpieczny.

Wallenstein skinieniem nakazał obu walecznym kogutom stanąć przed sobą. Twarz wodza była nieporuszona, kiedy spoglądał na nich, a potem spytał o przyczynę sporu.

– Chodzi o dług za przegraną w grze, którego Birkenfels nie może spłacić – Heimburg przeszył Fabiana morderczym spojrzeniem.

Ten zagryzł zęby i spojrzał Wallensteinowi w twarz.

– Pan von Heimburg nie chciał przyjąć mojego słowa honoru, że otrzyma swoje pieniądze.

– Tak? A mieliście widoki na większą sumę? – w głosie Wallensteina zabrzmiało ton ostrzeżenia. Nie lubił niezdyscyplinowanych mężczyzn, a blagierów traktował z lodowatym chłodem.

Fabian raczej nie zwracał uwagi na subtelności, bo jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

– Oczywiście, miałbym wkrótce dość pieniędzy w rękach, panie generale. Skoro ponownie jesteście naszym naczelnym dowódcą, już niedługo czekają nas bogate łupy.

Trzeba było dużego tupetu, żeby w ten sposób rozmawiać z Wallensteinem. Zanim jednak generał zdążył odpowiedzieć, w drzwiach powozu pojawiło się nad wyraz urocze stworzenie, z głową otoczoną jasnymi lokami, na widok której niektórzy mężczyźni westchnęli z zachwytem, i parą chabrowych oczu

spoglądających na Fabiana z pobłażliwym zainteresowaniem.

– Młody człowiek jest niezwykle dzielny, prawda, wielmożny panie? Jeśli poręczycie za niego, to na pewno pokaże Szwedom, gdzie ich miejsce!

– I to jak poręcę! – Wallenstein roześmiał się rozbawiony, podszedł do powozu i sięgnął do jego wnętrza. Gdy ponownie się odwrócił, w dłoni trzymał woreczek z ciemnoniebieskiego jedwabiu – rzucił go do Fabiana. – Proszę, młodzieńcze. Spłać tym swoje długi, a następnym razem miej się lepiej na baczności!

Fabian chwycił mieszek i chciał podziękować. Ale Wallenstein już wsiadł i kazał stangretowi jechać dalej. Fabian zdołał jeszcze tylko zobaczyć twarz młodej damy, która wydała mu się bardziej powabna niż oblicze Ehrentraud von Lexenthal zanim napadli na nią Szwedzi.

Fabian nie przestawał wpatrywać się w odjeżdżający pojazd, ale już podszedł do niego Gibichen i chwycił go za ramiona.

– Na Boga, musisz być urodzony pod szczęśliwą gwiazdą! Widziałem już, jak dyndasz na szubienicy. Nasz dowódca nie zna litości, jeśli chodzi o dyscyplinę, a twoja odpowiedź była naprawdę bardzo zuchwałą.

– Ale mu się spodobała! Gratuluję, Fabianie, potrafisz szybko reagować, zarówno językiem, jak i bronią.

Kiermeier przepchnął się przez widzów i stanął przed Fabianem. Ten jednak nie zwracał uwagi na jego radość, lecz cały czas patrzył w ślad za kareta.

– Kto to był?

Gibichen spojrzał na Kiermeiera i przewrócił oczami.

– Mówi o młodej damie towarzyszącej Wallensteinowi. To prawdopodobnie kochanka – albo generała, albo jednego z jego komendantów.

– Raczej żona jednego z oficerów. Niechęć Wallensteina do braku dyscypliny nie ma litości nawet dla niego samego, nigdy więc nie zabrałby samotnej niewiasty do obozu polowego.

Kiermeier miał nadzieję, że Fabian szybko zapomni o jasnowłosej piękności, bo był zdania, że podążanie za niedosiężnymi gwiazdami nie przynosi niczego dobrego. Na tę myśl w jego wspomnieniach pojawiła się twarz Meinardy von Teglenburg. Młoda wdowa wywarła na nim głębsze i trwalsze wrażenie, niż się spodziewał, i sam siebie beształ, że jest głupcem, wiążąc swoje pragnienia z tak wysoko urodzoną damą. A jednak postanowił, że z pierwszego łupu, jaki zdobędzie przy najbliższej wyprawie, kupi dla niej i dla jej syna prezent i im go wyśle. Z trudem pozbył się swoich myśli i musiał się uśmiechnąć, gdy widział, jak niektórzy z jego kompanów popychali Gerde do przodu i mrugali do Fabiana, dodając mu odwagi. Oficer, który wraz z dwoma towarzyszami utrzymywał kurtyzanę, śmiejąc

się, poklepał Fabiana po plecach.

– Myślę, że po tej walce zasłużyłeś na nagrodę.

Gerda zasznurowała wargi, wnet jednak odkryła sakiewkę Wallensteina w ręku Fabiana.

– Daj, zobaczmy, jak wielkoduszny był dowódca.

Z tymi słowy chciała złapać pieniądze, ale Fabian nie dał ich jej, lecz rzucił trzos Heimsburgowi.

– Tutaj! To pewnie pokryje moje długi.

Przeciwnik zagryzł wargi, otworzył sakiewkę i odliczył sto pięćdziesiąt guldenów. Następnie upuścił wciąż jeszcze dobrze wypełniony trzos Gibichenowi pod nogi, odwrócił się gwałtownie i poszedł w kierunku obozu.

– Wygląda na to, że jak następnym razem będę musiał pożyczyć pieniądze, to przyjdę do ciebie. – Gibichen oddał sakiewkę Fabianowi, szczerząc się przy tym od ucha do ucha, bo w przeciwieństwie do większości niższych rangą oficerów miał zamożnych i szczodrych krewnych. Stryj, który uczynił go swoim spadkobiercą, należał do dworu księcia Maksymiliana Bawarskiego i wspierał go znacznymi sumami.

Fabian zatknął mieczek za pas, spoglądał za Heimsburgiem, któremu z lewej dłoni skapywała krew, i zastanawiał się, czy jego adwersarz da sobie spokój, czy będzie knuł plan zemsty. Mężczyzna miał przyjaciół w obozie, którzy zajęli się nim i dali znać felczerowi. Heimsburg musi się wykurować do najbliższej walki, a okazja do jej podjęcia zapewne nie będzie kazała długo na siebie czekać.

Młoda kurtyzana wzięła Fabiana pod ramię i pochyliła się w taki sposób, że jego wzrok musiał natrafić na piersi, miękkie niczym jedwab i oprawione w koronkę obszywającą jej szal.

– A więc, młody panie, moi przyjaciele sądzą, że zasłużyliście na małą nagrodę. Co o tym sądzicie? – Jej oczy zatrzymały się na sakiewce i zdradzały, że chętnie posiadłaby część złota, które dopiero co popłynęło szerokim strumieniem.

Fabian wciąż jeszcze miał w głowie obraz ślicznej towarzyszkii Wallensteina, ale boleśnie sobie uświadomił, że równie dobrze jak tej kobiety mógłby pragnąć księżyc. Z westchnieniem pełnym zwątpienia spojrzął na Gerdę. Była blondynką i była wystarczająco urodziwa, żeby wzbudzić w nim pożądanie. Ponieważ nie może mieć pięknej nieznanym, musi się zadowolić nierządnicą. Skinął głową i pozwolił, żeby Gerda przytuliła się do niego czule.

– Tylko mi nie zamęczcie Gerdy, Birkenfels, bo najpóźniej wieczorem chcę ją mieć z powrotem – zawołał za nim jej protektor. Kokota się roześmiała, miała bowiem dość doświadczenia, żeby młodego chłopaka utrzymać w ryzach.

X

Mijał dzień za dniem, a medycy wciąż tylko się spierali, jak należy leczyć Ehrentraud von Lexenthal. Wendelin Portius zachwalał skuteczność maści i mikstur, których sposób wykonania pozostawał jego tajemnicą, z kolei Bertram Lohner przekonywał, że jedyną metodą pozbycia się szpetnych blizn jest operacja chirurgiczna. Ehrentraud wysłuchiwała argumentów obu panów i bardzo szybko była skłonna przyjąć raczej propozycje Portiusa, ponieważ metoda Lohnera wiązała się z bólem i większym ryzykiem. Helena również doradzała jej Portiusa, miała bowiem nadzieję, że w ten sposób pozbędzie się tyczkowatego chirurga.

Gdy medycy po raz kolejny zamierzali zbadać Ehrentraud, Helena została w pokoju pod pozorem zachowania przyzwoitości i skorzystała z okazji, żeby przyjrzeć się Ehrentraud. Z fascynacją wpatrywała się w okaleczoną pierś, którą dziewczyna po raz pierwszy obnażyła w jej obecności.

Na widok głębokich cięć Portius westchnął z odrazą, a Lohner zwiesił głowę.

– W tym miejscu już nic się nie da zrobić, ale to nie tak straszne jak ślady na twarzy. W ciągu dnia piersi skrywa suknia, a w nocy koszula.

– Ale co się stanie, kiedy panienska Ehrentraud wyjdzie za mąż? – wtrąciła się Helena, żeby nastawić dziewczynę przeciw chirurgowi.

Lohner się roześmiał.

– W normalnym małżeństwie kobieta rzadko unosi koszulę nocną powyżej brzucha. Panienska powinna na tym poprzestać, bo tylko nierządnicę obnażają się do nagości!

To był cios przeciw Helenie. Matka Joanny spojrzała na chirurga z wściekłością, ale zacisnęła zęby, żeby nie powiedzieć nieopatrznie zbyt dużo. Jeśli wygna chirurga, a ten poskarży się stryjowi Ehrentraud, ściągnie na siebie gniew przeora, to zaś nie byłoby korzystne. Ksawery von Lexenthal zamierza wysłać Irmelę na stos jako czarownicę, a przy tej okazji zagarnąć jej majątek. Skoro Helena chce jakoś temu zapobiec, musi przekonać przeora, że jest chętna do pomocy, tak samo jak przed dwudziestu laty.

Helena знаła wartość posiadłości Hochbergów z czasów, gdy żył jeszcze jej mąż, i zakładała, że ponad połowa nie została zniszczona ani zajęta przez wrogów. Mogła więc obliczyć, jak duże dochody przynoszą ocalone dobra. Zarządca majątku Irmeli oddał jej do dyspozycji znaczną sumę przeznaczoną na opiekę nad młodą dziedziczką. Ponieważ nikt nie kontrolował, co się dzieje z pieniędzmi, większą ich część już odłożyła dla siebie. Jeśli uda się jej utrzymać opiekę nad dziewczyną przez kilka lat, zbierze się niewielki mająteczek, dzięki któremu będzie mogła wyposażyć córkę w wiano.

Ale jej przemyślenia nie kończyły się na tym, dlatego plany Lexenthala były jej zupełnie nie na rękę. Jeszcze nie wiedziała, jak go powstrzymać przed wyciąganiem chciwych paluchów po własność Irmeli, ale jedno było jasne: nie może go drażnić, dlatego musi znosić obecność Lohnera, dopóki Ehrentraud nie poskarży się na niego przed stryjem, a chirurg wreszcie nie zostanie odwołany.

Spór między lekarzami osiągnął apogeum. Portius wrzasnął na swojego konkurenta, że jest tylko nędznym cyrulikiem i snycerzem, po czym wybiegł z purpurową twarzą.

Zwabiona głośnymi głosami mężczyzn Irmela postanowiła zaczekać na korytarzu, aby przechwycić chirurga, który pierwszy wyjdzie z pokoju, i wspomnieć mu o Fanny. Dziewczyna służyła jej jako pokojówka i wypełniała swoje zadania lepiej niż dziewczki będące do dyspozycji Joanny i Ehrentraud. Nawet służąca Heleny nie mogła się mierzyć z Fanny, a to dlatego, że ta ostatnia brak wiedzy rekompensowała zapalem. Irmela lubiła tę zawsze dobrze usposobioną chłopską córkę i miała nadzieję, że może z czasem Fanny zastąpi jej przyjaciółkę, za którą tak bardzo tęskniła.

Kiedy Portius wyszedł, zatrzymała go proszącym ruchem ręki.

– Mam do was pytanie.

Zwróciła się do niego jak do wysoko postawionego męża, a nie człowieka, którego pozycja jest dużo niższa od jej własnej. Portius, który wciąż jeszcze nie wiedział, że stoi przed nim hrabianka i prawdziwa właścicielka majątku, zmierzył ją niechętnym spojrzeniem.

– Proszę więc mówić szybko. Panna Ehrentraud w każdej chwili może mnie zawołać, a ja nie chcę kazać jej czekać.

Irmela знаła ataki wściekłości Ehrentraud, dlatego skinęła ze zrozumieniem.

– Chodzi o służącą Fanny. Widzieliście przecież, że ma na twarzy okropną bliznę. Może moglibyście również jej pomóc.

Portius wybuchnął śmiechem, potem jednak umilkł i spojrzał z wyższością na Irmele.

– Dziecko, składniki środków, którymi leczę pannę Ehrentraud, mają wartość złota. Nie będę ich marnował na zwykłą dziewczkę kuchenną. – Z malującym się na twarzy oburzeniem, jak gdyby zażądano od niego, żeby pozamiatał podłogi, oddalił się sztywnym krokiem.

Irmela czuła, że do oczu napływają jej łzy. Nienawidziła, gdy traktowano ją z taką pogardą, ale jeszcze bardziej bolało ją, że tak bezlitośnie zniweczono jej zamysł. Wprawdzie pozostawał jeszcze Lohner, ale jego się bała. Operacja wiązałaby się z dużym bólem, a po usunięciu blizny być może zostałaby jeszcze brzydsza dziura. Niewiele widząc przez łzy, szła sienią, żeby schronić się w swoim

pokoju. Ale już po kilku krokach usłyszała, że ktoś jej towarzyszy, i wytarła oczy.

Była to Fanny, która patrzyła na nią z wymuszonym uśmiechem.

– Słyszałam, co powiedział ten łapiduch. Nie przejmujcie się, panienko Irmelo. Te jego środki na pewno nie są tak wspaniałe, jak opowiada, inaczej już dawno by ich użył.

– Mimo to jestem zła! Gdyby usunął twoją bliznę, udowodniłby, jak wielka jest jego sztuka, a Ehrentraud mogłaby się spokojnie oddać w jego ręce.

Irmela dotknęła policzka Fanny czubkami palców i pogłaskała dziwnie cienką skórę opinającą węzłowate znamię.

W tej samej chwili rozległ się szyderczy śmiech, a Joanna wyłoniła się z ciemnego korytarza.

– Wygląda na to, że wybrałaś Fanny na pokojówkę, żeby cię dobrze zabawiała, a nie tylko zaplatała ci warkocze!

Irmela odwróciła się i spojrzała na ciotkę ze złością. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, Joanna już znowu znikła.

– Wstrętna żmija!

Fanny pogardliwie machnęła ręką.

– Po prostu sądzi innych według siebie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Dziewczyna nie wiedziała, czy powinna nazwać rzecz po imieniu, stwierdziła jednak, że przed swoją panią nie powinna mieć żadnych tajemnic.

– No więc, to było tak... – Zaczęła, zacinając się i mówiąc bardzo cicho. – Kilka dni temu pokojówka Ehrentraud zapomniała zanieść jej do pokoju napój nasenny. Akurat przez przypadek byłam wtedy w kuchni i kucharka poprosiła mnie, żebym zaniósła jej kubek. Kiedy chciałam wejść do sypialni, drzwi były zamknięte, a ja usłyszałam zza nich dziwne dźwięki. To mnie zaciekało, tak że zajrzałam przez dziurkę od klucza i je zobaczyłam.

– Co to znaczy „je”? – zapytała zdziwiona Irmela.

– Joannę i Ehrentraud. Obie były nagie i lizały się nawzajem jak koty, które myją sobie futerko.

A więc powiedziała to. Teraz patrzyła na Irmelę ze strachem, bo bała się, że panienka jej nie uwierzy i uzna, że zechciała oczernić dwie młode damy. Irmela kręciła głową ze zdumieniem. Nie miała pojęcia, o co chodzi, lecz wierzyła Fanny. Jej wyjaśnienie mogło tłumaczyć, dlaczego Ehrentraud i Joanna od kilku tygodni wydzielały taki sam dość ostry zapach.

Odsunęła te myśli i spojrzała w kierunku, w którym Portius zniknął.

– Przykro mi, Fanny. Chciałam ci pomóc. Teraz pewnie będę musiała porozmawiać z Lohnerem. Ale boję się, że sprawi ci dużo bólu.

– Tego samego boi się Ehrentraud, inaczej już dawno dopuściłaby Lohnera do swoich bliźni. A przecież podobno są wprawdzie dłuższe, ale nie takie grube jak moja.

Fanny wypuściła pogardliwie powietrze i nieświadomie dotknęła policzka. Przy tym uświadomiła sobie, że nie może obciążać Irmeli jeszcze i tym problemem. Jej pani rozmawiała z Portiusem, żeby jej pomóc. Ale z Lohnerem sama porozmawia, choćby po to, żeby dowiedzieć się od niego, co by ją czekało, gdyby zdecydowała się na leczenie. Przypomniała sobie cierpienia, jakie powodowała świeża rana po poparzeniu, i podciągnęła ramiona. Aż tak źle jak wtedy może nie będzie. Aby uspokoić Irmelę, uśmiechnęła się i wskazała w kierunku, gdzie była jej izba.

– Połóżcie się trochę i wypocznijcie. Jak się obudzicie, przyniosę wam świeżą wodę i małą przekąskę, bo z pewnością nie będzie panienka chciała jeść w towarzystwie Heleny i Joanny.

– Niestety, muszę pojawiać się na wspólnych posiłkach, inaczej mówią, że jestem nieuprzejmym stworzeniem. Wtedy właśnie Helena robi mi wykłady na temat dobrego zachowania.

Irmela westchnęła, bo chętnie zrezygnowałaby z tej ceremonii. Potem przypomniała sobie, że Fanny zna jej przybraną babkę tylko z imienia.

– Nie powinnaś mówić tak swobodnie o matce Joanny. Jeśli usłyszysz to jedna z innych dziewczek i jej o tym powie, nie będę mogła uchronić cię przed dotkliwą karą.

To było jasne i Fanny postanowiła w przyszłości trzymać język na wodzy. Ale teraz zagoniła Irmelę jak niesforne kurczątko do jej izby i zamknęła za nią drzwi. Potem się odwróciła i przez sień pobiegła z powrotem na korytarz, gdzie były sypialnie obu medyków. Portius już się uspokoił i przygotował kilka maści i esencji, żeby je zaprezentować Ehrentraud. Lohner po skończonej rozmowie opuścił Ehrentraud i z markotną miną zmierzał do swojego pokoju. Widząc młodą służącą przed swoimi drzwiami, podniósł głowę.

– Czego tu szukasz?

– Chciałabym z wami mówić, panie! – Serce Fanny biło z całej siły i najchętniej wzięłaby nogi za pas. Ale wiedziała, że po raz drugi nie zdobędzie się na tyle odwagi, żeby zagadnąć chirurga.

Ponieważ Lohner nie odpowiedział od razu, otworzyła przed nim drzwi.

– Mogę wejść?

– A wchodź sobie!

To nie brzmiało zbyt uprzejmie, ale przynajmniej pierwsza bariera została pokonana. Fanny weszła z westchnieniem ulgi do pomieszczenia, zaczęła, aż

medyk wejdzie za nią, i wskazała na bliznę.

– Wybaczcie, panie, ale pomyślałam sobie, że panienka Ehrentraud może chętniej skorzystałaby z pana pomocy, gdyby zobaczyła, jak skuteczna jest wasza sztuka medyczna.

Lohner patrzył na nią oniemiały, potem jednak paskudnie zachichotał.

– Ty wyrachowana, mała bestio! Myślisz pewnie, że w ten sposób tanim kosztem pozbędziesz się blizny?

Zamierzał wyrzucić ją z komnaty, ale opuścił ręce, bo w świetle, jakie padło na twarz Fanny, mógł dokładnie rozpoznać tkankę blizny, a to pobudziło jego zawodową pasję. Chwycił ją za ramiona, odwrócił twarz bardziej ku źródłu światła i rozciągnął bliznę tak, że Fanny jęknęła z bólu.

– Zupełnie gładka, tak jak wcześniej, już nie będzie. Zostanie znamię albo zabarwienie.

– Żadne znamię nie będzie tak okropne jak ten czerwono-niebieski obrzydliwiec. – Wargi Fanny drżały z napięcia, bo dziewczyna miała nadzieję, że medyk zaczyna myśleć o operacji.

Lohner obejrzał twarz służącej, która przecież sama w sobie była ładna, i nagle ogarnęło go współczucie. Usunięcie szpetnej narośli wymagałoby dużo cierpliwości i precyzji. Chociaż palce go świerzbiły, żeby to zrobić, pokręcił głową.

– W dzisiejszych czasach nikt nie robi niczego bez widoków na korzyść. Co mi to da, że ci pomogę, jeśli panienka Ehrentraud jednak się zdecyduje na tego nędznego szalbierza? Nie wygląda na to, żebyś mogła zapłacić za mój trud.

Oczy Fanny napełniły się łzami, przez dwa, trzy uderzenia serca żałowała, że sama poszła do Lohnera, zamiast czekać, aż z nim porozmawia Irmela. Potem jednak pomyślała, że wszystkie pieniądze z całego domu są zgromadzone w sakiewce Heleny, a jej pani nie mogłaby dać chirurgowi nawet feniga. Musiała więc wziąć los w swoje ręce.

– Nie mam nic, żeby wam zapłacić, oprócz samej siebie.

Wstydziała się tych słów, ale była gotowa na wiele, byle pozbyć się szkaradnej pamiątki, która niezmiennie przypominała jej chwilę, gdy jedno brzemiennie w skutki zdarzenie zmieniło bieg jej losu.

Chirurg roześmiał się pogardliwie i chciał powiedzieć coś, co zapewne nie miało być zbyt miłe. Ale gdy ogarnął wzrokiem postać dziewczyny, która wszystko miała na swoim miejscu, uznał, że jej propozycja ma też przyjemne strony. Swego czasu, gdy był chirurgiem wojskowym, zdarzało mu się odwiedzać kurtyzany, a i później nie unikał damskiego towarzystwa. Ale od kiedy przebywał w tym domu, musiał żyć jak mnich i nie miał nic przeciwko temu, by ten stan zmienić. Rozciągnął wąskie wargi w grymasie, który można było uznać za wyraz radosnego

oczekiwania, a jego ręka powędrowała ku dekolтови sukni Fanny.

Dziewczyna zmartwiała, gdy jego kościste palce dotknęły jej piersi i ścisnęły sutek. Najchętniej uciekłaby, ale powstrzymywała ją myśl, że z własnej woli zaproponowała siebie jako zapłatę. Ponieważ nie była już dziewicą, nie miała nic do stracenia. Przez chwilę myślała o rodzicach, którzy zmusili ją, żeby była uległa swojemu byłemu narzeczonemu. Jej poświęcenie nie przeszkodziło mężczyźnie odepchnąć ją po nieszczęśliwym wypadku. Mogła tylko mieć nadzieję, że tym razem jej uległość zostanie wynagrodzona.

– Czy mam się rozebrać, panie? – zapytała w zalegającej pomieszczenie ciszy.

Lohner nie miałby nic przeciwko temu, ale powiedział sobie, że młoda kobieta powinna przynajmniej wiedzieć, na co się decyduje.

– Teraz jeszcze nie. Najpierw rozpocznę pracę. Jeśli masz czas, usiądź na tamtym krześle. Przedtem przynieś jaśniejszą lampę. Przez okno wpada za mało światła, a ten kaganek wystarczy najwyżej do tego, żeby nie połamać sobie nóg na schodach.

Fanny dygnęła przed chirurgiem jak przed wysoko urodzonym panem i spojrzała na niego błyszczącymi oczami. Decyzja, że sam najpierw coś zrobi, wzbudziła w niej prawdziwy szacunek.

Kiedy znikła, żeby przynieść potrzebną lampę, Lohner patrzył za nią z zadowolonym uśmiechem. Sprawy przybrały wcale nie taki zły obrót. Usunięcie blizny dziewczyny było doprawdy trudnym zadaniem, ale jego palce tęskniły już za tym, żeby dowieść swojego kunsztu. Jeśli Ehrentraud von Lexenthal zobaczy efekt, przegna tego dumnia Portiusa i odda się w jego ręce.

XI

Gdy Fanny rozglądała się z nadzieją w poszukiwaniu lepszej lampy, Helena von Hochberg siedziała markotna w swoim ulubionym fotelu. W nocy źle spała i winę przypisywała przytłaczającym ją zmartwieniom. Jeszcze nie wpadła na pomysł, jak powstrzymać Ksawerego von Lexenthala. Zastanawiała się już, czy sama nie powinna donieść na dziewczynę, że jest czarownicą, żeby otrzymać chociaż część jej majątku. W ten jednak sposób naraziłaby się na wrogość ze strony wszystkich przyjaciół i krewnych Hochbergów i wykluczenie z kręgów, do których właśnie pragnęła ponownie dołączyć. Pozbawiłaby się również szansy doprowadzenia Joanny do zawarcia godnego jej małżeństwa. Opinia, że jest krewną czarownicy, na zawsze towarzyszyłaby jej córce, zawsze też istniałoby podejrzenie, że pozbyły się Irmeli, żeby zdobyć jej majątek.

Nie po raz pierwszy Helena doszła do wniosku, że musi chronić Irmelę przed zakusami Lexenthala. Nieomal życzyła sobie, żeby Gustaw Adolf razem ze swoimi Szwedami dotarł do Wiednia, zdetronizował cesarza i wymiółł wszystkich księży i mnichów z Rzeszy. Ponieważ jednak nie w jej mocy było zaaranżowanie takiego rozwoju wydarzeń, mogła się zdać tylko na swój rozum i mieć nadzieję na sprzyjający los, który na nowo potasuje karty.

Ponieważ była zbyt niespokojna, żeby cicho siedzieć, wstała i wyszła przejść się korytarzami dużego, zbudowanego niemal w całości z drewna domu, który jej córka pogardliwie określała mianem chłopskiej chaty. Joanna nudziła się tutaj, bo w bliskiej okolicy nie było rodzin wysokiego stanu, które można by odwiedzać lub podejmować. Bliskość Szwedów dodatkowo paraliżowała wszelkie kontakty towarzyskie, a do Pasawy trzeba by toczyć się prawie cały dzień po marnych drogach, na których każdy pojazd mógł połamać osie.

Kiedy przechodziła obok sypialni Ehrentraud, usłyszała straszne wzdychania i jęki. Gwałtownie otworzyła drzwi i zobaczyła dziewczynę na podłodze, jak klęczy obok łóżka z głową nad nocnikiem i skręca się wstrząsana skurczami wymiotów.

– Co ci jest? – zapytała z troską.

Ehrentraud chciała coś powiedzieć, ale wtedy jej żołądek znowu się wzbudził. Wypluła żółty śluz i spojrzała zamglonymi oczami na Helenę.

– Od jakiegoś czasu co rano jest mi niedobrze!

W głowie Heleny nastąpiła pogoń myśli. Obliczyła czas, który minął od gwałtu na Ehrentraud przez Szwedów, i zaklęła. Jeżeli jej podejrzenia się sprawdzą, czeka ją kolejna nieprzyjemna komplikacja.

– Już ci lepiej? – zapytała, podając Ehrentraud chusteczkę, żeby otarła usta.

Kiedy ta przytaknęła, Helena wskazała na łóżko.

– Rozbierz się i połóż! Muszę coś sprawdzić. Ehrentraud spojrziała zdziwiona.

– Mam się rozebrać zupełnie do naga?

– I to już! – Helena popchnęła ją i ściągnęła jej koszulę nocną przez głowę. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby wiedzieć, co się dzieje.

– Do diaska, jesteś brzemenna!

Ehrentraud zdawała się nie do końca pojmować, w czym rzecz, Helena ujęła więc rzecz dokładniej.

– Jeden ze Szwedów, który wsadził ci swoją kuśkę, zrobił ci dziecko. Na Boga, dlaczego jeszcze i to mnie spotyka?

Ehrentraud zaczęła krzyczeć z przerażenia i tłuc się pięściami po piersiach.

– Dziecko z jednym z tych kacaczy? Nie chcę!

Helena musiała użyć całej swojej siły, żeby uciszyć oszalałą dziewczynę, uśmiechnęła się jednak, bo nagle odkryła sposób, w jaki może podporządkować sobie Ehrentraud, tak żeby nie była posłusznym narzędziem w rękach stryja, lecz w jej własnych.

– Znam środek, który mógłby ci pomóc. O tym jednak nigdy nie może się dowiedzieć przeor, twój stryj. Wpadłby w wielki gniew i oczywiście wymierzyłby ci ciężką karę.

Ehrentraud spojrziała na nią z nadzieją i chwyciła Helenę za rękę jak ostatnią deskę ratunku.

– Dziecko to byłby mój koniec! Wtedy już żaden mężczyzna nie zechciałby mnie wziąć za żonę. Wystarczająco ciężko będzie spuścić zasłonę milczenia na to, co się wydarzyło dotychczas.

– A więc pozbędziemy się dziecka! – Helena uśmiechała się pozornie współczująco, ale w głębi duszy triumfowała. Znowu los obdarował ją nieoczekiwanym, ale pozytywnym dla niej obrotem wydarzeń. Spędzenie płodu da jej do ręki broń, którą w razie potrzeby będzie mogła szantażować przeora. Jeśli choć trochę zależy mu na dobrym imieniu bratanicy, nie pozostanie mu nic innego, jak przystać na jej warunki.

XII

Powrót Wallensteina jako głównodowodzącego żołnierze przyjęli z entuzjazmem, spodziewali się bowiem, że wraz z nim powróciły widoki na pełne brzuchy i dobre buty. Również oficerowie byli zadowoleni, bo mieli nadzieję na zwycięstwa i cenne łupy. Część panów wysokiego stanu, którzy liczyli na stanowisko naczelnego wodza dla siebie albo swoich przyjaciół, miała wprawdzie kwaśne miny, ale ponieważ istniało niebezpieczeństwo, że Gustaw Adolf ze Szwedami dojdzie do Wiednia i sam nałoży koronę Świętego Cesarstwa Rzymskiego, dla cesarza Ferdynanda liczyło się tylko powodzenie w walce, które dotychczas nie opuszczało czeskiego dowódcy, mniej zaś krytyka wybujałej dumy, jaką zarzucali temu pochodzącemu z drobnej szlachty mężowi wysoko urodzeni panowie, którzy pogardliwie nazywali go Valdstyn.

Nowy duch wstąpił w drużynę, która po śmieci Tilly'ego przede wszystkim uciekała przed Szwedami, zamiast powstrzymać ich przed plądrowaniem i niszczeniem kraju. Żołnierze aż do stopnia kapitana byli przekonani, że Wallenstein razem z wojskiem oddali się od Szwedów i pociągnie na wschód, żeby chronić Austrię, dowódca jednak zdecydował inaczej. Wojsko, zmuszone do wyczerpującego marszu, obeszło wroga i pojawiło się na jego tyłach.

Gdy rozeszła się wiadomość, że Szwedzi idą za nimi, Fabian, Gibichen i Kiermeier, podobnie jak inni, spodziewali się, że wkrótce nastąpi bitwa, ale rozkaz Wallensteina kazał im się wycofać na północ. Aby szybciej iść do przodu i jednocześnie lepiej zaopatrzyć wojsko, Wallenstein podzielił je tak, że poszczególne jednostki wycofywały się różnymi drogami. Regiment, w którym służył Fabian, znalazł się pod dowództwem Henryka von Pappenheima.

Fabian wiedział o nowym komendancie tylko tyle, że jego rodzina od wielu pokoleń wydawała dowódców armii cesarskiej i że Antoni von Birkenfels walczył w szeregach jego wojska. Żałował, że już nigdy nie będzie mógł porozmawiać z ojcem o jego doświadczeniach. Gdyby żył ojciec, z jego pomocą szybko zrobiłby karierę. Teraz musiał się wykazać w bitwie, żeby zdobyć stopień oficerski.

Dlatego Fabianowi zupełnie się nie podobało, że Wallenstein, jak to w chwili goryczy stwierdził w rozmowie z Kiermeierem, robi w gacie.

Kapitan spojrzał na niego z wysoko uniesionymi brwiami.

– A co ty byś zrobił na miejscu głównodowodzącego?

Jechali konno obok siebie wąską drogą do Norymbergi, następnego celu dowódcy, a ich konie były w najlepszym razie średniej jakości. Tę okoliczność wykorzystał teraz Fabian, żeby się wyplątać z kłopotliwej sytuacji.

– Jak tak patrzę na nasze szkapy, muszę powiedzieć, że pilnie potrzeba nam

czegoś nowego. Ale żeby tak się stało, musimy ruszyć przeciw Szwedom i zdobyć łupy.

– Jeżeli dobrze rozumiem, Wallenstein powinien dążyć do bitwy, żebyś mógł zdobyć złoto i konie? Nie sądzę, aby uznał ten powód za wystarczający – odparł Kiermeier z drwiącym uśmiechem.

Fabian roześmiał się z całej duszy.

– Nie, zapewne nie dlatego! Ale co nam da, jeśli pozostawimy Szwedom za nami wolną rękę? Co będzie, jeśli dojdą do Wiednia i wezmą do niewoli cesarza?

– Ferdynand będzie miał dość rozumu, żeby odpowiednio wcześniej wziąć nogi za pas. Poza tym nie wierzę, żeby Szwedzi tak po prostu pomaszerowali, nie przejmując się nami. Na pewno już się dowiedzieli, że dowodzi nami księżę Frydlandu. Wallenstein zna się na wojowaniu i wie też, jak ustawić swoje armie. Dopóki Gustaw Adolf jest za jego plecami, będzie go to kłuło między łopatkami. Jesteśmy w lepszej pozycji! Jeżeli Szwedzi zechcą maszerować wzdłuż Dunaju, aby napaść na Austrię, możemy w każdej chwili podążyć za nimi i zaatakować w miejscu, które Wallenstein uzna za korzystne. My za to możemy trzymać Szwedów na dystans dopóty, dopóki naszemu naczelnemu wodzowi nie zachce się ruszyć na Gustawa Adolfa. Nasza obecna pozycja pozwala nam poza tym w każdej chwili uniemożliwić dotarcie posiłków wroga. Moglibyśmy też pociągnąć na północ i zaatakować szwedzkich sojuszników. Ale właśnie do tego Gustaw Adolf nie może dopuścić. Rozumiesz teraz, dlaczego w ten sposób Wiedeń i Austria są lepiej chronione, niż gdybyśmy gorączkowo próbowali stanąć w ich obronie?

Fabian spoważniał.

– Tak daleko nie wybiegałem myślami.

– Zapalczywy kogucik, taki jak ty, oczywiście chce jak najszybciej skrzyżować swoją szpadę ze szwedzkimi. Ale prowadzenie wojny to coś więcej niż rzucanie się ze ślepą wściekłością na wroga.

Kiermeier pochylił się do swojego młodego przyjaciela i poklepał go po ramieniu.

– Nie martw się! Godzina, w której dobędziemy broni, na pewno niedługo nadejdzie. Mam tylko nadzieję, że wtedy będziesz równie odważny jak teraz. Ale pamiętaj: szczypta strachu nie zaszkodziła jeszcze żadnemu żołnierzowi, bo sprawia, że jest ostrożniejszy. Martwi bohaterowie może zasługują na pieśni, ale jeśli pozostanie się przy życiu, ma się więcej ze zwycięstwa!

Kapitan uznał, że jego ostatnie słowa zabrzmiały jak tchórzem podszyte, spróbował więc zatrzeć to wrażenie.

– Lepiej walczyć z wrogiem do końca bitwy, niż rzucić się dziko do ataku, a potem uciekać, gdy wróg odpowie!

Fabian przytaknął w zamyśleniu.

– Zapewne macie rację. Decydujące jest to, kto dominuje na polu walki, a nie to, kto zaatakował pierwszy.

– Jeżeli sobie to zapamiętasz, może jeszcze będzie z ciebie roztropny dowódca, mój chłopcze.

Kiermeier wsłuchał się w siebie i stwierdził, że jego gotowość do śmierci za cesarza i Rzeszę jest znacznie mniejsza, niż się spodziewał. Mimowolnie poszybował myślami do Meinardy von Teglenburg, która zdobyła jego serce, i zastanawiał się, co mógłby zrobić, żeby zdobyć tę piękną i dumną kobietę. Na myśl o niej również jego opanowało pragnienie, by wykazać się w najbliższej bitwie. Skoro szlachcicowi z drobnej czeskiej szlachty udało się zdobyć pozycję najpotężniejszego człowieka w Rzeszy i jedynej podpory, jaka jeszcze wspiera chwiejny tron cesarza Ferdynanda, musi i jemu udać się wyniesienie do wyższego stanu, tak by mógł spojrzeć w oczy baronowej z poziomu równego jej stanowi.

XIII

Na szansę wykazania się odwagą i rozsądkiem w bitwie trzeba było poczekać czekać. Fabian i Kiermeier dowiedzieli się podczas marszu, że Szwedzi zaatakowali główne wojska Wallensteina zgromadzone na szancach pod Norymbergą i po ciężkiej walce zostali odparci przez obrońców. Na decydującą bitwę książę Frydlandu jednak się nie zdecydował. Zamiast tego zwinął obóz i pociągnął dalej na północ. Ponieważ Gustaw Adolf nie mógł dopuścić do tego, żeby jego chwiejny sprzymierzeniec, Jan Jerzy Saski, zawarł z Wallensteinem separatystyczny pokój i poddał się Ferdynandowi II, aby wojska cesarskie nie splądrowały jego kraju, nie pozostawało mu nic innego, jak na razie zrezygnować z planów na południu Rzeszy. Podążył za wojskami Wallensteina, zostawiając w zdobytych miastach, jak Regensburg i Neuburg, garnizony.

Wallenstein znakomicie manewrował, mimo to ciągle wycofywanie się nie pozostało bez wpływu na morale żołnierzy. Nadszedł listopad i niejeden nabrał przekonania, że rok skończy się bez kolejnej bitwy, tak że będą musieli przezimować w nędznych kwaterach, gdzie będzie wszystkiego brakować.

Kiedy Fabian tego ranka wyszedł z namiotu, zobaczył Heimsburga, który z zapalem przemawiał do Gibichena i innych towarzyszy. Zaciekawiony podszedł bliżej, aby usłyszeć, co też nielubiany przez niego kapitan ma do powiedzenia.

– Mówię wam, Wallensteina strach obleciał! Zabarykadował się w Naumburgu i tam chce spędzić zimę. A nas posłał do Halle, żebyśmy tu zadbali o siebie. Ale śmiem wątpić, czy Szwedzi grzecznie będą przestrzegali spokoju zimowego. Oni pochodzą z zimniejszego kraju niż nasz i walczą nawet wtedy, gdy płatki śniegu są tak gęste, że ledwie udaje się dostrzec szpic własnej broni. Mówię wam, Gustaw Adolf utrzyma swoją armię i w naszych zimowych obozach wydusi nas jak wszy.

Heimsburg rozejrzał się w oczekiwaniu na poklask, ale jego słowa nie przekonały słuchaczy.

Gibichen machnął ręką, a Fabian podparł boki rękami i gwałtownie pokręcił głową.

– Zachowujecie się tak, jakbyście byli mądrzejsi od Wallensteina. Naczelnym wódz z pewnością dobrze wie, co robi. Dotychczas ładnie za sobą ciągnął Szwedów i w ten sposób uwolnił południe od tego motłochu.

Heimsburg się poderwał.

– Za to my siedzimy w przeklętej Saksonii i nie wiemy, co przyniesie następny dzień.

– A jakże, wiemy to! – Kiermeier zbliżył się do nich niezauważony. Miał

poważną i zdecydowaną minę. Podniósł rękę, żeby przywołać jeszcze więcej mężczyzn, a ponieważ się ociągali, rozkazał trębaczowi zadać w róg na zbiórkę.

Na dźwięk sygnału żołnierze poderwali się i przybiegli. Kiermeier skrzyżował ręce na piersiach i spojrzał na mężczyzn z niekoniecznie radosnym uśmiechem.

– Otrzymaliśmy rozkaz zwinąć obóz i jak najszybciej udać się na południe. Tam, na dole, coś się już dzieje. Wallenstein chciał odejść od Szwedów, ale oni trzymają się mocno. Wygląda na to, że będziemy musieli troszeczkę wesprzeć generała.

W pierwszej chwili zapanowała cisza. Potem jednak mężczyźni zerwali kapelusze z głów i zakrzyknęli z radości.

– Zaczyna się! – krzyczał jeden.

– Nareszcie! – dołączyli inni.

Kiermeier przyglądał się im z uśmiechem zadumy. Wiedział, że może polegać na swojej kompanii. Po długim marszu mężczyźni rwali się do walki. Chcieli pokazać Szwedom, że nie są tchórzami, za jakich ci ich pewnie mieli.

– Do dzieła, panowie. Musimy dojść do oddziałów Wallensteina, zanim usmaży się na szwedzkiej patelni! – Słowa kapitana uświadomiły żołnierzom, że cenna jest każda minuta.

Tylko Heimsburg zdawał się nic nie pojmować, bo stał jak słup. W końcu Kiermeier wrzasnął na niego, żeby wreszcie udał się do swojej kompanii i przygotował ją do wymarszu.

XIV

Poranek był mglisty i mroźny. Fabian pocierał ramiona, żeby się trochę rozgrzać, ale to nie pomagało. Marzył nie z powodu nieprzyjemnej pogody tego listopadowego dnia, lecz wskutek zimna, które pochodziło z jego wnętrza. Miesiącami czekał, żeby wreszcie stanąć naprzeciw Szwedów i odpłacić im za śmierć rodziców. Ale teraz, kiedy bitwa mogła się zacząć w każdej chwili, palce mu drżały tak, że jedną rękę zacisnął na rękojeści pałasza, a drugą wsunął za pas, żeby towarzysze nie dostrzegli, co się z nim dzieje. Zastanawiał się, czy to strach, podniecenie, czy może nawet żądza walki tak nim targają, ale nie było czasu na rozmyślanie. Podoficerowie kazali dosiadać koni, a jeden z pachołków przyprowadził jego gniadosza. Fabian puścił głowicę szpady, chwycił przedni łęk siodła i się poderwał. Gdy już siedział na koniu, pachołek podał mu cugle, a potem pomógł włożyć stopy w strzemiona. W tej samej chwili podszedł do niego Paweł i wręczył mu pistolet.

– Dla was, z najlepszymi pozdrowieniami od mojego kapitana.

– Dziękuję.

Odpowiedzialni za wyposażenie Fabiana panowie w Pasawie zrezygnowali z broni palnej. Inni oficerowie i prości żołnierze, którzy mogli sobie na to pozwolić, mieli przy sobie do sześciu pistoletów kołowych. Dla rajtarów były praktyczniejsze niż muszkiety, bo jadąc konno, nie sposób byłoby zapalić lont. Fabian strzelał kilkakrotnie z pistoletu Kiermeiera albo Gibichena, ale zwykle nie trafiał do celu. Mimo to, gdy chwycił kolbę broni i zatknął ją za pas, przysiągł sobie, że zabije nią przynajmniej jednego Szweda.

– Ruszamy! – Kiermeier wyprzedził go i dał ręką sygnał swojej kompanii, żeby podążyła za nim. Fabian zajął miejsce za Gibichenem i prawą ręką pogładził kolbę pistoletu. Broń ta dawała mu poczucie, że nie będzie zupełnie bezbronny, zanim zmierzy się z wrogiem w bezpośrednim starciu.

Mgła zgęstniała tak bardzo, że widział tylko zarysy jadących przed nim mężczyzn, a długi ciąg jeźdźców za jego plecami ginał w szarych oparach. Fabian martwił się, jak dowódcy regimentów i kompanii, a przede wszystkim głównodowodzący Pappenheim, znajdą wroga w tym mleku. W myślach widział, jak jego oddział błądzi po całej Saksonii, podczas gdy armia Gustawa Adolfa rozgania na cztery wiatry wojska Wallensteina.

– Szybciej! – Rozkaz nadszedł od przodu. Kiermeier podał go dalej do Gibichena, a Gibichen do Fabiana. Ten obrócił się w siodle, złożył ręce w trąbkę i krzyknął do mężczyzn, żeby dołączyli.

W dali rozległy się strzały, najpierw pojedyncze, następnie w terkoczących

salwach, ale Fabian nie był w stanie powiedzieć, czy walczono z przodu przed nimi, czy raczej z boku. Miał tylko nadzieję, że Pappenheim i jego oficerowie z czoła, Bonninghausen, Hofkirch i jak się tam oni jeszcze nazywają, wiedzą, dokąd mają prowadzić swoje regimenty.

Do strzałów dołączyły krzyki i przeraźliwe rzenie trafionych koni. Ale kontury postaci, w których Fabian rozpoznawał przednie linie własnego oddziału albo nawet szeregi wroga, przy bliższym podejściu okazywały się jesiennie bezlistnymi drzewami i krzewami. Nagle w odgłosy walki wmieszał się głęboki dźwięk, który sprawił, że koń zadrżał, a i jego przeszył dreszcz.

– To artyleria! Daj Bóg, żeby szwedzkie działa nie stały naprzeciw nas. Usieczą nas i nasze konie, zanim je rozpoznamy – krzyknął z przerażeniem jeden z podoficerów. Przy tym poganiał konia, jak gdyby nie chciał odwlekać tego, co nieuchronne.

– Wróg w polu widzenia! – zameldowało czoło kolumny. Na sygnały trębaczy jeźdźcy rozsypali się w tyralierę i utworzyli długi szereg. Nagle mgła została z tyłu za nimi, a oni dostrzegli przed sobą flagi własnych wojsk. Były to oddziały, które powoli wycofywały się pod naporem Szwedów. Pomędzy poszczególnymi regimentami powstawały luki, w które Szwedzi w każdej chwili mogli się wdrzeć i zająć wojska cesarskie od tyłu.

Trębacze Pappenheima dali sygnał do ataku. Nie było już czasu, żeby się rozejrzeć albo zastanowić. Kiermeier wysforował się przed kompanię w tak szybkim tempie, że Fabian i inni z trudem za nim nadążali. Fabian widział wokół siebie ustępujących żołnierzy cesarskich i usłyszał okrzyki ulgi, potem całą uwagę skupił na wrogu. Bezpośrednio przed nimi były dwa szwedzkie regimenty, ciężka jazda w żółtych skórzanych koletach i dragoni w niebieskich kurtkach sukiennych długich do połowy uda, a między nimi muszkietery i pikinierzy żółtego regimentu uformowani w zwarte czworoboki.

Szwedzi wyglądali jak nieprzenikniony wał z metalu, skóry i mięsa, a ich okrzyki bojowe brzmiały jak szyderstwo. Fabian słyszał ich dzikie „Arrar” i uderzał boki konia ostrogami. Chociaż zwierzę, jak większość wojska Pappenheima, biegło tak szybko, jak rzadko kiedy, byli zbyt wolni. Szwedzcy muszkietery nałożyli broń na forkiety, podpalili lonty i wycelowali. Salwa skosiła pierwszą linię rajtarii Pappenheima jak pociągnięcie ogromnej kosi. Ale nie było już mowy o zatrzymaniu się czy wycofaniu. Rajtaria cesarska gnała siłą rozpędu i spadła na Szwedów niczym fala potopu. Fabian wpadł między wrogich żołnierzy i nagle otoczony ze wszystkich stron tłukł dziko wokół siebie. Dwa czy trzy razy poczuł, jak trafiono go w nogi, ale prawie nie zauważał, że jest ranny.

– Odpieramy ich! – usłyszał Gibichena. Potem sam zobaczył. Szwedzi cofali

się. Pappenheim i jego komendanci rzucili teraz wszystkie siły do przodu, aby wbić się w wojska wroga. Ale jak wyczarowane wyłoniły się przed nimi świeże szwedzkie regimenty, które załadowały muszkiety. Fabian usłyszał tysiąckrotny huk ich wystrzałów, krzyki mężczyzn wokół siebie i straszne dźwięki, jakie wydają upadające konie. Jak gdyby to był koszmar senny, ujrzał, że Pappenheim został trafiony przez jedną z salw i upadł na ziemię.

Kiermeiera też wyrzuciło z siodła, gdy jego koń, przeraźliwie rżąc, kopnął kopytami, a potem oszołomiony ruszył do przodu. Fabian czuł tylko, że coś go szarpie za lewy rękaw i kurtkę.

Pappenheim może jeszcze byłby w stanie na nowo uformować przetrzebione salwami pozostałości swoich regimentów i ponownie ruszyć na wroga, ale gdy upadł, jego zastępcy, Bonninghausen i Hofkirch, wpadli w panikę i kazali odtrąbić odwrót. Kawalerzyści właśnie odwracali konie, gdy Szwedzi odpalili w ich szeregi następną salwę i wzmogli chaos. Komendanci stracili orientację, a każdy z jeźdźców von Pappenheima, który jeszcze siedział w siodle, szukał ratunku w ucieczce.

Fabian nie mógł uwierzyć, że jego ludzie uciekają przed Szwedami jak zające i przepychał się z gniadym naprzeciw nadciągającej masie. Ale poza nim tylko nieliczni się trzymali. Między nimi był Gibichen, który nic nie rozumiejąc, wpatrywał się w mężczyzn, jak z Heimsburgiem na czele galopują w niewłaściwym kierunku. Dawny adwersarz Fabiana zgubił swój kapelusz razem z żelaznym hełmem ochronnym i wyglądało na to, że najchętniej pozbyłby się też pałasza.

Gdy tylko uciekający w panice ich minęli, obaj młodzi mężczyźni znaleźli się bezpośrednio naprzeciw wroga zbliżającego się szybkim tempem. Wtedy Fabian przypomniał sobie o pistolecie, który wcisnął mu Paweł. Wsadził pałasz pod lewe ramię, wyrwał broń i wycelował. Celów nie brakowało.

Krótko spojrzął przez szczerbinę i muszkę i wypalił. Huknął strzał i szwedzki muszkieter się osunął.

– To za moją matkę! – wrzasnął i pogonił gniadosza. Ku jego oburzeniu Szwedzi nie zwracali na niego uwagi. Kiedy się obejrzał, stwierdził, że karta się odwraca. Najwyraźniej Wallenstein rzucił na zagrożony front regimenty Piccolominiego.

Cesarscy rozlali się wokół Fabiana i Gibichena, potem zatrzymali się i odpalili swoje muszkiety. Ich salwa jednak brzmiała ciszej i mniej pewnie niż szwedzka, potrzebowali też znacznie więcej czasu, żeby ponownie je naładować.

– Czemu nie da rady kula, trzeba zwalczyć mieczem! – wrzasnął Fabian i ustawił się na czele wojsk cesarskich.

Nagle stanął przed nim oficer w żółtym kaftanie. Fabian poderwał pałasz, żeby uderzyć, ale wtedy wysoki jak drzewo żołnierz wbił jego gniadoszowi pikę w ciało. Zwierzę zważyło się na ziemię i tarzając się z bólu przygniotło Fabiana.

Po chwili Szwedzi się cofnęli, a on znalazł się w otoczeniu swoich.

– Pomóż mi – wrzasnął do muszkietera.

Ten w zapale bojowym już uniósł kolbę, by roztrzaskać Fabianowi czaszkę. Na szczęście jeden z oficerów zorientował się i powstrzymał mężczyznę.

– To jeden z naszych, idioto! Koniowi kulę w łeb, a potem wyciągnijcie spod niego jeźdźca.

Gdy muszkieter ładował broń, oficer zwrócił się do Fabiana.

– Czy odniosłeś ciężkie rany, kamracie?

– Jak dotychczas nie! Ale koń zaraz rozbije mi czerep! – Fabian usiłował się uśmiechnąć, ale wyszedł mu tylko mizerny grymas wątpienia. Zdawało się, że minęła wieczność, aż muszkieter wreszcie wycelował i dobił ciężko rannego konia.

Głowa zwierzęcia opadła z ostatnim tchnieniem, a dwóch żołnierzy wyciągnęło Fabiana spod padliny. Pałasz udało mu się utrzymać podczas upadku, ale pistolet zginął. Kiedy się rozglądał, nie dostrzegł już Gibichena, za to zobaczył Szwedów, którzy rzucili nowe regimenty przeciw wojskom Piccolominiego.

Fabian najpierw nie zwrócił uwagi na to, że Szwedzi, na których teraz trafili, nie mają już żółtych czy niebieskich mundurów, lecz surduty z grubego szarego sukna, spodnie w tym samym kolorze i kołnierze zakończone koronkami. Dostrzegł przed sobą pierwszego żołnierza, uchylił się przed jego ostrzem i sam zaatakował. Po pierwszym Szwedzie nastąpił drugi, ale teraz Fabian miał mniej szczęścia. Szpada wroga trafiła go w ramię, a gdy się skulił, muszkieter uderzył go kolbą w głowę. Żelazny hełm pod kapeluszem uratował mu życie, ale mimo to Fabian osunął się na wpół ogłuszony na ziemię i doszedł do siebie dopiero, gdy rozległ się okrzyk: „Król!”.

Pozbierał się i ujrzał jeźdźca na gniadym rumaku, odzianego w żółty surdut ze skóry łosia. Rząd konia był drogocenny, ale i bez tego Fabian zdawał sobie sprawę, kogo widzi przed sobą. Chwycił pałasz, lecz natychmiast pojął, że nie podejdzie wystarczająco blisko do Gustawa Adolfa. Ostrożnie przetoczył się więc, aby lepiej widzieć szwedzkiego króla, i wtedy odkrył przy jednym z poległych żołnierzy muszkiet, którego lont jeszcze się tlił. Fabian podczołgał się, podniósł na kolana i wbił pałasz ostrzem w ziemię, aby natychmiast móc go pochwycić. Potem podniósł broń, oparł ją o martwego konia i wymierzył w króla. Kiedy pociągnął za spust, przyszło mu do głowy, że nie sprawdził, czy w lufie jest kula. W tej samej chwili żarzący się lont dotarł do panewki, a huk wystrzału ogłuszył go. Wokół niego uniósł się obłok prochu, on zaś mógł dostrzec, że ramię, którym Gustaw

Adolf trzymał cugle, poderwało się do góry niczym trafione mocnym uderzeniem. Jednocześnie inna kula trafiła królewskiego konia. Zwierzę poderwało się i rżąc z bólu pogalopowało w kierunku cesarskich wojsk.

W pierwszej chwili szwedzkiemu jeźdźcowi udało się dołączyć do króla i chwycić za zwisające cugle. Inni Szwedzi rzucili się na cesarskich wojaków, którzy chcieli ruszyć za Gustawem Adolfem i nieco ich odepchnęli. Fabian widział jeszcze, jak króla Szwedów wyprowadza z pola walki mała grupa jego ludzi, po czym sam musiał się wycofać.

Nagle wróciła mgła, wilgotna, nieprzyjemna i tak gęsta, że Fabian nie był w stanie powiedzieć, gdzie są jego ludzie, a gdzie wróg. Dołączył do kilku dragonów z wojska Piccolominiiego i w końcu zobaczył samego generała. Wyglądało na to, że i on jest niewiele mniej bezradny, bo raz kazał iść ludziom w jednym kierunku, a gdy z boku dochodził ich zgiełk bitwy – w innym.

Na chwilę mgła się podniosła, dzięki czemu Fabian zobaczył, że Piccolominiemu udało się zatrzymać przy sobie przynajmniej część dragonów. Dowódca rozglądał się jeszcze, gdy jeden z jeźdźców wydał głośny krzyk.

– Szwedzi! I to nawet ich król!

Teraz Fabian też zobaczył. Była to grupa, która chciała wyprowadzić Gustawa Adolfa z pola bitwy, ale zamiast tego doszła z nim we mgle bezpośrednio przed wroga.

Piccolomini krzyknął radośnie i pospieszył konia. Szwedzi, którzy byli w mniejszości, próbowali jeszcze zawrócić konie, ale cesarscy żołnierze spadli na nich jak fala i zrzucili jeźdźców z siodła. Jeden z mężczyzn strzelił jeszcze załadowanym pistoletem Gustawowi Adolfowi w plecy, a potem uderzył go kolbą w głowę.

Fabian także czuł pragnienie, żeby zabić szwedzkiego króla i brutalnie przepychał się przez własne szeregi. Złapał konia Gustawa Adolfa, żeby jednym ruchem ściągnąć króla z siodła. Jego pałasz błysnął, a gdy Fabian się cofnął, wiedział, że ten król już nie wyruszy na żadną bitwę.

Piccolomini zatrzymał konia obok niego i wpatrzył się w martwego, jakby nie mogąc uwierzyć, że Lew Północy poległ jak normalny człowiek.

– Podnieście go na konia! – rozkazał, ale jego ludzie rzucili się jak szaleni na króla i zerwali mu z ciała odzienie. Każdy z nich miał nadzieję pierwszy znaleźć sakiewkę Gustawa Adolfa. Fabian też próbował, ale odepchnięto go, tak że nagle znalazł się na skraju grupy. Spojrzał przed siebie i skamieniał.

Szwedzi zauważyli brak króla i udali się na poszukiwanie. Teraz dostrzegli jego osamotnionego konia i rozradowanych żołnierzy cesarskich i pojęli, co się stało. Ze strasznym, nieludzkim krzykiem rzucili się na wrogów, aby pomścić

swojego pana. Żołnierze Piccolominiego opierali się tylko kilka chwil, a potem ratowali się ucieczką, porywając ze sobą Fabiana. Gdy się obejrzał, zobaczył, że Szwedzi zabijali każdego, kogo byli w stanie dopaść.

Teraz i on zaczął biec, żeby ratować życie. Ciężkie rajtarskie buty przeszkadzały w tym bardzo i Fabian uświadomił sobie, że na nogach nie ujdzie przed wrogiem. Akurat się odwracał, żeby umrzeć w walce, gdy obok pojawił się jeździec i wyciągnął rękę w jego kierunku.

– Wskakuj, Birkenfels! Czy raczej wolisz dać się zaszlachtować Szwedom?

To był Gibichen. Po jego twarzy spływała krew, a surdut był w strzępach, tak samo jak spodnie. Ale nie wyglądał na ciężko rannego. Fabian złapał go za rękę i wskoczył na konia za nim. Akurat zdążył się chwycić, bo w tej samej chwili Gibichen uderzył konia nogami w boki i zwolnił cugle.

– Jak wygląda bitwa? – krzyknął Fabian przyjacielowi w ucho.

– Jeśli nasi potrafią biec szybciej niż Szwedzi, to może Wallensteinowi uda się uratować część swojego wojska. Jeżeli nie, Szwedzi będą mogli bez przeszkód pomaszerować do Rzymu i założyć papieżowi czapkę błazna zamiast tiary. Na Boga, Pappenheimowi nie wolno było polec! Z nim pogonilibyśmy Szwedów aż do ich zimnego morza. Ci skończeni głupcy, Honninghausen i Hofkirch, stracili głowę i ograbili Wallensteina ze zwycięstwa!

W głosie Gibichena brzmiał wstyd i wściekłość, bo niezdiscyplinowane zachowanie własnych regimentów mogło doprowadzić cesarską armię do katastrofy. Śmierć króla Szwedów, nawet jeśli bardzo pożądana, była dla niego marną pociechą, ponieważ zdawał sobie sprawę z tego, że koniec Gustawa Adolfa raczej obudzi w Szwedach jeszcze większą wolę walki.

XV

Ludwik von Gibichen i Fabian sami nie wiedzieli, jak uciekli z pola bitwy, bo mieli wrażenie, że wszędzie roi się od Szwedów. Gdy już przestali wierzyć w ratunek, spotkali swoich ludzi, którzy rozpoczęli odwrót do Lipska. Między nimi był i Wallenstein, również ranny. Mimo wściekłych ataków Szwedów udało mu się ujść ze swoimi osobistymi oddziałami w dość uporządkowany sposób. Musiał jednak pozostawić wrogowi większą część swojej artylerii, nie wiedział też, w jakim stanie są oddziały sprzymierzone. Kiedy zobaczył dwóch młodych mężczyzn na jednym koniu, otworzył drzwi karety i przywołał ich ręką.

– Co wiecie o waszych? Gdzie jest reszta rajtarów Pappenheima? Gibichen podniósł bezradnie ramiona.

– Nic, jaśnie wielmożny panie. Można powiedzieć, że ich zgubiliśmy. Podczas walki trafiliśmy między oddziały Piccolominiego i walczyliśmy z nimi, aż i oni wzięli nogi za pas.

Spojrzenie Wallensteina zawisło na Fabianie z dziwnym wyrazem.

– Widziałem, jak król szwedzki padł, bo jakiś jeździec strzelił do niego z muszkietu. I to byłeś ty!

Fabian skinął z uczuciem w sercu, które wahało się między triumfem a wyczerpaniem.

– Dzielny czyn – kontynuował naczelny wódz, zrobił jednak przy tym minę, jak gdyby pograżył się w żałobie po Gustawie Adolfie. – Jego geniuszu będzie Szwedom brakowało w następnych bitwach. Ale jeszcze się okaże, czy tym czynem oddałeś mi przysługę. Mój astronom wyczytał w gwiazdach moją przyszłość i odkrył, że moje życie wiąże się bezpośrednio z losem króla szwedzkiego. Teraz Gustaw Adolf jest martwy i okaże się, czy ciemny cień położy się też na mnie.

Wallenstein opadł wyczerpany na siedzenie i wytarł czoło, na które mimo zimna wystąpiły drobne krople potu. Było widać, że przez głowę przelatuje mu jednocześnie tysiąc myśli, a większość z nich nie jest radosna. Mimo to zmusił się do uśmiechu i pomachał Fabianowi i Gibichenowi na pożegnanie.

– Wasza odwaga zostanie nagrodzona. Kiedy tylko będziemy wiedzieć, że Szwedzi nie depczą nam po piętach, będziecie mogli wrócić do domu, żeby wyleczyć rany. Gdy na wiosnę dojdzie do nowych walk, pojedziecie na pole bitwy jako podporucznik i kapitan.

– Jaśnie wielmożny pan jest wielce łaskawy! – Gibichen mimo tragicznego końca walki nie krył radości z awansu. W przeciwieństwie do niego Fabian myślał tylko o Kiermeierze, który do jego upadku dzielnie wywijał pałaszem, a nie uciekł

jak inni rajtarzy Pappenheima.

– Jaśnie wielmożny panie, czy wolno mi powiedzieć słowo?

– Proszę – odpowiedział Wallenstein tonem, który świadczył o tym, że wolałby, żeby go zostawiono w spokoju.

– Chciałbym skierować uwagę jaśnie wielmożnego pana na naszego kapitana Kiermeiera, który dzielnie poprowadził nas do walki i ani na cal nie ustąpił. Nie wiem, czy jeszcze żyje. Ale jeżeli tak jest, bardziej zasłużył na nagrodę niż ja.

– Chwała mu. Jeżeli Kiermeier przeżył bitwę, w następnej zobaczymy go w randze majora!

– Z serca dziękuję, jaśnie wielmożny panie!

Fabian był w środku zdania, gdy Wallenstein zamknął drzwi i dał stangretowi znak, żeby jechał szybciej.

Fabian i Gibichen włączyli się w niekończący się pochód mężczyzn o poszarzałych twarzach, którzy ciągnęli z powrotem do Lipska. Od oficera, który do nich dołączył, dowiedzieli się, że bitwę stoczyli w pobliżu miejscowości o nazwie Lutzen. Niespecjalnie to ich jednak interesowało, skoro wydarzenie nie przynosiło chwały wojskom cesarskim. W tej chwili myśleli tylko o tym, żeby znaleźć miejsce, gdzie będą mogli nawzajem opatrzyć sobie rany. Chociaż nie byli ciężko ranni, nadal krwawili i mieli wrażenie, że powoli wysącza się z nich życie.

– Wiesz, z czego się cieszę? – zapytał Gibichen po chwili.

– Z czego?

– Z urlopu, którego udzielił nam Wallenstein. Nie chciałbym trafić w ręce felczerów i leżeć w jednym z lazaretów. Ranni padają tam jak muchy, a nawet jeśli się pozostanie przy życiu, ani się obejrzysz, a już ci odcinają rękę albo nogę. Jak tylko będę mógł dosiąść konia, ruszam do domu.

– Ja już nie mam domu – odparł Fabian smutno.

– Wiesz co? Przyjedź do mnie! – Gibichen odwrócił się do Fabiana, ale ten pokręcił głową.

– Może innym razem. Znam kilka osób, które z pewnością chętnie posłuchają o śmierci szwedzkiego króla i za to ugoszczą mnie i nakarmią. – Fabian myślał przede wszystkim o Ehrentraud, która tak dużo wycierpiała przez Szwedów, ale i o pani Meinardzie i Irmeli, opłakujących swoich najbliższych krewnych. – Przedtem spróbuję znaleźć Kiermeiera. Jeżeli opieka nad rannymi jest tak zła, jak mówisz, wolę nie zostawiać go w rękach felczerów.

– Powinniśmy przyspieszyć. Może uda się nam znaleźć chirurga, który zna się na swoim rzemiośle.

Gibichen natychmiast przeszedł od słów do czynów i pospieszył konia. Zaraz potem wyprzedzili powóz Wallensteina. Naczelny wódz zdążył już trochę

odpocząć i zatrzymał ich.

– Zostańcie przy mojej karecie, jeżeli rany wam na to pozwalają. W takiej godzinie mężczyzna potrzebuje mieć przy sobie wiernych towarzyszy. Mój lekarz zatroszczy się później o wasze rany.

– To dla nas radość, służyć wam, jaśnie wielmożny panie! Gibichen skłonił się lekko i odwrócił się z uśmiechem do Fabiana.

– Teraz sprawa wygląda zupełnie inaczej!

Fabian był zbyt zmęczony, żeby odpowiedzieć. Jego obrażenia wcale nie były takie lekkie, jak utrzymywał przed Wallensteinem, i teraz wszystkie siły wkładał w to, by utrzymać się na koniu za Gibichenem.

Jak w transie wczepił się w przyjaciela i walczył, by nie odpłynąć w sen. Swoje otoczenie dostrzegł znów dopiero wtedy, gdy dotarli do kwatery Wallensteina w Lipsku. Wsparty przez dwóch mężczyzn wódz chwiejnym krokiem wszedł do domu. Gibichen zsiadł, rzucił nadbiegającemu służącemu cugle i pomógł Fabianowi zejść z konia.

– Pospiesz się, inaczej Wallenstein zapomni o swej obietnicy i jednak będziemy musieli zaprzyjaźnić się z felczerem.

Kiedy wkroczyli do kwatery głównej, w przedpokoju siedziało lub stało już ponad dziesięciu cesarskich oficerów. Ubiór i bandaże większości z nich świadczyły o tym, że udało im się ująć z najgorętszego zgiełku bitwy.

Gibichen ominął ich i zuchwale skierował się do pokoju, gdzie przez otwarte drzwi dostrzegł naczelnego wodza. Wallenstein właśnie był opatrywany przez lekarza, skinął jednak, zwracając ku nim śnieżnobiałą twarz, i kazał medykowi zatroszczyć się o obu dzielnych wojaków, gdy upora się z nim.

– Niech osobiście leczy wszystkich oficerów, których mu przyprowadzą. Potrzebuję każdego z nich, jeśli dalej mam stawiać czoło Szwedom – dodał władcym tonem i przywołał do siebie pierwszych kurierów, aby dowiedzieć się, jaki jest stan poszczególnych regimentów.

Gdy lekarz skończył, skłonił się przed wodzem i przywołał Fabiana i Gibichena, żeby poszli za nim. Zaprowadził ich do pokoju, w którym czekał na nich stół długości człowieka. Ze zbroczonych krwią lnianych bandaży leżących na stole i pod nim wywnioskowali, że chirurg, który właśnie kazał im się rozebrać do bielizny, nie czekał beczynn timer na powrót naczelnego wodza.

Krew oblepiająca ich ciała uniemożliwiała chirurgowi ocenę tego, jak poważne są obrażenia. Dlatego wezwał służącego i nakazał, żeby ten przyniósł ciepłą wodę. Kiedy chłopak wrócił, weszła za nim jasnowłosa kobieta, którą Fabian widział w towarzystwie Wallensteina podczas swojego pojedynku z Heimsburgiem. Młodzieniec zarumienił się po czubki uszu i usiłował schować się

za Gibichenem, potwornie zawstydzony, że właśnie ta piękność, której widok towarzyszył mu w snach, miałaby go ujrzyć prawie nagiego.

Dama jednak zdawała się nie przejmować jego strojem, bo wzięła kawałek szorstkiej tkaniny i zanurzyła ją w wodzie. Służący zaczął myć Gibichena, jak gdyby miał do czynienia ze szkapą, a ona podeszła z uśmiechem do Fabiana.

Na widok ślicznej twarzy i dużych niebieskich oczu Fabian zapomniał o bólu. Kobieta była mniej więcej w jego wieku, a więc młodsza, niż sądził. Jak we śnie pozwolił, by myła go jak małe dziecko, a kiedy poprosiła go mówiąc miękko, zabarwionym wiedeńskim akcentem dialektem, żeby się odwrócił, bo chciała mu umyć plecy, stało się. Dotyk jej delikatnych rąk był dla niego taką rozkoszą, że bezwiednie zaczął myśleć o cudownych przeżyciach, jakich w wyobraźni już z nią doświadczył. Krew napłynęła mu do łędźwi, a kalesony się wybrzuszyły. Z rozpaczą się zastanawiał, co też o nim pomyśli, gdy to zobaczy, i odetchnął, gdy chirurg wyjaśnił damie, że teraz on zajmie się pacjentem. Jednocześnie żałował, kiedy odeszła, bo pod dotykiem jej rąk czuł się, jakby płynął na chmurach z płatków różanych.

– Młody pan miał szczęście. Żadna z ran nie jest na tyle groźna, żeby pozostały po niej głębsze blizny.

Chirurg skinął przy tym, jak gdyby była to tylko jego zasługa, i natarł zranione miejsca tak palącym płynem, że Fabian jęknął. Ponieważ jednak nie chciał zasłużyć w oczach młodej damy na miano mazgaja, zacisnął zęby.

Uśmiech na jej ustach stał się jeszcze słodszy, a ona wskazała na ślady wcześniejszej służby samarytańskiej.

– Inni panowie nie byli w stanie w czasie zabiegu opanować swoich uczuć tak jak wy.

Fabiana rozpierała duma. Jednocześnie oblał się pąsem. Dziwił się, że asystowała lekarzowi również przy innych rannych i zastanawiał się, kim może być. Nabrawszy odwagi, skłonił się lekko.

– Fabian von Birkenfels, podporucznik ciężkiej jazdy, do waszych usług!

Gibichen przewrócił oczami, kiedy Fabian przedstawił się na razie tylko przyobiecany stopniem, i sam wymienił swój stopień i nazwisko. Dama obdarzyła ich czarującym uśmiechem, czym wzbudziła w Fabianie zazdrość, która zagroziła jego przyjaźni z Gibichenem.

Wyglądało na to, że i blond piękność to dostrzegła, bo dygnęła przed nim.

– Stefania von Harlau, to dla mnie zaszczyt, panie von Birkenfels. Potem zwróciła się do Gibichena z miną, jakby właśnie sobie przypomniała, że i on tam jest, i powitała go nieco bardziej formalnie.

Fabian mógłby bez końca pozostawać w towarzystwie Stefanii, ale służący

już wnosili następnego rannego, a chirurg poprosił Gibichena i jego, żeby zrobili miejsce dla następnego pacjenta.

– Do widzenia, panno von Harlau!

Fabian nie mógł się oderwać od słodkiego widoku, w końcu Gibichen chwycił go za ramię i pociągnął za sobą. Za drzwiami szturchnął Fabiana.

– Mam nadzieję, że nie będziesz miał głupich pomysłów. Młoda dama nie jest już panną, lecz małżonką cesarskiego dworzanina i członka Wojennej Rady Rzeszy Karola Józefa von Harlaua, a więc nie jest to łatwy łup dla chorążego, który już nie może się doczekać, żeby go nazywano podporucznikiem.

– Jest mężatką? O, nie!

Fabian wpatrywał się w przyjaciela speszony. Gibichen przytaknął szyderczo.

– Do tego mówi się, że jest kochanką Wallensteina. A więc trzymaj się od niej z daleka, jeśli nie chcesz szybko popaść w niełaskę u naczelnego wodza! Chodź, poszukajmy najpierw miejsca do spania. Wyglądasz, jakbyś w każdej chwili miał się przewrócić. A ja zasięgnę języka, czy ktoś nie widział Kiermeiera!

– Aż tak źle się nie czuję, żebyś miał go szukać sam! Kiermeier jest nie tylko moim przełożonym, lecz również przyjacielem, i mam nadzieję, że jeszcze żyje.

W rzeczywistości Fabianowi drżały nogi z wyczerpania, ale nie chciał się położyć, żeby go nie strawił smutek, że los przywiązał piękną Stefanię von Harlau do jakiegoś wiedeńskiego dworaka.

XVI

Irmela uważała, że to fascynujące, jak bardzo człowiek może się zmienić w niezwykle krótkim czasie. Poprzedniego dnia Meinarda von Teglenburg była jeszcze cieniem kobiety o bladej, przezroczystej skórze i zmęczonym spojrzeniu. Teraz jednak jej brązowe oczy błyszczały jak szlifowane opale, a lica były lekko zaróżowione. Nie nosiła też czarno-szarych żałobnych szat, lecz ozdobioną delikatnymi koronkami suknię z różowego jedwabiu na nieco jaśniejszej jedwabnej sukni spodniej. Dekolt był wycięty tak głęboko, że nieustannie przyciągał wzrok Fabiana i Anzelma Kiermeiera.

Oficerowie pojawili się nieoczekiwanie poprzedniego wieczoru i prosili o możliwość spędzenia zimy we dworze. Był w tym pewien smaczek, bo przyjęcie nieżonatych mężczyzn – nawet jeżeli Fabian w oczach Irmeli nadal był młodzieniaszkiem – w gospodarstwie zamieszkanym wyłącznie przez kobiety mogło łatwo narazić wszystkich na złe języki. Pani Meinarda nie mogłaby wyrzucić za drzwi człowieka, który ją obronił przed śmiercią, a więc i Kiermeier otrzymał prawo korzystania z gościny. Tym samym, ku zdziwieniu wszystkich pozostałych mieszkanek dworu, skutecznie sprzeciwiła się Helenie, która chciała się pozbyć nieproszonych gości.

Irmela cieszyła się, że znów widzi Fabiana, chociaż przyjaciel z dzieciństwa po przybyciu zaszczyił ją jedynie obojętnym powitaniem. Ale jego obecność dawała widoki na niejedną przyjemną chwilę, która choć trochę przegoni panującą nudę. Już pierwszego wieczoru Fabian i Kiermeier mieli w zanadru wiele opowieści. Obaj odnieśli rany w bitwie pod Lutzen, a ich odwaga została doceniona przez Wallensteina, który obu awansował. Sposób, w jaki Kiermeier opowiadał o swoich przeżyciach, sprawiał wrażenie, jak gdyby jego ucieczka przed zwycięskimi Szwedami była świetną zabawą.

A przecież, chociaż został trafiony przez kilka kul, złapał bezpańskiego, rannego konia, wspiął się na siodło i właściwie w ostatniej chwili uszedł przed wrogimi żołnierzami. Kiedy już nie mógł się utrzymać w siodle, towarzysze położyli go obok innych rannych na wóz ciągnięty przez woły i przywieźli do Lipska. Fabian i Ludwik von Gibichen znaleźli go tam w lazarecie polowym i zataszczyli na noszach do chirurga Wallensteina.

– Inaczej zapewne nie przeżyłbym, bo cesarscy felczerzy znają się tylko na tym, jak doprowadzić człowieka do grobu szybciej niż wróg – dodał i z wdzięcznością poklepał Fabiana po ramieniu.

Poświęcenie i pomoc towarzyszowi broni jeszcze bardziej przekonała panią Meinardę do młodego człowieka, tak że teraz troszczyła się o niego jak kwoka.

Irmela chętnie poznałaby Ludwika von Gibichena, ponieważ ciągle powracał w opowieściach obu mężczyzn, a Fabian twierdził, że zawdzięcza mu życie. Ale podporucznik, a właściwie już kapitan, oddzielił się od przyjaciół, żeby wrócić do swoich stron rodzinnych gdzieś na południowym wschodzie Bawarii.

Irmela się zorientowała, że myślami odpłynęła daleko, wróciła więc do salonu, w którym tym razem dominowała nie Helena, lecz Meinarda. Gdy tak siedziała na otomanie, wsparta na lewym ramieniu, zachwycała subtelną urodą. Kiermeier rozsiadł się na krześle z wypełnionym prawie do brzegu kubkiem wina w dłoni i wpatrywał się w Meinardę, milczący i wyraźnie zbity z tropu. Miał na sobie czysty szary surdut i bufiaste spodnie do kolan, tak że bardziej przypominał wyglądem dziedzica niż żołnierza. Jego wzrok przypominał błagalne spojrzenie psa, który nie wie, czy może się spodziewać pysznego kąska, czy raczej kopniaka.

Fabian, gestykułując, opowiadał barwnie o swoich najnowszych przeżyciach. Irmela była zdania, że bardzo przesadza, bo wyglądało prawie tak, jak gdyby to on własnymi rękami nauczył Szwedów moresu. A przecież ksiądz z Buchlebergu opowiadał dopiero kilka dni temu, że Wallenstein doświadczył dotkliwej porażki. Wprawdzie mówiono, że w tej właśnie bitwie poległ król Gustaw Adolf, ale kacerskiej protestanckiej hołocie wyrastały już nowe głowy, które w przyszłym roku pociągną w bój przeciw siłom prawdziwej wiary.

– Chodzą jednak słuchy, że pod Lutzen ponieśliście porażkę! – wtrąciła Irmela, kiedy Fabian opowiadał o uciekających Szwedach. Młody człowiek zrobił bezradny ruch i obdarzył dziewczynę ze wszech miar rozdrażnionym spojrzeniem. To stworzenie o szpiczastym pyszczku potrafi zepsuć każdą zabawę, a przecież nie chciał się przechwalać, tylko miał wzgląd na obecne damy, aby nie żyły w przerażeniu przed szwedzkimi potworami. Zmierzył Irmele wzrokiem jak źrebię, które nie jest tak udane, jak oczekiwano, i wykrzywił sarkastycznie usta. Przez ostatnie pół roku, od kiedy ostatni raz ją widział, wprawdzie urosła trochę, ale nadal miała bardzo dziecinny i zupełnie nieatrakcyjny wygląd. A przecież na pewno skończyła osiemnaście lat, w tym wieku zaś już od dawna uchodzi się za dojrzałą do małżeństwa pannę. W porównaniu z Joanną, która przysłuchiwała mu się z równym napięciem jak Ehrentraud, nie mówiąc już o Stefanii von Harlau, wydawała mu się zupełnie niegodna uwagi. Mężczyzna, który kiedyś ożeni się z tym stworzeniem, będzie godzien współczucia, szczególnie jeśli Irmela będzie miała równie niewyparzony język jak teraz.

– Ty walczyłaś ze Szwedami, czy ja? – Fabian sądził, że sam ton jego głosu pokaże dziewczynie, gdzie jej miejsce.

Irmela podniosła brodę i wytrzymała jego karcące spojrzenie.

– Nasz przewielebny opowiadał, że rajtarzy Pappenheima opuścili pole

bitwy w rozpaczliwej ucieczce. Czy nie było i ciebie wśród nich?

Fabian wysyczał niezrozumiałe przekleństwo. Ta mała bestia jest gorsza niż draśnięcia. W porównaniu z nią jej ciotka to wzór dobrze wychowanej panienki. Joanna była wprawdzie tylko o rok starsza od Irmeli, ale dziewczyny sprawiały wrażenie, jakby dzieliło je stulecie. Nieszczęśliwa miłość do Stefanii von Harlau, którą nosił w sercu, nie odebrała mu wrażliwości na wdzięki innych kobiet, a doświadczenie z kurtyzaną Gerdą sprawiło, że wyobraźnia podpowiadała mu, jak Joanna może wyglądać pod swoją ciemnoczerwoną suknią skromnie zapiętą po samą szyję. Na samą myśl o tym w spodniach zrobiło mu się gorąco, on zaś czym prędzej odwrócił od niej wzrok, ale wtedy przed jego oczami pojawił się dekolt baronowej Meinardy o szlachetnym odcieniu kości słoniowej.

Irmela wciąż jeszcze czekała na odpowiedź, Fabian odwrócił się więc do niej i ostrzegł ją milcząco, żeby mu więcej nie wchodziła w paradę.

– Po śmierci Pappenheima niektórzy z jego rajtarów być może uciekli, ale major Kiermeier, kapitan Gibichen i ja z pewnością do nich nie należeliśmy. W innym razie pan von Wallenstein nie odznaczyłby nas za odwagę!

Przed tym argumentem Irmela musiała się ugiąć, ale i tak uważała, że Fabian wśród żołnierzy zmienił się na gorsze. Był zarozumiały i gapił się na Joannę i panią Meinardę w sposób, jaki ją odstręczał. Przed napadem Szwedów był zupełnie inny, chętny do pomocy, uprzejmy. Poza tym zachowywał się jak przyjaciel, z którym można było konie kraść.

Ponieważ młodej damie nie przystawało spierać się z mężczyzną, zacisnęła zęby, aby nie wypuścić już ani jednego słowa, i przeszła ze swoim stołkiem do kąta, z którego dobrze obserwować wszystkich obecnych. Do towarzystwa wyjątkowo dołączyła nawet Ehrentraud. Miała na sobie ciemny woal, który zakrywał blizny.

Za fotelem dziewczyny stali Portius i Lohner. Chociaż obaj medycy przebywali w domu od wielu miesięcy, dotychczas żadnemu nie udało się pomóc pacjentce. Portius podkreślał, że jego metoda wymaga czasu, a Lohner był zmuszony siedzieć beczynnym. Ehrentraud nie miała ochoty na operacyjne usunięcie wybijanej tkanki blizny, lecz ufała proszkom i maściom preparowanym dla niej przez Portiusa. Mimo to nie odważyła się odesłać drugiego lekarza, bo jego umiejętność posługiwania się skalpelem traktowała jak ostateczność, gdyby zawiodły inne sposoby. W końcu Lohnerowi udało się usunąć bliznę po oparzeniu służącej Fanny na tyle, że znowu można było patrzeć na dziewczynę i nie odwracać od razu wzroku.

Irmela wróciła spojrzeniem do Fabiana, który bez końca opisywał wydarzenia bitwy pod Lutzen. Kiermeier potakiwał jego opowieściom i chwalił

Fabiana jako nadzwyczaj odważnego towarzysza, nic dziwnego, że w oczach dam młodzieniec wyrósł na prawdziwego bohatera, i nawet Meinarda w tym momencie nie była pewna, czy by odrzuciła propozycję małżeństwa tego o sporo lat młodszego mężczyzny.

Spojrzenia, jakimi baronowa obdarzała Fabiana, wzbudziły zazdrość w Kiermeierze. Nigdy jeszcze Meinarda nie zdawała mu się tak piękna jak tego wieczoru, a ponieważ łaska Wallensteina podniosła go do rangi majora, zaczął sobie robić nadzieję, że będzie mógł zdobyć wdowę.

Joanna również obserwowała Fabiana błyszczącymi oczami. Przed wyjazdem był jeszcze według niej nieopierzonym dzieciakiem, ale teraz otaczał go nimb bohatera, a gdy zwracał ku niej wzrok, było w nim nieme pożądanie. Kontynuowała swoje potajemne wizyty u Ehrentraud i odkryła przeżycia, których samo wspomnienie budziło w niej przyjemny dreszcz. Teraz była ciekawa, jak to robi mężczyzna ze swoją kobietą, co zapewne jest dużo piękniejsze niż jej zabawy z Ehrentraud.

Zachwyty Joanny Fabianem nie uszedł uwagi Heleny, która dostrzegła w oczach obojga budzącą się namiętność. W duchu przeklinała Meinardę, bo to ona się uparła, żeby przyjąć młodego człowieka. Musi pilnować córki, żeby nie uległa temu młokosowi bez grosza przy duszy. Dlatego postanowiła skierować myśli młodego mężczyzny na inny cel. Meinarda jest zbyt przejęta swoją czcią, żeby wpuścić Fabiana do sypialni, musi więc wybrać inną, bardziej chętną ofiarę.

Podniosła się i stanęła obok Ehrentraud.

– Jakże musisz być dumna z naszego młodego bohatera, który cię.

Ehrentraud spojrziała zmieszana, ale potem przytaknęła gorąco.

– Chciałabym być przy tym, gdy kula Fabiana trafiła tego szatana w ludzkiej skórze!

– Powinnaś okazać mu wdzięczność i podać mu usta do pocałunku – stwierdziła Helena.

– Pokazać mu twarz?

Ehrentraud zrobiła ruch, jakby zamierzała zerwać się i uciec. Helena przytrzymała ją i się uśmiechnęła.

– Oczywiście nie tutaj, przed wszystkimi ludźmi, lecz w zaciszu twojej izby, kiedy story są zaciągnięte.

Matka Joanny wiedziała dokładnie, co robią jej córka i Ehrentraud, gdy myślą, że są same, i pochwałała to, dopóki to stanowiło ich tajemnicę. Teraz Ehrentraud powinna rozchylić uda dla tego głupka Fabiana, w końcu i tak już straciła dziewictwo. Joanna musi zachować wianuszek, jeśli nie chce, żeby upragniony pan młody nie wygonił jej ze swojego domu przekłętej i zhańbionej,

albo nawet już wcześniej badająca akuszerka nie oceniła, że panna młoda nic nie jest warta.

Ehrentraud dzieliła pogląd większości obecnych w komnacie, że Fabian w ciągu pół roku bardzo zmężniał. W dalekich stronach nabrał też pewności siebie. W jego spojrzeniu było widać głód i pożądanie, gdy wędrował po wdziękach Meinardy, nie omijał też Joanny. Ehrentraud czuła, że nie odmówiłby zaproszeniu do sypialni jej przyjaciółki, i wstrząsnęła się przy tym wyobrażeniu. Jej doświadczenia z miłością fizyczną ograniczały się do brutalnego gwałtu przez zgraję Szwedów i właściwie już nie wyobrażała sobie, że mogłaby kiedyś poczuć tęsknotę za bliskością mężczyzny. Oczywiście, była gotowa oddawać się mężowi w sposób, jaki przystoi dobrej małżonce. Ale teraz czuła obok dziwnego napięcia, które zdawało się mieć początek w podbrzuszu, przede wszystkim palącą zazdrość o obie żeńskie istoty, które mogły kusić gładką skórą i idealną figurą. Słowa Heleny rozpały w niej ogień, jakiego pieszczoty Joanny już chyba nie mogłyby ugasić, a ulegnięcie Fabianowi zdało się jej jedyną możliwością, by nagrodzić go za dzielny czyn. W tym celu musi jednak ukryć blizny, inaczej odwróciłby się od niej z obrzydzeniem. Jedynym, który mógł jej pomóc, zdawał się Portius.

– Czy nie czas na następny zabieg? – zapytała medyka. Sprawozdanie o bitwie przekazywane przez Fabiana interesowało Portiusa, ale był przyzwyczajony do tego, że jego pacjentka słucha tylko swoich nastrojów. Dlatego przytaknął i wytłumaczył, że musi przywieźć nowe medykamenty.

– Niech to zrobi!

Ehrentraud podniosła się i podeszła do Fabiana.

– Wybacz mi, że muszę teraz opuścić zgromadzenie. Mam jednak nadzieję, że w najbliższych dniach znajdziesz czas, żeby mnie odwiedzić i opowiedzieć mi o swoich przeżyciach.

W gruncie rzeczy cnotliwa niewiasta nie powinna składać takich propozycji, lecz ona uznała, że jest wolna od wszelkich podejrzeń. Jej odstręczający wygląd wykluczał, żeby jakikolwiek mężczyzna mógł jej pożądać.

XVII

Mimo obiecującej reakcji Ehrentraud, Helena von Hochberg najchętniej wysłałaby Fabiana i Kiermeiera na koniec świata. Ale tak samo, jak nie miała odwagi narazić się na gniew przeora Lexenthala, nie chciała ryzykować i zachować się niegościnnie. Dlatego nie mogła odmówić dachu nad głową dwóm bohaterom, którzy odnieśli rany w walce przeciw heretyckim Szwedom.

Gdy Meinarda von Teglenburg oznajmiła obecnym, że jest zmęczona i chciałaby trochę odpocząć, towarzystwo się rozeszło, a Helena przywołała swoją córkę, żeby poszła za nią, i zabrała ją do swojej sypialni. Tam wskazała brodą na łóżko.

– Połóż się, podciągnij spódnicę i rozłóż nogi, bo muszę sprawdzić, czy zachowałeś dziewictwo, czy aby nie jesteś już zgniłym jabłkiem.

– Co to ma znaczyć?

Joanna ani myślała słuchać i w geście przekory skrzyżowała ramiona na piersiach. W tej samej chwili ręka matki wylądowała na jej twarzy.

– Rób, co mówię, bo jak nie, to pożałujesz!

Tak rozzłoszczonej matki Joanna jeszcze nie widziała i poczuła, jak miękną jej kolana. Pod wzburzonym spojrzeniem rodzicielki położyła się i podniosła spódnicę. Helena chwyciła ją między nogami i szczypała, jakby rwała liście sałaty. To bolało i Joanna wrzasnęła w obronie własnej.

Matka odsunęła się z westchnieniem ulgi.

– Widzę, że odziedziczyłaś po mnie rozsądek i zachowałaś to, co dla takiej dziewczyny jak ty jest najcenniejsze. Powinnaś robić tak dalej.

Helena ujrzała błysk protestu w oczach córki i uszczypnęła ją boleśnie w udo.

– Au! Oszalałaś? – Joanna się poderwała. – Na pewno będę miała siniaka.

Helena machnęła ręką z pobłażaniem.

– To minie. Ale jeżeli pęknie błonka, nikt jej nie naprawi. Nie myśl, że nie widziałam spojrzeń, jakie wymieniałaś z Fabianem von Birkenfelsem. Ale nie urodziłam cię po to, żebyś zmarnowała się dla takiego jak on. Mężczyzna, którego kiedyś poślubisz, będzie miał zarówno wysoką pozycję, jak i bogactwo.

– Takiego mężczyznę zdobędzie co najwyżej ta mała Irmela, bo jest dziedziczką po swoim ojcu. Ja za to...

Joanna przerwała w połowie zdania, ale po wyrazie twarzy było widać, że jej zdaniem właśnie z winy matki ona uchodzi tylko za ubogą ciotkę Irmeli i że od ojca nie otrzymała choćby nędznego tysiąca guldenów wiana.

Helena zmierzyła córkę groźnym spojrzeniem.

– Nawet gdyby miało cię swędzić między nogami, będziesz pilnie strzec swojego dziewictwa! Jeżeli o mnie chodzi, możesz dalej gzić się z Ehrentraud, ale ani się waż skaleczyć w miejscu, które dopiero co zbadalam.

Joanna się przestraszyła, kiedy Helena wspomniała o jej zabawach z Ehrentraud. Matka zdawała się widzieć przez mury i zamknięte drzwi, bo przecież zrobiła wszystko, żeby ukryć schadzki. Po tym, gdy raz miały wrażenie, że ktoś je podsłuchuje, od wewnątrz zawieszały kołdrę nad drzwiami, aby stłumić hałasy i uniemożliwić zajrzenie przez dziurkę od klucza. Helena rozkoszowała się zaskoczonym wyrazem twarzy córki, ale nie zapomniała jeszcze raz jej ostrzec.

– Nie chcę, żeby wybrany przeze mnie pan młody odesłał cię z powrotem, bo poniżej jego godności byłoby brać nadgryziony owoc. Nie posiadasz bogactw, które pozwalają przymknąć oko na pewne niedoskonałości. Wprawdzie będę mogła cię wyposażyć w pewne wiano...

– Sama jesteś biedna jak mysz kościelna – palnęła Joanna.

– Dysponuję pieniędzmi, które co miesiąc przekazuje mi zarządca majątku Irmeli, i jestem w stanie odłożyć część dla ciebie – odpowiedziała matka z uśmiechem pełnym wyższości. „I nie zapominam też o sobie” – dodała w myślach.

Aby uświadomić córce, jak powinna kształtować swoją przyszłość, usiadła obok niej i przekazała jej kilka lekcji, których ją nauczyło życie.

XVIII

Meinarda von Teglenburg miała w sobie dość kobiecości, żeby pochlebiało jej zainteresowanie Fabiana. Ale zdawała sobie sprawę z tego, że jest to tylko miłośćka, z łatwością więc niweczyła jego nieporadne próby uwiedzenia jej. Rozmawiała z nim, grała z nim w karty albo szachy i wysłuchiwała barwnych opowieści o jego przeżyciach w wojsku Wallensteina.

Baronowa okazała się nazbyt cnotliwa, Fabian zwrócił więc swoje zainteresowanie ku Joannie. Joanna zdawała się nie mieć nic przeciw jego umizgom, ale gdy tylko Fabian zaczynał sobie poczynać trochę śmieiej, zawsze pojawiała się jej matka, a jej ostrzegawcze pokasywanie sprawiało, że dziewczyna oddalała się z przestraczem.

Joanna wiedziała, że matka ma rację. Aby zadowolić przyszłego męża i jego rodzinę, konieczny jest wyraźny znak na prześcieradle, że jej ciało jest czyste i nienaruszone. Były dwa sposoby, żeby to obejść, gdyby jednak ją na tym przyłapano, okryłaby się hańbą, a mąż nie chciałby jej znać. Dlatego przystała na grę, jaką zaaranżowała matka, i podczas tajemnych spotkań z Ehrentraud zawsze rozmawiała z nią o Fabianie i jego bohaterskich czynach. Zwykle była to gra wstępna do rozkosznych swawoli, które zaczynały się gorącymi pocałunkami, a jakiś czas potem sprowadzały miłe im obu odprężenie. Leżąc po wszystkim, przytulona do Ehrentraud, Joanna nie ustawała w drażeniu tematu.

– Chciałabym podziękować Fabianowi, bo na to ze wszech miar zasłużył, ale ślepy los sprawił, że jeszcze jestem dziewicą, nie mam więc odwagi. A przecież uważam, że byłoby mizerną tylko nagrodą, gdyby za każdego Szweda, którego własną ręką ubił, odpłacić mu jedną miłosną nocą.

Ehrentraud tylko rzadko miała odwagę, żeby spojrzeć w lustro, ale wiedziała, że blizny na twarzy powoli bledną, i przypisywała to maściom, które zalecił jej Portius. W przytłumionym świetle blizny były ledwie widoczne, a jeśli chodziło o piersi, to dałaby posłuch słowom Lohnera, że cnotliwa kobieta podnosi koszulę nocną tylko do wysokości brzucha. Wprawdzie nie byli z Fabianem małżeństwem, ale w jej sytuacji nawet dobrze urodzony oficer bez majątku wydawał się lepszym rozwiązaniem niż propozycja wuja, który chciał ją zamknąć w klasztorze. W duchu przyznawała rację Joannie. Fabian miał prawo, żeby za każdy strzał i każdy cios wymierzony we wroga otrzymać nagrodę. Miała nadzieję, że może Fabian nawet znalazłby w niej upodobanie i poprosił wuja o jej rękę. Wprawdzie przeor nie byłby w stanie dać jej dużego wiana, ale być może jego wpływy mogłyby pomóc w karierze mężowi bratanicy w wojsku albo na dworze księcia Maksymiliana.

– Myślisz, że Fabian chciałby zostać nagrodzony w ten sposób? – zapytała

Joannę drżącym głosem.

Ta potwierdziła gorąco.

– Jak najbardziej! Nie widzisz spojrzeń, które rzuca tej zimnokrwistej bestii Meinardzie albo mnie? Ale ciebie wręcz pożera oczami, kiedy tego nie widzisz. Chciałby się starać o twoje względy, ale się boi, że mógłby cię obrazić albo wystraszyć. Gdybym tak bardzo nie bała się matki, otworzyłabym przed nim drzwi do mojej izdebki, ale przecież wiesz, jaka ona jest.

– Tak, wiem.

Ehrentraud szumiało w głowie. Jej poczucie obowiązku nakazywało jej ulec Fabianowi, chociaż dane mu było uratować cnotę kilku innych kobiet, a nie jej. Przez chwilę przemknęło jej myśl, że to nie on, lecz Irmela ostrzegła kobiety, ale natychmiast ją od siebie odsunęła. Gdyby Irmela swoim nieprzemyślanym działaniem nie zmusiła Fabiana, żeby za nią poszedł, na pewno byłby w stanie również ją uratować. Ale bardziej niż to liczyły się teraz jego dzielne czyny wojenne. W końcu to on własnymi rękami zabił Gustawa Adolfa albo przynajmniej tak ciężko go ranił, że kacerski król padł ofiarą wojsk obrońców prawdziwej wiary.

Już prawie przekonana, że czyni to, co właściwe, spojrzała na Joannę.

– Prosiłam Fabiana, żeby mnie odwiedził i opowiedział mi o swoich czynach wojennych, ale dotychczas nie przyszedł.

Joanna wstała i zaczęła się ubierać.

– Przypomnieć mu o tym?

Kiedy Ehrentraud przytaknęła w milczeniu, Joanna odwróciła twarz, żeby przyjaciółka nie dostrzegła złośliwego uśmiechu na jej wargach. Znakomicie wiedziała, z jakimi pragnieniami i nadziejami Ehrentraud oczekuje na wizytę Fabiana. Ale młody mężczyzna nie będzie w niej widział nic ponad łatwo dostępny otwór w ciele, z pomocą którego będzie mógł dać upust swojemu popędowi płciowemu. Być może nawet nie będzie w stanie osiąść Ehrentraud, bo będzie czuł odrazę do jej okaleczonych piersi i twarzy naznaczonej bruzdami blizn.

Mimo to skinęła do przyjaciółki porozumiewawczo i pomknęła do drzwi.

– A więc dobrze! Przyprowadzę go.

„Zaczyna się pyszna zabawa” – pomyślała, żałując tylko tego, że nie będzie mogła obserwować, co zajdzie podczas spotkania.

Matka Joanny czekała w napięciu na sprawozdanie córki.

– I co? Jak poszło?

– Panienska wierzy, że uda jej się oczarować Fabiana, tak że natychmiast straci dla niej głowę i zaprowadzi ją jako żonę do domu, nawet jeśli takiego nie posiada.

Joanna ćwierkała radośnie jak ptaszek, a po twarzy matki przemknął

perfidny uśmieszek.

W przeciwieństwie do swojej córki znała siłę, jaką wywierała na mężczyzn ciepła kobieca szparka, i była pewna, że Fabian będzie chętnie korzystał z oferty Ehrentraud. Może zapłodni ją, a tym razem ona nie usunie owocu ich miłości. Lexenthal ma dość władzy, żeby zmusić panicza do małżeństwa ze swoją bratanicą, nawet jeżeli Fabian z pewnością nie był tym, kogo mógłby sobie życzyć. Ale zważywszy na wygląd Ehrentraud, byłaby to dla niego smakowita okazja, by zrobić z dziewczyny szanowną panią von Birkenfels, a ona, Helena von Hochberg, w odpowiedniej chwili przypomniaby przeorowi, co zrobiła dla jego krewnej.

Teraz kazała córce udać się do swojego pokoju, sama zaś poszła do drzwi, za którymi była kwatera Birkenfelsa, i cicho zapukała.

Fabian jeszcze nie rozebrał się do snu, otworzył więc.

– Co się stało?

Zapytał z nadzieją, że może to być Joanna albo Meinarda. Potem rozpoznał Helenę. Przez chwilę myślał, że to ona zdecydowała się wyświadczyć mu łaskę, a on czuł się wystarczająco pewnie, żeby zadowolić i tę doświadczoną kobietę. Ale jej słowa rozwiały nadzieję.

– Panienska Ehrentraud oczekuje waszej wizyty. Jest zbyt poruszona, żeby móc zasnąć, przeto chętnie usłyszałaby więcej o waszych bohaterskich czynach pod Lutzen.

Fabian w duchu pożegnał się ze swoimi męskimi pragnieniami i zmusił się do grzecznego uśmiechu.

– To znakomicie, bo i mnie sen się dziś nie ima.

Skłonił się, zgodnie z wymaganiami grzecznego zachowania, i podążył za nią. Ku jego zdziwieniu Helena otworzyła przed nim drzwi do komnaty Ehrentraud, ale sama nie weszła.

– W przeciwieństwie do was, młodych ludzi, ja czuję się bardzo zmęczona. Zapewne nie uczynicie nic nierozsądnego!

– Nie, na pewno nie! – zapewnił Fabian, bo sama myśl, że miałby się zbliżyć do brzydactwa, wydała mu się śmieszna. Po doświadczeniach ze Szwedami dziewczyna pewnie też nie miała zamiaru szukać nowych wrażeń z płcią przeciwną. Gdyby jednak się mylił, zapewne jej nie rozczaruje.

XIX

Fabian nie zastał Ehrentraud w pokoju i zatrzymał się zdziwiony. Zastanawiał się, czy nie powinien wyjść, gdy usłyszał ciche wołanie.

– Fabianie, czy to ty?

Głos niewątpliwie dochodził z sypialni. Fabian podszedł do drzwi, otworzył je ostrożnie i wsunął głowę do pokoju. Było tak ciemno, że dostrzegł tylko zarys postaci dziewczyny.

– Wybacz, ale światło przyprawia mnie o ból głowy – wyjaśniła Ehrentraud, której serce zaczęło łomotać. Czuła się bezradna i walczyła ze strachem, że Fabian mógłby rzucić się na nią równie brutalnie jak Szwedzi.

– Wejź, proszę!

Musiała się przemóc, żeby wypowiedzieć te dwa słowa.

Fabian nie wiedział, jak się zachować w tej sytuacji. Z wahaniem wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

Jego wstrzeźliwość dodała Ehrentraud odwagi, żeby dalej iść obraną drogą.

– Dziękuję, że przyszedłeś, Fabianie. Zawsze jestem taka samotna i nie ma człowieka, któremu choć trochę na mnie zależy.

– Tak nie możecie mówić. Paniąka Joanna bardzo się o was troszczy, tak samo jak pani Helena.

Fabian podszedł do niej bliżej i zobaczył przed sobą jej bladą twarz niczym zamazaną plamę. Ukłonił się, potknął się przy tym o podnózek, którego w ciemności nie zauważył, i wylądował niemal na Ehrentraud.

– Wybaczcie, nie chciałem! – wyrwało mu się, jeszcze zanim zauważył, że Ehrentraud zajęła miejsce na skraju łóżka i miała na sobie tylko cienką koszulkę. Poczul zapach jej ciała, który przywołał wspomnienie nierządnic Gerdy, i na tę myśl krew spłynęła mu do łędźwi.

Jakby bez udziału woli przesunął rękę po jej ciele. Ehrentraud nie powiedziała ani słowa, nie zrobiła też ani jednego ruchu, żeby go powstrzymać, tylko sprawiła, że dłoń ominęła pierś i powędrowała niżej. Kiedy jego ręka przesunęła się do miejsca pokrytego delikatnym puchem, poczuł, że uniosła koszulę tak, jakby chciała mu się oddać.

Badał więc dalej i gdy dotarł do tego jednego miejsca, stwierdził, że nie było inaczej stworzone niż u Gerdy. Potem się wyprostował, żeby zdjąć z siebie ubranie.

Ehrentraud, dotychczas milcząca, westchnęła z rozczarowaniem, bała się bowiem, że nią wzgardził, lecz po chwili poczuła, jak ją gładzi po udach i lekko unosi.

Fabianem zawiądnęła taka namiętność, że aż zacisnął zęby. Młoda dama była ofiarą podłych łotrów, nie można było jej traktować zbyt gwałtownie. Ostrożnie ułożył ją pod sobą i powoli w nią wszedł.

Gdy Ehrentraud poczuła, że jej najbardziej wrażliwe miejsce zostało rozwarte, jeszcze raz powrócił koszmar, który przeżyła podczas ucieczki. Musiała z całych sił powstrzymać się przed przeraźliwym krzykiem. Ale teraz było zupełnie inaczej niż wtedy. Nie czuła bólu, lecz nadchodzącą rozkosz.

Fabian zauważył, że lekko wygięła ciało w jego kierunku, i oddał się rozkoszy. Ehrentraud wydała z siebie okrzyk, który wyrażał zdziwienie tym, co się dzieje, ale i zachętę dla mężczyzny. Objęła go ramionami i poddała się całkowicie uczuciom, które porwały ją niczym fala.

Ani Ehrentraud, ani Fabian nie pomyśleli o zamknięciu zasuw na drzwiach i w ekstazie nie zauważyli, że drzwi sypialni się otworzyły i weszła Irmela. Ona też nie spała i chciała zapytać Ehrentraud, czy nie mogłaby jej dać trochę lekarstwa na bezsenność. Kiedy usłyszała krzyki i westchnienia Ehrentraud, wystraszyła się i weszła do pokoju, sądząc, że dzieje się coś złego, a teraz odskoczyła przerażona. Jej oczy widziały znacznie ostrzej niż oczy przeciętnego człowieka, dlatego dostrzegła, co się dzieje. Ponieważ Ehrentraud nigdy nie ukrywała swojej nienawiści do mężczyzn, Irmela pomyślała w pierwszej chwili, że jest świadkiem gwałtu. Gdy jednak w ciemnościach sąsiedniego pokoju szukała broni, którą mogłaby obronić Ehrentraud, dotarł do niej jej szept.

– O, Fabianie! Na Boga, jesteś cudowny! Rozpływam się...

Te słowa zabolęły Irmelę bardziej niż silne uderzenie w twarz. Skuliła się z obrzydzenia i rozczarowania. Równie bezgłośnie jak weszła, wymknęła się z pokoju i pobiegła do swojej izby. Rzuciła się na łóżko i wybuchła płaczem. Nigdy nie myślała, że kobiety mogą być tak bezwstydne jak Ehrentraud. Jeszcze bardziej gorzka była świadomość, że Fabian zniżył się do tego, by pościć kobietę z bliznami, tak jak ogier zapładnia klacz. Do tego dnia był jej bohaterem. Teraz musiała stwierdzić, że nie jest inny niż wszyscy mężczyźni, i to bolało.

CZEŚĆ TRZECIA

Spisek pod jabłonią

I

W powozie panowała nieznośna duchota. Powietrze stało w miejscu i nawet otwarcie okna w drzwiach nie przynosiło ulgi. Irmela wcisnęła się w kąt, a Helena i Joanna trajkotały jak najęte, pełne rozgorączkowanego oczekiwania na wydarzenie, z powrotem którego zdecydowały się na długą podróż. Parna pogoda zdawała się wyjątkowo nie przeszkadzać Ehrentraud. Dziewczyna ukryła twarz za podwójną warstwą czarnego woalu, co sprawiało, że wyglądała jak kobieta z haremu na obrazie, który Fabian krótko przed odjazdem podarował Irmeli, żeby jej wynagrodzić wielotygodniowe lekceważenie. Podobno namalował go pewien Francuz, który towarzyszył ambasadorowi swojego pana, króla Ludwika XIII, w podróży do dalekiego Konstantynopola.

Irmela nie bardzo wiedziała, co ma myśleć o tym haremie. Wydawało jej się niewyobrażalne, że mężczyzna, wbrew przykazaniom Boga, żeni się z więcej niż jedną kobietą. Ale Fabian wyjaśnił jej, że w krajach osmańskich panują takie zwyczaje. Sułtan, jak nazywano króla tych ludzi, miał podobno ponad trzysta żon, a paszowie – czyli książęta i panowie tego możnowładcy – niewiele mniej. Irmela miała zamęt w głowie. Jeżeli każdy mężczyzna w kraju tego dziwnego sułtana miał więcej niż jedną kobietę, to – inaczej niż w Rzeszy – musiało tam być znacznie więcej dziewcząt niż chłopców.

– Zaraz będziemy na miejscu!

Głos Heleny wyrwał Irmelę z rozmyślań. Przybrana babka podniosła się i wyjrzała przez okno. Poza nim były tylko dwa małe okienka po drugiej stronie powozu, zajęte teraz przez Joannę i Ehrentraud. Irmela musiała więc uzbroić się w cierpliwość i czekać, aż jedna z nich zrobi jej miejsce albo aż Helena usiądzie. Na razie nie mogła na to liczyć, bo jej przybrana babka witała się przesadnie serdecznie z pasażerami innej karety, która jednocześnie z nimi wjeżdżała na plac.

– Niech Bóg ma was w swojej opiece, panie Steglinger! Zapewne też przyjechaliście, żeby zobaczyć, jak pałą czarownicę. Nie co dzień można coś takiego oglądać. Dlatego pomyślałam sobie, że zabiorę dziewczęta i przyjedziemy tutaj. Mam nadzieję, że dobre samopoczucie panu dopisuje? Ten surdut świetnie na panu leży, a konie wyglądają pięknie. To prawdziwy cud w tych strasznych czasach, kiedy każdy zdatny koń wpada w oczy dostawcom dla pana Wallensteina.

„Ta kobieta nie używa kropek ani przecinków” – pomyślała Irmela, którą brzydził ociekający chęcią przypodobania się ton głosu Heleny. To entuzjastyczne powitanie było skierowane do Rudolfa Steglingera, według prawa nadal męża Walburgi, nawet jeżeli wszystko już zapowiadało zmianę tego stanu rzeczy. Irmela wiedziała, dlaczego Helena tak zabiega o względy tego arystokraty. W czasach,

kiedy każdemu dworowi i każdemu zamkowi groziło spalenie, a zbiorom zniszczenie przez ciągnące wojska, rzadko się zdarzali mężczyźni, którzy, tak jak on, nie tylko umieli swój majątek chronić, lecz nawet pomnażać. Po ucieczce przed Szwedami ponad rok temu Steglinger zainwestował uratowane pieniądze, zajął się dostawami dla wojska i nie minęło dużo czasu, a jego skrzynie wypełniły się monetami w złocie i papierami dłużnymi niemal wszystkich dowódców cesarskich. Niedługo Wallenstein będzie zmuszony prosić cesarza Ferdynanda, żeby wyniósł Steglingera do wyższego stanu w zamian za rezygnację z należnych mu procentów. Dla kobiety pokroju Heleny małżeństwo z takim mężczyzną było celem godnym wysiłku.

Steglinger zdawał się odwzajemniać jej zainteresowanie, ponieważ rozkazał młodemu Murzynowi, którego pewien komendant regimentu oddał mu w zastaw, ponieważ nie miał innych zabezpieczeń, postarać się przy jednym z kramów o schłodzone wino dla dam.

Ponieważ Helena wróciła na swoje miejsce, Irmela mogła zobaczyć Murzyna. Był ubrany w szerokie, czerwone spodnie, przylegającą ciasno kamizelkę, a głowę owinał wiele razy długim pasem materiału. Niezwykle odzienie uwydatniało kolor jego skóry, który najbardziej chyba przypominał maść gniadego konia, i czerwień dużych ust, jakiej niewątpliwie pozazdrościłaby mu niejedna kobieta. Kiedy przez krótką chwilę ich oczy się spotkały, Irmelę poruszył ich smutny wyraz. Był zapewne więźniem swojego pana, który mógł nim dysponować, tak jak Helena dysponowała nią. Było jej żal chłopca, ale mogła zrobić dla niego równie mało co dla samej siebie.

Helena dała się zwieść uprzejmościom Steglingera i już widziała siebie u jego stołu, marzyła, że w błyszczącej sukni zajmuje honorowe miejsce należne nowej żonie. Otyły mężczyzna, który czterdziestkę przekroczył już kilka lat temu, miał jednak inne plany. Nie miał zamiaru brać sobie za żonę kobiety pokroju Heleny. Celem jego starań była Joanna – dziewczyna nie tylko piękna, ale także pochodząca z feudalnego rodu hrabiego Hochberga. Członkowie tej rodziny mogli się cieszyć przywilejem audiencji u cesarza o każdej porze, małżeństwo z córką Heleny przeniosłoby ten przywilej także na niego.

Helena mogła źle rozumieć zamiary Steglingera, ale Irmela była bardziej przenikliwa i czuła, co nim kieruje. Z cierpkim uśmiechem wyobraziła sobie tę parę: tłusty, stary mężczyzna z odstającym brzuchem i rzadkimi włosami oraz niezwykle piękna Joanna u jego boku. Ciotka miałaby się z pyszna, zostając żoną mężczyzny, któremu pozostały w ustach tylko czarne pieńki. Irmela pomyślała o Walburdzie, która wciąż jeszcze opierała się rozwiązaniu małżeństwa, czego domagał się jej mąż. Wkrótce jednak jej upór stanie się mało ważny. Helena

rozpuszczała już złośliwe plotki, że pasawski książę metropolita Leopold von Habsburg jako przedstawiciel Kościoła Świętego, po otrzymaniu pewnej sumy, której wysokość jeszcze była negocjowana, podejmie w tej sprawie decyzję zgodną z wolą Steglingera.

Irmela współczuła Walburdze nie mniej niż Murzynowi, ale w tym wypadku nawet jej ojciec nie mógłby interweniować i Irmela się cieszyła, że Meinarda von Teglenburg zabrała nieszczęsną kobietę ze sobą, gdy przeniosła się w pobliże Wiednia. Walburga oficjalnie została uznana za damę do towarzystwa i dzięki temu mogła postąpić wbrew życzeniu męża, który chciał ją wysłać do klasztoru. Irmela żałowała trochę, że obie kobiety przeprowadziły się i zabrały Moni, nawet jeśli doskwierały jej właśnie między nimi a przybraną babką. Pod koniec Meinarda coraz częściej klóciła się z Heleną. Wreszcie rzuciła jej prosto w twarz, że baronowa von Teglenburg nie będzie pozwalała na to, żeby obrażała ją kobieta o wątpliwym pochodzeniu i podejrzanym trybie życia.

Ponieważ Fabian i Kiermeier wyjechali wcześniej, przed obiema damami, nie licząc sporadycznych wybuchów wściekłości Ehrentraud w domu zwykle panowała przejmująca cisza. Irmeli brakowało nawet Siegmara, którego krzyki często ją drażniły. Mimo nudy, która po wyjeździe Meinardy zawładnęła domem, nie wyruszyłyby jednak dobrowolnie w tę podróż. Nawet jej nie zapytano, czy nie wolałaby zostać w domu. Helena rozkazała jej jechać z nimi i dopiero po drodze wyjaśniła, dokąd zmierzają.

Irmela uważała, że to potworne – skazać człowieka na śmierć i spalić go na stosie. Jeszcze bardziej drażniła ją żądza wrażeń, jaka opanowała jej towarzyszkę. Szczególnie dokuczala jej obecność Ehrentraud. Ale ona już chyba nie mogła żyć bez Joanny i Heleny, bo wciąż starała się być w ich pobliżu albo domagała się od Joanny, żeby dotrzymywała jej towarzystwa.

Ku jej zdziwieniu, Ehrentraud uparła się, żeby jechać z nimi, chociaż ukrywała twarz nawet przed służbą, aby nie przyciągać przerażonych spojrzeń. Chęć obejrzenia śmierci czarownicy na stosie była silniejsza niż paniczny lęk przed obcymi ludźmi. W każdym razie zasłoniła twarz tak starannie, że nikt nie mógł zobaczyć, jak naprawdę wygląda.

Według Irmeli, Ehrentraud sama była winna temu, że jedna z blizn, która już zbladła, teraz znów się ciągnęła przez połowę jej twarzy niby tłusta gąsienica. Rozczarowana eliksirami i maściami Portiusa, w końcu zdecydowała się jednak oddać w ręce doktora Lohnera, który pomyślnie zoperował Fanny. W miejscu, gdzie wcześniej na twarzy służącej widniała ciemna, twarda blizna, teraz zostało tylko białe, nieco matowe znamię. Z pewnością Lohnerowi udałoby się również nadać twarzy Ehrentraud przyjemny wygląd. Ale Portius namówił ją, żeby na

świeżo zoperowaną ranę nałożyła jedną z jego maści. Wynikiem było silne zapalenie i fioletowo połyskujące, wielkie jak kciuk zgrubienie, ciągnące się od skroni prawie po brodę.

Irmelę zawsze przenikał dreszcz zgrozy, gdy tylko przypominała sobie dni, w których stało się nieszczęście. Wszystkie lękały się o stan umysłu Ehrentraud, która miotła się wściekle i kilka razy usiłowała zaatakować obu medyków nożyczkami. Również między mężczyznami zdarzały się przykre sceny, bo Lohner był nie mniej rozjuszony i oskarżał swojego konkurenta, że świadomie zaproponował pacjentce rozwiązanie, które spowodowało stan zapalny. Zamiast wygnąć podstępного Portiusa i ponownie oddać się w ręce Lohnera, Ehrentraud przegoniła obu. Teraz wyglądała dużo gorzej niż kiedykolwiek przedtem, przy czym dzień w dzień obserwowała gojenie się rany na twarzy Fanny, co dowodziło, jak cudowne ręce miał były chirurg wojskowy.

– Wprowadzają czarownicę! – krzyknęła nagle Helena. W jej głosie wyraźnie brzmiała radość z tego, że widzi cierpienie innej kobiety.

Towarzyszki Irmeli wysiadły z powozu, żeby lepiej widzieć rozwój wydarzeń, ona zaś tylko skuliła się głębiej w rogu pudła karety. Okrzyk Heleny sprawił, że wyjrzała przez otwarte drzwi. Dzięki ostremu wzrokowi widziała przygotowany na dnie doliny stos tak dokładnie, jakby stała tuż przed nim. Zbocza tworzyły naturalny amfiteatr, w którym tłoczyło się kilkuset widzów. Służba więzienna nie wpuszczała gapiów na płaską przestrzeń, gdzie stały powozy państwa z wyższych stanów, dzięki czemu osoby znajdujące się na górze mogły bez przeszkód obserwować przebieg wydarzeń, przy czym nie były narażone na bliski kontakt z prostym ludem i jego wonią.

Pomocnicy kata właśnie sprawdzali ułożenie stosu drewna, w środku którego wznosił się mocny słup. Kiedy się odsunęli, kilku oprawców przywlokło na miejsce kaźni szczupłą, skuloną postać. Kobieta nie była już w stanie ustać na nogach, bo narzędzia tortur, tak lubiane przez katowskich sługusów, połamały jej kości. Zamiast palców miała już tylko niebiesko-czerwone kikuty, a reszta ciała, którą można było dostrzec, była pokryta ranami i sinymi plamami. Przed wykonaniem wyroku umyto ją i ubrano w długą, białą koszulę, na której były widoczne świeże plamy krwi. Wydawało się, że jest nieprzytomna, bo ani nie prosiła o łaskę księdza, który podszedł do niej z podniesionym krzyżem, ani nie błagała pomocników kata o zmiłowanie.

Ludzie, którzy liczyli na podniecające widowisko, czuli się oszukani i zaczęli szemrać. Ksiądz też nie był zadowolony, że skazana nie reaguje na jego słowa, wydał więc jednemu z parobków cichy rozkaz. Ten chwycił skórzane wiadro, przecisnął się przez stojących z przodu widzów i poszedł do źródła

płynącego w pobliżu. Nappełnił naczynie po brzegi wodą, po czym chlusnął nią czarownicy prosto w twarz.

Kobieta wzdygnęła się i podniosła głowę. Ksiądz spojrział na nią z zadowoloną miną i ponownie uniósł krzyż.

– Padnij na kolana przed znakiem Chrystusa, kobieto, i okaż skruchę, aby w dzień Sądu Ostatecznego szczęście wieczne stało się i twoim udziałem!

Kobieta patrzyła na księdza przez kilka sekund z przekrzywioną głową. Na jej twarzy pojawił się szyderczy grymas, ona zaś wybuchnęła śmiechem tak głośnym, że jego dźwięk wrócił odbity od wzgórz.

– Niech cię piekło pochłonie, klecho! – wrzasnęła na świętobliwego męża. – Nie przed krzyżem, który trzymasz w rękach, mam paść na kolana, lecz przed tobą, nadęty i nazarty katabasie. Ale twoi dręczyciele zmasakrowali mnie tak strasznie, że ani nie mogę stać, ani klęczeć. Będą się za to smażyć w piekle, a ty razem z nimi!

Czarownica rozejrzała się wokół siebie.

– Przeklęte psy, przyszliście, żeby patrzeć, jak się smażyć! Patrzcie dobrze! Nie miną trzy lata, a niejeden z was podaży moją drogą, przysięgam wam. Przedtem głód i bieda będą waszymi towarzyszami, a Szwedzi waszymi panami! Wszyscy będziecie przekłęci. Jestem tylko biedną kobietą i żadnemu człowiekowi nie zrobiłam nic złego. Teraz jednak żałuję, że nie popełniłam tych wszystkich czynów, które mi zarzucano, i jeszcze wielu więcej!

Ksiądz porozumiał się wzrokiem z sędzią, który siedział na ławce na prawo od stosu i obserwował wydarzenia z twarzą poczerwieniałą z gniewu.

– Na stos z tą zatwardziałą grzesznicą! – krzyknął do służących sądowych. Mężczyźni wprowadzili kobietę na stos i przywiązali ją do słupa. Ponieważ wciąż jeszcze krzyczała i przeklinała sędziego i widzów, jeden z parobków stanął za nią, przyłożył jej sznur do szyi i zacisnął go wystarczająco mocno, że mogła jeszcze złapać powietrze, ale już nie była w stanie mówić. Po czym wraz z kompanami zszedł ze stosu. Ksiądz zaintonował modlitwę, jednocześnie kat, odziany w czarne skórzane spodnie i czerwony kaptur, wziął pochodnię, którą podał mu jeden z pachołków, i podpalił stos z jednej strony.

Kiedy chciał podpalić drewno również z pozostałych stron, ksiądz kazał mu się wstrzymać.

– Ze względu na to, że jest wyjątkowo zatwardziała w swoim grzechu, wiedźma powinna smażyć się powoli. Później niech jej dusza osunie się w otchłanie piekieł.

Jego głos rozbrzmiał w uszach Irmeli i zadał jej ból. Jej towarzyszki patrzyły zauroczone, jak płomień powoli wspina się ku górze i z ociąganiem zaczynają

lizać koszulę skazanej. Irmela oparła się na siedzeniu i zamknęła oczy, wyobraźnia ukazywała jej jednak wydarzenia tak wyraźnie, jakby ona sama stała na stosie.

Widziała drgające ciało kobiety, która wiła się w płomieniach i wdychała gorące opary, czuła, jak usta otwierają się do krzyku, ale zaciśnięty na krtani sznur sprawia, że krzyk zamienia się w rzęzący charkot. Widziała też, jak rzekoma czarownica próbuje się udusić, napinając właśnie ten sznur, którym przywiązano ją do słupa. Ale pętlę założono tak zmyślnie, że jej nieudane próby tylko skłoniły część widowni do urągliwych krzyków.

Helena, Joanna i Ehrentraud gadały bez przerwy, komentując każdy ruch biednej kobiety, która decyzją księdza została skazana na powolną śmierć w męczarniach. Ponieważ ksiądz zabronił służącym dolewać oliwy do ognia, minęło sporo czasu, zanim płomienie dotarły do pala, a i on zajmował się ogniem powoli, bo brakowało wiatru, który mógłby wzmocnić siłę płomieni.

Kiedy tłuszcz wrzasnęła z emocji, Irmela otworzyła oczy i zobaczyła skazaną otoczoną płomieniami. Jej twarz zmieniła się w maskę czystego bólu, a jej usta wykrzykiwały bezgłośnie przekleństwa, które już tylko ona mogła zrozumieć. Wreszcie kobieta po raz ostatni wyprężyła się i opadła bezwładnie. Jej koszulę strawiły płomienie i na kilka chwil ukazało się nagie, otoczone tańczącymi płomykami ciało. Mimo że była stara, zeszpecona ranami i pomarszczona jak zeszłoroczne jabłko, kilku mężczyzn westchnęło z pożądaniem.

Swąd palonego mięsa przyprawił Irmelę o mdłości, musiała bardzo się starać, żeby nie wymiotować. Z trudem odwróciła wzrok od miejsca egzekucji i modliła się za nieszczęsną kobietę, którą pozbawiono życia w tak okrutny sposób. Nawet jeśli nieszczęśnica popełniła przestępstwo, co jej zarzucano, nic na świecie nie dawało innym ludziom prawa zachowywać się okrutniej niż jakiegokolwiek zwierzę.

– Już po wszystkim – stwierdziła Helena rozczarowana i lekko zirytowana, bo chociaż była świadkiem fascynującego wydarzenia, nie miała dotychczas okazji, żeby pogłębić znajomość z Rudolfem Steglingerem. Kazał on swojemu Murzynowi przynieść kolejny puchar wina, a następnie kawał pieczeni, która obracała się razem z różnymi kiełbasami na wielkim ruszcie na skraju placu. Helena uznała, że ona i jej towarzyszki również powinny się posilić, ale nie chciała posyłać stangreta ani jego pomocnika. Zamiast tego spojrzała na Steglingera z nadzieją.

Ten zauważył spojrzenie Heleny i uśmiechnął się do niej łaskawie.

– Czy mogę pani pomóc? Abdur, postaraj się o mięso dla dam i jeszcze więcej wina, oczywiście jak najlepszego.

Murzyn oddalił się w pośpiechu, a Steglinger rozpoczął z Heleną rozmowę, w którą umiejętnie włączył również Joannę.

Kiedy czarnoskóry sługa powrócił i z głębokim ukłonem zaproponował trzem kobietom stojącym przy karecie duże porcje pieczonego mięsa i dzban wina, które kupiec chłodził w źródlanej wodzie, Irmela z najwyższym trudem opanowała odruch wymiotny. Zapach pieczenia wzmógł mdłości, a ona tylko odwróciła głowę, gdy Abdur podszedł również do niej. Nie mogła nawet napić się wina, chociaż język tkwił jej w ustach jak wyschnięty kawałek skóry.

Joanna zauważyła złe samopoczucie Irmeli i z obrzydzeniem wykrzywiła wargi.

– Żołądek nie wytrzymał, co? Przynajmniej teraz wiesz, co czeka taką wiedźmę jak ty!

Irmela czuła się zbyt słabo, żeby jej odpowiedzieć, ale nagle obudziły się w niej znowu lęki, które dzień w dzień dręczyły ją w domu nad rzeką. Co będzie, jeżeli Joanna ma rację? Wyostrzone zmysły i znacznie większa umiejętność postrzegania niż u przeciętnego człowieka, a czasami nawet przewidywanie mających nastąpić wydarzeń – to wszystko może świadczyć o tym, że może być czarownicą. Chociaż nigdy nikomu nie zaszkodziła, po raz pierwszy opanowało ją przeczucie, że być może niedługo czeka ją taki sam los jak tę biedną, starą kobietę.

II

W drodze powrotnej towarzyski Irmeli omawiały najdrobniejsze szczegóły egzekucji. Żadna z nich nie okazała choćby cienia współczucia nieszczęsnej kobiecie, którą spotkał tak okrutny koniec.

– Nie miała rozumu za grosz – stwierdziła Helena ze śmiechem. – Po co przeklinać ludzi? Pewnie robiła to już wcześniej i dlatego sąsiedzi donieśli na nią. Tak, teraz pozbyli się gadziny. Niewiele im to jednak dało poza błogosławieństwem księdza, bo do starej nie należała nawet chata, w której mieszkała. Właściciel majątku dał jej z litości i miłosierdzia dach nad głową, gdy jej mąż, syn, synowa i wnuki zmarli na zarazę. Ale ona podziękowała za wspaniałomyślność, sprowadzając mu na kark Szwedów. W przeciwieństwie do was, dzieci, mężczyzna był na tyle głupi, że nie uciekł, a potwory z Północy przybiły go do drzwi wejściowych jego płonącego domu, żeby wyznał im, gdzie schował pieniądze.

– Czy z tego powodu kobietę aresztowano? – dopytywała się Joanna. Helena przytaknęła.

– Tak! Kiedy czarownica bluźniła na sąsiadów, wystraszyli się, że i na nich naśle Szwedów, popędzili więc do swojego księdza. Od tej chwili kobieta była przeznaczona na stos. Na jej miejscu trzymałabym grzecznie język za zębami. Jest wystarczająco dużo prawdziwych czarownic, ale one starannie ukrywają swoje zdolności. Niektóre z nich żyją nawet w najwyższych kręgach i każą się tytułować „jaśnie wielmożna hrabino” albo „najjaśniejsza księżno”. Są też mężczyźni, którzy dysponują tajemnymi siłami. Poznałam kiedyś takiego. Jednym ruchem ręki i jednym, jedynym czarodziejskim słowem usunął ohydną brodawkę, która wyrosła na samym środku nosa pewnej panny!

Ehrentraud podskoczyła tak gwałtownie, że straciła równowagę i upadła na Irmelę. Bez słowa przeprosin chwyciła Helenę za rękę i spojrzała na nią błagalnie.

– Jeśli istnieją ludzie, którzy mają władzę pozwalającą jednym słowem usuwać brodawki, to na pewno będą w stanie tymi czarami pokonać moje blizny. Powiedzcie mi, jak znaleźć mężczyznę lub kobietę z taką mocą?

Helena roześmiała się cicho.

– To nie jest takie łatwe, bo tacy ludzie na pewno nie rozpowiadają głośno o tym, kim są. Jeśli jednak zajmiemy się tym umiejętnie, nie jest wykluczone, że uda się nam sprowadzić takiego człowieka.

– Pomożecie mi? Pani Heleno, proszę! – błagała Ehrentraud, która z wrazenia zalała się łzami.

Helena zwlekała z odpowiedzią. Gdzie można skończyć, jeśli się podejmuje

tego rodzaju przedsięwzięcia, zobaczyły dziś, obserwując egzekucję starej kobiety. Z drugiej strony, mogłaby wzmocnić swój wpływ na podopieczną przeora, a tym samym i na niego, gdyby jej się udało znaleźć wiedźmę lub maga, którzy mogliby pomóc Ehrentraud. Przez chwilę Helena milczała i próbowała ocenić ryzyko. W końcu westchnęła głęboko i skinęła.

– Zobaczą, czy mogę coś dla ciebie zrobić.

Ehrentraud odetchnęła z ulgą, a Helenie przyszło do głowy, że czarownica, o której myślała, mogłaby pomóc też jej przywiązać do siebie Steglingera i znaleźć odpowiedniego męża dla Joanny. Dziewczyna ma już dziewiętnaście lat i trzeba ją wkrótce odpowiednio wydać. Z matczyną dumą patrzyła na córkę. Sama wyglądała podobnie, gdy udało jej się wzbudzić zainteresowanie Jana Antoniusza von Hochberga, który osiągnął już podeszły wiek. Wtedy żywiła uzasadnione nadzieje, że dzięki temu małżeństwu zdobędzie bogactwo i stanie się szanowaną kobietą wysokiego stanu. Ale później...

Helena odsunęła myśl o swojej lekkomyślności, przez którą utraciła to, co już zdobyła. Pewnego dnia mąż się zorientował, że żona niezbyt poważnie traktuje obowiązek wierności. Udar mózgu wywołany wzburzeniem sprawił, że zamienił się w żywego trupa. Ona zaś nigdy nie znalazła odpowiedzi na, czy tak bardzo zdenerwował go sam fakt, że przyprawiła mu rogi, czy też niski status jej kochanka – krzepkiego stajennego. Myśląc o tym, roześmiała się pytanie. Wszystko to stało się już mało ważne. Teraz była na najlepszej drodze, żeby zapewnić sobie stosowny majątek i z tym wianem stać się szanowaną małżonką równie majątnego mężczyzny.

Irmela wciąż jeszcze walczyła z mdłościami i najchętniej poprosiłaby Helenę, żeby kazała zatrzymać karete, bo wtedy mogłaby wysiąść i ulżyć żołądkowi. Ale strach przed tym, że znowu będą ją ganić, a później kpić z niej całymi dniami, kazał jej milczeć. Próbowała uciekać w sny na jawie, jak już często robiła, gdy nie mogła znieść otoczenia, ale zbyt głośne głosy trzech towarzyszek wciąż kazały jej wracać do nieprzyjemnej rzeczywistości.

Myślała o Fabianie i zastanawiała się, czy Ehrentraud z nową, dużo szpetniejszą blizną nadal będzie dla niego atrakcyjna. Wciąż wracała jej w pamięci scena, gdy zaskoczyła kochanków w łóżku, i zastanawiała się, czy Fabian, tak jak Szwedzi, traktuje spotkane na swojej drodze kobiety jak łatwy łup. Nie sądziła co prawda, że jest aż tak wielkim niewolnikiem zmysłowego pożądania, ale mimo to nękały ją wątpliwości. Część jej broniła przyjaciela i tłumaczyła jego związek z Ehrentraud jako akt współczucia, ale część, w której dochodziły do głosu zranione uczucia, oskarżała go, że jest zdolny do każdego grzechu. Z Ehrentraud robił rzeczy, które zgodnie z nauką Kościoła może czynić tylko mąż z żoną. Bolało ją to

w dwójnasób, bo dziewczyna prześladowała ją swoją nienawiścią, jakby winę za straszne blizny ponosiła ona, a nie okrutni żołdacy.

Złajala się w myślach, że w ogóle zajmuje się Fabianem. Szwedzi udowodnili jej przecież, że w głębi serca każdy mężczyzna to potwór, który osiąga najwyższą satysfakcję, gdy może poniżyć kobietę i sprawić jej ból.

Bez reszty zatopiona w myślach nie zauważyła, że pozostałe kobiety podczas rozmowy co chwilę obrzucają ją pogardliwymi spojrzeniami. Uważały, że Irmela znów udowodniła, że nadal jest niesamodzielnym dzieckiem, które z litości sadza się przy stole dorosłych. Helena martwiła się jednak, bo była coraz bardziej przekonana, że Irmela jest czarownicą tak samo jak jej matka. Joanna i Ehentraud opowiedziały nie tylko o okolicznościach ucieczki, ale również o wcześniejszych wydarzeniach. Żaden zwykły człowiek nie ma tak wyczulonego słuchu albo bystrego spojrzenia, mogą to sprawić tylko ponadnaturalne siły, a te Irmela zapewne odziedziczyła po matce. Gdyby całą sprawę udało się zakończyć już wtedy, przed urodzeniem małej czarownicy, Helena byłaby dziedziczką swojego męża i cieszącą się szacunkiem damą. Ale Irmhilda von Hochberg zu Karlstein dzięki swoim stosunkom z Wittelsbachami w Palatynacie-Neuburgu i Monachium uniknęła stanięcia przed sądem dla czarownic. Gdyby ją spalono, zraniona duma w krótkim czasie zabiłaby Ottona Henryka, a jego majątek przeszedłby na rzecz ojca, a po jego śmierci miła sercu część zasiliłaby pogrążoną w żałobie wdowę. Helena spojrziała na Irmelę i pomyślała, że tym razem nie zamierza zadowolić się okruszkami, które spadną ze stołu Hochbergów. Nie wiedziała jednak teraz, jak to zrobić, żeby po dokonanych dziele dalej uchodzić przed innymi za niewinną.

III

Po spaleniu czarownicy wydawało się, że Helena zapomniała o obietnicy, jaką dała Ehrentraud, bo nie wspominała już więcej o tym ani słowem, nie mówiła też nic o czarach i innych podobnych rzeczach. W głębi ducha była jednak zafascynowana możliwościami, jakie mógł dać jej pakt z ponadnaturalnymi siłami. Zdawała sobie również sprawę, jak uważnie Kościół czuwa nad swoimi owieczkami i że każdy dowód na posiadanie czarodziejskich mocy jest przestępstwem równym kacerstwu protestantów. Myślała o wydarzeniach w mieście Schwabisch Wurth, które teraz nazywano Donauwurth, a które mniej więcej przed dwudziestu laty ukarano za sprzeniewierzenie się prawdziwej wierze. Księżę i obecny elektor Maksymilian, z przyzwoleniem cesarza Macieja, zajęli miasto, żeby ogniem i mieczem przywrócić jego protestanckich mieszkańców na łono Kościoła katolickiego. Była młodą kobietą, gdy musiała się przyglądać, jak zatwardziali heretycy wraz z rodzinami znajdują śmierć na pniu katowskim albo na stosie.

Helena bardzo dobrze pamiętała, że nie oszczędzano nawet młodych dziewcząt. Jeżeli zamierza znowu podążyć zakazanymi ścieżkami, musi być bardzo, bardzo ostrożna. Z drugiej strony, niechęć klechów do kacerzy i czarodziejów otwiera przed nią szansę, że wreszcie zdobędzie prawdziwe bogactwo. Marne grosze, które przekazywali jej powiernicy Irmeli, nie wystarczały nawet na przyzwoite życie, nie mówiąc już o przyjemnościach, które damie o jej pozycji były po prostu niezbędne.

Tych kilka złotych monet, które jeszcze ma, powinno jednak wystarczyć przynajmniej na jakieś nowe szaty. Garderobę Joanny też należałoby odświeżyć, żeby lepiej wyeksponować jej urodę. Nie może też całkiem zaniedbywać Irmeli, bo jej najlepsza suknia wygląda, jakby zmniejszała się wraz z upływem czasu, nie sięga jej już nawet do kostek, a rękawy kończą się dobre trzy centymetry powyżej nadgarstków. Wygląda na to, że dziewczyna w ostatnich miesiącach ciągle jeszcze rośnie.

Ponieważ Irmela właśnie wstała, aby nalać Ehrentraud wina, Helena stwierdziła, że jest już tylko o dwie szerokości dłoni niższa od Joanny. Nabrała też pełniejszych kształtów, materiał jej sukni napinał się na piersiach i biodrach.

Nagle Helena się zirytowała, że nie zauważyła tego wcześniej. W tych szatkach nie może jej pokazać ani krewnym, ani powiernikom w Pasawie. Westchnęła i spojrzała na swoje towarzyszki ze zdecydowanym wyrazem twarzy.

– Przyszedł czas, żebyśmy w końcu wybrały się do miasta. Nakażę zarządcy, aby na pojutrze przygotował nam powóz. Jako służącą zabierzemy Fanny.

Wystarczy dla nas trzech.

Ehrentraud zrozumiała, że ma zostać.

– Chciałabym pojechać z wami.

Helena wiedziała doskonale, że dziewczyna myśli przede wszystkim o tym, żeby znaleźć jakiegoś czarodzieja albo czarownicę. Tak delikatne zadanie wymagało jednak zachowania wielkiej ostrożności, a niecierpliwość Ehrentraud mogłaby tylko zaszkodzić. Z drugiej jednak strony, może lepiej ją zabrać i mieć nad nią kontrolę, bo bez nadzoru mogłaby wydać służbie tragiczne w skutkach polecenia. Dlatego Helena skinęła jej głową z udawaną serdecznością.

– Cieszę się, że nam będziesz towarzyszyć. Kto wie, może w Pasawie otrzymamy wiadomość od twojego stryja albo może nawet go tam spotkamy.

Ta perspektywa niemal skłoniła Ehrentraud do rezygnacji z podróży. Na pewno chciałby zobaczyć jej twarz i wtedy odkryłby tę ohydną bliznę. Pewnie zganiłby ją też za to, że dotychczas nie dostarczyła mu żadnych dowodów na to, że Irmela jest wiedźmą. Za bardzo była zajęta własnymi problemami, aby zwracać uwagę na to głupie stworzenie. Byłoby inaczej, gdyby mogła liczyć na jej pomoc. Ale mała czarownica szkodziła jej od początku i zrobiłaby to znowu. Coś jednak musi wymyślić, bo gdyby stryj doszedł do wniosku, że nie jest mu już potrzebna, mógłby ją zamknąć w klasztorze. Od kiedy jednak zasmakowała słodkiego, chociaż zakazanego owocu miłości cielesnej z Fabianem, nie chciała z tego rezygnować. Pragnęła, by również w przyszłości dzielił z nią łożę, a gdy nastąpi nieuniknione następstwo ich czynów, pojął ją za żonę. Żeby tak się stało, najpierw musi zniknąć ta straszna fioletowa bruzda, która ciągnie się od skroni aż do brody, co może nastąpić tylko dzięki działaniu magii. Pojedzie więc z Heleną i Joanną i stawi czoło stryjowi.

– Chętnie pojedę – powiedziała i ucieszyła się, że dostanie nowe suknie. Dotychczas stryj nie musiał przekazywać dla niej zbyt dużo pieniędzy, nie powinien więc jej z tego powodu robić wyrzutów.

Irmela czuła napięcie, które opanowało Helenę oraz Ehrentraud, i zastanawiała się, co obie tak poruszyło. Wyjazd do Pasawy nie był tak znowu ekscytujący, musiało więc istnieć coś, co chciano przed nią zataić. Ponieważ na pytania jak zwykle otrzymywała najwyżej drwiące odpowiedzi, przestała się nad tym zastanawiać i wyobraziła sobie, że spaceruje po mieście trzech rzek. Ona też trochę się cieszyła, że dostanie nowe suknie, które będą pasowały do jej figury i będą choć troszkę ładniejsze niż pozbawione jakichkolwiek ozdób, szare i niebieskie szaty, jakie na początku kazała dla niej uszyć Helena. Planowany wyjazd ekscytował też Joannę.

– Jak już będziemy w Pasawie, powinniśmy pogłębić znajomość z

niektórymi ludźmi, na przykład z panem Steglingerem.

Mrugnęła do matki, bo wiedziała o jej planach zajęcia miejsca Walburgi. Temu byłemu właścicielowi ziemskiemu, a obecnemu dostawcy wojskowemu zależy co prawda na młodej kobiecie, która mogłaby go jeszcze uszczęśliwić potomstwem, ale Helena, mimo swoich prawie czterdziestu lat, czuła się jeszcze wystarczająco młoda, żeby urodzić kolejne dzieci. Z zamyślonym uśmiechem skinęła głową Joannie.

– Z pewnością będziemy miały okazję przyjąć pana Steglingera w domu zajezdny, gdzie się zatrzymamy. Sądzę, że będziemy też zapraszane na różne uroczystości i przyjęcia.

– Przecież jeszcze jesteśmy w żałobie po moim ojcu! Nie wolno nam chodzić na przyjęcia – wtrąciła się wzburzona Irmela.

Helena spojrzała na nią ze współczuciem.

– Moje drogie dziecko, minął już ponad rok od odejścia mojego przybranego syna, dla mnie i dla Joanny czas żałoby minął. Ale ty możesz oczywiście zostawać wówczas domu.

Swoim oburzeniem Irmela zdjęła Helenie duży ciężar z serca. Gdyby przybrana wnuczka bywała z nimi w towarzystwie, młodzi szlachcice, nie zważając na myszowaty wygląd dziewczęcia, zapewne bardziej zabiegaliby o względy bogatej dziedziczki niż o jej córkę.

Podobne przemyślenia przemknęły przez głowę Joanny, która uważała za niesprawiedliwe, że majątek rodziny przypada jedynie Irmeli. Uważała, że ona też powinna dziedziczyć majątek Hochbergów, skoro jej przyrodni brat nie miał syna, który mógłby zapewnić kontynuację nazwiska rodowego. Odsunęła jednak wzbierający w jej sercu z powodu tak wielkiej niesprawiedliwości losu gniew, kiedy matka zaczęła planować wyprawę.

Helena zastanawiała się, jak powinna się przedstawiać. Najchętniej podkreślałaby swoją pozycję wdowy po Janie Antoniuszu von Hochbergu, ale nie mogła tego zrobić, bo jego krewni nigdy nie uznali tego małżeństwa, a jej córkę nazywali po prostu bękartem. To, że nawet mąż odmówił jej prawa używania tytułu hrabiny, a także sposób, w jaki zakończyło się jej małżeństwo, nie pomagało jej w zdobyciu szacunku u tej zarozumiałej hołoty i mimo upływu lat wciąż jeszcze pomniejszało szanse Joanny na dobre małżeństwo.

Chociaż Helena widziała przed sobą liczne przeszkody, była dobrej myśli. Większość Hochbergów zapewne nią pogardzała, ale nie czyniła jej krzywdy, żeby nie szkodzić dobremu imieniu rodziny. Nikt z nich nie był tak bliski Irmeli, żeby podważyć prawo Heleny do opieki nad dziewczyną i zająć jej miejsce. Wyznaczeni przez księcia Wolfganga Wilhelma powiernicy byli jej w tej sytuacji nawet na rękę,

bo bronili jej beneficjum przed wszelką konkurencją. Co prawda panowie ci nie pozwalają na głębsze sięgnięcie do szkatuły Irmeli, ale również w przyszłości zrobią wszystko, aby ród Hochbergów trzymać jak najdalej od niej i od dziewczyny.

Zadowolona z siebie i widząca przyszłość w różowych barwach Helena kazała dziewczce służebnej zawołać zarządcę, żeby mu wydać stosowne rozkazy. Już następnego dnia posłaniec pojechał do miasta, aby w najlepszej gospodzie zarezerwować wystarczająco dużo pokoi dla niej i jej towarzyszek.

IV

Podczas ich ostatniego pobytu Pasawa była pełna uchodźców i musiały się wówczas zadowolić maleńką izdebką. Tym razem miały do dyspozycji całe piętro zajazdu. Helena zamówiła sypialnie dla siebie, dla Ehrentraud, Joanny i Irmeli, która jednak musiała dzielić pokój z Fanny. Była nawet dodatkowa komnata, gdzie mogła podejmować gości.

Zanim Helena wyszła do miasta, kazała zawołać sukiennika i doświadczonego okiem wyszukała odpowiednie materiały na nowe suknie, które oddano w ręce dwóch poleconych przez gospodynię szwaczek. Rzeczywiście, już po dwóch dniach kobiety dostarczyły szaty uszyte według najnowszej mody. Helena zażądała dla siebie mocno wyciętego dekoltu ozdobionego podwójną koronką, jej córka – wbrew protestom – otrzymała suknię z wysokim kołnierzem opinającym szyję, która nadawała dziewczynie wygląd dobrze wychowanej panny. Po udanej przymiarce Helena wysłała posługacza z gospody z wiadomością o swoim przybyciu do osób, z którymi bliższa znajomość wydawała się jej korzystna.

Pierwszym gościem, który odpowiedział na zaproszenie, był Rudolf Steglinger. Również on wystąpił pysznie odziany w haftowany wams – rodzaj kaftana – oraz spodnie sięgające łydek i buty z wysokimi cholewami, których krawędzie obszyto koronką. Do tego miał kapelusz z szerokim rondem, który zdjął z głowy z takim rozmachem, że piórami zamiótł podłogę.

– Z najwyższym szacunkiem, łaskawa pani! – przywitał się, wpijając wzrok w zarys biustu Heleny. Wiedziała znakomicie, jak bardzo działa na brzydszą płęć, i liczyła na to, że owinie sobie Steglingera wokół palca tak, żeby wkrótce zaproponował jej małżeństwo.

– Cieszę się bardzo, że was widzę ponownie, szlachetny panie. Helena patrzyła na niego błyszczącymi oczami, jakby ujrzała właśnie Adonisa we własnej osobie. W rzeczywistości stał przed nią tłusty mężczyzna o czerwonej, nabrzmiałej twarzy i wodnistych oczach, a ponieważ kapelusz trzymał w dłoni, było widać przerzedzone, ciemne włosy. Ale guldeny, które gromadził w swoich skrzyniach, rekompensowały niedostatki urody. Poprosiła go więc najśłodszy z możliwych tonów swojego głosu, żeby zajął miejsce, i nakazała Fanny podać mu wino.

Służąca wykonała rozkaz, po czym na dany przez Helenę znak poszła do izby, w której mieszkała Irmela. Gdy weszła, Irmela podniosła głowę.

– Czy ktoś nas odwiedził? Wydaje mi się, że słyszę męski głos.

– Jeśli dobrze zrozumiałam nazwisko, jest to mąż pani Walburgi. Pani robi tyle zamieszania, jakby to był cesarz albo przynajmniej sam Wallenstein.

Fanny wykrzywiła pogardliwie usta, bo nasłuchiwała się o Rudolfie

Steglingerze wystarczająco dużo, żeby poczuć do niego obrzydzenie.

Irmela wzruszyła ramionami.

– Wydaje mi się, że Helena chce się z nim ożenić. Jeśli o mnie chodzi, proszę bardzo.

– Mam nadzieję, że przeniesie się do niego razem z córką i zostawi nas w spokoju! Najlepiej też, żeby od razu zabrała ze sobą tamtą twarz z bliznami.

Gdy Fanny wiedziała, że jest sama z Irmelą, nie ukrywała swojej niechęci do trzech kobiet.

– To hańba, że kazała uszyć suknie dla siebie i swojego bachora, podczas gdy wy nadal musicie chodzić w starych szmatach.

Irmela machnęła ręką.

– Nie zależy mi na ubraniach.

– Jeżeli to prawda, to jesteście jedyną kobietą na świecie, która tak myśli.

Fanny wydeła wargi i pomyślała sobie, że jej pani po prostu za mało o siebie dba. Z inną fryzurą i w ładniejszej sukni wyglądałaby całkiem atrakcyjnie. Nie może też oczywiście mieć takiej zawziętej miny. Wyrażała pewnie gniew na przybraną babkę i obie sekutnice.

Fanny bez wahania oddałaby swoje wszystkie oszczędności, gdyby mogła kupić na rynku za nie trochę pewności siebie dla swojej pani. Skoro Irmela sama usuwała się w cień, kobieta, która teraz siedziała w reprezentacyjnym salonie i kokietowała tłustego dostawcę wojskowego, robiła, co chciała. Przecież żyła z pieniędzy, które tak naprawdę należały do Irmeli, a hrabiankę traktowała jak ubogą krewną.

Irmela widziała uczucia malujące się na twarzy dziewczyny i uśmiechnęła się. Z nią otrzymała od losu podwójny dar. Fanny była pilna i starała się wykonywać wszystkie prace jak najlepiej, a ponadto w pewnym sensie zastępowała jej przyjaciółkę, bo była jedyną osobą, z którą mogła porozmawiać o wszystkim. Joanna nawet nie słuchała, gdy Irmela chciała jej coś powiedzieć, cały czas podkreślała to, że jest ważniejsza, bo jest jej ciotką, i zajmowała się tylko Ehrentraud. Okaleczona dziewczyna darzyła Irmelę głęboką nienawiścią i nie szczędziła jej złośliwości, jakby była najgorszym człowiekiem na ziemi, a Irmela niejednokrotnie zastanawiała się, co takiego zrobiła tej kobiecie. Odrzuciła tę myśl i uśmiechnęła się szelmowsko.

– Sądzę, że Helena wkrótce spadnie z różowych obłoczków. Steglinger zdecydowanie wolałby ożenić się z Joanną.

– Niech ją sobie bierze, jeśli zabierze i teściową.

Fanny westchnęła i w duchu wzniosła modły do wszystkich świętych, by jak najszybciej doszło do tego ślubu.

V

Następny gość jeszcze mniej podobał się Fanny. Był nim przeor Ksawery von Lexenthal. Pani Helena przyjęła go niezwykle serdecznie i osobiście podała mu wino. Jej świadomie wystawione na widok wdzięki nie zrobiły na przedstawicielu Kościoła wrażenia, bo podniósł się po niemal niegrzecznie krótkim czasie.

– Chciałbym teraz porozmawiać z Ehrentraud.

– Ależ oczywiście!

Helena bała się trochę, że przeor zechce ją obciążyć winą za pogorszenie stanu blizn na twarzy bratanicy. Nawet jeśli Ehrentraud łączyła z Joanną głęboka przyjaźń, nigdy nie można było przewidzieć, przeciw komu skieruje się w razie złego nastroju. Z niemiłym uczuciem, którego nie dało się zupełnie skryć pod pozorami uprzejmości, zaprowadziła Lexenthala do pokoju dziewczyny i modliła się w duchu, żeby wszystko się dobrze ułożyło.

Ehrentraud siedziała na prostym krześle z twarzą ukrytą za woalką. Wprawdzie przywitała stryja bardzo grzecznie, ale było widać po niej gniew i rozczarowanie spowodowane porażką medyków, których do niej przysłał.

Przeor zajął miejsce w fotelu, gdy jednak Helena zamierzała też usiąść, zmarszczył czoło.

– Byłbym wdzięczny, gdybyście zechciały pozostawić mnie z moją krewną sam na sam.

Helena dygnęła i rzuciła Ehrentraud krótkie i – jak miała nadzieję – dodające otuchy spojrzenie. Potem opuściła izbę, pobiegła do swojego pokoju i przyłożyła ucho do ściany. Przeor zaczekał, aż drzwi za Heleną się zamkną, i spojrzał na podopieczną pytającym wzrokiem.

– Nadal zasłaniasz twarz. Czy medycy, których do ciebie posłałem, nie potrafili ci pomóc?

Ponieważ nie wrócił do niego ani Portius, ani Lohner, aby złożyć mu relację, nie wiedział nic o ich nieudanych próbach przywrócenia bratanicy jej dawnej urody.

Ehrentraud wiała się, bo nie była gotowa, żeby powiedzieć prawdę.

– Wydawało się że blizny można wyleczyć, kiedy...

– Kiedy co? – przerwał Lexenthal ostro. Ponieważ odpowiedź nie nastąpiła natychmiast, wskazał prawą ręką na woalkę.

– Chcę zobaczyć twoją twarz!

– Proszę, nie – błagała Ehrentraud.

– Natychmiast! – Przeor powiedział to z całym autorytetem mężczyzny,

który przed ucieczką miał władzę nad dziesiątkami mnichów oraz setkami knechtów i dziewczek w gospodarstwach należących do klasztoru.

Ehrentraud odsunęła z ociąganiem welon sprzed twarzy i spojrzała na stryja z lękiem. Przeor odsunął się, gdy zobaczył grubą ciemno-czerwono-fioletową bliznę, która z winy Portiusa całkowicie deformowała część twarzy.

– Na Jezusa Chrystusa, Pana naszego! Jak to możliwe? Tak źle nie wyglądałaś nawet po napadzie Szwedów. To muszą być czary!

– Też tak myślę!

Ehrentraud odetchnęła, bo gromy, których się obawiała, spadły nie na nią – stryj szukał winy gdzie indziej. Ale nie na wiele się to zdało, co zdradziły jego dalsze słowa.

– Z taką twarzą nie masz żadnych szans, żeby znaleźć jakiegokolwiek męża. Dlatego przywdziejesz habit. Znam kilka przeorysz, które wstawią się za tobą. Ponieważ nie jesteś głupia, możesz szybko wspiąć się w hierarchii klasztornej i po kilku latach być może sama zostaniesz przeoryszą.

Ehrentraud wstrząsnęła się na myśl o tym, że będzie musiała żyć zgodnie z surowymi zasadami życia klasztornego. W klasztorze jej spragnione miłości ciało uschnie jak złamana gałąź. Z największym trudem udało jej się zebrać w sobie i spojrzeć stryjowi w twarz.

– Skoro zostałam oszpecona przez czary, musi być inne, silniejsze zaklęcie, które znowu wszystko odwróci na dobre.

Przeor poderwał się oburzony.

– Chcesz się zadać z piekielnymi mocami?

– Nie, oczywiście, nie! – broniła się Ehrentraud. – Myślę o wielce uczonych mężach, alchemikach, którym znana jest tajemnica świata, i doświadczonych doktorach. Ci, których przysłałeś do mnie, to byli szarlatani, bezradni wobec działania złych mocy.

Przeor tarł czoło.

– Byłem przekonany, że Portius i Lohner będą w stanie ci pomóc.

Brzmiało to prawie przepraszająco i Ehrentraud poczuła, że niebezpieczeństwo natychmiastowego zniknięcia za klasztornymi murami na razie zostało odsunięte.

– Przewielebny panie stryju, proszę was, byście mnie nadal wspierali. Z moim obecnym wyglądem w każdym miejscu na ziemi będą ode mnie odwracali twarze.

Łzy Ehrentraud nie pozostały bez wpływu na zazwyczaj niezwykle surowego mężczyznę.

Lexenthal stwierdził, że w obecnym stanie dziewczyna przypomina raczej

groteskowe straszdyło niż niewiastę, w której dawniej pokładał wielkie nadzieje, i poczuł jak rośnie w nim nienawiść do diabelskiego nasienia, ponoszącego winę za oszpeccenie bratanicy.

– A więc mimo relikwii, która miała cię chronić, udało się tej młodej czarownicy popchnąć cię w jeszcze większe nieszczęście. Zapłaci za to gorzko w życiu zarówno ziemskim, jak i pozaziemskim!

– To przekleństwo Irmeli, jestem tego całkowicie pewna!

W tym momencie Ehrentraud oskarżyłaby o czary choćby cesarza albo i papieża w Rzymie, byle tylko zaskarbić sobie przychylność stryja.

Lexenthal zagryzł wargi, aż poczuł smak krwi, i w duchu sam sobie robił wyrzuty. Nie powinien był wydawać bratanicy na pastwę magicznych intryg małej Hochbergówny, lecz poszukać dla niej bezpiecznego miejsca. Myślał o czarownicy, która zaledwie niedawno znalazła swój koniec na stosie. Doprowadzenie pyskatego starego babsztyla przed sąd świecki było drobnostką. A przecież szkody wyrządzone przez tę kobietę z pewnością były mizerną częścią tego, czemu zawiniła Irmela von Hochberg. Ale dopóki nie ma wystarczających dowodów, by móc oskarżyć dziewczynę jako czarownicę, musi unikać wszystkiego, co mogłoby ostrzec kochanicę diabła. Dlatego wydało mu się jeszcze ważniejsze, żeby bratanica ją obserwowała.

– Przysięgam ci, że ta podstępna czarownica zapłaci za to!

– Ale to mi nie przywróci mojej twarzy! Trzeba było nie pozostawiać mnie w jej mocy. Przecież to Hochbergówna, a ten ród nienawidzi was, od kiedy oddaliście matkę Irmeli sędziemu czarownic. To była jej zemsta!

Lexenthal przytaknął mimowolnie. Wiedział, że ulegając przemożnemu pragnieniu, żeby zdemaskować małą czarownicę, naraził krewną na śmiertelne niebezpieczeństwo. Ale właśnie teraz nie wolno mu było zrezygnować. Położył ciężko rękę na jej ramieniu i spojrzał z góry.

– Opiszesz wszystko, co ta czarownica powiedziała albo uczyniła. Ehrentraud otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Zaplątana we własnych myślach i uczuciach, prawie wcale nie zwracała uwagi na Irmelę i teraz nie wiedziała, od czego miałaby zacząć.

– O czarach nie mogę nic opowiedzieć. Mała bestia używa swoich czarów tak potajemnie i sprytnie, że nic nie zauważyłam. Raz próbowała dotknąć moich blizn, ale szybko odtrąciłam jej ręce, nic innego nadzwyczajnego nie zwróciło mojej uwagi.

Lexenthal wypuścił powietrze. Od kiedy z górą rok temu po raz pierwszy zobaczył Irmelę, był święcie przekonany, że zawarła ona pakt z nadprzyrodzonymi siłami. Gdyby były jej dane przez Chrystusa albo Świętą Panienkę, mogłaby

uratować wszystkie kobiety i dziewczęta z kolumny uchodźców, a nie tylko niektóre. To nie był przypadek, że akurat jego bratanica padła ofiarą Szwedów. Irmela i diabeł, jej pan, uczynili to, aby go upokorzyć.

– Będziesz dalej obserwować czarownicę! Jeśli uda ci się dowieść, że mała Hochbergówna jest w służbie diabła, obiecuję, że znajdę ci odpowiedniego męża.

– Takiego jak Rudolf Steglinger? Mężczyznę, który zechce uszlachetnić swoje drzewo rodowe moim?

Ehrentraud mówiła z goryczą, ale jednocześnie pomyślała o Fabianie, o tym, że w jego ramionach czuła się w pełni kobietą. Gdyby nie było tych ohydnych nowych blizn, wszystko mogłoby się jeszcze dobrze ułożyć.

Podniosła głowę i spojrzała na przeora.

– Zrobię wszystko, czego sobie życzycie, przewielebny panie stryju!

W myślach jednak mniej zajmowała się Irmelą, a bardziej sztuką potężniejszych czarownic. Skoro czary ponoszą winę za jej blizny, te same piekielne siły powinny być w stanie je usunąć.

VI

Gdy przeor opuścił bratanicę, kusiło go, żeby kazać zawołać Irmelę. Najchętniej przekonałby się na własne oczy, czy znajdzie u niej podejrzone znaki. Ale to ostrzegłoby małą czarownicę, a tego nie chciał. Serdeczniej niż zwykle pożegnał się z Ehrentraud i opuścił gospodę z uczuciem, że wszystko zaaranżował tak, aby zwycięstwo wreszcie odniosła sprawiedliwość boża.

Joanna spoglądała za nim, aż zniknął w gąszczu uliczek. Potem wślizgnęła się do izby Ehrentraud, zarygnowała drzwi i rzuciła się plecami na łóżko.

– No, to czego chciał od ciebie ten stary gawron?

– Powinnaś mówić o moim stryju z nieco większym respektem! Bądź co bądź jest przewielebnym przeorem, i to bardzo przekonany o swojej wyższości.

Ehrentraud chichotała, bo wraz z lękiem przed stryjem zniknął również jej szacunek dla niego. Miętko wstała i położyła się na Joannie, przyciskając ją całym swoim ciężarem do prześcieradeł.

– I co teraz zamierzasz zrobić? – zapytała kusząco.

Przyjaciółka roześmiała się i włożyła jej rękę między nogi. Ehrentraud westchnęła i stoczyła się z niej, pozwoliła jednak, żeby Joanna ją rozebrała. Następnie przyglądała się w napięciu, jak przyjaciółka się rozbiera i rozpoczyna grę, którą obie tak kochały. Gdy trochę później leżały splecione ramionami pod kołdrą, Ehrentraud pocałowała Joannę i wyszeptała jej do ucha:

– Mój stryj nadal uważa, że twoja bratanica jest czarownicą, i zamierza to udowodnić. Na pewno nie będziesz czuła żalu, gdy ta mała bestia prędzej czy później skończy na stosie.

Joanna wyrzuciła z siebie stek przekleństw pod adresem Irmeli, a jej przyjaciółka cicho, ale z dużą werwą dołączyła do tej tyrady. Przy tym zdradziła Joannie plany przeora.

– Stryj chce, żebym obserwowała małą wiedźmę i opowiadała mu o wszystkim, czego mogę się o niej dowiedzieć. Potrzebuje dowodów, by ją kazać spalić! Pomóż mi zemścić się za to, co mi uczyniła.

Z każdym słowem coraz bardziej podnosiła głos i Joannie dopiero z trudem udało się ją uspokoić.

Gdy Ehrentraud wzięła się w garść, chwyciła Joannę za ramiona.

– Gdybyśmy znalazły decydujący dowód winy Irmeli, byłoby to z korzyścią dla nas obu! Kto doniesie urzędowi na czarownicę, otrzymuje część jej majątku. Wtedy obie byłybyśmy bogate!

Joanna miała mętlik w głowie. Spadek Irmeli był bardzo znaczny i budził w niej zazdrość gorącą i głęboką. Ale ze słów Ehrentraud wynikało, że sam przeor ma

chrapkę na majątek, a swojej bratanicy zostawiłby najwyżej niewielką jego część. Dla niej samej i jej matki nie pozostałoby nic.

– Zobaczmy, co się wydarzy – odpowiedziała wymijająco i wyszła z łóżka. Ehrentraud westchnęła rozczarowana, bo miała ochotę na dalsze pieśczoły. Joanna pocałowała ją jeszcze raz i zmusiła się do uśmiechu.

– Matka chce ze mną wyjść i oczekuje mnie. Nie mogę się spóźnić. Mamy dla siebie całą noc.

Szybko przyglądała ubranie, opuściła izbę i pobiegła do salonu. Matka obejrzała ją krytycznie i wskazała na otwarte haftki przy sukni.

– Powinnaś się pilnować, córko. Inaczej ludzie mogliby źle o tobie pomyśleć.

Stała za Joanną, poprawiła jej suknię i zaczęła obwąchiwać.

– Skoro już spotykasz się z kaleką, powinnaś się potem umyć między nogami. Kobiety wydzielają podczas gry miłosnej ciecz, którą osoba o dobrym powonieniu może wyczuć.

Joanna machnęła ręką ze śmiechem.

– Myślisz o Irmeli. Ona nawet nie wie, co ten zapach mógłby oznaczać.

Odpowiedzią było uderzenie w policzek, które nie było zbyt mocne, ale miało stanowić ostrzeżenie.

– Powinnaś traktować tę dziewczynę bardziej poważnie. Twoja bratanica jest tylko trochę młodsza niż ty i zaczyna się rozwijać. W jej wieku nocą miewa się podniecające sny, na które ciało reaguje odpowiednio. Ponieważ w biały dzień raczej nie należy przypuszczać, że śniłaś, mogłaby przyjąć, że jesteś przyjaciółką własnych palców i jeszcze zacznie cię szpiegować.

– Niech tylko spróbuje! – Joanna się poderwała, ale potem spuściła głowę. Irmela zwykle była cicha i prawie niewidoczna, ale jej oczy i uszy były właściwie wszędzie.

– Będę uważać – obiecała i przeszła do tematu, który ją parzył w język.

– Przeor chce udowodnić, że Irmela jest czarownicą!

– Wiem! Ściany między pokojami są bardzo cienkie, a Lexenthal nie szeptał. Kusi Ehrentraud częścią majątku Irmeli. Ponieważ jest biedna jak mysz kościelna, judaszowe srebrniki byłyby bardzo pożądane, tak więc uczyni wszystko, żeby wydała Irmelę na zgubę.

Helena splunęła do wazonu, który stał w kącie pomieszczenia, i potrząsnęła pięścią.

– Nie możemy do tego dopuścić! Niech to piekło pochłonie, nigdy bym nie pomyślała, że będę kiedyś zmuszona chronić Irmelę przed pogromcą czarownic! Ale co innego mi zostaje?

– Co chcesz teraz zrobić? Odesłać Ehrentraud?

Joanna nie miała ochoty wyrzekać się miłosnych spotkań, ale sądziła, że byłoby to najlepsze rozwiązanie.

Matka kręciła głową ze smutkiem.

– Głupia jesteś! Gdybym to zrobiła, stryj stwierdziłby, że coś przed nim ukrywamy i oskarżyłby nas o współudział. Ani on, ani Ehrentraud nie zapomnieli, że tobie się udało ujść Szwedom.

Joannie przebiegł przez plecy dreszcz przerażenia, bo o tym jeszcze nie myślała.

– Co więc możemy zrobić?

– Jeszcze nie wiem. Ale na pewno coś wymyślę. Dotychczas zawsze udawało mi się wyjść ze wszystkich trudnych sytuacji.

Helena poklepała Joannę pocieszająco po ramionach i kazała jej się przygotować na wizytę u Steglingera.

– Szybko się przebiorę i umyję, tak jak mówiłaś. Dziewczyna chciała wyjść z pokoju, ale matka ją zatrzymała.

– Umyjesz się później, bo ten zapach działa na mężczyzn bardzo podniecająco. Steglinger będzie jeszcze bardziej zainteresowany.

Zakołysała przy tym biodrami i pomyślała, od ilu już lat jej ciało stanowi jej najlepszy kapitał.

VII

Od pierwszej chwili Helena była pewna, że wizytę u Steglingera odnotuje jako duży sukces. Wprawdzie dostawca sprzętu wojskowego zaprosił swoją daleką krewną jako damę do towarzystwa, aby sprostać wymaganiom przyzwoitości, ale ta tkwiła przestraszona w kącie i haftowała, tak że pan domu mógł bez przeszkód rozmawiać z Heleną i jej córką. Spojrzeniem pożerał Joannę, która tego dnia zdawała mu się jeszcze bardziej ponętna niż przy ostatnim spotkaniu. Nawet własnoręcznie nalewał jej wina, chociaż Abdur stał w gotowości, żeby pełnić swoją powinność.

– Pij, najukochańsza, i wy również, najdroższa.

Tego poranka Lexenthal odwiedził dostawcę, żeby prosić o kolejny datek na utrzymanie współbraci, którzy uciekli przed Szwedami, i zasugerował, że jego wielkoduszność zostanie nagrodzona przez Kościół Święty zgodnie z jego życzeniem. Steglinger mógł więc przypuszczać, że sprawa rozwiązania jego małżeństwa jest na dobrej drodze. Jeszcze miesiąc, dwa i będzie miał upragniony dokument w rękach.

Z tego powodu darzył Joannę jeszcze większą atencją niż wcześniej i pozwolił sobie nawet na to, żeby dotknąć jej rąk, a raz nawet ramienia. Helena patrzyła na to z rosnącym niezadowoleniem. Podstarzały mężczyzna z niższej szlachty był zdecydowanie zbyt słabą partią dla jej córki. Nawet ona nie traciłaby dla Steglingera ani chwili, gdyby nie jego nieprzeciętnie wielkie bogactwo, a już na pewno zadba o to, by uchronić córkę przed takim kandydatem.

Kiedy ręka Steglingera znów zabłąkała się w pobliże Joanny, Helena chrząknęła i wstała.

– Powinnyśmy się zamienić miejscami, moje dziecko. Niedobrze, gdy młode dziewczę zaznaje zbyt wiele uwagi ze strony mężczyzny.

Kiedy Joanna się poderwała, Steglinger zrobił nadąsaną minę. Co też sobie myśli ta uboga wdowa z równie ubogą córką, że tak się zachowuje? Helena powinna się cieszyć, że w ogóle zwrócił uwagę na dziewczynę. Jako dobry przyjaciel i kredytodawca wielu panów z Neuburga, którzy tutaj, w Pasawie, czekają na powrót do ojczyzny, poznał stosunki własnościowe małej Hochberg z Karlstein prawie tak dobrze, jak własne. Doszły też do niego pikantne szczegóły z wcześniejszego życia Heleny, które jednak nie miały wpływu na jego zainteresowanie jej córką. Narodziny Joanny mimo protestu niektórych krewnych zostały zapisane w księgach szlacheckich rodów Palatynatu-Neuburg i dlatego dziewczyna ma prawo nosić nazwisko Hochberg. W przeciwieństwie do swojej matki otrzymała tym samym dostęp do wszystkich dworów, a ich drzwi staną

otworem również przed jej mężem. Gdyby wyłożył jeszcze kilka tysięcy guldenów i przekazał je na ręce kilku wpływowych panów z otoczenia cesarza, a przede wszystkim wielce szanownego Karola Józefa von Harlaua, jednego z podkomorzych najjaśniejszego pana, z pewnością wkrótce mógłby się mianować Steglinger von Hochberg.

Z myślą o swoim celu wyciągnął następnego asa z rękawa.

– Najdroższa moja, powiernicy zarządzający majątkiem waszej przybranej wnuczki Irmeli zapewne odwiedzą was w najbliższych dniach i to, niestety, w nieprzyjemnej sprawie, którą muszę tu wyłuszczyć.

Przynęta została podsunęta, teraz Steglinger czekał w napięciu, czy Helena się złapie.

Nie rozczarował się, bo kobieta wyprostowała się jak świeca i spojrzała na niego z przestachem.

– Wybaczcie mi, ale nie rozumiem.

– O ile wiem, chodzi o czeskie dobra rodziny Hochberg. Mówią, że jaśnie wielmożny książę Frydlandu skonfiskował je i kazał dołączyć do swoich włości, ponieważ ich zarządcy podobno byli protestantami. Moim zdaniem przywłaszczył sobie te ziemie, aby powiększyć swoje czeskie tereny, a tym samym obszar swojej władzy.

Helena kręciła głową.

– Ale jak tak można? My, Hochbergowie, służyliśmy wiernie cesarzowi. Wallenstein nie ma prawa zabierać nam czegokolwiek!

– Powiernicy próbowali wyłożyć to księciu Frydlandu. On, niestety, upiera się przy swoim stanowisku. Ponieważ zarządcy nie są w stanie nic osiągnąć, należałoby rozważyć, czy nie byłoby wskazane osobiście stawić się przed jego obliczem. Wątpliwości kilku urzędników Palatynatu-Neuburg spokojnie może zignorować, ale czym innym jest energiczny protest damy, która zalicza się do najszlachetniejszych rodów Rzeszy. Oczywiście będę was wspierać i wyposażyć was we wszystko, co niezbędne w podróży.

Helena miała dość doświadczenia, żeby wyczuć truciznę w przynęcie, którą wabił ją Steglinger. Zwrócenie uwagi na to, że jest tylko przybraną babką dziedziczki, było jej zdaniem w najwyższym stopniu niestosowne. Stawiał w ten sposób ją i jej córkę w pozycji ubogich krewnych Irmeli, które powinny być wdzięczne, że on zniża się do tego, żeby ubiegać się o Joannę. Podróż do Wallensteina będzie jednak konieczna, aby ratować majątek Hochbergów, skoro po konfiskatach dokonanych przez Szwedów stanowią go przede wszystkim dobra czeskie. Nie mogła jednak ryzykować osobistej wizyty w obozie wojskowym Wallensteina. W bliskim otoczeniu księcia Frydlandu było dość oficerów, którym

dawniej służyła swoim ciałem, i wątpiła w to, żeby Wallenstein przyjął kobietę o sławie żołnierskiej kurtyzany. Z drugiej strony, nie mogła nic nie robić, wtedy bowiem pozostali krewni Irmeli zarzuciliby jej zaniedbanie interesów przybranej wnuczki i odebrali jej opiekę nad Irmelą.

Steglingerowi udało się zgrabnym pociągnięciem sprawić, że Helena znalazła się w położeniu, które chwilowo wydawało się bez wyjścia, i nie dawał za wygraną.

– Chętnie wam pomogę, najdroższa, bo mogę się pochwalić dobrymi stosunkami z panem von Wallensteinem!

– Dziękuję wam, lecz zanim podejmę decyzję, chcę sama rozmawiać z naszymi powiernikami.

Helena włożyła dużo wysiłku, żeby wypowiedzieć te słowa ze spokojem, po czym zarządziła powrót, nie pozwalając Steglingerowi kontynuować tematu.

Po wyjściu na ulicę Joanna roześmiała się cicho.

– Dobrze jej tak, że ten Wallenstein zabiera jej dobra. Ręka matki wylądowała błyskawicznie na jej twarzy.

– Głupiaś! – wysyczała Helena, gdy zaskoczona Joanna złapała się za policzek. – Nie możemy tej sprawy zostawić samej sobie, bo inaczej dobiórą się nam do skóry wszyscy ci, którzy mają ochotę na to, co jeszcze zostało z majątku.

Joanna właśnie chciała się poskarżyć za wymierzony policzek, ale wobec tego niebezpieczeństwa przytaknęła Helenie z całego serca. Gdyby matka nie miała dostępu do pieniędzy Irmeli, jej przyszłość nabrałaby ciemniejszych barw. Żaden z krewnych Hochbergów by jej nie przyjął, a nie chciałyby stanąć przed koniecznością prowadzenia życia, jakie wcześniej było udziałem matki.

VIII

Wizyta powierników zarządzających majątkiem Irmeli uświadomiła Helenie powagę sytuacji. Ponieważ mężczyźni przywykli do tego, że zginają karki przed osobami wyżej postawionymi, zrozumiała, że ich protest u Wallensteina, który uchodził za najpotężniejszego człowieka w Rzeszy po cesarzu, raczej ma mizerne szanse na powodzenie. W duchu przeklinała urzędasów tak samo jak pazernych wodzów. Nie mogła zrezygnować z tych nieruchomości, bo w przeciwieństwie do większości innych posiadłości rozsypanych w całej Rzeszy, które Irmela odziedziczyła po rodzicach, te były w świetnym stanie i przynosiły wysokie dochody. Bardziej niż kiedykolwiek Helena czuła, jak ciąży na niej przeszłość i jak wiąże jej ręce. Przez chwilę się zastanawiała, czy nie poprosić Steglingera, żeby się wstawił za nią u Wallensteina, ale w ten sposób całkowicie oddałaby się w ręce tego mężczyzny i musiałaby porzucić wszystkie plany, jakie wiązała z Joanną. Tego życzyła sobie jeszcze mniej niż rezygnacji z czeskich dóbr.

Przez chwilę myślała, czy nie powierzyć tego zadania Joannie, ale kiedy wyobraziła sobie niebezpieczeństwa, jakie czyhałyby na jej córkę w drodze i między żołnierzami, energicznie pokręciła głową. W tej samej chwili zatrzymała się tak nagle, jakby wpadła na ścianę. Miała rozwiązanie, które od razu uwolni ją również od innych problemów!

Z nowymi siłami do działania wróciła do salonu. Joanna i Ehrentraud grały w karty, Irmela zaś siedziała na krześle przy oknie i w zamyśleniu naprawiała naderwaną koronkę przy jednej z sukni, jak gdyby wizyta urzędników nie dotyczyła jej spraw. Patrząc na dziewczynę, Helena pojęła, że dla realizacji swoich planów musi dokonać jeszcze kilku przygotowań i przywołała do siebie służącą.

– Fanny, sprowadź szwaczki. Mają mieć wyjątkowo sprawne ręce, bo pilnie potrzebujemy wielu sukni.

Dziewczyna błyskawicznie znikła, a Joanna podniosła rozradowane oczy.

– Czy otrzymałyśmy nowe zaproszenie?

– Nie, suknie będą dla Irmeli. Najpóźniej pojutrze uda się w długą podróż do kwatery głównego wodza. Pan Steglinger przygotowuje wszystko i zapewni opiekę na czas podróży. Irmelo, zabierzesz Fanny jako pokojówkę. Gdybym wraz z Ehrentraud i Joanną miała zostać dłużej w Pasawie, każe przywieźć własną służącą. Do tego czasu zadowolimy się tutejszą służbą.

Irmela spojrzała ze zdziwieniem, a Joanna nie była w stanie ukryć rozczarowania. Interesujący młodzi mężczyźni, których można by rozważać jako potencjalnych kandydatów do jej ręki, służyli w wojsku albo przy sztabie Wallensteina.

– Dlaczego nie pojedziemy wszystkie razem do Czech, do pana von Wallensteina?

Helena nie mogła jej powiedzieć, że większość oficerów sądziłaby, że przyjechała do kwatery głównej, żeby wdroić córkę w interesy. Dlatego zareagowała ostrzej, niż miała w zwyczaju.

– Zostaniesz ze mną, rozumiesz? Irmela nie pojedzie sama. Pan Steglinger z pewnością zna damę, która się ucieszy, że będzie mogła jej towarzyszyć. W ten sposób uczynimy zadość zasadom przyzwoitości. Poza tym Wallenstein nie odważy się pozbawić spadku biednej sieroty, której ojciec został zamordowany przez Szwedów.

Żeby zakończyć tę rozmowę Helena rzuciła krótkie spojrzenie w karty Ehrentraud, wyciągnęła jedną i przebiła kartę Joanny.

– W ten sposób wygrałaś tę rundę – wyjaśniła Ehrentraud i zwróciła się do Irmeli.

Już od dłuższego czasu nie przyglądała się przybranej wnuczce, a teraz stwierdziła, że w ciągu ostatnich miesięcy dziewczyna zmieniła się w młodą kobietę. Twarz nadal robiła wrażenie małej, a szpiczasta broda nadawała jej myszowaty wygląd. Ale gdyby się starannie ufryzowała i odpowiednio uszminowała, wyglądałaby całkiem interesująco. Figura także straciła swoje dziecięce kształty. To wrażenie powstawało tylko z powodu niekorzystnego stroju. Wprawdzie Irmela nigdy nie stanie się piękną, tak jak Joanna, ale przynajmniej nie będzie odstraszała swoim wyglądem. Helena myślała o możliwościach, jakie stały otworem przed tą dziewczyną, i najchętniej głośno by zaklęła. Opanowała się jednak i spojrzała na Irmelę jak na służącą, której wszystko trzeba tłumaczyć trzy razy.

– Pojedziesz do księcia Frydlandu i poprosisz o audiencję. Gdy tylko staniesz przed nim, zażadasz zwrotu dóbr, które bezprawnie sobie przywłaszczył. Na twoich powierników nie można liczyć, bo trzęsą się na sam dźwięk jego nazwiska. Sama bym pojechała, ale dostatecznie dobrze znam Wallen-Steina, żeby wiedzieć, że ja go nie skłonię, by spełnił twoje w pełni uprawnione żądanie.

Helena mało się nie udławiła z wściekłości, bo musiała otwarcie przyznać, że Irmela ma wyższą pozycję i większe poważanie niż ona sama. Ale bez tego wytłumaczenia nie byłaby w stanie nakłonić dziewczyny, żeby wyruszyła w tę niebezpieczną podróż. Z nich wszystkich tylko Irmela jako córka hrabiego Ottona Henryka von Hochberga miała prawo domagać się rozmowy z Wallensteinem.

IX

W następnych dniach Irmela prawie nie miała czasu na to, żeby choć przez chwilę nad wszystkim się zastanowić. Helena nie chciała wysyłać dziewczyny do Wallensteina w szmatach, poświęciła więc część sumy, którą przeznaczyła na garderobę Joanny i własne potrzeby, żeby ubrać przybraną wnuczkę odpowiednio do jej stanu. Dołożyła przy tym wszelkich starań, żeby stworzyć wrażenie, że Irmela jest zamożna, a nawet bardzo bogata. Gdyby zbójcy ją zauważyli i zabili, wiele problemów, które leżały Helenie na sercu, rozwiązałoby się samo. Ponieważ Joanna była najbliższą krewną Irmeli, otrzymałaby przynajmniej to, co pozostało z majątku, a Ksawery von Lexenthal musiałby się obejść smakiem. Przeor stanąłby przed koniecznością znalezienia sobie nowej czarownicy, żeby ją posłać na stos i przywłaszczyć sobie jej pieniądze.

Przy tej okazji Helena przypomniała sobie o obietnicy, jaką dała Ehrentraud, i nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Gdyby jego bratanica zadała się z czarodziejami i czarownicami, którzy mieliby jej przywrócić gładką twarz, byłaby to kompromitacja również dla przeora.

Na razie jednak trzeba było jak najszybciej wysłać Irmelę w podróż. Dlatego Helena nie przejmowała się ani córką, rozczarowaną tym, że musi czekać na nowe suknie, ani Irmelą, tylko zmuszała szwaczki do pracy, tak że ze zmęczenia wypadały im igły z rąk. Przede wszystkim jednak Helena wysłała Fanny do Steglingera, żeby go poinformować, że przyjmuje jego ofertę.

Dostawca tak się ucieszył wiadomością, że nie przesłał odpowiedzi przez Fanny, lecz osobiście stawił się w gospodzie i poprosił o rozmowę z Heleną. Ta kazała go przyprowadzić do salonu i powitała przesadnie serdecznie.

– Mój drogi panie Steglinger, nawet nie wiecie, jak bardzo jestem wam wdzięczna. W tych czasach podróżowanie jest niebezpieczne i tylko mężczyzna taki jak wy wie, jak zmierzyć się z zagrożeniem.

– Nie jestem tchórzliwym zającem, lecz człowiekiem, który wie, co należy robić – pochwalił Steglinger samego siebie i przeszedł do tego, co go najbardziej interesowało.

– Doradzałbym wam jednak, podróżować bez córki. W obozie wojskowym czyhają na młodą cnotliwą niewiastę niebezpieczeństwa, o których nawet nie chcę mówić.

Helena uśmiechnęła się potakująco, bo sama wiedziała, co się tam dzieje. Tymczasem Steglinger mówił dalej, nie przerywając.

– Młodej damie będzie się bez was zapewne przykrzyć. Dlatego proszę was, żebym podczas waszej nieobecności mógł ją odwiedzać.

Ponieważ umożliwił Helenie podróż do Wallensteina, nie mogła mu tej łaski odmówić.

Helena skłoniła głowę z błyskiem w oczach.

– Chętnie was przyjmujemy tu, w Pasawie, panie Steglinger, a także później w naszym domu w Waldberge.

Zaskoczony spojrział na nią.

– My? Ale kto pojedzie do Wallensteina?

– Irmela! Jako spadkobierczyni po ojcu najlepiej będzie mogła przedstawić swoje prawa. Ja jestem tylko krewną, która weszła do rodziny przez małżeństwo, naczelny wódz odmówiłby mi więc możliwości negocjowania w sprawie wnuczki.

Helena rozegrała swoje atuty w tak mistrzowski sposób, że Steglinger nie mógł im nic przeciwstawić. Obawa, że Irmela będzie w obozie polowym podobnie zagrożona jak Joanna, w ogóle nie przyszła mu do głowy, bo w jego oczach była nieatrakcyjnym dzieciakiem. Pojął natomiast, jak znakomitym fortem ze strony Heleny jest wysłanie dziewczyny do Wallensteina. Nawet najwyższy wódz Rzeszy nie może sobie pozwolić na to, żeby ograbić niewinną sierotę z należnego jej spadku, tym bardziej że ojciec Irmeli zawsze uchodził za wiernego zwolennika cesarza.

Ten bieg rzeczy, niestety, krzyżował jego plany. Miał wielką nadzieję, że podczas nieobecności matki oczaruje Joannę swoimi bogactwami i zdobędzie jej przychyłność. Teraz Helena nadal będzie stała między nimi jak anioł z płomiennym mieczem. Przez chwilę rozważał, czy nie cofnąć danej obietnicy i w ten sposób wzmocnić swoją pozycję wobec Heleny, ale na myśl, że zapewne zwróciłyby się z prośbą o pomoc do administracji księcia metropolity, odstąpił od tego pomysłu. Przyglądał się Helenie, która mimo lekkiej tuszy nadal wyglądała atrakcyjnie i potrafiła to wyeksponować, i stwierdził, że skoro nie można inaczej, będzie musiał zdobyć córkę przez matkę. W każdym razie Helena nie może pomyśleć, że jego zabiegi są kierowane do niej.

– Nic nie mówicie! Czy moja decyzja wam się nie podoba?

Helena się nauczyła, że zwykle lepiej samej przejąć inicjatywę niż czekać na reakcję innych.

Steglinger wzdrygnął się i zdobył się na przeprosiny.

– Wybaczcie, ale chwilę się zastanawiałem, i doszedłem do wniosku, że postępujecie bardzo zmyślnie. Łzom dziecka, którego ojciec w okrutny sposób został zamordowany przez Szwedów, nawet Wallenstein nie jest w stanie się oprzeć. Wasz rozum, pani Heleno, ze wszech miar zasługuje na podziw.

– Tak uważacie?

Helena uśmiechnęła się zadowolona z pochlebnych słów. Ponieważ miała

doświadczenie w sprawach wojskowych i znała osobiście wielu oficerów wysokiej rangi, udzieliła Steglingerowi kilku dodatkowych rad, jak może pomnożyć swój majątek. Kiedy dostawca wojskowy żegnał się, zabawiwszy wyjątkowo długo jak na wizytę poranną, niemal żałował, że Helena nie jest o dziesięć lat młodsza, bo wtedy z radością pojąłby ją za żonę. Potrzebował jednak kobiety, która jeszcze będzie mogła urodzić mu dzieci, a nie matki już dorosłej córki.

X

Przed wojną Irmela była za mała, żeby ją zabierano w podróż, a potem ojciec zostawiał ją w domu z powodu włóczących się żołdaków i coraz częstszych napadów band zbójceckich. Dlatego podróż kareta do odległej części Rzeszy była dla niej zupełnie nowym doświadczeniem. Właściwie nie była w stanie wyobrazić sobie, co ją czeka w drodze i u celu, ale nie obawiała się tego. Ważne było tylko to, że na jakiś czas uwolni się od zwierzchnictwa Heleny, co nappełniło ją tak wielką ulgą, że aż się rozplakała.

Helena źle zinterpretowała jej łzy i popchnęła ją tak, że Irmela klapnęła na siedzenie.

– Nie bucz! Aż tak źle nie będzie. Od teraz będzie się o ciebie troszczyła pani von Kerling.

Skinęła głową ku chudej, niepozornej, liczącej trochę ponad trzydzieści lat kobiecie, która teraz również wsiadała do karety.

Była to wdowa po pewnym majorze wojsk cesarskich, która od tygodni szukała możliwości, żeby dotrzeć do Wallensteina. Miała nadzieję, że skłoni księcia do przyznania jej niewielkiej renty, bo mimo szlacheckiego pochodzenia żyła jak żebraczka, korzystając z łaskawości tych, którzy jeszcze byli zamożni, i żywiła się u sióstr zakonnych. Gdy więc Steglinger zaproponował jej towarzyszenie Irmeli do Czech w roli przyzwoitki, chwyciła okazję obiema rękami. Od tego czasu przeprowadziła kilka interesujących rozmów z Heleną, podczas których otrzymała informacje o podopiecznej i jej bogactwie, co wzbudziło w niej zazdrość i pewnego rodzaju odrazę. Ponieważ w podróży była zdana na dobrą wolę Irmeli, ukryła te uczucia za maską uprzejmości.

– Bez obaw, pani von Hochberg! Będę uważać na małą – odpowiedziała więc i dotknęła Irmelę w ramię. – Na pewno będzie to ładna podróż. Zobaczymy Pilzno i może nawet Pragę.

Przez kilka chwil zanurzyła się we wspomnieniach miejsc, które odwiedzała wraz z mężem, zaraz potem jednak powróciła do okrutnej rzeczywistości, w której los potraktował ją po macoszemu.

Irmela wyczuwała fałszywy ton w głosie narzuconej jej towarzyszki podróży i żałowała, że nie może jechać tylko w towarzystwie Fanny. Dlatego nie odpowiedziała, lecz patrzyła w pustkę. Fanny weszła do karety ostatnia i ostrożnie usiadła na siedzeniu po przeciwnej stronie. Jako służąca musiała jechać plecami do kierunku jazdy i patrzeć na krajobraz, który pozostawiały za sobą. Bardziej też odczuwała wstrząsy karety. Nie przeszkadzało jej to nawet w najmniejszym stopniu. Była szczęśliwa, że może towarzyszyć swojej pani, i ogromnie

zadowolona, że nie będzie musiała usługiwać Helenie i jej podopiecznym. Przybrana babka Irmeli i obie młode damy ganiały ją niemiłosiernie, nagradzając najwyżej kuksańcami i niemiłymi komentarzami. Od teraz musiała się troszczyć tylko o Irmelę i Dionizję von Kerling, której nie stać było na własną pokojówkę. Na myśl o tym poprzysięgła sobie, że wszystkie zadania, które jej zdaniem będą poniżej godności pokojówki hrabianki, zleci Abdurowi, którego Steglinger dał im na drogę, wraz ze stangretem, jego pomocnikiem i dwoma uzbrojonymi jeźdźcami.

Kiedy pomocnik stangreta podszedł do drzwi karety, żeby je zamknąć, Helena przytaknęła zadowolona. Na oczach całego świata wypełniła swoje obowiązki wobec Irmeli i spokojnie mogła ją wysłać w podróż. Co stanie się potem, to już nie będzie jej wina, lecz zrządzenie losu. Oczywiście miała nadzieję, że Irmela dotrze do samego Wallensteina i osiągnie tam sukces. Ale również bez dóbr czeskich majątek Hochbergów był wystarczająco duży, by zapewnić jej i Joannie przyjemne życie. Z uśmiechem ulgi podniosła rękę i dała stangretowi znak, że może ruszać.

Mężczyzna, mimo ciepłego dnia opatulony w szeroki płaszcz, rozkazał pomocnikowi zwolnić hamulce i strzelił z bata nad grzbietami koni. Kareta ruszyła natychmiast i skręciła w uliczkę prowadzącą do dzielnicy miasta położonej nad rzeką Ilz. Abdur stał niczym statua na desce z tyłu pudła karety, jak przystało służącemu, a jeźdźcy, których Steglinger dał Irmeli, jechali za kareta z chmurnymi twarzami. Wprawdzie każdy z nich został wyposażony w dwa pistolety i szpadę, ale nie zmieniało to faktu, że dla w miarę zdeterminowanej bandy zbójów nie będą stanowili żadnej przeszkody.

Irmela wsunęła rękę w pętlę przy ścianie karety, aby nie wpaść na towarzyszkę, o co było nietrudno na drodze pełnej dziur. Nie miała ochoty nawiązywać rozmowy z panią von Kerling i zaczęła rozmyślać nad sytuacją, w jakiej się teraz znalazła. Nie po raz pierwszy się zastanawiała, dlaczego przybrana babka wysłała właśnie ją, żeby negocjowała z Wallensteinem. Czy naprawdę tylko dlatego, że ona, Irmela, była dziedziczką Hochbergów i jej słowo było więcej warte niż słowo wżenionej krewnej?

Irmela tarła czubkami palców czoło i próbowała sobie wyobrazić, jak Wallenstein ją przyjmie. Jako naczelny wódz wszystkich cesarskich wojsk ma na pewno mnóstwo ważniejszych zajęć, niż zajmowanie się młodą dziewczyną. Zapewne nawet nie znajdzie czasu, aby zamienić z nią kilka słów, lecz natychmiast każe ją skierować do jednego ze swoich sekretarzy.

Fanny się nie podobało, że Irmela na samym początku podróży zamknęła się w sobie, i pociągnęła ją za rękaw.

– Nie trzeba się zamartwiać, lepiej popatrzcie, jak pięknie jest za oknami!

Irmela otworzyła oczy i zobaczyła, że właśnie zostawiły za sobą most na Dunaju i jadą przez pagórkowaty krajobraz na północ. Zmierzały w kierunku Hutthurmu i Freyungu, któredy prowadziła droga do Czech.

Irmela liczyła drzewa mijane przez karete, a doliczywszy do trzystu, zrezygnowała. Dionizja von Kerling kazała Fanny podać sobie srebrną flaszkę wypełnioną pobudzającym winem z doliny Wachau. Ponieważ z własnych środków mogła sobie pozwolić tylko na dochodzącą kobietę, która utrzymywała w porządku jej izdebkę, postanowiła, że w czasie tej podróży każe się obsługiwać, kiedy tylko się da.

XI

„Tym razem role się odwróciły” – przemknęło Fabianowi przez głowę. Siedział przy stole jeszcze jako tako trzeźwy, podczas gdy oczy Heimsburga podejrzenie błyszczały. Oficer wpatrywał się wyraźnie zirytowany w karty, które jak nigdy nie chciały być mu posłuszne. Z początku Heimsburg sądził, że równie łatwo złupi Fabiana jak wtedy, gdy grali w kości, ale tym razem było inaczej.

Fabian wymienił spojrzenie z Ludwikiem von Gibichenem. To jemu i służącemu Pawłowi zawdzięczał swoje obecne umiejętności. A przy tym nawet nie oszukiwał, do czego znowu uciekał się Heimsburg. Z całych sił pragnął przywołać szczęśliwą gwiazdę, bardzo mu tym razem potrzebną. Ale palcom zabrakło zwinności niezbędnej do tego, by jedne karty znikły, a w ich miejsce pojawiły się inne.

Towarzysze, którzy obstąpili stół jako kibice, widzieli, że Heimsburg upuścił kartę na podłogę, schylił się po nią i zamiast waleta pik trzymał w ręku asa trefl. Rozległ się pomruk i wszyscy czekali na reakcję Fabiana. On jednak się uśmiechał i nic nie robił, bo sam miał znakomite karty, których Heimsburg tak łatwo nie mógł przebić. Zamiast wytknąć mu oszustwo, postanowił kazać przeciwnikowi wypić kielich porażki do ostatniej kropli. Już wielu młodym oficerom, którzy dopiero co przyszli do wojska, Heimsburg wyciągnął z kieszeni ostatni grosz i wydał ich na kpiny swoich towarzyszy. Teraz los chciał inaczej.

Fabian miał jednak inny powód, by pobić przeciwnika na jego najbardziej ukochanym polu. Chociaż Heimsburg był jednym z pierwszych rajtarów Pappenheima, którzy na polu bitwy pod Lutzen stchórzyli i zawrócili konie, żeby czym prędzej uciec, za plecami Fabiana opowiadał, że ten stchórzył jeszcze przed ruszeniem na Szwedów.

To oszczerstwo wystarczało, żeby wyzwąć go na pojedynek, ale Gibichen odradzał Fabianowi walkę z takiego powodu. Pojedynek spowodowany zarzutem tchórzostwa zawsze przyklejał się do oskarżanego i jeszcze po latach by mówiono, że Fabian zrejterował przed Szwedami. Dlatego Fabian postanowił postarać się, żeby Heimsburg stracił nerwy podczas gry, wyzwął go na pojedynek i miał w tym swoją winę.

– Zobaczymy, czy znasz się na przebijaniu! – wymamrotał Heimsburg i wyłożył karty na stół. Przy tym ruchu wysunęły się dwie karty, które zbyt niestarannie wsunął w rękaw munduru.

Heimsburg nie zauważył tego, spostrzegł tylko, że w jednej chwili ucichła rozmowa za jego plecami. W tej ciszy huknął gniewny głos jednego z oficerów, który niejednokrotnie przegrał z Heimsburgiem znaczne sumy.

– Ty nędzny oszuście! A więc to jest tajemnica twoich sukcesów! Chwyć Heimsburga i poderwał go z siedzenia.

Zanim jednak zaatakował, włączył się Fabian.

– Spokojnie, przyjacielu! Nie jesteś w stanie dowieść tego, że Heimsburg cię oszukał. Ale każdy widzi na własne oczy, że chciał mnie nabić w butelkę!

Mrugnął do Gibichena, który przed grą z całych sił namawiał Heimsburga do picia. Wprawdzie Gibichen nie stał zbyt pewnie na nogach, a jego uśmiech był nieco krzywy, ale mimo to widać było po nim szczerą radość, że Fabian rzucił swojego przeciwnika na kolana.

Heimsburg wpatrywał się w karty, potem zobaczył, że jeszcze jedna wysunęła się z rękawa, i mimo szumu w głowie zdał sobie sprawę, że w tym regimencie jest skończony. Wprawdzie między żołnierzami i oficerami panowały twarde zwyczaje, każdy błahy powód był dobry do wszczęcia awantury albo wyzwania na pojedynek i nie było w tym nic nadzwyczajnego, ale oszukiwanie w grze uznawano za okradanie towarzyszy. Będzie miał szczęście, jeśli komendant nie zdecyduje, żeby go ukarano przed całym regimenterem.

Fabian miał nadzieję, że przeciwnik zażąda satysfakcji albo nawet zaraz straci panowanie nad sobą i chwyci za broń. Przez chwilę zanosilo się na to, lecz gdy nawet najbliżsi przyjaciele Heimsburga odsunęli się od niego, pojawił, że choćby zaatakował Fabiana, nie uratuje swojego dobrego imienia. Wściekły podniósł się i przewrócił stół.

– Zapłacisz mi za to, psie!

Prawa ręka Fabiana oparła się na rękojeści pałasza.

– Chętnie, jeśli taka twoja wola, tutaj, natychmiast!

– O nie! Kiedyś, w przyszłości, ale nie dzisiaj. Jeszcze pożałujesz, przysięgam ci!

– Nie możesz na to pozwolić! – Ludwik von Gibichen był tak rozeźlony, że najchętniej sam by wyzwiał Heimsburga.

– Za te słowa żądam satysfakcji, Heimsburg! Złóżcie na szali wasze życie! – Mówiąc te słowa, Fabian pomyślał, jak wiele się zmieniło. Rok wcześniej dużo szczęścia i pojawienie się Wallensteina we właściwej chwili pozwoliły mu wyjść cało z pojedynku z Heimsburgiem. Ale od tego wydarzenia wielokrotnie ćwiczył ze swoim przyjacielem Gibichenem i majorem Kiermeierem. Wiedział, że ma wyszkolony wzrok i stalowe mięśnie, i był pewny, że w każdej chwili może pokonać przeciwnika.

Heimsburg był wprawdzie otumaniony, ale na tyle przytomny, by ocenić swoje szanse, a te były nad wyraz marne. Zgrzytając zębami, myślał o tym, że większość pieniędzy, jakie posiadał przed tą grą, leży teraz razem z przewróconym

stołem na ziemi. W swoim regimencie nie miał już czego szukać, będzie mógł mówić o szczęściu, jeśli inny pułkownik przyjmie go w szeregi swoich oficerów. Awans na wyższe stopnie, do którego dążył za wszelką cenę, przynajmniej w najbliższym czasie będzie dla niego niemożliwy. Przez chwilę wahał się, czy jednak nie wyzwać Fabiana. Ale gdyby to zrobił, zarzut, że został oskarżony o oszukiwanie w grze, rozpowszechniłby się w całym wojsku, i nawet w razie zwycięstwa przykleiłby się do niego jak smoła.

Dlatego odwrócił się i bez słowa opuścił namiot. Słyszał jeszcze, jak niektórzy z obecnych wołają za nim, że jest tchórzem, i zadrżał z wściekłości. Po tym wieczorze musi nie tylko zmienić regiment, lecz całe wojsko. Obecnie był w jednostkach generała Piccolominiego. A więc musi szukać szczęścia w wojskach Henryka von Holka albo Macieja Gallasa. Przez chwilę się zastanawiał, czy by nie przejść do wroga, ale natychmiast porzucił tę myśl. W jego rodzinie byli zawsze dobrzy katolicy, a w swojej ojczyźnie własnoręcznie nadziewał heretyków na szpadę.

– Holk czy Gallas?

Zastanawiał się, których oficerów znał w ich wojskach, i jeszcze przed nastaniem nocy opuścił obóz, żeby się zakwaterować w mieście. Miał nadzieję, że spotka tam kogoś, kto będzie mógł mu pomóc.

XII

Gdy Heimsburg wyszedł, w namiocie najpierw zapanowało milczenie. Potem Gibichen się roześmiał.

– To była najwyższa pora, żeby pokazać łobuzowi jego miejsce. Brawo, Birkenfels! Tego dnia Heimsburg nie zapomni nigdy, do końca życia!

Fabian nie był zadowolony.

– Wolałbym dziś jeszcze lub najpóźniej jutro rano załatwić tę sprawę gołym ostrzem!

– Boisz się jego pogroźek? Heimsburg nie odważy się zrobić niczego przeciw tobie – Gibichen machnął ręką ze śmiechem.

Kiermeier, który dotychczas trzymał się z tyłu, podniósł głowę.

– Musisz mieć oczy szeroko otwarte, Fabianie. Heimsburg jest fałszywym szczurem i robi wszystko, żeby ci zaszkodzić. Byłoby naprawdę lepiej, gdybyś mógł go zabić.

– Pójdę za nimi i zażądam walki!

Fabian chciał natychmiast przekuć słowa w czyn, ale zanim poderwał się, żeby opuścić namiot, ręka Kiermeiera ciężko opadła na jego ramię.

– Jeśli uczynisz to bez świadków, może powstać podejrzenie, że go zamordowałeś. Tego nie jest wart. Zaczekaj na lepszą okazję.

– Też tak mówię! – Gibichen objął Fabiana i uśmiechnął się do niego. – Idziesz z nami do Błękitnego Dzbana? Tam porządnie uczcimy porażkę Heimsburga!

Fabian już chciał się zgodzić, kiedy trafił na karcące spojrzenie Kiermeiera.

– Chętnie innym razem, ale dzisiaj w nocy mam służbę u Wallensteina. Naczelnego wodza wprawdzie nie ma, ale nie wyglądałoby to dobrze, gdybym się nie pojawił.

– Czas na dzban dobrego czeskiego piwa powinieneś jednak znaleźć. Gibichen chciał pociągnąć ze sobą Fabiana, ale on wymknął się z jego objęć.

– Nie chcę iść pijany na służbę. Przecież wiesz, że naczelnny wódz jest surowy i czuły na punkcie dyscypliny. Gdyby miał nieoczekiwanie wrócić...

– Chcesz się tylko pokazać z jak najlepszej strony, żeby dalej awansować – przerwał mu Gibichen, szczerząc zęby w uśmiechu. Uważał, że Fabian robi się zbyt ambitny. W końcu byli żołnierzami, w najbliższej bitwie mogli stracić życie i dlatego mieli jak najbardziej prawo korzystać z niego pomiędzy bitwami.

– Zamierzam cię prześcignąć, żebyś mógł tobą komenderować! – odpowiedział Fabian ze śmiechem.

Obaj wiedzieli, że tak się nigdy nie zdarzy, bo Ludwik von Gibichen miał

zbyt wielu protektorów i pochodził z majątnej rodziny. Mimo to zostali najlepszymi przyjaciółmi, a Gibichen obiecał Fabianowi, że zrobi z niego majora, gdy sam zostanie mianowany komendantem regimentu. Ten dzień wprowadzie należał do bardzo dalekiej przyszłości, ale obaj już teraz się na niego cieszyli.

– Jutro napijemy się razem – obiecał Fabian, żeby złagodzić rozczarowanie Gibichena, i się pożegnał. Najpierw jednak wrócił jeszcze do kwatery, którą dzielił z innymi oficerami, i kazał służącemu Kiermeiera wyglansować buty i wyszczotkować kaftan. Dopiero potem wyruszył w drogę i dotarł do kwatery Wallensteina po krótkiej konnej przejażdżce przez miasto. Dwaj żołnierze, którzy trzymali wartę przed bramą, zasalutowali, a służący podbiegł, żeby odebrać konia. Fabian skinął mężczyznom i wszedł do środka.

W budynku było tak cicho, że można było usłyszeć skrzypienie drewna i myszy biegające za okładziną na ścianach. Podczas obecności Wallensteina roiło się tu od ludzi, ale teraz przedpokój był pusty. A w przyległych komnatach tylko jeden pisarz pilnie kopiował listy regimentów.

Fabian usiadł najpierw w pomieszczeniu, gdzie Wallenstein zwykł przyjmować swoich oficerów, i miał nadzieję, że noc nie będzie się zbyt długo trwać. Nie należało się spodziewać posłańców, ponieważ podążali oni za Wallensteinem, a i poza tym nie było widoków na przerwanie paralizującej rutyny. Fabian bolał właśnie nad swoim losem, który kazał mu odbywać służbę wartowniczą podczas tak okrutnie nudnej nocy, gdy usłyszał na schodach kroki.

Natychmiast się poderwał i wygładził surdut. Nie wszedł jednak żaden wyższy rangą oficer ani szlachetnie urodzony dworzanin, lecz młoda dama w długiej jasnoniebieskiej sukni z wysoką talią i podwójnym koronkowym kołnierzem, który przechodził w koronkę otaczającą dekolt. Niebieskie oczy pod gładkim czołem i lekko opadającymi jasnoblonde lokami spoglądały na podporucznika z pewnym zainteresowaniem.

Fabian usłyszał głośne bicie swojego serca, gdy rozpoznał Stefanię von Harlau. Wielokrotnie już spotkał się z młodą damą, mógł z nią nawet zamienić kilka niezobowiązujących słów, lecz nadal nie znał przyczyny, dla której znajdowała się w kwaterze Wallensteina. Może rzeczywiście była kochanką naczelnego wodza, jak twierdzili niektórzy oficerowie, Fabian miał jednak wątpliwości. Wallenstein kochał w gruncie rzeczy tylko jedno, a to była władza, którą zdobył. Związek z małżonką wysoko postawionego dworaka, jak Karol Józef von Harlau, nie byłby korzystny dla jego planów, ponieważ von Harlau cieszył się łaskami u cesarza.

W ostatniej chwili Fabian przypomniał sobie o nakazach uprzejmości i skłonił się przed młodą damą. Stefania von Harlau stanęła i zdawała się wahać, czy

powinna do niego przemówić, czy raczej pójść dalej. Zdecydowała się zostać i usiadła na krześle, z którego dopiero co wstał Fabian.

– Bardzo jest gorąco, panie oficerze, czy też tak sądzicie? – powiedziała miękko w dialekcie o wiedeńskim akcencie.

– W samej rzeczy tak jest, madame.

Fabian skłonił się ponownie, aby ukryć swoje zakłopotanie. Stefania von Harlau spojrzała na niego z przyjaznym uśmiechem.

– Czy pan oficer nie miałby nic przeciw temu, żeby kazać przynieść mi coś na odświeżenie?

– Oczywiście, nie!

Fabian podszedł do drzwi, wezwał służącego i kazał przynieść kielich z lekkim winem. Gdy mężczyzna wrócił, wziął z jego ręki puchar i podał go młodej damie. Chociaż już miał na swoim koncie trochę doświadczeń z kobietami, w jej obecności czuł się bezradny jak noworodek i nie potrafił wydusić z siebie słowa.

Stefania pojęła, że musi przejąć inicjatywę, jeżeli nie chce ograniczyć się do milczenia. Zanim jednak coś powiedziała, obejrzała sobie dokładnie młodego mężczyznę. Był mniej więcej w jej wieku i prawie o głowę wyższy od niej. Jego przyjemna męska twarz robiła wrażenie dobrodusznej, ale był w niej też rys rozwagi i rezonu. Chociaż nie był nadzwyczaj urodziwy, stwierdziła, że jest atrakcyjny, i przypomniała sobie plotki, według których podobno miał coś wspólnego ze śmiercią króla szwedzkiego Gustawa Adolfa.

A więc mimo młodego wieku był już bohaterem, a ona wiedziała, że Wallenstein wysoko go ceni. Zapewne zrobi szybką karierę i już za kilka lat osiągnie stanowisko, jakie zwykle uzyskują tylko mężczyźni pochodzący z jednego z bardzo wysoko postawionych rodów.

– Czy pan oficer może mi powiedzieć, jak się nazywa? – zapytała, choć jego nazwisko znała od dawna.

Fabian skłonił się po raz kolejny.

– Fabian von Birkenfels, do usług, pani.

– Czy Birkenfelsowie to znacząca rodzina? – Stefania von Harlau kontynuowała przesłuchanie.

Fabian roześmiał się cicho.

– Niestety, nie. Obecnie rodzina składa się już wyłącznie z mojej osoby. O krewnych nic mi nie wiadomo. Gdyby mieli gdzieś być, nigdy nie interesowali się ani moim ojcem, ani matką, ani mną.

– Wasz ojciec i wasza matka żyją jeszcze? Przez twarz Fabiana przemknął cień.

– Nie, polegli z rąk Szwedów.

Stefania von Harlau dostrzegła, że dotknęła bolesnego miejsca w duszy Fabiana i próbowała naprawić niezręczność.

– Mam nadzieję, że nie zraniłam was tym nieprzemysłanym pytaniem. Przyjmijcie proszę wyrazy najgłębszego współczucia.

Wstała i podała Fabianowi rękę. Chociaż miała na niej cienką rękawiczkę, dotknięcie poraziło Fabiana jak piorun. Od kiedy po raz pierwszy ujrzał Stefanię von Harlau, była dla niego spełnieniem marzeń. Przyćmiewała urodą Joannę i nie znalazłaby się w cieniu Ehrentraud w czasach, gdy ta jeszcze uchodziła za najpiękniejszą pannę w okolicy. Jeżeli istniała kobieta, do której tęsknił, to była nią właśnie ona.

Jego zmieszanie nie uszło uwagi młodej damy i, o dziwo, na ten widok drgnęło coś w jej sercu. Fabian był dostatecznie atrakcyjny, żeby się jej podobać, chciała więc dowiedzieć się o nim jak najwięcej. Umiejętnie stawianymi pytaniami skłoniła go, żeby opowiedział jej o swoim dotychczasowym życiu, aż w końcu dotarł do potwornych scen z napadu Szwedów na uchodźców, którzy pod wodzą jego ojca usiłowali dotrzeć do bezpiecznego miejsca. Gdy opowiadał o śmierci swej matki, oczy damy rozblęły w podziw.

– Jaka dzielna kobieta! Ja bym zapewne stała się bezbronną ofiarą potworów!

– Niech Bóg broni!

Fabian właściwie nie chciał jej opowiadać, co się stało z Ehrentraud, Walburgą i niektórymi kobietami i dziewczętami z kolumny wozów, ale nie był w stanie oprzeć się proszącym oczom Stefanii. W ten sposób dowiedziała się, jak wyglądała Ehrentraud von Lexenthal, ale też, że Rudolf Steglinger koniecznie chciał się pozbyć żony i zwrócił się do Kościoła i papieża, żeby jego małżeństwo uznano za nieważne.

Gdy Fabian opowiadał o wszystkim, co chciała usłyszeć, Stefania von Harlau zastanawiała się, jak zachowałby się podczas napadu jej mąż, i doszła do wniosku, że zapewne podążyłby za przykładem Steglingera. Dotychczas nie była tak naprawdę niezadowolona z małżeństwa, ale czuła, że tęskni za czymś więcej niż rzadkie i pozbawione choćby krzty namiętności czy wyrafinowania akty miłości ze strony jej męża. Harlau sam postarał się, żeby uważano ją za kochankę Wallensteina, chociaż naczelnemu wodzowi bardziej zależało na dobrej kłaczce rozplodowej niż na kobiecie w łóżku. Plotkę puścił w obieg, by – jak sam stwierdził – żaden z oficerów nie ważył się uwieść domniemanej metresy naczelnego wodza, ale w żonie z pewnością nie wzbudził tym większej ku sobie skłonności.

Wydawało jej się, że poznała powód, dlaczego mąż umieścił ją w pobliżu

Wallensteina. Chodziło o jego wpływy na dworze w Wiedniu i *tym* samym u cesarza. Dopóki mógł się pochwalić tym, że ma ucho w łożu nie przez wszystkich kochanego naczelnego wodza, dopóty miał przewagę nad każdym konkurentem. Stefania była pewna, że Karol Józef von Harlau nie przejąłby się zbytnio, gdyby oddała się Wallensteinowi, o ile byłoby *to* korzystne dla jego celów.

Ale naczelną wódz nie był w jej guście, bo on miłosny akt zapewne też spełniałby między podyktowaniem rozkazu dla oficerów a kontrolą rachunków od dostawców wojskowych. To było dla niej za mało, jak już pokazało doświadczenie z mężem. Ponieważ nudziła się i czuła się niespełniona, zastanawiała się właśnie, czy nie zacząć potajemnej miłości z jednym z oficerów. Dotychczas żaden z nich jej się nie spodobał, nie miała też ochoty stać się zdobyczą jakiegoś pyszałka, który potem chwaliłby się podbojem. Obserwując Fabiana, w głębi serca poczuła tęsknotę, która ją przestraszyła. Jeżeli był na świecie mężczyzna, z którym chciałaby dzielić miłość, to był nim on.

Od chęci popełnienia grzechu do realizacji tego zamierzenia zwykle prowadzi długa droga. Tym razem okoliczności były niezwykle sprzyjające, a w głowie Stefanii zrodził się pewien plan.

– Panie von Birkenfels, czy też uważacie, że dziś panuje nuda? Kiedy wędruje się przez martwą ciszę domu, aż trudno uwierzyć, jak dużo się dzieje, gdy przebywa tu naczelną wódz. Jak się dowiedziałam, jeszcze przez kilka dni będziemy musieli radzić sobie bez pana von Wallensteina. Mój małżonek powrócił do Wiednia i zostawił mnie jak zbędny bagaż. Ponieważ moja dama do towarzystwa leży chora w łóżku, a moja służąca musi się nią opiekować, jestem zupełnie sama i nie ma nikogo, z kim mogłabym rozegrać partię szachów.

– Szachy to jedna z moich ulubionych rozrywek!

Fabian od miesięcy nie zbliżał się nawet do szachownicy, ale za wszelką cenę pragnął przedłużyć wspólne chwile ze Stefanią. Oczy młodej damy rozblęły.

– To cudownie! A więc zaszczycie mnie, rozgrywając ze mną partię szachów!

– Jestem całkowicie do waszej dyspozycji, madame!

Fabian skłonił się uradowany i jednocześnie czuł, że wkracza na drogę, która może go doprowadzić do zguby. Spojrzenia młodej damy mówiły mu, że nie skończy się na grze w szachy. Rozum kazał mu prosić damę, żeby kazała przynieść szachy, aby zagrali w przedpokoju Wallensteina, do którego w każdej chwili mógł wejść służący, żołnierz albo posłaniec. To by ustrzegło ich oboje od popełnienia głupstwa. Ale te przemyślenia zmyła potężna fala namiętności, która pchała go do tego, żeby wziąć Stefanię w ramiona i ją pocałować.

Czuła, co się z nim dzieje, i skinęła, żeby poszedł za nią. Ona też przez

chwilę myślała o następstwach swojego czynu. Jako dobra katoliczka czuła lęk przed popełnieniem zdrady małżeńskiej, która dotychczas towarzyszyła jej w wyobraźni. Ale tęsknota za miłością i zrozumieniem była zbyt wielka, aby obawiać się konsekwencji.

Sypialnia Stefanii była na szczęście na tyle oddalona od komnaty chorej damy do towarzystwa, że ani ona, ani pokojówka nie mogły nic zauważyć. Żeby ustrzec się przed innymi nieprzyjemnymi niespodziankami, Stefania zasunęła rygiel i spojrzała na Fabiana wyzywająco. Nawet jeśli przyprowadziła go do swojego pokoju z własnej inicjatywy, to jednak chciała zostać zdobyta.

Fabian przez chwilę pomyślał o Ehrentraud von Lexenthal, która oddała mu się jak nierządnicą. Stefania von Harlau czyniła to samo, ale jej zachowanie zdało mu się znacznie bardziej powabne niż zabiegi okaleczonej. Jego podniecenie narastało i już bez wahania porwał ją namiętnie w ramiona. Gdy ustami szukał jej ust, jego palce przejechały po materiale i niezgrabnie zaczęły rozpinąć haftki, pętelki i guziki, które usiłowały zatrzymać go na drodze do raju.

Gwałtowność Fabiana przstraszyła Stefanię, która omal go nie odepchnęła. Potem jednak iskra podniecenia przeskoczyła również na nią, i już nie było odwrotu. Żadne z nich nie marnowało czasu na rozmyślanie o tym, że Karol Józef von Harlau jest jednym z najbardziej wpływowych szlachciców na dworze cesarza Ferdynanda i jednym z jego ulubionych partnerów do gry w karty, i że właśnie przyprawiają mu rogi.

Po pewnym czasie Stefania i Fabian leżeli na wąskim łóżku przytuleni do siebie i oddawali się swoim myślom. Młoda kobieta czuła szczęście, że dane jej było przeżyć cudowne chwile z Fabianem, ale jednocześnie do jej najgłębszych myśli niczym trujący kolec wdzierał się wizerunek męża. Dotychczas oddawała się panu von Harlau z poczucia obowiązku. Ale po tej nocy nic już nie będzie takie jak dotychczas. Nigdy nie kochała swojego męża, teraz zaś myśląc o nim, czuła niechęć, a nawet wstręt przed dotknięciem. Gdy wsłuchała się w swoje serce, znajdowała tam Fabiana, który zdobył jej sympatię już przy pierwszym spotkaniu. Pojęła, że gra, jaką właściwie podjęła z nudy, zaczęła się przekształcać w płomień, który mógł pochłonąć i ją, i jego.

Nieco lękliwie spojrzała na Fabiana i pomyślała, co też może o niej sądzić. Może uważa, że jest ladacznicą, która nie przejmuje się wiernością i oddaje się każdemu, kto wpadnie jej w oko? Już to wyobrażenie sprawiło jej ból, dlatego położyła mu rękę na policzku, żeby odwrócić jego twarz nieco ku sobie.

– Byłeś moim pierwszym mężczyzną, poza moim mężem.

Fabian usłyszał lekkie drzenie w jej głosie i chciał jej już powiedzieć, że nie przeszkadzałoby mu, gdyby było inaczej. Miał jednak przeczucie, że te słowa by ją

zraniły, wolał więc zamilczeć i tylko palcem wskazującym obrysowywał jej kształty. Sam nie wiedział, co myśleć o tej sytuacji. W duchu porównywał ją z Gerdą, jasnowłosą nierządnicą, co do której miał nadzieję, że dołączy do grona jej protektorów. A potem z Ehrentraud von Lexenthal. Z Gerdą spał tylko raz, lubił to jednak wspominać. Była ładna i wiedziała, jak sprawić mężczyźnie przyjemność. Lecz noce, podczas których kochał się niemal w całkowitych ciemnościach z Ehrentraud, były znacznie bardziej podniecające. Wyobrażał sobie wtedy, że dziewczyna nadal jest tak piękna jak przed napadem Szwedów.

Oba doświadczenia były jednak niczym w porównaniu z uczuciami, które opanowały go teraz. Gdy szedł ze Stefanią do pokoju na górze, uważał ją za lekkomyślną niewiastę, szukającą urozmaicenia w monotonnej codzienności swojego małżeństwa. Teraz nie był tego taki pewny. Mimo małżeństwa była w łóżku tak samo niedoświadczona jak Ehrentraud, ale pełna oddania i namiętności. To nie była kobieta, której zdobyciem mógłby się chwalić przed towarzyszami, lecz dar niebios.

Gdy się poruszyła i dostrzegł, że patrzy na niego niepewnie, uśmiechnął się i wyszeptał komplement.

– Byłaś cudowna! Każda z bogiń starożytnych Greków albo Rzymian mogłaby ci myć stopy!

Twarz pokraśniała jej z radości.

– Nie myślałam, że może być tak pięknie. Z moim mężem bowiem to się nie zdarza.

– Powinniśmy to powtórzyć!

Fabian nie miał pojęcia, skąd wziął odwagę, żeby to zaproponować. Stefania zastanowiła się chwilę i przytaknęła.

– Ale musimy być bardzo ostrożni, żeby moja dama do towarzystwa niczego się nie dowiedziała. Jest daleką krewną mojego męża i natychmiast by mu o tym doniosła.

Strach przed konsekwencjami, jakie byłyby skutkiem takiego odkrycia, musiał ustąpić przed gorącym pragnieniem, żeby choć jeszcze raz przeżyć namiętne spotkanie z Fabianem. Zanim jednak mogli zająć się dalszymi planami, usłyszeli stukot kopyt końskich i odgłos kół.

Fabian poderwał się przestraszony i chwycił za spodnie.

– Czyżby to był Wallenstein?

– Albo mój mąż! – Również Stefania usiłowała wślizgnąć się w suknię, zaplątała się jednak w halkach i straciła równowagę. Fabian zdążył ją złapać i ustrzec przed upadkiem. Przez ułamek sekundy znowu leżała mu na piersi, a on nie mógł się oprzeć pokusie pocałunku. Stefania oddała pocałunek, po czym udało jej

się uporządkować szaty na tyle, że Fabian mógł szybko zapiąć haftki i guziki. Gdy znowu wyglądała przyzwoicie, szybko wsadził koszulę w spodnie, a potem włożył kamizelkę i surdut. Gdy na koniec nałożył kapelusz, już tylko błyszczące oczy świadczyły o chwilach rozkoszy, które spędził ze Stefanią.

– Pozwólcie, proszę, żebym się pożegnał – powiedział z fantazyjnym ukłonem.

– Bez butów? – Stefania roześmiała się na samą myśl, że Fabian mógłby z bosymi stopami powitać naczelnego wodza lub jednego z wysokich oficerów, pomogła mu potem wsunąć nogi w buty z cholewami i wypuściła go. Fabian uchylił drzwi i wyrzwał. Odepchnął z ulgą, bo nie było widać nikogo. Szybko i prawie bezgłośnie zbiegł po schodach i odetchnął, gdy dotarł na parter, nie spotkawszy żywej duszy.

– Tym razem się udało – szepnął z ulgą.

XIII

Pierwsze piwo w towarzystwie kolegów jeszcze smakowało Ludwikowi von Gibichenowi. Stukał się z innymi, żartował z krzepką dziewczką usługującą w szynku i zastanawiał się, czy mała zgodzi się później wpuścić go do swojej izby. Próbował sobie wyobrazić, jak też by wyglądała bez ubrań, kiedy zauważył, że wcale go nie ciągnie, żeby dopaść ją w łóżku. Był już zbyt pijany, by naprawdę oddać się rozkoszy, i raczej miał ochotę na rozmowę. Z uśmiechem pomyślał, że Fabianowi nie bez jego pomocy udało się wystawić Heimsburga na pośmiewisko. Zła sława oszusta karcianego będzie mu towarzyszyła do końca jego dni. W innych czasach musiałby odłożyć szpadę i opuścić wojsko, ale na wojnie również dranie są potrzebni jako oficerowie. Mimo to Heimsburg będzie miał szczęście, jeżeli przyjmie go do służby uznany komendant regimentu. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że wyląduje wśród harcowników, których generałowie rzucają do boju na początku bitwy, i którzy są mięsem armatnim.

Gibichen chichotał na tę myśl jak dziewczyna. Koniecznie musi się tym odkryciem podzielić z Fabianem. Biedak pewnie się okropnie nudzi w pustej kwaterze głównej i ucieszyłoby go jego towarzystwo. Wstał, zapłacił swój udział i sztywnym krokiem opuścił gospodę. Chłodne powietrze nocne uderzyło go jak obuchem w głowę, a po chwili poczuł, że zaraz będzie musiał zwymiotować.

– Czeskie piwo jest po prostu za dobre, wlewamy go w siebie o wiele za dużo!

Gibichen wciągnął głęboko powietrze i uznał, że szkoda by było, gdyby tak znakomite piwo spłynęło rynsztokiem. Kilkakrotnie odbiło mu się, dzięki czemu pozbył się powietrza z żołądka, a gdy się lepiej poczuł, skierował kroki do kwatery Wallensteina.

Podwójne straże przed drzwiami podniosły na chwilę wzrok, ale potem znowu oparły się na swych muszkietach i pikach. Żołnierze znali Gibichena jako przyjaciela pełniącego służbę podporucznika Birkenfelsa i uznali, że przyszedł, aby pomóc mu przetrwać noc. Kiedy Gibichen zniknął w domu, jeden z żołnierzy pokręcił głową.

– Panowie oficerowie mają dobrze. Mogą sobie usiąść, grać w karty i jeszcze wychylić ćwiartkę. A nam nogi wrastają w dupę od stania, a jak zaśniemy, zaraz nas ganiają w tę i we w tę.

– Nic na to nie poradzisz. Takie życie – odpowiedział jego towarzysz.

Tymczasem Gibichen przeszedł przez przedpokój, potem zajrzał do innych pomieszczeń, ale nigdzie nie było śladu Fabiana. Zdziwiony pokręcił głową. Przyjaciel zawsze traktował służbę poważniej niż on, i dlatego Gibichen nie mógł

uwierzyć, że Fabian opuścił posterunek dobrowolnie.

– Może jest w wychodku!

Było to według niego najłatwiejsze wyjaśnienie. Gibichen chciał usiąść na krześle, gdy z góry dotarł dźwięk, który wzbudził jego czujność. Tak jęczała tylko kobieta w stanie ekstazy. Gibichen potarł zdziwiony czoło, przecież dom podczas nieobecności Wallensteina był prawie pusty.

– Pewnie Fabian złowił jedną z służących – stwierdził Gibichen bez cienia zazdrości. Potem jednak pokręcił głową. Sypialnie służby nie znajdowały się na pierwszym piętrze. Czyżby Fabian był na tyle zuchwały, by skorzystać z łóżka Wallensteina? Potem przyszło mu do głowy, że komnaty Wallensteina znajdują się w tylnej części domu od podwórza, ponieważ naczelny wódz nie chciał, żeby mu przeszkadzał hałas ulicy.

W Gibichenie zaczęło się budzić podejrzenie, które z początku zdało mu się nazbyt szalone. Ktoś mu opowiadał, że urodziwa Stefania von Harlau musiała zostać w Pilźnie, ponieważ jej dama do towarzystwa była zbyt chora, by towarzyszyć Wallensteinowi. Teraz przypomniał sobie, jak bardzo jego przyjaciel był zauroczony młodą damą. Wyglądało na to, że Fabian ruszył to ataku, a twierdza tylko na to czekała, by ją zdobyto.

– Prawdziwy szatan z ciebie! – powiedział z uśmiechem, natychmiast jednak pomyślał o konsekwencjach, jakie groziły przyjacielowi, jeżeli rzeczywiście wplątał się w tę miłosną przygodę, i po plecach przeszedł mu zimny dreszcz. Znał Karola Józefa von Harlaua i nie chciałby mieć tego mężczyzny za wroga.

Gibichen nie miał czasu dłużej zastanawiać się nad przyjacielem i Harlauem, usłyszał bowiem powóz, który zbliżał się w kierunku domu. Przerazenie poderwało go tak gwałtownie, że o mało się nie przewrócił.

Jeśli pasażerem karety jest Wallenstein, natychmiast przyjdzie właśnie tutaj i Fabian nie będzie miał szansy, żeby zejść z piętra niezauważony. Ponieważ podporucznik na służbie nie ma co szukać na pierwszym piętrze, jego obecność na górze sprowokowałyby nieprzyjemne pytania i w rezultacie wywołałyby skandal, który zdecydowałby o gwałtownym zakończeniu kariery Fabiana.

Aby ratować przyjaciela, Gibichen wybiegł na powietrze i przede wszystkim odetchnął z ulgą, gdy zobaczył przed sobą pojazd, który nie należał do Wallensteina, lecz był lekką kareta podróżną eskortowaną przez dwóch uzbrojonych jeźdźców. Tęgi stangret i jego pomocnik siedzieli na koźle, z tyłu zaś przysiadł młody Murzyn. Gdy kareta się zatrzymała, chłopak się poderwał, postawił stopień i otworzył drzwi. Pojawiła się w nich żeńska istota. Gibichen pomyślał najpierw, że to dziecko, bo osóбка nie sięgała mu nawet do brody. Ale gdy na postać padło światło latarni oświetlających wejście do domu, zobaczył, że

stoi przed nim młoda dama, której twarz natychmiast wydała mu się fascynująca. Nawet nie był w stanie powiedzieć, czy była ładna, bo miała nieco spiczastą brodę, mały nos, a na policzkach dostrzegł sporo piegów. Włosy połyskiwały w świetle jak pióra kruka, oczy zaś miały kolor orzecha laskowego.

Skłonił się nieco zbyt zamasyście, tak że potrzebował pomocy Abdura, żeby utrzymać się na nogach. Potem wbił wzrok w damę, która patrzyła na niego z niepewnym uśmiechem.

– Pan oficer wybaczy, proszę, że mu przeszkadzamy, ale w drodze pękło nam koło i naprawa zajęła dużo czasu. A potem pojechaliśmy złą drogą i dlatego złapała nas noc. Strażnik, który dzięki Bogu otworzył nam bramę, powiedział, że wszystkie gospody w mieście są przepełnione z powodu obecności oficerów, i doradził nam, żebyśmy tu prosiły o schronienie. Pana von Wallensteina nie ma i dlatego wiele pokoi jest pustych. Naczelnym wódcą, jak powiedział strażnik, ma jednak wkrótce wrócić.

Gibichen próbował myśleć, ale teraz czuł działanie alkoholu, którego wcześniej sobie nie żałował. Uważał, że wpuszczenie młodej damy do domu może być dla Fabiana równie niebezpieczne jak pojawienie się Wallensteina. Przeklinał Fabiana, do którego zadań właściwie należało troszczenie się o nowo przybyłych. Ale przecież nie mógł zostawić młodej damy tak po prostu na ulicy. Dopiero teraz zauważył, że nawet nie zna jej nazwiska.

– Wybaczcie, łaskawa pani, że sam się przedstawię, ale poza mną nie ma nikogo, kto mógłby to uczynić. Ludwik von Gibichen, do usług.

Irmela się zorientowała, że z emocji zupełnie zapomniała powiedzieć, kim jest, i spuściła głowę.

– Pan oficer zapewne uważa mnie za nadzwyczaj niegrzeczną, gdyż pozostawiłam go w niepewności, z kim ma do czynienia. Nazywam się Irmingard von Hochberg zu Karlstein.

Była to desperacka próba szukania oparcia w wysokim stanie społecznym, ale Gibichen wciągnął powietrze zaskoczony.

– Jesteście hrabianką Irmelą!

– Znacie mnie?

– Nie osobiście. Dobry przyjaciel i mój najlepszy towarzysz opowiadał mi o was.

– Czyżby Fabian... von Birkenfels?

Gibichen zauważył krótką przerwę między imieniem przyjaciela a jego nazwiskiem rodzowym i poczuł, że oboje musi wiązać coś więcej niż można było sądzić po opowieściach Fabiana.

– Właśnie on – odpowiedział z uśmiechem. – Ale również major Kiermeier

niejednokrotnie was chwalił. Macie podobno fenomenalny słuch. To interesuje mnie bardzo, bo sam słyszę znakomicie.

Irmela nie wiedziała, co sądzić o młodym człowieku. Był jeszcze o szerokość dłoni wyższy od Fabiana i tak szczupły, że wyglądał na chudego. Do tego miał pociągłą twarz i wspaniałe zęby, które teraz błyszczały w świetle pochodni. Nie był tak ładny jak Fabian, a poza tym był pijany, ale mimo to nie był niesympatyczny.

Dionizja von Kerling stwierdziła, że rozmowa zbyt się przedłuża. Wsunęła więc głowę i zagadnęła Gibichena.

– Skoro nie może nam pomóc, niech więc wskaże nam kwaterę kapitana Heimsburga. Zapewne on zajmie się bezbronnymi kobietami.

Gibichen wyszczerzył zęby w mimowolnym odruchu obronnym, gdy tylko padło nazwisko oficera. Do tego mężczyzny nie wysłałby żadnej młodej damy, a co dopiero przyjaciółki Fabiana. Pomyślał o tym, żeby zaproponować Irmeli i jej towarzysze swoją kwaterę. Ponieważ jednak dzielił pokoje z Fabianem, Kiermeierem i innymi kompanami, nie wiedział, co na to powiedzą pozostali mężczyźni poza Fabianem.

Gdy Gibichen nie ustawał w poszukiwaniu rozwiązania problemu, chociaż rozum opierał się mu ze wszystkich sił, z domu wypadł Fabian. Ucieszył się, że nie stoi przed nim powóz naczelnego wodza, bo dopóki Wallenstein nie wróci, dopóty będzie mógł się spotykać ze Stefanią na tajemnych schadzkach. Kareta, którą zobaczył, robiła wyjątkowo nieatrakcyjne wrażenie, a ludzie, którzy nią przybyli, mogli mówić o szczęściu, że przy zaledwie dwóch uzbrojonych jeźdźcach nie padli ofiarą pierwszej lepszej zbójckiej bandy.

W tej samej chwili dostrzegł Gibichena, a obok niego osobę, która zdała mu się dziwnie znajoma.

– Irmela? To naprawdę ty?

Fabian zrobił krok do przodu i złapał ją za rękę. Oczy dziewczyny rozbłysły na jego widok, bo zważywszy na stan Gibichena, na pomoc z jego strony raczej nie liczyła. Natychmiast poczuła subtelny zapach perfum, który przylgnął do Fabiana. Delikatne perfumy nie mogły jednak zagłuszyć woni, jaką już kiedyś poczuła od niego po miłosnej nocy z Ehrentraud. Do dzisiaj nie wybaczyła Fabianowi miłości z kaleką, a teraz na nowo poczuła ból, stwierdzając, że znowu dzielił łożę z kobietą.

Gibichen dostrzegł nagłą zmianę w twarzy Irmeli i poczuł perfumy od przyjaciela. To przypomniało mu opowieść Fabiana o ich ucieczce przed Szwedami. Fabian wspominał o życzeniu ojca, żeby syn ubiegał się o rękę Irmeli. Teraz wyglądało na to, że ustalono więcej, niż Fabian chciał przyznać, bo jej mina

przypominała minę zazdrosnej kobiety. Na ten widok najchętniej spoliczkowałaby przyjaciela za to, że sprawia tej dziewczynie ból.

Fabian pokręcił głową ze zdziwieniem.

– Na Boga, Irmelo, co cię tu sprowadza?

– Muszę mówić z księciem Frydlandu. Chodzi o czeskie dobra mojej rodziny, które uznał za swoje. Chcę go od tego odwieść.

– I po to wysłała się takie dziecko? – Fabian chwycił się za głowę.

Gibichen zauważył, jak boleśnie skrzywiły się usta Irmeli na słowo: dziecko. Zauważyła to nawet Stefania von Harlau, która zaciekawiona podeszła do okna i z góry obserwowała grupę osób. W przeciwieństwie do Fabiana oboje widzieli, że nie stoi przed nimi mała dziewczynka z warkoczykami, lecz powabna młoda dama.

Stefania von Harlau zauważyła spojrzenia, jakimi Irmela obdarzała Fabiana, i pojęła instynktownie, że ma przed sobą rywalkę, która mogłaby ukraść jej miłość Fabiana. Ponieważ Irmela wyglądała na zbyt młodą, żeby być już mężatką, miała przed sobą otwartą drogę do małżeństwa, a jeżeli to małżeństwo posiada znaczne wiano, karta może się wkrótce obrócić na jego korzyść. Ta myśl uświadomiła Stefani, że Fabian nie jest po prostu kochankiem, którego sobie wzięła, by zaspokoić żądzę. Młody oficer stał się dla niej kimś więcej – przyjacielem, który ją rozumiał – a jego wizerunek zagościł w jej sercu.

Irmela przedstawiła obu oficerom towarzyszącą jej damę. Uczyniła to bez entuzjazmu, bo pani von Kerling nie była przyjemną towarzyszką podróży i przede wszystkim skupiała się na narzekaniu, jak okrutnie oszedł się świat z biedną wdową. Nie potrafiła też ukryć zazdrości o pozycję i bogactwo Irmeli, nawet jeżeli to, co zostawili Szwedzi i Wallenstein, jej ojciec uznałby za nędzę. Teraz Irmela myślała z przerażeniem o tym, że będzie musiała nadal znosić towarzystwo pani von Kerling aż do ich powrotu do Pasawy.

Gibichen trącił Fabiana łokciem w żebra.

– Damy szukają schronienia. Może moglibyśmy się trochę ścieśnić i oddać im jedną z naszych izb do dyspozycji?

– Jeżeli zaproponujemy to razem z Kiermeierem, powinno się udać. Fabian odsunął od siebie myśl, że towarzysze pewnie nie będą zachwyceni, i zwrócił się ponownie do Irmeli.

– Wallenstein znajduje się obecnie na inspekcji. Będziesz więc musiała poczekać kilka dni do jego powrotu. Do tego czasu wezmę cię pod opiekę. Dla takiej małej dziewczynki to niespecjalnie bezpieczne miejsce! Żołnierzy męczy nuda, a wśród nich znajdzie się niejeden łobuz, z jakim i ja sam niechętnie spotkałbym się nocą na ulicy.

Jego wyniosłość zirytowała Irmele, która najchętniej zrewanżowałaby się

kilkoma ostrymi słowami. Ale była na niego skazana i dlatego spojrzała na ziemię, aby nie zauważył gniewu na jej twarzy.

– Byłabym ci bardzo zobowiązana, gdybyś się zaopiekował panią von Kerling i mną.

– To oczywiste! Chodźcie z nami! To tylko kilka kroków.

Fabian zaoferował Irmeli ramię i uprzedził tym samym Gibichena, który pragnął zrobić to samo. Nie pozostało mu więc nic innego, jak pogonić Abdura na kozła z tyłu karety i kazać stangretowi podążyć za nimi.

Fabian poprowadził gości do domu, w którym mieszkał z Gibichenem, Kiermeierem i kilkoma innymi oficerami. Oprócz nich w domu przebywała rodzina Stranzl, liczna rodzina właściciela, która teraz musiała się zadowolić dwiema izdebkami. Mieszkańcy domu mogli przy tym mówić o szczęściu, że zamiast oficerów nie trafił do nich oddział żołnierzy. Dlatego pani Stranzl przyjęła Irmelę i Fabiana grzecznie i spytała, czego im trzeba.

Fabian stanął i spojrzał na nią.

– Młoda dama to hrabianka Irmela von Hochberg zu Karlstein. Jej rodzina jest zaprzyjaźniona z moją, a więc w oczywisty sposób jestem zobowiązany, żeby jej pomóc. Dlatego oddamy jej izbę, która znajduje się na pierwszym piętrze. Jest ona zaopatrzona w rygiel, tak że damy będą mogły spać spokojnie. Każcie przenieść nasze rzeczy, które się tam znajdują, do innej izby.

Kobieta westchnęła, ale usłużnie skinęła głową. Dla niej i jej rodziny to znaczyło, że będą musieli jeszcze bardziej się stłoczyć i oddać jeden z dwóch ostatnich pokoi, jakie im zostały. W duchu się modliła, żeby Wallenstein możliwe szybko znowu ruszył na pole walki, a jego żołnierze opuścili miasto. I tak mogła mówić o szczęściu, bo wiedziała o sąsiadkach, u których żołnierze szlachtowali zwierzęta, zaciągali służące, a nawet czasami córki gospodarzy na siano i demolowali dom.

Z uprzejmym dygnięciem poprosiła Irmelę, żeby poszła za nią do kuchni i zaczekała tam do czasu, gdy pokój zostanie przygotowany, pytając z pewnym zaniepokojeniem, czy damy zechcą spożyć lekki posiłek.

– Nie jest dobrze w tym czasie iść do gospody, bo tam roi się od nieokrzesanych drabów. Każda cnotliwa niewiasta słysząc ich frywolne rozmowy musi spłonać rumieńcem – dodała i niemal natychmiast oświadczyła, że szanowny pan major Kiermeier i dwaj obecni panowie nie należą do tych drabów.

Ku swojemu własnemu zdziwieniu Irmela ucieszyła się z tego zapewnienia. Wyglądało na to, że Fabian ogólnie potrafi się zachować obyczajnie, nawet jeżeli nie jest w stanie oprzeć się chętnym kobietom. Na myśl o tym zbesztala samą siebie, bo styl życia Fabiana nie powinien był jej obchodzić. Ani on jej brat, ani

swat, nie miała więc żadnego prawa robić mu wymówek. Mimo tej świadomości czuła w piersi ból i pragnęła, żeby również ją uważał za ponętą młodą damę. Sama jednak stwierdziła, że *to* śmieszny pomysł. Ani nie była ponętą, ani nie miała zamiaru robić niczego, co by było sprzeczne z dobrym obyczajem.

Irmela jeszcze się zastanawiała nad dziwnymi pragnieniami, które w niej się obudziły, gdy gospodyni otworzyła drzwi do kuchni. Cała rodzina wraz z dziećmi zebrała się wokół pieca. Dwie najstarsze córki, trzynasto – i piętnastoletnia, kucaly na podobieństwo bladolicych duchów przytulone do ściany, jak gdyby bały się same siebie i to wewnątrz własnych czterech ścian. Pani Stranzl spostrzegła współczujące spojrzenie Irmeli i wyjaśniła jej, że dziewczęta nie mają odwagi wyjść na ulicę, a i ona opuszcza dom tylko wtedy, gdy jej się wydaje, że jest to całkowicie bezpieczne. Wallenstein rozkazał wprowadzić swojemu wojsku zachować surową dyscyplinę, ale jego oczy nie mogą być wszędzie. Wielu oficerów odwraca wzrok, gdy ich ludzie we trzech albo czterech napadają na jedną ze służących, i tylko rzadko przyjmują skargi, gdy żona mieszczanina albo niezamężna dziewczyna padną ofiarą gwałtu.

Kiedy dzieci i dziewczki usłyszały, że będą teraz musiały jeszcze bardziej się stłoczyć, zrobiły kwaśne miny, ale nie odważyły się zaprotestować. Obecność dwóch dam przynajmniej skłoni oficerów do tego, żeby zachowywali się jeszcze grzeczniej.

XIV

Kilka dni później Irmela siedziała przy oknie i haftowała, jak zawsze, kiedy chciała w spokoju pomyśleć. Wallenstein jeszcze nie wrócił, a jednak w wojsku panowało dziwne podniecenie. Żołnierze szeptali o bliskim wymarszu i nowych bitwach, chociaż Fabian, Gibichen i Kiermeier nic na ten temat nie mogli powiedzieć. Wallenstein był znany z szybkich i często zaskakujących decyzji, dlatego liczyli się z każdym rozwiązaniem. Ponieważ nie było pewne, czy naczelny wódz zamierza jeszcze raz odwiedzić swoją kwaterę, stwierdzili, że wsadzą Irmelę wraz z jej towarzyszami do karety i zabiorą ją ze sobą, aż dziewczyna znajdzie okazję, żeby przedstawić Wallensteinowi swoją sprawę.

Radość Irmeli ze wsparcia, jakie otrzymała od zaprzyjaźnionych mężczyzn, mącił fakt, że wszystkie te plany wymyślił Gibichen, a poparł je Kiermeier, podczas gdy Fabian wprawdzie się zgodził, ale poza tym wcale się nią nie przejmował. Za to prawie codziennie wyczuwała od niego perfumy tej obcej kobiety, jej uczucia zaś wahały się między wściekłością na przyjaciela z dzieciństwa i jego kochankę a strasznym przygnębieniem.

Fabian korzystał z nieobecności naczelnego wodza, żeby możliwie często spotykać się ze Stefanią von Harlau. Po pierwszej miłosnej nocy, która dla obojga była nieoczekiwanym przeżyciem, na pierwszym miejscu nie znalazło się zaspokojenie zmysłów, lecz pragnienie, żeby ze sobą rozmawiać. Dopiero po kilku dniach Fabian odważył się poprosić ukochaną, aby mu się ponownie oddała.

Oboje żyli tak, jakby czas stanął w miejscu, i nie myśleli ani o Wallensteinie, ani o wojnie, ani nawet o Karolu Józefie von Harlau, który w dalekim Wiedniu konferował z cesarzem i wraz z nim oraz kilkoma innymi panami rozmyślał, jak ocenić zachowanie Albrechta von Wallensteina. Na gorące prośby księcia Maksymiliana Ferdynand von Habsburg dał swojemu naczelnemu wodzowi rozkaz wymarszu przeciw szwedzkim wojskom, które nadal zajmowały znaczny obszar Bawarii. Teraz, gdy Gustaw Adolf nie żył, panowie z otoczenia cesarza sądzili, że nadszedł czas, aby raz na zawsze wygonić z kraju kacerski pomiot.

Po bitwie pod Lutzen Wallenstein wrócił z wojskiem do Czech, żeby, jak mówił, zapobiec zaatakowaniu tego kraju przez saskie wojska generała Armina, i nie przejmował się wołaniem o pomoc Maksymiliana z Bawarii. Zdaniem Gibichena, zrobił to przede wszystkim po to, żeby się na nim zemścić, gdyż pan Maksymilian był jednym z głównych prowodyrów pozbawienia go stanowiska naczelnego wodza przed kilku laty. Wallenstein zapewne nadal nosił w sercu żal do księcia.

Irmela uważała, że to błąd, gdy w tak poważnych sprawach, jak wojna, ulega

się własnym uczuciom, ale kiedy krytykowała wodza ostrymi słowami, Gibichen i Kiermeier stanowczo go bronili. Obaj oficerowie nadzwyczaj rzadko dzielili jej zdanie, a jednak Irmela lubiła rozmowy z nimi. Dawali jej odczuć, że traktują ją poważnie. Fabian zachowywał się tak, jakby nadal była natrętną małą dziewczynką, którą za karę można wieczorem wysłać do łóżka bez kolacji. Całkowicie skoncentrowany na namiętym związku ze Stefanią von Harlau, nie zwracał uwagi na nastroje Irmeli i jej czasami bardzo gorzkie słowa, lecz myślał tylko o tym, kiedy znów ujrzy swoją ukochaną.

Gibichen się zorientował, że Fabian odwiedza opuszczoną kwaterę Wallensteina również wtedy, gdy jego obecność nie jest tam konieczna, i bezradnie drapał się po głowie. Oto jest dziewczyna, która uwielbia Fabiana, i jest zarówno dobrze urodzona, jak i majątna. Jego przyjaciel nie zauważa tego, lecz wikła się coraz bardziej w pozbawioną perspektyw i niezwykle niebezpieczną aferę ze Stefanią von Harlau. Gibichen wielokrotnie zagadywał Fabiana na jej temat i próbował go ostrzec, ale przyjaciel nawet nie bardzo go słuchał, lecz raczej myślał o następnym wieczorze, jakby bardziej odległa przyszłość nie istniała.

– Nie miej mi tego za złe, ale jesteś głupcem – przywitał Gibichen Fabiana, gdy ten znowu późną nocą powrócił do kwatery, wciąż jeszcze rozogniony pocałunkami Stefanii na pożegnanie.

Fabian spojrzał na przyjaciela z wyrazem delikatnej przygany.

– Każdego innego za taką obrazę nadziałbym na ostrze. Ale ciebie pozostawię przy życiu.

– Idiota!

Gibichen parsknął wściekle, bo pięcioletni chłopiec ma więcej rozumu niż młody podporucznik.

– Jak sądzisz, co będzie, jak to wyjdzie na jaw? – dodał cicho, aby nie obudzić innych oficerów, którzy spali w izbie na siennikach.

– Jak co wyjdzie na jaw?

– To, co wyprawiasz po nocach!

Głos Gibichena nabrał ostrości, bo nie było powodu, żeby Fabian sobie z niego pokpiwał.

– A niby co ja takiego wyprawiam po nocach? – Fabian nie przerywał swojej gry.

– To – odpowiedział Gibichen i w świetle lampy oliwnej rzucił na ścianę cień oddający właściwy gest.

Fabian zaśmiał się nieszczerze.

– A komu to przeszkadza?

– A choćby mężowi damy, którą odwiedzasz!

– Mężowi? Nie miałem pojęcia, że Gerda jest mężatką. Gibichen był bliski spoliczkowania Fabiana.

– Wiem doskonale, że nie byłeś dziś u Gerdy. Mój kuzyn Haunersdorf wziął ją do siebie i wygląda na to, że chce ją zatrzymać przez jakiś czas, bo jej innych opiekunów przeniesiono, a ona gwałtownie potrzebuje kogoś, kto się nią zajmie. Przecież sami się już zastanawialiśmy, czy nie opłacić swojego udziału.

W pamięci Fabiana pojawiło się odległe wspomnienie tego planu, ale gdy sobie wyobraził, że miałby korzystać z usług kurtyzany, zdało mu się, że już samą tą myślą zbrukał Stefanię.

– Jeśli o mnie chodzi, możesz się zajmować Gerdą. Ja na pewno nie.

– Wygląda na to, że pan dysponuje lepszą nierządnicą. Mam nadzieję, że nie czeka pana bolesne przebudzenie.

Fabian już otworzył usta, żeby kazać Gibichenowi odszczekać obraźliwe słowa, ale ugryzł się w język, bo za żadne skarby nie mógł przyznać się do tego związku. Zbity z tropu, szukał ratunku, chichocząc.

– Masz rację, byłem u innej nierządnicy. Przecież nie tylko Gerda robi słodkie oczy do oficerów. A teraz dobranoc, chce mi się spać.

Zdjął surdut i podstawił Gibichenowi nogi.

– Nie chcę budzić Pawła, pomóż mi ściągnąć buty!

Gibichen był wyższy rangą, mimo to pomógł przyjacielowi, chociaż musiał się bardzo powstrzymywać, żeby nie przyłożyć mu butem w głowę.

XV

Następnego ranka Fabian zniknął natychmiast po śniadaniu, twierdząc, że znowu ma służbę. Kiermeier spojrzął za nim i pokręcił głową.

– Mam wrażenie, że przesadza. Właściwie służbę powinien przejąć Leutnitz, ale Fabian ją od niego odkupił. Myśli, że w ten sposób zaskarbi sobie wdzięczność Wallensteina?

– Stoją za tym zupełnie inne powody – wymamrotał Gibichen, ale nie podtrzymywał tematu, lecz nadał rozmowie inny kierunek. Wykorzystał przy tym to, że Irmela była jeszcze na górze w swoim pokoju i jak zwykle jadła śniadanie z Dionizją von Kerling.

– Fabian powinien ożenić się z Irmelą. Jest przyjemną osobką, dysponuje znacznym majątkiem i ma wpływowych krewnych. Z jej pomocą Fabian szybko zostałby kapitanem, a następnie awansował na stopień majora. Nawet ranga podpułkownika znalazłaby się w zasięgu jego możliwości. Może mógłbyś mu przemówić do rozumu? Jestem pewien, że dziewczyna go kocha i nie robiłaby trudności. Słyszeliście o jej czeskich dobrach. Gdyby Fabian porozmawiał z naczelnym wodzem, Wallenstein oddałby je młodej damie z odpowiednim odszkodowaniem.

Gibichen miał nadzieję, że Kiermeier, który w pewnym sensie zastępował Fabianowi ojca, mógłby w ten sposób odciągnąć przyjaciela do brzemiennej w skutki namiętności do Stefanii von Harlau i sprowadzić młodzieńca na właściwą drogę.

Kiermeier nie miał pojęcia o skomplikowanych relacjach, w jakie wplątał się jego podopieczny, uznał jednak propozycję Gibichena za znakomitą, nawet jeżeli istniało niebezpieczeństwo, że z protekcją rodu Hochbergów w zanadrzu Fabian szybko wspiąłby się wyżej od niego. W każdym razie małżonek dziewczyny mógł liczyć na przychyłność księcia Pariatynatu-Neuburg Wolfganga Wilhelma, nawet jeśli był on teraz księciem bez ziemi. Na dworze w Wiedniu słowo Wittelsbacha znaczyło nadal dużo.

Przez kilka chwil major walczył z zazdrością i wyobraził sobie, co on sam byłby w stanie osiągnąć, gdyby posiadał przychylnych protektorów o odpowiednio wysokiej pozycji. Jako major mógł wprawdzie z nadzieją na sukces zabiegać o córkę prostego szlachcica, ale baronowa Meinarda von Teglenburg była nadal poza jego zasięgiem. A on śnił o niej nocami i najchętniej wypytałby Irmelę o wszystko, co się z nią wiązało. Ale żeby zapukać do drzwi Meinardy, musi zdobyć przynajmniej stopień podpułkownika, a jeszcze lepiej generała. Na dalszy awans mógłby mieć nadzieję tylko wtedy, gdyby podczas jednej z nadchodzących bitew

naczelnny wódz zauważył jego szczególnie bohaterski czyn albo ratującą sytuację decyzję. Westchnął głęboko.

– Chciałbym, żeby Wallenstein wrócił. I żebyśmy wreszcie ruszyli na Szwedów!

– O tak, marzę o tym samym!

Gibichen uśmiechnął się na tę myśl. Obecność naczelnego wodza i licznych osób z jego otoczenia, uniemożliwiłaby temu błaznowi Fabianowi dalsze zakradanie się do Stefanii von Harlau. Ale jeżeli miał go uchronić od pokus tego rodzaju w przyszłości, musi doprowadzić go do małżeństwa. Mimo swojej nieśmiałości właśnie Irmela zdawała się dziewczyną, która umiałaby tak wziąć Fabiana do galopu, że wybiłaby mu z głowy inne kobiety.

– A więc porozmawiajcie z Fabianem. Małżeństwo z Irmelą uczyniłoby go bogatym mężczyzną ze znakomitymi widokami na przyszłość!

– Uczynię to – obiecał Kiermeier i spojrzał w górę, bo zdawało mu się, że przy drzwiach spostrzegł cień. Gdy spojrzał ponownie, nikogo już tam nie było.

Dionizja von Kerling była w drodze do kuchni, gdy przez wpólotwarte drzwi usłyszała strzępy rozmowy. Myśl, że chwacki porucznik von Birkenfels mógłby ożenić się z tak bezbarwną dziewczyną jak Irmela, sprawił najpierw, że uśmiechnęła się kpiąco. Potem jednak pomyślała o bogactwie hrabianki i swojej własnej biedzie. W ostatnich dniach odwiedziła kilku z dawnych towarzyszy zmarłego męża i prosiła ich o wsparcie. Ale mężczyźni zwykle wykręcali się od pomocy, skarżąc się na swoją własną nie najlepszą sytuację finansową, albo składali obietnice, których wartość była raczej wątpliwa.

Teraz całą nadzieję pokładała w Heimsburgu, który służył pod wodzą jej męża i swego czasu często bywał ich gościem. Pytała o niego Kiermeiera, Gibichena i Fabiana, ale uzyskała tylko wymijające odpowiedzi. Niechęć wszystkich trzech do Heimsburga, granicząca właściwie z nienawiścią, była wyraźna, a ona była przekonana, że winy z całą pewnością nie ponosi jej dawny znajomy. Najbardziej naraził się jej Kiermeier, bo uznała, że przystojny oficer w randze majora, który zapewne miał widoki na dalsze awanse, byłby właściwym kandydatem na męża. Posunęła się wręcz do granic obyczajności, aby go zdobyć, ba, przekroczyłaby te granice, gdyby Kiermeier okazał jej zainteresowanie. Ale on wzgardził jej staraniami, i to w obraźliwy sposób.

Zatopiona w myślach, jak dokonać zwrotu w swoim życiu, zeszła do kuchni i kazała najstarszej córce gospodarzy przynieść jej do śniadania świeże piwo. Rozzłościła się przy tym na Fanny, która wymigała się od wypełnienia zlecenia, twierdząc, że razem z Abdurem musi zanieść jedzenie stangretowi i pozostałym towarzyszącym im mężczyznom.

Gdy Dionizja von Kerling wróciła do pokoju i zobaczyła, że Irmela ceruje rozdartą w ściegu koszulę Fabiana, pomyślała o pani Helenie, która na pewno nie życzy sobie rychłego małżeństwa dziewczyny. Sądziła, że potrafi oceniać ludzi, i uznała, że Helena von Hochberg z całą pewnością nie umościła się w wygodnym gniazdku, żeby dać się z niego szybko wyrzucić. Wprawdzie nie miałyby nic przeciwko temu, by ta zadufana w sobie kobieta, która, według uzyskanych informacji, dawniej była pospolitą żołnierską nierządnicą, wylądowała na ulicy, ale dopóki jej samej to nie dawało korzyści, ani myślała choć palcem ruszyć w tej sprawie.

Rola damy do towarzystwa panienki o szpiczastej twarzy na razie nie rozwiązała żadnego z jej problemów. Wbrew swoim nadziejom nadal nie posiadała własnych pieniędzy i we wszystkich sprawach była zdana na Irmelę. Helena von Hochberg powierzyła przeznaczone na podróż pieniądze dzieciakowi, a niej jej, jak by należało. Liczyła na to, że przy zarządzaniu kasą od czasu do czasu jakiś gulden wpadnie do jej kieszeni, ale w tej sytuacji to było niemożliwe.

Dziewczyna, która wniosła za nią dzban z piwem, przerwała jej rozmyślenia. Odstawiwszy naczynie, stanęła przed nią i dygnęła.

– Mój brat się dowiedział, gdzie mieszka oficer, o którego pytałyście, wielce łaskawa pani.

Mina dziewczyny, jak i jej powoli przesuwająca się do przodu dłoń, świadczyły o tym, że oczekuje nagrody dla siebie i brata.

Dionizja von Kerling nie zważała jednak na ten gest, lecz głęboko odetchnęła.

– Nareszcie! Gdzie ten chłopak? Chcę widzieć natychmiast!

– Na dole w kuchni. Je!

Dziewczyna wykrzywiła usta, bo kobieta sprawiała wrażenie, jakby wiadomość była dla niej sporo warta.

Dionizja von Kerling tak bardzo pragnęła czym prędzej odwiedzić Heimsburga, że zapomniała o piwie i pospieszyła na dół. Dziewczyna poszła za nią, a Irmela spoglądała tylko za nimi, kręcąc głową. „Ta Kerling to naprawdę dopust boży”. Znowu pomyślała z gniewem o przybranej babce, która obarczyła ją tą nieprzyjemną osobą. Na pewno były w Pasawie inne kobiety, które mogły przyjąć rolę przyzwoitki.

Z dołu dobiegły do niej strzępy rozmowy, z których wynikało, że pani von Kerling każe córce gospodarzy przynieść sobie mantylkę i kapelusz i iść razem z nią. Dziewczyna przyszła po chwili do izby, porwała obie części garderoby i po krótkim, ale miłym pozdrowieniu znowu znikła. W przeciwieństwie do Dionizji von Kerling, która nad wszelką miarę podkreślała swój stan i wciąż się domagała,

żeby jej usługiwano, Irmela była bardzo przyjemnym gościem. Dla niej dziewczyna chętnie by to zrobiła. Ale teraz spodziewała się, że będzie musiała towarzyszyć Kerling przez pół miasta, przez *co* nie robi nic w domu, chociaż czeka na nią dużo pracy z powodu gości, i jeszcze do tego nie ma co liczyć na jakikolwiek zarobek.

Irmela czuła, co dziewczę myśli, jak gdyby czytała w otwartej książce, i współczuła jej. Gdy chodziło o własne interesy, Dionizja von Kerling była nie mniej zawzięta niż przybrana babka Irmeli. Ta mogła przynajmniej powoływać się na krótkotrwałe małżeństwo ze starym Janem Antoniuszem von Hochbergiem i z tej przyczyny rościć sobie prawo, żeby wtrącać się do jej spraw. Ale pani von Kerling nie miała najmniejszego powodu zachowywać się tak, jakby to ona była tutaj panią.

Bardziej niż kiedykolwiek Irmela żałowała, że nie spotkała Wallensteina. Przedstawiłaby mu swoją sprawę i natychmiast ruszyła w drogę powrotną. Myśl o Helenie, Joannie i Ehrentraud, które czekają na nią w lesie w Waldberge, nie była zbyt pociągająca, ale nawet ich towarzystwo było jej miłsze niż pani von Kerling. W tej chwili jednak nie miała wyboru, lecz musiała pogodzić się z uciążliwą sytuacją. Przy tym dręczyła ją nie tylko troska, jak przyjmie ją pan von Wallenstein, lecz również myśl o Fabianie. Gdy zadał się z Ehrentraud, była wprawdzie zraniona, ale nie traktowała tej miłostki poważnie, bo nie potrafiła sobie wyobrazić, że Fabian ożeni się z oszpeconą. Kobieta, z którą teraz spędzał noce, może stanowić większe niebezpieczeństwo.

Pewnego razu wraz z Fanny poszła śladem Fabiana i przez ułamek sekundy widziała Stefanię i słyszała jej głos. Urzekająca uroda młodej wiedeńki dotknęła ją głęboko, bo każde porównanie z tą kobietą musiało wyjść na jej niekorzyść. Na to wspomnienie poczuła w ustach gorycz i najchętniej cisnęłaby lustrem o ścianę. Sama nie wiedziała, co takiego widzi w Fabianie, ale wszelkie próby wyrzucenia go z serca kończyły się fiaskiem.

Irmela była tak zamyślona, że najpierw nie zauważyła powrotu Fanny. Jeszcze teraz pokojówka miała policzki rozognione od szybkiego marszu. Tłum żołnierzy na ulicach napędził jej takiego strachu, że chciała się schronić jak najszybciej w domu, mimo że towarzyszył jej Abdur. Wprawdzie młody Murzyn miał przy sobie imponującą wygiętą szablę, Fanny miała jednak wątpliwości, czy potrafiłby się obronić przed twardymi wojakami.

Mimo że strach jeszcze jej nie opuścił, uważnie się rozejrzała, żeby ocenić sytuację. Zauważyła na stole dzban z piwem i domyśliła się, że jej pani na pewno go nie zamówiła. Ponieważ jednak pani von Kerling najwyraźniej nie było w domu i pewnie nie należało się jej szybko spodziewać, posunęła dzban w stronę Irmeli.

– Napijcie się, panienko! Nie można przecież marnować dobrego czeskiego piwa.

Irmela wypila mały łyk i podała jej dzban.

– Wypij resztę. Ja mam dosyć.

Fanny nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Przyłożyła dzban do ust i skończyła, kiedy ten był zupełnie pusty. Potem beknęła głośno i się uśmiechnęła.

– Tego mi było trzeba! Wam też by dobrze zrobiło, gdybyście piły tego trochę więcej. Może tu i tam jeszcze urosniecie.

Powiedziała to tak szczerze, że Irmela się roześmiała.

– Wyższa już pewnie nie będę. Ale na pewno nie jestem najmniejszą kobietą na świecie. Zarówno w Pasawie, jak i tutaj widziałam ludzi, którzy są mniejsi ode mnie nawet o głowę. W domu wyglądam jak karzeł tylko dlatego, że Helenie, Joannie i Ehrentraud natura nie poskapiła wzrostu, a młodym dziewczkom tak samo.

– Święte słowa, panienko Irmelo. Ale może potrzecie sobie kiedyś piwem górne części. Tam naprawdę mogłybyście troszkę urosnąć, jeśli wolno powiedzieć.

Irmela zachichotała, chociaż tak naprawdę chciało jej się płakać. W porównaniu z biustem Fanny, Joanny albo nawet Heleny jej piersi były tak maluteńkie, że prawie się nie zaznaczały pod suknią. Wprawdzie nie pragnęła tak bujnego biustu, jakim się chlubiła przybrana babka, bo musiałaby być tak wielka jak ona, ale troszkę więcej mogłoby być. Spojrzenie w lustro upewniło ją jednak, że w nowych sukniach nie wygląda już jak dziecko i pragnęła, żeby Fabian choć raz spojrział na nią naprawdę.

XVI

Dionizja von Kerling zdziwiła się, gdy zastała Hassa von Heimsburga w szopie pewnego rzemieślnika. Ktoś oddzielił tylną część krzywej chatynki końską derką i położył na klepisku dwa sienniki, jak to zwykli czynić wiejscy parobcy. Służący Heimsburga powitał ucznia rzemieślnika, który przyprowadził do niego gościa, nieufnym spojrzeniem, bo sądził, że to kolejny z niezliczonych wierzycieli jego pana, nachodzących go prawie codziennie i domagających się pieniędzy.

Gdy zobaczył, że to pani von Kerling, wyraz twarzy zmienił mu się natychmiast, bo znał tę damę i wiedział, że jej mąż i jego pan byli bliskimi przyjaciółmi. Wiedział też, czego wymaga dobry obyczaj, i dlatego nie zaprowadził damy za zasłonę, lecz do ogródka za domkiem rzemieślnika.

– Pan kapitan boleje nad tym, że jest zmuszony podejmować was w tak niegodnych warunkach, pani von Kerling.

Dama zacisnęła wargi, tak że było widać tylko wąską kreskę. Nie wyglądało na to, żeby Heimsburg był dzieckiem szczęścia. A ona przybyła tu z nadzieją, że znajdzie w nim wypłacalnego protektora. Z głębokim westchnieniem podążyła za sługą do jabłoni i usiadła na starym korzeniu, który służył za stołek. Swoją towarzyszkę zostawiła przy drzwiach, tak żeby dziewczyna miała ją w polu widzenia, ale nie mogła usłyszeć rozmowy z Heimsburgiem.

Radość Heimsburga na widok wdowy po byłym przełożonym nie była zbyt wylewna. Otrzymał już od niej sporo błagalnych listów, które natychmiast oddawał na pastwę płomieniom, i teraz nie miał wątpliwości, czego od niego oczekuje. Chwilowo sam nie miał środków nawet na własne utrzymanie. Generałowie Wallensteina opuścili miasto wraz z wodzem, nie było więc jeszcze okazji, żeby znaleźć sobie nowe miejsce w wojsku. Nie udało mu się też znaleźć naiwniaka, którego mógłby oskubać w czasie gry. Ostatniego młokosa zaopatrzonego w pełną sakiewkę, którego szlachecki ojciec wysłał do wojska, by zrobił karierę, nowi towarzysze czym prędzej ostrzegli przed nim, nie omieszkawszy przy tym powiedzieć słowa „oszustwo”.

Gdy podszedł do Dionizji von Kerling, zauważył, że jest szczuplejsza niż dawniej, a jej uroda przywiodła. A przecież nie była starsza od niego nawet o dzień, i gdy bywał w jej domu, gdzie teraz pewnie siedział jakiś szwedzki major, zdarzało mu się myśleć o tym, czy by jej nie uwieść. Pewnie by mu się to udało, bo nie wyglądała na szczęśliwą u boku starego Kerlinga. Ale teraz był zadowolony, że do tego nie doszło, bo dama pewnie mogłaby mieć roszczenia, których spełniać nie miał ani ochoty, ani możliwości.

Heimsburg się nie mylił, bo Dionizja von Kerling widziała w nim, podobnie

jak w kilku innych niezbyt wysoko postawionych oficerach, potencjalnego kandydata na męża. Ale bieda, w jakiej go teraz zastała, kazała jej się pożegnać z tą myślą i zastanowić, czy nie da się go wykorzystać w inny sposób.

– Pan von Heimsburg! Cieszę się, że widzę was w dobrym zdrowiu – przywitała go, uśmiechając się.

– Z wzajemnością – Heimsburg uklonił się i pomyślał, że natychmiast by się ożenił z Kerling, gdyby była wystarczająco majątna. Ale po utracie ojczyzny kobieta była biedna jak mysz kościelna i dlatego równie mile widziana jak jego wierzyciele.

Dionizja von Kerling wyczuła jego niechęć, przyjęła jednak, że po prostu wstydzi się położenia, w którym się znalazł. Aby mu pokazać, że to jej nie przeszkadza, podeszła do niego i wzięła go za rękę.

– Jako żywo, los nie był łaskawy dla nas obojga!

– Los z pewnością przyniesie nam lepsze dni.

Heimsburg dokładał starań, żeby zachowywać się grzecznie, być może wdowa jeszcze się okaże przydatna. Niewykluczone, że przychylne słowo w rozmowie z wysoko postawionym oficerem na nowo otworzy przed nim widoki na awans. Nie posiadał nic, czym mógłby ją ugościć, zerwał więc z drzewa dwa jabłka. Dopiero podając je pani von Kerling, zdał sobie sprawę z symbolicznego znaczenia tego gestu.

– Oby smak tych owoców inaczej niż u Adama i Ewy rozwarł przed nami bramy raj – powiedział z lekkim ukłonem.

Dionizja von Kerling ugryzła jabłko. Było chrupiące, soczyste i pozostawiało w ustach lekko kwaskowaty smak.

– Bardzo żałuję, że zastaję was w tak niekorzystnym położeniu, panie von Heimsburg.

– Winni są temu podli zawistnicy i oszczercy – wypalił bez namysłu.

– Może jest wśród nich pan Kiermeier, Gibichen albo Birkenfels? – spytała rozmówczyni.

Uczucie nienawiści wykrzywiło twarz Heimsburga.

– Dajcie mi spokój z tym Birkenfelsem. To najgorszy z nich wszystkich! Co macie z nim wspólnego?

– Mieszkam w jego kwaterze!

– Wy i ten chłopczyk? Nie spodziewałem się tego po was. Wasz mąż przewraca się w grobie!

Heimsburg wyglądał, jakby chciał spoliczkować damę. Dionizja von Kerling nieświadomie odsunęła się nieco.

– Mój panie, wypraszam sobie! Przebywam w tym domu wyłącznie jako

dama do towarzystwa hrabianki Hochberg.

Przynęta została umiejętnie podłożona, a Heimsburg natychmiast się na nią złapał.

– Hrabianka? Skąd jej przyszło do głowy, żeby szukać kwatery u tego drania?

– Wygląda na to, że jest z nim bardzo blisko. Kiermeier i Gibichen uważają, że powinna zostać jego żoną. Musicie wiedzieć, że jest bardzo bogata.

W mózgu pani von Kerling powstawał plan, który najpierw wydawał się tak absurdalny, że najchętniej sama by go wyśmiała. Ale gdy dostrzegła nieskrywaną żądzę i zazdrość na twarzy Heimsburga, pomysł wcale już się nie wydawał taki śmieszny.

– Mogłoby to pomóc nam obojgu!

– Co? – spytał Heimsburg ostro.

– Musicie ożenić się z dziedziczką!

Dionizja von Kerling patrzyła na Heimsburga badawczo. Trudno było wprawdzie nie dostrzec śladów pozostawionych przez rozpustne życie, ale wciąż jeszcze zasługiwał na miano dobrze wyglądającego mężczyzny. Do tego miał odpowiednie szlacheckie pochodzenie i w jej oczach znacznie bardziej zasługiwał na pieniądze Irmeli niż ten impertynent Fabian.

– A więc, panie von Heimsburg – zaczęła ostrożnie. – Jesteście dzielnym żołnierzem, ale bez majątku, który dałby wam pewność, że na starość będziecie mogli żyć, jak na szlachcica przystało. Dobre małżeństwo uczyniłoby was niezależnym od fortuny na polu bitwy.

– Gdybym znalazł bogatą pannę na wydaniu, już dawno bym się starał o jej rękę – przyznał Heimsburg bez ogródek. – Tylko że dziedziczki są pod opieką swoich krewnych, a ja pewnie żadnemu ojcu nie wydam się idealnym kandydatem.

– A czy do małżeństwa trzeba zgody rodziców i krewnych? Irmela von Hocherg jest sierotą, większość jej krewnych nie ma znaczenia, a z jej przybraną babką Heleną, dawną żołnierską kurtyzaną, to już sobie poradzicie.

– O ile dziewczyna zgodzi się wyjść za mnie za mąż.

Heimsburg pokiwał głową w zamyśleniu i zaczął się oswajać z pomysłem.

– Kiedyś wreszcie będę musiał się ożenić. Taka gąska jak hrabianka Hochberg akurat by się nadała i miałbym podwójną satysfakcję, gdybym ją sprzątnął sprzed nosa temu Birkenfelsowi. Ale to nie będzie łatwe. No i on nie może się o niczym dowiedzieć, bo inaczej nagada dziewczynie głupstw na mój temat.

– Jeżeli chcecie wydostać się z opresji, w jakiej się znaleźliście, i chcecie zdobyć młodą damę dla siebie, musicie się wykazać odwagą. Poza tym

potrzebujecie tylko bezpiecznego miejsca, księdza i przyjaciółki takiej jak ja.

– Nie bardzo rozumiem, co zamysławacie – odpowiedział Heimsburg, chociaż tak naprawdę bezbłędnie podążał za tokiem jej rozumowania.

– Więc wam powiem. Weźmiecie dziewczynę, przyprowadzicie ją do księdza, który wam udzieli ślubu, a potem skonsumujecie małżeństwo. Po tym ani jej krewni, ani przybrana babka nie będą mogli nic zrobić, a wy wejdziecie w posiadanie okazałego majątku.

Heimsburg roześmiał się sardonicznie.

– Do kata! Macie w zamysle uprowadzenie, i to pod boki Birkenfelsa! To byłaby rzecz całkiem w moim guście. Tylko... – Przerwał i z kieszeni kamizeli wyciągnął pomarszczoną skórzaną sakiewkę.

– Jeżeli znajdziecie tu dość pieniędzy na prosty posiłek, możecie mówić o szczęściu. A żeby uprowadzić dziedziczkę, trzeba mieć pieniądze. Macie jakieś?

Jego spojrzenie i dźwięk głosu upewniły panią von Kerling, że jest gotowy zrealizować jej plan. Pieniędźmi akurat nie była w stanie go wesprzeć. A może jednak?

– Irmela trzyma pieniądze w naszej wspólnej izbie. Powinno mi się udać niepostrzeżenie do nich dobrać. Jeśli zaczekacie na mnie w pobliżu domu, mogłabym wam dać tyle, ile będzie konieczne. Ale jedno musi być dla was jasne: część majątku, w który się wżenicie, przechodzi na mnie!

– Bardzo proszę, o ile dziewczyna jest rzeczywiście tak bogata, jak mówicie.

Heimsburg skłonił się lekko i pomyślał, że garść guldenów powinna zadowolić kobietę. Kiedy jednak zobaczył chciwość malującą się na twarzy pani von Kerling, opuściło go to przeświadczenie. Ale powiedział sobie, że połowa większego majątku to więcej, niż teraz posiada, i już się nie mógł doczekać, kiedy położy na nim rękę. Do tego musiał poczynić trochę przygotowań, a w tym celu potrzebował więcej niż kilka marnych monet.

– Hej tam, przynieś mi surdut! – zawołał do służącego, podniósł się i podał Dionizji von Kerling ramię.

– Za wspólne zwycięstwo!

XVII

Irmela patrzyła na panią von Kerling osłupiała. – Ja mam wam towarzyszyć w podróży? Niemożliwe! Wallenstein może powrócić w każdej chwili, nie chcę tego przegapić z własnej winy.

Towarzyszka złożyła ręce i teatralnym gestem uklękła przed nią.

– Kochana moja, błagam was! Chodzi tylko o jeden jedyny dzień. Jutro na obiad będziemy z powrotem. Muszę porozmawiać z tym oficerem! Zapewnił na piśmie, że mnie wesprze, ale znajduje się w tej okolicy tylko do jutra. Jeśli do tego czasu nie będę mogła go odwiedzić, będzie to znaczyło, że moja podróż tutaj była na darmo.

Dionizja potrafiła cudownie rozpaczać. W duchu przeklinała Irmelę za jej upór. Wiadomość, że Wallenstein jest w drodze powrotnej, przyspieszyła jej plany. Jeżeli Heimsburgowi nie uda się przedtem wziąć w posiadanie Irmeli, jej plan prawdopodobnie legnie w gruzach. Wdowa po oficerze myślała nawet z pewnym zadowoleniem, że właśnie pieniądze Irmeli umożliwią jej dokonanie tego zamachu. Skorzystała z tego, że Irmela nie nosiła przy sobie większej sumy pieniędzy z obawy, że je zgubi albo że ją okradną, dlatego ukryła pieniądze w pokoju, a przy sobie miała tylko kilka monet na codzienny użytek. Dlatego dzień wcześniej udało jej się sięgnąć do kasy podróźnej. Nie odważyła się jednak wyjąć zbyt dużo, żeby nie wzbudzić podejrzeń. Teraz miała nadzieję, że dostarczona suma pokryje wydatki Heimsburga.

Ponieważ nie doczekała się odpowiedzi, Dionizja von Kerling gestem pełnym rozpaczycy chwyciła Irmelę za ramię.

– Przecież musicie wiedzieć, że to dla mnie strasznie ważne! Nie mogę odwiedzić tego mężczyzny bez przyzwoitki. Moje dobre imię i moje nadzieje na ponowne zamażpójście byłyby zrujnowane.

Irmela zagryzła wargi. Najchętniej powiedziałaaby tej Kerling, żeby się wynosiła, gdzie pieprz rośnie, ale wiedziała też, że Kerling przyjęła zadanie towarzyszenia jej tylko dlatego, że chciała uregulować swoje własne sprawy. Jeżeli teraz nie pomoże wdowie, przez najbliższe tygodnie będzie musiała wysłuchiwać jej skarg, a na to nie miała najmniejszej ochoty.

– A więc dobrze! Zawołajcie Abdura, niech powie stangretowi i naszej straży przybocznej, żeby zaprzęgali i zajeżdżali.

– To nie jest konieczne – zawołała wdowa pospiesznie. – Pułkownik, do którego mamy przybyć, wysłał po nas powóz. Czeka już na nas.

Irmeli nie podobało się, że pani von Kerling decyduje za nią, ale zdecydowała się, że wyświadczy jej tę przysługę, nie sprzeciwiła się więc, lecz

wzięła mantylkę i ją narzuciła.

– Miejmy to za sobą. Fanny i Abdur będą nam towarzyszyć.

Irmela wcale nie kryła niezadowolenia, ale Dionizja von Kerling zdawała się tego nie zauważać, lecz rozpływała się we wdzięczności, że jej młoda towarzyszka podróży uległa i umożliwiła wyjazd. Starła się jednocześnie nie okazywać swojej prawdziwej wielkiej ulgi. Bardzo długo przekonywała hrabiankę do wspólnego wyjazdu. Powóz, który wynajął Heimsburg, już od kilku godzin czekał za najbliższym rogiem ulicy. Teraz muszą dotrzeć do pojazdu, zanim Birkenfels, Kiermeier albo Gibichen powezmą podejrzenia. W drodze na dół przyjaźnie pomachała do pani Stranzl, która wyjrzała z kuchni. Już wcześniej wyjaśniła jej szczegółowo, dlaczego musi wyjechać z Irmelą, podając jednak zupełnie inny cel, a więc i inny kierunek podróży. W obecności córek i kilku służących prosiła dobrą kobietę, żeby przekazała panom oficerom, że nie mają powodu do obaw.

– Jutro na obiad będziemy tu z powrotem – zawołała do Czeszki tak serdecznie, jak jeszcze nigdy dotąd do niej się nie odezwała.

Irmela właśnie dostrzegła Fanny i przywołała ją do siebie.

– Mam towarzyszyć pani von Kerling do jej znajomego. Ty i Abdur pojedziecie ze mną.

Pokojówka nadęła policzki ze złością.

– Rychło w czas przychodzi wam do głowy, że chcecie wyjechać. Nic nie przygotowałam, a Abdura nie ma. Kapitan Gibichen posłał go do szewca, żeby odebrał jego nowe buty.

– Pan von Gibichen za dużo sobie pozwala! Jakim prawem decyduje o mojej służbie, jakby to byli jego ludzie.

Irmela zdziwiła się, że poczuła tak duży gniew na przyjaciela Fabiana. A przecież Gibichen robił wszystko, żeby ułatwić jej życie w tej ciasnocie. W wolne od służby popołudnia grywał z nią nawet w szachy, aby przegonić nudę, i troszczył się o to, żeby kareta i towarzyszący jej ludzie mieli dobre schronienie. Nie powinna się więc skarżyć, jeśli poprosił Abdura o przysługę, tym bardziej że jego własny służący był starszym mężczyzną, którego ojciec posłał z nim raczej jako opiekuna niż służącego.

– Zaczekamy do powrotu Abdura – stwierdziła i chciała wracać na górę.

Dionizja von Kerling załamała ręce.

– Szkoda czasu! Przybędziemy za późno i dopiero jutro będę mogła rozmawiać z pułkownikiem. Wtedy będziemy musiały spędzić jeszcze jedną noc w jego kwaterze. Na pewno da nam do dyspozycji służącego, a na nasze potrzeby mamy Fanny!

Ponieważ Irmela nie chciała być nieobecna dłużej niż to konieczne, zgodziła

się i dała Fanny znak, żeby poszła z nimi. Pokojówka złapała szal i wychodząc zarzuciła go sobie na ramiona. Dionizja von Kerling wyszła za nimi i poprowadziła je w kierunku, gdzie czekał pojazd.

Stangret, starszy mężczyzna ze zgorzkniałą miną, musiał być wcześniej żołnierzem, bo jego twarz przecinała długa blizna, na widok której Irmela mimowolnie pomyślała o Ehrentraud. Na ten widok nagle zawstydzona się z powodu wszystkich złych myśli o dziewczynie, bo to musiało być straszne, tak wyglądać. Pomocnik stangreta, w którym Dionizja von Kerling rozpoznała przebranego Heimsburga, podszedł do Irmeli i pomógł jej wsiąść do karety. Przy tym przyjrzał jej się ukradkiem i stwierdził, że mogło być gorzej. Wprawdzie Irmela nie sięgała mu nawet do brody, ale właśnie jej niski wzrost dawał mu poczucie, że łatwo sobie z nią poradzi.

Dionizja von Kerling wsiadła do karety za Irmelą, w końcu bez żadnej pomocy dołączyła do nich Fanny. Heimsburg wskoczył na kozioł. Nawet jeśli był odziany w płaszcz woźnicy, a na czoło naciągnął stary filcowy kapelusz, nie chciał ryzykować, że ktoś go rozpozna. Heimsburg ujął dłonią rękojeść pałasza, a drugą nerwowo gładził kolby dwóch pistoletów, które wystawały z kieszeni jego długiego surduta, w tym czasie jego służący zamknął drzwi karety i stanął z tyłu. W tej samej chwili stangret trzasnął z bicia i ruszył.

– Nareszcie w drodze! – Dionizja von Kerling z oddechem ulgi opadła na siedzenie.

Irmela pociągnęła nosem i skrzywiła się z obrzydzeniem.

– Trzeba nam było wziąć własną karekę. W tym pojeździe czuć stęchlizną jak w grobowcu.

Dionizja von Kerling wyduła pogardliwie wargi, bo ona sama nic nie czuła. Ale już w czasie podróży Irmela od czasu do czasu zachowywała się naprawdę dziwnie, narzekała na hałas, zapachy i czasami na zbyt agresywnych ludzi. Przybrana babka dziewczyny powiedziała jej w rozmowie w cztery oczy, że Irmela nie do końca jest przy zdrowych zmysłach. Przypomniawszy sobie Helenę, Dionizja von Kerling nabrała przekonania, że właściwie postępuje wobec Irmeli szlachetnie, skoro stara się o jej szybkie zamążpójście. W ten sposób dziewczyna uwolni się od władzy tego babsztyla i jako żona Heimsburga będzie mogła prowadzić własny dom.

XVIII

Kareta przeciskała się przez wąskie uliczki miasta, następnie dotarła do jednego z traktów wyjazdowych i krótko potem przejechała przez bramę. Irmela chciała trochę powyglądać przez boczne okno, ale ciężki zapach we wnętrzu karety przyprawiał ją o mdłości. Czuła, jak napinają jej się mięśnie karku, a już po chwili prawą część czaszki przeszył pulsujący ból. Zamknęła oczy i zapadła w kanapę. Ale wtedy trupi smród zaatakował ze zdwojoną siłą, a w brzuchu zaczęła się rewolucja.

– Źle się czujesz, moja droga?

Pani von Kerling pochyliła się nad nią z udawanym współczuciem, w duchu jednak cieszyła się, bo знаła paraliż spowodowany silnym bólem głowy i miała nadzieję, że u celu Irmela będzie zbyt słaba, żeby bronić się przed zawarciem małżeństwa pod przymusem. Dlatego nie zaproponowała jej chustki przesiąkniętej wyciągami z ziół, jaką zawsze na wszelki wypadek miała przy sobie, lecz tylko położyła Irmeli rękę na czole, po którym spływały wielkie, zimne krople potu.

Udręczona bólem Irmela nie zwracała uwagi na to, dokąd jedzie dorożka. Ta bardzo szybko opuściła szeroki gościniec i skręciła w wąską dróżkę, tak dziurawą, że konie mogły iść tylko stępą. Kołysanie wzmagало wprawdzie ból głowy Irmeli, ale teraz mogła znowu zacząć jasno myśleć. Według pani von Kerling, miały być jeszcze pół dnia w drodze, a ona nie wiedziała, jak ma przetrwać podróż po tak złych drogach. Właśnie chciała o to zagadnąć towarzyszkę podróży, gdy kareta nagle stanęła, a pomocnik stangreta otworzył drzwi.

– Jesteśmy na miejscu!

Jego słowa brzmiały zuchwale i zupełnie niewłaściwie, zważywszy na niski stan mężczyzny. Irmeli się zdawało, że w jej głowie rozbrzmiewają dzwonki alarmowe, i w jednakowym stopniu walczyła z mdłościami co z bólem głowy. Ponieważ kareta stała, a ona mogła wysiąść, po dwóch, trzech haustach świeżego powietrza poczuła się lepiej. Zdziwiona patrzyła na samotną wiejską chatę stojącą na skraju lasu, przed którą się zatrzymali, i rozejrzała się w poszukiwaniu warty, która zwykle stała przed kwaterą wysokiego rangą oficera.

Ale nic takiego nie było, nie dostrzegła też w pobliżu żadnych namiotów czy żołnierzy. Tylko kilka koni stało przywiązanych obok chaty i bez przekonania skubało suchą trawę.

Zirytowana odwróciła się do pani von Kerling.

– Czy naprawdę jesteśmy we właściwym miejscu?

– A jakże, jesteś bez wątpienia, moja droga – odpowiedział zamiast niej pomocnik stangreta.

Teraz Irmela zauważyła surdut oficerski, dotychczas ukryty pod płaszczem, i poczuła przez skórę, że ten mężczyzna stanowi zagrożenie.

– Kim jesteście?

– Hrabianko, pozwólcie, że się przedstawię. Hasso von Heimsburg, kapitan kirasjerów pod dowództwem księcia Amalfiego Octavia Piccolominiego. I wasz przyszły małżonek.

Irmela nie wierzyła własnym uszom.

– Co takiego?

Heimsburg nie odpowiedział, lecz złapał ją i pociągnął do chaty. Fanny, która rozglądała się równie zdziwiona, wyskoczyła z karety i próbowała przyjść swojej pani z pomocą. Służący Heimsburga przyskoczył do niej i wymierzył jej kilka mocnych policzków.

Stangret, który przyglądał się scenie ze zdziwieniem, stwierdził, że to nie jego sprawa, i gdy Dionizja von Kerling wysiadła, zawrócił zaprzęg w wysokiej trawie i ruszył w powrotną drogę.

Irmela próbowała wyrwać się z uchwytu Heimsburga, ale siłę mężczyzny nie była w stanie sprostać. Dlatego otworzyła usta i wydała z siebie przeraźliwy krzyk w nadziei, że ktoś ją usłyszy i przybędzie z pomocą.

Heimsburg roześmiał się z zadowoleniem.

– Krzyczcie do woli, moja droga. W tym lesie kryje się co najwyżej stroniący od światła dziennego motłoch, który nie odważy się zmierzyć ze szlachetną szpadą. Zanim słońce pochyli się ku zachodowi, będziecie moją małżonką, a ja właścicielem waszego majątku.

Wymienił spojrzenie z Dionizją von Kerling, które ujawniło Irmeli całą nikczemność zawiązanego przeciw niej spisku.

– Nie możecie mnie oskarżać, hrabianko. Bo w osobie pana von Heimsburga otrzymujecie małżonka, którego drzewo genealogiczne sięga równie daleko, jak wasze – wyjaśniła zadowolona wdowa i zatarła ręce, myśląc o czekającym ją wynagrodzeniu.

Heimsburg powlókł Irmelę do chaty i pchnął ją na tylną ścianę. W ostatniej chwili ominęła stołek, stojący jej na drodze, i tylko dlatego się nie przewróciła. Wnętrze chaty stanowiło jedno jedyne pomieszczenie. Pośrodku znajdował się piec wykonany z gliny i kamieni, na którym przynajmniej od tygodni nie rozpalono ognia. W świetle wpadającym przez drzwi i małe okienniki było widać jeszcze jeden stołek. Siedział na nim mężczyzna w habicie prostego duchownego i z twarzą buldoga. Zapewne był to ksiądz, który miał udzielić błogosławieństwa młodej parze.

Heimsburg najwyraźniej zamierzał natychmiast skonsumować małżeństwo,

bo w tylnej części chaty leżał siennik okryty czystym płótnem. Irmela poczuła w ustach gorzki smak, bo pojęła, że jej porywacz zamierza za pomocą prześcieradła potwierdzić prawomocność ślubu. A więc Heimsburg chciał uczynić z nią to samo, co Fabian robił z Ehrentraud albo z tą wiedeńską hrabiną. Tylko że one zgodziły się na to z własnej woli... Przerwała nieprzyjemne rozmyślenia i rozejrzała się za przedmiotem, który mógłby posłużyć jako broń. Nawet jeśli nie było żadnej nadziei, że wygra z Heimsburgiem, nie zamierzała poddać się bez walki.

– Moja droga, pozwólcie mi przedstawić wam przewielebnego Baltazara Klebsatttela. Udzieli nam ślubu i wystawi odpowiednie dokumenty.

Heimsburg nieomal mruczał z zadowolenia. Wprawdzie naczekał się na pojawienie się Irmeli bardzo długo i już sądził, że plany spełzły na niczym, ale potem wszystko poszło lepiej, niż myślał, i za kilka godzin będzie mógł położyć rękę na całkiem pokaźnym majątku. Jeszcze bardziej cieszyło go, że tym małżeństwem napsuje krwi Fabianowi von Birkenfelsowi. Paniczyk będzie musiał się rozejrzeć za inną kurką znoszącą złote jaja. Wielka szkoda, że dziedziczki, które pragną uszczęśliwić ubogich oficerów, są wyjątkowo rzadkimi okazami.

Śmiejąc się dla dodania sobie otuchy, stanął obok księdza i poklepał go po ramieniu.

– Zaczynajcie, nie mam zamiaru dłużej czekać.

Mówiąc to, Heimsburg spojrział z zadowoleniem na łóżko. Już od dłuższego czasu musiał obywać się bez kobiet. Tym bardziej się cieszył, że fortel się udał.

Duchowny tymczasem wzmacniał się przed uroczystą ceremonią, pociągając z dużej butli, a Irmelia nagle zaczęła jasno myśleć. Złe samopoczucie i bóle głowy znikły jak ręką odjął, tak samo jak paralizujący strach. Przyjrząwszy się Heimsburgowi, zauważyła rękojeści dwóch pistoletów wystające z kieszeni jego surduta. Irmela знаła broń tego rodzaju. Ojciec pozwolił jej kilka razy strzelić z podobnych pistoletów. Zamek trzeba było naciągnąć ręką i to zajmowało czas, który mógł mieć decydujące znaczenie. Dlatego zwykle odpowiednio wcześniej przygotowywano pistolety do strzału. Miała nadzieję, że Heimsburg nie zachował się inaczej, bo gdyby w drodze napadnięto na karete, niegotowe strzału pistolety byłyby bezwartościowe.

Irmela z trudem powstrzymywała się przed zbyt natarczym wpatrywaniem się w pistolety. Myślała tylko o tym, jak dostać je w swoje ręce.

Kapłan tymczasem pociągnął następny łyk wina z butli i podniósł się, z trudem utrzymując równowagę.

– Chcecie więc pojąć tę niewiastę za żonę? – spytał Heimsburga słabym głosem.

– Oczywiście, chcę poślubić hrabiankę Irmelę – krzyknął oficer.

– A ona, czy ona również chce was poślubić?

„To pytanie mógł sobie darować – pomyślała Irmela. – Bo nawet jeśli jest pijany, musiał zauważyć, że nie przebywa w tym miejscu dobrowolnie”.

– Zechce na pewno – albo od razu, bo wtedy straci dziewictwo jako dobra małżonka, albo później, żeby odzyskać swoją cześć.

Heimsburg spojrział prowokacyjnie na Irmelę. Ona jednak nie zwracała na niego uwagi, bo w myślach zajmowała się tylko tym, jak uwolnić siebie i Fanny. Dziewczyna nie mogła jej pomóc, bo służący Heimsburga związał ją i położył w rogu jak pakunek.

– A więc, ja... – czknął kapłan, który widocznie nie spodziewał się, że stanie w obliczu niechętnej panny młodej. Ale monety w kieszeni i wino, które Heimsburg przewidująco kazał mu dostarczyć, pozwoliły mu zapomnieć o skrupułach. Wziął brewiarz leżący w rogu paleniska i kartkował go w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca.

– Zaczynamy zatem! Niech młoda para stanie przede mną! Heimsburg popchnął Irmelę do przodu, nie zwalniając uścisku. „W ten sposób nigdy nie złapię pistoletów” – przeszło dziewczynie przez głowę i poczuła, jak wraca ból głowy. Lekki ucisk pod czaszką naprowadził ją na właściwą myśl. Westchnęła, przewróciła oczami i zawisła w ramionach porywacza.

– Co to ma znaczyć? – ryknął Heimsburg.

– Panienska Irmela nie czuje się dobrze. Już podczas drogi cierpiała na silne bóle głowy!

Pani von Kerling wydobyła teraz z woreczka chustkę nasączoną esencjami ziół, której przedtem pożałowała Irmeli, i przyłożyła ją nieprzytomnej do twarzy.

Nos Irmeli omal nie eksplodował, gdy zapach podrażnił jej błony śluzowe. Jej oczy napełniły się łzami.

– Muszę usiąść. Poproszę o łyk wina.

Heimsburg widział jej słabość i uważał, że osiągnął swój cel.

– Przynieś wina, żebym mógł wychylić toast z panną młodą za nasze małżeństwo – zawołał do sługi.

Ten jednak tylko uniósł rękę w bezradnym geście.

– Nic nie zostało. Klecha wszystko wyżłopał.

– Postaraj się więc o nowe!

– Musiałbym jechać do miasta.

Mężczyzna zrobił kwaśną minę, ale na gwałtowny znak swojego pana odwrócił się gotowy do wyjścia. Teraz Irmela przypomniała sobie o koniach, które widziała na zewnątrz, i zdała sobie sprawę, że musi działać teraz. Ponieważ Heimsburg trzymał ją już tylko jedną ręką, uwolniła się gwałtownym ruchem,

chwyciła obiema rękami za rękojeści pistoletów i odsunęła się z bronią w obu rękach, zanim mężczyzna się zorientował, co się dzieje. W pierwszej chwili chciał podejść do Irmeli i ją złapać, ale na widok obu luf, których otwory były skierowane bezpośrednio na niego, zatrzymał się, zrobił kpiącą minę i spojrzał na Irmelę z góry.

– Nic ci to nie pomoże, moja droga. Broń nie jest naładowana. – Irmela czuła zapach prochu na panewce i się uśmiechnęła.

– Są naładowane. Jeśli życie wam miłe, radzę wam robić to, co wam każe. Po pierwsze, wasz sługa ma rozwiązać moją pokojówkę. Powiedźcie mu, żeby nie robił głupstw. Trzymam dwa pistolety w ręku i mogę was trzymać w szachu, nawet jeśli jeden z nich zostanie użyty. Jeśli potrzebna wam tak pilnie kobieta, to weźcie sobie panią von Kerling. Pasuje do was!

W słowach Irmeli pobrzmiwała pogarda i pewność, że nigdy nie wybaczy swojej towarzyszce jej zdrady.

Sytuacja rozwijała się zupełnie inaczej, niż wdowa oczekiwała.

– Zróbże coś! – wrzasnęła na Heimsburga łamiącym się głosem.

Ten przez kilka uderzeń serca gryzł niezdecydowany wargi, potem postanowił, że nie będzie traktował grózb Irmeli poważnie, i ruszył w jej kierunku.

Irmela wiedziała, że wyrwałby jej broń z ręki, jeśli nie odważy się na krok ostateczny. Jej twarz skamieniała. Jeżeli ją zgwałci, będzie musiała ratować swoją cześć, wychodząc za niego za mąż. Nie było więc wyjścia. Heimsburg wyciągał już ręce w jej kierunku, gdy ona zgięła prawy palec wskazujący. Kurek przeskoczył do przodu, rozległ się huk, a ognisty jęzor wystrzelił w kierunku Heimsburga. Irmela zobaczyła, jak w jego piersi pojawiła się czarna dziura, a jej brzegi szybko zabarwiły się na czerwono.

Twarcz oficera wyrażała bezgraniczne zdziwienie, po czym nogi odmówiły mu posłuszeństwa, tak że upadł na ziemię.

Służący Heimsburga wydał wściekły krzyk, ale wtedy pistolet w lewej dłoni Irmeli zwrócił się w jego kierunku.

– Nie ruszaj się, inaczej podzielisz los swojego pana!

Na myśl o bezwzględności, z jaką Irmela zastrzeliła jego kapitana, mężczyzna nabrał rozumu i umknął aż pod ścianę. Ksiądz sprawiał wrażenie, że zaraz zwróci całe wino, jakie właśnie wypił, Dionizja von Kerling zaś wiała się jak bity pies.

– Heimsburg nie żyje. Zabiłaś go!

W tej chwili Heimsburg ruszył się i próbował prawą ręką chwycić się za pierś.

Irmela się przeraziła, bo jeżeli był tylko lekko ranny i znów by się podniósł,

nie wiedziała, czy dałaby radę jeszcze raz do niego strzelić. Szybko wycelowała jeszcze naładowanym pistoletem w sługę Heimsburga, a drugim wskazała na Fanny.

– Rozwiążesz teraz moją pokojówkę, a potem staniesz twarzą do ściany, zrozumiałeś?

Heimsburg próbował coś powiedzieć, ale wydobył z siebie tylko rzeżenie. Bez oparcia w swoim panu, służący oficera stracił całą odwagę. Podeszedł do Fanny, wyjął z torby składany nóż i przeciął sznur, którym ją związał. Irmela myślała już, że chwyci dziewczynę, przyłoży jej ostrze do szyi i będzie ją szantażował. Ale mężczyźnie nie przyszło to do głowy.

Gdy tylko Fanny pozbyła się więzów, przeturlała się jak najdalej od niego i dopiero tam stanęła na nogi.

– Co teraz zrobimy?

– Podziękujemy za gościnę i się pożegnamy. Ej, wy tam, tak samo pod ścianę!

Ostatnie zdanie dotyczyło pani von Kerling i duchownego. O ile ten ostatni posłuchał natychmiast, wdowa stała i wskazywała na ранego.

– Pan von Heimsburg potrzebuje pilnie pomocy lekarza!

– Możecie go opatrzyć, gdy tylko pójdziemy. Potem jego sługa może poszukać felczera, ale piechotę, bo konie są nam potrzebne, skoro pan von Heimsburg był na tyle nieuprzejmy, że odesłał karete.

Irmela podeszła do samych drzwi, na szczęście zdążyła sobie przypomnieć o stołku, który tam stał, i odsunęła go nogą na bok. Fanny szła za nią, starając się nie znaleźć na linii strzału. Podziwiała swoją młodą panią nade wszystko, ale wolała uniknąć ołowiu, gdyby pani zdarzyło się strzelić przez nieuwagę.

Irmela zaczekała, aż Fanny opuści chatę, potem również ona wyszła na zewnątrz. Wciąż z gotowym do strzału pistoletem w dłoni podeszła do koni. Jeden z nich, pewnie zwierzę sługi, był starą chabetą, po której nie należało oczekiwać kłusu. Kary Heimsburga też już miał lepsze czasy za sobą. Irmela zastanawiała się, czy powinny razem z Fanny wybrać karego, czy jednak zabrać oba konie, ale Fanny już przerzuciła ciężkie siodło prze plecy lepszego zwierzęcia, zawiązała rzemienie na jego brzuchu i ściągnęła je mocno. Irmela przyglądała się jej zafascynowana, ale zastanawiała się, jak dosiąść konia. W domu stajenny przyprowadzał jej osiodłanego konia i podnosił ją, żeby usiadła.

Gdy się rozglądała za czymś, po czym mogłaby się wspiąć, Fanny stanęła obok niej i splotła dłonie, tak że utworzyły stopień.

– Chodźcie. Pomogę wam!

Irmela upuściła zużyty pistolet, a drugi włożyła do kieszeni w siodle tak, by

w każdej chwili móc go pochwycić. Potem położyła jedną rękę na łęku, drugą wczepiła się w grzywę konia i postawiła lewą stopę na dłoniach Fanny.

– Teraz! – dodała sobie sama odwagi i poderwała się. Poszło lepiej niż się spodziewała, tak że musiała wyhamować, żeby nie stracić równowagi i nie spaść po drugiej stronie.

– Teraz wciągnijcie mnie! – poprosiła Fanny i wyciągnęła ku niej lewą rękę. Gdy drugą ręką chwyciła konia za ogon, rumak odsunął się o kilka kroków. Fanny poszła za koniem i spojrzała z wyrzutem na panią.

– Jeżeli mi nie pomożecie wsiąść na konia, musicie pojechać same. Irmela wstrząsnęła się na myśl, że miałyby zostawić dziewczynę w rękach porywaczy, bo nie wątpiła, że Heimsburg i pani von Kerling skorzystaliby z okazji, by ją szantażować życiem Fanny. Jedną ręką przytrzymała cugle, drugą podała pokojówce i wciągnęła ją do góry. Fanny leżała górą ciała za siodłem i prawie znów się zsuwała. Zanim jednak Irmeli udało się ją pochwycić, przerzuciła prawą nogę nad tyłem szkapę i śmiejąc się, z ulgą siadła prosto.

– Musimy przegonić stąd drugie zwierzę!

Irmela przytaknęła, zbliżyła karego do drugiego konia i jedną ręką zwolniła sznurek, którym go przywiązano. Potem klepnęła go w zad.

– Już, znikaj stąd!

Koń spojrzał na nią z wyrzutem, ale potem ruszył powoli zmęczonym kłusem i zniknął między zalesionymi wzgórzami, które otaczały chatę.

– W którym kierunku powinnyśmy jechać? – zapytała Irmela pokojówkę, patrząc w ślad za szkapą.

– Jadąc tutaj, nie zwracałam uwagi na otoczenie.

Fanny wskazała na słońce, które pokonało mniej więcej połowę drogi między wschodem a zenitem.

– Myślę, że to ten kierunek, ale całkiem pewna to też nie jestem.

– Dowiemy się, a gdyby ktoś chciał nam przeszkodzić, wciąż jeszcze mamy pistolet.

Irmela okazywała hart ducha, ale miała nadzieję, że wrócą do miasta bez dalszych komplikacji.

XIX

Abdur wracał akurat z wyprawy do szewca, gdy minęła go karetą, która skręciła za róg. Wydawało mu się, że dostrzegł w niej Fanny wyglądającą przez okno w drzwiach. Zdziwiony, szedł dalej, aż dotarł do kwatery swojej pani i wszedł do kuchni.

Służące Stranzlów nadal trochę się lękały jego ciemnej skóry, ale gospodyni przyzwyczaiła się do jego wyglądu i stwierdziła, że chłopak jest pilny i stara się zlecane mu prace wykonywać sumiennie i ku zadowoleniu wszystkich. Przy tym był sprytniejszy niż sługa Kiermeiera, Paweł, albo stary weteran, który miał doglądać Gibichena. I nie czyhał bez przerwy na napiwki.

– I co, pasują panu kapitanowi buty, Abdur? – spytała go przyjaźnie.

Murzyn skinął, ale myślami był gdzie indziej.

– Wybaczcie, pani Stranzlowa. Czy hrabianka Irmela gdzieś wyjechała? Zdawało mi się, że widzę jej pokojówkę w karecie. Ale nie w naszej.

– Tak, jakiś pułkownik przysłał powóz, żeby zabrać panią von Kerling. Nazwiska zapomniałam, wiem tylko, że podobno ma kwaterę w Svihovie.

Gładkie czoło Murzyna przecięły zmarszczki.

– Svihov! O ile słyshałem, leży na południu. A karetą jechała w kierunku bramy północnej.

Pani Stranzl wzruszyła ramionami.

– A to pewnie się przestyszałam!

Nie zwracając dalej uwagi na Abdura, powróciła do swoich obowiązków. Murzyn opuścił kuchnię i wrócił do izby, którą dzielił z Pawłem i służącymi innych oficerów. Ordynans Gibichena leżał na sienniku, a jego wygląd świadczył o tym, że właśnie poświęcił całą swoją uwagę pysznemu piwu, które tutaj warzono. Kiedy Abdur wszedł, wymamrotał coś, co zabrzmiało jak „buty”.

– Tak, tak, wszystko dobrze – odpowiedział Abdur niecierpliwie, chociaż prawie nie rozumiał mężczyzny. – Czy wiesz, dlaczego hrabianka wyjechała, nic wcześniej nie mówiąc?

Sługa darzył plotki równie wielką miłością co wino, miał więc gotową odpowiedź.

– Niejaki pułkownik Schallenberg zamierza ustanowić dla pani von Kerling rentę. Dziwię się, bo jej mąż nigdy nie służył pod jego dowództwem, poza tym pułkownik jest znany z ogromnego skąpstwa. Żołnierze w jego regimencie obgryzają korę z drzew, żeby nie umrzeć z głodu.

Ostatnich słów Abdur już nie słyshał. Nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego powziął podejrzenia, ale był pewien, że coś się nie zgadza. Najpierw pospieszył do

izby, gdzie mieszkali oficerowie, ale było w niej pusto, bo mężczyźni mieli służbę albo odwiedzali przyjaciół. Ponieważ wiedział tylko, gdzie przebywa Gibichen, udał się do niego.

Ludwik von Gibichen siedział z dwoma innymi oficerami przy stole i przepijał do nich. Twarz miał nieco spiętą, bo był w trakcie dobijania targu, i zamierzał doprowadzić rzecz do finału.

– Niezły napitek – pochwalił piwo, które mu właśnie zaserwowano.

– To prawda. Jeśli pan von Wallenstein pójdzie po rozum do głowy, zabawimy jeszcze chwilę w Czechach i utuczemy się na tutejszych półmiskach pełnych mięsa...

– ...i beczkach pełnych piwa... – wtrącił jeden z towarzyszy.

– ...i beczkach pełnych piwa, zamiast wyruszać do Bawarii, gdzie Szwedzi wszystko objedli do gołej ziemi jak szarańcza. Ponoć wygląda tam strasznie – kontynuował drugi swoją przemowę.

Gibichen uśmiechnął się krzywo, jak gdyby już się bał, że będzie musiał maszerować przez spustoszoną ziemię.

– Doszły mnie słuchy, że kilka regimentów ma wkrótce wyruszyć, i to właśnie z naszego korpusu. W najbliższym czasie opustoszeje kilka krzesel – i łózek też. Wy dwaj będziecie ostatnimi, których może się trzymać piękna Gerda, ale z czasem mogłoby się to dla was stać okrutnie drogie.

Starszy z obu oficerów spojrzał na niego z zainteresowaniem.

– Masz ochotę otrzymać w niej udziały? Jedno ci powiem: więcej niż raz w tygodniu się nie da. Mamy dłużej prawo użytkowania.

– Skoro płacę tyle samo co wy, chcę mieć takie same prawa! Gibichenowi nie zależało akurat na Gerdzie, lecz na kobiecie, z którą mógłby zanurkować pod kołdrę. Od dłuższego czasu śniły mu się nagie kobiety i obwiniał za to Fabiana. Tylko dlatego, że jego przyjaciel zadawał się ze Stefanią von Harlau, on też poczuł pragnienie posiadania kobiety. Bywało już nawet, że w wyobraźni uwodził Irmele. Blond kokota miała być dla niego lekarstwem na te sny i pragnienie miękkiego kobiecego ciała. Ale tego nie mógł powiedzieć opiekunom kurtyzany, bo ci byli przekonani, że Gerda jest najbardziej ponętną kobietą świata.

– A więc na dwa razy co dwa tygodnie moglibyśmy się może zgodzić – wyłożył negocjator oficerów ich stanowisko.

„Do diabła, targują się jak u Żyda” – przemknęło Gibichenowi przez myśl, i poczuł żal, że nie może skorzystać z usług zwykłej żołnierskiej nierządnicy. Te kobiety myły się tylko z rzadka i zbyt często sprzedawały klientom choroby. Oficer, który dbał o swoje imię,łożył na utrzymanie kochanki albo dzielił ją z towarzyszami, którym mógł zaufać. Zanim jednak powrócił do rozmowy, z

zewnątrz rozbrzmiał donośny głos.

– Ej, czarny! Nie możesz tak po prostu wchodzić do panów oficerów. W tej samej chwili drzwi gwałtownie się otworzyły, a w progu, ciężko dysząc, stanął Abdur. Podeszedł do Gibichena, przez chwilę zadyszany łąpał powietrze, tak że dopiero po chwili zaczął mówić.

– Pan kapitan raczy wybaczyć, ale coś mi się tu nie podoba.

– Co się stało? – zapytał Gibichen zirytowany, że przerwano mu negocjacje.

– Panienska Irmela i Fanny wyjechały razem z panią von Kerling, i to obcą kareta. Podobno celem podróży był Smichov, ale pojazd opuścił miasto przez bramę w przeciwnym kierunku. Czy to nie dziwne?

Gibichen już miał odprawić Abdura razem z jego opowieścią ruchem ręki, gdy nagle stwierdził, że wcale nie ma ochoty dalej rozmawiać z kompanami. Ani oni mu nie uciekną, ani Gerda.

– Pojechały przez bramę północną, powiadasz? Tam przecież godzinami nie ma nic oprócz lasu i czasami chłopskiej zagrody. Nie zakwaterowano tam naszych ludzi. Myślę, że powinniśmy się tym zająć. Uszanowanie, moi panowie. Zobaczmy się później.

– Ale co z Gerdą? – wypalił jeden z nich z rozczarowaniem.

– Wyjaśnimy to jutro!

Mówiąc to, Gibichen skinął na Abdura, żeby szedł za nim, i opuścił pomieszczenie.

– Weźmiesz konia mojego sługi i pojedziesz ze mną. Mam nadzieję, że umiesz jeździć konno. Jesteś mi potrzebny, bo znasz powóz, którym podróżują damy.

Abdur uśmiechnął się uradowany, nawet jeśli koński grzbiet nie był jego ulubionym miejscem. Martwił się nie tylko o swoją panią, lecz również o Fanny, chociaż pokojówka nie traktowała go zbyt serdecznie.

Abdur dostrzegł, że napięciu nie oparł się też Gibichen, skoro nie czekając na służącego, sam osiodłał swojego konia. Dopiero potem kapitan sprawdził, czy pałasz dobrze siedzi, i naciągnął pistolety.

– Jedziemy! – krzyknął do Abdura i wskoczył na siodło. Ruszył tak szybko, że jego towarzysz z trudem za nim nadążył, i nie zwracał uwagi na przechodniów, którzy złorzeczyli nieuważnym jeźdźcom. Przy bramie Gibichen zatrzymał się tylko na chwilę, żeby się wylegitymować, a potem przyspieszył konia. Na gościńcu szybki galop był niemożliwy, bo wciąż spotykali jadące w przeciwnym kierunku karety, furgony i oddziały rajtarów. Za najsilniejszym oddziałem konnicy Gibichen rozpoznał pojazd Wallensteina i zerwał z głowy filcowy kapelusz, chociaż wódz wcale nie wyglądał na zewnątrz. Kusilo go, żeby się dowiedzieć, jakie są nowiny, i

przez chwilę żałował, że nie może natychmiast podążyć śladem Wallensteina do miasta. Ale Irmela była ważniejsza od naczelnego wodza. Gdy znowu chciał pogonić konia, przyszła mu do głowy myśl.

– Hej, towarzyszu! – zwrócił się do jednego z oficerów. – Czy dzisiaj rano spotkaliście karete zaprzężoną w gniadego i siwego konia?

Zagadnięty ze znużeniem pokręcił głową.

– Nie, takiego zaprzęgu nie widzieliśmy. A kto w nim siedzi?

– Płatnik z żołdem dla wojska – odparł rozzłoszczony Gibichen i zwrócił się do Abdura.

– A więc, albo dajemy mu wiarę, ale wtedy to by znaczyło, że kareta nie przejechała nawet dwóch kilometrów po tym dukcie, albo się pomyliłeś.

– Może zjechały z drogi – zastanawiał się Abdur.

– Jeśli tak jest, to mamy pecha, bo nie możemy przeszukać wszystkich leśnych dróg.

Gibichen odczekał do końca przejazdu kolumny Wallensteina i ponownie przyspieszył. Mijali boczne drogi, które jednak były tak zarośnięte, że kareta musiałaby pozostawić widoczne ślady.

Przy jednej z dróg Abdur krzyknął i wskazał na ziemię.

– Tą drogą dopiero niedawno przejechała kareta. Tu jest ślad kół, a tam dalej leży świeże końskie łajno.

Rozemocjonowany Abdur wskazał kierunek, w którym ciągnęła się ścieżka, i już po chwili westchnął z zaskoczenia. Gibichen aż podskoczył, gdy zobaczył konia niosącego dwie kobiety.

Ruszył w ich kierunku i z radosnym okrzykiem podrzucił kapelusz. Wtedy kierująca koniem kobieta wyciągnęła ramię, w którym dostrzegł pistolet wycelowany w niego.

– Stop, nie strzelać! – Krzyknął jeszcze, ale broń już huknęła. Na uderzenie pocisku czekał jednak na próżno. Teraz się zorientował, że druga osoba na koniu w ostatniej chwili podbiła lufę broni do góry.

– Pan kapitan raczy wybaczyć, ale mamy za sobą straszne przeżycia, a hrabianka wzięła was za złodzieja. Ale ja zobaczyłam Abdura i wiedziałam, że przed nami są przyjaciele. Gdyby nie on, byłibyście teraz całkiem nieżywi.

Fanny gadała jak nakręcona, Irmela natomiast upuściła broń, jakby ją parzyła.

– Nie chciałam was zastrzelić, panie von Gibichen – wyszeptła blada jak ściana.

– I nie uczyniłyście tego. Patrzcie, wszystko na swoim miejscu. Gibichen szczypał się w ramiona i głowę i rozbawił tym Fanny. Irmela odetchnęła głęboko i

zmusiła się do uśmiechu.

– Nie wyobrażacie sobie, jak jesteśmy szczęśliwe, że was tu widzimy. Jakiś łotr wciągnął mnie z pomocą pani von Kerling w pułapkę, żeby mnie zmusić do małżeństwa. Bogu na niebie niech będą dzięki, że udało nam się uciec na czas.

Gibichen zazgrzytał zębami.

– Jak się nazywa ten szubrawiec? Posiekam go na kawałki.

– To jakiś Heimsberg albo Heimsburg, tak dokładnie nie słyszałam jego nazwiska. Ale teraz nie ma się zbyt dobrze, bo panienka lepiej w niego trafiła niż w was – opowiadała Fanny, a jej głos zdradzał dumę z odwagi i sprytu jej pani.

– Może nawet już nie żyje – dodała Irmela zmęczonym głosem.

– Mam nadzieję, że jednak tak! Chcę jeszcze mieć co usiec. Gibichen już się zbierał, żeby popędzić dalej drogą, którą przybyły Irmela i Fanny, ale zatrzymało go wołanie Irmeli.

– Byłabym panu kapitanowi niezmiernie wdzięczna, gdyby zechciał nas eskortować do domu. To będzie wystarczająco duża sensacja, gdy wrócimy do miasta w naszym stanie.

Irmela wskazała na swoje nogi, które suknią okrywała tylko do łydek. Gibichen rzucił okiem na białą skórę i zgrabne kostki i uśmiechnął się jak uczeń, który wymyślił psotę.

– Nie, jeśli Abdur przyprowdzi karete, którą będziecie mogły wjechać do miasta. Dalej, mój opalony przyjacielu, ruszaj z kopyta! Nie chcemy przecież, żeby dama stała się obiektem drwin motłochu, chociaż w całej tej historii jest niewinna jak nowo narodzone dziecko.

Abdurowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Zawrócił konia i ruszył kłusem. Gibichen lekko się skłonił.

– Jedźmy powoli za nim, a przed samym miastem zaczekamy na jego powrót. Może nawet znajdę w drodze gospodę. Zbliża się południe, a o tej porze zwykle dopada mnie głód.

Przemówił takim tonem, że napięcie Irmeli ustąpiło i mogła się nawet roześmiać. Zaraz jednak znów spoważniała. Ciężyło jej na duszy, że o mało nie zabiła człowieka. Nawet jeśli Heimsburg okazał się łotrem, modliła się, żeby utrzymał się przy życiu, bo nie chciała mieć rąk splamionych krwią.

XX

Kiedy Irmela weszła do sieni domu, żona właściciela wybiegła z kuchni. – Bogu niech będą dzięki, że jesteście. Podporucznik von Birkenfels nie posiadał się z gniewu, że nie zastał was tutaj.

Z pewnym trudem Irmela oderwała myśli od wydarzeń ostatnich godzin i spojrzała na gospodynię pytająco.

– Fabian? To znaczy, pan von Birkenfels pytał o mnie?

– Tak, pytał. Teraz jest na górze, ale, jak mówił, zaraz musi wracać na służbę. Naczelny wódz jest w mieście.

– Wallenstein wrócił?

Irmela drgnęła. W emocjach spowodowanych podłym planem pani von Kerling zupełnie zapomniała o właściwym powodzie podróży. Skinęła Stranzl z wdzięcznością i wspięła się po wąskich, nieco krzywych schodach.

Rzeczywiście zastała Fabiana w izbie, która służyła jemu i innym oficerom za kwaterę. Stał z wściekłą miną przy oknie i wyglądał na zewnątrz. Irmela chrząknęła, aby zwrócić na siebie uwagę, ale dopiero, gdy prawą stopą puknęła nieco mocniej w podłogę, odwrócił się do niej.

Jego twarz nabrała jeszcze bardziej surowego wyrazu.

– Gdzie się włoczyłaś? Wallenstein wrócił, a ja skorzystałem z pierwszej okazji, żeby opowiedzieć mu o tobie i twojej sprawie. Chciał znaleźć dla ciebie chwilę i prosił mnie, żeby cię natychmiast przyprowadził. Ale ciebie nie było.

Irmela przemilczała wszystko, co pragnęła mu powiedzieć, bo to by doprowadziło tylko do bezsensownej kłótni. Teraz liczyło się jedynie to, że Wallenstein chciał ją widzieć. Ze zdecydowaną miną usunęła ze spódnicy kilka końskich włosów, dygnęła przed Fabianem i podała mu ramię.

– Jak widzisz, mam na sobie moją wyjściową suknię. Możemy więc bez zwłoki udać się do księcia Frydlandu!

CZEŚĆ CZWARTA

Sabat czarownic

I

Naczelnny wódz wydzielał woń choroby i to wstrząsnęło Irmelą. Dotychczas wierzyła w to, że Wallenstein jest niezniszczalną opoką, obrońcą Rzeszy i cesarza, który pokona kacerskie wojska i przywróci pokój. Teraz w jej serce wkradły się wątpliwości. Wódz dbał co prawda o niezwykle staranne odzienie, ale ani czarny aksamit jego surduta, ani ozdobiony piórami kapelusz nie były w stanie ukryć słabości jego ciała. Zacisnął wargi, jakby musiał się powstrzymać, żeby nie krzyknąć z bólu, a lewą ręką wciąż dotykał boku. Jego oczy zachodziły mgłą i czasami się zdawało, że chwilami nie dostrzega, co się wokół niego dzieje.

Zdaniem Irmeli, mężczyzna powinien był udać się do łóżka, aby się wykurować. Zamiast tego chodził niespokojnie w tę i z powrotem, podchodził od czasu do czasu do jednego z czterech pisarzy, którzy stali przy tylnej ścianie za swoimi pulpitami, i odbierał od niego niedokończony list. Podczas lektury policzki drgały mu z gniewu.

– Napisz do Strdlicka, że tych trzech tysięcy nowych muszkietów potrzebuję w ciągu miesiąca, a nie na święty nigdy! Na Boga, czy wszystko muszę powtarzać trzy razy?

Mówiąc to, rzucił pisarzowi pergamin, który mimo wyciągniętych ku niemu rąk spadł na ziemię, a sam zwrócił się do Irmeli.

– Na czym stanęliśmy?

Irmela spuściła głowę, żeby naczelnny wódz nie mógł zobaczyć jej twarzy. Przynajmniej trzy razy zaczynała przedstawiać swoją prośbę, ale za każdym razem przerywało jej coś, co Wallenstein uznawał za ważniejsze od jej sprawy. Ze strachu, że znów mogłaby nastąpić przerwa, która obróciłaby w niwecz wszystkie jej nadzieje, zdecydowała się odrzucić wszelkie grzecznościowe formułki, które przy tego rodzaju rozmowie były właściwie niezbędne, i natychmiast przeszła do sedna.

– Chodzi o rozliczne dobra tutaj, w Czechach, które od dawna należały do mojej rodziny, a które jaśnie wielmożny pan zajął w mniemaniu, że należą one do kacerzy.

Tak bezpośrednia mowa była zuchwała i wywołałaby gniew oraz niechęć większości arystokratów. Generał skinął jednak tylko głową i podszedł do innego pisarza, żeby skontrolować jego pracę.

Niemal w tej samej chwili zapukano do drzwi, po czym wszedł podporucznik straży. Był to Fabian.

– Wybaczcie, jaśnie wielmożny panie, ale właśnie przybył kurier z Wiednia, z dworu cesarskiego.

Irmela wywróciła oczy i bezradnym gestem dała przyjacielowi do zrozumienia, że dotychczas nic jeszcze nie osiągnęła, a teraz to już na pewno sprawa przepadła.

Nie zwracając uwagi na jego słowa, Wallenstein przeczytał list, który podyktował. Dopiero gdy oddał pismo, żądając licznych poprawek, wrócił do Fabiana.

– Kurier cesarza? Przynosi tylko masę czczej gadaniny. Wprowadźcie go i zadbajcie o dobrą kwaterę dla niego. Jeśli to możliwe, na drugim końcu miasta!

Radość naczelnego wodza z wiadomości od jego cesarskiego pana wyglądała raczej na umiarkowaną. Irmela się zdziwiła, ale oczekiwała, że zaraz poproszą ją, aby opuściła pokój. Wallenstein zdawał się nie pamiętać o niej, bo przywołał do siebie jednego z ordynansów i wydał mu kilka rozkazów. Mężczyzna skłonił się i opuścił pomieszczenie. W drzwiach niemal zderzył się z kimś, kto akurat chciał wejść. Był to szczupły, wysoki mężczyzna, który połowę swojego życia przekroczył już wiele lat temu. Gdy zdjął z głowy kapelusz i schylił głowę tak, że przy dobrej woli można to było uznać za ukłon, ukazały się przeredzone, na skroniach już posiwiłe włosy. Irmela podniosła ramiona, jakby chciała się skryć sama w sobie, bo stężała twarz i blade oczy, które zdawały się wszystko widzieć, natychmiast sprawiły, że szlachcic wydał jej się niesympatyczny.

– Harlau! Jakie wiatry przywiały was z powrotem do Czech?

Wallenstein powitał mężczyznę pozornie serdecznie, ale Irmela zauważyła w postawie naczelnego wodza pewną niechęć. Wyglądało na to, że i on nie przepada za gościem.

– Nie wiatry, ale raczej rozkaz Jego Najjaśniejszej Chrześcijańskiej Cesarskiej Mości, cesarza Ferdynanda – odparł przybysz obraźliwe wyniosłym tonem.

Dotychczas blade policzki Wallensteina nabrały ciemnej barwy, on zaś przycisnął rękę do boku, zdawało się, że w reakcji na szczególnie silny atak bólu. Zdobył się jednak na spokojną odpowiedź.

– Mogło się przecież zdarzyć, że waszymi krokami kierowała tęsknota za waszą panią małżonką!

– Rzeczywiście, jest to powód, dla którego prosiłem Najjaśniejszego Pana, by pozwolił mi jechać do was. Mam nadzieję, że Stefania czuje się dobrze.

– Od mojego powrotu mogłem zamienić z nią zaledwie kilka słów, ale wygląda kwitnąco. Birkenfels, bądźcie tak dobrzy i proście, żeby wezwano panią von Harlau. Z pewnością będzie szczęśliwa, że może wziąć w ramiona swojego pana małżonka.

Fabian rzucił gościowi spojrzenie tak dzikie, jakby chciał go zamordować.

Irmela zastanawiała się, zmartwiona, co też się za tym kryje. Zagadka się wyjaśniła, gdy po chwili wrócił w towarzystwie Stefanii, a Irmela poczuła zapach perfum, które otaczały damę niczym delikatny obłok. Ten zapach czuła od niego wystarczająco wiele razy. To, że oboje rozpaczliwe starali się nie patrzeć na siebie, było również bardzo wymowne. Irmela pomyślała z dezaprobatą o bezmiarze ich lekkomyślności i braku rozsądku. Związek z żoną mężczyzny, który jest znakomicie ustosunkowany na dworze cesarskim, może się skończyć tylko tragedią. Żaden przełożony nie awansuje Fabiana, jeśli rozniosą się pogłoski, że podporucznik von Birkenfels jest źle widziany w pewnych wpływowych kręgach. W otoczeniu wysoko postawionego szlachcica znalazłby się też niejeden mężczyzna, który nie miałby skrupułów przed popełnieniem jakiejś niegodziwości.

Obserwując Stefanię, Irmela zaczęła rozumieć Fabiana. Młoda dama swoją urodą przyćmiłaby nawet Ehrentraud von Lexenthal w jej najlepszych czasach. Skoro Fabian nie wzgardził twarzą w bliznach, małżonka Harlaua musiała mu się jawić niczym grecka bogini Afrodyta. Irmela znów pomyślała z żalem o swoim niewielkim wzroście i nikłej posturze, które sprawiały, że w porównaniu z tą kobietą rzeczywiście wyglądała jak dziecko.

Stefania była nie mniej zaskoczona przybyciem męża i podobnie jak Wallenstein chętnie wysłałaby go na drugi koniec świata. Przez ostatnie tygodnie poznała, czym jest miłość. Nigdy nie zapomni Fabiana i przeklinała los, który związał ją z cesarskim dworakiem. Wiedziała jednak doskonale, że ich miłość nie miałaby szans, nawet gdyby była wolna. Rodzina nigdy nie przyjąłaby oświadczyn oficera, który nic nie posiadał. Była niewolnicą swojej pozycji społecznej i nie wolno jej było nawet się modlić, by ponownie spotkać Fabiana, bo już sama myśl o tym była grzechem.

Sztywnym krokiem podeszła do Harlaua i dygnęła głęboko. Mąż spojrzał na nią z góry i rozciągnął wąskie wargi w czymś, co miało przypominać uśmiech.

– Pan von Wallenstein nie czynił próżnych obietnic, moja droga. Wyglądacie rzeczywiście jak kwiat w najpiękniejszym rozkwicie.

Irmela uważała, że nie przystoi mówić o księciu Frydlandu i naczelnym wodzu wszystkich wojsk cesarskich, jak gdyby chodziło o drobnego szlachcica. Zachowanie Harlaua było odrażające, a mimo to jakaś cząstka w Irmeli cieszyła się, że jest on mężem Stefanii. Jednocześnie postanowiła być dla Fabiana łaskawa, żeby ułatwić mu ból rozstania. Może nie jest oszałamiającą pięknoscią, ale starałaby się być dla niego żoną, jakiej potrzebował. Ze smutnym uśmiechem wspominała lata dzieciństwa, gdy często wyobrażała sobie, że są z Fabianem małżeństwem. Wtedy był jeszcze chłopcem i większą wagę przywiązywał do swojej wędki niż do niej. Ale teraz dojrzał i wyglądał wspaniale. Wprawdzie nie

miał pochodzenia hrabiowskiego jak ona, ale byłby dobrym mężem, który miałby dość energii, żeby utrzymać z dala od niej Helenę i Joannę.

Harlau tymczasem wręczył naczelnemu wodzowi cesarskie pismo. Fakt, że Ferdynand von Habsburg zlecił to zadanie jednemu ze swoich najbliższych zaufanych, miał zapewne podkreślać, jak ważna jest to wiadomość.

Wallenstein przeczytał list w milczeniu i rzucił go na stół obok swojego fotela. Zanim dał odpowiedź, usiadł ponownie, żeby pokazać Harlauowi, kto z nich ma wyższą pozycję, i połączył dłonie czubkami palców.

– A więc najjaśniejszy pan chce, żebym z moim wojskiem natychmiast wyruszył do Bawarii, aby przegonić Szwedów z kraju księcia Maksymiliana.

Imię „Maksymilian” wypowiedział tak, jak gdyby to było nieprzyzwoite słowo.

Irmela o mało nie parsknęła śmiechem. Przed kilku laty przede wszystkim Maksymilian Bawarski domagał się, żeby zdymisjonować Wallensteina jako głównodowodzącego, a jego zadania powierzyć hrabiemu von Tilly’emu. Teraz pan von Tilly zginął, Szwedzi stali w Bawarii, a nieszczęsnemu władcy nie pozostało nic innego, jak prosić o pomoc człowieka, którego sam sobie uczynił wrogiem. Nie wyglądało na to, że Wallenstein jest gotowy szybko mu wybaczyć. Twarz miał napiętą, wzrok zaś zdradzał gniew i cichą satysfakcję.

– Możecie, Harlau, powiedzieć Jego Cesarskiej Mości, cesarzowi, żeby pozwolił mi prowadzić tę wojnę tak, jak ja to uważam za stosowne. Wymarsz do Bawarii muszę w obecnej chwili zdecydowanie odrzucić. Ani moja armia nie *jest* wystarczająco uzbrojona, ani żołnierze wyszkoleni. Poza tym nasze *zapasy* nie wystarczą na dłuższą wyprawę wojenną. Tutaj, w Czechach, mogę wyżywić moich ludzi, ale w Bawarii Szwedzi nie zostawili na polach choćby kłosa zboża. Moi ludzie musieliby głodować, a z osłabioną armią nie zdołam odnieść zwycięstwa w starciu z wojskiem Bernarda Weimarskiego. Ponadto saskie oddziały generała Armina czatują na granicach Czech i czekają tylko na to, by wtargnąć do kraju. Mam zaryzykować, że krainy, z których rekrutują się moje oddziały, które karmią i wyposażają moich żołnierzy, również zostaną ogołocone i spalone w pożodze wojennej? – Wallenstein przemawiał z pasją i wpatrywał się w Harlaua tak, jak gdyby chciał mu w mózgu wypalić swój punkt widzenia. – Przekażcie cesarzowi, że moje wojsko jest ostatnią ochroną, jaką jeszcze dysponujemy. Jeśli wróg pokona moje wojska, droga do Wiednia stanie przed nim otworem. Wtedy Jan Jerzy Wettyn włoży koronę cesarską, a z domu Habsburgów pozostanie zaledwie notka w historii świata. Dopóki moje wojsko stoi tutaj, pan Ferdynand może spać spokojnie. Ale z pierwszym krokiem w kierunku Bawarii jego korona zacznie się chwiać i nie minie rok, jak spadnie. Powiedzcie mu to!

Ostatnie słowa Wallenstein wykrzyczał Harlauowi w twarz i wydawało się, że zaraz chwyci dworaka i będzie nim potrząsać tak długo, aż ten podzieli jego opinię.

Harlau stał jak łajany rekrut przed dowódcą i wyraźnie cierpiał z powodu zranionej dumy. Irmela, która przysłuchiwała się temu z zainteresowaniem, zastanawiała się, czy mimo gniewu Wallensteina odważy się żądać wykonania cesarskiego rozkazu. Ale Harlau tylko skłonił krótko głowę i odwrócił się ku małżonce.

– Moja droga, jestem wyczerpany podróżą. Każ przygotować dla mnie kąpiel i posiłek. Za pozwoleniem jaśnie wielmożnego pana!

– Nie zamierzam dłużej zabierać czasu należnego waszej małżonce. Hrabianko Hochberg, gdzie stanęliśmy?

– Przy moich czeskich dobrach, które chciałabym odzyskać – odpowiedziała Irmela grzecznie.

– Zajmę się tym! Frantek, pokażcie, co napisaliście do generała Gallasa. Słowa Wallensteina dawały wyraźnie do zrozumienia, że nie życzy sobie, żeby mu dłużej przeszkadzano, a Irmela obawiała się, że po krótkim czasie nie będzie pamiętał o ich rozmowie. Dlatego postanowiła, że przedłoży mu swoją sprawę jeszcze raz na piśmie, i miała nadzieję, że naczelny wódz nie zignoruje jej tak jak rozkazów swojego cesarskiego pana z Wiednia.

II

Po tym spotkaniu Irmela sama nie wiedziała, czy powinna się złościć, że Wallenstein ją i jej sprawę potraktował tak lekceważąco, czy raczej cieszyć się, że w ogóle została wysłuchana. W każdym razie uzyskała interesujący wgląd w jego stosunek do cesarza i dworu wiedeńskiego. Zdawało się, że nie ma wysokiego mniemania o panu Ferdynandzie i jego doradcach, a przy podejmowaniu decyzji kieruje się tylko swoją wolą. Gdy pomyślała o skutkach, jakie to ma dla jej ojczyzny Palatynatu-Neuburg, najchętniej błagałaby Wallensteina, żeby natychmiast wyruszył do Bawarii i przy tej okazji oswobodził od Szwedów również małe księstwo nad Dunajem. Ponieważ jednak nawet słowo cesarza nie miało dla niego znaczenia, równie dobrze mogłaby próbować zmusić kamień do płaczu.

Tak więc w dobrym nastroju dotarła do domu Stranzlów i weszła do swojego pokoju. Na schodach wyszła jej naprzeciw Fanny z tak kwaśną miną, jakiej jeszcze nigdy u niej nie widziała.

– Czy coś się stało? – zapytała. Pokojówka wskazała kciukiem w górę.

– Zobaczcie sama, hrabianko.

Po czym przecisnęła się obok Irmeli i zbiegła w dół.

Irmela patrzyła za nią, kręcąc głową. Gdy dotarła do izby, było w niej tak ciemno, jak w pokoju Ehrentraud, a z najdalszego kąta dotarł do niej rozdzierający serce szloch. Zirytowana podeszła do okna i rozsunęła zasłony. Jasne światło wlało się do pokoju i dotarło do skulonej postaci, która wpatrywała się w nią w panice.

Była to pani von Kerling o boleśnie żalonym wyglądzie wróbla, któremu udało się wyrwać ze szponów jastrzębia. Suknia była brudna, z poszarpanym dołem, w jednym bucie brakowało obcasa, a jej właścicielka pewnie miała ranę w nodze, bo pończocha zabarwiła się na czerwono. We włosy wczepiły jej się rzepy i wyglądała tak, jak gdyby od nieudanej próby uprowadzenia musiała cierpieć głód i pragnienie.

Irmela pomyślała o zamachu na jej wolność, jakiego próbowała dokonać ta kobieta, i musiała się powstrzymać, żeby nie wypędzić jej z pokoju i nie zrzucić ze schodów. Opanowała się z trudem, stanęła przed swoją zdradziecką towarzyszką ze skrzyżowanymi ramionami i spojrzała na nią z góry.

– Czego tu jeszcze szukacie?

Dionizja von Kerling wybuchła nowym szlochem i trwało dość długo, aż się uspokoiła i mogła odpowiedzieć.

– Przecież nie wiem, gdzie miałabym się podziać. Nie mam ani grosza i nie znam nikogo, kto mógłby mi pomóc.

– A co z tym legendarnym panem pułkownikiem, w podróży do którego miałam wam towarzyszyć?

Gniew Irmeli znalazł ujście w szyderstwie. Kobieta opuściła głowę.

– Jest gdzieś w północnych Czechach i jeszcze po mnie nie przysłał. To była tylko wymówka, do której zmusił mnie Heimsburg.

– Aha, zmusił was? Miałam wrażenie, że byliście z nim w zмовie i z własnej woli wydałyście mnie na jego pastwę.

Ton Irmeli ostrzegł Dionizję von Kerling przed zrzuceniem całej winy na Heimsburga. Padła na kolana i wzniosła błagalnie ręce.

– Wybaczcie mi, błagam was! Przecież nie chciałam wam zaszkodzić! Pan von Heimsburg był dobrym przyjacielem mojego małżonka, a ponieważ nie z własnej winy zubożał, chciałam mu pomóc. Przecież pilnie potrzebujecie ochrony przez kochającego męża, bo wasza babka nie wypuści was ze swoich szponów. Jej chodzi tylko o wasze pieniądze!

„To może być prawda” – pomyślała Irmela, ale nie stłumiło to jej wściekłości na kobietę, która ją zdradziła, a teraz przed nią pełzała.

– Trzeba było zostać przy Heimsburgu. Przy moim stole nie ma dla was miejsca.

Dionizja von Kerling przerażona patrzyła na Irmele.

– Heimsburg jest ranny i nie jest w stanie zająć się mną. Dlatego całą drogę do miasta musiałam pokonać pieszo, i to w strachu, że spotkam żołnierzy, którzy mnie wciągną w krzaki.

– Życzyłabym wam tego!

Jeszcze mówiąc te słowa, Irmela wiedziała, że to nieprawda. Nie życzyła żadnej kobiecie, łącznie z Kerling, żeby stała się ofiarą rozpasanych żołnierzy albo maruderów. Ożyły w niej wspomnienia kolumny uchodźców, która wpadła w ręce Szwedów, i losu kobiet tam zamordowanych, i poczuła, że mięknie.

– Heimsburg to doprawdy żaden kawaler. Jako taki powinien wziąć was pod opiekę. Szkoda, że moja kula nie trafiła go lepiej.

– Trafiłyście znakomicie, tylko proch w pistolecie był słaby. Dlatego kula nie mogła przebić żeber, lecz ześlizgnęła się po nich i przecięła mięśnie z boku. Felczer, którego przyprowadził jego służący, sądzi, że za kilka tygodni powróci do zdrowia. Heimsburg zamierza teraz odwiedzić jednego z dawnych towarzyszy i prosić go, żeby podczas rekonwalescencji udzielił mu gościny. Nie chciał mnie brać ze sobą, bo to mógłby uczynić tylko narzeczony. Ponieważ on pragnie się bogato ożenić, taka mysz kościelna jak ja nie jest mu potrzebna.

Czy Irmeli się zdawało, czy rzeczywiście usłyszała w tych słowach ton zazdrości? Ale to nie miało dla niej znaczenia. Pani von Kerling uknęła przeciw

niej podły spisek, i to było wszystko, co się liczyło.

– Najlepiej, jeśli i wy poszukacie sobie przyjaciela albo przyjaciółki, u których znajdziecie schronienie. Ja nie chcę mieć z wami nic wspólnego.

Dionizja von Kerling przełknęła, ale się nie poddała.

– Błagam was, nie odtrącajcie mnie. Bezradna i bez środków do życia mogę tylko skoczyć do wody albo skończyć jako żołnierska nierządnicą! Pomyślcie też o sobie, hrabianko. Panna waszego stanu nie może sobie pozwolić, żeby bez przyzwoitki mieszkać w mieście, w którym roi się od żołnierzy, albo co gorsza podróżować. Jeżeli przyjmiecie mnie znowu, będę dla was zawsze najbardziej oddaną przyjaciółką, jakiej mogłybyście tylko zapragnąć!

Jeszcze podczas tej deklaracji Dionizja von Kerling przypomniała sobie, że jest jeszcze jedna rzecz, z której musi się wypowiedzieć. Jeśli Irmela skontroluje kasę podróżną, zauważy, że brakuje sporej sumy. Podejrzenie padnie natychmiast na nią, bo ani oficerowie, ani mieszkańcy domu nie wiedzieli, gdzie szkatuła została ukryta.

– Muszę wam się przyznać do jeszcze jednego. Ponieważ pan von Heimsburg znajdował się w tak żałosnej sytuacji, wyjęłam pieniądze z waszej sakiewki i dałam mu je.

„Stało się” – pomyślała wdowa. Jeżeli hrabianka będzie twarda, muszę się utopić. Była świadoma tego, że jest za stara, by znaleźć jednego lub kilku oficerów, którzy by ją wzięli pod opiekę. Dlatego musiałaby zarabiać na życie tylko jako tania ładacznica towarzysząca wojsku.

Irmela próbowała uzyskać kontrolę nad sprzecznymi uczuciami, które w niej się burzyły, i znaleźć pośrednią drogę między współczuciem a gniewem. W jednym pani von Kerling miała rację: w żadnym wypadku nie mogła podróżować bez przyzwoitki. Jeżeli przegoni kobietę, nie pozostanie jej nic innego, jak poszukać w mieście damy, która w najbliższym czasie wybiera się w podróż i której będzie mogła zaufać. Myśl o tym, że będzie musiała pojechać ze Stefanią von Harlau do Wiednia i tam czekać na inną damę, która będzie się wybierać do Pasawy, otrzeźwiła ją. Dzień w dzień mieć przed oczami kobietę, której uroda pozbawiła Fabiana rozumu, tego by nie zniosła.

Ale czy mogła zaufać pani von Kerling? Irmela spojrzała na kupkę nieszczęścia, która kuliła się u jej stóp, i pojęła, że pozostaje jej wybór między dwoma złami, i że jeszcze nie wie, które jest mniejsze. Wciąż jeszcze wrzał w niej gniew, potrafiła więc kobietę stopą.

– Umyjcie się najpierw, a potem coś zjedzcie. O tym, co dalej, zdecyduję później.

Chociaż jej głos brzmiał odpychająco, Dionizja von Kerling nabrała nadziei.

Chwyciła prawą rękę Irmeli i powiodła ją do ust.

– Dziękuję po tysiackroć, hrabianko! Przysięgam wam na zbawienie mojej duszy, że nie będziecie żałować.

– W stosownej chwili przypomnę wam tę przysięgę. Teraz zawołam Fanny, żeby się wami zajęła.

Zła na siebie, że ma tak miękkie serce i że nie była w stanie odepchnąć od siebie zdradzieckiego babsztyla, które grało skruszoną grzesznicę, Irmela podeszła do drzwi i otworzyła je, żeby zawołać służącą. Ale Fanny właśnie szła z drewnianym cebrzykiem. Abdur szedł za nią z dwoma wiadrami wypełnionymi ciepłą wodą.

– Skąd wiedziałaś, czego od ciebie chcę? – zapytała osłupiała Irmela. Fanny wydeła policzki.

– Przecież was znam. Nie mogłybyście przegonić nawet chorego na świerzb psa z progu domu, a co dopiero człowieka, który wygląda jak Kerling. Należały jej się kilometry, które musiała przejść, i poranione stopy. Radziłabym wam jednak nie spuszczać jej z oczu. Za garść guldenów sprzeda was następnemu narzeczonemu.

– Poradzimy sobie i z tym.

Irmela mrugnęła do Fanny i pospieszyła na dół, bo z kuchni rozchodził się zapach świeżo upieczonej szarlotki.

III

Fabian nie wiedział, jak przeżył pozostałe godziny służby. Jego myśli krążyły wciąż wokół Stefanii, która teraz przebywała na piętrze domu ze swoim mężem i we wszystkim musiała mu być posłuszna. Zazdrość, ból i wściekłość toczyły w nim dziką walkę i tylko ostatkiem sił udało mu się opanować emocje na tyle, że nie rzucił się na górę z wyciągniętym pałaszem, żeby zdmuchnąć płomyk życia hrabiego Harlaua.

Na jego szczęście po spokojnych dniach nieobecności Wallensteina teraz w kwaterze głównej roiło się od zabieganych ludzi, tak że nikt nie zwracał na niego uwagi. Ordynansi wpadali do sali, w której pracował naczelny wódz, odbierali rozkazy i natychmiast znikali.

Fabian, który prawie nie dostrzegał otaczającego go rwetesu, stał przy drzwiach jak statua, z ręką kurczowo obejmującą rękojeść broni i tak blady, jak gdyby odplynęła z niego cała krew. Dane mu było przeżyć niewiele ponad dwa tygodnie szczęścia ze Stefanią von Harlau, ale spędzonych z nią godzin nie zapomni nigdy. Nieomal życzył sobie śmierci, żeby nie żyć dalej w ruinach swoich marzeń. Po doświadczeniach z Gerdą i Ehrentraud traktował każdą przystępną kobietę jak obiekt służący spełnieniu swoich seksualnych pragnień, ale Stefania znaczyła dla niego znacznie więcej. W wyobraźni widział, jak kobiety czułym gestem napełnia kielich wina i podaje mu go, zdawało mu się, że słyszy dźwięk jej głosu, tak słodki jak głos anioła. „Było, minęło – przemknęło mu przez myśl. – Nigdy jej nie zobaczysz, bo hrabia Harlau zabierze ją ze sobą”.

Oficer, który przejmował służbę po Fabianie, musiał mu dać kuksańca, żeby podporucznik go zauważył.

– Dość, Birkenfels. Teraz moja kolej.

Fabian pokręcił zdziwiony głową.

– Już tak późno?

Zdawało mu się, że Harlau dopiero co wyszedł z pokoju. Odetchnął głęboko, klepnął towarzysza w ramię i spojrzawszy po raz ostatni na Wallensteina, który właśnie zagłębił się w lekturze listy dostarczonych w ostatnich tygodniach elementów oręza, opuścił kwaterę główną.

Na ulicy spotkał Gibichena, który natychmiast wziął go pod ramię.

– Chodź, napijemy się!

Przyjaciel pociągnął go w kierunku małego szynku, w którym często siadywali przy piwie. Fabianowi było wszystko jedno, dokąd przyjaciel go prowadzi, bo tak nędznie jak tego dnia nie czuł się nawet po śmierci rodziców.

Gibichen pewnym krokiem zaprowadził Fabiana do szynku, a potem do stołu

w kącie, gdzie mogli rozmawiać bez przeszkód. Zaczekał, aż usługujący chłopak postawi przed nimi dwa pokryte pianą kufle, i podniósł swój do Fabiana.

– Chodź, wznieśmy toast!

Fabian uczynił to, nie wypowiadając żadnego toastu, i wlał w siebie zawartość kufła za jednym razem.

– Fe! Paskudnie smakuje – wymruczał i machnął ręką do chłopaka, żeby ponownie napełnił naczynie.

– Sądząc po tym, jak właśnie piłeś, można by pomyśleć, że jesteś wielbłądem, który po długiej podróży wraca z pustyni. Ale jeśli to ma pomóc, to proszę bardzo.

Gibichen położył ręce na ramionach Fabiana i przyciągnął go tak, by spojrzeć mu prosto w oczy.

– Słyszałem, że pojawił się hrabia Harlau, i pomyślałem, że będzie lepiej, jak cię odbiorę i trochę cię popilnuję.

– A co mi do Harlaua? – zapytał Fabian opryskliwie.

– Do niego nie tak dużo, ale do jego żony to już więcej! Fabian drgnął.

– Co... jak...?

– Jak się zorientowałem? To bardzo proste. Kiedy miałeś niedawno nocną służbę, chciałem ci dotrzymać towarzystwa i porozmawiać z tobą, ale nie mogłem cię znaleźć na parterze. Zamiast tego doszły mnie nadzwyczaj podejrzane hałasy z sypialni tej damy. Wiesz, nie tylko Irmela ma dobry słuch! Jako dziecko zaskakiwałem dorosłych pytaniami o rzeczy, których nie powinienem był usłyszeć, i długo nie mieli odwagi rozmawiać w mojej obecności o kłopotliwych tematach.

Gibichen roześmiał się na wspomnienie pięknych czasów, ale natychmiast spoważniał i lekko trącił Fabiana.

– To było szaleństwo z twojej strony rozpoczynać romans z tą damą. Harlau każe obedrzeć cię ze skóry, jeśli się dowie. Jego żona powinna była być ostrożniejsza, a co dopiero ty.

– Nie rozumiesz tego – odpowiedział Fabian cicho.

– I to jak rozumiem! Wiesz, pan von Wallenstein mógłby sobie pozwolić zbliżyć się do tej damy, bo jest naczelnym wodzem wszystkich wojsk, księciem i czym tam jeszcze. Wtedy nawet hrabia Harlau musiałby schować swoją dumę. Ale nigdy nie zgodzi się na to, by prosty podporucznik Birkenfels uczynił go rogiaczem. Ciesz się, że zjawił się tak szybko. Co by było, gdyby w czasie, gdy mąż jest daleko, okazało się, że dama jest brzemienna? Sam sobie odmaluj ten skandal. Wierz mi, najlepiej będzie dla ciebie i tej kobiety, jeżeli nie będziecie się więcej widzieć. Daruj sobie tę miłośćkę i zapomnij o niej.

Fabian z rozpaczą pokręcił głową.

– Nie mogę!

– Musisz, inaczej przyniesiesz zgubę sobie i hrabinie. Czy może chcesz, żeby mąż zamknął ją jako niewierną żonę w klasztorze, gdzie całymi dniami będzie się musiała umartwiać, bo małżonek wraz z przeoryszą uznają to za najodpowiedniejszą karę za grzechy?

Słowa Gibichena kazały Fabianowi spojrzeć trzeźwiej na fakty.

– Stefanii nie może stać się nic złego!

– Zachowuj się więc, jak należy. Jeżeli chcesz, pójdziemy jeszcze dziś do protektorów Gerdy i wkupimy się u nich. Wtedy będziesz miał kobietę do dyspozycji i nie będziesz musiał rozpaczać po Harlau.

Fabian kręcił głową. Przyjaciel nie pojmie, że ze Stefanią von Harlau łączyło go coś więcej niż krótkotrwały poryw zmysłów. Ale właśnie ze względu na nią musi się opanować, nawet jeżeli serce mu krwawi.

– Stefanii nie może stać się nic złego! – powtórzył.

– A więc trzymasz się w przyszłości Gerdy? Fabian znów pokręcił głową.

– Nie mam ochoty na nierządnicę.

– Uparty baran! Jeśli teraz będziesz się zachowywał jak ostatni nieszczęśliwiec, zwrócisz uwagę ludzi na siebie. Na pewno inni też się zorientowali, że pod nieobecność Wallensteina pilnowałeś nie tylko jego garderoby. Heimsburg sprzedałby duszę diabłu, gdyby mógł ci w ten sposób zaszkodzić. Weź się więc w garść! Najlepiej byłoby, rzecz jasna, gdybyś się ożenił. W ten sposób położyłbyś kres wszelkim spekulacjom.

– Ja i małżeństwo? Z kim?

Mimo smutku z powodu Stefanii Fabian się roześmiał.

– Na przykład z Irmelą.

– To przecież niedojrzałe dziecko! – wypalił Fabian.

– Skończyła osiemnaście lat i w spokojniejszych czasach już dawno byłaby żoną i pewnie też matką. Nie mógłbyś trafić lepiej. Dziewczyna jest zapatrzona w ciebie, bogata i w dodatku jest podopieczną księcia Palatynatu-Neuburg, który nie odmówiłby ci swojej protekcji. Miałbyś widoki na szybki awans i kto wie, może za rok zostałbym twoim podkomendnym.

Fabian patrzył na Gibichena pytająco, jakby chciał się przekonać, czy przyjaciel mówi poważnie, i dostrzegł niezwykle wyraz w jego oczach, była w nim troska i co dziwne – również trochę smutku. Wbrew swojej naturze przyjaciel był wobec niego wyjątkowo poważny. Fabian poczuł niepokój, że Gibichen najwyraźniej obawia się poważnych trudności, i przeklinał siebie, że bez opamiętania uległ namiętności wobec Stefanii i naraził ją na niebezpieczeństwo. Ale za żadne skarby świata nie oddałby słodkich godzin, jakie z nią dzielił. Teraz

musi zrobić wszystko, żeby ją chronić. Gdyby w nieodległym czasie się ożenił, mógłby w ten sposób sypnąć ludziom w oczy piaskiem i obronić dobre imię Stefanii.

Irmela była jedyną dziewczyną, u której mógł mieć nadzieję na powodzenie. Nigdy by mu nie przyszło do głowy, żeby ją pojąć za żonę, ale gdyby tak zrobił, powszechnie by uznano, że przyjechała do Czech, żeby go ponownie zobaczyć.

– Może tak zrobię. To chyba jednak lepsze rozwiązanie niż rozplatać czaszkę Harlaua, by uwolnić od niego Stefanię.

– Jeśli to uczynisz, skończysz na katowskim pniu, i nic ci z tego nie przyjdzie – odparł Gibichen sucho. – Poza tym jestem pewien, że Irmela pozwoli ci zapomnieć o blond piękności. Jest najdzielniejszą dziewczyną, jaką poznałem. Kiedy pomyślę, jak sobie poradziła z Heimsburgiem, kiedy chciał ją porwać.

Fabian podskoczył.

– Co ty mówisz? Heimsburg chciał porwać Irmelę?

– Nie tylko to! Zamierzał ją zmusić do małżeństwa, żeby dobrać się do jej majątku. Ale ona spletała mu figła.

– Dopadnę psa i usiekę!

Fabian mówił głosem rozedrganym z wściekłości, a jednocześnie poczuł wstyd. Irmela zawierzyła się jego opiece i znalazła się w niebezpieczeństwie, bo dla niego istniała tylko Stefania von Harlau.

– Na razie Heimsburg raczej nie jest w stanie dać ci satysfakcji. Irmela poczęstowała go kulką, czego skutki pewnie są dla niego równie przykre jak zraniona duma.

Gibichen zdał relację o przygodach Irmeli, o których Fabian nie miał najmniejszego pojęcia, wznosząc przy tym pieśń pochwalną na cześć dziewczyny. Fabian z niedowierzaniem kręcił głową. Nigdy by nie pomyślał, że Irmela jest tak dzielna, jak to wynikało z opowieści przyjaciela. Jako dziecko uciekała przed żabami, które jej pokazywał, i w ogóle miał ją w pamięci raczej jako zalęknioną, małe stworzenie. Nawet podczas napadu Szwedów wpadła w panikę, zamiast kierować się logiką.

– A jednak udało się jej uratować wiele kobiet i dzieci – przypomniał sam sobie.

– Co takiego? – spytał Gibichen, który nie nadążał za myślami Fabiana.

– Ach, nic! – odpowiedział Fabian, kwaśno się uśmiechając.

Nawet jeżeli rada Gibichena brzmiała bardzo mądrze, Fabian nie był pewien, czy powinien z niej skorzystać. W porównaniu ze Stefanią von Harlau Irmela była tylko przyćmionym światełkiem lampy łojowej ginącym w promienistej jasności słońca.

IV

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy Fabian i Gibichen siedzieli razem w czeskiej karczmie, do samotnego dworu w Waldberge, w którym mieszkała Helena von Hochberg z córką i Ehrentraud von Lexenthal, zbliżało się dwóch mężczyzn i kobieta. Jednym z nich był doktor Wendelin Portius von Hochenkammer, który ponownie wkradł się w łaski przeora Ksawerego von Lexenthala, wmówiwszy mu, że całą winę za nieudaną operację ponosi jego konkurent Lohner. Drugi mężczyzna nie został przysłany przez przeora, lecz wezwany przez Helenę, i przez przypadek trafił na Portiusa. Był znacznie starszy od niego, szczupły, ciemnowłosy, o bladej cerze, która nic sobie nie robiła z promieni słonecznych. Jego odzienie stanowiła podobna do kaftana szata i filcowy kapelusz o szerokim rondzie, które całkowicie ocieniało jego twarz. W dłoni trzymał długą laskę, jej górna część przechodziła w wyrzeźbionego ptaka, któremu w oczodoły włożono dwa małe niebieskie kamienie półszlachetne. Najwyraźniej nie żywił sympatii do Portiusa, bo zachowywał wobec niego dystans kilku kroków i rozmawiał tylko z kobietą, która towarzyszyła mężczyznom.

– To musi być tam, na górze! Budynki wyglądają na większe gospodarstwo. Czy to naprawdę ma być siedziba rodu hrabiowskiego?

Kobieta, której wiek mieścił się w przedziale między trzydziestym a czterdziestym rokiem życia, i która ze swoimi ciemnymi włosami i jasną, porcelanową skórą, istne wcielenie kobiecości, skinęła z rozczarowaniem.

– Tak mówiono. Obawiam się, że na szczodre wynagrodzenie będziemy próżno czekać. Pozostaje mieć tylko nadzieję, że przynajmniej najemy się do syta.

– Pozory mylą. Wysoko urodzona dama ukryła się tutaj przed Szwedami – wtrącił się Portius z lekceważącym uśmiechem.

W przeciwieństwie do nowych przybyszy znał stosunki, w których żyły Helena i jej otoczenie. Rodzina Hochberg posiadała bardziej reprezentacyjne posiadłości niż ten dom, lecz leżały one za blisko okolic, gdzie przetaczały się obce wojska. To wyjaśniało, dlaczego zmierzają właśnie ku temu domostwu.

Starszy mężczyzna oblizał wargi z oczekiwaniem w oczach.

– Nie miałbym nic przeciw zgrabnemu mieszkowi pełnemu guldenów. Po ostatnim niepowodzeniu, kiedy nie udało mi się podreperować czarami kasy wojennej hrabiego... hm... pewnego hrabiego, musiałem opuścić jego pałac tak szybko, że nawet nie zabrałem mojego bagażu. Mam nadzieję, że hrabina Hochberg zadba o rekompensatę.

– Do twojego hokuspokus nie potrzeba dużo – zakpiła kobieta. – Za to ja...

– Nie pusz się tak. Twoja sztuka czarodziejska nie jest warta złamanego

grosza – stwierdził mężczyzna, podkreślając swoje słowa lekceważącym ruchem ręki. Przez chwilę wydawało się, że wybuchnie między nimi gwałtowna sprzeczka, ale wtedy przypomnieli sobie o obecności trzeciej osoby i wciągnęli głowy w ramiona, bo już i tak zdradzili zbyt dużo ze swoich tajemnic.

Medyk poklepał grubą skórzaną torbę zwieszającą się na rzemieniu z jego ramienia.

– Mam ze sobą wszystko, czego mi trzeba. Przewielebny przeor okazał się bowiem nad wyraz hojny. W przeciwieństwie do was jestem reprezentantem sztuk medycznych i białych mocy. Wy za to...

– Nie masz się czym chełpić! – zmitygował go bladolicy. – Jesteś szarlatanem, którego horoskopy nigdy się nie sprawdzają i który sprzedaje czystą wodę jako uzdrawiające lekarstwo.

Twarz Portiusa nabiegła ciemną czerwienią i już otworzył usta do gwałtownej riposty, ale właśnie dotarli do wjazdu do dworu, stwierdził więc, że będzie korzystniej nie anonsować swojego przybycia głośną kłótnią. Zmierzył mężczyznę w kaftanie i kobietę, która miała na sobie szeroką czerwoną spódnicę i ciemny gorset, pogardliwym spojrzeniem, po czym podszedł do drzwi domu i zastukał kołatką. Przypomniawszy sobie przybycie sprzed roku i upokarzający wyjazd kilka miesięcy później. Tym razem czuł się lepiej przygotowany, a gdy się w siebie wsłuchał, uznał, że jest gotowy współpracować z towarzyszącymi mu osobami, nawet jeśli mówią o sobie mag i czarownica. Jego w tym głowa, by cała chwała za odniesiony sukces spłynęła na niego. Jeśli to będzie konieczne, dotrze do nich informacja, że w okolicy przebywa słynny sędzia czarownic, co oboje z pewnością zmusi do jak najszybszego opuszczenia tego miejsca. Zważywszy na jego znajomość ze stryjem Ehrentraud, był pewien, że on sam nie będzie narażony na zbyt dociekliwe pytania ze strony świętej inkwizycji.

– Jesteśmy! – wyjaśnił zupełnie niepotrzebnie, podczas gdy z wnętrza dotarło szuranie nóg, a zirytowany głos zapytał, kto znowu domaga się wpuszczenia.

– Ja, doktor Portius, którego wielebny przeor Lexenthal przysyła ponownie, abym wyleczył jego bratanicę – zawołał lekarz donośnym głosem.

– My też tu jesteśmy – prychnęła na niego kobieta.

– Z osobami towarzyszącymi! – dodał Portius niewzruszony. Drzwi się rozwarły, a starsza służąca wystawiła głowę.

– Ach, to wy! Uważajcie tylko, żebyście nie dostali od panienki stołkiem po głowie. Ach, panną też już nie jest po tym, co z nią Szwedzi wyprawiali. Wchodźcie, zaprowadzę was do pani.

Towarzysząca Portiusowi kobieta zachichotała.

– Chyba jednak dama nie jest tak strasznie zachwycona waszą sztuką leczniczą, skoro zamierza was przywitać stołkiem.

– Akurat! To tylko wina tego gburą Lohnera, który twarz młodej damy pociął swoim żalonym kozikiem jeszcze bardziej niż Szwedzi. Z czystej zawiści, żeby moje maści i mikstury nie mogły zadziałać.

– Twoje maści i mikstury to niezdatna do niczego faramuszką. W magii leży prawdziwa moc – wyjaśnił mężczyzna w kaftanie, machając ręką pogardliwie w kierunku Portiusa.

– Taki jak ty, który nie potrafi doprowadzić niczego do końca, oczywiście nie jest w stanie tego pojąć.

Portius już chciał mu dać porządną burę, ale powstrzymał się na widok Heleny von Hochberg. Gdy zobaczyła medyka, pokręciła nosem.

– A wy czego tu szukacie?

Doktor przymusił swoją krągłą postać do jako tako odpowiedniego ukłonu.

– Przybywam zgodnie z wolą przeszacownego Ksawerego von Lexenthala, aby przynieść jego bratanicy wyzwolenie.

– Na umieranie jest jeszcze trochę za młoda – stwierdziła przybrana babka Irmeli. Była świadkiem porażki Portiusa i teraz pokładała nadzieję w sztuce nowych przybyszy.

– Witajcie, maestro Santini, i również wy, pani Marto.

Skłoniła się lekko, bo znała ich już od dawna i wiedziała o tajemniczych rytuałach, które odprawiają, a które u prostych ludzi budzą przerażenie.

– Helena? Co za niespodzianka, że cię tu widzę!

Santini, który w rzeczywistości nazywał się zupełnie inaczej i nie pochodził z dalekich Włoch, lecz przyszedł na świat w tyrolskiej wsi w górach, popełnił ten sam błąd co Lohnner. Jego pełen oczekiwania wzrok zamarł jednak, gdy zobaczył lodowatą minę gospodyni.

– Widzi przed sobą hrabinę Hochberg i winien się godnie zachowywać! – napomniała go Helena.

Umysł Santiniego był wystarczająco elastyczny, żeby przystosować się do nowej sytuacji.

– Wasza dostojność, pozwalam sobie zaoferować wam moją służbę. Na wargach Marty błąkał się drwiący uśmieszek, gdy mijając go, podeszła do Heleny i wzięła ją w ramiona.

– Cieszę się, widząc, że również moje ostatnie czary w twojej intencji zgodnie z zapowiedzią dobrze ci się przysłużyły – wyszeptała jej cicho do ucha.

Policzki Heleny drgnęły, ale nie odważyła się zganić kobiety za jej tupet. Zbyt dobrze znała tę czarownicę, żeby się jej narażać, bo sporo ludzi przypłaciło to

przedwczesnym końcem. Trucizny Marty działały szybciej niż jej czary, chociaż była słynna również z ich powodu. Helena pamiętała aż za dobrze, że z pomocą środka, który uwarzyła matka czarownicy, udało się jej przyciągnąć zainteresowanie starego Hochberga. Potem Marta pomagała jej zapewnić sobie na dłuższy czas przywiązanie tego czy innego wysokiego oficera. Wtedy wystarczyło dać kobiecie za to kawałek słoniny albo kilka monet. Ale tym razem miały to być błyszczące guldeny, pieniądze z klasztornej kasy przeora Lexenthala, a nie z jej własnej sakiewki.

– Wchodźcie! Panna Ehrentraud będzie przeszczęśliwa, gdy was ujrzy. Przy czym nie mówię o Portiusie. Co też sobie przeor myślał, przysyłając go tu ponownie?

Helena mierzyła medyka chmurnym spojrzeniem i wpuściła Santiniego. Zanim Portius wszedł za nim, odwróciła się do niego plecami tak, że nie pozostało mu nic innego, jak z nieszczęśliwą miną podreptać za nią.

Helena zaprowadziła gości do swojego pokoju, który od ostatniej wizyty w Pasawie nabrał jeszcze większego przepychu. Jej interesy z Rudolfem Steglingerem zaczęły przynosić profity, nawet jeśli nawet na krok nie przybliżyła się do swojego właściwego celu, to znaczy zdobycia go jako męża. Unieważnienie jego małżeństwa z Walburgą ponoć właśnie zostało potwierdzone przez papieża, ale pismo jeszcze nie dotarło do Pasawy. Steglinger dawał też coraz wyraźniej do zrozumienia, że chodzi mu o córkę, a matka jest dla niego tylko złem koniecznym.

Był to kolejny powód, dla którego Helena liczyła na siłę magii. Jeśli z jej pomocą uzyska wdzięczność przeora, szanse Joanny na wysoko urodzonego narzeczonego wzrosną, a Steglingerowi nie pozostanie nic innego, jak zadowolić się matką.

Usiadła i rozkazała służącej przyprowadzić gościa, który pojawił się już dwa dni wcześniej. Była to kobieta o nieokreślonym wieku, ubrana na czarno, z chustką tak ciasno zawiązaną na głowie, że wyglądała jak druga skóra opinająca czaszkę. Wodniste oczy spoglądały spod bezbarwnych brwi, a powykrzywiane palce przypominały szpony drapieżnego ptaka.

Maestro Santini przełknął głośno, gdy rozpoznał kobietę, a Marta nawet wykonała coś w rodzaju dygnięcia, żeby ją uhonorować.

Stara spojrzała na nią, jakby chciała zajrzeć w jej serce.

– Witam cię, córko. I również ciebie, Santini, albo jak się tam teraz nazywasz. Będziecie mi asystować.

– Bardzo chętnie! – odpowiedział Santini głuchym głosem, bo nie odważył się na sprzeciw.

Portius, który poczuł się jeszcze bardziej lekceważony, zagryzł wargi, żeby

nie wymknęła się przez nie żadna myśl. Obie czarownice i Santini z pewnością nie byli ludźmi, jakich Ksawery von Lexenthal zażyczyłby sobie jako uzdrowicielei swojej bratanicy, bo przecież uważano ich za zwolenników czarnej, niszczącej magii. On sam szczyił się tym, że poza swoimi umiejętnościami medycznymi dysponuje również bogatą wiedzą w dziedzinie dobroczynnej białej magii. Właśnie ta sztuka przyczyniła się do tego, że w końcu udało mu się ponownie zdobyć zaufanie Lexenthala.

Wyraźnie wystraszona służąca podała obu czarownicom i magowi kufle ze świeżym piwem. Gdy wręczała kufel Portiusowi, medyk wyczytał z jej oczu, że kobieta widzi w nim sprzymierzeńca. Jego ranga zdawała się jej najlepszą ochroną w tym towarzystwie mrocznych postaci. Portius uśmiechnął się do niej przyjaźnie, a gdy się odsunęła, zobaczył, że do pokoju wchodzi nierozłączne przyjaciółki, Ehrentraud i Joanna. Pierwsza z nich przysłoniła twarz woalką. Użyła podwójnej warstwy i upięła ją tak dokładnie, żeby żaden powiew powietrza nie mógł jej unieść.

– Ach, pan doktor!

Joanna przywitała lekarza z sympatią, w końcu podczas ostatniego pobytu dał jej środek, z którego pomocą pozbyła się niepotrzebnych nikomu piegów.

Ehrentraud również nie okazała mu takiej niechęci, jakiej obawiał się Portius, nawet jeżeli teraz pokładała swoje nadzieje w Marcie, jej matce i fałszywym mistrzu. Ponieważ liczyła na to, że tynktury Portiusa mogą dodatkowo pomóc w odzyskaniu dawnej urody, nie miała nic przeciw jego obecności.

W przeciwieństwie do dziewcząt Helena von Hochberg ignorowała medyka tak wyraźnie, że rozżłościło go to i obudziło w nim chęć zemsty.

– Wasza wnuczka nie jest obecna w tych murach? – zapytał, wiedząc doskonale, że córka Heleny jest niezameżna i wciąż jeszcze jest dziewicą.

Twarz kobiety stężała.

– Macie na myśli córkę mojego przybranego syna, Ottona Henryka von Hochberga? Irmela udała się do pana von Wallensteina, aby negocjować z nim zwrot swoich posiadłości.

Zadowolenie brzmiące w głosie Heleny nie pasowało do jej niechętnej miny. W duchu zacierała ręce z zadowolenia, bo od tygodni nie miała od Irmeli żadnych wiadomości, i zaczęła mieć nadzieję, że nigdy więcej nie będzie musiała znosić jej towarzystwa. Jeżeli Irmeli stało się coś złego, Joanna odziedziczy majątek Hochbergów i wtedy ona zdobędzie wreszcie bogactwo, na jakie liczyła, wychodząc za starego Hochberga. Uważała, że to sprawiedliwa kara za pogardę, jaką rodzice Irmeli okazywali jej i jej córce. Zanim jednak położy rękę na majątku, musi sprawiać wrażenie, że chodzi tylko o dobro dziewczyny. Codziennie czekała

na wiadomości o śmierci przybranej wnuczki i już snuła plany na czasy, które nastąpią potem.

Przemyślenia te ukrywała nawet przed Joanną. Córka nie przeszła przez taką twardą szkołę życia jak ona, i może wypaplałaby Ehrentraud rzeczy, które musiały pozostać tajemnicą. Jeśli jednak chciała odnieść sukces, nie pozostawało jej nic innego, jak oprzeć się na mocy czarownic i mieć nadzieję, że będą one mogły oddać Ehrentraud choćby znaczną część jej wcześniejszej urody. Trochę żałowała, że zamiast szarlatana Portiusa nie wrócił chirurg Bertram Lohner, bo jemu udało się całkiem skutecznie poprawić wygląd Fanny. Gdyby osiągnął podobny wynik u Ehrentraud, Marta i jej matka nie miałyby najmniejszych trudności, żeby przywrócić dziewczynie jej dawny blask. Osobiście cieszyła się jednak, że nie musi znosić obecności tego nieprzyjemnego mężczyzny, który widział w niej niezmiennie dawną kochanicę oficerów. Już lepiej zawierzyć siłom Marty, Santiniego i Czarnej Wiedźmy. Szczególnie stara miała dostęp do najbardziej tajemnych zjawisk i potrafiła wywoływać istoty, na widok których co słabsi ludzie umierali z przerażenia.

Helena wymieniła spojrzenia z matką Marty, która teraz zażądała, żeby Ehrentraud podniosła woalkę.

– Muszę zobaczyć blizny, które mam usunąć czarami!

Ehrentraud wahała się trochę, bo od czasu pogorszenia stanu blizn nigdy nie odkrywała twarzy przy świetle. Pojęła jednak, że musi się przemóc, i jednym gwałtownym ruchem uniosła woalkę.

Santini westchnął głośno, gdy zobaczył grubą niebiesko-fioletową bliznę, która niczym tłusty robak wila się przez prawą część twarzy. Po lewej stronie większość blizn zdążyła zblednąć, ale przerzynały one policzek jako wyraźnie widoczne ślady nacięć. Mag spojrział na czarownice zatroskanym wzrokiem. Znał granice swojej mocy i wiedział, że nie jest w stanie tu pomóc. Czarna Wiedźma zbliżyła szponiaste palce do twarzy Ehrentraud i szczypała lub ciągnęła za bruzdy i nacięcia. Dziewczyna jęczała z bólu, zaczęła nawet płakać, ale nie odważyła się odsunąć ręki.

Czarna mlasnęła językiem.

– Blizny siedzą głęboko. Będziemy potrzebowały dużo czasu, by je odczarować i przy tym użyć wszystkich sił, jakie daje nam nasz pan.

– Czy wasz pan to diabeł? – zapytała przestraszona Ehrentraud.

– Nie masz prawa pytać. I w ogóle nie powinno to nikogo obchodzić! – odparła matka Marty karcąco.

– Ciesz się, że przywrócimy twojej twarzy urodę, niegdyś zachwycającą. Ale żeby tak się stało, musisz być nam we wszystkim posłuszna.

Ehrentraud przytaknęła zastraszona, chociaż najchętniej pozbyłaby się czarownic, bo bała się, że ich kuracja może być jeszcze bardziej bolesna niż operacja Lohnera. Ale potem pomyślała o Fabianie i rozkoszach, jakie z nim dzieliła, i bardziej niż kiedykolwiek zapragnęła znowu stać się tą, którą była w przeszłości.

– Masz jeszcze inne blizny – ciągnęła Czarna.

– Tak, ale... – Ehrentraud spojrzała na obu mężczyzn. Czarownica zrozumiała i zrobiła jednoznaczny gest.

– Zostawcie nas, kobiety, same!

– Ale jeśli mam czarować, muszę zobaczyć... – zaczął Santini. Czarna wskazała na drzwi.

– Wynocha! Albo będziesz miał ze mną do czynienia!

Mag rozumiał, że w sporze ze starą może tylko przegrać, i wyszedł, mrużąc pod nosem. Portius wyszedł za nim z pewnym żalem, bo chciał się dowiedzieć, w jakim stanie są piersi po upływie roku, by zaoferować odpowiednie środki własnej produkcji. Stwierdził jednak, że jeszcze nie wszystko stracone. Jeżeli czarownice i mag zawiodą, nadejdzie jego godzina.

V

Czarna zaczęła, aż zamkną się drzwi, potem jej prawy palec wskazujący zbliżył się do Ehrentraud.

– Obnaż się!

Młoda kobieta siedziała jak zastygła, dlatego Joanna zaczęła zwalniać haftki i pętelki jej sukni i zsunęła ją na tyle, żeby odsłonić piersi Ehrentraud. To jednak nie zadowoliło Czarnej Wiedźmy.

– Rozbierz się cała!

– Zrób to! Jesteśmy przecież między kobietami. – Helena uśmiechnęła się do Ehrentraud i z pomocą Joanny ściągnęła jej przez głowę suknię i koszulę. W pierwszej chwili dziewczyna osłoniła dłońmi łono. Ale obie czarownice odgięły jej ramiona na boki i położyły ją na leżance, na której Helena w ciągu dnia uciniała sobie godzinną drzemkę. Tam rozwarły jej nogi tak bezwzględnie, że Ehrentraud krzyknęła.

– Musimy tu zacząć – wyjaśniła Czarna. – Czuję demona, który wdarł się do twojego ciała, gdy Szwedzi cię hańbili, i w nim się rozgościł. Musimy go wygnać, zanim będziemy mogły usunąć blizny.

– Demona? Myślałam, że to były czary – zapytała zaskoczona Ehrentraud, która nadal żyła w przekonaniu, że wszystkiemu jest winna Irmela.

Helena dostrzegła, że dziewczyna jest rozemocjonowana, i postanowiła porozmawiać z czarownicami. Nie mogą powiedzieć nic, co Ehrentraud chciałaby usłyszeć, bo to mogłoby dać jej stryjowi argumenty będące podstawą oskarżenia Irmeli o czary.

Ku jej uldze Czarna się upierała, że w Ehrentraud na pewno wstąpił demon.

– Oczywiście, czarownica mniejszego pokroju niż ja albo Marta mogła przywołać demona, ale ten siedzi głęboko w tobie. Dopiero kiedy ustąpi, będziemy mogły uwolnić cię od blizn.

Teraz czarownica badała piersi Ehrentraud, w których blizny utworzyły grube węzły. Dziewczyna jęczała z bólu, nie mogła się jednak bronić, bo Marta usiadła na jej nogach, a Helena uniosła jej ręce nad głowę i też je trzymała.

Gdy czarownice wreszcie ją uwolniły, Ehrentraud była zupełnie wyczerpana. Czarna kazała jej się ubrać i zwróciła się do Heleny.

– Aby pomóc panie von Lexenthal, będę musiała rzucić czary tak silne, jak jeszcze nigdy w życiu. Oby pan dał mi siłę ku temu.

– Uczyni to! – rzekła z przekonaniem jej córka.

Gdy Ehrentraud i Joanna na rozkaz Czarnej opuściły pomieszczenie, Marta zwróciła się do matki z bezradnym gestem.

– Naprawdę myślisz, że możemy usunąć czarami te potworne blizny? Jeszcze nigdy nie słyszałam o tak silnej magii.

Czarna spojrzała na córkę karcąco.

– Oczywiście, jest to możliwe. Mój pan da mi konieczną siłę! Ty mi pomożesz. Chociaż wolałabym wsparcie ze strony twojej siostry. Heleno, dlaczego nie wezwałaś ich obu?

– Siostrę schwymano koło Salzburga i spalono jako czarownicę – odpowiedziała Marta łamiącym się głosem.

– Nie sądziłam, że Dora będzie tak nieostrożna. Przecież wiedziała, jak ustrzec się przed łowcami czarownic.

Wargi Czarnej wygięły się pogardliwie, jak gdyby mówiła o obcej kobiecie.

Helena знаła wysokie mniemanie czarownicy o sobie samej, wiedziała też, że gdy była młodsza, mogła liczyć na ochronę ze strony wielu wysoko postawionych panów. Dotychczas też udawało jej się nie wchodzić w drogę mężczyznom pokroju Ksawerego von Lexenthala. Teraz zapewne liczyła na to, że przez ostatnie lata swojego życia będzie otoczona opieką przeora, jeśli odda mu bratanicę w nienaruszonym stanie.

Helena przez chwilę opanował lęk, co by się stało, gdyby moce czarownic zawiodły. Jeżeli Lexenthal się dowie, że celebrowano tutaj czarną magię, postara się, żeby wszystkie skończyły na stosie. Serce skurczyło jej się w piersi, ale odrzuciła tę wizję i wykrzywiła pogardliwie wargi. Już ona zadba o to, by przeor o niczym się nie dowiedział. Tym bardziej że magia Czarnej Wiedźmy jest niewyobrażalnie potężna, a w przymierzu z Martą i Santinim stara uczyni z Ehrentraud przepiękną kobietę.

– Musi się wam udać!

Helena wierzyła wprawdzie w umiejętności całej trójki, ale w jej głosie wyraźnie zabrzmiał ton groźby. Obie kobiety wiedziały, na jak wąskiej grani wędrują w tym życiu, ale tylko wzruszyły ramionami. Nawet jeżeli się zdarzyło, że czary się nie powiodły, zawsze udawało im się uniknąć schwytania przez władze, tym razem nie będzie inaczej.

– Trudno będzie uwolnić Ehrentraud od szpetnych blizn, ale uczynimy to. Naradzę się z Santinim. Studiował dawne księgi czarów i może podpowiedzieć różne sposoby, które mogą się okazać przydatne.

Czarna chciała opuścić pokój, ale powstrzymał ją głos Heleny.

– Zaczekaj, chcę jeszcze porozmawiać z tobą o czymś innym. Z Martą też.

Czarownice spojrzały na nią wyczekująco. Wyglądało na to, że będą miały więcej do zrobienia, a więc i więcej zarobią.

– Co jeszcze cię trapi, moja droga? – zapytała Czarna Wiedźma.

– Okoliczności, które sprawiają, że nie mogę wejść w posiadanie majątku mojego zmarłego małżonka, ponieważ zgodnie z zasadami dziedziczenia Hochbergów przypada on córce mojego przybranego syna.

Czarna roześmiała się uradowana.

– Tylko tyle? Bez problemu wspomogę cię proszkiem na dziedziczość.

– Gdybym zdecydowała się na tę metodę, nie potrzebowałabym ciebie, bo sama znam się na truciznach. Nie mogę jednak zaryzykować użycia jednej z nich. Gdyby w tym domu doszło do nagłego odejścia dziedziczki, wszystko jedno, jak by się to stało, krewni Irmeli natychmiast rzuciliby się na mnie i oskarżyliby mnie o morderstwo. Gdyby jeszcze ponadto doszło do ich uszu, że byłyście u mnie, trafiłabym do sędziego czarownic. A więc Irmela musi zginąć w sposób, jakiego żadną miarą nie będzie można powiązać z moją osobą. Najlepszy byłby czar, który działa na odległość.

Helena spojrzała na czarownice z nadzieją i się nie zawiodła.

– Takie czary istnieją, ale działają tylko wtedy, gdy dokładnie wiadomo, gdzie ta osoba się znajduje – wyjaśniła Czarna.

– Posłałam ją do Wallensteina do Czech, w nadziei, że po drodze stanie się coś złego. Ale dotychczas nie otrzymałam żadnej wiadomości, nie wiem więc, czy jeszcze żyje. Hrabianka Hochberg zu Karlstein nie znika jednak bez śladu. Teraz pewnie jest w Pilźnie albo w Pradze.

Czarownica machnęła ręką.

– To za mało. Żeby sprawdzić, gdzie teraz przebywa, potrzebny mi przedmiot, który jest z nią blisko związany. Najlepiej pukiel włosów, odcięte paznokcie albo coś, co wyszło z jej ciała.

– Na to minęło już za dużo czasu, ale może znajdę coś przydatnego w jej izbie.

Helena była zła na siebie, bo mimo swoich doświadczeń z ciemnymi siłami nie pomyślała o tym, żeby zachować coś od Irmeli, ale miała nadzieję, że przynajmniej znajdzie jeszcze włosy, bo motłoch był tu leniwy i sprzątał dokładnie w pokojach tylko wtedy, gdy mu się patrzyło na ręce. Kiedy weszła do pokoju Irmeli, zdziwiła się, że jego wnętrze swoją skromnością przypomina celę zakonniczy. Dawniej tego nie zauważyła, ale od kiedy kazała zrobić nowe meble dla siebie, Joanny i Ehrentraud, różnica była jeszcze wyraźniejsza. Łóżko było stare, drewno zjedzone przez korniki, stołowe nogi tylko prowizorycznie przymocowane, a jedyne krzesło sprawiało wrażenie, że rozpadnie się pod osobą cięższą od Irmeli.

„Muszę urządzić pokój na nowo – przeszło jej przez głowę. – Kiedy Irmela umrze, zlecą się tu jej krewni jak wrony do ziarna i zarzucą mi zaniedbywanie dziewczyny. Od tego do stwierdzenia, że śmierć hrabianki jednak nie była zupełnie

naturalna, dzieliliby ich tylko mały krok”. Przez chwilę żałowała, że nie kupiła nowych mebli także dla Irmeli. Potem jednak stwierdziła, że byłoby to głupie. Wtedy bowiem stare rzeczy zostałyby spalone, a ona nie miałaby możliwości znaleźć włosów albo innych pozostałości.

Teraz poszukiwania już po pobieżnym rozejrzeniu się zostały ukoronowane sukcesem. Na niestarannie posłanym łóżku leżało na poduszce sporo długich ciemnych włosów. Zebrała je i wróciła do czarownic. Ulubiony pokój Heleny był już zaciemniony, a czarownice zapaliły czarną świecę długości przedramienia, o wyraźnych kształtach kobiecych i mocno wyeksponowanych narządach płciowych.

Czarna uśmiechnęła się, gdy zauważyła pytający wzrok Heleny.

– Tę świecę zrobiłam z resztek wosku świec, które księżę Maksymilian Bawarski kazał zapalić w Altotting, Weltenburgu i Benediktbeuren, aby błagać niebieskie siły o zwycięstwo dla naczelnego wodza Tilly’ego. Trzeba było dużo sprytu, żeby zdobyć ten wosk, ale za to świeca z niego zrobiona ma niezwykle wielką siłę.

– Powiedziałabym raczej, że roztacza niezwykle silny smród! – Helena zmarszczyła nos i stwierdziła, że pokój będzie się nadawał do użytku dopiero po dokładnym wywietrzeniu.

– Żeby świeca miała moc, jakiej mi trzeba, musiałam mieszać wosk z kilkoma innymi składnikami, jak krew ropuchy, wątroba tchórza i...

Czarownica zorientowała się, że właśnie zdradza składniki swoich czarodziejskich preparatów, i przerwała w pół zdania. Za to spojrzała pytająco na Helenę.

– Znalazłaś, czego kazałam poszukać?

Helena nie była zachwycona, że Czarna traktuje ją jak służebną dziewczkę, ale знаła jej sławę i wołała jej nie drażnić. Ponieważ stara nie stawiała po wykonanej pracy nieprzyzwoitych żądań i do tego uchodziła za bardzo dyskretną, była najlepszą pomocnicą, jaką mogła sobie wymarzyć. Dlatego przyjęła ton głosu Czarnej Wiedźmy z uśmiechem i podała jej włosy.

Czarownica kładła je, jeden po drugim, na płaską dłoń i wachała niczym pies myśliwski idący za śladem.

– Czarne jak skrzydła kruka i zdrowe, jak tylko może być dziewczyna w tym wieku. Trzeba będzie silnego czaru, żeby jej zaszkodzić.

– Ale ty to potrafisz?

Na Helenę padło gniewne spojrzenie.

– Bez wątpienia! Za pomocą tego, co mam, ustalę, gdzie dziewczyna się znajduje. Ale do właściwego czaru potrzeba mi więcej z niej, choćbyś musiała wyskrobać nocnik spod jej łóżka!

Nie była to zbyt nęcąca perspektywa, ale Helena była gotowa choćby i na to. Teraz przyglądała się, jak Czarna złapała szpiczastymi palcami jeden z włosów Irmeli, dmuchnęła na niego i włożyła w płomień świecy. Choć izba była przesycona najróżniejszymi woniami, zapach palonych włosów natychmiast uderzył ją w nos i zrobiło jej się tak niedobrze, że podłoga zatańczyła jej pod stopami.

– Czar jest silny – wyjaśniła Czarna z zadowoleniem i wciągnęła powietrze do płuc. Na kilka chwil wstrzymała oddech i nieruchomo wpatrywała się w płomień. Jej oczy rozszerzyły się, a usta otworzyły jak do krzyku.

Ale z jej warg spłynął tylko szept.

– Teraz wiem, gdzie ona jest, i mogę jej zaszkodzić.

– Zrób to natychmiast! – domagała się Helena, która chciała wreszcie pozbyć się Irmeli.

Czarna zaprzeczyła ruchem głowy i wskazała na drewniany kubek, na którym wyrżnięto niezrozumiałe znaki.

– Mogę przyjąć ten trunek tylko raz dziennie, inaczej zabiłby mnie. Dzieło zostanie dokonane jutro.

Helena pojęła, że czarownica wykorzystała jej nieobecność, żeby sporządzić czarodziejski napój, którego recepturę znała tylko ona. Choć Helena nie miała żadnych predyspozycji i nie czuła w sobie ani krzty magicznego talentu, żałowała, że nie posiada tej wiedzy. Gdyby miała takie środki, zapewne udałoby się zachować wpływ na starego Jana Antoniusza von Hochberga i postarać się, żeby nie dostrzegał, że od czasu do czasu nie jest mu wierna.

– Taki czar byłby jak znalazł – mruknęła i zdziwiła się, że wiedźma zaczęła się głośno śmiać.

– Myślisz o tym starym, którego ci pomogłam zbałamucić? Ostrzegałam cię! U starca, jakim był, pożądanie gaśnie bardzo szybko. Tacy mężczyźni bardziej tęsknią za ręką, która natrze im plecy maścią, niż za ognistym miłosnym aktem. Ale ty za bardzo wierzyłaś w moc swoich kurewskich umiejętności i potem musiałaś to odpokutować.

Helena drgnęła, bo stara zdawała się czytać jej najskrytsze myśli, ale potem dołączyła do jej śmiechu.

– Trochę tylko nadłożyłam drogi! Teraz jestem blisko celu. Gdy Irmela będzie martwa i pogrzebana, znajdę wpływowego szlachcica, który ożeni się z Joanną, a sobie złowię tego grubasa Steglingera, który z każdym nowym miesiącem wojny pomnaża swoje bogactwo. W tych dwóch sprawach też będziesz musiała mi pomóc.

– Chętnie – odpowiedziała Czarna, a Marta zrobiła niezadowoloną minę.

– Do czego ja ci jestem potrzebna, skoro wszystko ma zrobić matka? Przemawiał przez nią lęk, że Czarna Wiedźma otrzyma całe wynagrodzenie, a ona będzie musiała się zadowolić jałmużną.

Stara uspokoiła ją.

– Jesteś mi równie pilnie potrzebna jak i ten Santini. Wprawdzie w przeciwieństwie do ciebie jest on wybitnie niezdolny, ale może się przydać nam obu. Jak słyszałaś, czeka nas tu dużo pracy, jeśli mają się spełnić życzenia naszej drogiej przyjaciółki Heleny.

W jej słowach brzmiała nuta szyderstwa, być może nawet pogarda dla obecnej zleceniodawczyni, która żeby przeżyć, musiała sprzedawać swoje ciało, podczas gdy ona sama handlowała amuletami i czarodziejskimi proszkami. Ale gdy porównała swoje widoki na przyszłość z perspektywami gospodyni, nie oparła się uczuciu zazdrości. Już wkrótce niegdysiejsza ladacznica zyska uznanie jako hrabina Hochberg i będzie mogła wprowadzić swoją córkę nawet na dwór w Wiedniu. Jej wieczór życia jest jedną wielką niewiadomą. Pieniądze, które zaoszczędziła i zaszyła w ubraniu, mogą zostać skradzione, a jeżeli zatłucze ją żołnierz maruder, jej koniec wzbudzi mniejsze zainteresowanie niż śmierć jelenia, który na terenach łowieckich szlachcica padnie łupem kłusowników.

Helena czytała przemyślenia czarownicy z jej twarzy i uśmiechnęła się zadowolona. Kobieta mogła udawać pewność siebie, ale była tylko czarownicą, którą się posługiwano i o której potem dla własnego dobra należało jak najszybciej zapomnieć.

VI

Ehrentraud wróciła do swojego pokoju rozdarta między lękiem a nadzieją i usiadła przy stole. Po chwili nadeszła Joanna i próbowała nakłonić ją do pieśczoć. Kiedy przesunęła paznokciami po bliznach Ehrentraud, ta przytrzymała jej rękę.

– Nie rób tego! Stara wiedźma tak mnie szczypała, że jeszcze teraz piekielnie boli.

– Tutaj też? – zapytała Joanna i lekko dotknęła piersi przyjaciółki. – Jeszcze bardziej niż twarz. Na Boga, czułam się, jak gdyby chwycił mnie drapieżny ptak. W dodatku jej palce śmierdziały jak kupa gnoju!

Na to wspomnienie Ehrentraud zadrżała. Szybko jednak się opanowała i spojrzała pytająco na przyjaciółkę.

– Myślisz, że te dwie czarownice mogą przywrócić moją dawną urodę?

– Jeśli one tego nie zrobią, to nikt tego nie uczyni. Mama mówi, że sława czarodziejskich mocy starej sięga daleko. Podobno dla wielu wysoko postawionych oficerów przygotowała amulety, aby ich uczynić odpornymi na pchnięcia i strzały, i prawie za każdym razem jej się udawało.

– Ale nie zawsze! Joanna machnęła ręką.

– Ale to nie była jej wina. Zaklęcie działa tylko dopóty, dopóki ten, kogo dotyczy, nie zakończy go specjalnie albo przez pomyłkę. Poza tym wróg może dysponować jeszcze silniejszym zaklęciem ochronnym.

– Ale jeśli Czarna Wiedźma jest tak silna, to nie powinno być antidotum na jej czary lub wywary – wyraziła swoją wątpliwość Ehrentraud.

– Mylisz się. Jeżeli przygotowuje amulet za guldena, może wprawdzie odnieść zwycięstwo nad amuletami, które były tańsze, ale jeśli przeciwnik wydał więcej pieniędzy, to jego zaklęcie ma przewagę. Ale tym nie powinnaś się przejmować, bo twój stryj jest w stanie zdobyć dość pieniędzy, żeby uczynić z ciebie najpiękniejszą kobietę wszech czasów.

Joanna śmiała się pozornie radośnie i obserwowała Ehrentraud, jakby widziała ją po raz pierwszy. Nie wierzyła, że czarownicom uda się sprawić, żeby zryta bliznami twarz odzyskała dawny blask. Nie wiedziała wiele o czarnoksiężnikach i ich działalności, bo w domu Ottona Henryka von Hochberga ten temat był zakazany po tym, gdy jakiś mnich usiłował oskarżyć hrabinę jako czarownicę. Ale gdyby byli ludzie, którzy mieli dość mocy, żeby dokonać takiego cudu, jaki był konieczny u Ehrentraud, musiałyby o tym usłyszeć. Jej przyrodni brat Otton Henryk twierdził wtedy, że całe gadanie o czarodziejskich zaklęciach i magii to tylko zabobony, za którymi nic, ale to nic się nie kryje, a sądząc po wrażeniu, jakie zrobiły na niej czarownice i mag, w duchu przyznawała mu rację.

Wobec Ehrentraud zachowywała się jednak, jakby każde słowo Czarnej Wiedźmy brała za dobrą monetę, i umacniała ją w tym, żeby zawierzyła czarodziejskiej mocy tej kobiety.

– Wyobraź sobie, co Fabian von Birkenfels zrobi, jak nas odwiedzi następnym razem i stanie przed tobą, piękną o gładkiej skórze. Najprawdopodobniej natychmiast pospieszy do Pasawy, by prosić stryja o twoją rękę.

Joannie udało się wyciągnąć z Ehrentraud nawet najbardziej intymne detale jej spotkań z Fabianem – zwykle był to wstęp do ich wspólnych rozkosznych gier. Tym razem jednak Ehrentraud nie była w nastroju. Odsunęła Joannę i ziewnęła.

– Jestem zmęczona. Idź, proszę, żebym mogła się trochę przespać. Joanna zacisnęła wargi. Zniżała się do kontaktów z dziewczyną z twarzą w bliznach, a teraz to babsko ma czelność po prostu ją odsyłać. Z wyrazem wyższości odwróciła się i postanowiła, że przez kilka dni pozwoli Ehrentraud błagać ją, aż znowu zechce być dla niej miłą.

– A więc śpij dobrze! Może przyśni ci się Fabian, a może nawet Szwedzi, skoro ja jestem dla ciebie nie dość dobra.

Ehrentraud spojrzała za nią z rozpaczą. Joanna była jedyną przyjaciółką, jaka jej została, i była gotowa zrobić wszystko, czego od niej chciała. Ale teraz potrzebowała spokoju, aby uporządkować uczucia. Po raz pierwszy od tygodni widziała znowu cień nadziei. Tam, gdzie medycy zawiedli, mogły już tylko pomóc czarownice. Nie chodziło jej nawet o dawną urodę. Byłaby zadowolona, gdyby Fabian mógł bez odrazy patrzeć na nią i wziąć ją w ramiona.

Gdy oddała się wspomnieniom, każdą tkanką swojego ciała poczuła, jak bardzo tęskni za objęciami Fabiana. Wobec spotkań z nim wspólne chwile z Joanną były mdłe i nie przynosiły satysfakcji. Uświadomiła sobie też, że Kościół zakazuje takich zbliżeń, a jeżeli ona teraz zada się jeszcze z czarownicami, będzie skazana na wieczne potępienie.

– O Boże w niebiosach, przecież nie możesz być aż tak okrutny – wyszeptała, wiedząc jednak doskonale, że Bóg, któremu służy jej stryj, odrzuca grzeszników za znacznie mniejsze wykroczenia niż to, co ona czyniła.

Nagle wstała, pobiegła do drzwi i zasunęła rygiel. Tego dnia nie chciała widzieć już nikogo, przede wszystkim Joanny. Musiałaby jej powiedzieć, że trzeba zakończyć zakazane figle, i jednocześnie wstydziła się, że wszystko zaszło tak daleko. Musi znaleźć w sobie siłę i wiarę w Boga, żeby kontakt z czarownicami nie zniszczył jej duszy.

– Najlepiej będzie, jeśli wreszcie zrobię to, co nakazał mi stryj!

Z tymi słowy weszła do sypialni i skierowała się do kufierka, który Ksawery

von Lexenthal podarował jej podczas ostatniego spotkania w Pasawie. Było to precudnie intarsjowane dzieło, które przedstawiało Świętą Panienkę z Dzieciątkiem. Kluczyk Ehrentraud ukryła pod materacem. Teraz wyjęła go i otworzyła kuferek. Wewnątrz było dużo przegródek z najróżniejszymi błyskotkami, które znalazłyby uznanie w oczach każdej młodej kobiety. Między nimi było małe srebrne lustro, ale dotychczas Ehrentraud nie odważyła się go użyć.

Z głębokim westchnieniem pomacała ręką po wnętrzu pokrywy kuferka, gdzie znajdowała się tajna skrytka. Otwierało się ją od środka, lekko naciskając palcami. Gdy ją uchyliła, wyjęła ze środka książeczkę. Strony były niezadrukowane i czekały, żeby je zapisała. Stryj nakazał notować wszystko, co zdawało się jej podejrzanym, a przede wszystkim mieć oko na Irmelę. Ponieważ akurat wtedy Irmela wyruszyła w podróż do Czech i dotychczas nie powróciła, Ehrentraud jeszcze nic nie napisała. Tego dnia jednak z całej duszy pragnęła przelać myśli na biały papier, aby z samą sobą dojść do ładu.

W jednej z innych przegródek znajdowała się szkatułka z małym srebrnym kałamarzem i piórem do pisania, którego końcówkę również wykonano ze srebra. Ehrentraud położyła na kolanach książeczkę otwartą na pierwszej stronie, zanurzyła pióro w atramencie i zaczęła pisać drobnym, ostrym pismem. Najpierw zanotowała tylko aktualną datę z imionami świętych, którym ten dzień był poświęcony, i nieco bardziej ozdobnie swoje imię i nazwisko. Potem zastanawiała się, jak rozpocząć.

Długo wzdragała się przed postawieniem pierwszej litery. Zdawało się jej, że nie powinna zaczynać w środku wydarzeń, myślami więc wróciła do dni, kiedy była gościem w domu Hasslochów, rodziny mieszkającej po sąsiedzku z Hochbergami i Birkenfelsami. Plotki o nadciągających wojskach szwedzkich rozpowszechniały się równie szybko jak wiadomość o porażce wodza Tilly'ego pod Breitenfeld, a właściciele ziemscy z początku zupełnie potracili głowy. Rozważano myśl o ucieczce, żeby ją znów porzucić, a potem do niej wrócić. Otton Henryk von Hochberg i Siegbert von Czontass namawiali pozostałych, żeby opuścić bezbronne dwory i wraz z kobietami i dziećmi poszukać schronienia w Ingolstadt albo Neuburgu. Rodzina, u której mieszkała, była przeciwna temu rozwiązaniu, tak samo jak Steglinger, i dopiero na wiadomość, że przednia straż Szwedów zbliża się właśnie do Dunaju, zdecydowali się dołączyć do uchodźców.

Ehrentraud wspominała chaos, jaki panował przy wyjeździe i z którym ani Hochberg mimo wysokiej pozycji, ani Birkenfels mimo doświadczenia jako oficer u Tilly'ego nie mogli sobie poradzić. Każdy z właścicieli ziemskich usiłował uratować możliwie dużo ze swoich dóbr, co zabierało im cenny czas, i w rezultacie doprowadziło uchodźców do zguby. Rodziny Hochberg, Birkenfels i Czontass

spakowały swoje wozy już po pierwszych niepomyślnych wiadomościach i mogły ruszyć wcześniej niż pozostali. Ale zaczęły, bo nie chciały zostawiać w biedzie sąsiadów i przyjaciół.

Na *wspomnienie tego dnia* po policzkach Ehrentraud spłynęły łzy. Tak wielu musiało zginąć tylko dlatego, że kilkoro ludzi koniecznie musiało zabrać jeszcze jedno krzesło, jeszcze jedną skrzynię. Zapisywała, co sobie przypominała, i oskarżyła kilkoro zmarłych, jak i kilkoro ocalałych o chciwość. Potem opisała napad i jego tragiczny przebieg, ucieczkę ocalałych kobiet, wreszcie wędrówkę w dół Dunaju do Pasawy, zakończoną dopiero tutaj, w ciszy gór Waldberge.

Gdy przeczytała swoje zapiski, stwierdziła, że tylko raz wspomniała o Irmeli. Jej własny tekst mówił o tym, że dziewczyna ostrzegła kolumnę uchodźców przed Szwedami, ale większość nie dała jej wiary. Już chciała dopisać między wierszami, że musiały w tym brać udział czarodziejskie siły, ale z jednej strony nie chciała zaburzać klarownego obrazu swojego pisma wtrąceniami, z drugiej zaś sama zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście jest taka przekonana o winie Irmeli, jak kazała jej w to wierzyć Joanna, i wsłuchiwała się w swoje wnętrze.

– Gdybym poszła za Irmelą, jak Meinarda i niektóre inne kobiety, szwedzkie potwory nie dostałyby mnie w swoje ręce!

Własny głos zabrzmiał nagle zupełnie obco w uszach.

Później przypomniała sobie wyraźnie swoich gospodarzy. Hassloch siłą zatrzymał żonę przy karcie, a potem sam zabił ją rapierem, żeby oszczędzić jej pohańbienia.

– Lepiej by było, gdyby dał jej pobiec do lasu! – Ehrentraud zaśmiała się gorzko i zdziwiła się, bo ujrzała ówczesne wydarzenia w zupełnie innym świetle. Jak w gorączce sunęła piórem po papierze i opisywała, jak Helena usunęła jej dziecko i co się działo między nią i Joanną. Przy tym zdała sobie sprawę, że nigdy nie będzie mogła pokazać książeczki stryjowi. Byłby oburzony i skazałby ją na niezliczone modlitwy pokutne i zapewne też na kary cielesne. Przez chwilę myślała o tym, by wyrwać już zapisane strony i je spalić, ale potem pojawiło się niewytłumaczalne pragnienie, by powierzyć papierowi wszystko, co jej przychodziło na myśl.

Pisała, chociaż palce zaczęły ją boleć, i skończyła dopiero, gdy opisała przybycie czarownic i maga. Zdziwiła się, jak łatwo przyszło Helenie von Hochberg przywołać ku sobie czarnoksiężników. Stryj pod żadnym pozorem nie zaakceptowałby ich obecności, lecz wszystkich troje kazałby uwięzić i skazać jako sługi szatana. Ta myśl umocniła w niej strach przed drogą, na jaką miała wkroczyć. Na kolejnej stronie opisała nieudaną operację Lohnera. Gdy dotknęła ręką nabrzmiałej blizny, która pozostała, pomyślała o Fanny i o tym, jak dobrze udało

się Lohnerowi usunąć ślad po oparzeniu na jej twarzy, tak że została tylko jasna, lekko zmarszczona plama. Dlaczego to się nie udało u niej?

– To wina Portiusa i jego maści! Namówił mnie, żebym posmarowała tym świństwem świeże rany!

Siedziała, jak gdyby właśnie wpadła biegiem na ścianę. Nie czary były winne jej ponownemu zeszpeceniu, lecz tylko i wyłącznie zazdrość otyłego lekarza, który nie mógł znieść sukcesu kolegi. I właśnie tego Portiusa stryj przysłał do niej ponownie.

– Po tym, co mu opowiedziałam o Lohnerze, mógł go tylko wyrzucić.

Wystraszyła się goryczy w swoim głosie, a jej myśli powróciły do strasznego dnia, kiedy się zupełnie zagubiła. Dlaczego obarczyła Irmelę winą za swoje nieszczęście? Gdyby jej wtedy posłuchała, nie doświadczyłaby tak okrutnego losu. Za bardzo wierzyła Joannie, która już na długo przed napadem zawsze mówiła pogardliwie o swojej młodszej krewnej. Dopiero teraz Ehentraud pojęła, że jej przyjaciółką kierowała bezbrzeżna nienawiść do Irmeli. Helena podsyciała to uczucie, bo z wyrachowaniem odsunęła Irmelę na bok i paskudnie ją traktowała.

– Trzeba było wcześniej pomyśleć. Gdybym była mądrzejsza, zaprzyjaźniłabym się z Irmelą i wspólnymi siłami udałoby się nam sprzeciwić Helenie. Obie byłyśmy jak niewolnice zdane na dobrą lub złą wolę tej kobiety, a ja nadal jestem od niej zależna. Nie mam własnej woli, lecz muszę robić, co chce Helena.

Ehentraud zapisała również te słowa, potem zaczęła, aż atrament wyschnie, i odłożyła książeczkę w sekretne miejsce. Nazajutrz zamierzała opisać swoją miłość do Fabiana i opowiedzieć o swoich marzeniach i pragnieniach, które krążyły wokół niego. Ale żeby marzenia życiu u boku Fabiana mogło się spełnić, musi poddać się zabiegom czarownic. Bała się tego, co ją czeka, ale była to jedyna droga, jaka jej pozostała.

VII

Major Kiermeier siedział na krześle, wtulając głowę w ramiona, i trzymał kufel piwa w obu dłoniach. Nie pił, lecz posepnie wpatrywał się w pustkę.

– A więc pani Meinarda opuściła dom twojej babki!

Był tak zdruzgotany, że Irmela darowała sobie korygowanie jego słów i tłumaczenie, że to jej dom. Matka Joanny zagnieżdżyła się w nim jak wesz i zapewne sporo trudu będzie kosztowało Irmelę, żeby się jej pozbyć. Joanna jest córką jej dziadka i dlatego czuje wobec niej swego rodzaju odpowiedzialność, ale nie towarzyszy temu ani sympatia, ani szczególnie szacunek. Gdyby się dokładniej zastanowić, nie chce dłużej żyć ze swoją ciotką pod jednym dachem. Ale ten problem rozwiąże się prędzej czy później sam, ponieważ Steglinger bardzo usilnie zabiega o Joannę. Szczerze mówiąc, musiała przyznać: są sobie wariaci.

Zorientowała się, że jej myśli znowu odfrunęły, i uśmiechając się, skłoniła głowę ku Kiermeierowi.

– Baronowa Meinarda wyjechała i zabrała ze sobą panią Walburę. O ile wiem, przebywają u krewnych Teglenburgów niedaleko Wiednia. Zamierzam nie wracać od razu do Pasawy, lecz je odwiedzić. Musicie wiedzieć, że czuję z nimi silną więź po tym, co razem przeżyliśmy.

To było niemal zabawne, jak oczy majora rozbłysły na te słowa.

– Zamierzacie odwiedzić panią Meinardę? Na pewno się ucieszy. Czy mogłybyście zabrać dla niej i dla jej syna drobny upominek? To tylko szwedzki hełm, ale na pewno sprawi radość chłopcykowi.

– Chętnie.

Irmela uśmiechała się serdecznie, a w duchu śmiała się z majora, który zwykle tak pewny siebie, za każdym razem zachowywał się jak nieporadny niedźwiedź, gdy rozmowa schodziła na baronową. Wyglądało na to, że Meinarda wywarła na nim głębokie wrażenie. Teraz jest wdową od ponad roku, i do tego jeszcze dobrą partią. Oczywiście wybierając drugiego męża, może znaleźć znakomitszych kandydatów niż Kiermeier. Ale Irmela była przekonana, że baronowa będzie przede wszystkim zwracać uwagę na to, czy kandydat będzie dobrym ojcem dla jej syna. Major też to pojął i dlatego czynił wszystko, by się przypodobać jej i małemu.

– Proszę, przekażcie pani von Teglenburg moje pozdrowienia – dodał stłumionym głosem.

Irmela kręciła w duchu głową. Miała przed sobą mężczyznę, który w niejednej bitwie dał świadectwo swojego męstwa, a teraz przypominał małego chłopca, który boi się burzy. Uważała, że mężczyźni to dziwne stworzenia, a ich

czynów i zaniechań zwykle nie sposób pojąć. Fabian też zachowywał się od powrotu Wallensteina bardzo dziwnie. Często zdarzało się, że próbował z nią porozmawiać, by po kilku słowach nagle przerwać i opuścić ją pod byle pretekstem. Za to Gibichen od wielu dni schodził jej z drogi, jak gdyby go ciężko obraziła. Najchętniej zapytałaby Kiermeiera, dlaczego ci dwaj tak się zmienili, ale nie wyglądało na to, żeby majora interesowały zmartwienia innych.

Dlatego odsunęła na bok własne problemy i skinęła uśmiechnięta.

– Oczywiście przekażę pani von Teglenburg wasze pozdrowienia, majorze. Z pewnością ucieszyłaby się też z kilku słów skreślonych waszą ręką.

Kiermeier podniósł ręce w obronnym geście.

– Ale ja przecież nie mogę pisać do damy ot tak, po prostu!

– Gdyby każdy czekał z pisaniem, aż znajdzie się jakiś szczególny ku temu powód, zużywano by bardzo mało atramentu i papieru. Pani Meinarda z pewnością nudzi się na wygnaniu, a wasz list przyniósłby jej przesłanie z ojczyzny. W końcu i wy pochodzicie z neuburskiego kraju.

– Niezupełnie stamtąd, ale z bawarskiego sąsiedztwa. Z miejscowości, gdzie wyrastałem, do neuburskich dóbr pani Meinardy można przejechać konno w kilka godzin. Pewien krewny chce mi tam zapisać niewielką posiadłość – albo raczej należy powiedzieć: chciał. Szwedzi zajęli tamtejsze dobra, a wygląda na to, że Wallenstein ani myśli szybko ich stamtąd przegonić.

Kiermeier westchnął, kiedy pomyślał o niechęci do działania, którą w tym względzie wykazywał naczelny wódz. Można było odnieść wrażenie, że od bitwy pod Lutzen Wallenstein był jak sparaliżowany. Jednocześnie uzbrajał regiment za regimentem i powiększał swoje wojsko, jak gdyby zamierzał zawładnąć całym światem. Ale to nie był temat na rozmowę z młodą damą. Dlatego powrócił do Meinardy i zachwalał jej zalety w sposób, jaki pozwalał zajrzeć do zakamarków jego serca.

Irmela była wzruszona, że miłość mężczyzny może wyrażać się w ten sposób, bez brudnych aluzji i fanfaronady. Kiermeier pragnął Meinardy nie tylko po to, by posiąść jej ciało, lecz również z powodów, jakich do końca nie rozumiała. Fabian natomiast nieomal pozeriał wzrokiem Meinardę i jej wydekoltowane ciało, tak samo jak Joannę, a w końcu skłonił Ehrentraud do tego, żeby się mu oddała. Zastanawiała się, czy jej przyjaciel z dzieciństwa w obcowaniu z kobietą był w stanie zainteresować się czymkolwiek ponad to, by dzielić z nią łożo.

Kiermeier wziął na siebie prowadzenie rozmowy, dlatego Irmela musiała tylko od czasu do czasu dawać niezobowiązującą odpowiedź, sama zaś mogła podążyć za tokiem swoich myśli. Pomysł, żeby odwiedzić Meinardę i Walburge, przyszedł jej do głowy dopiero wtedy, gdy Kiermeier zapytał o baronową, ale teraz

zdała się jej ona zbawiennym wyjściem. Miała nadzieję, że krewni Meinardy pozwolą jej spędzić zimę u siebie. W górach jest zimno i często spada tyle śniegu, że sięga do okien. Wtedy będzie całymi dniami zamknięta w domu z Heleną, Joanną i Ehrentraud, tak samo jak całymi tygodniami bywało w ostatnią zimę.

Dionizja von Kerling, która siedziała po drugiej stronie stołu i robiła na drutach, nie wyglądała na zachwyconą planami Irmeli, bo mina jej się wydłużyła, ale nie odważyła się zgłosić sprzeciwu. Wciąż jeszcze czuła w kościach przerażenie z powodu nieudanej próby uprowadzenia przez Heimsburga i nie chciała drażnić hrabianki wątpliwościami, a już na pewno nie sprzeciwem.

– Wiedeń to piękne miasto – powiedziała zamiast tego i pomyślała o dniach, które spędziła tam ze świętej pamięci małżonkiem.

– Chętnie poznam cesarskie miasto! – decyzja została podjęta. Ponieważ podróżna kasa była dobrze wypełniona, mogła sobie pozwolić na nadłożenie powrotnej drogi. Poza tym Meinarda zapewne wspomocze ją kilkoma guldenami, gdyby w kasie miało pojawić się dno.

– Z Wallensteinem rozmawiałam i przedłożyłam mu moją sprawę na piśmie. Teraz nic mnie nie trzyma w Pilźnie, które coraz bardziej zapełnia się żołnierzami. Naprawdę nie godzi się cnotliwej niewieście chodzić po tutejszych ulicach. Moja droga, zawołaj Fanny. Niech powiadomi Abdura i pozostałych, że jutro chcę ruszać.

W słowach Irmeli zawierała się miękko otulona zatruta strzała, bo w drodze do Pilzna pani von Kerling grała damę, której wola musiała być spełniona. Ale te czasy minęły. Gdyby Irmela nie uległa współczuciu dla wdowy, ta mimo swojego stanu nieodwołalnie wylądowałaby w rysztołu. Karmiła ją, sfinansowała jej nową suknię. Za dobre uczynki kobieta powinna była okazać wdzięczność i zadowolić się pozycją wyżej postawionej służącej.

Dionizja von Kerling chwyciła posłusznie mały miedziany dzwonek, leżący obok niej na poduszce, i zadzwoniła, jak gdyby chciała przywołać do życia zmarłych.

Fanny wpadła i rozejrzała się przestraszona.

– Gdzie się pali?

– Wyjeżdżamy – wyjaśniła Irmela, uśmiechając się. Pokojówka pokręciła głową ze zdziwieniem.

– Teraz, zaraz? Nie sądziłam, że zatęskniłyście za przybraną babką i ciotką, nie mówiąc już o twarzy zrytej bliznami.

Irmela poderwała się, podbiegła do niej, powiewając spódnicami, i uszczypnęła ją w policzek.

– I wcale tam nie jedziemy! Odwiedzimy panią von Teglenburg i może

obejrzymy sobie Wiedeń.

– Wiedeń? Może nawet cesarza?

Oczy Fanny rozbłysły i dziewczyna spojrzała na Irmelę z wyrazem nieskrywanej dumy.

– Nareszcie macie dość rozumu, żeby wyrwać się spod rygoru tej Heleny! Dobrze. Ale co będzie, jeśli Szwedzi dojdą i do Wiednia?

Po pierwszej euforii w Fanny obudził się lęk przed podróżą w nieznane. Irmela machnęła ręką ze śmiechem.

– Wierzę w naszych dzielnych żołnierzy! Nie pozwolą im dojść tak daleko!

Irmela spojrzała przy tych słowach na Kiermeiera, a potem powędrowała wzrokiem ku Fabianowi, który właśnie wszedł do pokoju i usłyszał jej ostatnie słowa.

– Czy coś przeoczyłem? – zapytał zdziwiony dobrym nastrojem Irmeli.

– Tak! Postanowiłam, że jutro wyjeżdżam – wyjaśniła z wyraźną radością.

Mina Fabiana zmieniła się nagle, a on zagryzł wargi. Chociaż rozum mu mówił, że powinien posłuchać rady Gibichena i zabiegać o względy Irmeli, dotychczas nie był w stanie się przemóc. Nawet jeśli Stefania wyjechała wraz z mężem, jego tęsknota nie była ani trochę mniejsza. Usychał z żalu, a Irmela wciąż jeszcze nie była według niego prawdziwą kobietą. Stefania sięgała mu czubkiem głowy po nasadę nosa, Irmela była prawie tak mała jak karlica, którą jako chłopiec widział na dworze palatyna, a w miejscach, gdzie jego ukochana miała pyszne krągłości, Irmela była płaska i chuda jak dziecko. Jej czarne, byle jak spięte włosy wyglądały żałośnie w porównaniu ze wspaniałymi złotymi lokami Stefanii.

Zdawał sobie sprawę, że nigdy nie zdobędzie Stefanii i może nawet już nigdy jej nie zobaczy, a jako ostatni Birkenfels ma obowiązek kontynuować drzewo genealogiczne rodu. Musi się więc ożenić, małżeństwo z dziewczyną taką jak Irmela, którą znał od dziecka i po której wiedział, czego się spodziewać, było na pewno lepszym rozwiązaniem, niż ubieganie się o obcą dziedziczkę. Los Heimsburga powinien być dla niego nauczka. Mężczyzna ten staczał się coraz niżej, aż w końcu nie widział dla siebie innego wyjścia, niż porwanie jedynej dziedziczki, która znalazła się w jego zasięgu. W każdym razie Irmela nieoczekiwanie pokazała ostre pazury.

Takiej odwagi, żeby wyrwać pistolet i bronić się przed porywaczem, nie spodziewał się po małej dziewczynce. Czyń przypominał mu matkę, która zastrzeliła mordercę jego ojca, a potem sama pożegnała się z życiem. Irmela zdawała się podobna do niej, i ta myśl niosła pocieszenie. Fabian dał sobie wewnętrznego kuksańca i skłonił się głęboko.

– Droga Irmelo, czy przed swoim wyjazdem zgodzisz się na rozmowę w

cztery oczy?

– To bardzo nieprzyzwoite, młody człowieku – sprzeciwiła się Dionizja von Kerling, która tym razem nie chciała zostać pominięta. Przez twarz Fabiana przemknął mroczny cień.

– Zostawię drzwi otwarte, tak że każdy, kto sobie tego życzy, będzie widział mnie i Irmelę. Lecz moje słowa są przeznaczone tylko dla panny von Hochberg.

– To musi być coś bardzo tajemniczego – zakpiła Irmela. Zakładała, że Fabian zażąda od niej, żeby przekazała blond piękności w Wiedniu wiadomość. Ale obejdzcie się smakiem, jak zwykła mawiać Fanny.

Fabian pojmował absurd sytuacji i był zły na siebie, że wciąż odsuwał rozmowę z Irmelą. Ale i wcześniej musiałyby pozbyć się przyzwoitki. A więc ta chwila była równie dobra albo zła jak każda inna.

– Zgodzisz się na rozmowę?

– Nawet jeśli znacie młodą damę od dziecka, grzeczność nakazuje, żeby zwracać się do niej panno Irmelo albo hrabianko.

Fabian puścił mimo uszu naganę pani von Kerling. Skłonił się lekko w jej kierunku i podał Irmeli ramię.

– To ważne, hrabianko!

– Dla ciebie czy dla mnie – Irmela nie miała wielkiej ochoty, żeby go wysłuchać, ale nie chciała odmawiać rozmowy przyjacielowi z dzieciństwa, który jej uratował życie.

Fabian czuł, jak Irmela się nastroszyła, i kłął w duchu. To naprawdę nie była dobra chwila, żeby prosić o rękę.

– Może potem zdecydujesz się nie wyjeżdżać tak szybko. Jest bowiem tak...

Wtem Fabian pojął, że dotychczas nawet przez moment się nie zastanawiał, w jakie słowa ma ubrać oświadczenia. Nie mógł jej przecież powiedzieć, że małżeństwo z nią doradził mu jego przyjaciel Gibichen, a namiętności nie mógł udawać, jeżeli nie chciał narazić się na śmieszność. Najlepiej będzie, jeśli pozostanie tak zimny, jak gdyby mówił o pogodzie. Fabian stał przez chwilę bez słowa obok Irmeli, chociaż pani von Kerling, Kiermeier i Fanny opuścili już pokój i zaczęli rozmawiać w sieni, nie spuszczając z oczu jego ani Irmeli.

– Do jakiego gatunku ryb właściwie się zaliczasz? – zapytała nagle Irmela.

– Ryb? Dlaczego?

– Bo jesteś niemy jak ryba.

Fabian sięgnął dłońmi do kołnierza i rozpiął ostatni guzik koszuli, który nagle zaczął go cisnąć.

– Wiesz, ja... Jesteśmy przecież starymi przyjaciółmi, prawda? Irmela skinęła bez słowa.

– A nasze rodziny od dawna były mocno ze sobą związane. Irmela spojrzała zdziwiona.

– Zgadza się. Ale... Przerwał jej gwałtownie.

– Nasze matki na pewno już o tym rozmawiały, że powinniśmy stanowić parę.

Wprawdzie wcale nie sądził, że tak było, bo hrabianka Hochberg była ogólnie znacznie wyżej postawiona niż szlachcic von Birkenfels, ale zdawało mu się, że to dobry początek. W każdym razie jego rodzice mówili o tym i twierdzili, że cieszyliby się z tego związku.

Irmela prychnęła jak kotka.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi!

Fabian odetchnął głęboko i uzbroił się do decydującego ataku.

– Powinniśmy wziąć ze sobą ślub. To byłoby dla nas obojga najlepsze. Słyszałem od Fanny i pani von Kerling, jak Helena cię traktuje. Interesują ją tylko twoje pieniądze i sprzeda cię pierwszemu lepszemu, który okaże się wystarczająco hojny, choćby temu Steglingerowi. Nie sądzisz, że wolałby wziąć za żonę ciebie niż Joannę, bo wtedy miałyby nawet widoki na wejście do stanu hrabiowskiego? Małżeństwo z Joanną albo nawet jej matką nie przyniesie mu żadnego pożytku.

Irmela się wystraszyła, bo takiego obrotu wydarzeń zupełnie się nie spodziewała. Małżeństwo z tłustym dostawcą uzbrojenia to podłość, jakiej można się było spodziewać po Helenie. Wprawdzie zamierzała złowić Steglingera dla siebie, ale odpowiednie wynagrodzenie mogłoby ją może nakłonić do zmiany poglądu. Na myśl o małżeństwie z byłym mężem Walburgi zrobiło jej się niedobrze. Helena sprzedałaby ją każdemu mężczyźnie, który by jej zaoferował wystarczająco dużą rekompensatę, łącznie z Heimsburgiem. Myśl o tym, że będzie musiała się zgodzić na niechciane małżeństwo, chociaż dopiero co przed takim uciekła, o mało nie skłoniła jej do przyjęcia propozycji Fabiana.

Potem się jednak zastanowiła, jak by wyglądało ich wspólne życie. Czy musiałaby być świadkiem, jak Fabian uwodzi Joannę albo znowu wchodzi do łóżka Ehrentraud? Woli przez całe życie nie mieć męża, niż zgadzać się na coś takiego. Ale jeśli odrzuci jego oświadczyzny, prędzej czy później będzie musiała wrócić pod władzę Heleny, a tego życzyła sobie jeszcze mniej.

Uciszyła uczucia, które w niej wrzały, i wyprężyła ramiona.

– Wasza propozycja jest dla mnie zaszczepem, panie von Birkenfels, ale kierujecie ją do niewłaściwej osoby. Najpierw musicie uzyskać zgodę mojego opiekuna.

– Przecież to jest Helena, a ona nigdy się nie zgodzi! – Fabian podniósł głos, tak że Fanny i pani von Kerling obejrzały się z niepokojem.

– Mylicie się, panie von Birkenfels. Helena wprawdzie była zmyślna na tyle, że zajęła to miejsce i zapewne kiedyś wykorzystaby swoją władzę nade mną, żeby wydać mnie za mąż, ale nie jest moją bliską krewną, a ponadto nie jest równa urodzeniem, a więc według praw rodu Hochbergów nie ma prawa być moją opiekunką. Rzeczywistym opiekunem jest Jego Książęca Mość palatyn Wolfgang Wilhelm, książę Palatynatu-Neuburg.

– Mam go zapytać?

Fabian zrobił wielkie oczy. W obecnych czasach tak wysoko postawiony pan jak palatyn miał inne problemy niż zajmowanie się małą dziewczynką.

Irmela podzielała jego przekonanie i wiedziała, że nawet ona otrzymałaby od palatyna najwyżej radę, żeby zaufać opinii doświadczonych krewnych. Ale oświadczyły Fabiana zapewne skłoniłyby go do wyrażenia zgody na małżeństwo. Mimo to byłoby ponad jej siły przyjąć oświadczyły złożone w taki sposób, jak to zrobił Fabian. Ale nie chciała całkowicie zamykać sobie drogi ucieczki i dlatego mówiła dalej.

– Ponieważ wydaje się, że waszym serdecznym pragnieniem jest zawarcie małżeństwa ze mną, nie chcę wam z góry odmawiać. Dlatego proponuję, żebyśmy za rok wrócili do tej rozmowy i dopiero wtedy podjęli ostateczną decyzję. Jeśli moja przybrana babka w tym czasie będzie próbowała przymusić mnie do czegoś, co będzie wbrew mojej woli, powołam się na moje z wami zaręczyny.

„Dostałem nauczkę, i to sporą” – przemknęło Fabianowi przez głowę. Nie przeoczył gorzkiej kpiny w słowach Irmeli. Z drugiej strony, i jemu odpowiadał czas do namysłu zaproponowany przez Irmelę. Za rok zapewne będzie wobec niej bardziej otwarty i łatwiej przyjdzie mu wziąć ją w ramiona niż teraz, kiedy jego myśli są przy Stefanii. Dlatego skłonił się przed nią i zmusił do uśmiechu.

– To dla mnie zaszczyt, że mogę się czuć waszym narzeczonym, hrabianko.

W duchu kpił z celebracji, jakiej się poddali, a jaka przypomniła mu ich dziecięce zabawy, kiedy to starali się naśladować zachowania dorosłych. Irmela robiła to znakomicie i niejednokrotnie prowokowała go do wybuchów śmiechu. Na to wspomnienie musiał się uśmiechnąć. Małżeństwo z Irmelą zapewne nie byłoby nudne, i to podnosiło go na duchu.

VIII

Następnego ranka nastąpiło szybkie pożegnanie. Irmela dygnęła przed Kiermeierem i pocałowała Fabiana w policzek. Gibichen się nie pokazał. Irmeli brakowało go i była rozczarowana, bo na początku jej pobytu w Pilźnie okazał się przemiłym towarzyszem. Wzruszając ramionami, usiadła w karecie i dała stangretowi sygnał do odjazdu.

Kiedy pojazd ruszył, jeszcze raz pomachała Kiermeierowi i Fabianowi, rozsiadła się wygodnie i się uśmiechnęła. Wyjeżdżała z uczuciem, że nareszcie jest dorosła. Jako dziecko myślała, że życie będzie prostsze, kiedy dorośnie, ale teraz wiedziała, jak jest naprawdę. Każda podjęta decyzja wiąże się z większymi trudnościami, niż człowiek sobie wyobrażał.

Zaraz potem Irmela swoim zwyczajem zamyśliła się i zapomniała o całym świecie, Fabian zaś spoglądał za oddalającym się pojazdem z mieszanymi uczuciami. Nawet jeżeli jego zaręczyny z Irmelą odbyły się w tajemnicy, czuł się wobec niej zobowiązany i jeżeli za rok Irmela będzie chciała za niego wyjść, tak się stanie. Zastanawiał się teraz, czy oświadczyły nie były błędem, bo w nocy znowu śnił o Stefanii, a tęsknota za nią niemal go zabijała. Wątpił, żeby Irmela mogła go wyzwolić od tych uczuć. Ale przynajmniej teraz podróżuje bezpieczniej, niż uczyniła, przyjeżdżając tutaj. Kiermeierowi udało się powierzyć ją opiece przyjaciela, który udawał się do Wiednia z większym orszakiem. W tym towarzystwie będzie mniej narażona na zbójów i maruderską hołotę niż z towarzyszącymi jej dotychczas dwoma uzbrojonymi jeźdźcami.

– Kto wie, co będzie za rok – usłyszał Kiermeiera. Przez chwilę myślał, że major nawiązuje do jego możliwego ślubu z Irmelą, ale gdy się do niego odwrócił, zauważył jego smutne spojrzenie i pojął, że przełożony myśli o ojczyźnie, którą stracili. Ujrzą ją znowu tylko pod warunkiem, że Wallenstein ruszy do Bawarii, aby wygonić stamtąd Szwedów.

– Mam nadzieję, że przyniesie nam więcej radości niż poprzedni rok. Jego słowa uświadomiły Fabianowi, że przynajmniej ostatnie tygodnie dały mu większą radość, niż kiedykolwiek mógł zamarzyć. Mimo wojny i nudnego życia obozowego był to dobry rok. Za to następny rysował się smutno. Czuł, jak przeszywa go ból rozstania, i przetarł oczy.

– Zobaczę, gdzie się podziewa Gibichen.

– Dobrze!

Kiermeier skinął przyjaźnie głową, wrócił do domu Stranzlów i wszedł do pokoju, żeby się trochę przespać, zanim będzie musiał wykonać kolejny obchód i skontrolować swoich podwładnych.

Fabian szedł ulicą, aż dotarł do szynku, który preferowali z Gibichenem ze względu na serwowane w nim dobre piwo. Znalazł go, siedzącego z kuflem piwa w ciemnym kącie. Fabian zażądał również piwa i przysiadł się do przyjaciela.

– Brakowało nam ciebie!

– Brakowało? Dlaczego?

– Irmela właśnie odjechała. Wypadaloby się zdobyć na grzeczność i się z nią pożegnać.

– A więc już jej nie ma.

Gibichen wyglądał na znudzonego i obojętnego. Przeciągnął się i porządnie ziewnął.

– Do diaska, strasznie jestem zmęczony. Gerda jest wymagającą kochanką.

Fabian spojrział na niego zdziwiony.

– A więc dogadałeś się z jej protektorami.

– O, tak! Nie chcesz do nas dołączyć? Jeszcze jednego towarzysza chętnie przyjmujemy do naszego grona. Dołożyłbyś jedną czwartą kosztów i za to byłaby w pierwszym tygodniu jeden dzień, a w drugim tygodniu dwa dni do twojej dyspozycji. No, czy to zła propozycja?

Fabian już chciał odmówić. Ale potem pomyślał, że młoda, zdrowa kobieta jak Gerda pozwoli mu trochę zapomnieć o bólu, i przytaknął.

– Nie miałbym nic przeciw temu.

– Świetnie! Powiem o tym kolegom. Teraz chciałbym wiedzieć, na czym stanęło z Irmelą.

– Jesteśmy zgodni. Ale ona chce poczekać rok, zanim nasze zaręczyny zostaną ogłoszone. Szczerze mówiąc, to mi odpowiada. Perspektywa małżeństwa już w tym roku o mało mnie nie powstrzymała przed zapytaniem jej. Mam nadzieję, że do tego czasu nabierze nieco bardziej krągłych kształtów. Milsze są mi bujne kobiety w stylu Gerdy.

– Albo Stefanii von Harlau – dociął mu Gibichen, ale przyjaciel nie zwrócił na to uwagi. Zamiast tego Fabian grał przed nim dobry nastrój, niezbyt jednak przekonująco, a Gibichen się zastanawiał, czy Irmela naprawdę będzie szczęśliwa u boku Fabiana. Sądząc po jego zachowaniu, miał wątpliwości.

Kolejny kufel piwa szybko splukał wyrzuty sumienia Gibichena. Nawet jeżeli Fabian zapewne i później nie będzie się nadmiernie przejmował wiernością, będzie dziewczynę dobrze traktował. Sądził, że zna swojego przyjaciela na tyle dobrze, by to ocenić. Mimo to zostało w nim uczucie niepewności. Pokierował losem przyjaciół, a teraz czuł odpowiedzialność wobec Irmeli i był gotowy w razie konieczności przemówić Fabianowi do rozumu.

Ponieważ jednak jeszcze nie widział powodu, nagle zmienił temat.

– Wśród ludzi panują złe nastroje. Mężczyźni mają dość beczynnego siedzenia. Wielu tak samo jak ja pochodzi z Bawarii albo obszarów z nią graniczących, w których Szwedzi zagnieździli się jak wilki, i wszystkich już swędzą palce, żeby ich pogonić i uwolnić nasze rodziny i przyjaciół. Ale Wallenstein siedzi beczynny, jak gdyby czekał na boskie wyroki.

Fabian machnął ręką.

– A niech gadają. Jak tylko Wallenstein odniesie następne zwycięstwo, znów będą wiwatować na jego cześć.

– Nie jestem taki pewien. Mówi się, że Wallenstein wbrew wyraźnemu rozkazowi cesarza pertraktuje z generałem Arminem, głównodowodzącym Sasów. Dlatego nie sędzę, że gadanie ustanie szybko. Pogłoski z Wiednia podgrzewają atmosferę, a guldeny z nieznanej ręki sieją wrogość między tymi, którzy są wierni naczelnemu wodzowi, i tymi, którzy go krytykują. Wallensteina nie lubią na dworze, a z każdym dniem, kiedy odmawia wymarszu do Bawarii i oswobodzenia jej, coraz bardziej traci w oczach księcia Maksymiliana. Musi wreszcie zrozumieć, że nie wolno mu dłużej prowokować cesarza.

Gibichen, który w ostatnich dniach szczególnie uważnie przysłuchiwał się rozmowom oficerów i prostych żołnierzy, sądził, że wie, co się dzieje w wojsku, podczas gdy jego przyjaciel prawie nie utrzymywał kontaktów z innymi towarzyszami, lecz zamknął się w rozpacz nad własnym nieszczęściem.

Fabian również teraz nie traktował poważnie obaw Gibichena.

– Wallenstein dotychczas zawsze podejmował właściwe decyzje i lepiej wie, co ma robić, niż wiedeńskie dworaki. W każdym razie musi trzymać w szachu dwie armie: Szwedów pod dowództwem Bernarda Saskiego i Sasów generała Armina. Nie może więc ruszyć przed siebie bez namysłu i narazić się na niebezpieczeństwo, że się znajdzie między młotem a kowadłem. W dodatku musi chronić Czechy. Każde ziarnko zboża i każda podeszwa do butów, jakich nam trzeba, pochodzą z tego kraju, nie mówiąc już o broni. Bez tego oparcia będziemy na straconych pozycjach. To musi zrozumieć nawet cesarz.

– Pojedziesz do Wiednia i przekonasz go? Fabianie, otwórz oczy! Przede wszystkim jednak spróbuj przekonać naczelnego wodza o niebezpieczeństwie, jakie grozi mu z Wiednia! Przypadłeś Wallensteinowi do serca, ciebie wysłucha.

Apel Gibichena trafił w próżnię, bo Fabian był w stanie myśleć tylko o Stefanii von Harlau i sytuacji, jaką stworzył razem z Irmelą. Wojna interesowała go tylko marginalnie. Dlatego wymamrotał kilka niezrozumiałych słów, które Gibichen mógł przyjąć za dobrą monetę, i zamówił następny kufel piwa.

IX

Podróż mogłaby być piękna, gdyby nie przesadny lęk eskorty. Jeźdźcy nieustannie trzymali broń w gotowości do walki i po drodze nie pozwalali Irmeli ani żadnej innej podróżującej kobiecie opuszczać karety. Zanim gdziekolwiek się zatrzymali, wysyłano przednią straż na zwiady, żeby sprawdziła wieś lub miasto, gdzie znajdowała się interesująca ich gospoda. Dla podróżnych znaczyło to tyle, że musieli czekać w otoczeniu podenerwowanych mężczyzn aż do powrotu zwiadu i meldunku, że nie ma przeszkód dla dalszej jazdy.

Nikt nie wyjaśnił kobietom, dlaczego trzeba było zachowywać tak daleko posuniętą ostrożność, a Irmela tylko dzięki swojemu znakomitemu słuchowi dowiedziała się czegoś więcej. W jednym z zajazdów podsłuchiwała rozmowę dwóch szlachciców o powstaniu chłopskim, które wybuchło w dużej części Austrii.

– Jak gdyby nie dość było ambarasu ze Szwedami!

Narzekał otyły jegomość w wytwornym ciemnym surducie ze złotymi guzikami.

Jego rozmówca kręcił głową zatroskany.

– Mówię ci, wszystko się dzieje za sprawą kacerskiego jadu! Protestanci ogłosili, że dadzą wolność chłopom pańszczyźnianym i przełożą im naszą ziemię. Z czego mamy żyć, jak nie z naszych chłopów? Trzeba pokazać temu motłochowi, gdzie są granice! Zastanawiam się, dlaczego nie przyjdzie Gallas i nie uderzy żelazną pięścią! Gdyby zastrzelono kilku chłopów i paru powieszono, reszta zaraz położyłaby uszy po sobie.

– Miejmy nadzieję, że Wallenstein przyśle Gallasa! Chodzą słuchy, że naczelny wódz trzyma całą armię w Czechach, żeby chronić swoje dobra. Szwedzi chyba zabrali mu pod Lutzen całą odwagę, bo teraz siedzi jak mysz pod miotłą.

Gruby chrząknął i zażądał kolejnego dzbana wina.

Zaniepokojona Irmela mimo hałasu i wielu rozmów usiłowała skupić się na własnych myślach. Z różnych opowieści wiedziała, że chłopci już dawniej powstawali przeciw właścicielom ziemskim. Władzom udawało się jednak szybko stłumić niepokoje. Teraz poddani ponownie stawiali kosa na sztorc, żeby użyć ich jako broń i obalić boski porządek. Zastanawiała się, czy powinna opowiedzieć Fanny i pani von Kerling, czego się dowiedziała, ale przesunęła to na następny dzień, aby nie zakłócać spokojnego snu towarzyszek złymi wiadomościami.

Mroczne myśli sprawiły, że podczas kolacji była nieobecna i zamknięta w sobie. Dionizja von Kerling przypisała to zmęczeniu podróży, ale spojrzenie Fanny sięgnęło głębiej.

– Czy jesteście smutne, bo musiałyście zostawić pana von Birkenfelsa?

Irmela obudziła się z zadumy i uśmiechnęła się.

– Właściwie jestem całkiem zadowolona, że tak się stało. Muszę myśleć o czymś zupełnie innym...

Rzuciła wiele znaczące spojrzenie na Dionizję von Kerling.

Fanny pojęła, odwróciła się i baczny wzrokiem przyglądała się pacholkom i dziewczkom, którzy usługiwali pani i jej towarzysze. Później, gdy odprowadziła Irmelę do sypialni i pomagała jej się rozebrać, nie była w stanie opanować ciekawości.

– Boicie się zbuntowanych chłopów, prawda?

– Co o tym wiesz?

– Służba w zajazdach mówi o tym otwarcie, oczywiście, nie przed gośćmi. Ja też nie chciałam wam o tym mówić, żeby was nie niepokoić. Ale pan, do którego orszaku mogłyśmy się przyłączyć, zmobilizował małą armię, żeby trzymać chłopów z dala od siebie.

Irmela spojrzała smutno na pokojówkę.

– Dlaczego chłopci muszą wzniecać powstanie akurat teraz? Czy ludzie nie wiedzą, że w ten sposób pomagają wrogom cesarza? Każdego, kto sympatyzuje z protestantami, powinno się spalić na stosie!

– Tak jak tę czarownicę na wiosnę?

Na wspomnienie strasznej sceny oczy Irmeli napęły się łzami.

– Nie, nie! To byłoby zbyt okrutne. Ale na karę zasługują!

Fanny pomyślała o tym, jak właściciel ziemski traktował jej rodziców, ale przełknęła uwagę, jaką miała na końcu języka, i próbowała uspokoić swoją panią jak małe dziecko.

– Wszystko będzie dobrze, hrabianko! Za trzy dni dotrzemy w pobliże Wiednia, a nasi towarzysze podróży zawiozą nas do krewnych pani Meinardy. A więc nie może się stać nic złego.

Irmela wytarła łzy z oczu.

– A skąd wiadomo, że tam chłopci się nie zbuntowali?

– Znikąd! Tu pomoże tylko modlitwa!

Fanny odpięła ostatni guzik przy sukni Irmeli i zdjęła ją przez głowę.

– Teraz jeszcze koszula i już możecie iść spać, hrabianko!

– Mam nadzieję!

Irmela zadrżała na wspomnienie nocy, które nastąpiły po napadzie Szwedów, i czasu po śmierci czarownicy. Za każdym razem miesiącami cierpiała z powodu koszmarów nocnych.

– Możesz mi przynieść trochę kropli, które zażywa pani von Kerling, gdy nie może zasnąć? Myślę, że dziś będą mi potrzebne.

– Lepiej trzymać się z daleka od tego szatańskiego obrzydlistwa, hrabianko. Gdyby łyknąć tego za dużo, jak słyszałam, można się potem już nigdy nie obudzić, a tego nie chce żadna z nas.

Fanny uśmiechnęła się do Irmeli, dodając jej otuchy, ale ta pokręciła głową.

– Przynieś je! Wiem, ile kropli odmierza pani von Kerling. Więcej nie przyjmę.

– Jeżeli koniecznie chcecie!

Fanny nie ukrywała, jak bardzo nie podoba jej się decyzja Irmeli, ale posłusznie przyniosła ciemnoniebieską flaszeczkę z łyżeczką. Z wyraźną odrazą Irmela odmierzyła krople.

– To jest tynktura z maku, jak mówi Kerling. Jeśli jutro będzie was bolała głowa, to nie moja wina!

– Jesteś gorsza niż kwoka! Idź się teraz też położyć. Dobranoc! Irmela wsunęła się pod kołdrę i zamknęła oczy. Ale wciąż była rozbudzona.

Już się bała, że środek nie podziała na nią i chciała usiąść. W tej samej chwili zapadła się w ciemną dziurę. Zamiast spać głęboko i mocno, wpadała z jednego koszmaru w kolejny. Prześladowali ją szwedzcy maruderzy i zbuntowani chłopci, a w jej pobliżu co i rusz pojawiał się Fabian. Ale nie przejmował się nią, lecz uwodził Stefanię von Harlau i jednocześnie Ehrentraud. Prosiła go, żeby ją chronił, lecz on odwracał od niej spojrzenie jak od ohydneho insekta. Wreszcie przez rozjuszoną masę przedarła się Fanny z ciemnoskórym Abdurem i pociągnęli ją za sobą, w ostatniej chwili zanim pochwycili ją maruderzy. Irmela potknęła się, ktoś ją złapał, a potem znalazła się w kwaterze głównej Wallensteina.

– Zróbcie coś wreszcie! – krzyknęła na naczelnego wodza, ale również on nie zaszczycił jej spojrzeniem.

Fabian tańczył ze Stefanią po pokojach, a wtedy podszedł do niej Ludwik von Gibichen i próbował ją uspokoić.

– Musisz zaufać panu von Wallensteinowi. On wie najlepiej, co trzeba robić!

Irmela, miotając się, wskazała na Szwedów i chłopów, którzy wtargnęli do pokoju i wszystko rozbijali w drzazgi.

– Na stos z tym motłochem, wtedy nauczy się respektować święty porządek!

– Na stos, natychmiast!

Zamiast Gibichena obok niej stał Heimsburg i pchnął ją na palący się stos drzewa, podczas gdy Helena i Joanna przyglądały się i biły brawo. Irmela wiała się w płomieniach i czuła, jak gorąco wnika w jej ciało.

– Pobudka!

Wibrujący głos przedarł się przez ogień i dym, gdzie Irmela już zaczęła się kurczyć. Mocne uderzenie trafiło ją w twarz. W tej chwili poczuła mokre od potu

łóżko i zobaczyła Fanny gotową do drugiego uderzenia.

– Co się stało? – wycharczała Irmela, patrząc z przerażeniem na służącą. Zza jej pleców nie wychynęli jednak ani Szwedzi, ani rebelianci, nie znajdowała się też w kwaterze głównej Wallensteina.

Fanny odetchnęła z ulgą.

– Ostrzegałam was przed diabelskim trunkiem, który koniecznie chcieliście wypić, hrabianko, ale nie słuchaliście.

Irmela usiadła i objęła ramionami kolana.

– Co się stało? Dlaczego mnie uderzyłaś? Boli mnie cała twarz! Była zbyt oszołomiona, żeby naprawdę wpaść w gniew. Fanny oparła ręce na biodrach.

– Co się stało? Krzycałyście przez sen tak głośno, że cała gospoda się trzęsła! Chciałam was obudzić, ale to było prawie niemożliwe. W końcu pomyślałam, że wstąpił w was demon i że pożre wam rozum. Lżyłyście Wallensteina i Birkenfelsa, o niektórych kobietach mówiłyście, że to nierządnice i diabllice i że trzeba je spalić na stosie. No więc spoliczkowałam was, żeby was uratować.

– Miałam potworny sen – szepnęła Irmela i próbowała się uśmiechnąć. Ale usta skrzywiły się tylko w grymasie. Pokojówka dotknęła jej koszuli nocnej.

– Cała mokra! Spociliście się, jak przy wysokiej gorączce. Już, zdejmijcie to, żebym mogła założyć wam inną koszulę. Inaczej jeszcze wpadniecie w szpony śmierci. Resztę nocy prześpicie na moim sienniku.

Irmela zaczęła powracać do rzeczywistości.

– A ty gdzie będziesz spać?

– Albo zawinę się w kołdrę i położę na podłodze, albo położę się obok was, chociaż to się nie godzi. Ale przecież ani nam w głowie to, co wyprawiały ze sobą panienka Joanna i panienka Ehrentraud. A teraz raz, dwa wskakujemy w świeżą koszulę!

Fanny zgrabnie przebrała Irmelę i przyniosła swój siennik z maleńkiej komórki bez okien, przeznaczonej dla służby. W zwyczajnych czasach musiałyby dzielić to pomieszczenie z pokojówkami innych dam. Ale teraz służące spały w stajni, bo ich panie nie miały ochoty albo nie były w stanie płacić za miejsce do spania dla nich.

Fanny cieszyła się, że nikomu nie musi się tłumaczyć, bo teraz mogła się zatroszczyć o swoją wciąż jeszcze nieco otumanioną panią. Przesunęła stół i krzesło do ściany, rozłożyła swój materac na podłodze i postarała się, żeby Irmela ułożyła się możliwie wygodnie. Potem sama weszła pod kołdrę. Siennik był przeznaczony tylko dla jednej osoby, dlatego oparła się plecami o ścianę, żeby pani miała dość miejsca.

Irmela zwinęła się w kłębek jak kotek i przytuliła do Fanny, by się ogrzać. Dziewczyna uśmiechała się z zadowoleniem, chociaż wiedziała, że raczej się nie wyśpi. Lubiła troszczyć się o hrabiankę, która już tak dużo wycierpiała w życiu.

X

Wbrew obawom również dalszy ciąg podróży przebiegł spokojnie, bez niebezpieczeństw ani większych kłopotów. Wreszcie orszak podróżny zbliżył się do pierwszego celu. Niecały dzień drogi przed Wiedniem jeźdźcy i karetka skręcili z głównego gościńca i po godzinie zbliżyli się do pańskiego dworu, którego nadgryzione zębem czasu mury obronne niedawno zostały prowizorycznie poprawione. Zamek stał na wzgórzu nad niewielką rzeką, a wysoka główna wieża i szpiczasty dach głównego budynku sprawiały, że z daleka wyglądał jak kościół. U jego stóp leżała wieś, której mieszkańcy zdawali się okazywać posłuszeństwo swoim panom, bo wprawdzie zbiegli się i przyglądali przejeżdżającym karetom i powozom, ale do podróżnych nie wykrzyknięto żadnego przekleństwa, nikt też nie zacisnął pięści ani nie potrząsał groźnie kosą.

Irmela odetchnęła z ulgą, kiedy minęli szpaler chłopów. Podczas podróży co noc dręczyły ją nowe koszmary i wydawało się jej, że nie wytrzyma już żadnych mocnych wrażeń. Nadal trochę chorowała z powodu skutków ubocznych kropli makowych, na które jej organizm zareagował niezwykle silnie, oparła się o ścianę karety i wyglądała przez okno w drzwiach. Liście żółknące na drzewach zapowiadały nadejście jesieni i wzmacniały jej pragnienie, żeby przezimować w spokojnym miejscu daleko od Heleny i jej podopiecznych.

Widziała, jak jeźdźców wysłano do przodu, żeby zapowiedzieli przybycie grupy, i miała nadzieję, że krewni pani Meinardy nie wezmą jej za złe, że przyjechała z tak wieloma ludźmi, nawet jeśli tylko na jedną noc. Jej towarzysze podróży zamierzali jechać następnego ranka dalej, aby dotrzeć do Wiednia przed nastaniem ciemności. Z nią zostaliby tylko Fanny, pani von Kerling, Abdur i czterech mężczyzn, których dał jej do dyspozycji Steglinger, a ona miała nadzieję, że tak mała grupa nie zostanie odesłana. Liczyła przy tym na wdzięczność pani Meinardy za uratowanie jej syna.

Przez ostatnie chwile przed przybyciem trudno jej było usiedzieć na miejscu.

Wpatrywała się w bramę zamku, gdzie zwodzony most zastąpiono stałym dojazdem, i obserwowała z mocno bijącym sercem, jak szerokie skrzydła bramy powoli się rozchylają, a zza nich wynurza się cała grupa ludzi, przed nimi wszystkimi mały Siegmar, który wyrwał się z rąk opiekunki i na swoich krótkich nóżkach biegł w stronę orszaku. Ze strachu, że mógłby wpaść pod końskie kopyta albo koło powozu, Irmela wyskoczyła z karety i pobiegła mu naprzeciw.

– Chodź, mój kochany.

Chłopiec wrzasnął z radości, rzucił się jej w ramiona i bez protestu dał się podnieść.

– Ciocia Irmela! – powtarzał co chwile.

Irmela poczuła ciężar chłopca i zauważyła zmiany, jakie nastąpiły w czasie rozłąki.

– Mój Boże, ale się zrobiłeś ciężki!

– Mama mówi, że jestem już dużym chłopcem.

Dziecko tuliło się do swojej dużej przyjaciółki i wczepiło się ręką w jej włosy.

– Tęskniłem za tobą!

– Ja też!

Irmela wyrzuciła z pamięci, jak często w przeszłości złościła się, że musi brać na siebie rolę opiekunki małego. Tego niebezpieczeństwa już nie było, bo właśnie podeszła do niej kobieta, nieco przy kości, ubrana w strój chłopki, która teraz nie bardzo wiedziała, czy ma odebrać od niej Siegmara, czy poczekać, aż sama postanowi go jej oddać.

Meinarda pojawiła się za służącą, złapała syna i wcisnęła go opiekunce w ramiona. Potem spojrzała na Irmelę błyszczącymi oczami.

– A więc udało ci się uciec od tego okropnego babskiego potwora, który podaje się za twoją babkę i przypisuje sobie prawa, jakie mu się nie należą.

Nie dała Irmeli dojść do słowa, lecz objęła ją i przytuliła mocno do siebie.

– Tak się cieszę, że cię widzę! Mój Boże, tak często myślałam o tobie i żałowałam, że nie mogę ci pomóc. Kiedy teraz na ciebie patrzę, muszę powiedzieć, że stałaś się młodą damą. Tylko suknię masz okropnie niemodną. Musimy to koniecznie zmienić. Moja szwaczka ucieszy się, że będzie mogła pracować również dla ciebie.

Nie dała Irmeli czasu na odpowiedź, lecz obróciła ją i zaprezentowała starszemu panu z przyciętą siwą brodą, który z zainteresowaniem zatrzymał się obok nich.

– Stryju Albercie, oto Irmela, hrabianka Hochberg i pani zu Karlstein. Ona ocaliła życie moje i Siegmara. Irmelo, to jest mój stryj Albert von Rain, który w tych trudnych czasach dał mi i mojemu osieroconemu przez ojca synowi nową ojczyznę.

Pan zamku skłonił się, Irmela zaś dygnęła nisko. Na ustach Alberta von Raina błąkał się uśmiech, który czynił go sympatycznym, a przywitanie było tak serdeczne, że Irmelę opuściła niepewność, czy będzie mile widzianym gościem.

– Wiele o was słyszałem, hrabianko, i jestem pełen podziwu. Waszej odwadze i waszemu zdecydowaniu zawdzięczamy, że droga mi bratanica i nasz mały Siegmar są z nami. Przyjmijcie moją głęboką wdzięczność! Jeżeli mogę coś dla was uczynić, powiedzcie otwarcie!

– Chciałabym prosić was o gościnę na pewien czas. Irmela spojrzała na pana von Raina prosząco.

– Zostańcie tu, jak długo zechcecie. Meinarda będzie się cieszyć z waszego towarzystwa, a jej syn już sam pokazał, jakie żywi do was uczucia. Również dzisiaj dowiodłyście odwagi, za jaką winien wam jestem wdzięczność. Widziałem już małego pod kopytami końskimi.

– Co dzięki Irmeli na szczęście nie nastąpiło.

Meinarda znów objęła Irmelę i pocałowała ją w oba policzki.

– Możesz zostać z nami, ile tylko chcesz. Nie pozwolę ci wrócić do Heleny. Ta ordynarna kobieta myśli wyłącznie o swoich korzyściach twoim kosztem!

– Właśnie tak jest!

Walburga Steglinger wysunęła się do przodu. Od czasu, kiedy Irmela widziała ją po raz ostatni, zeszcupiała i wyglądała młodziej i zgrabniej niż dawniej.

Teraz i ona wzięła Irmelę w ramiona i pogładziła ją po twarzy.

– Z wielkim żalem zostawiłyśmy cię pod kuratelą tej baby. Ale nie widziałyśmy możliwości, jak cię wyrwać ze szponów Heleny.

Irmela chłoneła miłość, jaka ją tu otaczała i była przeciwieństwem tego, czego doświadczyła we własnym domu. Jej oczy napelniły się łzami.

– *Wszyscy* jesteście dla mnie tacy dobrzy.

Meinarda uśmiechnęła się do niej zachęcająco, wzięła ją pod ramię i zaprowadziła do zamku.

– Chodź ze mną. Na pewno zechcesz się odświeżyć. Stryj zajmie się tymczasem twoimi towarzyszami podróży.

Fanny chciała pójść za nimi, ale Siegmar wyrwał się opiekunce, pobiegł do niej i wczepił się w jej spódnice.

– Już nie ma blizny! Teraz jesteś ładna!

– Wcześniej zaczynasz mówić niewiastom komplementy – odpowiedziała Fanny i śmiejąc się, zawirowała nim w powietrzu. Wtedy Siegmar spostrzegł coś, czego jeszcze nigdy w życiu nie widział.

– Postaw mnie! – nakazał Fanny i wpatrzył się w Abdura, który właśnie opuścił swoje miejsce z tyłu karety.

– Faj! Ale jesteś brudny! Tak długo się nie myłeś? Na mnie zawsze krzyczą, jak tego nie robię.

Abdur klęknął obok małego człowieka i się uśmiechnął.

– Jak się *jest* panem tak jak *ty*, to się ma obowiązki, a jednym z nich jest codzienne mycie.

– A ty nie musisz? – w głosie Siegmara brzmiała zazdrość. Fanny klepnęła

Abdura w ramię, kręcąc głową.

– Nie opowiadaj chłopcu takich głupstw. Myjesz się tak samo często jak każdy inny.

– Dlaczego więc jest taki czarny? – chciał wiedzieć Siegmar. Abdur uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Jak byłem dzieckiem, to wpadłem do kubła z farbą. Teraz już się nie da tego zmyć.

Fanny wywróciła oczy, ale opiekunka przeżegnała się i szybko odmówiła Zdrowaś Maryjo. Była przekonana, że to na pewno nie zaszkodzi. Wprawdzie słyszała już, że ponoć są ludzie z ciemną skórą, ale wyobrażała sobie przy tym najwyżej mocną opaleniznę. Ale Abdur wyglądał zupełnie inaczej, a to według niej musiała być jakaś nieczysta sprawa. Dlatego niemal jej stanęło serce, gdy Siegmar zażądał od Murzyna, żeby go wziął na ręce, a potem przejechał palcami po jego twarzy, by sprawdzić, czy kolor rzeczywiście się trzyma, czy może jednak da się usunąć, jeśli będzie się go trzeć dość długo.

Meinarda i Irmela weszły już tymczasem do wnętrza zamku. Irmela zobaczyła, że mury zostały od środka wzmocnione i zastanawiała się, czy Albert von Rain obawia się rychłego przybycia Szwedów. A może raczej myślał o zbuntowanych chłopach? Nie wiedziała, czy może zapytać o to Meinardę. Ta jednak prowadziła ją po kamiennych schodach ku wejściu do sieni prowadzącej do pokoi z taką dumą, jak gdyby była to jej własna twierdza. Służący otworzył okute żelazem drzwi i uklonił się przed przechodzącymi kobietami. Irmela podziękowała skinieniem głowy, Meinarda zdawała się nawet nie zauważać jego obecności.

W dużej sali rycerskiej baronowa nie zatrzymała się długo, lecz weszła na wąskie kręcone schody i poprosiła Irmele, żeby poszła za nią. Dwa piętra wyżej skręciła w korytarz.

– Tutaj są moje komnaty. Oczywiście, będziesz mieszkała obok mnie – stwierdziła, wchodząc do pierwszej izby. Stały się w niej stół i kilka wygodnych krzeseł, a poza tym wyjątkowo duży kosz z przyborami do szycia. Na stole leżało płótno, które, jak dostrzegła Irmela, najpewniej miało stać się sztandarem. Na białym tle była wyhaftowana złotą nicią Madonna z Jezusem, który trzymał w ręku czerwono-biało-czerwone godło Austrii.

Meinarda zauważyła zdziwiony wzrok Irmeli i uśmiechnęła się.

– W ten sposób my, kobiety, możemy mieć swój udział w tej wojnie. Liczę na ciebie i twoją cudowną biegłość w posługiwaniu się igłą. Razem z Walburgą chciałybyśmy skończyć sztandar jeszcze w tym miesiącu. Ma stać się chorągwią nowego regimentu, który Jego Cesarska Mość powołuje pod wodzą mojego kuzyna Franciszka von Raina.

Jej oczy rozbłysły, zdradzając Irmeli, że mężczyzna ten pozostawił niezatarte wrażenie na przyjaciółce, co pomniejszało szanse Kiermeiera. Szkoda jej było majora, postanowiła więc, że musi jej o nim opowiedzieć. Kiedy jednak Meinarda zaczęła się rozwodzić nad zaletami nowego dowódcy regimentu i mówić o swoim lęku, że mógłby na wojnie odnieść rany, albo nawet polec, zdała sobie sprawę, że to na nic. Kiermeier był dla Meinardy tylko epizodem, mężczyzną, którego opiece zawierzyła w potrzebie i którego wspomnienie oddaliło się wraz z dystansem, jaki ich rozdzielił.

Irmela postanowiła, że nie będzie się tym przejmować. W gruncie rzeczy Kiermeier był dla niej obcym człowiekiem i nie miała zamiaru podejmować na jego rzecz walki z góry skazanej na porażkę. Ale szwedzki hełm, który przekazał dla Siegmara, na pewno da chłopcu.

– Oczywiście, chętnie pomogę tobie i Walburdze przy haftowaniu – powiedziała, czując, że zwlekała trochę za długo.

– Twoje ręce przyniosą sztandarowi szczęście!

Meinarda objęła Irmelę z błyszczącymi oczyma i poprosiła, by poszła z nią do izby, gdzie będzie się mogła umyć i przebrać.

– Musisz wiedzieć, że dziś wieczorem planujemy uroczystość. Poznasz przy okazji różnych panów z sąsiedztwa. Może spodoba ci się jeden z nich.

Irmela zaczęła przeczuwać, że jej pobyt na zamku nie będzie aż tak spokojny, jak miała nadzieję, ale poddała się wyrokowi losu. Jedno tylko chciała przedtem wyjaśnić.

– Co zrobicie, jeśli przyjdą Szwedzi? Wasze mury raczej ich nie zatrzymają.

Meinarda przeżegnała się tak gwałtownie, jak gdyby przeraziła ją sama myśl o tym. Potem jednak spojrzała na Irmelę z uśmiechem.

– Nie ma powodu do obaw. Za wzgórzami płynie Dunaj, a u brzegu czekają na nas przycumowane barki. Gdy tylko usłyszymy, że Szwedzi się zbliżają, zabieramy to, co najpotrzebniejsze, i po kilku godzinach jesteśmy w Wiedniu. Tam nasze wojska zapewne zatrzymają tych kacerzy. Co się nie udało Sulejmanowi Wspaniałemu, tego nie osiągnie i wołowa czaszka.

– „Wołowa czaszka”? – Irmela patrzyła na przyjaciółkę, nic nie rozumiejąc.

– Axel Oxenstierna, szwedzki kanclerz, który pozwala sobie na traktowanie niemieckich książąt na równi z knechtami. Ale my mu jeszcze pokażemy, mówię ci!

Meinarda odpowiedziała tak walecznym tonem, że Irmela zastanawiała się, czy przyjaciółka sama by chwyciła za broń, żeby bronić siebie i syna przez heretykami. Szybko jednak odsunęła tę myśl i postanowiła zaufać Bogu i cieszyć się, że jest tutaj i że udało jej się uciec przed Heleną i dwiema wrogo nastawionymi

młodymi damami.

XI

Ehrentraud von Lexenthal z trudem powstrzymywała się od wymiotów, tak strasznie śmierdziało w małej, zadymionej izbie, do której wezwała ją Helena. Niczym monstrualna wrona stała przed nią Czarna Wiedźma i smarowała jej twarz brązową, śmierdzącą maścią. Oczy starej kobiety były przy tym nienaturalnie rozszerzone, a jej głos brzmiał tak głucho, jak gdyby mówiła z grobu.

– Asmodeuszu, Azazelu, Azraelu, pobłogosławcie nas i dajcie nam moc, byśmy dokończyły dzieła. Niech za waszą sprawą zniknie pokryte bliznami ciało młodej kobiety, a wy przywróćcie jej dawną urodę!

– Asmodeuszu, Azazelu, Azraelu, prosimy was, pomóżcie – zawołali Marta i Santini jednym głosem. Teraz i oni wyciągnęli ręce i posmarowali policzki dziewczyny cuchnącym tłuszczem.

Ehrentraud kręciło się w głowie i resztką sił walczyła z mdłościami, ale pamiętała przestrogi, że nie wolno jej przerwać ceremonii, bo zaklęcie nie będzie działać. Przesunęła wzrok z czarownic i zatrzymała go na Helenie i Joannie, które odsunęły się pod ścianę i obserwowały wydarzenia. Miała nadzieję na gest dodający otuchy, ale żadna z nich nie patrzyła na nią, a ich twarze były jak skamieniałe. Ehrentraud zastanawiała się, czy to Czarna kazała im być zupełnie cicho i nie ruszać się, czy raczej struchlały z przerażenia przed bluźnierczym rytuałem.

W duchu modliła się zrozpaczona, żeby czyny czarownic i maga nie pozbawiły jej życia wiecznego. Ale sztuka tych trojga była ostatnią deską ratunku, której mogła się jeszcze chwycić, skoro niezliczone modlitwy do Świętej Panienki, do Jezusa i do wielu świętych nic nie dały. Po chwili miała już tylko nadzieję, że niedługo wszystko się skończy i że będzie mogła oddalić się od strasznych kobiet i czarodzieja.

Czarna, która zdawała się nie mieć imienia, mamrotała kolejne zaklęcie i przejechała Ehrentraud po twarzy ogonem łasicy.

– Blizny niech znikną precz, dawna uroda powróci, w tym rzecz! Płasnęła ręką w policzek z mocno przebarwionym zgrubieniem, a potem z całej siły wbiła paznokcie w tkanę blizny, jakby chciała ją wyrwać.

Ehrentraud krzyknęła z bólu, otrzymała kolejne uderzenie płaską dłonią, po czym Czarna włożyła drugą rękę pod rozpiętą przy szyi koszulę, którą włożono na nią przed ceremonią, i mocno chwyciła lewą pierś.

– Czuję bliskość Asmodeusza, obecność Azazela i siłę Azraela. Uda się nam!

Głos czarownicy się załamał, a ona wywróciła oczy, tak że widać było tylko

białka.

– Wielcy panowie są niezadowoleni. Kobieta ma pokazać inne blizny. Tylko w ten sposób siła trojga może na nie zadziałać!

Santini podszedł krok do przodu, chwycił koszulę Ehrentraud i rozdarł ją gwałtownym ruchem. Kobieta chciała odepchnąć jego ręce, ale Marta podstawiała jej do ust puchar. Ostry war wlał się jej do ust, a ona połknęła odruchowo. Natychmiast zdrętwiał jej język, a podniebienie zdawało się płonąć.

– Pij! – rozkazała Czarna.

Ehrentraud czuła, jak jej wola słabnie, i wypila zawartość pucharu, a świat zaczął wirować w szalonym tańcu.

– Nie mogę się utrzymać na nogach! – szepnęła, ale zanim się osunęła, stanął za nią Santini, chwycił ją pod ramiona i podtrzymał.

Marta napełniła puchar ponownie i podała go matce. Ta wypila szybko i głośno czknęła. Fala powietrza o paskudnym zapachu uderzyła w Ehrentraud, a czarownica zaczęła się zmieniać. Nagle urosła, oczy zrobiły się tak wielkie, że zdawały się zajmować całą twarz, w końcu rozwarła ogromną paszczę, grożąc Ehrentraud pożarciem.

Dusza Ehrentraud roztrzaskała się na kawałki i rozprysła w różne strony, w niej samej zaś został tylko maleńki fragmencik, który w panice obserwował, co się z nią dzieje. Czarna wyrzucała z siebie słowa, których Ehrentraud nie rozumiała, i pazurami rozszarpała jej twarz. Dziewczyna czuła ciepło na policzkach i wiedziała, że to jej własna krew. Nie czuła jednak bólu, lecz tylko głucho dudnienie, które zdawało się pochodzić z tyłu głowy. Potem jej oczy zaszły mgłą. Zobaczyła jeszcze nad sobą nóż, który Czarna wycierała ogonem łasicy, poczuła nacisk na zranionym policzku i skrzywienie, które przeszło ją dreszczem. Później zgasła ostania resztką świadomości jak świeca na wietrze.

XII

Gdy Ehrentraud się obudziła, leżała w swoim łóżku. Jej twarz płonęła, a między piersiami i ramionami wciąż jeszcze czuła zimne palce Santiniego. Piersi były obolałe, w ustach zaś rozlewał się posmak, jakby pocałowała diabła. Żołądek się burzył, a usta wypełniły się wymiocinami. Z całych sił usiłowała się odwrócić i to wypluć, ale ciało jej nie słuchało. Wpadła w panikę, bo zdawało się jej, że się udusi.

W odruchu rozpaczony udało się jej podeprzeć ramieniem i obrócić wokół własnej osi. Spadła z łóżka i ciężko uderzyła w podłogę. Na szczęście została na brzuchu i wydalila z siebie podnoszącą się do góry zawartość żołądka. Napad zdawał się nie mieć końca. Nikt nie przyszedł, żeby jej pomóc, i sama nie wiedziała, czy jeszcze żyje, czy już jest w przedśmionku piekła.

Pulsujący ból promieniujący od policzków sprawiał, że żałowała, że powróciła do zmysłów, z drugiej jednak strony cieszyła się, że skurcze nie napadły jej w nieświadomości. W końcu już tylko dławiła się powietrzem, ale ból w całym ciele nie ustępował. Jęczała, a po policzkach spływały jej łzy.

– Pomocy! Dlaczego nikt mi nie pomaga? – próbowała krzyczeć, ale przez wargi wydobywał się zaledwie szept.

Po pewnym czasie udało jej się poruszyć na tyle, że się podciągnęła, trzymając się brzegu łóżka. Znikła też czerwona mgła sprzed jej oczu, tak że mogła przejrzeć. Widziała i czuła, że z góry na dół jest uwalana ekskrementami. Również jelito i pęcherz puściły w momencie upadku, a ona nie miała siły, żeby to z siebie zmyć. Nie chciała wracać z całym tym brudem do łóżka. Dlatego niepewnym krokiem doszła do krzesła i opadła na nie. Wciąż jeszcze podłoga zdawała się kręcić pod nią, a przed jej oczami wirowały ogniki.

Dopiero stopniowo uświadomiła sobie, co się stało, i była przerażona, jak źle się czuła po czarodziejskiej ceremonii. Ale jeśli czarodziejska siła trojga mistrzów czarnej magii pomogła jej powrócić do dawnej postaci, nie miała nic przeciwko takiej cenie.

Pragnienie zobaczenia twarzy było silniejsze niż wszystko inne. Zdjęła brudną koszulę, wzięła szmatkę, która leżała obok miski do mycia, zanurzyła ją w zimnej wodzie i zaczęła się obmywać od góry do dołu. Twarzy jeszcze nie odważyła się dotknąć.

Nawet jeżeli wykonywane ruchy kosztowały ją całą siłę, zimna woda robiła dobrze, Ehrentraud zaś czuła, że w głowie się jej przejaśnia. Teraz nabrała nadziei, że czar się udał, przysięgła sobie, że natychmiast opuści dom. Czarodziejski motłoch brzydził ją w najwyższym stopniu, a część tej niechęci teraz przeniosła się

na Helenę i Joannę. Ehrentraud zdawało się, że przypomina sobie ich miny, gdy Czarna przykładła do niej nóż. Była to mieszanka pogardy i żądzy sensacji, jaką widziała u nich również podczas palenia starej czarownicy. Teraz zrozumiała, że Joanna nigdy nie była jej przyjaciółką, lecz tylko udawała współczucie, żeby wykorzystywać ją dla swoich gier.

Na tę myśl Ehrentraud przeniknął dreszcz.

– Czemu zaufałam tym zakłamanym piekielnikom!?

Sztywnym krokiem podszła do kufierka, otworzyła go i wyjęła lustro. Jeszcze raz odetchnęła głęboko i spojrzała w nie. Najpierw myślała, że patrzy na nią z lustra demon, a strach poraził ją tak, że nie była w stanie krzyknąć. Ostrożnie dotknęła policzka i zobaczyła, jak w lustrze pojawiają się jej własne palce. W lustrze widziała swoją twarz, ale teraz była to jedna wielka krwawiąca rana. Tam, gdzie wcześniej widniała najgrubsza część podobnej do robaka blizny, rozwierała się czarna dziura, a w jej głębi jawiła się kość, a gdy spojrzała na siebie, stwierdziła, że również piersi wyglądają jak poszarpane mięso.

Straciła grunt pod nogami. Tak dużo wycierpiała, a teraz nawet nie wygląda jak człowiek. Wydawało się, że jest w koszmarze, który nigdy się nie skończy. Wtedy jednak nad jej myślami rozpostarła się łaskawa mgła i wewnętrzny głos szepnął jej, że rany muszą się zagoić, a wtedy wszystko będzie dobrze. Chociaż część w niej wiedziała, że uroda została utracona na zawsze, chwyciła się tej nadziei. Jak silnie działało zaklęcie czarownic, widziała po tym, że prawie nie czuła bólu.

Teraz odezwał się żołądek, nagle odniosła wrażenie, że się w nim zagotowało, ale głośnie czknięcie przyniosło jej ulgę. Teraz poczuła, że jest bardzo spragniona, ale miała tylko wodę w misce, a ta była brudna i śmierdziała tak, że trudno było oddychać. Chwiejnym krokiem i potykając się o własne stopy podszła do drzwi prowadzące do sieni i próbowała je otworzyć. Ale nie miała dość siły, łamiącym się głosem wołała więc o pomoc. Dopiero jednak, gdy z rozpaczą zaczęła tłuc w drewno, na zewnątrz coś się poruszyło.

Jedna ze służących otworzyła drzwi i odskoczyła z oczami wielkimi z przerażenia. Ehrentraud uświadomiła sobie, że nie tylko potwornie wygląda, ale w dodatku jest naga.

– Przynieś mi coś do picia! – powiedziała błagalnym tonem. Miała wrażenie, że krzyczy, ale sama z trudem rozumiała własne słowa. Dziewka jednak tylko zatkała uszy i uciekła. W tej samej chwili po schodach weszła Joanna i powiedziała coś, czego Ehrentraud nie zrozumiała.

– Co mówiłaś?

– Nie krzycz na mnie! – odparła Joanna ze złością. – Przysporzyłaś nam

wystarczająco dużo zmartwień. Nawet Czarna nie wiedziała, czy się jeszcze obudzisz. Ale dałaś radę.

Patrzyła na twarz Ehrentraud, a w jej minie pojawiło się to zafascynowane obrzydzenie, które Ehrentraud już u niej widziała, tylko że dotychczas nie umiała go właściwie zinterpretować. Teraz pojęła z przerażającą jasnością, że Joanna widziała w niej tylko pewien rodzaj groteskowej, jarmarcznej kreatury, jaką zwykle wystawia się na widok za kilka groszy, i niewolnicę do zaspokajania swoich zmysłowych zachcianek.

Nawet ta świadomość już jej nie zaboląła.

– Chciałabym się czegoś napić – wyjaśniła Ehrentraud na tyle cicho, że znów rozgniewała Joannę. Ona sama nie rozumiała swojego własnego głosu i pojęła, że trunki czarownicy prawie ją pozbawiły słuchu.

– Niech no się przyjrzę!

Joanna krzyknęła do innej służącej, która z zaciekawieniem wyglądała zza rogu, żeby przyniosła wino i chleb, i wepchnęła Ehrentraud z powrotem do izby.

– Umyj się! Okropnie wyglądasz – wyjaśniła. Ehrentraud wskazała na brudną miskę.

– Zaczęłam już, ale potrzebna jest świeża woda.

– Zajmie się tym dziewczka, kiedy już przyniesie coś do picia. Trzeba też zmienić pościel i umyć dywan. Wszystko zabrudziłaś.

„Mówi to takim tonem, jak gdybym zrobiła jej na złość” – przemknęło Ehrentraud przez myśl. Ku jej uldze służąca wróciła z glinianym kuflem pełnym piwa. Ehrentraud wolała wino, ale teraz wypić gorki płyn, jakby ratował ją przed śmiercią z pragnienia. Natychmiast jej się odbiło, ale nie zwymiotowała. Czuli się oszołomiona jak po całonocnym balu. Niczym przez grubą warstwę waty usłyszała, że Joanna każe służącej zabrać dywan i przynieść świeżą wodę do mycia i kołdry. Dopiero gdy Joanna zaczęła ją myć jak małe dziecko, trochę doszła do siebie.

Osoba z zewnątrz mogłaby pomyśleć, że Joanna to prawdziwa samarytanka, ale ona szorowała Ehrentraud tak, jakby chciała, żeby dziewczyna czuła każdą ranę w dwójnasób albo nawet jeszcze silniej. Ehrentraud nie miała siły się bronić, tylko więc płakała cicho i modliła się, żeby Joanna wreszcie sobie poszła.

Ale ona ani myślała kończyć zbyt szybko, lecz tarła szorstkim płótnem piersi Ehrentraud. Zdawało się, że chce zedrzyć rany, a wyraz jej oczu zdradzał, że dręczenie Ehrentraud sprawia jej przyjemność.

– Czarna Wiedźma mówi, że zaklęcie się nie udało, bo trzy demony, które zwykle jej pomagają, były za słabe dla tak wielkiego dzieła. Musi wezwać swojego największego pana, ale do tego trzeba się dobrze przygotować.

Ehrentraud pokręciła głową przerażona.

– Nie! Nie! Nie! Nie wytrzymam tego jeszcze raz.

Joanna dotknęła koniuszkami palców żywego mięsa na policzku Ehentraud.

– Przecież teraz wytrzymałaś. Następnym razem przyjdzie ci to z pewnością łatwiej. Czy może wolisz tak chodzić? Nawet taki napalony kozioł jak Fabian w tym stanie będzie ciebie unikać jak zarazy.

Cięcie szpicrutą byłoby łaskawsze niż te bezlitosne słowa. Ehentraud usiłowała dojrzeć Joannę przez zasłonę z łez.

– Te czarownice są okropne, a duchy, które wzywają, napawają mnie lękiem.

– Twoja sprawa!

Joanna wzruszyła ramionami i odłożyła szmatkę.

– Ubierz się teraz. Z takim wyglądem nie tknę cię.

– W takim razie będę ci wdzięczna, jeśli mnie zostawisz samą – odpowiedziała Ehentraud gorzko.

Joanna wyszła z pogardliwym uśmiechem na ustach, a Ehentraud włożyła koszulę, którą przyniosła jej dziewczka, i usiadła wyczerpana na skraju łóżka. Oparłszy brodę na splecionych rękach, dała upust łzom. Nie była w stanie powiedzieć, jak długo tak siedziała. Nastął już zmierzch, kiedy weszła dziewczka służebna, by zapalić lampę olejną. Dziewczyna starała się omijać wzrokiem Ehentraud i czym prędzej wyszła, jakby uciekając przed złym duchem.

Ehentraud czuła, że po jej twarzy spływa coś ciepłego, i spojrzała w lustro. Głęboka rana na policzku pękła przy jej ostatnim ruchu głową, złapała więc szybko za chustkę, żeby zatrzymać krew, zanim spłynie na szyję i wsiąknie w kołnierz koszuli. Potem stwierdziła, że gwałtowne zabiegi Joanny rozdrapały rany, a na koszuli pojawiły się świeże plamy krwi. „Mogła mnie chociaż opatrzeć” – pomyślała i przez chwilę wpatrywała się we własny rozedrgany cień, jakby należał do kogoś innego. Już chciała zawołać dziewczkę, żeby przyniosła bandażę i jeszcze jedną świeżą koszulę, ale wtedy przypomniała sobie przerażone spojrzenia służących i się wzdrygnęła. Tego wieczoru nie chciała już widzieć nikogo. Zgięta jak stara kobieta, wstała, podeszła do kufierka i wyjęła książkę, której powierzała najbardziej sekretne myśli. Drżącym pismem utrwaliła przebieg czarów, o ile mogła sobie go przypomnieć, przelewając na papier swoją trwożę przed czarownicami. Na koniec wytłumaczyła przyzwolenie na diabelskie ceremonie miłością do Fabiana, dla którego chciała wyglądać tak pięknie, jak niegdyś.

„Tak bardzo pragnę, żeby nie cofał się na mój widok z przerażeniem, lecz łagodnie wziął mnie w ramiona i złożył pocałunek na moich ustach. Kocha mnie i uczyni mnie kobietą, którą tak bardzo chcę być. Modlę się do Boga, naszego Pana, i do Świętej Pani, żeby Fabian zaprowadził mnie przy następnym spotkaniu do ołtarza”.

Ehrentraud odłożyła pióro i jeszcze raz przeczytała tekst. Łza wymknęła się z kącika oka, spadła na zapisaną stronę i trafiła na imię Fabian. Młoda kobieta widziała, jak atrament się rozmazuje i wydało się jej, że to zły omen.

XIII

W innej części dworu obie czarownice i Santini dołączyli do Heleny i Joanny. Portius również się pojawił, lecz pani domu odesłała go do pokoju na żądanie Czarnej. Stara czarownica wyglądała na śmiertelnie chorą. Jej oczy były ciemno podkrążone i leżały głęboko w oczodołach. W lewej gałce ocznej pękła jej żyłka i zabarwiła białko na czerwono. Skóra była żółtawa i napięta na kościach policzkowych jak pergamin.

– O mały włos, a by się udało! Czuję, jak siła duchów przepływa przeze mnie, ale coś albo ktoś mi przeszkodził!

Czarna spojrzała przy tym na Helenę, jak gdyby to ona ważyła się uniemożliwić skuteczne działanie rytuału.

– Będziemy musiały spróbować jeszcze jednego zaklęcia, tym razem takiego, jakiego nie złamie żadna siła świata.

Marta, która wyraźnie cierpiała z powodu niepowodzenia, spojrzała na Czarną błagalnie.

Joanna roześmiała się nieprzyjemnie.

– Ehrentraud powiedziała, że nie chce brać w tym udziału po raz drugi. Helena poderwała się, jakby ją giez ukąsił.

– Musi! Z takim wyglądem nie możemy jej oddać stryjowi. Miałby pełne prawo wpaść we wściekłość i nie dałby nam spokoju.

Spojrzała na czarownice i czarodzieja z zazdrością. W tych niespokojnych czasach bez trudu udałoby im się uciec przed mackami Lexenthala. Ale ona nie mogła tak po prostu odejść, bo wtedy musiałyby zrezygnować z majątku, który Joanna odziedziczy po Irmeli. Z drugiej strony, nie mogła się narazić przeorowi. Dotychczas była wraz z Joanną wyjątkiem w rodzinie Hochberg, którą Lexenthal poza nimi darzył gorącą nienawiścią, ponieważ swego czasu dostarczyła mu dowody przeciw matce Irmeli. To by się jednak szybko zmieniło, gdyby ujrzął swoją bratanicę i stwierdził, że teraz jest już zupełnie zdeformowana.

– Zaklęcie musi się udać. Odpowiadasz za to!

W głosie Heleny brzmiało wyraźne ostrzeżenie. Pani domu dysponowała licznymi knechtami i dziewczkami, mogła też wezwać żołnierzy, których stacjonował pasawski biskup w nieodległej miejscowości Hutthurm. Oni nie patyczkują się z mężczyznami i kobietami, których oskarżono o czarodziejstwo.

Przez chwilę stara pomyślała, czy nie zabrać po cichu swoich rzeczy i razem z córką nie opuścić domu. Ale nieudany czar dręczył ją, postanowiła więc postawić wszystko na jedną kartę i udowodnić Helenie, że posiada moc.

– Panna Ehrentraud to przesadnie wrażliwe stworzenie, które lęka się bólu i

boi ponieść ofiarę w imię swojej urody. Przekonacie ją, a jak trzeba będzie, to i zmusicie, żeby poddała się nowemu rytuałowi. Nie będzie łatwo przywołać wielkiego pana. Żeby się powiodło, musimy złożyć odpowiednią ofiarę!

– Przygotuj wszystko! – stwierdziła Helena po prostu.

Czarna wymieniła wymowne spojrzenia ze swoimi towarzyszami.

– Znalezienie nadającej się ofiary będzie trudne i bardzo niebezpieczne. To zadanie wezmą na siebie Santini i Marta. Myślę, że trzy dni powinny im wystarczyć.

Santini przytaknął, a młoda czarownica kręciła głową w zamyśleniu.

– Matko, daj nam lepiej pięć dni. Jeśli to, czego nam trzeba, zdobędziemy zbyt blisko tego domu, podejrzenie szybko mogłoby się skierować przeciw nam. Po przywołaniu wielkiego pana będziemy potrzebowały kilku dni, by odpocząć, a jeżeli w tym czasie pojawią się sędzia albo namiestnik ze swoimi żołnierzami, wyłapią nas bez trudu.

Matka przytaknęła.

– Dzień czy dwa dni różnicy nie mają żadnego znaczenia.

Helena знаła troje gości na tyle dobrze, że włosy się jej zjeżyły, gdy pomyślała o konsekwencjach, jakie mógł mieć planowany rytuał. Szybko jednak odsunęła wątpliwości. Tym razem rytuał musiał się powieść, w przeciwnym razie wszystkie jej plany byłyby zagrożone. W myślach przeklinała Lexenthala, który obarczył ją swoją krewną. Gdyby nie ten problem, wystarczyłoby proste zaklęcie czarownic, żeby usunąć Irmelę ze świata, a ona może byłaby już w drodze do Wiednia, żeby wprowadzić córkę na dwór cesarski i zwrócić uwagę księcia Wolfganga Wilhelma, że jej córka nosi nazwisko Hochberg, powinien więc otoczyć ją łaskawą opieką.

Joanna zastanawiała się nad czymś zupełnie innym.

– Co zrobimy z Ehrentraud? Obawiam się, że ze strachu pójdzie i nas wyda!

Czarna pomyślała chwilę i się roześmiała.

– Dam wam ekstrakt ze specjalnych roślin, który dolejecie panience do wina albo do jedzenia. Pozbawi ją woli, a jednocześnie przygotuje na wielkie zadanie, jakie przed nami.

– Daj mi go więc od razu. Zaniose Ehrentraud jeszcze napój na sen! Joanna wstała i spojrzała na czarownicę ponaglać.

Ale Helena podniosła rękę.

– Chwileczkę. Przedtem chcę wiedzieć jeszcze jedno: czy Irmela została wreszcie usunięta z drogi, czy nadal muszę czekać na jej śmierć?

Stara czarownica wykrzywiła gniewnie twarz.

– Jestem zbyt zmęczona na zaklęcie, które da mi pewność co do losu

dziewczyny. Ale jedno jest pewne: progów tego domu już nigdy nie przekroczy.

– To znaczy, że nie żyje, a ja jestem nową hrabianką Hochberg! Joanna roześmiała się radośnie i objęła matkę.

Santini, niezadowolony z tego, że pani domu i obie czarownice traktowały go jak służącego, wyciągnął ręce w geście obronnym.

– Nawet jeśli dziewczyna jest martwa, będziecie musiały to udowodnić. Dopóki jej kuratorzy sądzą, że mogłaby wrócić, nie przekażą wam majątku Hochbergów, a wy nie będziecie nas mogły wynagrodzić, jak obiecałyście!

Zirytowana aroganckim tonem Santiniego Helena przybrała swoją najbardziej wyniosłą minę.

– Tyle pieniędzy, żeby opłacić was troje, posiadam w każdej chwili. Błysk w oczach czarodzieja i obu wiedźm zdradził jej jednak, że właśnie roznieciła ich chciwość, i poczuła złość na samą siebie.

XIV

Strzępy chmur co chwilę zakrywały tarczę księżyca. Mgła kładła się niczym całun między drzewami, zwilżała liście i gałęzie i zbierała się w zimnych kroplach, które rozbryzgiwały się na wszystkie strony, gdy dwie postaci przedzierały się przez zagajnik. Santini wysyczał przekleństwo, kiedy gałąź uderzyła go w twarz.

– Cicho bądź! – zganiła go towarzysząca mu kobieta zgłuszonym, ale ostrym tonem i wskazała na chatę, która wynurzyła się przed nimi z ciemności. Okiennice były zamknięte, a przed drzwiami leżał pies na łańcuchu. Teraz pies się podniósł i niespokojnie węszył. Ponieważ nocni goście skradali się pod wiatr, który wiał od stromego zbocza wznoszącego się ponad chatą, zwierzę nie poczuło obcego zapachu.

– Trzeba bydlę zlikwidować! – wyszeptał Santini.

Marta wyciągnęła z torby kluchę ulepioną z mąki, krwi i kawałków mięsa i podała ją mężczyźnie.

– Rzuć tak, żeby pies mógł dojść i zjeść.

Santini zmierzył odległość do chaty i pokręcił głową z niezdecydowaniem.

– To piekielnie daleko.

– Podejdźmy więc jeszcze bliżej.

Marta szturchnęła towarzysza i ostrożnie szła dalej. Pies czuł, że w lesie coś się dzieje, najpierw tylko warczał, a potem zaczął wściekle ujadać.

– Kryj się!

Marta popchnęła Santiniego w zarośla. W tej samej chwili drzwi chałupy się otworzyły i pojawił się w nich mężczyzna. W blasku ognia, który przenikał z wnętrza, zobaczyli, że nosi prosty fartuch, a w ręku trzyma siekierę. Mężczyzna rozejrzał się uważnie, ale dwóch postaci, które skuliły się przy samej ziemi, nie dostrzegł.

– Bądź wreszcie cicho! – krzyknął na psa, który zaczął szczeleć jeszcze bardziej dziko.

– Co się dzieje! – zapytał zaspany głos kobiety.

– Nie wiem. Albo pies czuje grzejącą się sukę, albo w okolicy włóczą się wilki.

Ta myśl najwyraźniej nie spodobała się mężczyźnie, bo natychmiast schował się w chałupie, a stuknięcie za drzwiami świadczyło o tym, że je zaryglował.

– Jak teraz wejdziemy? – zapytał Santini zgryźliwie. Marta roześmiała się niemal bezgłośnie.

– Zaczekaj tylko! – Odebrała od niego kluchę i podeszła do psa, który natychmiast znowu się rozszczeleł.

– Przekłete bydle! Cicho bądź! – wrzasnął mężczyzna z wściekłością. Marta rzuciła psu przynętę. Ten obwąchał ją nieufnie, nie był pewien, czy ma jeść, czy raczej obszczekać Martę, ale zapach mięsa zbyt rozkosznie łaskotał jego zmysły. Złapał kluchę i połknął w całości. Teraz przestępował błagalnie z nogi na nogę, licząc na więcej. Po dwóch trzech oddechach trucizna z kluchy zadziałała, a zwierzę się przewróciło jak trafione siekierą swojego pana.

– Nareszcie bydlę się uspokoilo – usłyszała Marta głos z wnętrza, a już po chwili dotarło do niej chrapanie mężczyzny, który dzień w dzień musiał ciężko pracować, żeby zapewnić byt sobie i rodzinie.

Dopiero teraz Santini odważył się wyjść z ukrycia.

– Jak to zrobiłaś?

– Cicho bądź, bo jeszcze ktoś usłyszy – wysyczała Marta, wyjęła spod spódnicy nóż, schyliła się nad psem i szybkim ruchem podcięła mu gardło.

– To na wypadek, gdyby trucizna była nie dość mocna – wyszeptała. Potem podeszła do drzwi i przyłożyła do nich ucho. Nie było łatwo usłyszeć przez odgłosy chrapania mężczyzny cichszy oddech kobiety, ale w końcu przytaknęła zadowolona. Wyglądało na to, że mieszkańcy chałupy znów spali głęboko. Obmacała drzwi, wsunęła ostrze noża w szparę między deskami i trochę nim manipulowała.

– Jeśli zaszuwa spadnie na ziemię, wszystkich pobudzisz – ostrzegł ją cicho Santini.

Marta wzruszyła ramionami i niewzruszona działała dalej. Gdy nóż trafił na opór, wcisnęła ostrze i poczuła, jak wbija się w drewno opuszczonego rygla. Później powoli podciągnęła nóż wyżej i odrobinę poruszyła drzwiami. Nie więcej niż dwa uderzenia serca później drzwi bezgłośnie otworzyły się do wewnątrz.

– Teraz twoja kolej.

Marta wsunęła się do chałupy i macała w poszukiwaniu podniesionego rygla, żeby jednak nie wysunął się z umocowania i nie spadł na podłogę.

Santini przez chwilę zatrzymał się w drzwiach i się rozejrzał. W popiele pieca żarzył się jeszcze kawałek węgla drzewnego i zanurzał pomieszczenie w delikatnym, czerwonym blasku. Niedaleko pieca intruzi odkryli właściwy cel, wyrzeźbioną z drewna kołyskę. Santini najpierw zignorował ją i ostrożnie podszedł do łóżka, w którym spał mężczyzna z żoną. Nóż błysnął i po chwili mężczyzna był tak samo martwy jak jego pies. Marta oczekiwała, że jej towarzysz zabije również kobietę. Ale Santini podszedł do pieca i dmuchnął w żar. Ogień rozjarzył się i wydobył z mroku kobietę, która we śnie zrzuciła z siebie kołdrę. Była naga, a jej piersi rozbudziły w czarodzieju pożądanie.

– No, już! Zabieraj bachora! – szepnęła Marta. Wystarczająco trudno było

znaleźć dom na uboczu, w którym mieszkał mężczyzna z kobietą i małym dzieckiem. We wsi nie odważyliby się, ze strachu, że zbrodnia zbyt szybko wyszłaby na jaw. Ale na tym odludziu mogli się czuć pewnie. Zanim ktoś tutaj przyjdzie, już dawno będą za górami, za lasami, a mieszkańcy okolicznych wiosek jeszcze długo będą się zastanawiać, kto zamordował drwala i jego żonę i zabrał ich dziecko.

Santini oblizał wargi i wskazał na kołyskę.

– Zabierz dziecko i idź pierwsza. Chcę mieć tę kobietę.

– Niech ci będzie. Ale się pośpiesz! Przed świtaniem musimy być daleko stąd.

Szybkim krokiem podeszła do kołyski i wyjęła z niej niemowlę. Miało może roczek i było tak zdrowe, jak pragnie tego każda matka. Przez chwilę ogarnęła ją czułość i pokołysała zaniepokojone maleństwo, aż znów głęboko zasnęło. Ale potem wyśmiała samą siebie. Dziecko było tylko narzędziem, środkiem do określonego celu i niczym więcej.

Marta widziała jeszcze, jak jej towarzysz ściąga z łóżka martwego drwala i rzuca się na budzącą się kobietę, a potem oddaliła się tak szybko, jak tylko było to możliwe, w niknącym co chwilę świetle księżyca.

XV

Joanna weszła do pokoju Ehrentraud i bez współczucia patrzyła z góry na kobietę, która leżała na łóżku jak nieżywa. Tylko lekkie unoszenie i opadanie piersi zdradzało, że jeszcze tli się w niej życie. Rana na policzku zdążyła przejść w mocny stan zapalny, a przez dziurę w gnijącym mięsie można było dostrzec zęby śpiącej. Joanna odwróciła się z obrzydzeniem, zastanawiając się, jak to się stało, że zafascynowała ją ta karykatura człowieka. Tak naprawdę wiedziała, że robiła to przede wszystkim po to, by w bratanicy przeora znaleźć uległego sprzymierzeńca przeciw Irmeli. Ale teraz to już nie było potrzebne, bo Irmela zgodnie ze słowami Czarnej Wiedźmy zginęła gdzieś daleko.

Teraz ona jest panią i nie pozwoli sobie tego odebrać również Helenie, choćby matka miała szaleć i pomstować. Odpłaci jej za każdy szturchaniec, za każdy wymierzony policzek z nawiązką. Ale przedtem trzeba doprowadzić do końca sprawę Ehrentraud. Joanna podeszła do śpiącej i potraçała ją *szorstko*.

– Wstawaj, już czas!

Ehrentraud próbowała otworzyć oczy, ale to nie było łatwe. Jej myśli zdawały się gubić w gęstej mgle i w pierwszej chwili nie poznała, kto przed nią stoi. Od wielu dni czuła gorączkowe zmęczenie i przez cały czas nie opuszczała swojego pokoju ani nie mogła dużo jeść. Nie czuła głodu, lecz niekończące się pragnienie, tępy ból w żołądku, rwanie i pulsowanie w twarzy, które prześladowały ją nawet w koszmarach sennych. Coś się z nią działo, ale nie była w stanie powiedzieć, co.

Powoli w głowie się przejaśniło i spojrzała na kuferek. Mimo osłabienia również w ostatnich dniach od czasu do czasu zapisywała w pamiętniku po kilka zdań, potem znowu wpadała w stan między drzemką a niespokojnym snem, w którym ciemne cienie pchały ją w kierunku czekającej na nią kościstej postaci w szerokim, szarym płaszczu i z kosą w dłoni. Również teraz upiór wszedł do pokoju razem z Joanną i stał za jej byłą przyjaciółką. Skoro już ma umrzeć, nie chce, żeby ktoś z tego domu grzebał w jej kufereku i znalazł tajemny pamiętnik. Nic im do tego, to samo dotyczy stryja. Tylko jeden człowiek powinien to przeczytać i pojąć, jak bardzo go kochała.

– Fabian!

– Mój kuferek! Chcę, żeby dostał go Fabian, jeżeli coś mi się stanie.

– Nic ci się nie stanie!

Joanna uznała, że to trwa za długo, i chwyciła Ehrentraud pod ramię. Gdy ją prowadziła do drzwi, wyszedł jej naprzeciw doktor Portius. Ehrentraud zmrużyła oczy, żeby go rozpoznać, i zatrzymała się mimo szarpania Joanny.

– Doktorze, czy zechcecie coś dla mnie zrobić?

Portius skinął głową. Nie był w stanie wydusić słowa, tak bardzo wstrząsnął nim widok kobiety. Wprawdzie nigdy nie widział Ehrentraud w jej dawnej urodzie, ale nawet z bliznami nie wyglądała tak odrażająco jak po zabiegach czarodziejów. W głębi ducha wił się ze wstydu, bo przecież swego czasu to on wmówił jej, że jego środek wzmocni efekt operacji Lohnera, tylko dlatego, że nie chciał, żeby cała chwała spłynęła na konkurenta. Najchętniej padłby przed Ehrentraud na kolana i błagał ją o wybaczenie.

W gruncie rzeczy to on był winien temu, że Ehrentraud znalazła się w mocy czarownic, i czuł się, jakby sam trafił do przedsionka piekieł. Ani Helena von Hochberg, ani motłoch, który ściągnęła do domu, nie byli zainteresowani jego umiejętnościami. Ignorowano go, wykluczono ze wszystkiego i traktowano jak leniwego pacholka. Tylko myśl o wynagrodzeniu, jakie miał otrzymać od Ksawerego von Lexenthala za uzdrowienie Ehrentraud, powstrzymywała go przed opuszczeniem tego domostwa.

– Musimy iść! – usłyszał Joannę.

Spontanicznie zastąpił jej drogę i skłonił się przed Ehrentraud.

– Co mogę dla was zrobić, panno Ehrentraud?

– Zabierzcie mój intarsjowany kuferek do siebie i gdyby mnie już nie było, przekażcie go Fabianowi von Birkenfelsowi. Napiszcie mu, że moje myśli były zawsze przy nim.

– Zróbcie już, czego chce, a potem zostańcie, proszę, w swoim pokoju, aż was zawołają.

Joanna odsunęła medyka i pociągnęła Ehrentraud dalej.

Portius patrzył za nimi, potem wszedł do sypialni Ehrentraud i wziął niewielką, ale bardzo cenną skrzynkę. Gdy włożył ją pod ramię, pomyślał, że może nie powinien dłużej przebywać pod tym dachem. Ponieważ wkrótce miało nastąpić wielkie zakłęcie, zdecydował się zostać, bo mimo całej odrazy umierał z ciekawości, co się wydarzy.

Przez chwilę nasłuchiwał, żeby ustalić, gdzie się znajduje hołota. Zauważył przy tym, że w domu jest wyjątkowo cicho jak na wczesną godzinę wieczorną. Zapewne parobkowie i służące ukryli się, drżąc ze strachu, w budynku obok i wzywali wszystkich świętych, by im się nic nie stało. Pani i jej diabelscy pomocnicy zgromadzili się tym razem w dużym pokoju Heleny na pierwszym piętrze, aby powędrować ścieżkami szatana. Portius odetchnął głęboko i zakradł się pod drzwi. Tam odstawił cicho kuferek, schylił się i próbował zajrzeć przez dziurkę od klucza. Ale tkwił w niej klucz.

Cienki strumień światła, który wydobywał się z pomieszczenia, skierował

uwagę lekarza na inne miejsce. Drzwi we dworze nie były starannym dziełem mistrza ciesielskiego, lecz zostały zbite z wygładzonych siekierą desek. Z jednej z desek wypadł sęk, tak że powstał tam otwór wielkości paznokcia. Gdy Portius zajrzał do środka, jego wzrok trafił akurat na coś w rodzaju ołtarza, okrytego czarnymi płótnami, na którym ustawiono odwrotnie krzyż.

Obok ołtarza rozpoznał Helenę i Joannę, które ubrały się w długie czarne szaty i trzymały w jękach czarne świece. Santini i Marta znajdowali się poza wąskim polem widzenia, jakie dawała dziurka po sęku, ale były w nim Ehrentraud i czarownica. Ona również miała czarną suknię podobną do koszuli i w prawej ręce trzymała naczynie wykonane z czaszki, której odcięto górną część. Czarownica napełniła przedmiot ciemnym warem z czarnego dzbana i kazała Ehrentraud to wypić.

Po krótkim wahaniu i z widoczną niechęcią dziewczyna zrobiła, co jej kazano. Ehrentraud musiała opróżnić naczynie trzy razy, potem również czarownica trzykrotnie wypła z naczynia i wyciągnęła ramiona ku powale. Powiedziała coś, czego Portius nie zrozumiał, ale przyjął za formułę zaklęcia nieczystych duchów. Teraz w pole widzenia wkroczyła Marta i zaczęła rozbierać Ehrentraud do naga. Nawet teraz ukryty widz mógł rozpoznać pozostałości jej dawnej urody i pojął, dlaczego kobieta była gotowa oddać się w ręce tych obrzydliwych ludzi. Chociaż czuł lęk przed diabelskimi mocami, miał nadzieję, że czar się jednak uda, i najchętniej by się o to pomodlił. W obliczu tego, co się działo w środku, nie odważył się jednak wzywać Pana Boga, bo nie chciał, żeby siły niebieskie przeszkodziły w rytuale.

Portius przyglądał się skamieniały, jak Marta symbolicznie obmywa Ehrentraud wodą zabarwioną na czarno i popycha ją do ołtarza.

– Połóż się!

Kobieta widziała wprawdzie, że usta czarownicy się poruszają, ale nie rozumiała ani słowa, bo w uszach szumiała jej krew, a serce waliło z siłą młota kowalskiego. Gesty Marty wyjaśniły jej jednak szybko, co ma zrobić. Sztywnymi ruchami weszła na czarny ołtarz i pozwoliła się na nim ułożyć, jakby była kawałkiem tkaniny.

Mamrotanie Czarnej wzmogło się i teraz dołączyła do niej Marta. Zapaliła wiele czarnych świec, od których rozniósł się ohydny odór, przenikający nawet przez dziurkę służącą Portiusowi do obserwowania sceny.

Lekarz zatkał sobie nos, aby nie zdradzić się głośnym kichaniem. Wiedział, że lepiej byłoby dla niego jak najszybciej spakować rzeczy i opuścić dom, ale nie był w stanie odwrócić wzroku od toczących się wydarzeń.

Teraz podszedł do ołtarza Santini. Był nagi, tylko na czole przewiązał sobie

czaszkę kozła, a skórę pokrył strasznymi czarnymi symbolami. Na cienkim sznurze wokół talii zawiesił zakończony chwastem ogon byka, a w rękach trzymał mniej więcej roczne dziecko, które podał Marcie. Ta rozebrała je i trzymała w powietrzu tak, że Portius mógł rozpoznać jego płeć. Był to mały chłopiec.

Czarna wlała również dziecku trunek i wzięła do ręki nóż z czarną rękojeścią. Zanim Portius zorientował się, co zamierza, z głośnym krzykiem rozcięła niemowlakowi gardło. Krew dziecka bryzgała pulsując i lała się na leżącą na ołtarzu kobietę.

Ehrentraud nawet nie mogła podnieść głowy, bo czarodziejski napój sparaliżował ją i sprawił, że ciało od środka wychładzało się i zastygało. Język także odmówił jej posłuszeństwa i kiedy chciała wykrzyknąć przerażenie tym, co się wokół niej dzieje, nie wydobył się z jej krtani żaden dźwięk. Nie mogła odwrócić oczu ani zamknąć powiek, aby nie patrzeć na szlachtowane dziecko. Jedno pojmowała z brutalną jasnością: ten straszny mord był zbyt wysoką ceną za jej dawną urodę.

Stara czarownica rozsmarowała krew dziecka na ciele Ehrentraud i dotknęła jeszcze ciepłym ciałem jej policzków i piersi. Wzywała przy tym demony, by pomogły jej w zaklęciu. Jej głos zamienił się w piskliwy dyszkant.

– Pojaw się, o wielki, i przyjmij ofiarę, którą ci przynosimy!

Teraz obryzgała krwią dziecka również Santiniego, a on wstąpił na ołtarz. Przez chwilę jego członek sterczał jak wieża przed gasnącym wzrokiem Ehrentraud. Mężczyzna wydał rozogniony ryk, położył się na dziewczynie, a ona poczuła, jak w nią wtargnął. Kiedy jednak zaczął się poruszać, już nic nie czuła. Widziała tylko, jak zbliża się ku niej ciemna ściana mgły, a gdy ją ogarnęła, świat zgasł.

W tej samej chwili Portius widział, jak prawe ramię kobiety zsunęło się bezwładnie z brzegu ołtarza, a jej głowa opadła na bok. Potem zobaczył martwe oczy i poczuł, że jego żołądek skurczył się do lodowatej bryłki. Poderwał się i chciał natychmiast uciec w panice, potknął się jednak o kuferek Ehrentraud i w ostatniej chwili udało mu się uniknąć upadku. Szybkim ruchem chwycił skrzynkę, przycisnął ją do siebie i pobiegł wzdłuż korytarza, gnany jedną myślą – jak najszybciej opuścić to straszne miejsce. Szkoda było mu nawet czasu na zabranie rzeczy z izby, wszystko więc zostawił. Jeszcze nigdy nie zbiegł tak szybko i tak bezgłośnie po schodach, jak w tę przeklętą godzinę. Odsunął drżącymi palcami rygiel, który Helena własnoręcznie zasunęła, otworzył drzwi i słysząc za sobą szczekanie psów, popędził prosto do lasu.

XVI

Po wydarzeniach tej tragicznej nocy Irmela obudziła się rano kilkaset kilometrów dalej z uczuciem, że stało się coś strasznego. Zalekniona, została w łóżku i nawet nie zareagowała, gdy weszła Fanny. Dziewczyna spojrzała na nią i pokręciła głową.

– Spałyście już dość długo, hrabianko. Pora wstawać! Jest piękny dzień. Irmela odwróciła głowę i spojrzała na nią ze łzami w oczach.

– Nie jest piękny. Czuję to!

– Trzeba się wam postarać o ździebko pogodniejszy nastrój. Z takim, jak teraz, każdego męża, jaki wam się kiedyś trafi, wpędzicie w rozpacz. A mnie razem z nim.

Fanny wlała ciepłą wodę, którą przyniosła, do miski i wzięła do ręki szmatkę i mydło.

– A więc, co się dzieje? Trudno mi będzie myć was w łóżku.

– Nie, nie da się.

Irmela zastanawiała się, czy nie udać, że jest chora. Ale znając swoją pokojówkę, wiedziała, że Fanny przytaszczy każdy dostępny środek domowy, jaki przyjdzie jej, Walburdzie albo Meinardzie do głowy, i będzie w nią to wszystko bezlitośnie wlewać. Lepiej więc już wstać, ubrać się i zaszyć w miejscu, gdzie będzie mogła zatopić się w myślach. Może przy tym haftować nową chorągiew, którą chciała zrobić dla Fabiana. Wprawdzie jeszcze nie ma własnej kompanii, ale jeśli będzie się zachowywał tak jak dotychczas, to już niedługo zapewne zostanie kapitanem i powiedzie żołnierzy w bój.

Irmela miała nadzieję, że jej mroczne przeczucia nie dotyczą Fabiana. Jeszcze nie była pewna, czy kocha go tak głęboko, żeby wybaczyć mu jego błędy i wyjść za niego za mąż. Dlatego powiedziała sobie, że musi traktować małżeństwo z nim jak handel. Ona oferuje Fabianowi złoto i perspektywy dalszej kariery, w zamian za to on zapewnia jej ochronę przed Heleną i innymi krewnymi albo opiekunami, czego tak bardzo potrzebuje. Ale na tę myśl serce boleśnie się jej ścisnęło, a z oczu polały się łzy.

Fanny, która jej się przyglądała, pokręciła głową. Czasami naprawdę nie była w stanie pojąć, co się dzieje z jej młodą panią.

CZEŚĆ PIĄTA

Zemsta hrabiego

I

Sala była po brzegi wypełniona oficerami. Aby uniknąć ciągłego trącania łokciami, które w ścisku wbijały mu się w żebra, Fabian odsunął się pod samą ścianę. Najchętniej poszedłby do domu, ale jako podporucznikowi na służbie nie było mu wolno opuścić stanowiska bez pozwolenia Wallensteina. Teraz zazdrościł Gibichenowi, który miło spędza czas w ich ulubionej gospodzie.

Dopiero co o nim pomyślał, drzwi się otworzyły, a przyjaciel wszedł w towarzystwie majora Kiermeiera i licznych innych oficerów polowych. Wyraźnie zdezorientowany, przepchnął się do Fabiana.

– Możesz mi powiedzieć, co to wszystko znaczy? Fabian wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Na rozkaz naczelnego wodza mają się tutaj zebrać wszyscy komendanci. Przypuszczam, że Wallenstein chce przekazać dowódcom swoje plany na następne wyprawy.

– A więc nareszcie się zaczyna! Tu, w Pilźnie, tylko gnuśniejemy. Oczy Gibichena rozbłysły. Chociaż był dobrze urodzony i miał widoki na przyzwoity spadek, to jako kolejny syn miał mniejsze znaczenie niż jego starszy brat i chciał to jak najszybciej zmienić.

– Marzę o tym, żeby znów ruszyć na Szwedów! Wtedy nareszcie się dowiem, co zostało z mojego majątku.

Fabian sięgnął do rękawicy pałasza.

Natychmiast na jego ramieniu wylądowała ręka Gibichena.

– Raczej tego nie rób. A nuż ktoś z otaczających cię ludzi pomyśli, że chodzi ci o niego.

– Chodzi mi o Szwedów! Niech no który mi się nawinie, im więcej, tym lepiej.

Mimo wojowniczych słów Fabian uspokoił się i pociągnął przyjaciela do kąta, który akurat zwolniło dwóch oficerów, chcących być bliżej właśnie wchodzącego Wallensteina.

Naczelny wódz odpoczął nieco w ostatnich miesiącach, ale nadal był błady. Mówiono, że cesarz ostro zrugął go za to, że nie wykonał jego rozkazów. Dlatego Fabian zakładał, że Wallenstein zaplanował szeroko zakrojoną wyprawę, i teraz przekuje ją w czyn, żeby uspokoić swojego cesarskiego pana. Na tę myśl budziła się w nim chęć do życia, bo w duchu przyznawał swojemu przyjacielowi Gibichenowi rację. Tutaj, w Czechach, wojsko rzeczywiście tylko gnuśniało, podczas gdy duże części Rzeszy cierpiały pod jarzmem plądrujących je i panoszących się Szwedów.

Teraz dołączył do nich Kiermeier. Ubrał się w najlepszy surdut i zmienił sposób strzyżenia brody na wzór Wallensteina. Sprawiał wrażenie niezwykle poważnego.

– Nie podoba mi się to. Jeszcze nigdy nie widziałem tak wielu zafrasowanych min. Patrzcie, jak szepczą między sobą.

– Uważam, że to zupełnie naturalne. Plotka goni plotkę, a panowie wojacy chcą wiedzieć, co jest prawdą, a co nie.

Gibichen chciał jeszcze coś dodać, ale wtedy Wallenstein podniósł rękę, prosząc o uwagę.

– Moi panowie, dziękuję wam, że tak licznie odpowiedzieliście na moje zaproszenie. Będę mówił krótko. Jak niektórzy z was wiedzą, sporo osób w Wiedniu knuje przeciw mojej osobie i namawia cesarza, żeby mnie zdymisjonował.

Niektórzy oficerowie zaczęli gorączkowo komentować te słowa, a Wallenstein musiał odczekać, aż znowu powróci spokój. Jego twarz zbladła jeszcze bardziej, usta zaś nabrały zaciętego wyrazu.

– Są liczni dworzanie, ale i oficerowie, którzy zarzucają mi, że nie uczyniłbym wszystkiego, co w mojej mocy, żeby spełnić wolę Jego Cesarskiej Mości. Ale wola cesarza to nie wszystko. Żeby ją zrealizować, trzeba mieć dość żołnierzy, ponadto broń, amunicję, zaopatrzenie i wikt.

Wallenstein zrobił krótką przerwę, aby jego słowa odniosły skutek. Gdy znów przemówił, jego oczy rozjarzyły się gniewnie.

– Dokąd to prowadzi, gdy idzie się na wojnę z głodnymi i źle wynagradzanymi wojskami, pokazał Tilly w Magdeburgu. Ponieważ nie był w stanie zapobiec masakrze, bardziej naszej sprawie zaszkodził niż się przysłużył, a z jego armii zostały niedobitki, które wróg bez trudu pobił pod Breitenfeld. Za tym przykładem na pewno nie pójdę!

Wallensteinowi odpowiedział pomruk akceptacji, jeden z oficerów wznosił okrzyk na jego cześć, a inni do niego dołączyli. Naczelnny wódz podniósł rękę w uspokajającym geście.

– Wasza wierność zasługuje na najwyższy szacunek! Ale postawiony przed wyborem, wykonywać rozkazy, które w moich oczach nieodwołalnie prowadzą do zguby, czy zrezygnować z dowództwa, zdecyduję się na to ostatecznie.

Natychmiast w sali zapanowała cisza. Kilku oficerów się przeżegnało, inni zacisnęli pięści, a jeszcze inni nawet walczyli ze łzami. Między nimi był również Kiermeier, który wszelkie nadzieje na karierę wiązał ze służbą pod wodzą Wallensteina. Liczył na to, że pod jego komendą awansuje dostatecznie wysoko, że będzie mógł wystąpić jako odpowiedni kandydat do ręki Meinardy von Teglenburg.

Poruszony, przepchnął się do przodu i stanął przed naczelnym wodzem.

– Jaśnie wielmożny panie, nie możecie zrezygnować z dowództwa! Bylibyśmy jak dzieci bez ojca, jeśli to zrobicie!

– Kiermeier ma rację! Bez was nasza armia byłaby tylko przypadkowym zbiorowiskiem bez widoków na równą walkę ze Szwedami. Jaśnie wielmożny pan musi zostać i poprowadzić wojsko zgodnie ze swoją wolą, niech Wiedeń mówi, co chce!

– To jeden z czeskich oficerów, którzy pod Wallensteinem pną się do góry, a bez niego mają mizerne widoki – szepnął Gibichen do Fabiana. Musiał powtórzyć to dwa razy, bo oficerowie przekrzykiwali się bez opamiętania, że będą wypełniać tylko rozkazy Wallensteina i nikogo innego.

Również Fabian był przerażony. Porażki, jakich von Tilly doznał od Gustawa Adolfa, króla Szwedów, i niemal niepowstrzymana ofensywa wroga, bolały go dotkliwie. Wprawdzie Wallenstein również odniósł porażkę pod Lutzen, ale ta bitwa rozegrała się w buntowniczej Saksonii i kosztowała Szwedów utratę ich króla. Dlatego Fabian uważał, że choć była to porażka, to jednak miała większą wartość niż niejedno zwycięstwo, tym bardziej że Wallensteinowi udało się oderwać od wroga i wycofać główną siłę swoich oddziałów w całkowitym porządku.

Krzyk mężczyzn stał się tak głośny, że weszły strażę. Jeden z generałów wołał, że raczej pójdzie na Wiedeń i wymiecie złych doradców cesarza, niż miałby zgodzić się na upadek Wallensteina. Inni przytaknęli, Fabian czuł, że i jemu krew szybciej płynie w żyłach. Marsz do Wiednia znaczyłby, że mógłby spotkać Stefanię von Harlau. Był pewien, że jej mąż należy do tych, którzy źle życzą Wallensteinowi, przeciw którym więc skierowałiby swoje szpady.

– Na Wiedeń! Pokażemy cesarzowi, kto naprawdę mu służy.

Fabian chciał dołączyć do najgłośniejszych krzykaczy, ale Gibichen złapał go za ramię.

– Powinieneś zachować większą powściągliwość! Fabian spojrzał na przyjaciela ze zdziwieniem.

– A to dlaczego? Jeśli Wallenstein przyzna kolejne awanse, przede wszystkim pomyśli o tych, którzy pierwsi stanęli u jego boku.

– Naprawdę chciałbyś jechać konno krok w krok z Heimsburgiem? Gibichen wskazał na oficera, który po wyzdrowieniu wstąpił do służby jako kapitan dragonów w służbie Octavia Piccolominiego i właśnie wznosił okrzyki na cześć Wallensteina.

Dotychczas Fabian nie widział Heimsburga, a teraz skrzywił twarz z obrzydzeniem. Osobista wrogość wobec oszusta była wystarczająco wielka, żeby

go otrzeźwić. Jednocześnie dostrzegł spojrzenia, które Wallenstein wymienił ze swoimi zaufanymi Ilowem i Trcką, a które zdradzały źle ukrywany triumf.

– Masz rację – szepnął do Gibichena.

– Ten spektakl to ukartowana gra, żeby oficerowie przysięgli wierność Wallensteinowi.

– Mamy wybór: albo opowiemy się całkowicie po jego stronie, albo dyskretnie zachowamy dystans, nawet jeśli to drugie nie będzie łatwe.

Frenetyczne zapewnienia części oficerów o wierności Wallensteinowi lekko zachwiały pewnością Ludwika von Gibichena. Ale kiedy Wallenstein wezwał obecnych, żeby przyjmowali rozkazy tylko od niego osobiście i potwierdzili to przysięgą i podpisem, przyciągnął Fabiana bliżej do siebie.

– Tego raczej nie powinniśmy robić. Cesarz to cesarz i jest ponad Wallensteinem, nawet jeśli ten jest zdecydowanie lepszym wodzem niż Jego Cesarska Mość.

Fabian nie wiedział, co na to odpowiedzieć. W przeciwieństwie do niego, jego przyjaciel każdą podejmowaną decyzję miał dobrze przemyślaną. Poza tym Ludwik pochodził z Bawarii i czuł się bardziej związany z księciem Maksymilianem. Fabian zdał sobie sprawę z tego, że jest podwładnym księcia Wolfganga Wilhelma Palatynatu-Neuburg i w pierwszej kolejności powinno mu zależeć na tym, żeby wyzwolić ojczyznę z rąk Szwedów.

– Porozmawiamy o tym dziś wieczorem. Teraz muszę wracać do służby. Przy tak wielu ludziach nietrudno o problemy.

Fabian skinął Gibichenowi i precyzyjnie przeszedł przez gęsto stojący tłum do drzwi. Gibichen poszedł za nim, ignorując listę, którą przekazywano z rąk do rąk. Wkrótce potem Kiermeier, który podpisał jako jeden z pierwszych, szukał obu swoich podwładnych, ale nigdzie nie mógł ich znaleźć.

II

Śnieg wzbijał się spod końskich kopyt i sypał Irmeli w twarz jak puder. Meinarda, która siedziała obok niej, śmiała się radośnie.

– Taki zimowy kulig to naprawdę coś wspaniałego! Irmela przytaknęła.

– Jest naprawdę pięknie. Ostatni raz jeździłam saniami, jak jeszcze żył ojciec. W ostatnią zimę Helena nie pozwoliła na to, bo większość sąsiadów była zbyt niskiego stanu, żeby ich odwiedzić, a Pasawa była za daleko.

– Twoja przybrana babka jest okropną osobą. Nawet nie wiesz, jaka byłam szczęśliwa, kiedy mogłam przenieść się do moich krewnych. Walburdze też się lepiej wiedzie, od kiedy nie musi znosić ciągłych złościwości ze strony Heleny i Joanny. Obie nieustannie przypominały jej to, co zdarzyło się podczas naszej ucieczki i stało się przyczyną, dla której Steglinger chce rozwiązać małżeństwo. Mamy nadzieję, że ta sprawa wkrótce zostanie uregulowana, bo mój stryj darzy Walburgę głębszym uczuciem i gdy tylko Walburga otrzyma poświadczenie rozwodu kościelnego, poprosi ją o rękę. Z całego serca życzę jej szczęścia u jego boku!

Meinarda wyglądała przy tych słowach na tak zadowoloną, jak gdyby to właśnie ona ich ze sobą skojarzyła.

Irmela sądziła jednak, że zna Alberta von Raina dostatecznie dobrze, żeby przypuszczać, że propozycja wyszła od niego. Mężczyźnie mniej zależało na żonie, więcej zaś na gospodarnej pani domu. Obejrzała się i uśmiechnęła, widząc Walburgę, która jechała w następnych saniach i przytulała do siebie dwie najmłodsze córki gospodarza, siedzące po jej obu stronach.

Dziewczynki były zapatrzone w zadzierzystą kobietę, a ich ojciec, który nie bardzo wiedział, co z nimi począć, był zadowolony, że może zdjąć z siebie tę odpowiedzialność. Jego pierworodny syn służył w wojskach generała Gallasa i osiągnął stopień pułkownika. Wyglądało na to, że młody oficer zaimponował Meinardzie, a teraz wszystkie jej myśli koncentrowały się na Franciszku von Rainie. Wprawdzie łączyło ich tak bliskie pokrewieństwo, że mogłaby wyjść za niego tylko z dyspensą papieską, ale zapewne nie byłaby to przeszkoda. Rodzina von Rainów jest wpływowa, a drugi syn Alberta von Raina, Daniel, dopiero niedawno został opatem klasztoru. Właśnie do niego teraz zmierzali. Zgodnie z ulubionym powiedzeniem Walburgi, że trzeba łączyć przyjemne z pożytecznym, damy w kościele klasztornym zamierzały modlić się za zwycięstwo wojsk cesarskich i ufundować świece dla Maryi Dziewicy. Meinarda nie doczekała się od Irmeli odpowiedzi.

– Nie sądzisz, że mój stryj i Walburga pasują do siebie?

– Bez wątpienia!

Irmela powiedziała to raczej z grzeczności, bo uważała, że na ślubie skorzysta przede wszystkim Albert von Rain. Wiedziała od Meinardy, że gdy wraz z Walburgą przybyła tutaj, gospodarstwo było bardzo zaniedbane. Walburga wzięła rządy w swoje ręce i po krótkim czasie zaczęło im się wieść dużo lepiej. Dziedzic wiedział doskonale, że gdyby wyjechała, dawny stan szybko by powrócił. Życie teraz było znacznie przyjemniejsze, i żeby dalej korzystać z jego uroków, był gotów po raz drugi stanąć przed ołtarzem. „Małżeństwa z miłości w tym związku nie będzie” – pomyślała Irmela, ale była przekonana, że pochodząca z rodu rycerskiego Walburga i baron lepiej do siebie pasują niż większość innych par, jakie znalazły się we wspólnym małżeńskim jarzmie.

– Dzisiaj jesteś bardzo mało rozmowna – poskarżyła się Meinarda. Uwielbiała prowadzić błyskotliwe konwersacje, ale Irmela tylko rzadko była zadowolającą partnerką. Ponieważ ona sama nie była przyzwyczajona do milczenia, rozpostarła przed swoim gościem cały wachlarz korzyści, jakie przyniesie małżeństwo stryja z Walburgą.

Irmela szybko zrozumiała, że Meinarda popiera związek tych dwojga we własnym interesie. Z Walburgą dobrze się rozumiała i wiedziała, że z jej strony nigdy nie usłyszy sprzeciwu wobec swojego zamiaru zajmowania w rodzinie pozycji pierwszej damy. Wyglądałoby to zupełnie inaczej, gdyby Albert von Rain wybrał damę z rodziny o wyższej pozycji. Musi się ożenić, aby jego małe córki znowu miały matkę, bo Meinarda nie zamierza obarczać się tym obowiązkiem. Również Siegmara zwykle oddaje opiekunce i wcale nie czuje się z tego powodu złą matką. Jeśli chce zobaczyć syna, każe go przyprowadzić i pieści go, jak gdyby całymi tygodniami nie mogła go widywać, zaraz potem jednak znów odsyła go z piastunką.

W przeciwieństwie do Meinardy Albert von Rain często troszczył się o chłopca. Również teraz miał go w saniach przy sobie i przytulał do siebie, żeby chłopiec nie zmarł. Opiekunka tak bardzo opatulila Siegmara, że mógłby nawet spać w śniegu. Patrząc na Siegmara, Irmela miała wrażenie, że czuje, jak po plecach spływają mu strumyczki potu.

Irmela miała w zwyczaju wycofywać się i wędrować tokiem własnych myśli, dlatego słuchała paplaniny przyjaciółki tylko jednym uchem, wtrącając od czasu do czasu: „Ach, naprawdę?” i „A więc to tak!”. Uwagi te wystarczały, żeby zadowolić Meinardę. Mimo to baronowa cieszyła się na wizytę u sąsiadów, u których miały nocować po wizycie w klasztorze. Były tam dwie damy, równie gadatliwe jak ona sama, a ponadto goście z niedalekiego Wiednia. Nie mogła się doczekać nowości z cesarskiego miasta i najchętniej zrezygnowałaby z wizyty w klasztorze i od razu

jechała dalej. Na tę myśl przywołała się do porządku, bo chciała się modlić nie tylko za zwycięstwo cesarza w ogóle, lecz również za szczęśliwy powrót kuzyna, którego małżonką miała nadzieję zostać.

– Co o tym myślisz? Czy i ja nie powinnam wyjść za mąż, żeby Siegmar miał znowu ojca? Resi i nasza Moni troszczą się o niego wspaniale, ale potrzebny mu ojcowski autorytet.

Meinarda rzuciła spojrzenie do tyłu na proste sanie, w których siedziała służba potrzebna w drodze.

Obok Fanny i pokojówki Meinardy siedziała Moni, która teraz służyła Walburdze, i opiekunka Siegmara. Sądząc po ich śmiechu, który od czasu do czasu docierał z wiatrem, również one cieszyły się jazdą, chociaż tęgawy gniadosz, który je ciągnął, nie dał się zmusić stangretowi, by dotrzymać kroku szybszym koniom pociągowym zaprzężonym do sań państwa.

Irmela również się rozejrzała i zdziwiona pokręciła głową.

– Jak to możliwe, że pan von Rain mógł zatrzymać tak dużo koni? Przecież wszędzie rekwirowano zwierzęta pociągowe na potrzeby wojny.

– Oddaliśmy z górą dwadzieścia koni dla Franciszka i jego regimentu!

Meinarda wyglądała na nieco obrażoną, że Irmela śmie wątpić, że jej rodzina uczyniła wszystko, żeby wesprzeć cesarza w walce ze Szwedami i sprzysiężonymi z nimi heretykami.

Irmela już się zorientowała, że w głównych włościach Rainów i w pomniejszych dobrach można było zaprząć jeszcze ponad sto koni, podczas gdy w okolicznych wsiach wyprowadzono chłopom ze stajni konie pociągowe, twierdząc, że mogą obrabiać swoje pola również krowami. Ale woły były potrzebne z kolei do taboru wojsk cesarskich i zaopatrzenia żołnierzy. Dlatego Irmela wcale się nie dziwiła, że chłopci buntowali się przeciw niesprawiedliwemu dzieleniu ciężarów. Zdążyła już skorygować swoje wcześniejsze przypuszczenia, że chłopów podburzają przeciw panom kacerscy agenci. Ale Meinarda nie wykazałaby zrozumienia dla jej nowego poglądu. Dla baronowej dwadzieścia koni, które rodzina dała do dyspozycji jej kuzynowi, znaczyło dużo więcej niż jedyne zwierzę pociągowe odebrane wieśniakowi.

W końcu Irmela zaczęła mieć dość gadaniny Meinardy i ucieszyła się, gdy las się przerzedził i pośrodku zasypanej śniegiem polany ujrzały klasztor. Po lewej stronie znajdowały się budynki gospodarcze opactwa, które miało we władaniu ponad tuzin wsi, w centrum wznosił się potężny gmach bazyliki z dwiema wieżami zwieńczonymi dużymi kopułami i połączony z nim trzypiętrowy budynek klasztorny, zakończony dwiema wystającymi, kwadratowymi wieżami.

Przed bazylikę zajechały właśnie pierwsze sanie. Siedziało w nich pięciu

mężczyzn, którzy pod okryciem trzymali naładowane flinty, aby w razie potrzeby odpowiedzieć na atak zbójców albo zbuntowanych chłopów. Wewnątrz ogrodzenia klasztoru broń nie była już potrzebna, mężczyźni wycofali się więc z pokorą, a przed wrotami bazyliki zatrzymywały się pozostałe sanie. Służba podbiegła, żeby pomóc gościom przy wysiadaniu, ale Irmela nie czekała na obcych lokajów, lecz wsparła się na ramieniu zaoferowanym jej przez Abdura. Twarz Murzyna promieniała nieskrywaną radością. Dla oficera, który wytargował go na Węgrzech od pewnego Turka, jak i dla Steglingera, był egzotycznym stworzeniem, w ich mniemaniu bliżej mu było do zwierząt niż ludzi, Irmela jednak traktowała go jak sprawdzonego służącego. Powziął już decyzję, że ją zapyta, czy mógłby zostać u niej na służbie, tylko jeszcze nie zdobył się na odwagę, żeby to zrobić. Tak samo jak stangret i inni ich towarzysze nie chciał wracać do dostawcy wojskowego.

Nie był to jednak jedyny powód, dla którego Abdur zabiegał o dobre samopoczucie Irmeli. Oprócz przyjaznej pani był jeszcze ktoś, kogo lubił, czego jednak nie zdradzał w żaden sposób. Nawet nie patrzył ku saniom ze służącymi, lecz gdy Irmela stanęła pewnie na udeptanym śniegu, pomógł wysiąść Meinardzie. Ta skinęła ku niemu łaskawie i wzięła przyjaciółkę pod ramię.

Mnich w ciemnym grubym habicie powitał gości i poprosił Alberta von Raina i damy, żeby weszli do sali obok bazyliki. Fanny i pozostałe służące miały pójść za jednym z nowicjuszy do kuchni. Opiekunka Siegmara pobiegła za swoim podopiecznym, jak gdyby martwiła się o chłopca. Albert von Rain, który wziął Siegmara na ręce, przegonił ją jednak niecierpliwym gestem.

Irmelę bawił przez chwilę rozczarowany wyraz twarzy dziewczyny, która miała nadzieję, że zostanie z państwem i zobaczy pomieszczenia reprezentacyjne, a potem zwróciła się ku młodemu mnichowi, który z uprzejmym powitaniem zaoferował jej grzane wino. Z gorącym kubkiem w dłoni sama rozejrzała się po sali. Zdobiły ją wspaniałe rzeźby, które przedstawiały świętych patronów klasztoru i domu Habsburgów. Pozornie całkowicie zatopiona w oglądaniu figur, przysłuchiwała się entuzjastycznym słowom mnicha, który wyjaśniał Meinardzie, kto stworzył te dzieła sztuki, dodając z dumą, że sam cesarz w Wiedniu ceni tego człowieka.

Ponieważ mnich wdał się w szczegóły, a Irmela nie miała ochoty wysłuchiwać wykładu o mistrzowskich uderzeniach dłuta, powędrowała wzdłuż figur i porównywała atrybuty, jakimi obdarzono poszczególnych świętych, z tym, czego się uczyła. Wkrótce jednak jej uwagę odwróciło nadejście nowych gości. Albert von Rain witał sąsiadów, donośnym głosem wyrażając swoją radość, i kłaniał się damom. Również Meinarda dołączyła do grupy i Irmela zdała sobie sprawę z tego, że przyjaciółka zawarła już dużo nowych znajomości. Widziała, że

baronowa jest tutaj bardzo lubiana, i cieszyła się z tego. Może w tej spokojnej części Rzeszy Meinarda przezwycięży straszne przeżycia z wojny i ucieczki. Ją samą nadal prześladowały koszmary senne i bała się, że jeszcze długo nie uwolni się od traumy strasznych przeżyć. Teraz zaczęła mieć nadzieję, że w gronie tych serdecznych ludzi odnajdzie wewnętrzny spokój.

Gdy na zachęcający gest Meinardy podeszła do kobiet, aby dać się przedstawić, pojawienie się kolejnej pary zniweczyło jej nadzieję na czas bez irytacji i napięć. Mężczyzna był wysoki i szczupły, jego twarde wyraz twarzy zdradzał skłonność do okrucieństwa. Jego żona była również dość wysoka, ale jednocześnie sprawiała wrażenie drobnej i delikatnej jak wiosna. Jej włosy lśniły naturalnym odcieniem złota, który gasił blask biżuterii obecnych dam.

– Ach, Harlau! Witajcie! To zapewne pani małżonka? Zachwycająca! Jestem doprawdy zły na was, że tak długo ukrywaliście damę przed nami.

Irmela nie potrzebowała słów Alberta von Raina, żeby wiedzieć, kto właśnie przybył. Poznała Stefanię von Harlau od pierwszego spojrzenia i stwierdziła z zazdrością, że jej uroda nabrała jeszcze większego blasku, nawet jeśli talia Stefanii zdawała się nieco pełniejsza.

– Irmelo, czy mogę ci przedstawić drogą mi przyjaciółkę? Poznałam ją w szczęśliwych czasach w Wiedniu!

Meinarda chwyciła Irmelę za rękę i pociągnęła ją do Stefanii. Ta skłoniła głowę z uśmiechem, podczas gdy Irmela zmuszała się, żeby ukryć swoje uczucia za wyuczoną grzecznością. Nawet sama zauważyła, że wyjątkowo niezgrabnie dygnęła przed damą. Zapach, który otaczał Stefanię, był tym samym, który nadzwyczaj często towarzyszył Fabianowi, i to przeszkadzało jej bardziej, niż się tego spodziewała. Potem przyjrzała się dokładniej i zrozumiała, że małżonka Harlaua nie zaczęła tyć. Wygląd damy zdradzał jej tajemnicę tak samo jak jej brzuszki. Stefania była brzemienna i sprawiała wrażenie szczęśliwej, przy czym jej mąż zdawał się żywić uczucia, które z ojcowską dumą niewiele miały wspólnego.

Irmela opanowała się i przywitała ze Stefanią, ale w jej głowie nastąpiła gonitwa myśli. „Czy hrabia Harlau przeczuwa, że jego żona zdradzała go z Fabianem?” Jego mina i postawa świadczyły, że tak właśnie jest. Irmela czuła niebezpieczeństwo, jakie stanowi ten człowiek, i ogarnął ją lęk o przyjaciela z dzieciństwa i potajemnego narzeczonego. Harlau jest wrogiem o dużych wpływach, zdolnym do okrutnej zemsty na konkurencie o znacznie niższej randze.

Meinarda również zauważyła ciążę Stefanii i krzyknęła z zachwytem.

– To cudownie, moja droga! Będę się modlić do Matki Bożej, aby na drzewie rodowym Harlau wyrósł nowy, zdrowy pęd.

– Wspomniała wiadomość. Gratuluję i życzę szczęścia, Harlau!

Albert von Rain wyciągnął rękę do hrabiego. Ten ujął ją z wahaniem, które dostrzegła tylko Irmela. Uśmiech Harlaua wyglądał jak zamrożony.

– Przybyliśmy nie tylko po to, żeby uczestniczyć we mszy w intencji cesarza i naszej sprawy, lecz również pragniemy modlić się wspólnie o to, aby niebo dało nam dziedzica. – Głos Harlaua brzmiał zimno, a w spojrzeniu skierowanym na żonę było widać nieufność i źle skrywaną nienawiść. Teraz Irmela była pewna, że hrabia nabrał podejrzeń i przeklina Fabiana, że nie trzymał rąk z daleka od żony innego. Zastanawiała się, czy Stefania jest tak naiwna, żeby nie dostrzegać gniewu swojego męża. Przypomniła sobie, że wiele zameźnych par z wyższych kręgów utrzymywało wobec siebie duży dystans. Wiązało ich jedynie małżeńskie współzycie, ponieważ obowiązkiem obojga była kontynuacja drzewa rodowego. Na tę myśl Irmela się wstrząsnęła. Nie takiego małżeństwa pragnęła. Ale co łączy ją i Fabiana? Czy gdyby przyjęła jego oświadczyzny i w przyszłym roku powiedziała mu „tak”, również musiałyby żyć obok niemal obcego człowieka?

Na to pytanie odpowiedziała od razu przecząco, bo Fabian i ona posiadali przynajmniej wspólne wspomnienia i dobrze się znali. Teraz jednak zauważyła, że pozostałe kobiety wypchnęły ją do tyłu, porzuciła więc myśli o swojej przyszłości i zajęła się obserwowaniem ludzi, jak to robiła zawsze, gdy nadarzała się ku temu okazja.

Młodszy syn Alberta von Raina, opat klasztoru, i kanonicy pojawili się w blasku połyskujących złotem ornatów, aby powitać gości. Z dumą opowiadali, że jego cesarska mość raczył ufundować klasztorowi srebrny krzyż niemal wielkości człowieka, który tego dnia ma zostać poświęcony. Cesarz Ferdynand chciał tym darem błagać o błogosławieństwo Świętej Dziewicy i o pomoc, żeby wiara katolicka i jedynie prawdziwy Kościół w Rzeszy ponownie odzyskały przynależną im siłę.

– Również jaśnie wielmożny pan hrabia Harlau okazał się nadzwyczaj hojny i zaszczycił nas figurą dziecięcia ze srebra, aby niebo zapewniło mu syna i dziedzica.

Opat obdarzył hrabiego życzliwym spojrzeniem, na który rzeczony odpowiedział ukłonem.

Irmela zastanawiała się, czy Harlau w głębi ducha modli się, żeby jego żona wydała na świat dziewczynkę. Gdyby to był syn, zawsze miałby wątpliwości, czy to jego dziecko, czy tego łobuza podporucznika, który się odważył uwieść jego żonę.

– Moja droga, chcemy iść do kościoła!

Dopiero słowa Meinardy zwróciły uwagę Irmeli na to, że sala opustoszała. Podążyła za innymi gośćmi klasztoru do bazyliki i dała się zaprowadzić Meinardzie

do stali, w których kobiety z rodziny von Rain od pokoleń gromadziły się na modłach.

Opat osobiście odprawił mszę i modlił się przy tym tak żarliwie, jak gdyby Szwedzi stali już u bram. W swoim kazaniu odmalował wszystkie okropieństwa, które spadłyby na wiernych, gdyby Pan Bóg, Jezus Chrystus i Święta Dziewica odmówili cesarskim wojskom zwycięstwa. Irmela, która już przeżyła okrucieństwa wojny, zaczęła drzeć, bo odnowiły się w niej obrazy tych strasznych dni, i zobaczyła, jak leży przed nią zalana krwią Ehrentraud. Teraz się zawstydziała, że kiedykolwiek źle myślała o okaleczonej.

Meinarda musiała ją znów szturchnąć, bo przytłoczona wydarzeniami, które ponownie odegrały się w jej wyobraźni, Irmela nie zauważyła końca nabożeństwa i o mało nie została w nawie kościoła.

– Zimno ci? Chodź ze mną! Zaraz się rozgrzejesz.

Meinarda wzięła Irmelę za rękę i zauważyła, że jest lodowato zimna. Ale zimno, które opanowało Irmelę, nie pochodziło z zewnątrz, lecz tkwiło głęboko w jej wnętrzu, a mroczne kazanie opata tylko je wzmocniło.

Służba klasztorna rozstawiła w reprezentacyjnej sali stoły i ławy i nakryła do stołu drewnianymi talerzami i kubkami. Wprawdzie klasztor posiadał srebrne naczynia, ale przy takiej okazji jak ta chciano pokazać niebieskim mocom potrzebę Rzeszy również w ten sposób. Jednak potrawy, które wniesiono, spełniały oczekiwania każdego smakosza. Irmela nie przypominała sobie, żeby kiedyś jadła bardziej obficie niż tu. Tylko porządek przy stole trochę jej odebrał apetyt. Ponieważ wśród obecnych kobiet poza hrabiną Stefanią to ona posiadała najwyższą rangę, zgodnie z protokołem otrzymała miejsce obok kochanki Fabiana.

Najpierw starała się traktować Stefanię z zimną uprzejmością, ale ona zdawała się nie zauważać jej niechęci, bo wciągnęła ją natychmiast w rozmowę i w końcu obdarzyła ją promiennym uśmiechem.

– Słyszałam, że znacie podporucznika Birkenfelsa. Poznałam go w kwaterze głównej Wallensteina i cenię jako miłego młodego mężczyznę.

„A więc głupia też jesteś – przemknęło Irmeli przez głowę. O czymś takim nie trąbi się publicznie!” Potem jednak pojęła, jak niesprawiedliwy był jej niemy zarzut. Przecież właśnie zaprzeczanie znajomości z Fabianem mogłoby wzbudzić nieufność męża. Ponieważ sama chciała chronić Fabiana i pokazać tej drugiej, gdzie są granice, uśmiechnęła się zawstydzona.

– Oczywiście, znam Fabiana, to znaczy pana von Birkenfelsa. Razem się wychowywaliśmy i, co mogę wam zdradzić pod pieczęcią milczenia, jesteśmy zaręczeni. Następnej jesieni ma się odbyć ślub.

Irmela poczuła satysfakcję, widząc, jak hrabina gwałtownie zbladła.

– Jesteście narzeczoną Birkenfelsa?

Stefania spojrzała na Irmelę z wyższością. Ta kobieta, prawie o głowę niższa od niej i o kształtach, które ledwie zaznaczają się pod suknią, chce wyjść za Fabiana? Jej Fabiana, który wyznawał jej gorącą miłość i pozwolił zapomnieć, że ma męża, któremu winna jest wierność? W pierwszej chwili poddała się uczuciu niechęci i skrzywiła szyderczo usta. Zanim jednak padła z nich obraźliwa uwaga, przyszło jej do głowy, że pod żadnym względem nie może okazać zazdrości.

– Gratuluję pięknie! – powiedziała z wysiłkiem i poczuła ulgę, gdy do rozmowy wtrąciła się Meinarda.

Baronowa spojrzała na Irmelę najpierw zaskoczona, ale po chwili chwyciła młodą przyjaciółkę za rękę i uściśnęła je.

– Ty i Fabian będziecie parą? Nawet nie wiesz, moja kochana, jak się cieszę. Głos Meinardy dotarł do Walburgi, która siedziała trochę dalej.

– To naprawdę dobra wiadomość. Fabian jest wspaniałym młodym człowiekiem i cieszy się przychylnością palatyna! Książę Wolfgang Wilhelm z radością przystanie na ten ślub. Tym samym wreszcie uwolnisz się od wżenionej krewnej i jej córki.

Chociaż Irmela właśnie tego oczekiwała po ślubie z Fabianem, była zła na siebie, że nie trzymała buzi na kłódkę. Meinarda i Walburga nie wyglądały na to, że okryją jej plany zasłoną milczenia. Gdy jednak zaręczyny nie będą tajemnicą, trudniej będzie jej albo Fabianowi wycofać się z przyrzeczenia.

„Chcesz wyjść za Fabiana, czy nie?” – zapytała sama siebie i nie znalazła odpowiedzi. Ale teraz, widząc Stefanię jeszcze piękniejszą w macierzyństwie, powątpiewała bardziej niż kiedykolwiek w to, że ona może być dla Fabiana kobietą, jakiej on pragnie.

III

Wspólna modlitwa w klasztorным kościele nie była jedyną okazją spotkania z sąsiadami. Panowie zamków i pałaców zapraszali się wzajemnie i przy zabawie, winie i tańcu zapominali o biedzie, która niczym potężny sylf okryła kraj i groziła, że go zdusi.

Wśród dam rozmowy o wojnie i zbuntowanych chłopach były zakazane, nawet jeżeli się zdarzało, że jedna z nich napomknęła o niebezpiecznej sytuacji, to tylko po to, by zwrócić się z prośbą do sił niebieskich o wsparcie dla cesarza Ferdynanda i pana von Wallensteina.

Panowie starali się nie podejmować tych tematów w obecności kobiet, ale gdy sądzili, że są między sobą, rozmawiali znacznie swobodniej. Gdy pewnego popołudnia siedzieli w pokoju, który z salonem, gdzie zgromadziły się damy, był połączony drzwiami, Irmela dzięki swojemu znakomitemu słuchowi mogła przysłuchiwać się ich gorączkowej rozmowie.

– Cesarz zdecydował, że Wallenstein musi odejść!

Usłyszała Harlaua mówiącego tonem, jak gdyby naczelny wódz był jego śmiertelnym wrogiem.

Albert von Rain brzmiał mniej zdecydowanie.

– Sam nie wiem, czy to dobrze. Z Wallensteinem wygrywaliśmy niemal każdą bitwę, ale bez niego każdą ważną przegrywaliśmy.

– Od bitwy pod Lutzen Wallenstein nie ruszył się z miejsca i tym samym pozwolił Szwedom umocnić swoje pozycje. Dewastują ogromne połacie kraju wokół bastionów, tak żeby pozbawić oblegające ich wojska wszelkiego zaopatrzenia. Temu wszystkiemu Wallenstein przyglądał się beczynnienie! Nawet błagalne prośby Jego Cesarskiej Mości, aby wspomóc choćby potwornie cierpiącą pod jarzmem wroga Bawarię, zostały odrzucone z nieznośną pychą.

Harlau rozgorączkował się i opowiadał o jeszcze innych błędach naczelnego wodza, których jego zdaniem nie można było dłużej tolerować.

Jeden z gości zwrócił uwagę, że to w końcu sam cesarz powołał Wallensteina na naczelnego wodza i wyposażył go w niezliczone pełnomocnictwa.

– A ja mówię, że danego słowa nie można cofać! Jego Cesarska Wysokość chciał Wallensteina, a więc powinien z nim dojść do porozumienia!

Niektórzy panowie zgodzili się z nim, na co Harlau natychmiast zaprotestował.

– Jego Cesarska Mość, cesarz, bardzo dobrze wszystko przemyślał i zasięgnął rady wysoce wykształconych panów doktorów prawa. W ich ocenie pan von Wallenstein dopuścił się notorycznego nieposłuszeństwa, pogardy dla

wszystkich cesarskich rozkazów, a nawet buntu. Akurat w ostatnich dniach kazał komendantom swojej armii w Pilźnie przysiąc wierność sobie i zabronił im wykonać choćby jeden rozkaz Jego Cesarskiej Mości.

Rozmowa była tak interesująca, że Irmeli zaczął przeszkadzać gwar rozmowy otaczających ją kobiet. Z zakłopotanym uśmiechem podniosła się i podeszła do okna, które było najbliżej drzwi do pokoju obok. Informacje, które przekazywał Harlau, miały znaczenie również dla niej, bo Wallenstein zaliczał się do protektorów Fabiana, a tych Fabian nie miał zbyt wielu. Dymisja naczelnego wodza na długi czas zahamowałaby karierę jej narzeczonego, albo nawet uniemożliwiła mu awans.

Irmela usiadła na krześle, które podsunął jej uważny służący, i poprosiła go, żeby przyniósł jej pozostawioną na stole ramkę do haftowania i igielnik. Nie przerywając haftowania lwa, który pewnego dnia miał ozdobić chorągiew pierwszej kompanii Fabiana, przysłuchiwała się rozmowie panów i miała nadzieję, że nikomu nie przyjdzie do głowy dokładnie zamknąć tylko przymknięte drzwi między oboma pokojami.

– Sytuacja zaostrzyła się tak bardzo, że dymisja Wallensteina już nie jest możliwa – kontynuował Harlau.

Irmela zdziwiła się uwagą, która zdradzała więcej, niż zapewne chciał powiedzieć. Potem zrozumiała, że Harlau uważał innych gości za prostych wiejskich szlachciców i chciał im zaimponować swoją pozycją najbliższego doradcy Jego Cesarskiej Mości. Ponieważ jednak wypowiadał się tak otwarcie przeciw Wallensteinowi, plany obalenia naczelnego wodza musiały już być bardzo zaawansowane.

– Co zamierzacie przez to powiedzieć? – usłyszała zdziwionego Alberta von Raina.

– Jeśli dom Habsburgów nie ma ponosić dalszych szkód, Wallenstein musi umrzeć. Książę Piccolomini ostrzegł Jego Cesarską Mość przed rozmiarami zdrady, jaką uknuto w kwaterze głównej Wallensteina. Naczelną wódz chce się zjednoczyć ze Szwedami i Sasami i ukoronować się na króla Czech.

Albert von Rain się roześmiał.

– Absurd! Znam pana von Wallensteina osobiście i uważam, że jest wiernym poddanym Jego Cesarskiej Wysokości.

– Może tak było – odparł Harlau. – Teraz jest już tylko przeżartym ambicją parweniuszem, który zapomniał, gdzie jest jego miejsce. Sprawozdanie Piccolominiego i wypowiedzi kilku innych oficerów wykluczają wszelkie inne wytłumaczenie.

– Czy może jesteście tak srodzy dla Wallensteina, bo chodzą pogłoski, że

mógł zbliżyć się do waszej małżonki bardziej, niż wam to miłe? – zakpił inny, którego głosu Irmela nie była w stanie rozpoznać.

„Tego zarzutu Harlau nie może puścić płazem” – pomyślała Irmela, chwyciła się jednak tej interpretacji jak brzytwy. Jeśli Stefania była kochanką Wallensteina, dziecko mógł spłodzić naczelnny wódz, a tym samym Fabian był mniej zagrożony.

Słowa Harlaua jednak rozwiały jej nadzieje.

– Ten pies zapłaci za wszystko, co kiedykolwiek uczynił. Przysięgam na mój honor!

Słuchacze hrabiego sądzili, że jego przepelnione nienawiścią słowa dotyczą Wallensteina, lecz Irmela czuła instynktownie, że myślał o Fabianie, i bała się najgorszego. Harlau gotował się z wściekłości przeciw wszystkim, którzy rzucili cię na jego honor, a więc również przeciw swojej żonie. Nagle zrobiło jej się żal Stefanii. Może i była lekkomyślna, ale mąż powinien był zdawać sobie z tego sprawę i bardziej na nią uważać. Zamiast tego wysłał ją do Wallensteina i tym samym wystawił na wszelkie pokusy.

– Wasz syn będzie grał ważną rolę w upadku Wallensteina!

Harlau opanował się i ponownie dał dojść do głosu dworakowi, który akurat zniżył się do poziomu kilku trochę lepszych wieśniaków.

Adresatem jego słów był zapewne Alfred von Rain, bo właśnie rozległ się jego głos.

– Wychowałem Franciszka na wiernego żołnierza Jego Cesarskiej Wysokości, ale mimo to chcę wierzyć, że cokolwiek uczyni, zawsze będzie dbał o swój honor.

– Służba cesarzowi to zaszczyt! Hańbą jest jednak wynosić Wallensteina ponad Jego Cesarską Mość i gardzić jego rozkazami – pouczył go Harlau.

Albert von Rain zazgrzytał zębami.

– Mój syn na pewno nie zlekceważy rozkazów Jego Cesarskiej Wysokości.

Irmela mogła sobie wyobrazić, co się dzieje w sercu szlachcica. Przy całej wierności dla domu cesarskiego stryj Meinardy nie zniósłby tego, że ktoś z jego rodu ma przyjąć rolę mordercy na zlecenie Habsburgów.

Harlau sam najwyraźniej zauważył, że wszedł na cienki lód, i ratował się łaskawym śmiechem.

– Nie podawałem w wątpliwość ani waszej, ani waszego syna wierności domowi cesarskiemu. Myślę o tych kreaturach, które osiągnęły sukces w otoczeniu tego czeskiego karierowicza. Zrobią wszystko, żeby zachować godności i dobra, które nastreczył im Wallenstein, i nie cofną się przy tym przed otwartą zdradą. Dowody przeciw wodzowi naczelnemu są przygniatające, a Jego Cesarska Mość czuje się zmuszony do działania, aby ratować Rzeszę. Wasz syn, pan von Rain,

dostanie rozkaz przemieszczenia się na granicę Czech, żeby zapobiec wtargnięciu wojsk wiernych Wallensteinowi do Austrii.

Irmela chciałyby przysłuchiwać się rozmowie nadal, ale podeszły do niej Meinarda, Stefania von Harlau i kilka młodszych dam.

– Moja droga, opowiadałam naszym szanownym gościom, jak bajecznie posługujesz się igłą i nicią, i teraz wszystkie chcą to zobaczyć.

Meinarda skinęła na służącego, żeby przyniósł tu również ich krzesła, i wskazała na szczelinę, przez którą można było zajrzeć do pokoju obok.

– Zamknij drzwi! Nie chcemy przeszkadzać panom w rozmowie.

Ku żalowi Irmeli damy otoczyły ją, a hałas, jaki przy tym powstał, uniemożliwił jej towarzyszenie rozmowie mężczyznom przez zamknięte drzwi. Bardzo tego żałowała. Harlau na pewno zdradzi kilka szczegółów spisku przeciw Wallensteinowi, aby pochwalić się słuchaczom swoją zaufaną pozycją u cesarza. Jej jednak nie pozostało nic innego, jak pokazać wspaniałe rezultaty swojej pracy swoich rąk. W końcu stłumiła żal i z przyjemnością przyjmowała wyrazy podziwu i zazdrości innych dam.

– A więc w porównaniu z wami nie miałabym żadnych szans, chociaż moje prace należą do najpiękniejszych wykonywanych przez damy na cesarskim dworze – przyznała otwarcie Stefania von Harlau.

Irmela uśmiechnęła się złośliwie.

– Tak to już jest, że talenty nie są rozdzielone równo. Wam za to z pewnością wszystkie damy zazdroszczą urody i powodzenia w świecie mężczyznom.

– Hrabina Stefania to rzeczywiście prawdziwa piękność – westchnęła Meinarda z rezygnacją, ale potem roześmiała się sama z siebie. Również inne dziewczęta i damy zdawały się podziwiać Stefanię i wysoko ją cenić. „Nie wiedzą tego, co ja wiem” – pomyślała Irmela i próbowała pozbyć się myśli o młodej hrabinie.

Stefania nie ułatwiała jej tego, bo okazała się wyjątkowo szarmancka i podziwiała dzieło Irmeli ze szczerego serca. Zawiązała się przy tym miła rozmowa, która prawie kazała Irmeli zapomnieć o dopiero co usłyszanych rewelacjach. Dopiero wieczorem przypomniała sobie o groźbach Harlaua wobec Fabiana.

Fanny pomogła jej włożyć koszulę nocną i chciała już zgasić świecę na świeczniku, gdy Irmela nagle usiadła.

– Zupełnie zapomniałam, że chciałam jeszcze napisać list. Możesz już iść do łóżka.

– Napisać list? Do kogo?

– Nie bądź taka ciekawa – skarciła ją Irmela, wyjmując przybory do pisania z szafki i układając wszystko na stole. – A więc, jak zacząć?

– Skoro nie chcecie mi powiedzieć, do kogo piszecie, nie mogę wam doradzić – odpowiedziała Fanny zuchwale i wyszła z pokoju. Była zła, że jej pani ma przed nią tajemnice, bo w wielu sprawach czuła się bardziej doświadczona niż to kurczątko, któremu towarzyszy w wyjsciu na świat.

Irmela zauważyła niezadowolenie pokojówki, ale nie chciała obciążać Fanny sprawami, które mogły przekraczać jej rozumienie świata. Poza tym miała pilniejsze zajęcia od zaspokajania jej ciekawości. Przygotowała kartkę papieru, zanurzyła pióro w atramencie i przez chwilę siedziała bez ruchu. Właściwie chciała napisać list do Fabiana, ale on czcił Wallensteina jak ojca i bała się, że stanie po jego stronie, nawet jeżeli miałyby to znaczyć zdradę cesarza.

– To niemożliwe! Trzeba wyjaśnić tę sytuację Fabianowi dokładniej, niż mogę to zrobić kilkoma wersami.

Irmela już chciała napisać na liście nazwisko Kiermeiera, zdążyła jednak sobie przypomnieć, że i on, tak samo jak Fabian, dostał awans dzięki łasce Wallensteina. Tym samym pozostawał już tylko Gibichen. Wprawdzie jego również awansował Wallenstein, ale uważała, że kapitan jest dostatecznie rozsądny, żeby rozważyć wszystkie możliwości, zanim podejmie decyzję. Poza tym Gibichen miał krewnych w księstwie bawarskim i na pewno był wobec Wallensteina bardziej krytyczny.

Szanowny Przyjacielu! – zaczęła delikatnym, prostym pismem. – Wybaczcie mi, że Wam się naprzykrzam, lecz w Wiedniu wróble już o tym ćwierkają, że Jaśnie Wielmożny Pan, książę Frydlandu i naczelny wódz armii Rzeszy, nie cieszy się już zaufaniem i łaską Jego Cesarskiej Mości. Z tego powodu wydaje mi się konieczne przekazać Wam i naszym wspólnym przyjaciołom ostrzeżenie, abyście nie czynili niczego nieprzemyślanego, lecz kierowali się Waszym sumieniem i rozumem.

Irmela dodała jeszcze kilka grzecznościowych formułek, potem złożyła kartkę i zapieczętowała pierścieniem, którego już jej matka używała w takich celach.

Potem długo oglądała list i zastanawiała się, czy naprawdę powinna go wysłać. Fabian, Gibichen i Kiermeier musieli być właściwie dużo lepiej poinformowani niż ona, i bała się, że się przed nimi tylko ośmieszy.

– Gdyby Judyta tak myślała, kiedy szła do Holofernesa, albo Joanna z Orleanu przed pierwszą walką z angielskim wrogiem, świat wyglądałby zupełnie inaczej niż teraz.

Z tymi słowy zebrała całą swoją odwagę i zadzwoniła na pokojówkę. Gdy ta pojawiła się zdziwiona późną godziną, Irmela wcisnęła jej do ręki list.

– Zanieście to pismo do kasztelana z moim życzeniem, żeby jak najszybciej przekazano go do odbiorcy.

– Już to robię, hrabianko.

Dziewczyna, która liczyła nie więcej niż dwanaście albo trzynaście lat, dygnęła z zakłopotaniem i zdziwiona, co może być tak bardzo pilne, że hrabianka Irmela wysyła list o tak późnej porze.

IV

W tym samym czasie hrabia Harlau siedział w swoim pokoju i wpatrywał się w list, który został napisany atramentem złej jakości i zapieczętowany zwykłym woskiem. Od wielu już dni brał do ręki ten świstek papieru i przeczytał go tyle razy, że znał jego treść na pamięć. Pismo pochodziło od nieznanego mu kapitana o nazwisku Heimsburg, który służył w armii Piccolominiego i sugerował w ostrożnie dobranych słowach, że podporucznik Birkenfels zbliżył się do jego małżonki w nieprzyzwoity sposób i nie został oddalony.

Nie trzeba było tego listu, żeby wzbudzić podejrzenia Harlaua. Nawet jeżeli przyzwoitka jego żony zachorowała w Pilźnie, to miała oczy i uszy otwarte i opowiadała mu, że Stefania w przesadny sposób darzy sympatią pewnego młodego oficera. Pismo Heimsburga potwierdziło tylko, że zachowanie jego małżonki zauważyli również inni. Teraz przez całe życie będzie musiał się zastanawiać, czy dziecko, które żona nosi pod sercem, jest jego, czy też nie.

– I jeszcze dowiaduję się o tym od takiego zera!

Z wściekłością gapił się na słowa skreślone przez Heimsburga. Ton wiadomości świadczył o tym, że nadawca oczekuje od niego wynagrodzenia. Ale jak wynagrodzić mężczyznę, który właśnie go poinformował, że został rogakcem, i który o tym fakcie w każdej chwili mógł opowiedzieć dalej?

Harlau zacisnął pięści. Na jego honor nie może paść żaden cień, wykorzysta więc zawirowania, jakie przyniesie ze sobą odsunięcie Wallensteina, aby oczyścić tę nieprzyjemną sprawę. Zdecydowanym ruchem wziął kartkę papieru i pióro i zaczął pisać.

Po zwyczajowych formach grzecznościowych i rozdętych pochlebstwach, przyjętych w stosunku do koronowanej głowy, doradzał cesarzowi, żeby szybko przeprowadził atak na Wallensteina.

Proszę jednak rozważyć, że niemieckie oddziały mogłyby odmówić realizacji tego zadania. Dotychczasowe zwycięstwa sprawiają, że Wallenstein cieszy się dużym szacunkiem wśród pomniejszej szlachty, która stanowi przeważającą część jego oficerów. Musimy więc liczyć się z tym, że jeden czy drugi szlachcic zechce ochronić zdrajcę albo nawet pomóc mu w ucieczce.

Doradzam ponadto panów Piccolominiego, Gallasa i innych wiernych domowi cesarskiemu generalów i pułkowników obdarzyć wcześniej nagrodami i godnościami, tak że nie tylko oddziela się od Wallensteina, lecz również dadzą się pozyskać do przeprowadzenia tej akcji.

Po chwili namysłu Harlau pisał dalej, przedstawiając wielu oficerów, między innymi podporucznika Birkenfelsa i kapitana Heimsburga, jako fanatycznych

zwolenników Wallensteina. Stanowią oni, według niego, zagrożenie dla cesarza i Rzeszy i z tego powodu powinni zostać usunięci. Hrabia chciał już zapieczętować list, gdy przyszło mu do głowy, że lepiej nie mieszać tak otwarcie własnych planów ze sprawami Rzeszy.

Było wystarczająco dużo ludzi, którzy źle mu życzyli, i posługując się tym listem, próbowaliby ukrećić na niego stryczek. Tę sprawę musi wziąć we własne ręce.

Po tych przemyśleniach wrzucił już gotowy list do płonącego kominka i przyglądał się, jak trawia go płomień. Potem na nowo napisał część dotyczącą Wallensteina i zapieczętował pismo z uczuciem, że podjął właściwą decyzję.

Następnego ranka hrabia zaskoczył swoją żonę oraz gospodarzy nagłym postanowieniem o wyjeździe jeszcze tego samego dnia. Udało mu się nawet uśmiechnąć, gdy zwrócił się do Stefanii.

– Moja droga, przez wzgląd na wasz stan i pragnąc uczynić wszystko, by nasz syn szczęśliwie przyszedł na świat, postanowiłem odesłać was do zamku Harlau, gdzie w spokoju możecie dbać o siebie i przygotowywać się do porodu. Ja sam w związku ze sprawami wagi państwowej, które nie cierpią zwłoki, muszę natychmiast wracać do Wiednia i w tej trudnej godzinie być przy Jego Cesarskiej Wysokości, by służyć mu radą i czynem.

Stefania skinęła, nie odpowiadając ani słowem. Była przyzwyczajona do zmiennych zachowań swojego męża i nawet ulżyło jej, że nie będzie musiała być blisko niego. Chociaż nie żałowała namiętnych godzin spędzonych z Fabianem, ciążyło jej na sumieniu, że być może jest w ciąży z innym mężczyzną niż z mężem.

Dopiero gdy Harlau kazał swojemu marszałkowi dworu przygotować wszystko do wyjazdu, Stefania odważyła się do niego przemówić.

– Wybaczcie mi, mężu, ale pozwólcie mi, proszę, spędzić tutaj jeszcze kilka dni. Znalazłam nowe przyjaciółki, których nie chciałabym tak nagle opuszczać.

Stefania myślała przede wszystkim o Irmeli, z którą mogła rozmawiać o Fabianie. Zdążyła pogodzić się z myślą, że ta niepozorna dziewczyna pewnego dnia zostanie żoną jej ukochanego, i nawet serdecznie życzyła jej szczęścia. Irmela była dobra i mądra i byłaby dla Fabiana wyrozumiałą żoną, jakiej potrzebował, aby nie wpaść w rozpacz z powodu ich pozbawionej perspektyw miłości. Ona sama miała nadzieję, że wspomnienie pięknych dni w Pilźnie zawsze będzie mogła ożywić w snach.

Harlau stuknął podeszwą w podłogę, ponieważ zatopiona w myślach małżonka zastygła wpatrzona przed siebie.

– To nawet bardzo dobrze, jeśli pozostaniecie tutaj do mojego powrotu, moja droga. Ale tylko wtedy, gdy nasz wielce szanowny gospodarz zgodzi się na wasz

pobyt.

– To oczywiste, jaśnie wielmożny panie!

Pocziwy szlachcic, dumny z tego, że gości u siebie tak szanownego gościa, wychodził z siebie w okazywaniu gotowości służenia szambelanowi cesarza, nawet gdyby pobyt damy i jej świty miał go doprowadzić na skraj bankructwa. Dla jego synów wizyta mogła oznaczać skok w karierze, a związki z hrabiowskim domem rodziny Harlau powinny ułatwić mu znalezienie mężów dla córek.

– Jeśli pozwolicie, chętnie spędzę czas do waszego powrotu na zamku Rain. Baronowa Meinarda jest moją dobrą przyjaciółką, a ja... – Stefania przerwała, bo nie wiedziała, jak uzasadnić swoją prośbę. Jej mąż był w myślach już na dworze cesarskim.

– Uczyńcie, jak chcecie.

Dotychczasowy gospodarz sam nie wiedział, czy powinien czuć ulgę, czy rozczarowanie, Stefania zaś zawołała pokojówkę i kazała spakować się do podróży.

Harlau skłonił się przed Stefanią i zwrócił się do gospodarza, nie zwracając na nią więcej uwagi.

V

Takiego rozwiązania Helena von Hochberg życzyłaby najwyżej swojemu najgorszemu wrogowi, ale nie pozostało jej nic innego, jak podjąć to wyzwanie. W myślach przeklinała Czarną Wiedźmę, Martę i Santiniego, którzy sprowadzili na nią tę straszną sytuację, a sami czym prędzej wzięli nogi za pas i zniknęli. Samej siebie też nie oszczędzała, była zbyt łatwowierna. Po rytuale ofiarnym i wielkim zaklęciu obie czarownice i mag przysięgali na wszystko, że czar się udał, a Ehrentraud zapadła w głęboki magiczny sen, z którego obudzi się w dawnej postaci.

Helena uwierzyła im i nie była w stanie pogodzić się z oczywistym stanem rzeczy nawet wtedy, gdy już nie można było mu zaprzeczyć. W przeciwieństwie do niej czarodziejski motłoch wiedział, co w trawie piszczy, i następnego dnia nie było po nim śladu.

Po ich ucieczce Helena nie mogła dłużej nie dostrzegać, że martwe ciało Ehrentraud już zaczęło się rozkładać, i w panice kazała kobietę pogrzebać. Dopiero kilka dni później przyszyła jej do głowy myśl, że Lexenthal zapewne zechce pochować swoją bratanicę w rodzinnym grobowcu.

Twierdziła, że Ehrentraud padła ofiarą zarazy, która rozprzestrzeniała się coraz bardziej. Ale właśnie w tym czasie w okolicach Pasawy nie zaistniało żadne ognisko epidemii i dlatego zdawało się wątpliwe, czy przeor zadowolony się tym wyjaśnieniem.

Odpowiednio nerwowo Helena wchodziła po schodach rezydencji księcia metropolity i po raz pierwszy poczuła swój wiek. To ją zirykowało, bo dotychczas uważała, że jest zwinna jak młode dziewczę. Od kiedy jednak dopadły ją zmartwienia, musiała zapłacić haracz za przeżyte lata. Z drugiej strony, może zmęczony i wyczerpany wygląd będzie działał na jej korzyść, bo czyni bardziej wiarygodną jej żalobę po Ehrentraud, którą zamierza odegrać przed przeorem.

Przed wejściem podszedł do niej służący i spojrzął na nią z wyższością. Goście, którzy nie zajeżdżali sześciokonnym zaprzęgiem, wyraźnie byli poniżej jego godności. Ale zarządcy majątkiem Irmeli nieustannie odmawiali jej finansowania atrybutów właściwych jej stanowi, a pieniędzy, które przynosiły jej interesy ze Steglingerem, nie chciała wydawać na pozory, lecz przeznaczała je na nowe inwestycje, które miały pomnażać jej bogactwo.

– Pragnę rozmawiać z przewielebnym panem przeorem Ksawerym von Lexenthalem!

Jeżeli chodziło o arogancję, Helena potrafiła przewyższyć każdego lokaja. Mężczyzna drgnął, bo Lexenthal nie słynął z wielkiej serdeczności wobec ludzi, a

goście, jakich przyjmował, zwykle pochodzili z najwyższych kręgów. Dopiero gdy Helena odłożyła w przedpokoju płaszcz, lokaj zobaczył, że jej suknia została wykonana z najlepszego materiału i według najnowszej mody.

– Kogo wolno mi zaanonsować wielebnemu przeorowi? – zapytał nieco grzeczniejszym tonem.

– Hrabina Helena von Hochberg – odparła Helena mocnym głosem. W głębi ducha daleko jej było jednak do pewności siebie, jaką okazywała na zewnątrz. Co będzie, jeśli Portius, który musiał uciec podczas czarów, nie zginął w lesie, jak miała nadzieję, lecz odwiedził Lexenthala i opowiedział mu o wyznawcach diabła i ich czynach? Przeor był znany ze swojej wrogości do wszelkich czarodziejskich praktyk i z pewnością nakazałby podjęcie śledztwa.

Ta myśl, o dziwo, dała Helenie nową nadzieję. Gdyby Lexenthal wiedział, co się stało, już dawno podjąłby działanie. Trzeba tylko trzymać się mocno wersji, że zaraza zabrała Ehrentraud, i żywić nadzieję, że prawdziwa przyczyna śmierci nigdy nie zostanie odkryta.

Nie zwracając uwagi na otoczenie, szła za lokajem przez długie, zimne korytarze rezydencji i podniosła wzrok dopiero wtedy, gdy jej przewodnik zapukał do drzwi, w których pojawił się młody dominikanin.

– Wybaczcie, ale wielebny pan przeor jest zajęty – wyjaśnił w przekonaniu, że widzi przed sobą kobietę z wyższych kręgów, która przyszła prosić o wsparcie.

Ale Helena nie dała się odesłać z kwitkiem.

– Jestem hrabina Hochberg i przychodzę do pana von Lexenthala w ważnej sprawie.

– Zobaczę, czy wielebny przeor może was przyjąć.

Wyraźnie pod wrażeniem rangi i nazwiska Heleny młody mnich wrócił do pomieszczenia, aby w chwilę potem powrócić do sieni.

– Wielebny przeor życzy sobie was widzieć!

Jego głos wyrażał zdziwienie, bo przeor, usłyszawszy nazwisko, podskoczył jak oparzony i rozkazał mu natychmiast przyprowadzić damę.

Rząd pokojów, które zamieszkiwał przeor, robił na Helenie tak przygnębiające wrażenie, że musiała zebrać całą odwagę, jaką miała. Okna były dokładnie zasłonięte, tak że do pomieszczeń prawie wcale nie przenikało światło. Ciemny ze starości parkiet skrzypiał pod nogami, a okładzina ściany z wyrzeźbionymi obrazami drogi krzyżowej też nie bardzo się nadawała, żeby uspokoić jej rozstrojone nerwy.

W komnacie mieszkalnej Lexenthala ściany miały jaśniejsze kolory, lecz blask lampy z farbowanym szkłem zanurzał je w krwistoczerwonym świetle. Lexenthal siedział skulony jak stary człowiek w fotelu i z początku ominął

wzrokiem Helenę, jak gdyby jej nie było. Jego palec wskazujący był skierowany niczym szpic lancy na młodego mnicha.

– Zostaw nas samych!

Mnich wyszedł zdezorientowany. Dotychczas jego pan nigdy nie okazał zainteresowania żadną kobietą, nie mówiąc już o pragnieniu rozmowy w cztery oczy z istotą innej płci.

Lexenthal odczekał, aż kroki mnicha przebrzmiały, i usiadł prosto jak świeca.

– Przyznajcie szczerze! Moja bratanica nie zmarła na zarazę, lecz przez czary!

Helena czuła, że ziemia się pod nią kołysze, i sądziła, że jest stracona.

– Panie, ja...

Przerwała, ponieważ jej głowa była zbyt sparaliżowana, żeby mózg pozwolił jej sformułować choć jedno zdanie.

Przeor skinął, jak gdyby uznając, że jego podejrzenie się potwierdziło. Wstał i chodził wzburzony po pokoju. Jego obszerna szata powiewała za nim niczym ciemna chorągiew.

– Wiedziałem to od chwili, gdy zameldowałyście mi o śmierci Ehrentraud. Tylko czary mogły zgasić jej młode życie jak płomień świecy na wietrze. Żałuję głęboko, że oddałem moją bratanicę na zatracenie, ale miałem nadzieję, że pod waszą opieką będzie bezpieczna. Teraz przysięgam wam, że winna ponieść zasłużoną karę.

Najpierw Helena sądziła, że przeor mówi o niej samej, lecz zaraz pojęła z ulgą, o kim myśli. Gdyby podejrzenie padło na nią, już kazałby ją uwięzić. Jego nienawiść była skierowana przeciw Irmeli. Teraz wiedziała, jak się ratować.

– Sądzicie, że uczyniła to córka czarownicy Irmhilde von Hochberg?

Twarz Lexenthala pociemniała, gdy padło to nazwisko, bo zawdzięczał mu najgorszą porażkę swojego życia.

– Tak! Tylko jedna kobieta z tego przeklętego rodu może być tak niegodziwa, żeby z zazdrości i zawiści zniszczyć niewinną dziewczynę.

Głos przeora drżał z emocji, a gdy mówił dalej, przycisnął obie pięści do czoła.

– Chciałbym, żeby ta kochanica diabła skierowała swoje niszczycielskie siły przeciw mnie. Moje modlitwy i moja wiara w Boga, naszego Pana, ocaliłyby mnie. Ale biedna Ehrentraud była wobec niej bezbronna jak jagnię wobec wilka.

– Irmeli von Hochberg nie było w czasie śmierci Ehrentraud z nami, lecz wyruszyła w podróż do Czech – odważyła się wtrącić Helena.

– Aby z oddali jeszcze skuteczniej stosować swoją czarodziejską sztukę! –

wpadł jej w słowo przeora.

– Od jej wyjazdu ponad pół roku temu nic o niej nie słyszałyśmy. – Nagle Helena poczuła radość z gry z Lexenthalem. Ponieważ Irmela zgodnie ze słowami Czarnej Wiedźmy już nie żyje, a ona też nic o niej nie słyszała, mogła skierować całą winę na nią i w ten sposób oczyścić siebie i Joannę z wszelkich podejrzeń. Wprawdzie przypomniała sobie, że stara okłamała ją co do Ehrentraud, ale odsunęła tę myśl od siebie. Gdyby Irmela miała naprawdę wrócić, jej trucizna będzie musiała być szybsza niż siepacze przeora. Z pozornie współczującą miną spojrzała na Lexenthala i ustawiła sidła tak przezornie, żeby nie stracić ani majątku Hochbergów, ani tytułu hrabiny.

VI

Sytuacja w Pilźnie się zaostrzała. Krążyły plotki, że cesarz pozbawił Wallensteina dowództwa, a to skłaniało niejednego oficera, który w styczniu z entuzjazmem przysięgał mu wierność, żeby ponownie przemyśleć swoją sytuację. Panujący jeszcze niedawno rozgardiasz ulotnił się i pozostawił po sobie przytłaczającą ciszę. Niektórzy twierdzili nawet, że część oddziałów oddaliła się bez wiedzy, a już na pewno bez przyzwolenia Wallensteina. Inni znów opowiadali, że chodzi o regimenty przekazane pod dowództwo generała Gallasa. To z kolei kazało czerpać zwolennikom księcia Frydlandu nadzieję, bo Maciej Gallas miał sławę jednego z najzdolniejszych komendantów Wallensteina i z pewnością nie zrobiłby nic, co mogłoby zaszkodzić naczelnemu wodzowi i Rzeszy. Również Anzelm Kiermeier uczeplił się tej nadziei.

Siedział z Fabianem i Gibichenem w ich ulubionym szynku, miał przed sobą już piąty kufel piwa i patrzył na przyjaciół z oczekiwaniem.

– Kto dochowa wierności Wallensteinowi, ten nie będzie żałował! Gibichen właściwie nie ukrywał swoich wątpliwości, a Fabian sam nie wiedział, w co wierzyć. Wallenstein nadal był dla niego gwarantem obrony Rzeszy, ale od Lutzen naczelny wódz właściwie zaniechał jakichkolwiek czynów, żeby odeprzeć Szwedów i sprzymierzonych z nimi kacerzy.

– Ale on nic nie robi! W ostatnim roku zdarzyło się ledwie kilka potyczek, a przeważająca część wojska siedziała beczynn timer. A miałem nadzieję, że będę mógł się wykazać.

Był zły, lecz nie odważył się spojrzeć Kiermeierowi w twarz. Gibichen miał mniej względów dla uczuć Kiermeiera.

– Wiemy wszyscy, że Wallenstein jest chory i w tym stanie nie może dowodzić wojskiem. Lepiej byłoby dla niego, gdyby ustąpił i wrócił do swoich posiadłości. Jeszcze może to zrobić w blasku chwały jako mąż wielce zasłużony w służbie cesarzowi.

Kiermeier parsknął.

– Możliwe, że ciało Wallensteina niedomaga, ale jego umysł jest bystry jak zawsze. Wszyscy, którzy mogliby go zastąpić, są w porównaniu z nim jak dzieci!

Gibichen nie zamierzał zmieniać zdania i w powietrzu wisiała kłótnia. Fabiana bolało, że bliska przyjaźń, która związała ich ze sobą, może paść ofiarą dziejowej zawieruchy. A przecież był w stanie równie dobrze zrozumieć punkt widzenia majora, jak i pogląd Gibichena. Każdy z nich miał po części rację, po części zaś jej nie miał, a on nie wiedział, po której ze stron się opowiedzieć. W głębi duszy czuł, że bliższy mu jest naczelny wódz niż mężczyzna w dalekim

Wiedniu, którego jeszcze nigdy nie widział. Tylko że tamten był cesarzem i tym samym głową Rzeszy, któremu każdy porządny podwładny jest winien posłuszeństwo.

Słyszając bicie zegara na wieży, poderwał się na równe nogi.

– Już tak późno? Muszę na służbę do kwatery głównej!

Gdy wstał, zdał sobie sprawę z tego, że nawet jemu już brakowało niezbędnej dyscypliny. Dotychczas zawsze pojawiał się u Wallensteina punktualnie i przede wszystkim nie podpity.

Przyjaciele spojrzeli tylko przez chwilę w górę, przytaknęli bez zainteresowania i dalej się kłócili. Fabian miał nadzieję, że nie wezmą się poważnie za łby, i jednocześnie modlił się, żeby wreszcie zapadła jakaś decyzja, choćby i bolesna. Zrobiłaby dobrze wojsku i ich przyjaźni.

Gdy opuścił szynk, właśnie zapadał zmrok, a kontury domów nabrały miękkich rozmytych form. Nie wiał nawet lekki zefirek, a na ulicach było dużo mniej ludzi niż zwykle, jak gdyby świat wstrzymał oddech.

Z lewą dłonią silnie obejmującą rękojeść pałasza Fabian pospieszył ulicami i wkrótce dotarł do kwatery Wallensteina. Wartownicy stojący przy wejściu opierali się na halabardach jak starcy, dla których życie jest już zbyt wielkim ciężarem. Właściwie powinni stać na baczność, gdy pojawia się oficer, ale i tutaj dyscyplina ucierpiała. Za pół godziny będzie zmiana, w myślach więc widzieli się już w swojej kwaterze przy kuflu piwa.

Fabian chciał w pierwszej chwili ich upomnieć, potem jednak ledwie zauważalnie wzruszył ramionami i poszedł dalej. W przedpokoju na krześle siedział w niedbałej pozie podporucznik, którego miał zmienić.

Gdy Fabian dotknął go, mężczyzna otworzył oczy tak zdziwiony, jak gdyby właśnie obudził się z bardzo barwnego snu.

– Ach, jesteście, Birkenfels! Naczelnny wódz jest na górze u siebie razem z panami Gallasem i Piccolominim, którzy się z nim naradzają. Wygląda na to, że jednak dojdzie do nowej wyprawy.

– Najwyższy czas! Tak dalej być nie może. Wojsko leży jak padlina, podczas gdy Szwedzi tuczą się na Rzeszy.

Fabian poklepał towarzysza w ramię i czekał, aż ten wstanie i się pożegna. Potem usiadł na zwolnionym krześle, odwrócił je jednak tak, żeby mieć na oku duży stojący zegar, aby nie przeoczyć zmiany warty.

Czas się rozciągał i minuty zamieniały się w godziny. Czasami słyszał pojedyncze głosy z góry, nie mogąc ich zrozumieć. Fakt, że w osobach Gallasa i Piccolominiego pojawili się dwaj najwyżsi rangą generałowie wojska, dawał nadzieję na dobre zakończenie nieporozumień między Wallensteinem a dworem w

Wiedniu. Nawet jeżeli naczelny wódz miał zasługi dla cesarza i Rzeszy, w tej chwili był zupełnie nieprzydatny. Rzeczywiście najlepiej by było, gdyby ustąpił i powrócił do swoich posiadłości. Tam mógłby zrobić jeszcze wiele dla Rzeszy. W końcu był bogatym człowiekiem, posiadał dużo ziemi, manufaktury i wiedzę, której wartość jest nieoceniona.

Zatopiony w rozmyślaniach, co może albo powinno się wydarzyć, Fabian o mało nie przegapił zmiany warty. Kiedy zegar wybił pełną godzinę, poderwał się, wygładził surdut i pospieszył na zewnątrz. Nowi żołnierze właśnie maszerowali w górę ulicy. Fabian przywitał podporucznika, który ich prowadził, zdejmując kapelusz z takim rozmachem, że długie pióra zostawiły ślady w śniegu. Drugi oficer zrobił to samo i zgłosił wartę gotową do objęcia służby.

Żołnierze z poprzedniej zmiany uśmiechali się na widok wojowniczego nastawienia nowo przybyłych, a jeden z nich rzucił w kierunku obejmujących wartę towarzyszy kilka kpiących uwag.

– Tylko nie zaśnijcie, gdy wam nogi wrosną w dupy. My teraz zobaczymy, jak smakuje piwo.

– A niech wam stanie w gardle – wymamrotał jeden z zagadniętych i rzucił spojrzenie na Fabiana. Jego kwaśna mina nie pozostawiała wątpliwości, co o nim sądzi. Fabian uchodził za jednego z najgorliwszych młodych oficerów i wiadano, że nie toleruje, gdy część wartowników chowa się w pustej izbie, żeby trochę pospać.

Fabian dostrzegł reakcję mężczyzny i tym bardziej zamarzył o nowym komendancie, który na nowo wytłumaczy motłochowi, co to znaczy być żołnierzem. Ale przełknął krytykę, założył kapelusz i zwolnił dotychczasową wartę na zasłużony odpoczynek. Potem zrobił obowiązkową rundę i w końcu ponownie usiadł na krześle w przedpokoju.

Wkrótce potem Gallas i Piccolomini opuścili pokój naczelnego wodza i zeszli po schodach. Fabian wstał i się uklonił. Zdziwiony dostrzegł ściągnięte twarze i nerwowe spojrzenia, które wymieniali ze sobą.

Generał Gallas odezwał się do niego.

– Każcie zawołać ludzi nam towarzyszących!

– Natychmiast!

Fabian odwrócił się i znalazł służącego.

– Panowie Gallas i Piccolomini oczekują swojej eskorty! – krzyknął do niego.

Mężczyzna skinął głową i zniknął. Fabian usłyszał, że po chwili na podwórzu wprowadzono konie, i wrócił do komendantów. Spierali się o coś po cichu, zamilkli jednak, gdy Fabian się pojawił, prawie jak przyłapani chłopcy.

- Czy wszystko gotowe? – zapytał Gallas. Fabian skinął głową.
- Właśnie siodłają konie. Zechcą panowie za mną?
- Nie jest konieczne, żebyście opuszczali dom. Znamy drogę. Piccolomini zaszczyił Fabiana krótkim uśmiechem i pozdrowił kilku młodych oficerów, którzy właśnie weszli w drzwi. Na Fabianie robili raczej wrażenie straży przybocznej, bo ręce trzymali w pobliżu rękojeści mieczy i pistoletów i rozglądali się nieufnie.
- W imię Boga i nasze uszanowanie dla księcia Frydlandu.

Gallas dotknął kapelusza i opuścił budynek. Piccolomini i inni ruszyli w ślad za im.

Fabian patrzył za nimi i zastanawiał się, jaka to ważna wiadomość skłoniła generałów do tego, żeby w środku zimy zdecydować się na niewygodny dłuższy podróż. Czuł, że nadciąga burza, ale w którym kierunku wiatr historii będzie dąć, nie był w stanie ocenić.

VII

Przez następne dni nic się nie działo. Chociaż naczelny wódz przebywał w kwaterze głównej, sprawiała ona wrażenie opustoszałej. O ile wcześniej dziesiątki wysokich rangą osób codziennie prosiły Wallensteina o audiencję, teraz pojawiali się tylko jego najbliżsi zaufani, jak jego szwagier Trcka i generał Ilow. Gibichen, który słyszał, jak rośnie trawa, przyniósł swoim przyjaciołom wiadomość, że potajemnie wyprowadzono kolejne regimenty.

Nastrój w domu Stranclów pogarszał się z godziny na godzinę. Kiermeier stawiał całkowicie na Wallensteina i zdawał się gotowy wyciągnąć broń przeciw każdemu, kto zagrozi naczelnemu wodzowi, choćby był to sam cesarz. Gibichen, który próbował odwieść majora od takiego nastawienia, narażał się na ciężkie obelgi.

Pewnego ranka Kiermeier najwyraźniej stracił cierpliwość do swoich podwładnych, bo zmierzył Gibichena pogardliwym spojrzeniem.

– Dla takiego jak wy nie ma w naszym regimentie miejsca. Poszukajcie sobie innej służby.

Fabian się poderwał.

– Nie możecie tego zrobić, majorze!

– Jeśli wam to nie w smak, Birkenfels, możecie iść z Gibichenem.

Jego słowa brzmiały tak lodowato, że ramiona Fabiana pokryły się gęsią skórą. Wyglądało na to, że wspólna wyprawa Dunajem i wiele miesięcy służby pod komendą Kiermeiera popadły w zapomnienie. Jeszcze szukał właściwych słów, gdy Gibichen wzruszył ramionami.

– Myślę, że rzeczywiście będzie lepiej, jeżeli opuszczę regiment. Przysiągłem wierność cesarzowi, a jeśli wołą cesarza jest zdymisjonować Wallensteina, tak się stanie. Dla was też byłoby lepiej odejść, Birkenfels.

– Nie wiem. Przez tyle miesięcy byliśmy przecież dobrymi przyjaciółmi.

Fabian wodził wzrokiem od jednego mężczyzny do drugiego, teraz pełnych wzajemnej wrogości, i zastanawiał się, jak to się mogło stać. Jedno uświadomił sobie z bólem: nie ma drogi powrotnej. Rozsądek i bliska przyjaźń z Gibichenem kazały mu dołączyć do niego, ale ostatecznie wzięła górę wdzięczność wobec Kiermeiera, który od ucieczki przed Szwedami wziął go pod swoje skrzydła i wspierał.

– Przykro mi, Gibichen, ale co by się nie działo, moje miejsce jest u boku majora Kiermeiera.

Gibichen podniósł ręce w geście świadczącym o tym, że jego cierpliwość się wyczerpała.

– Fabian, jesteś idiotą! A Kiermeier zapewne jeszcze większym. Oby Święta Panienska miała was w swojej opiece.

Uklonił się i wyszedł.

Fabian słyszał, jak na zewnątrz każe swojemu służącemu spakować wszystko do podróży, i walczył ze łzami. Ludwik von Gibichen stał się dla niego przyjacielem, jakiego przez całe życie pragnął znaleźć. Rozstanie w gniewie było prawie tak samo bolesne jak świadomość, że przyjaciel padł w boju.

Sądząc po minie Kiermeiera, również on żałował straconej przyjaźni, lecz zacisnął pięści i roześmiał się gniewnie.

– A niech idą, wszyscy ci tchórze i zdrajcy. Nadal jest dość mężów wiernych naczelnemu wodzowi. Kreatury, które od zawsze zazdroszczą Wallensteinowi, zrobią wszystko, żeby doprowadzić go do upadku. Ale my dwaj nie dopuścimy do tego.

Kiermeier roześmiał się i uderzył Fabiana głośno w plecy. To jednak nie pomogło młodzieńcowi pozbyć się rozlicznych wątpliwości.

Po pewnym zastanowieniu Fabian postanowił dać spokój temu, co się stało, a zamiast tego zająć się przyszłością. Słowa majora przypomniały mu hrabiego Harlaua, który należał do najbliższych doradców cesarza Ferdynanda. Czy należał do tych, którzy dążyli do obalenia Wallensteina? Jeśli tak jest, Harlau na pewno przybędzie osobiście, bo nie odmówi sobie przyjemności przekazania cesarskiej woli naczelnemu wodzowi. Wyobrażał sobie, jak jego szpada przeszywa serce dworaka. Miał przy tym bolesną świadomość, że w ten sposób nigdy nie zdobędzie Stefanii.

Teraz trzeba będzie postępować zgodnie z codzienną rutyną. Dotychczas Gibichen dostarczał najnowsze informacje z zewnątrz i Fabian zastanawiał się, czy przyjaciel trzymał się prawdy. Ponieważ jako poddany Maksymiliana Bawarskiego nie czuł się zobowiązany do wierności Wallensteinowi, mogło być w jego interesie gorzej przedstawiać sytuację, niż była w rzeczywistości.

Fabian skończył śniadanie, pożegnał się z Kiermeierem i kazał siodłać konia. Gdy opuścił miasto przez jedną z bram, poczuł się, jak gdyby zdarto mu łuski z oczu. Przez ostatni rok kwatermistrzowie już nie wiedzieli, gdzie szukać noclegów dla nowych żołnierzy, nieustannie powiększającego wojsko. Teraz wokół niego ciągnęły się połacie zdeptanej ziemi, jeszcze niedawno usianej ciasno poustawianymi namiotami.

Z dziwnym uczuciem w żołądku jechał dalej i wkrótce dotarł do wsi, którą przeznaczono na zimową kwaterę dla trzech kompanii jego własnego regimentu. Nie znalazł jednak żołnierzy, koni ani taboru. Nawet kurwy, pacholki i cała ta bezpańska hałastra, która szła za wojskiem, by po starciach plądrować pośród

zabitych żołnierzy – wszyscy zniknęli bez śladu.

Zamiast tego podeszło do niego kilku chłopów i nie szczędząc słów, skarżyło się na to, co zrobili im żołnierze przez zimę i przede wszystkim tuż przed wymarszem. Mężczyźni byli wzburzeni, a ich miny świadczyły o tym, że najchętniej ściągnęliby Fabiana z konia i kazali mu odpokutować za rabunki i wszelkie inne napaści zakwaterowanych.

Na szczęście dla Fabiana rozsądniejsi dali się uspokoić obietnicą, że przekaże ich skargi dalej, dzięki czemu zyskał na czasie, żeby odwrócić konia i ruszyć kłusem. Kątem oka zobaczył jeszcze, jak jeden z chłopów poderwał siekierę, by go zaatakować od tyłu. Najchętniej przeciągnąłby go pałaszem, ale wtedy musiałby się zadać z wszystkimi wieśniakami, dlatego przyspieszył konia i uśmiechnął się z satysfakcją, widząc, że agresor stracił równowagę od wymachu ciężką siekierą i wylądował na kupie gnoju.

Ale jego rozbawienie nie trwało długo, bo rzut oka na kolejną wieś wystarczył, żeby stwierdzić, że i tutaj nie zostanie już żadnego żołnierza. Ponieważ wolał uniknąć nowych konfrontacji z tubylcami, wrócił do Pilzna i poszukał Kiermeiera.

– Nareszcie jesteś – powitał go major. – Musisz natychmiast iść do kwatery głównej i objąć służbę. Podporucznik, który miał to zrobić, nie pojawił się.

– Wziął nogi za pas tak samo jak większa część wojska – odparł Fabian gorzko.

Jego słowa poderwały Kiermeiera.

– Co ty mówisz?

– Nie ma czterech kompanii naszego regimentu. Poza tym nie znalazłem ani śladu po kirasjerach Harlinga ani arkebuzerach hrabiego Wallenroda.

Kiermeier zakrył oczy ręką i westchnął.

– Zdrada sięga jeszcze głębiej, niż się obawiałem. Wielu z tych, którzy dwunastego stycznia przysięgali wierność Wallensteinowi i prawie go zmusili, by zachował stanowisko naczelnego wodza, uciekło jak szczury z tonącego okrętu. Do diabła z taką hołotą! Chodź ze mną! Wallenstein musi się dowiedzieć, co się tutaj dzieje.

Nie dał Fabianowi nawet czasu na usunięcie końskich włosów ze spodni, lecz chwycił go za ramię i pociągnął za sobą.

Warty, które przejęły służbę tego popołudnia, traktowały swoje obowiązki poważniej. To nie dziwiło Fabiana, bo tym razem byli to żołnierze z armii Trcki, którzy pochodzili z Czech i byli oddani Wallensteinowi. Trcka i Ilow znajdowali się u naczelnego wodza i byli wyraźnie zdenerwowani. Gdy weszli Kiermeier i Fabian, Krzysztof von Ilow przerwał w środku słowa i spojrzał na nich nieufnie.

Kiermeier skłonił się przed panami i wskazał na Fabiana.

– Podporucznik Birkenfels był wcześniej poza miastem i ma złe wiadomości.

– Ma na myśli zniknięcie żołnierzy? To nic nowego!

Ilow zacisnął prawą rękę w pięść i odwrócił się do Wallensteina.

– Musimy natychmiast działać, jaśnie wielmożny panie. W przeciwnym razie będzie za późno.

Wallenstein potarł czoło. Gdy odsunął rękę, była mokra.

– Na ilu ludzi możemy jeszcze liczyć? Ilow podniósł ramiona w geście zwątpienia.

– Na dwa, trzy tysiące, może na pięć tysięcy. Zastanawiam się jednak, czy będą walczyć, gdy staną im na drodze dużo większe siły.

– Kto miałby to być? – zapytał Wallenstein z urwanym śmiechem. – Większość oficerów wie, co mi mają do zawdzięczenia. Może nie chcą dla mnie walczyć, ale na pewno nie pociągną przeciw mnie.

Ilow nie odpuszczał.

– Mimo wszystko proponuję opuścić Pilzno ze wszystkim oddziałami, jakie nam zostały, i wycofać się do miejsca, które daje nam więcej możliwości. Powinniśmy iść do Egeru. Stamtąd w każdej chwili możemy wyruszyć do Saksonii.

– Saksonia! – Wallenstein wyszczerzył zęby. – Dotychczas nie słyszałem nic nowego od generała Armina, a książe elektor nawet nie odpowiada na moje listy.

Fabianowi przeszło mrowie po plecach. Naczelny wódz właśnie potwierdził, że prowadził negocjacje z saskim wrogiem. W jego oczach była to taka sama zdrada, jak próba zbliżenia ze Szwedami. Nagle poczuł żal, że zdecydował się zostać z Kiermeierem, ale teraz nie było odwrotu.

– Majorze Kiermeier, ustanowicie eskortę dla naczelnego wodza. Wyruszamy możliwie jak najszybciej.

Ponieważ zdawało się, że sytuacja przerasta Wallensteina, jego szwagier przejął dowodzenie.

Kiermeier ukłonił się bez słowa przed generałem Trcką i opuścił pomieszczenie. Fabian chciał znowu zająć swoje stanowisko w przedpokoju, lecz Wallenstein go zatrzymał.

– Zostańcie tutaj, Birkenfels, i pomóżcie mi spakować papiery. Sporo trzeba będzie spalić. Nie chcę tego pozostawiać służącym. Za dużo gadają, a niektóre rzeczy mogłyby dotrzeć do uszu Jego Cesarskiej Wysokości przedstawione zupełnie na opak.

Ilow wymienił krótkie spojrzenie z Trcką.

– Wybaczcie, jaśnie wielmożny panie, ale czas nagli. Musimy dopilnować, żeby wypełniono wasze rozkazy.

– Uczyńcie to! – Wallenstein skinął krótko do poddanych i przywołał Fabiana.

– Chodźcie ze mną!

Z westchnieniem podniósł się z krzesła, a Fabian zobaczył, że z trudem trzyma się na nogach. Natychmiast pospieszył do niego i podał mu ramię. Na wargach Wallensteina błąkał się dziwny uśmiech.

– Jesteście mężczyzną o rzadko spotykanej wierności, Birkenfels. Moi wrogowie w Wiedniu zarzucają mi, że chcę zdradzić Rzeszę i zawrzeć pakt ze Szwedami. Wy sami nienawidzicie Szwedów z całego serca, a jednak zostaliście ze mną.

Fabian nie widział, co odpowiedzieć. Gibichen opowiadał mu o takich plotkach, ale nie dawał im wiary. A teraz czuł, że również on zaczyna wątpić w zamiary naczelnego wodza. Przełknął i próbował językiem zwilżyć wyschnięte usta.

– Jeszcze się nad tym wszystkim nie zastanawiałem. Jaśnie wielmożny pan będzie wiedział najlepiej, co trzeba robić – odpowiedział nie do końca zgodnie z prawdą.

Wallenstein pochwycił jego słowa jak pies kość.

– To powinny sobie zapisać te zazdrosne kreatury na cesarskim dworze w książeczkę do nabożeństwa! Na Boga i na Świętą Marię, wmawiają Jego Cesarskiej Mości, że może wygrać tę wojnę, jeśli zetnie mnie jak spróchniałe drzewo, a cesarz dalej śni o zwycięstwie na całej linii i o tym, że wytepi protestantyzm w Niemczech. Ludzie, którzy się tłoczą wokół niego, mówią to, co chce usłyszeć, bo mają nadzieję na bogactwa i godności w teraz jeszcze protestanckich krajach. Niejeden chce ujrzyć swojego syna jako prałata albo biskupa albo nawet jako księcia w Saksonii, Brandenburgii albo Palatynacie. Myślą tylko o sobie, ale nikt się nie zastanawia, jakie skutki mogą mieć ich działania.

Wojna musi się skończyć, Birkenfels, jeżeli nie chcemy, żeby nasze Niemcy się rozpadły. Wystarczyłoby, żeby panowie w Wiedniu choć trochę pomyśleli. Co się stało w ciągu ostatnich piętnastu lat? Tilly pokonał księcia elektora Palatynatu Fryderyka pod Białą Górą, ale zamiast na tym poprzestać, cesarz prowadził wojnę przeciw pozostałym protestanckim stanom Rzeszy. Zwycięstwo było już bliskie, wtedy wkroczył król Chrystian Duński, aby wesprzeć swoich religijnych pobratymców. Kiedy cesarska sprawa już była na skraju porażki, udało mi się na nowo sformować armię Rzeszy i przepędzić Duńczyka. Pogoniłem go aż do szczytu Jutlandii i ostatecznie odebrałem ochotę na mieszanie się w sprawy Rzeszy.

Wtedy można było zawrzeć pokój. Błagałem Jego Cesarską Mość, żeby

zrobił choć jeden krok w kierunku protestanckich książąt, którzy byli gotowi w zamian za to wyjść nam naprzeciw na wiele kroków. Ale wiedeńska kamaryła z tymi wszystkimi biskupami, opatami i arcykatolickimi Maksymilianami na czele wiedziała, jak zniweczyć moje dzieło. Zostałem zdymisjonowany, a do walki wysłano Tilly'ego, żeby ostatecznie podporządkować sobie protestantów.

Co się stało potem, wiecie równie dobrze jak ja. Gustaw Adolf Szwedzki wyładował na północy Rzeszy i wykosił wojska cesarskie. Byłby już w Wiedniu i dałby się ukoronować na cesarza, gdybym nie zrobił wszystkiego, aby uratować koronę Ferdynanda. Udało mi się trzymać Szwedów w szachu, ale gdy znowu powiedziałem o pokoju i o tym, że trzeba podjąć negocjacje z Janem Jerzym Saksońskim i innymi protestanckimi książętami Rzeszy, kamaryła znowu podniosła wrzask.

Wyczerpany długą przemową Wallenstein przerwał i z goryczą pokręcił głową.

– Ci głupcy nie pojmują, że walczymy z hydrą, której w miejsce każdej uciętej głowy wyrasta nowa, jeszcze silniejsza.

– Kto miałby przyjść jeszcze po Szwedach? Może Anglia, która również oddała się kacerstwu?

Wallenstein machnął ręką.

– Anglia ma dość kłopotów z samą sobą. Król Karol jest katolikiem i myśli podobnie jak cesarz Ferdynand o tym, by tę wiarę wbrew woli większości swoich szlachciców znowu ustanowić jedyną religią w państwie. Poniesie bolesną porażkę. Nie, nie Anglików się boję, lecz Francuzów.

– Ale oni są przecież wiernymi zwolennikami Kościoła katolickiego! – wypalił Fabian.

– Co nie przeszkodzi im związać się z protestantami, jeśli to będzie w ich interesie. Już teraz zawożą francuskie złoto skrzyniami do Szwecji, żeby Oxenstierna mógł kontynuować wojnę. Gdyby nam się udało przeciągnąć księżęta Rzeszy na naszą stronę i zawrzeć pokój, Szwedzi byliby odizolowani i musieliby się wycofać. Tylko wtedy Rzesza byłaby w stanie oprzeć się Francji. Kardynał Richelieu nie jest głupcem. Wprawdzie wykorzysta każdą nadarzającą się okazję, żeby zaszkodzić domowi Habsburgów, ale nigdy nie zaryzykuje narażenia Francji na upadek. Jeżeli teraz zawrzemy pokój z Saksonią, Hesją i innymi protestanckimi książętami, dom Habsburgów otrzyma więcej władzy w Rzeszy, niż miał kiedykolwiek. Jeśli jednak pan Ferdynand będzie obstawał przy całkowitym podporządkowaniu protestantów, wojna będzie trwała, a ponieważ nie może jej wygrać, w końcu jego ranga skurczy się do pustego tytułu, jego korona zaś będzie równie bezwartościowa, jak kawałek blachy.

Fabian pocierał w zdenerwowaniu czoło. Z tej pozycji jeszcze nigdy nie oceniał sytuacji. Jeżeli Wallenstein ma rację, Rzesza stoi na rozstaju dróg, które prowadzą w dwóch kierunkach. Jedna nazywa się pojednanie z protestantami i rezygnacja z jedynej wiary w Rzeszy, druga zaś oznacza jeszcze więcej wojny i zniszczenia, i może nawet upadek tronu cesarskiego. Ale jednego punktu Wallenstein zdał się nie rozważać.

– Jak protestancy księżęta mieliby do nas dołączyć? Szwedzi stoją w ich krajach i ustanowili tam panów, którzy są ich zwolennikami.

– Wielu szwedzkich żołnierzy to niemieccy żołdacy, liczni przywódcy są niemieckimi księżętami, z którymi moglibyśmy dojść do porozumienia. Poza tym szwedzki kanclerz Oxentstierna nie cieszy się sympatią księząt, bo komenderuje nimi, jakby byli jego oficerami. Panowie wysoko urodzeni nie lubią tego i wiem, że niejeden natychmiast pojednałby się z cesarzem, gdyby ten tylko mu na to pozwolił. Saksonia z pewnością jest gotowa na zmianę. Z tego powodu pociągniemy do Egeru. Stamtąd mogę dużo lepiej negocjować z generałem Arminem niż stąd. Sas jest nieufny, bo do niego też docierają plotki puszczone między ludźmi przez panów w Wiedniu, i nie będzie mi łatwo przekonać go o moich dobrych zamiarach. Jeżeli dojdzie do skutku przymierze z Saksonią, dołączą do nas kolejni protestancy władcy. Potem cesarzowi nie pozostanie nic innego, jak zgodzić się na pokój, jaki mu zaproponujemy.

„A więc jednak planuje zdradę stanu, nawet jeżeli ze zrozumiałych powodów” – pomyślał Fabian i zastanawiał się, dlaczego Wallenstein obdarzył zaufaniem właśnie jego, zaledwie podporucznika. Spojrzawszy jednak na naczelnego wodza, pojął, że po prostu potrzebował kogoś, z kim mógłby porozmawiać o sytuacji. Właśnie dlatego czuł się bardziej niż kiedykolwiek przywiązany do Wallensteina.

Z najwyższym szacunkiem padł przed naczelnym wodzem na kolana.

– Jeżeli jest człowiek, który może przynieść Rzeszy pokój, to jesteście nim wy, jaśnie wielmożny panie.

Wallenstein skinął, jakby na potwierdzenie tych słów.

VIII

Irmeli nie udało się uznać Stefanii za niesympatyczną czy nadal żywić wobec niej zazdrość. Po wyjeździe, męza młoda wiedenka okazała się pogodną i bezpośrednią przyjaciółką i była, co Irmela musiała przyznać, znacznie przyjemniejszą towarzyszką rozmów niż Meinarda von Teglenburg, która zachowywała się wobec niej jak starsza siostra i wciąż jeszcze usiłowała ją wychowywać. Irmela kochała prace ręczne, ale pod kuratelą Meinardy musiała dzień w dzień haftować chorągwie, ozdabiając je herbami i sentencjami, naszywać na mundury galony i obszywać wyłogi, bez najmniejszej szansy, żeby puścić wodze fantazji. Meinarda stała się niewolnicą ambitnego planu, by z oddziału Franciszka von Raina uczynić najbardziej szykowny regiment w całej armii i dla osiągnięcia celu zatrudniała każdą kobietę, która była w stanie utrzymać igłę.

Od Irmeli oczekiwano prawdziwych cudów, tej jednak udało się zawrzeć tajne porozumienie ze Stefanią. Również dzisiaj siedziały jak zawsze w małej izdebce w wieży, przed nimi stała misa z żarzącym się węglem drzewnym, przy którym mogły ogrzewać dłonie, i haftowały w blasku świeżo wyczyszczonej lampy oliwnej. Gdy tylko słyszały, że ktoś wchodzi po schodach, szybko wymieniały się pracami. Stefania, dla której nudne powtarzanie ciągle tych samych symboli nie było wielkim problemem, brała wtedy do ręki delikatne, ozdobione koronkami niemowlęce ubranka, które w rzeczywistości wykonywała Irmela.

Stefania była niezmiernie zadowolona z opowiadania zabawnych historyjek i gdy z jej ust spływał potok słów, Irmela zastanawiała się nad meandrami losu. Jeżeli nie zdarzy się nic nadzwyczajnego, za kilka miesięcy wyjdzie za mąż za Fabiana, a teraz haftuje koszulkę dla dziecka, które on spłodził z inną kobietą. Zdążyła już nabrać pewności, że to nie hrabia Harlau jest ojcem, bo od czasu do czasu dostrzegała wyrzuty sumienia, które dręczyły jej nową przyjaciółkę. Wtedy Stefania szła do kaplicy zamkowej, aby zapalić świece przed Matką Bożą.

Tego dnia jednak była w znakomitym nastroju, bo pieszczotliwym ruchem gładziła już wyraźnie widoczny brzuch.

– To jednak coś pięknego, gdy w człowieku rozwija się dzieciątko. Mówiono mi wprawdzie, że poród jest ponoć związany z bólem. Ale kobieta znosi to chętnie, aby dać światu nowe życie. Rana, jaką mężczyzna otrzymuje w boju, z pewnością sprawia większy ból.

Irmeli drgnęły kąciki ust.

– Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie, bo dotychczas nie doświadczyłam ani jednego, ani drugiego.

Stefania się roześmiała.

– Nie sędę, żeby jakakolwiek kobieta pragnęła odnieść rany. To już wolę urodzić dziecko.

Na te słowa Irmela przypomniała sobie Ehrentraud i spuściła głowę przygnębiona.

– Znam młodą kobietę, która musiała dużo wycierpieć. Wpadła w ręce Szwedów i została przez nich okrutnie okaleczona.

– Jezus Maria, to potworne!

Stefania przycisnęła prawą rękę do ciała, jakby chciała ochronić nienarodzone dziecko, i spojrzała na Irmelę wielkimi oczami.

– Powinnyśmy jeszcze usilniej modlić się za zwycięstwo wojsk cesarskich, aby coś takiego nigdy już się nie zdarzyło.

– Dużo częściej, niż tego sobie życzy pani Meinarda, już chyba nie damy rady.

Po twarzy Irmeli przemknął cień, bo pani domu uznała, że oprócz wykonywania ubrań dla żołnierzy i oficerów do najważniejszych obowiązków wszystkich mieszkańców należą wspólne modły w kaplicy zamkowej. Meinarda nie zadowalała się poranną mszą i wieczorną modlitwą, lecz nakazała kapłanowi zamkowemu, żeby co trzy dni odprawiał trzy pełne nabożeństwa.

– Rzeczywiście, trochę przesadza – przyznała Stefania, ale natychmiast złagodziła swoje słowa – mimo to modlitwa nie zaszkodzi.

– Może i tak, ale szybciej byśmy się uporały ze sztandarami i tymi wszystkimi mundurami, gdybyśmy nie musiały chodzić tak często do kaplicy.

Stefania znowu się roześmiała.

– Zachowujesz się, jakbyś czuła wstręt do modlitwy. W przeciwieństwie do ciebie ja się cieszę, że mogę dać trochę odpocząć palcom. Pani Meinarda przesadza również z pracami ręcznymi. Zastanawiam się, ile taki regiment potrzebuje sztandarów?

– Przynajmniej tuzin! W każdym razie tak opowiadał Fabian.

Irmela natychmiast pożałowała swoich słów, bo na dźwięk jego imienia oczy Stefanii rozbłysły zdradzieckim blaskiem. „Pewnie kocha swoje nienarodzone dziecko tak bardzo, bo jest dzieckiem Fabiana, a nie męża” – przemknęło jej przez głowę.

Ku jej uldze Stefania nie podjęła tematu Fabiana, lecz krzyknęła w zabawnym przerażeniu.

– Tuzin, powiadasz? A przecież jestem dopiero przy czwartym sztandarze! Irmela przyłapała się na tym, że usiłowała uspokoić Stefanię. A przecież powinna była nienawidzić kobiety, którą Fabian darzył namiętną miłością. Stefania musi przecież wiedzieć, jak się rzeczy mają. Dlaczego więc zachowuje się tak, jakby

były najlepszymi przyjaciółkami na świecie? Czy wierzy, że będzie mogła utrzymać związek z Fabianem również po ich ślubie? Kilka gwałtownych oddechów walczyła z tym podejrzeniem, ale potem je odrzuciła. Stefania jest zbyt uczciwa, żeby prowadzić podstępne gry, które należałyby do takiego planu.

Spontanicznie odłożyła swoją robótkę na bok i chwyciła ciężarną za rękę.

– Cieszę się, że zostałyśmy przyjaciółkami. Stefania skinęła poruszona.

– Ja też! Gdy mój małżonek tak nagle musiał wyjechać do Wiednia, a potem dalej do Czech, już się bałam, że wkrótce zostanę wysłana do jego rodzowego zamku. Na szczęście sprawy zajmują go dłużej, niż się spodziewał, a ja mogę zostać tutaj, aż powróci. Irmelo – mogę do ciebie tak mówić? Gdy zamieszkał na zamku Harlau, ucieszyłabym się, gdybyś mogła mnie odwiedzić. Leży tylko dwa dni podróży w górę Dunaju. Czuję się lepiej, gdybyś wsparła mnie w trudnej godzinie. Wtedy obie będziemy wiedziały, czy urodzenie dziecka naprawdę tak boli, jak mówią.

Irmela nie odpowiedziała od razu, bo do głowy przyszły jej różne powody, dla których raczej nie powinna przyjmować zaproszenia. Jeśli opuści zamek Rain, zapewne nie pozostanie jej nic innego, jak po krótkim pobycie w Harlau wrócić pod opiekę Heleny, bo wydawało się jej, że byłoby niestosowne ponownie szukać schronienia w Rain. Nie chciała jednak urazić Stefanii i skinęła z uśmiechem.

– To niezła myśl. Jeśli Meinarda obędzie się bez mojej pomocy, wybiorę się do ciebie. Ale teraz powinnyśmy dalej haftować, inaczej będą nas pytać, co robiłyśmy przez cały dzień.

Stefania uśmiechała się rozanielona, jak gdyby miała już ostateczną zgodę Irmeli, i ponownie wzięła płótno sztandaru do ręki. Na kilka chwil rozmowa zamarła, potem Irmela podniosła głowę.

– Twój małżonek na pewno pisał do ciebie z Czech. Czy wspominał coś o obecnej sytuacji?

Na twarzy Stefanii pojawił się wyraz niechęci.

– Mój mąż miałby do mnie pisać? Nigdy tego nie robi! Dla niego jestem zdecydowanie zbyt mało ważną osobą.

Irmela po raz pierwszy zauważyła, że w miękkich łapkach Stefanii kryją się ostre pazurki. Irytowało ją, że dla męża nie jest godna skreślenia choćby kilku słów, i opowiadała jej ze wzburzeniem o kobietach na wiedeńskim dworze, które podejrzewały ją o romans z Wallensteinem.

– I one nazywały siebie moimi przyjaciółkami! – dodała, parszcząc z oburzenia. – Nawet gdybym chciała, nic by się nie stało. Wallenstein ożenił się ze swoim wojskiem i jemu jest wierny. Kochanka tylko by mu przeszkadzała!

W jej słowach pobrzmiwała uraza, ale dopiero po chwili Irmela pojęła, że

Stefania nie miała żalu do naczelnego wodza, lecz do męża, który zostawił ją u Wallensteina i tym samym dał powód do podejrzeń, że go zdradza z naczelnym wodzem. Teraz zrozumiała, dlaczego przyjaciółka, mimo budzących się od czasu do czasu wyrzutów sumienia, nie cierpi nadmiernie z tego powodu, że da mężowi dziecko, które prawdopodobnie nie jest jego. To będzie jej zemsta.

„I to ma być małżeństwo! – myślała Irmela zdezorientowana. – Czy i ona później będzie się zachowywać tak jak Stefania?”

Nie chciała jednak popaść w zadumę, jeszcze raz wróciła więc do podjętego tematu.

– Czy naprawdę nie ma żadnych wieści z Czech? Stefania pokręciła gwałtownie głową.

– Nie wiem o niczym!

IX

Harlau patrzył z zadowoleniem na ponad dwudziestu oficerów, których zgromadził wokół siebie. Z wyjątkiem jednego byli to wyłącznie Anglicy, Irlandczycy i Szkoci. Na twarzach żołdaków malowało się jedno pragnienie – jak najszybciej dobrać się do obiecanego łupu. Nic dziwnego, skoro skusił ich pieniędzmi i widokami na tytuły i posiadłości ziemskie. Chociaż większość z nich pochodziła ze szlacheckich rodzin, byli sprzedajną hołotą. Dopóki jednak zachowywali wierność blaskowi jego złota, nie przeszkadzało mu to.

– A więc umowa stoi! – Harlau wznosił toast kubkiem z gorzkim czeskim piwem. – Za Jego Cesarską Mość i za to, żeby nasze przedsięwzięcie się powiodło!

– Tak będzie! – odparł pułkownik Butler gardłowym niemieckim. Rozmawiałem z Gordonem. Garnizon z Egeru zostanie na kwaterach i nie przeszkodzi naszej akcji. On sam zamierza zaprosić Wallensteina i jego najbliższych zaufanych do Essen.

Harlau stłumił sardoniczny śmiech. Zarówno pułkownik Butler i dowodzący jednym z regimentów podpułkownik Leslie, jak i Gordon, komendant miasta Egeru, jeszcze niedawno ponownie przysięgali wierność zdymisjonowanemu naczelnemu wodzowi. Ale teraz blask cesarskiego złota sprawił, że oficerowie zwrócili się przeciw swojemu dotychczasowemu protektorowi.

Harlau upajał się władzą nad mężczyznami, którą zawdzięczał kilku skrzyniom pełnym monet. Również on nie odejdzie z pustymi rękami, lecz otrzyma jeszcze wyższe honory i związane z nimi wpływy. W dodatku planowana akcja miała mu pomóc w zupełnie osobistym akcie zemsty.

Wzrokiem poszukał Heimsburga, który między obcokrajowcami sprawiał wrażenie nieco zagubionego, a zauważywszy jego zainteresowanie, uśmiechnął się niepewnie. Najwyraźniej kapitan czuł się nieswojo wobec tego, że w tej grze przypadła mu aktywna rola.

– Wiecie, co macie robić?

Na to pytanie Heimsburg drgnął.

– Tak jest, jasnie panie! Razem z czterema żołnierzami wkroczę do mieszkania Wallensteina i pojmem zdrajcę Birkenfelsa.

Szkot Leslie podniósł rękę.

– Chwileczkę! Mam pytanie! Stan Wallensteina ponoć się pogorszył. Co będzie, jeżeli nie przyjmie zaproszenia Gordona i zostanie w swojej kwaterze? Wtedy taki czyn ostrzegłby go i mógłby jeszcze uciec. Saskie forpoczty generała Armina leżą zaledwie kilka kilometrów na północ od Egeru. Nawet tak chory człowiek jak on mógłby w krótkim czasie dotrzeć do tych pozycji konno albo

powozem. Nie możemy rozpoczynać wojny, by go znowu pojmać, a do uderzenia musimy użyć tylko godnych zaufania mężczyzn.

„Takich drani jak ty” – pomyślał Harlau, skinął jednak potakująco.

– Przekazuję koordynację całej akcji wam i pułkownikowi Butlerowi. Muszę jednak mieć pewność, że Birkenfels nie ucieknie.

– Nie uda mu się! – obiecał Heimsburg, który widział już siebie jako dumnego właściciela dochodowej posiadłości.

– Liczę na was! Jutro wieczorem Wallenstein musi być martwy, a Birkenfels w moich rękach!

Harlau miał nadzieję, że zdecydowanie, które widział na otaczających go twarzach, nie ustąpi. Gdyby jednego z zebranych tu oficerów miało opanować współczucie dla naczelnego wodza, który w poprzednich latach wiódł swoich ludzi od zwycięstwa do zwycięstwa, i skrycie pomóc mu w ucieczce, wydałby złoto na darmo. Ponadto istniało niebezpieczeństwo, że jego udział w planie wyjdzie na jaw, a on zyska wroga, który będzie czekał tylko na to, żeby pomścić tę ujmę.

Harlau przypuszczał, że cesarz, rozczarowany przebiegiem kolejnych wypraw wojennych, byłby gotów jeszcze raz mianować Wallensteina naczelnym wodzem. Ale żeby tak się stało, Ferdynand musiałby poświęcić Harlaua, bo naczelny wódz domagałby się przynajmniej jego głowy. Dlatego zlecił przeprowadzenie tej akcji niższym rangą Butlerowi i Lesliemu, zostawiając poza nią takich generałów, jak Gallas, Piccolomini czy Aldringer. Oni oświadczyliby Wallensteinowi z ukłonem, że jest uwięziony, i internowali go pod lekką strażą na jednej z jego posiadłości.

Harlau zreflektował się, że puścił wodze fantazji, i rozejrzał się.

– Moi panowie, zdaję się całkowicie na was!

– Wszystko stanie się tak, jak sobie tego życzyście. Jeśli pozwolicie, pojedziemy teraz z powrotem do Egeru i wszystko przygotowujemy.

Pułkownik Bulter skłonił się i czekał, aż Harlau pozwoli mu odejść. Ten podniósł rękę w geście pozdrowienia i zaledwie skinieniem odpowiedział na jego ukłon. Kiedy Butler i jego ludzie opuścili izbę, Heimsburg chciał wyjść za nimi.

Harlau zatrzymał go.

– Jeszcze jedno: nikt nie może się dowiedzieć, z jakiego powodu każe zamknąć Birkenfelsa. Ręczycie za to głowy!

Heimsburg nie tak to sobie wyobrażał. On sam dowiedział się o romansie Fabiana z żoną Harlaua od jednego z wartowników. Musiał temu mężczyźnie oddać prawie całą sumę, jaka mu została z pieniędzy pani von Kerling. Kilka guldenów nie zadowoliło jednak tego typu.

– Istnieje jeszcze jeden problem, jaśnie wielmożny panie, mój informator.

Na pewno nie będzie trzymał języka za zębami.

– Wiecie, gdzie jest ten człowiek?

– Przyjąłem go do mojej kompanii jako podoficera.

– A więc weźmie udział w akcji i zabierzecie go ze sobą, kiedy przywieziecie Birkenfelsa na zamek Harlau. Będę wam towarzyszył. Gdy ptaszek znajdzie się w klatce, już go dopilnuję.

Harlau poklepał Heimsburga po plecach i odliczył mu sporo dziesiątek guldenów ze swojej sakiewki.

– To wystarczy, żeby zwerbować kilku twardych mężczyzn, którzy wam pomogą. I jeszcze coś: w przeciwieństwie do Wallensteina, Birkenfels ma trafić w moje ręce żywy i w miarę nieuszkodzony.

– Możecie na mnie polegać! – Heimsburg uklonił się i opuścił pokój. Harlau patrzył za nim z wzgardliwym uśmiechem. On polega tylko na jednym człowieku – na samym sobie. Z tej przyczyny uprosił cesarza Ferdynanda, żeby właśnie jemu przypadł w udziale przywilej przeprowadzenia zamachu na Wallensteina.

Zadowolony z przygotowań Harlau podszedł do okna i wyjrzał. Na zewnątrz właśnie przyprowadzono konie oficerów. Za mniej niż trzy godziny dotrą do kwatery Wallensteina, potem rozpocznie się ostatni akt dramatu.

X

Kiedy Gibichen przeczytał obwieszczenie, pokręcił głową z niedowierzaniem. Wprawdzie nie należał do najzagorzalszych zwolenników Wallensteina, ale zarzuty stawiane naczelnemu wodzowi brzmiały według niego jak fantazje chorego umysłu. Pisano tu, że Wallenstein zamierza zniszczyć dom cesarski i sam siebie ukoronować na króla Czech, oskarżano go o podłą zdradę i liczne zbrodnie, których naczelnny wódz jako żywo nie popełnił. Gibichen pojął błyskawicznie, dlaczego cesarska kamera dworska obwinia Wallensteina o te karygodne czyny. Zarzuty mają zrazić do niego regimenty, które dotychczas jeszcze zachowały mu wierność. Po tym publicznym oskarżeniu Wallenstein jest właściwie wyjęty spod prawa, a zabicie go będzie dla jego wrogów błahostką.

Czytając ten pamflet ponownie, Gibichen zdał sobie sprawę, że Fabian i Kiermeier znajdują się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, bo obaj będą bronić Wallensteina do ostatniej kropli krwi.

– Dlaczego przeklęty błazen musiał zatrzymać się w Egerze, zamiast od razu uciekać do Saksonii?

Gibichen posłał Wallensteinowi kilka niemych przekleństw za jego opieszałość, potem wychylił się z siodła, zerwał obwieszczenie ze ściany i schował je.

– Ej, kamracie! Co tam robisz? – krzyknął do niego oficer. Gibichen odwrócił się do niego z wymuszonym uśmiechem.

– Muszę to natychmiast pokazać mojemu pułkownikowi i towarzyszom w regimencie! Bardzo to ich interesuje!

– Ale ja też bym chętnie przeczytał – poskarżył się oficer.

– To obwieszczenie na pewno znajdziesz na każdym rogu. A ja się spieszę! Bóg z wami! – Gibichen zsalutował dwoma palcami do ronda kapelusza, zawrócił konia i puścił się galopem. Spod kopyt tryskał śnieg, a on błagał wszystkich świętych, żeby mu pomogli dotrzeć ma czas do Egeru. Chociaż rozstał się z Fabianem i Kiermeierem w gniewie, nie zamierzał zostawiać ich w biedzie.

Kilka godzin później koń był tak wyczerpany, że już tylko człapał przed siebie, znaleźli się w środku lasu, a od jakichkolwiek gościńców dzieliło ich wiele kilometrów. Gdy w oddali rozległo się wycie wilków, zwierzę zatrzymało się i zadrżało.

– Już dobrze staruszkule! Jeśli te bestie naprawdę się odważą do nas zbliżyć, moje pistolety już się z nimi rozprawią.

Żeby dodać sobie odwagi, Gibichen poklepał kolby dwóch pistoletów, które wystawały z torby u siodła. Teraz robił sobie wyrzuty, że wyruszył bez

zastanowienia, nie zabierając ze sobą ordynansa, nawet jeśli ten prawilby mu morały i zrobiłby wszystko, by go odwieść od pomysłu.

Zsiadł z konia i prowadził go, żeby zwierzę odpoczęło. Gdy akurat zamierzał dosiąść go ponownie, ujrzał przed sobą chatę. Pociągnął rumaka w jej kierunku i przezornie wyjął pistolet.

– Jest tam kto?

Odpowiedziało mu tylko wycie wiatru w pustych otworach okiennych. Ktokolwiek tu mieszkał, albo się wyprowadził, albo był martwy. Gibichen pchnął drzwi czubkiem buta. Chybnęły się na skórzanych pasach do środka i ciężko uderzyły o ścianę. Coś zatrzepotało z przestrachem i ruszyło w jego kierunku.

Gibichen poderwał broń, ale zobaczył, że to tylko leśny gołąb, który w opuszczonej chałupie uwił sobie gniazdo. Gibichen nie był zachwycony tym mieszkańcem, bo ten zostawił po sobie podłogę pokrytą ptasimi odchodami. Ponieważ w chacie nie było żadnych sprzętów domowych, odciął z drzewa gałąź, strząsnął z niej śnieg i użył jej jako miotły. Jako legowisko również musiały mu posłużyć otrzepane ze śniegu gałęzie. Konia przywiązał po odwietrznej stronie chaty, żeby nie zmarzł za bardzo. Zapadał zmierzch. „Bywało, że spałem w gorszych warunkach” – pomyślał, opadając na prowizoryczne łóżko, i położył obok siebie pistolety, tak że w każdej chwili mógł je chwycić i odpalić. Po chwili już spał, bo tak go nauczyło twarde obozowe życie.

W środku nocy obudził się i usłyszał ciche głosy. Chwycił pistolety i wstał. Ludzie, którzy najwyraźniej zbliżali się do chaty, próbowali być cicho, ale on słyszał ich kroki. Nie po raz pierwszy znakomity słuch w porę go ostrzegł. Jednym krokiem stanął obok drzwi i odsunął je, tworząc szczelinę.

Księżyc świecił wystarczająco jasno, by mógł dostrzec dwie postacie, które interesowały się jego koniem. Obie miały na sobie obszerne płaszcze, tak że najpierw uznał je za mężczyzn. Ale gdy mniejsza osoba zaczęła mówić, usłyszał głos kobiety.

– Szybko! Zabierz konia, zanim jeździec się obudzi, a potem w nogi!

Druga postać chwyciła za cugle, ale wtedy głos Gibichena przeciął powietrze.

– Na twoim miejscu nie robiłbym tego!

– Do diabła, jest tutaj!

Mężczyzna odwrócił się i chciał ruszyć na Gibichena. Potem zobaczył połyskujące w świetle księżyca lufy pistoletów. Najwyraźniej uznał, że ich właściciel nie trafi w nic w rozproszonym świetle księżyca, bo wskoczył na konia, zmuszając go do biegu. Jednak gdy tylko jego ramiona znalazły się nad siodłem, Gibichen nacisnął spust. Huk strzału rozbrzmiał ogłuszająco w ciszy nocy, a

trafiony runął ze zduszonym okrzykiem na ziemię.

Kobieta wpatrzyła się w martwego towarzysza i rozpaczliwie zaczęła szukać ratunku, zanim trafi ją następny strzał. W przerażeniu podciągnęła w górę spódnicę i zaprezentowała Gibichenowi swoje wstydlive miejsca.

– Możecie mieć wszystko, co moje, panie, ale zostawcie mnie przy życiu!

Gibichen oglądał ją, zaskoczony. Nawet w słabym blasku księżyca widział, że jest zupełnie ładna. Nie miał ochoty na kobiece ciało, ale nie chciał jej też zabijać.

– Odwróć się i pochyl! – rozkazał.

Kobieta natychmiast spełniła rozkaz i nieco rozstawiła nogi, bo myślała, że chce ją osiąść w ten sposób. Gibichen jednak tylko podniósł nogę i wymierzył jej kopniaka, tak że wpadła w krzaki.

– Znikaj i żebym cię więcej nie widział.

Kobieta jęknęła z bólu, pojęła jednak, że uda jej się uratować skórę, i zniknęła, utykając w zaśnieżonym lesie.

Gibichen splunął za nią i naładował użyty pistolet. Ponieważ po tym incydencie nocna kwatera przestała mu się podobać, wsiadł na konia i ruszył w dalszą drogę. Księżyc był jasny na tyle, że mógł pokonać przed świtem jeszcze kilka kilometrów i dzięki temu być może zyskać na czasie, żeby zdążyć ostrzec przyjaciół.

XI

Wieczór był lodowaty jak nigdy dotąd. Fabian miał wrażenie, że jeszcze czegoś takiego nie przeżył. Zdawało mu się, że zamarza od środka. Bezgłośnie przeklinając dziwnie złe przeczucie, które nim zawładnęło, ciasniej owinał się peleryną i poczłapał po miękkim śniegu pokrywającym ulicę przed kwaterą Wallensteina. Światło w sypialni naczelnego wodza świadczyło o tym, że Wallenstein posłuchał rady swojego medyka. Doktor odwiedził go po południu, aby przynieść nowe lekarstwo, i po zbadaniu zabronił Wallensteinowi wychodzić z domu. To nie przeszkodziło jego generałom Ilowowi i Trcce oraz Niemannowi, ostatniemu sekretarzowi, który z nim został, przyjąć zaproszenie komendanta garnizonu Gordona. Szkot jeszcze dzień wcześniej ponownie potwierdził swoje oddanie Wallensteinowi, tak samo jak inni szkoccy i angielscy oficerowie dowodzący garstką żołnierzy wiernych naczelnemu wodzowi. Fabian właściwie nie miał powodu do niepokoju, mimo to czuł napięcie, które rosło z każdym krokiem.

Kiermeier wyszedł mu naprzeciw, w pelerynie sprawiał wrażenie jeszcze większego i potężniejszego niż zwykle.

– Z wartami wszystko w porządku – zameldował, jak gdyby to nie on był wyższym rangą oficerem.

Fabian wyszczerzył zęby.

– To mnie nie uspokaja. Chciałbym, żebyśmy już byli w Saksonii. Uważam, że postój tutaj jest błędem.

Major roześmiał się kpiąco.

– Uważasz, że wiesz lepiej niż naczelny wódz? W Egerze Wallensteina chronią oddane mu regimenty i może stąd negocjować z cesarzem, nie narażając się na zarzut zdrady. Gdyby od razu poszedł do Saksonii, musiałby uznać swoją sprawę za straconą.

Chociaż Fabian w duchu musiał przyznać Kiermeierowi rację, jego niepokój nie ustąpił.

– Jeszcze raz skontroluję posterunki. Mam iść potem do Gordona i sprawdzić, gdzie się podziewają Ilow i inni?

– I bez ciebie poradzą sobie z winem, znajdą też drogę do domu.

Kiermeier nawet nie zauważył, że uszczypliwa uwaga dotknęła Fabiana, lecz kazał mu iść ze sobą. Weszli do kwatery Wallensteina, teraz cichej jak grobowiec, i zajęli miejsca w przedpokoju. Kiermeier wziął karty, które leżały na stole, i zaczął je rozkładać.

– Jedna stara czarownica powiedziała mi kiedyś, że można w nich wyczytać swój los – wyjaśnił przyjacielowi.

– I co takiego mówią karty?

– Tak dokładnie nie zapamiętałem znaczenia poszczególnych kart. Tutaj mamy na przykład króla. On oznacza na pewno sukces i sławę, a tutaj damę. Ona obiecuje nam szczęście w miłości.

Fabian zrozumiał, że Kiermeier nie kieruje się naukami starej czarownicy, lecz własnymi pragnieniami i marzeniami. Jego celem było niezmiennie zdobycie awansu i małżeństwo z Meinardą von Teglenburg. Tak jedno, jak i drugie było według Fabiana równie niedostępne jak księżyc. Mimo to również on był przekonany, że powrócą lepsze czasy. Gdy tylko cesarz się zorientuje, że bez swojego naczelnego wodza wojny nie wygra, da Wallensteinowi wolną rękę, żeby ten uwolnił Rzeszę od Szwedów na swój sposób.

Inaczej niż Kiermeier, on liczył już tylko na awanse. Szczęście w miłości nie jest mu pisane, bo Stefania pozostanie dla niego nieosiągalna, a Irmela nie będzie w stanie zastąpić kobiety jego marzeń. Jedyną pociechą jest pewność, że potajemna narzeczona jest rezolutna i rozważna. Właśnie gdy nabrał przekonania, że życie z Irmelą może się okazać całkiem przyjemne, na zewnątrz zaskrzypiał śnieg pod ciężkimi butami.

– Zobaczę, kto to.

Fabian wstał i poszedł do drzwi. Jeszcze zanim ujął za klamkę, drzwi się otworzyły, a do środka wszedł Heimsburg.

– Z uszanowaniem od generała Gallasa. Przynoszę ważną wiadomość dla księcia Frydlandu.

Sprawa Wallensteina była w tej chwili ważniejsza niż jego osobiste odczucia. Dlatego Fabian ustąpił z drogi i nagle ujrzał przed sobą kapitana Deveroux i kilku dragonów z regimentu Butlera. Nie zdążył zareagować, bo pochwycono go i rzucono na podłogę. Zobaczył jeszcze zbliżającą się kolbę muszkietu i poczuł uderzenie. Potem otoczyła go ciemność.

Kiermeier zdążył się jeszcze poderwać, ale zanim wyciągnął broń, jeden z napastników rozplątał mu czaszkę kolbą muszkietu.

– Sześciu idzie ze mną. Inni są do waszej dyspozycji, Heimsburg.

Deveroux ujął halabardę obiema rękami i wszedł na schody. Heimsburg przez chwilę patrzył za nim i jego towarzyszami, potem zwrócił się do trzech dragonów, którzy zostali.

– Mam nadzieję, że nie zatłukliście Birkenfelsa. Mamy go ująć żywego. Jeden ze Szkotów uśmiechnął się szeroko.

– Bez obaw, kapitanie! Tylko go trochę pomacałem kolbą. Wkrótce się obudzi.

– Zwiążcie go więc i wynieście!

Heimsburg słyszał, jak na górze wyważono drzwi, po czym rozbrzmiał gniewny głos Wallensteina, który chwilę potem zmienił się w zduszony krzyk. Teraz myślał tylko o tym, żeby jak najszybciej opuścić to miejsce.

– Pospieszcie się! – krzyknął na Szkotów i popędzał ich do drzwi. Przed domem czekał hrabia Harlau pośród tuzina kirasjerów z armii Gallasa, którzy stanowili jego eskortę. Mężczyzna sprawiał wrażenie niewzruszonego, lecz jego nerwowo grzebiący rumak zdradzał jego wewnętrzne podniecenie. Między żołnierzami znajdował się również podoficer, któremu Heimsburg zawdzięczał informację o niewierności hrabiny. Trzymał on za cugle dwa konie, przeznaczone dla niego i więźnia.

Heimsburg przyglądał się, jak Szkoci przywiązują Fabiana do szkapę, potem wsiadł na drugiego konia i skinął do Harlaua.

– Wszystko poszło lepiej, niż się spodziewaliśmy.

Hrabia jednak nie zwracał uwagi na niego, lecz wpatrywał się w okna na pierwszym piętrze, za którymi paliło się światło. Jedno właśnie otwarto, a Deveroux wystawił głowę.

– Zdrajca nie żyje!

Były to tylko trzy słowa, ale usłyszawszy je, Harlau sprawiał wrażenie, jak gdyby spadł mu z serca kamień ważący tonę.

– Kapitanie, dobrze wykonaliście pracę! Jego Cesarska Mość wynagrodzi was za wierność.

Podniósł rękę w pozdrowieniu, zawrócił konia i machnął do towarzyszy, żeby podążyli za nim. Dwóch kirasjerów zapaliło pochodnie, żeby oświetlać drogę, i wysunęło się na czoło.

– Chcecie opuścić Eger jeszcze dziś w nocy? – zapytał Heimsburg zdziwiony.

Harlau roześmiał się cicho.

– Spieszno mi wrócić do domu. Moja małżonka jest brzemienna, a ja chcę, żeby powiła naszego dziedzica w mojej obecności.

Jak na mężczyznę, który nie miał pewności, czy jest ojcem oczekiwanego dziecka, Harlau wyglądał na dziwnie zadowolonego, ale w jego głosie pobrzmiwały nuty, od których Heimsburgowi zjeżyły się włosy na karku.

XII

Gibichena zatrzymano przy bramie, tak że dotarł do kwatery Wallensteina akurat wtedy, gdy kilku dragonów wynosiło zwłoki naczelnego wodza, żeby zawieźć je na zamek. Chociaż znał oskarżenia skierowane przeciw naczelnemu wodzowi, był w szoku, widząc, że nie żyje człowiek, którego jeszcze przed rokiem każdy katolik w Rzeszy uważał za swojego zbawcę. Ponieważ nie chciał zostać poćwiartowany jako zwolennik zamordowanego, przybrał pozornie zadowoloną minę, zsiadł z konia i wszedł do domu tak, jakby to było oczywiste.

Wyglądało na to, że wewnątrz zostało tylko kilku przerażonych służących. W przedpokoju znalazł martwego oficera w kałuży świeżej krwi. Dopiero po dokładnym przyjrzeniu się rozpoznał Kiermeiera, bo uderzenie tak zdruzgotało przyjacielowi czaszkę, że ledwie dało się rozpoznać twarz. Gibichen przeżegnał się i uklęknął, żeby zmówić za majora modlitwę.

Słyszając zduszony okrzyk, poderwał się i chwycił za broń. Ale to był tylko Paweł, służący Kiermeiera, który wszedł bezgłośnie i wpatrywał się w swojego nieżyjącego pana.

– Boże, jak to się mogło stać?

– Nie wiem! – Gibichen się rozejrzał. – Gdzie jest Birkenfels? Służący, który wszedł za Pawłem, wskazał przez okno na ulicę.

– Podporucznika związali i wynieśli na zewnątrz, przywiązali do konia i zabrali. Myślę, że przedtem go ogłuszyli, bo był nieprzytomny.

– Zabrali, a dokąd to? Mężczyzna pokręcił głową.

– Tego nie wiem. Mężczyźni pojechali w kierunku południowej bramy.

– Czy wiesz, kto nimi dowodził?

– Wydaje mi się, że w blasku pochodni widziałem hrabiego Harlaua.

– A więc Harlau.

Gibichen zaczął pojmować. Wyciągnął z sakiewki kilka monet i rzucił je służącemu.

– Każ sprawić majorowi przyzwoity pochówek. Reszta jest dla ciebie i tych, którzy ci pomogą. Ty, Pawle, spakuj swoje rzeczy i osiodłaj dla nas świeże konie. Dla Kiermeiera już nic nie zrobisz. Ale mógłbyś mi pomóc uratować tego młodego błazna.

– Myślicie, że Birkenfels jeszcze żyje?

– Jestem tego całkowicie pewien. Mężczyzna, który go uwięził, z pewnością nie obdarzy go łaską szybkiej śmierci. A teraz pospiesz się! Przed nami długa droga.

XIII

Aby utrzymać swój cel w tajemnicy, Harlau dwa razy wymienił eskortę. Ufał, że w ten sposób zapewni sobie bezpieczeństwo przed samozwańczymi mścicielami, którzy pragnęliby odwetu za śmierć Wallensteina. Zawsze istnieli mężowie, którzy zachowywali wierność swojemu wodzowi, nawet po jego śmierci, a któryś z nich mógł go rozpoznać. Z podobnej przyczyny zabronił Heimsburgowi i jego donosicielowi, jedynym dopuszczonym do tajemnicy, zajmować się Fabianem. Nie chciał ryzykować, że ogarnie ich współczucie wobec towarzysza i że spróbują go uwolnić. Jego więzień siedział w siodle ze spętanymi rękami, usta zatkało mu bolesnym żelaznym kneblem. Ponieważ Harlau nie chciał wzbudzać zainteresowania, kazał go owinać szeroką peleryną z kapturem, która dość skutecznie ukrywała i knebel, i więzy.

Zadowolony z siebie i z powodzenia przedsięwzięcia, Harlau wjechał konno na wzgórze i spojrzał w dół na brzeg Dunaju. Zima właśnie zaczynała ustępować miejsca wiosnie i na płaczących wierzbach pojawiły się już pierwsze bazie. Rzeka ciągnęła się jak szeroka, niebieska wstęga przez łagodny krajobraz i zatracala się w dali. Na wzgórzach stały pojedyncze zamki, większość z nich już od wielu pokoleń opuszczona i podupadła. Nieliczne, z obawy przed Szwedami i zbuntowanymi chłopami, niedawno znowu doprowadzono do porządku.

Jego zamek rodowy wznosił się na skale, która zmuszała rzekę do utworzenia pętli, i należał do najstarszych i najmniejszych budowli obronnych w okolicy. Gdy Harlau jej się przyglądał, zdało mu się cudem, że jego rodzina osiągnęła tak wiele, choć początki były bardzo skromne. Pierwszy Harlau, jakiego odnotowano w annałach, był w służbie księcia Albrechta III i pobierał cło od statków na Dunaju. Syn Albrechta o tym samym imieniu oddał mu zamek w lenno i doprowadził do jego małżeństwa z bogatą dziedziczką.

Harlau odsunął myśli o drzewie genealogicznym swojej rodziny, które mógłby wyrecytować aż do najdalszego przedstawiciela, i obejrzał się za więzieniem. Birkenfels siedział skulony na starej chabecie, na jakiej nawet najlepszy jeździec nie mógłby uciec. Wyglądało na to, że po tygodniu ścisłego postu, przerywanego tylko raz dziennie małym kawałkiem chleba i kubkiem wody, opór męczyzny został złamany.

Przewoźnik na przeciwległym brzegu dostrzegł grupę, lecz nie odważył się przepłynąć. Dopiero gdy hrabia zjechał na brzeg i zawołał do niego, zepchnął czółno do wody.

Harlau odwrócił się do eskorty i rzucił jej dowódcy mieszek.

– To dla was. Możecie wrócić do waszego regimentu. Na ostatnim odcinku

drogi poradzę sobie sam.

Oficer schował mieszek, zastanawiając się, kim może być więzień, że hrabia robi z niego taką tajemnicę, ale ukrył ciekawość za obojętną miną. Wtykanie nosa w sprawę wysokiego pana przynosi same nieprzyjemności.

– Życzę jaśnie panu przyjemnego powrotu do domu! – odparł i zdjął kapelusz.

– Jedźcie z Bogiem i pobijcie Szwedów – odparł hrabia i jeszcze raz pomachał oficerowi.

Ten zawrócił konia i ruszył powoli. Jego ludzie podążyli w ślad za nim, tak że z Harlauem zostali tylko Heimsburg i jego donosiciel. Kapitan patrzył tęsknie za odjeżdżającymi żołnierzami. Najchętniej dołączyłby do nich, bo Harlau zaczął budzić w nim lęk. Mimowolnie zastanawiał się, czy to on jest zbyt podejrzliwy, czy jego podoficer zbyt łatwowierny. Mężczyzna wyraźnie cieszył się na obiecaną resztę wynagrodzenia, bo prowadził konia z więźniem do brzegu, nie czekając na rozkaz.

Fabian, który drząc z osłabienia, wisiał w siodle i wlepił oczy w rzekę, wyobrażał sobie, co Harlau z nim będzie wyczyniał. Stwierdził, że najlepiej byłoby dla niego znaleźć koniec w zimnych falach Dunaju. Ale tę możliwość odebrał mu Harlau, bo kazał Heimsburgowi odwiązać więźnia od konia, spętać mu nogi i przenieść na prom. Ponieważ Fabian nie miał siły, żeby się bronić, musiał przystać na to, że dawny wróg i jego donosiciel zawlekli go na prom i tam rzucili na pokład.

Podoficer usiadł na nim, by zapobiec, że sturla się do wody.

– Leż grzecznie, inaczej będę zmuszony połaskotać cię moim ostrzem! Harlau natychmiast skarcił mężczyznę.

– Ani się waż! Uwięzionemu nic się tutaj nie stanie.

Fabian pojął, że hrabia chce, żeby cierpiał jak najdłużej, i usiłował zmusić mózg do wykonania planu ucieczki, który miałby choć minimalne widoki na powodzenie. Ale nie znalazł nawet cienia nadziei. Na sto kroków dzielących ich od zamku położono go na brzuchu na chabętę, a gdy przetransportowano go przez zwodzony most i bramę w wieży, miał wrażenie, że jest tak bezbronny wobec Harlaua, jak dopiero co wyklute pisklę.

Podwórze zamkowe było tak małe, że zmieściłby się na nim najwyżej tuzin koni, a główny budynek pośrodku zamku przypominał wyglądem wieżę. Był zbudowany z szarego kamienia i liczył kilka pięter. Otaczające go stodoły, stajnie i spichrze opierały się o mury zewnętrzne, a od głównego budynku dzieliło je tylko wąskie przejście. Fabian dziwił się, że siedziba rodu Harlau jest tak mała i sprawia wrażenie nadzwyczaj niewygodnej, a jeszcze bardziej dziwił się hrabiemu, bo jego zachowanie świadczyło o tym, że ceni tę budowlę.

Harlau pomachał łaskawie trzem służącym, którzy wyszli im naprzeciw, i zeskokczył z siodła.

– Czy wszystko przygotowano zgodnie z moimi zarządzeniami?

– Tak jest, jasnie wielmożny panie.

– Zaprowadźcie więc tego człowieka do lochu. Nikomu nie wolno z nim rozmawiać, rozumiano?

Służący skinęli gwałtownie i chwycili Fabiana, jak gdyby mieli do czynienia z zaszlachtowaną świnią. Tak zanieśli go do głównego budynku, a potem znosili po niekończących się schodach, które wykuto w skale. Gdy Fabian pomyślał, że zaraz staną u bram piekieł, otworzyli drzwi i wrzucili go do pomieszczenia przypominającego jaskinię, z wodą ściekającą ze ścian. Było zimno, a siano, na które go rzucono, zdawało się żyć, tyle stworzeń w nim pełzało i biegało.

Harlau podążył za grupą i rozkazał swoim ludziom wyjąć więźniowi knebel z ust. Potem spojrział na niego z góry z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

– Przykro mi, Birkenfels, że nie mogę wam dać lepszej kwatery.

To miała być kpina, ale jego głos drżał z nienawiści. Wyglądało na to, że każe zapłacić Fabianowi za każdy pocałunek, jaki dała mu Stefania, a jego następne słowa zdradzały, że nie zamierza oszczędzić też swojej żony.

– Nie będziecie tutaj osamotnieni. Moja żona dotrzyma wam towarzystwa, aż wyda na świat dziecko.

– Zostawcie hrabinę Stefanię w spokoju! – wyrwało się Fabianowi.

– Co za szlachetność! Ale błagacie na darmo, bo mój dziedzic nie może budzić najmniejszych wątpliwości. Powiedzcie to tej nierządnicy! Ten loch stanie się waszym wspólnym grobem!

Fabian wyprostował się w więzach.

– Nie wolno wam tego zrobić!

– A to dlaczego? Nie sądzę, żeby ktokolwiek za wami tęsknił! A teraz wszystkiego najlepszego. Jadę po waszą kochanicę.

Harlau zamarkował szyderczy ukłon, powiedział coś jeszcze do służących i wyszedł. Jeden z dwóch typów chwycił Fabiana za włosy i przyłożył mu nóż do gardła, drugi zaś uwolnił go od więzów. Potem rzucili go głową o ścianę, tak że na chwilę zrobiło mu się czarno przed oczami. Gdy wrócił do siebie, słudzy zatrzasnęli drzwi i właśnie zasuwali ciężkie rygle. Blask pochodni, która powoli wypalała się nad jego głową, uświadomił mu dobitnie, że z tego miejsca nie ma ucieczki. Drzwi wykonano z ciężkich bali dębowych i nawet siekierą trzeba by z nimi długo walczyć, ściany celi stanowiła zaś lita skała.

Myśl o własnym losie przerażała go znacznie mniej niż wyobrażenie, że również Stefania zostanie wtrącona do lochu. Harlau miał ochotę zobaczyć, jak

oboje umierają.

– To moja wina! – oskarżał siebie Fabian. – Przywiodłem Stefanię do zdrady małżeńskiej i tym samym skazałem na straszną śmierć.

XIV

Wyszędłszy na podwórze zamkowe, Harlau przywołał do siebie Heimsburga gwałtownym ruchem.

– Jesteście odpowiedzialni za pojmanego!

– Nie ucieknie na pewno.

Heimsburga coraz bardziej drażniło szorstkie traktowanie ze strony Harlaua. W końcu to on pomógł mu w dokonaniu zemsty. Nie podobało mu się też postępowanie hrabiego. Nie ma nic przeciwko temu, że Birkenfels sześcinnie w lochu. Ale żeby w tak nikczemny sposób zabić kobietę, a taki zamiar wynikał ze słów Harlaua, to już budziło jego najgłębszą odrazę. Ponieważ nie chciał się narazić dworakowi, ukrył rosnący wstręt i wyjaśnił mu kwieciście, że będzie strzegł więźnia jak oka w głowie. Harlau nie zajmował się tym więcej, lecz skrzyknął swoją eskortę i opuścił zamek, żeby udać się do siedziby rodu von Rain.

Gdy ucichł dźwięk kopyt końskich, Heimsburg odniósł wrażenie, jakby z jego klatki piersiowej spadła ciasna obręcz. Poza nim i jego byłym podoficerem w starych murach zostało jeszcze pięciu mężczyzn, uzbrojonych knechtów, którzy wzrastali razem z Harlauem i wiernie mu służyli. Co do nich hrabia nie musiał się obawiać, że z litości pozwolą uciec kobiecie, która zdradziła ich pana. Dlatego Heimsburg odrzucił myśl, żeby uwolnić hrabinę, przedrzeć się z nią do protestanckiego kraju i tam jeszcze raz rozpocząć nowe życie. Nawet najpiękniejsza kobieta nie była warta tego, by ryzykować dla niej głowę, a już na pewno nie taka, która jest w ciąży z innym.

Harlau nie miał pojęcia o przemyśleniach kapitana, a nawet gdyby tak było, nie przejąłby się nimi. Dla niego Heimsburg był sprzedajną kreaturą, która pomogła mu zrealizować pierwszą część zemsty. Gnany pragnieniem, żeby możliwe szybko ujrzeć niewierną żonę w lochu, narzucił ostre tempo i dał znak do postoju dopiero wtedy, gdy słońce znikło za zachodnim horyzontem. Zajazd, w którym nocowali, był podły, a goście w szynku mieli wygląd obwiesiów. Harlauowi to jednak nie przeszkadzało, bo miał ze sobą dość ludzi, żeby sobie poradzić nawet z większą bandą rabusiów.

Następnego ranka dostali bardzo mizerne śniadanie. Harlau jeszcze nigdy nie jadł tak źle, ale nawet nie zauważył, co jadł, bo w myślach zajmował się tylko niewierną małżonką. Gdyby nawiązała miłosne stosunki z Wallensteinem albo innym wysokim panem, na czym on mógłby skorzystać, nie byłby zbyt oburzony. Ale to, że związała się z prostym podporucznikiem, i jeszcze zapewne zaszła z nim w ciążę, zdawało mu się obrzydliwe do tego stopnia, że nie przychodziła mu do głowy żadna wystarczająco dotkliwa kara.

Jeden z członków eskorty zwrócił hrabiemu uwagę, że konie nie wytrzymają długo tak wielkiego tempa. Harlau tylko machną ręką.

– Do siedziby rodu von Rain dotrzemy. A więc naprzód!

Były to jedyne słowa, jakie wymienił z eskortą aż do osiągnięcia celu. Gdy późnego popołudnia pojawił się przed nimi zamek Rain, wyczerpane konie wzbudziły poruszenie.

Meinarda zobaczyła przez okno, jak Harlau wjeżdża do zamku, i odwróciła się do Stefanii.

– Moja droga, zobaczcie tylko, jak bardzo waszemu małżonkowi spieszno, by do was powrócić!

Stefania nie podzielała jej zachwyty, lecz spojrzała na Irmelę z westchnieniem.

– Dotrzymasz tego, co mi obiecałaś? Irmela przytaknęła z zaciśniętymi wargami.

– Pamiętam o tym.

Z wyraźną ulgą Stefania wstała i objęła ją.

– Najlepiej by było, gdybyś mogła pojechać ze mną od razu, bo na zamku Harlau z pewnością będę się okropnie nudzić. Podobno jest on mały i niezbyt wygodny, tak mi mówiono. Dlatego dziwię się, że mój mąż chce mnie tam zabrać! W końcu posiada dużo przyjemniejsze posiadłości ziemskie.

Irmela podniosła zdziwiona głowę.

– Jeszcze nie znasz tego zamku?

– Nie. Mój mąż jednak wyjaśnił mi, że jego dziedzic musi tam przyjść na świat. To mnie dziwi, bo o ile pamiętam, on sam urodził się w Wiedniu.

Stefanii nie udało się więcej powiedzieć, bo kasztelan zamku wszedł i zameldował hrabiemu.

Harlau skłonił głowę przed Meinardą i zwrócił się do Stefanii, ignorując Irmelę, która nieco odsunęła się do tyłu.

– Cieszę się, znajdując was w dobrym zdrowiu, moja droga.

„W jego słowach nie ma choćby cienia serdeczności” – stwierdziła Irmela, i dostrzegła, że jej przyjaciółka lekko odwróciła głowę, żeby nie patrzeć na męża.

– Pani von Teglenburg i pan von Rain byli pod waszą nieobecność bardzo gościnni, jaśnie panie.

Stefania mówiła smutnym głosem, bo wiedziała, że piękne czasy nieuchronnie dobiegają końca.

Harlau wpatrywał się w żonę, która musiała być w szóstym miesiącu ciąży i wydawała mu się piękniejsza niż kiedykolwiek. Z trudem powstrzymał się od ataku wściekłości. W końcu nie ożenił się ze Stefanią dla jej urody, ale dla znacznego

wiana, jakie wniosła do małżeństwa.

– Moja droga, jestem wdzięczny naszym gospodarzom za troskę, jaką was otaczali. Ale teraz udamy się do Harlau. Proszę, zadbajcie o to, żeby wasze kufry spakowano do jutra rana.

– Chcecie wyruszyć tak szybko? – zapytała z rozczarowaniem. Na zamku Rain czuła się dobrze i nie spieszyła się do życia w miejscu, gdzie nie będzie miała żadnego towarzystwa oprócz pokojówki. Jej przyzwoitka wróciła na rozkaz męża już kilka tygodni wcześniej do Wiednia, a wraz z nią reszta jej służby, ponieważ Harlau uznał, że będą bardziej potrzebni w jego miejskiej siedzibie. Teraz pozostawała jej tylko nadzieja, że Irmela dołączy do niej jak najszybciej i zostanie tak długo, jak zechce.

Harlau dostrzegł wątpliwości, jakie wzbudził w żonie, i wykrzywił wargi.

– Będę zadowolony dopiero wtedy, gdy znajdziecie się na Harlau, w bezpiecznym miejscu! Zechcą mi panie wybaczyć. Nie chcę, żeby pan von Rain czekał. Na pewno pragnie usłyszeć nowości, z którymi przybyłem.

Ponieważ wiadomość o śmierci Wallensteina jeszcze nie dotarła w te okolice, Harlau mógł być pewny, że znajdzie zainteresowanych słuchaczy. Skłonił się lekko i opuścił pomieszczenie bez słowa pożegnania. Irmela najchętniej poszłaby za nim, żeby podsłuchać, bo sądząc po jego minie, musiały się wydarzyć złe rzeczy, i czuła lęk o Fabiana, ale również o Gibichena i Kiermeiera, którzy w Pilźnie otoczyli ją niemal ojcowską opieką.

Nie mogła jednak wyjść, bo Stefania objęła ją ramieniem i westchnęła ciężko.

– Dużo bardziej wolałabym zostać tutaj!

– Jesteście zawsze mile widzianym gościem – powiedziała Meinarda, która już bez reszty wczuła się w rolę małżonki dziedzica.

„Franciszek von Rain będzie dla niej właściwym mężem” – pomyślała Irmela nie po raz pierwszy. Czy i ona będzie mogła to powiedzieć o sobie? Cieszyło ją szczęście Meinardy i Walburgi, które obie znalazły na zamku Rain, ale żałowała, że bliska więź łącząca ją z obiema kobietami, powstała po napadzie Szwedów, teraz powoli zanika. Meinarda i Walburga postrzegają ją raczej jak znacznie młodszą od siebie znajomą, której można niefrasobliwie zlecać zadania i która za zjadany chleb musi okazać wdzięczność, pracując igłą najlepiej, jak umie. Uznała, że rzeczywiście najlepiej dla niej będzie podążyć za Stefanią do Harlau. Później zapewne jednak wróci do Pasawy, aby, jak to ujęła Fanny, wyszarpać z paszczy potwora Heleny swój spadek.

XV

Gdy Stefania zobaczyła przed sobą rodowy zamek swojego męża, wzdrygnęła się. W tych murach ma tkwić przez najbliższe miesiące? Być może zamek ma wartość sentymentalną dla rodu Harlau, ale nie wyglądało na to, że znajdzie się w nim choć w miarę przytulne miejsce do życia. Już sam widok odstrasających budowli obronnych napawał ją lękiem, i zaczęło się w niej budzić przeczucie, że mąż przywiózł ją tu, żeby ją ukarać.

Pokojówka Stefanii również nie wyglądała na zachwyconą celem podróży, bo brakowało jej Wiednia i przyjemności, jakie dawało miasto. Zastanawiała się, czy Harlau skazuje swoją żonę na banicję w tym dzikim miejscu, bo doszły do jego uszu pewne plotki. Stosunek Stefanii z młodym podporucznikiem nie uszedł również jej uwagi i teraz była zła na siebie, że nie odważyła się podzielić swoim podejrzeniem z hrabią. Najwyraźniej uczynił to ktoś inny i zapewne został za to hojnie wynagrodzony.

Pokojówka zastanawiała się, czy hrabia każe ją w tym osamotnionym miejscu, gdzie nikt nic nie zauważy, zbić różgami za milczenie jak nieposłusznego parobka do koni, Stefania zaś wpatrywała się w bramę zamkową, która otwierała się przed nią jak paszcza potwora, żeby ją pożreć razem z kareta i końmi. Zaraz potem kareta zanurzyła się w mroku bramy wjazdowej i zatrzymała na małym dziedzińcu, który z trudem mieścił więcej niż jej powóz. Część gwardzistów musiała czekać przed bramą, aż konie zostaną wyprężone, a kareta wprowadzona do powozowni.

Szlachcic podszedł do powozu i się skłonił.

– To jest Hasso von Heimsburg, mój kasztelan – przedstawił go Harlau, mówiąc to z lekką pogardą.

Stefania skinęła mężczyźnie, który mógł mieć niewiele ponad trzydzieści lat, w geście powitania, i zdziwiła się jego nieruchomej twarzy. Chociaż Heimsburg nie sprawiał wrażenia nieśmiałego, nie wydobył z siebie choćby słowa powitania, lecz oddalił się po kolejnym ukłonie.

Poza jeszcze jednym mężczyzną pozostali mieszkańcy zamku nosili barwy Harlaua, ale patrzyli na nią z wrogością. To zdziwiło Stefanię, tak samo jak brak dziewczek, które powinny się pojawić na powitanie swojej pani. Jej strach rósł, lecz pozorując gniew, podniosła głowę i spojrzała na małżonka, który stał obok niej ze skrzyżowanymi ramionami.

– Jestem zdziwiona, Harlau. Sądziłam, że rodowa siedziba waszej rodziny jest nieco bardziej reprezentacyjna. Poza *tym* brakuje tutaj koniecznej służby.

– Dla moich celów zamek nadaje się znakomicie, moja droga. Chodźcie i

obejrzyjcie wasze izby mieszkalne.

Zmartwiała, gdy chwycił ją twardo za ramię i jak niegrzeczne dziecko pociągnął do zamku. Wyraz jego twarzy nie zapowiadał niczego dobrego, a gdy wepchnął ją na schody, które zapewne prowadziły do pomieszczeń piwnicznych, próbowała się wyrwać. Wtedy podniósł ją i zaczął znosić, nie zważając na jej głośne protesty. Wieczność całą wisiała boleśnie ściśnięta i nie widziała nic więcej niż kręcone schody oświetlone dymiącymi pochodniami, od których z początku odchodziły krótkie korytarze. Zaczęła się zastanawiać, czy to naprawdę się dzieje, czy tylko znalazła się w koszmarze sennym, gdy Harlau zatrzymał się w grocie wykutej w skale i rozkazał knechtowi, który najwyraźniej na niego czekał, żeby otworzył drzwi lochu.

Stefania podjęła ostatnią próbę, żeby wyrwać się z rąk męża. Wtedy Harlau puścił ją i popchnięciem skierował w otwarte drzwi. Gdy upadając, oparła się na rękach, widziała jeszcze, jak strażnik wstawia do pomieszczenia palącą się latarnię i zamyka drzwi. Potem usłyszała skrzypiący dźwięk dwóch zasuw. Nie zauważyła jednak, że Harlau otworzył wizjer w drzwiach i wpatrywał się w oświetloną latarnią izbę, żeby nie uronić najmniejszego szczegółu zachowania więźniów.

Stefania próbowała pozbierać myśli i pojąć, co się stało, gdy poczuła, że obejmują ją męskie ramiona, które delikatnie ją podnoszą i stawiają na nogi. Potem spojrzała na twarz Fabiana. Nie golił się od wielu dni, wyglądał blado i mizernie.

– Czy to możliwe? Skąd tu się wziąłeś? – wyszeptała przez łyżę.

Mężczyzna patrzył na nią jak na cudowne objawienie i najchętniej porwałby ją z radości w ramiona. Potem jednak zdał sobie sprawę z sytuacji, w jakiej się znaleźli, i roześmiał się gorzko.

– Harlau wziął mnie w Egerze w niewolę i przywiózł tutaj, aby kiedyś kazać mnie zabić. Ale jedyne, czego teraz pragnę, to żebyś ty znalazła się na drugim końcu świata!

Stefania się poderwała.

– Czy zostało coś z miłości, którą mi kiedyś przysięgaliście, panie von Birkenfels?

– Kocham cię bardziej niż kiedykolwiek. Ale ty powinnaś mnie nienawidzić, bo to moja wina, że jesteś więźniem swojego męża, któremu zawistni ludzie opowiedzieli o naszej miłości.

Fabian przycisnął ją do siebie i dopiero wtedy zauważył krągłość jej ciała.

– Jesteś brzemienna!

Stefania przytaknęła zawstydzona. Najchętniej wyznałaby mu, że to on jest ojcem jej dziecka. Ale wtedy usłyszała na zewnątrz szelest i zrozumiała, że są obserwowani. Dlatego uwolniła się z ramion Fabiana i skrzyżowała ręce przed

ciałem.

– Tak, jestem przy nadziei. Oby Pan Jezus i święta Matka Boża mieli w opiece mnie i nienarodzone dziecko.

– Na pewno tak będzie – wymamrotał Fabian, żeby ją uspokoić. Ale wewnątrz był roztrzęsiony. Jej myśli były zapewne teraz bardziej zajęte małą istotą, która w niej się rozwijała, niż nim, ale on nie czuł zazdrości, tylko lęk przed tym, co się z nią stanie. Kochała go nadal, tego dowodziły jej spojrzenia, i nie było ważne, czy ojcem dziecka jest on czy mąż. Było to dziecko Stefanii, i tylko to się liczyło. W tej wilgotnej skalnej izbie nie miała szans, żeby przeżyć poród, a wyobraziwszy sobie, że leży przed nim w kałuży krwi, opadł na legowisko i zapłakał.

Stefania patrzyła na niego zdezorientowana, potem usiadła przy nim i położyła jego głowę na swoim łonie.

– Nie traćcie wiary w pomoc boską, mój przyjacielu. Przyśle nam jednego ze swoich archaniołów i uratuje z tej biedy.

To brzmiało tak przekonująco, jak gdyby się spodziewała, że niebawem stanie przed nimi jaśniejąca postać z płomiennym mieczem, która wyprowadzi ich z tej strasznej głębi.

Fabian uśmiechnął się przez łzy.

– Z tobą jedyną chciałbym stanąć na ślubnym kobiercu!

Stefania potrząsnęła głową, spojrzała na niego i uśmiechnęła się z rezygnacją.

– Staniesz na ślubnym kobiercu, ale z panną von Hochberg.

– Wiesz o Irmeli? – Fabian z trudem przypominał sobie, że za radą Gibichena poprosił hrabiankę o rękę.

Stefania się uśmiechnęła.

– Poznałam Irmelę na zamku Rain. Jeśli miałabym się zgodzić, żeby dostała ciebie jakaś kobieta, to jest to ona. Z nią będziesz szczęśliwy.

Fabian podniósł ręce w geście rozpacz.

– Dla mnie nie będzie już szczęśliwego dnia, bo widziałem słońce i wiem, że nigdy go nie posiadę. Jesteśmy skazani na to, by tu umrzeć.

– Dlaczego mężczyźni muszą tak szybko tracić wiarę? Jeszcze żyjemy, a jutro może być zupełnie inaczej, niż jest dzisiaj.

Stefania pogładziła Fabiana lekko po policzku i poprosiła, żeby opowiedział, co się z nim działo od ich rozstania.

XVI

Harlau obserwował powitanie uwięzionych przez wizjer, który dla nich był prawie niedostrzegalny, i czekał na gwałtowną kłótnię i niekończące się zarzuty. Na widok głębokiego porozumienia między kochankami poczuł wściekłość. Najchętniej wpadłby do środka i własnoręcznie udusił oboje. Przez chwilę się zastanawiał, czy ich znowu nie rozdzielić. Ale nie było drugiego lochu, tak że musiałby zamknąć albo Stefanię, albo jej kochanka w jednej z normalnych piwnic, a tego nie chciał. Tylko skalna jaskinia, gdzie pozostaną daleko od oczu i uszu mieszkańców zamku, będzie według niego wystarczająco bezpieczna. Wprawdzie jego ludzie byli mu wierni, ale w jednym czy drugim mogłoby się obudzić współczucie dla Stefanii i skłonić go do pomocy w ucieczce. Nie może pozwolić, żeby wszystkie wysiłki poszły na marne, a ktoś zniweczył plany zemsty.

Z gniewem odsunął się od drzwi i odwrócił do strażnika.

– Nikomu nie wolno z nimi rozmawiać. Tobie też nie!

– Tak jest, jaśnie panie.

Mina strażnika świadczyła o tym, że raczej dałby sobie uciąć język, niż zamienił słowo z więźniami.

– Tylko ty będziesz ich pilnował. Jedzenie wsuwaj im przez klapę na dole drzwi. Zasuwanie nie wolno otwierać bez mojego wyraźnego rozkazu, nie będą też mieli więcej światła. Ciemność da im przedsmak piekła!

Dalsze rozkazy padały na strażnika jak kulki gradu. Ten uśmiechał się, obnażając przy tym niepełne, czarniawe uzębienie.

– Jaśnie pan może na mnie polegać.

Harlau skinął głową, rzucił jeszcze złe spojrzenie na drzwi lochu i wrócił na górę. W holu wejściowym wciąż jeszcze stały podróżne skrzynie Stefanii, które wnieśli knechci, a na jednej z nich siedziała pokojówka, która na widok hrabiego podskoczyła przestraszona. Z okrutną satysfakcją Harlau stwierdził w duchu, że jego małżonka już nie będzie potrzebowała tych wszystkich sukien, i postanowił, że każe spalić rzeczy na podwórzu. Przedtem musiał jednak zdecydować, co począć ze służącą. Kobieta nie dopilnowała swojej pani i dlatego również zasłużyła na karę. Ale zniknięcie służącej mogłoby wywołać nieprzyjemną sensację.

– Wybaczcie, jaśnie panie, ale żaden z knechtów nie powiedział, dokąd zanieść bagaże jaśnie pani. Jaśnie pani będzie potrzebowała mojej pomocy.

Harlau pokręcił głową.

– Moja małżonka znajduje się pod dobrą opieką. Doświadczona akuszerka jest z nią i do rozwiązania będzie do jej usług jako pokojówka. Ty pojedziesz do Wiednia. Moja ciotka potrzebuje twojej służby bardziej niż moja żona.

Widział, jak kobieta oddycha z ulgą, i postanowił odesłać ją natychmiast. Przez chwilę się zastanawiał, czy nie kazać zabić ją w drodze i zrzucić winę na zbójców, ale zrezygnował z tego pomysłu. Wysyłając w drogę kobietę bez wystarczającej ochrony, zaszkodziłby swojemu dobremu imieniu.

– Każę kasztelanowi, żeby przygotował twój wyjazd jeszcze dzisiaj. Bądź gotowa!

Pośpiech hrabiego zdziwił pokojówkę, ale cieszyła się, że nie musi zostawać w tej odrażającej budowli. Z pewną złośliwą satysfakcją myślała o hrabinie, która była skazana na długi, nudny i niewygodny pobyt.

Harlau zauważył zły wyraz na jej twarzy i uśmiechnął się z zadowoleniem. Ustanowił tę kobietę jako pokojówkę swojej żony między innymi po to, żeby ją obserwowała. Kobieta zawiodła i wyglądało na to, że winę bardziej przypisuje swojej pani niż sobie. Dla jego dalszych planów jednak nie miała już znaczenia. Gwałtownym ruchem zwrócił się do niej.

– Zadbaj o to, żeby niektóre rzeczy, które będą potrzebne jaśnie pani, spakowano i dostarczone tutaj, aby moja małżonka czuła się dobrze. Dostaniesz listę od mojej ciotki.

– Zrobię to, jaśnie panie.

Według pokojówki, Harlau przesadzał z troską o żonę. Być może mimo wszystko ma nadzieję, że dziecko jest jego, albo przynajmniej chce stwarzać taki pozór przed światem.

Odesławszy pokojówkę, Harlau odnalazł swego kamerdynera, którego darzył największym zaufaniem spośród wszystkich ludzi, i rozkazał mu, żeby kobieta jeszcze tego samego dnia znalazła się na barce, która zabierze ją do Wiednia.

– Jutro wyjeżdżam, ponieważ mam rozmawiać z Jego Cesarską Mością o nowej sytuacji w Rzeszy. Najwyższy czas, żeby wojska cesarskie mogły okryć się nową chwałą. Będziesz mi towarzyszył. Gdy tu wrócimy, moja zemsta osiągnie ładacznice i jej kochanka.

Sługa skłonił się i poczłapał do wyjścia. Nie potrzebował dokładniejszych wskazówek, bo wiedział, czego jego pan potrzebuje w drodze. Na myślenie o żonie i jej kochanku nie tracił czasu. Oboje popełnili zbrodnię przeciw hrabiemu i jego prawem było ukarać ich tak, jak miał na to ochotę.

XVII

Gibichenowi i Pawłowi udało się podążać w ślad za Harlauem aż do Dunaju, lecz zamiar uwolnienia Fabiana po drodze musieli porzucić w obliczu dobrze uzbrojonej eskorty. Ze szczytu pagórka przyglądali się bezradnie, jak Harlau z więźniem, Heimsburgiem i jeszcze jednym mężczyzną przepławiają się przez Dunaj i znikają za murami zamku. Również w tym miejscu nie mogli podjąć próby odbicia, bo eskorta odczekała, aż łódź przybiła do przeciwległego brzegu. Wyciągnięcie Fabiana z obronnej budowli było równie mało prawdopodobne. Zamek był wprawdzie mały, ale leżał w miejscu korzystnym do obrony i zdobycie szturmem wymagałoby przynajmniej setki żołnierzy i wielu dział oblężniczych.

Ludwik von Gibichen dysponował jednak tylko jednym jedynym towarzyszem i nawet nie wiedział, jak miałby przepłynąć się przez Dunaj. Gdyby zawołał przewoźnika, Harlau zapewne by się dowiedział, że ktoś za nim podążał. Dlatego zdecydował się pojechać w kierunku Melku i przekroczyć rzekę następnym promem. Gdy wreszcie przepławili się przez rzekę, ściemniło się, tak że trzeba było poszukać noclegu w pobliskiej wiosce Schonbuhel. Następnego dnia zostawił ordynansa w zajeździe, a sam pojechał w kierunku Harlau i obejrzał zamek ze wszystkich stron. Wynik nie pozostawiał złudzeń. Nie znalazł żadnej drogi, żeby nocą pokonać mury albo wkraść się w inny sposób. Tak więc skierował się ku wsi poniżej zamku, która również należała do posiadłości Harlaua, i próbował ostrożnie wypytać ludzi. Dowiedział się, że dawny kasztelan wraz z podległymi mu ludźmi niedawno został odesłany do innego majątku swojego pana, a na zamku przebywają wyłącznie ludzie, których tutejsi wieśniacy nie znają.

Ponieważ dalsze wypytywanie wzbudziłoby podejrzenia, Gibichen opuścił miejscowość i powrócił do swojej kwatery. Niezdecydowany, co mógłby zrobić, żeby pomóc Fabianowi, opłacił pokój w Schonbuhel na kilka dni i miał nadzieję, że los przyniesie korzystny zwrot i wskaże mu drogę, żeby uwolnić przyjaciela.

Gospodarze dotychczas nigdy nie mieli problemu ze zbyt wymagającymi gośćmi. Dlatego pokój i wikt zasługiwały najwyżej na miano skromnych, a Gibichen z dnia na dzień coraz bardziej żałował, że się zdecydował na tę przygodę. Podróżni, którzy zatrzymywali się na dzban wina, opowiadali, że generałowie Gallas i Pocolomini zbierają wojsko cesarskie, żeby wyruszyć na wroga. Kilka razy Gibichen rozmyślał, czy nie powinien zapomnieć o Fabianie i wrócić do swojego regimentu. Kusilo go, żeby być przy tym, gdy rozpocznie się atak na Szwedów, którzy powoli zamieniali Bawarię w pustynię. Ale za każdym razem widział przed sobą Irmele w głębokiej żałobie po Fabianie, i zostawał.

Po kilku dniach, w których nic się nie działo, był już bliski rezygnacji. Stał

przy oknie małej izby, którą dzielił z Pawłem, bębnił palcami w udo i gapił się na ulicę, podczas gdy służący ze stoicką miną latał spodnie, które ucierpiały podczas konnej jazdy.

Nagle Paweł podniósł głowę.

– I co teraz zrobimy, panie kapitanie? Birkenfels jest pewnie tak strzeżony, że my dwaj do niego nie dotrzemy. Jeżeli jeszcze w ogóle żyje – dodał ponuro.

Gibichen, który właśnie chciał powiedzieć, że dalsze pozostawanie i czekanie na cud nie ma sensu, poczuł się tymi słowami zmotywowany.

– Birkenfels żyje. Harlau nie robiłby tyle zachodu, żeby go tu przywieźć, gdyby chciał go szybko zabić. A co do zamku, na pewno coś nam przyjdzie go głowy.

– Mam nadzieję! Nie zapomniałem, że oprawcy Harlaua zabili mojego majora!

Głos służącego pałał żądzą pomszczenia śmierci Kiermeiera. Gibichen musiał powstrzymać się od uśmiechu, bo widoki na to, żeby zabić Harlaua, były tak samo marne, jak to, że wtargną do jego zamku i wyciągną Fabiana. Hrabiemu zawsze towarzyszyło sześciu uzbrojonych żołnierzy i dlatego wykluczał możliwość uprowadzenia go, żeby wymusić uwolnienie przyjaciela.

– Musimy coś wymyślić!

Gibichen tłukł pięścią w otwartą dłoń. Jeżeli przez resztę życia nie chce się czuć jak nieudacznik, musi uwolnić Fabiana. Był pewien, że hrabia podda go wymyślnym torturom, bo nie podjąłby takiego wysiłku, gdyby tylko chciał skrócić swojego więźnia o głowę.

– Do diabła! Dlaczego jestem taki bezradny? – wyrzucił z siebie. – Jeśli Pan Bóg zechce, to uwolnimy podporucznika. Jeśli nie, będziemy musieli się z tym pogodzić – stwierdził stoicko Paweł.

W tej samej chwili pod zajazd zajęchała karetka i się zatrzymała. Gibichen wyrzwał na zewnątrz i natychmiast odskoczył.

– To Harlau!

Paweł wstał, porwał pałasz swojego pana, który zabrał ze sobą w Egerze, i już chciał pędzić na dół, aby zaatakować hrabiego. Gibichen przytrzymał go.

– Daj spokój! Ten człowiek ma za dobrą obstawę. Nawet gdyby udało się nam go zabić, nic by to nie pomogło Fabianowi, bo ludzie Harlaua natychmiast by go zamordowali.

Przez chwilę wyglądało na to, że Paweł chce się wyrwać, ale potem opadł na swój siennik.

– A niech to wszyscy diabli, macie rację! A przy tym nie pragnę niczego bardziej, niż poćwiartować tego drania na kawałki. Przysięgnijcie, że sami to

zrobicie, jeśli mi się nie uda!

– Bardzo chętnie! Kiermeier był moim przyjacielem, a Harlau kazał go zabić jak parszywego psa.

Gibichen chciał powiedzieć coś jeszcze, ale wtedy otworzyło się okno w drzwiach karety, a szczupłe ramię przyjęło puchar wina, które Harlau osobiście wręczył pasażerce.

Gibichen osłonił oczy przed słońcem i schylił się, żeby lepiej rozpoznać osobę. Ale właściwie to nie było potrzebne. W powozie nie mógł siedzieć nikt inny niż Stefania von Harlau. Teraz pojął, co planuje hrabia, i musiał zacisnąć szczęki, żeby nie zakląć szpetnie. Nie wystarczyło mu ukaranie Fabiana. Chce widzieć, jak cierpi małżonka, i nie cofnie się przed żadną podłością.

Gibichen powoli odwrócił się do Pawła, który patrzył na niego ze zdziwieniem.

– Teraz wiezie na zamek swoją żonę! Nie mamy wyboru. Musimy spróbować uwolnić Fabiana i Stefanię, nawet jeśli mielibyśmy przy tym zginąć.

– O ile będę mógł zabrać hrabiego ze sobą do piekła, jestem gotów. – Paweł pogładził pieszczotliwie klingę Kiermeiera. Potem stanął obok Gibichena, nieco go odsunął i spojrzał w dal.

Kareta hrabiny znowu ruszyła. Harlau i jego eskorta jechali za powozem i zniknęli między wiejskimi chatami. Gdy podróżni byli poza zasięgiem wzroku, Paweł spojrzał na Gibichena z oczekiwaniem.

– Trzeba zabrać się do tego inaczej, panie kapitanie. Wkrótce zaczynają się prace polowe, i to wykorzystamy. Wielu młodych mężczyzn zaciągnęło się do wojska, a jeszcze więcej zmarło ostatniego roku na zarazę. Dlatego potrzebna jest każda para rąk zdatnych do pracy. Jeśli nie macie nic przeciwko temu, postaram się o ubranie chłopskiego parobka i poszukam pracy we wsi Harlaua. Kto wie, może dotrę w ten sposób do samego zamku i dowiem się czegoś więcej.

Z zastrzykiem nowej energii Gibichen wyprężył ramiona.

– Dobra nasza! Pójdę z tobą. Czworo oczu widzi więcej niż dwoje.

– Nie da rady! Mój ojciec był chłopem, a ja do szesnastego roku życia pracowałem u niego w gospodarstwie. Dlatego każdy mi uwierzy, że jestem parobkiem, który szuka pracy. Ale po was na sto kroków widać szlachetnego pana, choćbyście nawet przywdziali strój chłopski.

Z tym argumentem Gibichen nie mógł się nie zgodzić.

– Masz rację, Pawle. Nie możemy wzbudzić żadnego podejrzenia, bo Harlau wolałby tych dwoje własnoręcznie zamordować niż zaryzykować ich uwolnienie.

– Do tego nie dojdzie, panie kapitanie. Pojedźmy kilka wsi dalej i dopiero tam postaram się o chłopską siermięgę i saboty. Schonbuchel leży, jak dla mnie, za

blisko Harlau, a ja nie chciałbym, żeby moją przemianę zauważył ktoś, kto mógłby o tym opowiedzieć na zamku.

Paweł wstał i zaczął pakować nieliczne rzeczy, jakie stanowiły ich bagaż. Przy tym obrzucił Gibichena krytycznym spojrzeniem.

– Wy też powinniście wyposażyć się na nowo, panie kapitanie. Tak jak teraz, to za przeproszeniem, wyglądacie jak zbój.

Gibichen pojął, że Paweł na swój sposób potrafi być podobnie dominujący jak jego wcześniejszy sługa, który został w Czechach, ale skwitował to stwierdzenie wzruszeniem ramion. Z nieco mniej energicznym pomocnikiem nie mógłby pomóc przyjacielowi i hrabinie, a było jasne, że nie zostało im wiele czasu.

XVIII

Irmeli nie udało się opuścić zamku Rain tak szybko, jak na to liczyła. Meinarda i Walburga ciągle przypominały sobie o czymś, co jeszcze przed wyjazdem musiała szybko dla nich zrobić. Żadna z nich nie miała umiejętności jej dorównujących, a chorągwie i mundury regimentu von Raina miały przecież zachwycić samego cesarza.

Fanny karciała swoją panią, że jest dobrotliwą owieczką, bo daje się wykorzystywać obu kobietom, a Dionizja von Kerling kręciła głową, wzdychając.

– Lepiej by było, gdybyście bardziej myślały o sobie, a mniej o innych. Nie chcę nic mówić na baronową Meinardę i panią Walburgę! Obie naprawdę was lubią, ale traktują was jak ubogą krewną, która jest zdana na ich wielkoduszność!

– Przecież mają dobre chęci.

Irmela uśmiechała się melancholijnie, bo myśl o tym, że pojedzie do Harlau i być może będzie mogła spędzić tam zaledwie kilka dni, sprawiała, że wciąż odsuwała podróż. Zanim wróci do Heleny i Joanny, woli wyhaftować dziesiątki chorągwi i ozdobić wyłogi niezliczonych mundurów. W końcu jednak odezwały się wyrzuty sumienia. Obiecała Stefanii, że będzie z nią, gdy przyjdzie trudna godzina, a jeśli będzie zwlekać jeszcze dłużej, gorzko rozczaruje przyjaciółkę, która z pewnością nudzi się na swoim odosobnionym zamku.

– Fanny, zawołaj Abdura. Niech przygotowuje wszystko do dalszej podróży!

– Już się robi! – Fanny pobiegła jak na skrzydłach.

Również Dionizja von Kerling odetchnęła. Tak dużo, jak w czasie miesięcy spędzonych na zamku Rain, nie szyła przez całe swoje życie. Miała też dość częstych wycieczek do pobliskiego opactwa, w którym damy nie robiły nic innego, tylko zapalały świece i modliły się za szczęśliwy powrót z wojny Franciszka von Raina. Mimo wszystko takie obowiązki były jej miłsze niż życie, jakie wiodła po śmierci męża. Dlatego była szczęśliwa i wdzięczna Irmeli, że znowu ją przyjęła, a teraz nawet prosiła o radę.

– Zamek Harlau jest rodową siedzibą znaczącej rodziny. Z pewnością to wspaniałe miejsce – twierdziła zadowolona i tłumaczyła Irmeli bez końca, dlaczego dalsza podróż to najlepsze, co mogą zrobić.

– Hrabina Stefania zbeszta mnie, że tak długo kazałam jej czekać – odparła Irmela nieco trwożliwie.

– O nie! Ucieszy się na wasz widok – Dionizja von Kerling chciała mówić dalej, ale wtedy wszedł Abdur.

Skłonił się przed Irmelą.

– Pani, jakie macie życzenia?

– Chcę jechać jutro, mój drogi. Wystarczająco długo tu zabawiliśmy. Niech inne szyją ostatnie mundury.

Abdur uśmiechnął się szeroko.

– Rzeczywiście nadszedł czas, żeby opuścić to miejsce, pani.

Nie chciał jej opowiadać, że Franciszek von Rain usiłował go skusić pieniędzmi. Młody oficer chciał mieć Murzyna w malowniczym stroju, którym mógłby robić wrażenie, a który jednocześnie zastąpiłby mu służącego. Ale Abdur nie miał najmniejszej ochoty znowu paradować w tureckim stroju i występować jako trofeum. Pierwszą decyzją jego obecnej pani było, żeby ubrał się jak chrześcijanin i dlatego teraz różni się od otaczających go ludzi tylko kolorem skóry, budząc znacznie mniejszą sensację niż wcześniej.

– Zaczynaj przygotowania. Fanny ma ci pomóc!

Słyszając polecenie Irmeli, Abdur urósł o parę centymetrów. Wypełniała go duma, że pani daje mu zadania godne kamerdynera i że nie musi tańczyć jak mu zagra jeden z czterech mężczyzn, których dał hrabiance na drogę Steglinger. Zresztą żaden z nich nie starał się robić cokolwiek więcej ponad konieczne minimum. Tym bardziej Abdur się cieszył, że Irmela zleciła Fanny, by mu pomagała, i postanowił, że to natychmiast wykorzysta.

– Postarałaś się, żeby ubrania wielmożnej pani można było w każdej chwili zapakować?

Fanny wydeła policzki i Spiorunowała go wzrokiem.

– Sama wiem, co mam robić, kominiarzu! Lepiej się postaraj zagonić do pracy twoich pijaków, inaczej nie będzie gotowej karety, gdy hrabianka zechce wyjechać. A więc, już! Do pracy – pogoniła go Fanny, wymachując rękami.

Ten gest przypominał Irmeli tak bardzo przeganianie natarczywej kury, że musiała się powstrzymywać od chichotu.

– Naprawdę jesteś wstrętna dla biednego Abdura! Co masz przeciwko niemu? – zapytała, gdy młodzieniec opuścił pokój.

Pokojówka zrobiła szelmowską minę.

– Nic a nic! Ale trzeba temu kocmołuchowi od czasu do czasu pokazać, gdzie jego miejsce.

– A gdzie jest, twoim zdaniem, jego miejsce?

– Gdzieś całkiem na dole – odparła Fanny lekko. Wtedy pojęła, co powiedziała, i spojrzała na Irmelę z przepaszającym uśmiechem.

– Tak w ogóle to Abdur jest dobrym chłopakiem, a głupi też nie jest. To tylko dlatego, że z niego taki czarnuch. No nie, tak strasznie to właściwie nie przeszkadza. W końcu to nie jego wina.

Wtedy pewność siebie zwyciężyła wspaniałomyślność i Fanny wybuchła

jasnym śmiechem.

– Przecież trzeba pokazać mężczyznom, kto tu rządzi, bo inaczej jeszcze sobie za dużo pomyślą.

Z tymi słowy znikła, żeby zażądać od służby zamkowej przyniesienia ze spichlerza podróżnych waliz Irmeli.

XIX

Meinarda wyglądała na obrażoną, gdy Irmela poinformowała ją, że zamierza wyruszyć już następnego ranka.

– Czy naprawdę musisz już teraz? Mamy jeszcze tyle do zrobienia, żeby wyposażyć Franciszka i jego żołnierzy.

W jej słowach zabrzmiał gniew, tak że Albert von Rain poczuł się w obowiązku włączyć do rozmowy.

– Ależ moja droga, Irmela uczyniła wystarczająco dużo dla Franciszka i jego regimentu, i jest jej za *to* wdzięczny. A przy okazji, czy przekazałaś Irmeli upominek, który Franciszek przysłał dla niej?

Na te słowa Meinarda pokraśniała. Niewielki klejnot tak bardzo przypadł jej do gustu, że powędrował do jej własnej szkatuły. Chciała dać Irmeli za to coś innego, ale przez całą tę pracę zapomniała, a teraz było jej wstyd.

– Przyniosę go – zawołała i szybko opuściła pomieszczenie. Albert von Rain pokręcił głową z uśmiechem.

– Trochę jest nadgorliwa, ale pragnie dla mojego Franciszka jak najlepiej. Będzie dla niego równie dobrą żoną jak Walburga dla mnie.

Widoki na małżeństwo zdawały się podobać mu nie mniej niż Walburdze, której pobyt na Rain służył tak znakomicie, że odmłodziła o wiele lat. Tutaj była potrzebna i to nie tylko do prowadzenia gospodarstwa, lecz również sprawowania łagodnej kurateli nad przyszłym mężem. Młodsze dzieci Alberta von Raina były również zadowolone z nowej matki, chociaż już zdążyły poczuć jej serdeczną, ale jednak twardą rękę. Także mały Siegmar bardziej Ignął do Walburgi niż do swojej matki. Walburga nie goniła go wciąż do sortowania nici i innych kobiecych prac. Chłopiec widział siebie już jako wielkiego wojownika, który złym Szwedom kiedyś odpłaci za wszystkie nieszczęścia, jakie przynieśli jego rodzinie i Rzeszy. Ale teraz zajmowały go inne myśli. Gdy tylko dowiedział się od matki, że Irmela zamierza opuścić zamek, przybiegł do jej pokoju i objął za kolana.

– Nie możesz wyjechać! – krzyczał z całym autorytetem swoich czterech lat.

– Nie da się inaczej, mój miły. Obiecałam hrabinie Stefanii, że ją odwiedzę, a danego słowa trzeba dotrzymywać, przecież sam wiesz.

Chłopiec przytaknął, choć po policzkach spływały mu łzy.

– Abdur też tak zawsze mówi. Ale potem znów do nas wrócisz? Irmela zauważyła już, że Siegmar uważa młodego Murzyna za wzór, i zastanawiała się z lękiem, co o tym sądzi Albert von Rain.

Ku jej zdziwieniu gospodarz skinął z uśmiechem.

– Abdur to mądry chłopak. Mój syn chciał go koniecznie wyposażyć w

czerwone pludry, niebieską kurtkę i turban na głowę i zabrać jako służącego. Ale to by było poniżej talentów waszego Murzyna. Powinien zostać waszym kamerdynerem, bo wierniejszego służącego nie znajdziecie.

Irmela ucieszyła się z pochwały, jaką gospodarz obdarzył jej czarnego służącego, ale zaciekawiona zapytała.

– Nic nie wiedziałam o zainteresowaniu waszego syna Abdurem. Dlaczego chciał go mieć?

Albert von Rain machnął ręką.

– Dziecinada, którą szybko wybiłem mu z głowy.

Irmela stwierdziła, że pan domu rzeczywiście potrafi energicznie zareagować. Pewnie syn, który już grzał się w blasku swojej pozycji w wojsku, zaczął się za bardzo szarogęścić. Walburga wykazywała znacznie większe wyczucie i zachowywała się tak, jak gdyby wszystkie ważne decyzje podejmowała głowa rodu Rain.

Z uśmiechem dygnęła przed panem zamku.

– Jestem wam bardzo zobowiązana, bo nie chciałabym zrezygnować z Abdura. Nikt z mojej asysty nie byłby w stanie go zastąpić.

– Już choćby dlatego uznałem zamiar mojego syna za osobliwy. Ale jest jeszcze inna sprawa: pojechaliście do Wallensteina, żeby uzyskać zwrot waszych czeskich posiadłości.

Nagła zmiana tematu pana domu zdezorientowała Irmelę tak, że była w stanie tylko skinąć głową, ale Albert von Rain mówił dalej.

– Wallenstein być może uważał wasze roszczenia za uprawnione, ale po jego śmierci te obietnice nic nie znaczą. Nie otrzymacie waszych włości, jeżeli nie zainterweniujecie ponownie.

O takim biegu rzeczy Irmela nie myślała.

– Co mam więc robić? Pisać do cesarza?

– Byłaby to właściwa droga, ale wasze pismo zapewne trafiłoby do niezgłębionych archiwów Hofburga, a stamtąd znalazłoby drogę do Jego Cesarskiej Mości wyłącznie z bożą pomocą. Również ja uważam za wątpliwe, czy pan Ferdynand rozpatrzy waszą prośbę z uwagą, na jaką ona zasługuje. Obecnie bowiem każdy, kto cieszy się jego łaską, wzbogaca się na dobrach Wallensteina i jego zaufanych. Zagarną również wasze włości, chyba że znajdziecie rękę, która jest dość mocna, by temu zapobiec.

– A to znaczy? – przerwała mu Irmela.

– Palatyn Wolfgang Wilhelm, książę Palatynatu-Neuburg. Jesteście przecież jego podopieczną. Poinformujcie go o waszym problemie i proście go, żeby was wsparł. Już choćby przez wzgląd na własne znaczenie uczyni to.

Albert von Rain wstał, podszedł do Irmeli i z uśmiechem położył jej rękę na ramieniu.

– Cieszyłbym się, gdyby moja rada wam pomogła. Byłyście wspaniałym gościem i żałuję, że chcecie nas opuścić. Ale młody ptak musi fruwać i zobaczyć coś ze świata – roześmiał się, ale jednocześnie otarł łzy z oczu.

Teraz i Irmela poczuła ból rozstania. Pobyt w Rain był przyjemny i żałowała, że musi opuścić to miejsce. Ale obiecała Stefanii przybycie i ostatniej nocy intensywnie o niej śniła. To mogły być wyrzuty sumienia, ale wydawało się jej, że brzemienna wzywa ją w ciężkiej potrzebie.

Z trudem zmusiła się do uśmiechu i dygnęła przed panem domu.

– Skorzystam z waszej rady i zaraz napiszę list do jego książęcej mości, księcia Wolfganga Wilhelma. Czy bylibyście tak dobrzy i kazali dostarczyć tę wiadomość do jej adresata?

– Uczynię to z chęcią.

Pan von Rain skłonił lekko głowę i pomyślał, że Meinarda wkrótce będzie musiała ponownie zaprosić tę dziewczynę. Z westchnieniem wziął Siegmara na rękę, aby go oddać pod opiekę piastunki.

Irmela pospieszyła tymczasem do swojej izby i kazała Fanny, która właśnie pakowała jej podróżny kufer, przynieść papier, atrament i pióro.

– I co jeszcze? – westchnęła pokojówka, zaraz jednak zostawiła kufer i poszła po przybory do pisania.

– Pewnie chcecie opowiedzieć waszemu narzeczonemu o dalszej podróży – wyraziła przypuszczenie, nie otrzymała jednak odpowiedzi.

Prosząc władcę swojego kraju w ozdobnych słowach, żeby wstawił się za nią na wiedeńskim dworze, Irmela myślała o Fabianie i Gibichenie, i miała nadzieję, że obu wiedzie się dobrze. W końcu myślami powędrowała do Heleny i Joanny, zastanawiając się, co też obie w tym czasie porabiały.

XX

Helena von Hochberg wysiadła z karety i się rozejrzała. Z najwyższego punktu cypla, który powstał w miejscu spotkania dwóch rzek – Dunaju i Innu – miała świetny widok na wspaniałe Dunaj i bogato zdobione domy patrycjuszy. Świadczyły one o majątkach, które zdobyto w tym mieście, gdzie władzę sprawował biskup. Wielka wojna, która od lat pustoszyła duże obszary Rzeszy, również tutaj przyniosła handlowi znaczne straty, lecz niektórym kupcom udało się dzięki dostawom dla wojska powiększyć swój stan posiadania. Jednym z największych ludzi sukcesu był Rudolf Steglinger, który zdążył już uzyskać prawa obywatela miasta Pasawy i nabył jeden z tych pysznych domów. Helena nie musiałaby pokonać więcej niż sto kroków, żeby zobaczyć portal z kunsztownymi zdobieniami, ale teraz jej celem była rezydencja księcia metropolity.

Nie przeszkadzało jej to jednak dalej zajmować się w myślach Steglingerem i wyobraziła sobie, jak by to było zająć miejsce pani domu u jego boku. Dotychczas dostawca uzbrojenia uparcie wymigiwał się od odpowiedzi na wszelkie próby nakłonienia go do małżeństwa, bo wciąż jeszcze miał nadzieję, że pojmie za żonę jej córkę. Przysięgła sobie, że tę myśl wybije mu skutecznie z głowy. Jednocześnie sięgnęła ręką do buteleczki, którą nosiła przy sobie w ukrytej kieszonce sukni. Pochodziła jeszcze od Czarnej Wiedźmy, a jej zawartość miała, według słów czarownicy, podporządkować wolę wybranego człowieka temu, kto da mu napój z domieszką tego płynu. Helena dotychczas nie odważyła się użyć tego środka, ale teraz otrzymała pewną wiadomość, że Watykan rozwiązał małżeństwo Rudolfa z Walburgą. To był najwyższy czas, bo nie chciała ryzykować, że Steglinger rozejrzy się za inną kandydatką na żonę, jeśli nie będzie mógł zdobyć Joanny.

Na dźwięk kroków na zwirowej alei podniosła oczy i zobaczyła, że zbliża się do niej sekretarz Lexenthala, młody mnich w długim habicie, który luźno wisiał na jego chudym ciele.

– Przewielebny przeor ma teraz czas, żeby was przyjąć.

Helena skłoniła głowę ruchem pełnym godności, chociaż wewnątrz drżała z napięcia, bo lękała się nieobliczalnego charakteru przeora. Wiadomość od niego zawierała tylko krótkie wezwanie, by nie zwlekała zbyt długo z kolejną wizytą w siedzibie biskupów, ponieważ życzy sobie z nią rozmawiać, i teraz się zastanawiała, czy dowiedział się rzeczy, które mogłyby jej zaszkodzić.

Z tłukącym się w piersi sercem wkroczyła za mnichem do pomieszczenia o ścianach wyłożonych ciemną wykładziną. W pobliżu okna siedział Lexenthal na krześle z wysokim oparciem i wydał sekretarzowi polecenie, żeby przyniesiono

gościowi stołek. Helena uznała to za dobry znak, bo nie robiłby tego, gdyby żywił wobec niej podejrzenie. Przyszło jej więc z łatwością pokornie odpowiedzieć na jego powitanie i pocałować wyciągniętą ku niej dłoń.

Przeor odetchnął głęboko i spojrzał na nią przenikliwie.

– Czy dowiedziałyście się czegoś nowego o czarownicy? Helena pokręciła głową.

– Niczego, wasza wielbność. Od dnia, gdy Irmela opuściła Pasawę, nic o niej nie słyszałam.

– To przykre, bo miałem nadzieję, że otrzymałyście od niej wiadomość. Jakkolwiek było, jesteście jej najbliższą krewną. Udało mi się dowiedzieć, że dotarła do Pilzna w dobrym zdrowiu i tam została przez wiele dni. Jeszcze ostatniej jesieni pojechała dalej, ale moi współpracownicy z Czech nie byli w stanie powiedzieć, dokąd się skierowała. Przez niepokoje związane ze śmiercią Wallensteina ludzie, którzy mogliby udzielić informacji, rozproszyli się na wszystkie strony świata. Ale gdzie by młoda czarownica nie była, nie ucieknie przed swoim przeznaczeniem! – prawa ręka Lexenthala uderzyła przy ostatnich słowach w kartkę papieru, która leżała na małym stoliku. Helena wyciągnęła szyję w nadziei, że uda jej się przynajmniej rozszyfrować kilka słów. Przeor zauważył to i przekazał jej pismo. Było to opatrzone pieczęcią i podpisane oskarżenie przeciw hrabiance Irmingardzie von Hochberg zu Karlstein z powodu praktyk czarodziejskich i innych czynów urągających świętej religii.

Wcześniej ten dokument przestraszyłby Helenę, bo w ten sposób Kościół otwarcie wyciąga rękę po majątek, który Irmela odziedziczyła po swoim ojcu. Ale teraz dziewczyny nie było od prawie roku i nawet przeorowi nie udało się trafić na jej ślad poza Pilznem. Dlatego Helena była przekonana, że Irmelę w drodze napadli i zamordowali zbójcy. A więc Lexenthal na darmo będzie czekał na powrót swojej ofiary, a bogate dziedzictwo przypadnie jej i jej córce.

Słuchając wywodów przeora z udawaną pokorą, układała w myślach kolejne kroki. Jeszcze podczas tej wizyty w Pasawie zastosuje czarodziejski środek Czarnej Wiedźmy i wyjdzie za Steglingera. Gdy tylko to się stanie, będzie mogła przedstawić Joannę odpowiednim młodym mężczyznom jako nową hrabiankę Hochberg. Na rozmyślanie o Irmeli nie traciła czasu.

CZĘŚĆ SZÓSTA

Śmiały plan

I

Fabian był przekonany, że bez Stefanii więzienie złamałoby go bardzo szybko. W trudnych chwilach sprawiała, że ciągle zachowywał wolę życia, i to była jej zasługa, że wykuty w skale loch, w którym siedzieli zamknięci, nie zamienił się w kloakę. Chociaż w środku było tak ciemno, że nie widzieli choćby ręki przed oczami, udało im się odkryć szczelinę przy ścianie, przez którą do więzienia docierał lekki powiew powietrza. Otwór był tylko pęknięciem w skale, w najszerszym miejscu można było włożyć w nie go ramię, a zdawał się prowadzić gdzieś w głąb góry, bo nie sposób było dostrzec w nim choćby odrobiny światła. Kamień wokół szczeliny był tak samo twardy jak pozostałe skały, nawet więc gdyby mieli kilof, nie mogliby wyrąbać drogi ucieczki. Stefania od początku zaczęła używać tej szczeliny jako ustępu, zgrozę budziła w niej myśl, że miałyby załatwiać swoje naturalne potrzeby na podłogę. Nie udało im się co prawda uniknąć fetoru, ale przynajmniej nie musieli stąpać po własnych odchodach.

Przymusowa beczyność i lęk o Stefanię sprawiały, że Fabian był jak sparaliżowany, za to ona nie ustawała w próbach ułatwienia im życia w tych strasznych warunkach. Otrzymywali wystarczająco dużo jedzenia i picia, ale mijały tygodnie, a nie widzieli innego człowieka poza strażnikiem, którego musieliby uznać za niemowę, gdyby nie to, że od czasu do czasu powiedział coś do sługi przynoszącego z góry jedzenie.

Na początku Fabian próbował porozmawiać z mężczyzną i oferował mu prawdziwe skarby, gdyby pozwolił uciec chociaż Stefanii, ale strażnik zupełnie nie reagował. Po kilku dniach również Stefania zrezygnowała z prób nakłonienia mężczyzny do rozmowy. Teraz zakochani całymi dniami przede wszystkim snuli domysły, co jeszcze straszego może spotkać ich w przyszłości. Mogli tylko przypuszczać, co planuje Harlau, ale już sam fakt, że kazał ich zamknąć razem w tej dziurze, świadczył o tym, że mogą obawiać się najgorszego.

Stefania znajdowała oparcie w wierze w Boga i była gotowa przyjąć każdy wyrok losu z godnością.

– Jesteśmy ludźmi, nie bezrozumnymi zwierzętami. Cokolwiek się stanie, przyjmujemy to z pokorą i będziemy się modlić, żeby Bóg odpuścił nam nasze grzechy! – napominała Fabiana, gdy ten znów zaczynał się zadreć.

Ręką szukał jej twarzy.

– Chętnie umrę, jeśli w ten sposób będę mógł cię uratować. Serce mi pęka, gdy czuję, jak cierpisz.

– Nie cierpię! – powiedziała głosem, w którym usłyszał uśmiech. – Przecież jesteśmy razem. Tych godzin nikt nam nie zabierze, obojętne, co jeszcze nas

spotka. Proszę tylko Boga, naszego Pana, żeby ocalił dziecko, które noszę pod sercem. Aby je ratować, jestem gotowa kłamać i składać fałszywe przysięgi, nawet gdybym potem została skazana na czyściec albo stracona do piekieł.

Fabian wiedział, o czym myślała. Aby ratować dziecko, Stefania była gotowa przysiąc mężowi, że to on jest jego ojcem, godząc się na to, że będzie na zawsze przeklęta. Dumny z jej odwagi, wziął ją za rękę.

– Jeżeli czyściec albo nawet piekielne głębie mają być naszym przeznaczeniem, będziemy to znosić razem.

II

Bywała już ładniejsza pogoda! Irmela uznała uwagę Fanny za bardzo powściągliwą, bo deszcz przenikał do karety przez każdą szczelinę i każdą szparę. Siedzenia i poduszki nasiąkły już wodą, a ona sama przemokła do suchej nitki.

– To typowe dla tego skąpca Steglingera, że dał nam taki przegniły wehikuł – kontynuowała Fanny swój monolog.

Ta uwaga była z kolei, zdaniem Irmeli, niesprawiedliwa, bo Rudolf Steglinger naprawdę nie mógł przewidzieć, że będą jechały tą kareta w czasie oberwania chmury, które przypomina koniec świata. Poza tym dał im ten pojazd tylko na podróż z Pasawy do Pilzna i z powrotem, a Irmela samowolnie przedłużyła wyprawę i nadal nie zamierzała wracać do siedziby biskupów u zbiegu Innu, Dunaju i Ilzu.

Pocierając zdrętwiałe ramiona, współczuła pięciu mężczyznom na zewnątrz, którzy nie mieli żadnej ochrony przed niepogodą, i odsunęła skórzaną zasłonę na oknie, aby wyrzec i sprawdzić, co się z nimi dzieje. Jednego z nich mogła zobaczyć mimo gęstych kropli deszczu, bo jechał obok karety po jej stronie zawietrznej. Woda spływała mu z kapelusza na filcową pelerynę, a stamtąd strumykami po skórze konia.

– Mam nadzieję, że jesteśmy blisko celu, bo jak nie, to trzeba będzie się zatrzymać przy najbliższej chałupie i prosić o schronienie, aż niepogoda ustąpi – stwierdziła z westchnieniem Dionizja von Kerling.

Fanny pokręciła głową markotnie.

– Przy tak podłej pogodzie pewnie nie zauważymy zamku Harlau, nawet jeżeli będziemy jechać prosto na niego. Nic nie widać dalej, jak na trzy kroki.

Fanny oczywiście przesadzała, ale również Irmela się niepokoiła, że mogliby przeoczyć drogę prowadzącą do zamku i jeszcze godzinami przedzierać się przez strugi deszczu.

– Jeśli dobrze zrozumiałam chłopą, który niedawno tłumaczył nam, jak dojechać, lada moment powinniśmy dotrzeć do twierdzy.

Dionizja von Kerling wyjrzała przez okno i w ledwie widocznych zarysach okolicznych wzgórz usiłowała dostrzec sylwetkę zamku.

Abdur usłyszał fragment ich rozmowy i przytrzymując się ścian karety, przesunął się do przodu.

– Zaraz będziemy! Tam, przed nami, jest wieś, która należy do zamku Harlau.

– Skąd ta pewność? – zapytała Fanny zgryźliwe.

Irmela zastanawiała się, dlaczego pokojówka przy każdej możliwej okazji

dokucza mu albo go wyśmiewa, sama podziwiała Abdura za jego cierpliwość. Na jego miejscu już dawno powiedziałyby dziewczynie, co o tym myśli. Ale to nie była właściwa chwila, by przemawiać Fanny do rozumu. Pojawiła się zapowiadana wieś i zaraz za nią powóz skręcił na drogę, która prowadziła w górę, do zamku. Humory podróżujących od razu się poprawiły i wszyscy głośno dawali wyraz radości, że dotarli do celu. Mężczyźni cieszyli się, myśląc o suchej izbie i łyku wina, kobiety marzyły o ogniu w kominku, przy którym będą mogły się ogrzać.

Droga była stroma i prowadziła albo po gołej skale, na której karetka zaczynała się osuwać, albo w błocie, w którym zapadały się koła. Na szczęście Abdur i jeźdźcy podpierali karetkę i nie doszło do nieszczęścia. Stangret, który zwykle raczej troszczył się o swoje zwierzęta, popędzał je uderzeniami bata, aby wóz nie utknął, bo wtedy nawet z pomocą mężczyzn konie nie byłyby w stanie ruszyć dalej.

Gdy wyłoniły się przed nimi mury, Irmela pomyślała w pierwszej chwili, że dotarli do niewłaściwego zamku. „To niemożliwe, żeby Harlau tutaj umieścił swoją małżonkę” – pomyślała przestraszona. Chociaż był jeszcze dzień, wrota zastali zamknięte i długo czekali, aż wołanie i pukanie Abdura sprowadziło strażnika, który zechciał wyrzucić przez jedno z okienek w wieży nad bramą.

– Czego tu szukacie? – zapytał mężczyzna obcesowo.

– Widzisz przed sobą hrabiankę Hochberg oraz osoby towarzyszące jej w podróży. Została tutaj zaproszona przez hrabinę Harlau – odpowiedział Abdur, starając się zachować uprzejmie, chociaż najchętniej porządnie zrugaby grubianina. Zamek zrobił na nim równie odstręczające wrażenie jak na Irmeli i myśląc o swojej pani, miał tylko nadzieję, że przynajmniej mieszkańcy budowli okażą się gościnni.

Ale ludzie na zamku ani myśleli otwierać bramę.

– Hrabina nie przyjmuje obecnie gości – odpowiedział ten sam niegrzeczny głos.

– Dobry człowieku, nawet jeśli wielmożna pani nie czuje się teraz dobrze, nie możesz kazać nam stać przed bramą w tę pogodę. Wymaga tego choćby szacunek dla pozycji mojej pani!

Abdur z drzeniem myślał o tym, że spotkają się z odmową i będą skazani na rozpaczliwe błądzenie przez deszcz w poszukiwaniu noclegu.

– Takie mam rozkazy! Zabierajcie się więc stąd! – krzyknął strażnik i zatrzasnął drewnianą okiennicę.

– Na Boga, co za straszny człowiek!

Dionizja von Kerling kręciła głową z gniewem i wysiadła z powozu. Abdur pospieszył do niej i przytrzymał nad nią swoją pelerynę, aby chociaż trochę

ochronić ją przed deszczem.

– Dziękuję! – skinęła mu krótko i napełniła płuca powietrzem, żeby jej głos był słyszalny poprzez dudnienie kropli deszczu.

– To przeciw przykazaniom boskim odmawiać schronienia bezbronnym damom! Otwórz więc bramę i wpuść nas. Czy może chcesz, żeby cały dwór wytykał hrabiego palcami?

Jej apel na początku odniósł równie mizerny skutek, co prośba Abdura. Kiedy jednak powtórzyła swoje żądanie z nieco większym gniewem, za murami zabrzmiał rozłoszczony głos:

– Dama ma rację. Przy takiej pogodzie nie możemy jej odprawić sprzed bramy jak jakąś żebraczkę. Hrabia Harlau straciłby twarz przed wszystkimi szlachetnie urodzonymi panami i damami.

Dopiero po chwili Irmela poznała, do kogo należy głos, ale wtedy twarz jej skamieniała. Kazała pani von Kerling wrócić do powozu.

– Zawrócimy powóz i jedziemy dalej. To jest kapitan Heimsburg, a ja nie mam ochoty na ponowne spotkanie z nim.

Jej towarzyszka drgnęła, po chwili jednak podbiegła kilka kroków do bramy.

– Panie von Heimsburg, to naprawdę wy? Błagam, wpuśćcie nas do środka, żebyśmy znalazły się w suchym miejscu.

Irmela najchętniej udusiłaby tę kobietę, bo nie chciała znowu wpaść w ręce Heimsburga. Za pierwszym razem uciekła mu dzięki sprytowi i zimnej krwi. W tym zamku byłaby jednak wydana na jego łaskę. Dlatego ucieszyła się, gdy poprzedni rozmówca szorstko wpadł mu w słowo.

– Nie ma mowy, brama będzie zamknięta. To rozkaz hrabiego! Głos Heimsburga łamał się z wściekłości.

– Pan von Harlau ustanowił mnie kasztelanem tego zamku i ja decyduję w jego imieniu!

– Nie masz tu nic do gadania! – odpowiedział strażnik z pogardą. – Rozkaz hrabiego był jednoznaczny i jego się trzymamy.

W głębi ducha Irmela gorąco popierała słowa tego mężczyzny i z całego serca cieszyło ją to, że Heimsburg został znieważony w ten sposób. Dionizja von Kerling wybuchła jednak płaczem i tak zawodziła, że mogłaby zmiękczyć kamień.

Heimsburg usłyszał jej głos i postanowił osobiście otworzyć bramę. Wtedy pojawiło się trzech knechtów Harlaua i zagroziło mu halabardami.

– Brama pozostanie zamknięta! – powtórzył strażnik. Człowiek ten nie miał co prawda tytułu kasztelana, ale hrabia ustanowił go swoim zaufanym, a knechci wiedzieli, kto tak ze naprawdę rządzi w zamku.

Heimsburg usiłował zachować spokój, nawet jeśli się w nim gotowało.

– Na Boga, gdzie wasz rozum! Wystawiacie waszego pana na pośmiewisko, każąc stać damom na zewnątrz.

– Zamknij wreszcie mordę i znikaj. Jeżeli odezwiesz się jeszcze jednym słowem do tych ludzi, każę cię zadźgać!

– Nie masz prawa tak mną rozmawiać! – oburzył się Heimsburg.

Strażnik dał knechtom sygnał. Dwaj z nich pochwycili kapitana, wyciągnęli go z wieży i rzucili na mokry bruk podwórza, inni zaś podążyli za nimi z pochylonymi do ataku halabardami. Ich miny mówiły wyraźnie, że tylko czekają na to, by go rozbroić i poturbować.

Ponieważ wobec ich przewagi był na straconej pozycji, przełknął wściekłość i żegnany śmiechem knechtów pokuśtykał do głównego budynku. Jego duma została zraniona i bolało go, że jego dawny podoficer trzyma z innymi i tak jak oni, potraktował go jak pijanego nędzarza. Wstydził się na myśl o Dionizji von Kerling, która musiała go uważać za bezdusznego człowieka. Zdziwił się, że najwyraźniej udało jej się pojednać z Irmelą, ale ucieszył się z tego, bo ciążyła mu myśl, że kobieta, którą przed laty naprawdę darzył prawdziwym uczuciem, skończyła w nędzy również z jego winy. Na myśl o młodej hrabiance Hochberg nagle znowu zaczęła mu dokuczać blizna na piersi. Próba zmuszenia hrabianki do ślubu była łajdactwem, ale wystarczająco podła była sama funkcja pomocnika hrabiego Harlaua w realizacji jego niecznych planów. Zrozumiał teraz w pełni, na czym polega jego nędzne położenie. Zemsta na Birkenfelsie rujnowała go krok po kroku i w końcu pozbawiła honoru.

W izbie chciał napęłnić kubek winem, ale w dzbanie znalazł tylko kilka kropel. Z gniewem zawołał służącego. Mężczyzna pojawił się dopiero po dłuższej chwili.

– Przynieś wina! – rozkazał mu Heimsburg. Służący wzruszył ramionami.

– Chętnie bym przyniósł, ale już nie ma. Wszystko wyżłopali.

– Co ze wsią na dole? Wieśniacy przecież muszą mieć wino.

– Przy tej pogodzie nie pobiegnę na dół! – odrzekł mężczyzna. Heimsburg chciał go już spoliczkować za bezczelność, ale wtedy przyszedł mu do głowy pomysł. Sam zatroszczy się o uzupełnienie zapasów i wykorzysta tę wyprawę do wsi, aby dogonić karete. Będzie miał szansę wyjaśnić Dionizji von Kerling, że to nie on ponosi winę za nieprzyjemne powitanie, opowie też jej i hrabiance o losie hrabiny zamkniętej w lochu. Jeżeli obu kobietom uda się poinformować krewnych Stefanii, zmuszą Harlaua do uwolnienia żony.

Gdy jednak Heimsburg opuścił dom i szedł do stajni, drogę zastąpił mu zaufany sługa hrabiego.

– Czego tu szukasz?

– Chcę pojechać do wsi, żeby zamówić wino. Może od razu przywiozę jaką butelczynę. Tu, na górze, już nic nie ma.

– Zapomnij o tym, chłoptasiu! Jeden dzień pragnienia cię nie zabije. Wyślę jutro rano zaufanego człowieka, który zatroszczy się także o inne zapasy.

„Ja więc nie jestem tym zaufanym” – przeszło Heimsburgowi przez głowę i ostatecznie uświadomił sobie, że Harlau po śmierci Birkenfelsa i Stefanii pozbędzie się również jego. Mimo to ostre słowa knechta napęłniły go nową nadzieją, bo miał pewien sekret, którego dotychczas nie zdradził ludziom hrabiego. Być może ta mała tajemnica uratuje życie i jemu, i uwięzionej parze.

III

Gdy zatrzaśnięto ostatecznie okienko w wieży, *jeźdźcy* towarzyszący Irmeli zsiadli z koni i pomogli Abdurowi oraz pomocnikowi stangreta zawrócić kareta na niewielkim placu przed bramą. Aby im to ułatwić, Irmela i jej towarzyski wysiadły i czekały w strugach deszczu, a ubrania coraz bardziej kleiły im się do ciał. Dionizja von Kerling po cichu, ale w niezwykle dla damy sposób, klęła na Heimsburga, za to Irmeli nie przeszkadzałyby nawet burza z piorunami czy gradobicie, pragnęła tylko czym prędzej oddalić się od tego miejsca. Dopiero po dłuższej chwili pomyślała o Stefanii.

– Tam, na górze, coś jest nie tak, czuję to – szepnęła do Fanny. Ta skrzywiła się i przytaknęła.

– „Nie tak”? To śmierdząca sprawa i to jak! Zauważyłyście, hrabianko, że żaden z tych łobuzów nawet nie wspomniał o pani Stefanii? Gdyby tu mieszkała, przynajmniej posłano by do niej jednego z ludzi.

– Pan von Harlau z pewnością zawiózł małżonkę do innej posiadłości. W tych nędznych murach popadłaby w melancholię, a w jej stanie może nawet zachorowała – słowa Dionizji von Kerling brzmiały sensownie, ale Irmela nie podzielała jej rozsądnego punktu widzenia.

Mężczyznom udało się zawrócić kareta i znów zaprząć konie. Abdur podszedł do pań i wskazał otwarte drzwi.

– Proszę damy o ponowne zajęcie miejsc. W powozie jest nieco przyjemniej niż na zewnątrz.

– Ja nie mam więc wsiadać? – zapytała Fanny, marszcząc nos. Abdur spojrział na nią zdziwiony.

– Oczywiście, że tak! Dlaczego pytasz?

– Bo mówiłeś tylko o damach. Ja jestem zaledwie pokojówką.

Nie dając Abdurowi szansy na odpowiedź, Fanny wsiadła do powozu i dopiero gdy się usadowiła na trzeszczącym pod jej ciężarem mokrym siedzeniu, zauważyła, że wsiadła pierwsza. Teraz skuliła się przestraszona.

– Proszę o wybaczenie, że wsiadłam pierwsza. Ale ten nic nie wart czarny kawałek węgla okropnie mnie zdenerwował.

Irmela spojrzała na nią z powątpiewaniem.

– Dlaczego to robisz?

– Naprawdę nie chciałam! – krzyknęła Fanny błagalnie.

– Nie mówię o tym. Chcę wiedzieć, dlaczego mówisz o Abdurze w tak wstrętny sposób. Dlaczego wciąż go obrażasz? Mimo ciemnej skóry jest dobrym człowiekiem, któremu jesteś winna szacunek.

W głębi ducha Fanny przyznawała rację swojej pani. Mimo to przekornie podniosła głowę.

– Po prostu mnie drażni.

– Nie obchodzi cię jednak, że i ty mnie drażnisz!

Tym razem w słowach Irmeli pojawił się gniew. Złapała Fanny za ramię i siłą odwróciła dziewczynę twarzą do siebie tak, że musiała jej spojrzeć w oczy.

– Bez Abdura musiałybyśmy pokonywać wiele trudności. Ani pani von Kerling, ani ja nie umiemy planować aż tak długich podróży, żaden z pozostałych mężczyzn też tego nie potrafi. Dlatego bardzo się cieszę, że Abdur jest z nami.

– Ja także – dodała Dionizja von Kerling tonem pochwały. Abdur zyskał sobie jej uznanie troską, którą otaczał ją, Irmelę i nawet Fanny. Pokojówka czuła się zapędzona w ślepią uliczkę i prychnęła.

– Po prostu go nie lubię! Jeśli sobie panie życzą, w przyszłości będę trzymała język za zębami.

Po czym mocno zacisnęła usta. Irmela uważała, że Fanny zachowuje się jak małe dziecko, i szukała sposobu, żeby przekonać pokojówkę o zaletach Abdura. Właśnie gdy przyszedł jej do głowy pomysł, jak zacząć, nie budząc w Fanny jeszcze większej przekory, Murzyn zajrzał do wewnątrz przez okno.

– Widziałem w Langegg zajazd, w którym moglibyśmy się zatrzymać. Dlatego proponuję, żeby tam wrócić. Wydaje mi się to bezpieczniejsze niż dalsza jazda w nieznaną.

– Masz rację. Będę szczęśliwa, gdy pozbędę się tych mokrych ubrań, jeszcze się rozchoruję.

Irmela skinęła służącemu, co ponownie wznieciło zazdrość Fanny o Abdura.

– Przygotuję wam napój, który chroni przed gorączką. Według receptury mojej babci, a ona знаła każde ziółko w lesie i na łące.

– Dziękuję, to miłe z twojej strony. Powinnaś przygotować go tak dużo, by każdy z nas otrzymał po kubku lekarstwa – powiedziała Irmela, na co pokojówka tylko machnęła ręką lekceważąco.

– Mężczyźni mają grubą skórę, a ten kominiarczyk to już na pewno. Irmela wyprostowała się gniewnie.

– Dostyc tego, Fanny!

Dziewczyna zrozumiała, że lepiej będzie milczeć, i wyglądała na mokry od deszczu krajobraz i gościniec wijący się jak błotnisty strumień, w którym brodziły konie zanurzone po pęciny.

Podróżującym w karecie wydawało się, że wokół nich nie ma nic poza wodą, Irmela zaś stwierdziła, że opisy piekła są chyba nieprawdziwe. Być może droga do piekła wiedzie przez zimny deszcz, a wilgoć przenika wszystko. Gdy wreszcie

ujrzeli przed sobą Langegg, zdawało się jej, że nastąpił cud.

Wieś była niewiele większa niż ta należąca do Harlaua, a zajazd nie sprawiał wrażenia miejsca, do którego często zaglądali szlachetni goście. Ale obiecywał ogień, przy którym będą mogli się ogrzać i osuszyć. Zanim stangret zatrzymał parujące konie, Abdur zeskoczył z małego podestu z tyłu karety i przez pryskające błoto pobiegł do drzwi. Na jego pukanie wystawił głowę mężczyzna, który szybko ocenił wzrokiem przybyłe towarzystwo i wykrzyknął w głąb domu kilka poleceń.

Niemal w tej samej chwili na zewnątrz wybiegł młody parobek, który przed potopem z nieba okrył się po prostu wiązka siana.

– Czy państwo życzą się tutaj zatrzymać? – Pytanie to było zbędne, bo nawet wyczerpane konie mogły świadczyć o tym, że podróżni nie pokonają już nawet jednego kilometra. Abdur skinął głową, a w jego dłoni błysnęła moneta.

Twarz parobka natychmiast się rozjaśniła.

– Państwo zechcą poczekać jeszcze chwilę. Przyniosę koce, żeby wasze wysokości przeszły sucho do gospody. Matka już nastawia wino, które rozgrzewa od środka.

Mówiąc to, zniknął w budynku i wrócił z dwiema zrolowanymi derkami.

Irmela i pani von Kerling były już co prawda przemoczone do suchej nitki, ale mimo to przyjemniej im było pokonać kilka kroków od karety do zajazdu pod okryciem. Fanny zaś jak sarenka przeskoczyła przez kałuże i pierwsza dotarła do ciepłej sieni.

– Gdzie mogę postawić konie? Potrzebują owsa, trzeba je też oporządzić – zawołał stangret, który zawsze myślał najpierw o zwierzętach.

– W stajni jest wystarczająco dużo miejsca, ale jeden z was musi mi pomóc – odparł chłopak.

– Ja pójdę – zaproponował Abdur. Stangret potrząsnął przecząco głową.

– Zajmij się damami i postaraj się, żeby czekał na mnie duży dzban wina. Szkapami zajmę się sam.

Ponieważ obaj jeźdźcy również musieli odprowadzić konie do stajni, a pomocnik stangreta zaczął zdejmować bagaże, Abdur dołączył do niego i przeniósł podróżne kufry zapakowane w naoliwioną skórę w suche miejsce. Z sieni widział, jak Irmela, drżąc, rozciera ramiona. Tęgawa kobieta w skromnej wełnianej spódnicy i kamizelce z samodziału podała jej kubek z parującym płynem.

– Pijcie, panienko! To was ogrzeje.

Irmela wzięła naczynie i przyłożyła je tak gwałtownie do ust, że sparzyła sobie wargi.

– Ostrożnie! Trunek jest bardzo gorący – ostrzegła gospodyni nieco za późno.

Irmela spojrzała na kobietę z gniewem, ale wolną ręką wskazała swoją moką suknię.

– Wskażcie nam pokoje i rozkażcie parobkowi, żeby wniósł moje podróżne skrzynie! Moje towarzyszki i ja musimy się przebrać.

– Zaraz tak się stanie – obiecała gospodyni i wręczyła po dymiącym kubku również pani von Kerling i Fanny. Abdur zdążył wziąć naczynie, które kobieta mu podała, ale w tej samej chwili spojrzała na jego twarz i krzyknęła:

– Jezusie Maryjo i Józefie Święty, toż on jest czarny!

Jej krzyk zapewne usłyszano w sąsiednim pokoju, bo otworzyły się drzwi i wyjrzał przez nie zaciekawiony oficer w znoszonym mundurze.

– Abdur? Skąd się wziąłeś na tym odludziu?

Irmela odwróciła się, spojrzała zdziwiona na mężczyznę i potrzebowała chwili, zanim rozpoznała dawniej zawsze zadbanego kapitana. Zdziwiona podeszła do niego.

– Ludwik von Gibichen! Mój Boże, a to niespodzianka!

Gdy tak nagle zobaczył przed sobą Irmele, przeszła go najpierw fala gorąca, później zimna. Złapał ją za rękę tak szybko, jak tonący chwytą linę, żeby dzięki niej wydostać się na brzeg niosący ratunek.

– Irmela... Wybaczcie, chciałem powiedzieć, hrabianka Hochberg. Co za radość, takie spotkanie! Być może jednak jest jeszcze jakaś nadzieja.

Zaskoczona Irmela chciała zapytać, co ma na myśli, ale Gibichen rzucił znaczące spojrzenie na gospodynię, zbliżył się do niej i szepnął:

– Jest wiele do opowiedzenia, ale chciałbym to zrobić, gdy będziemy sami.

– Sam na sam w tym zajeździe? Za kogo mnie uważacie? – oburzyła się Irmela.

Gibichen przecząco machnął ręką.

– To, co mam zamiar powiedzieć, powinny usłyszeć również towarzyszące wam osoby, które darzycie zaufaniem.

– Ufam wszystkim, którzy są ze mną!

Irmela skinęła głową na potwierdzenie swoich słów, bo zdążyła nawet wybaczyć zdradę pani Kerling, a Fanny i Abdurowi powierzyłyby swoje życie. Pozostali czterej towarzysze byli prostymi ludźmi, ale podczas podróży wszyscy okazali się wiernymi i wypróbowanymi kompanami. Mimo to postanowiła, że spośród mężczyzn tylko Abdur zostanie dopuszczony do tajemnicy, którą zamierza powierzyć jej Gibichen.

– Czy jest tu pomieszczenie, w którym moglibyśmy spokojnie dalej rozmawiać? – zapytała.

Gibichen skinął głową.

– Ten pokój. Jest w nim nawet kominek, a jeżeli nie będziemy rozmawiać zbyt głośno, nikt nie będzie mógł podsłuchiwać. Przedtem jednak przebierzcie się, inaczej śmierć was nie ominie.

– Proszę więc o chwilę cierpliwości, mój panie!

Irmela odwróciła się z godnością i poprosiła gospodynię, żeby zaprowadziła ją do pokoju.

IV

Niezbyt to odpowiednie odzienie jak na taką spelunkę – stwierdziła Fanny, odsunawszy się i przyjrząwszy Irmeli. Dziewczyna wybrała połyskującą niebiesko szatę z aksamitu z jedwabnymi aplikacjami, wysoką talią i stojącym koronkowym kołnierzem. Za tę uwagę pani skarciła pokojówkę wzrokiem, w którym jednak kryła się również odrobina wątpliwości. Irmela sama nie wiedziała, dlaczego chce pokazać się Gibichenowi w jednej ze swoich najlepszych sukni. Nie rozumiała też, dlaczego martwią ją wilgotne i przez to przylegające do głowy włosy. Ponieważ jednak koniecznie chciała się dowiedzieć, dlaczego Gibichen zdaje się traktować jej przybycie jak ostatnią deskę ratunku, wkroczyła w napiętym oczekiwaniu do izby, gdzie oficer czekał przy stole zastawionym miejscowymi specjałami.

Kapitan zdążył już ochłonąć z zaskoczenia i nie zważając na swój połatany ubiór, wziął na siebie rolę uprzejmego gospodarza. Skłonił się wytwornie przed damami i zaprowadził je do najlepszych miejsc przy stole. Fanny, która również czuła się zaproszona, usiadła obok swojej pani, Abdur stanął zaś przy stole.

– Usiądź! – nakazał mu Gibichen.

– Ktoś musi usługiwać, a ponieważ ma to być poufna rozmowa, wolałbym nie wpuszczać do pokoju gospodyni ani jej syna.

Gibichen roześmiał się gromko.

– Trzeba ci przyznać rację. Obsłuż więc nas, a potem usiądź też i jedz z nami.

– Przedtem chciałabym wiedzieć, co to wszystko ma znaczyć! – zażądała Irmela, która z trudem wytrzymywała wewnętrzne napięcie.

Gibichen nie chciał jednak odkrywać kart przed jedzeniem i wskazał na kurczaka, którego Abdur właśnie dzielił.

– Oddajmy najpierw cześć kulinarnemu mistrzostwu naszej gospodyni. Czy raczej mamy zachowywać się jak bywalcy wiedeńskiego dworu i spożywać wystygłe jedzenie? Tutaj wnoszenie potraw na stół nie wiąże się na szczęście z żadnym przesadnym i czasochłonnym ceremoniałem.

– Nie byłam, niestety, w samym cesarskim mieście i dlatego nie wiem, jak Jego Cesarska Wysokość zwykł jadać. Ja sama wolę ciepłe jedzenie. Jeszcze przez chwilę powściągnę więc ciekawość.

Irmela wzięła z nieco wymuszonym uśmiechem nóż do ręki, odcięła małeńki kawałek pieczonego kurczaka i włożyła go do ust. Wzrokiem wwierała się jednak w Gibichena tak, że ten z udawanym zdziwieniem podniósł rękę.

– Jeżeli zawsze jecie tak mało, to nic dziwnego, że nie rośniecie. Irmela wyprostowała się bojowo.

– Mój wzrost całkowicie mi wystarcza – stwierdziła, chociaż nie miałyby nie przeciwko kilku dodatkowym centymetrom.

– Wygląda hrabianka zachwycająco.

Tymi słowy Gibichen wytrącił broń z ręki swojej przeciwniczki. Irmela jeszcze szukała odpowiedzi na usłyszany komplement, gdy kapitan postukał trzonkiem noża w stół.

– Ponieważ zapewne nie wytrzymacie dłużej, chcę sprawę ująć krótko: chodzi o Fabiana.

– Co tym razem zbroił?

Irmela wyglądała tak, jakby niemal codziennie słyszała o szalonych wyczynach Fabiana.

– Jest mniej lub bardziej niewinny, ale mimo to w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Hrabia Harlau, wykorzystując zamieszanie spowodowane morderstwem na Wallensteinie, kazał na niego napaść i go uprowadzić. Teraz jest więźniem na zamku Harlau. Pawłowi i mnie udało się jednak przybyć za nim aż tutaj.

Irmela wpatrywała się w niego zaskoczona.

– Na zamku Harlau? Hrabia zamierzał tam przywieźć swoją małżonkę.

– Co też, jak sądzę, uczynił. Nic więcej się nie dowiedziałem, nie wiem w każdym razie nic o hrabinie Stefanii. Na zamku znajduje się z pół tuzina knechtów, którzy, niestety, są oddani hrabiemu...

– Oraz ten niemożliwy Heimsburg! – przerwała mu podekscytowana Irmela.

– Był przy tym, gdy przywieziono tu Fabiana, i zdaje się, że jest przywódcą jego oprawców.

Jeszcze mówił, gdy Dionizja von Kerling podniosła rękę.

– Wątpię w to! Kiedy wcześniej prosiłyśmy, żeby wpuszczono nas do zamku, Heimsburg chciał udzielić nam schronienia, ale ktoś inny nie pozwolił i kazał nam wynosić się do diabła.

– Zgadza się – dodała Irmela w zamyśleniu. – Z pewnością jestem ostatnią osobą, która lubiłaby Heimsburga, ale wyglądało na to, że nie ma na zamku Harlau zbyt dużo do powiedzenia.

Gibichen podniósł głowę z zaciekawiony.

– To by się zgadzało z tym, co ostatnio mówił Paweł!

– Paweł? Mówicie o służącym Kiermeiera? Czy major też jest tutaj?

Gibichen spojrział ze smutkiem na podłogę.

– Major jest w niebie, przynajmniej taką mam nadzieję! Krwiożercza hołota Harlaua zatłukła go jak wściekłego psa.

Z oczu Irmeli popłynęły łzy, musiała wytrzeć nos. Lubiała majora, a

wiadomość o jego smutnym końcu wstrząsnęła nią, zaraz jednak się opanowała i spojrzała na Gibichena z uśmiechem.

– Może nawet tak lepiej. Kiermeier marzył o tym, żeby oświadczyć się baronowej Meinardzie von Teglenburg, ale ona wkrótce zawrze małżeństwo ze swoim kuzynem Franciszkiem von Rainem. Majorowi będzie oszczędzone to rozczarowanie.

– Może i tak.

Gibichen przeżegnał się i zrobił ruch, jakby chciał zetrzeć niedobre wspomnienia.

– Paweł przyjechał ze mną, aby uwolnić Fabiana i, pomścić swojego pana jeśli to możliwe. Już od dwóch miesięcy mieszka, udając parobka, we wsi należącej do Harlaua i ma oczy i uszy otwarte. Niedawno wieśniacy obarczyli go nieprzyjemnym zadaniem zaopatrywania zamku w produkty spożywcze. Chłopi nie mają ochoty dzień w dzień pokonywać stromej drogi, a w nagrodę otrzymywać szturchnięcia drzewcem halabardy. Chociaż tamtejsi są bardzo małowolni, udało mu się przechwycić kilka uwag, które dotyczyły więźniów w skalnym lochu. To znaczy, że Fabian i hrabina Stefania jeszcze żyją. Podczas ostatniego spotkania Paweł opowiedział mi ponadto, że spotkał na swojej drodze Heimsburga i ten chyba go poznał, ale nie zdradził tego innym.

Dionizja von Kerling napuszyła się, gdy padło nazwisko oficera.

– Pan von Heimsburg popełnił, być może, w przeszłości kilka głupstw, ale nie jest złym człowiekiem!

Irmela chętnie by się z nią nie zgodziła, ale widziała, że w tej sytuacji musi się bardzo starać. Dlatego przytaknęła głową swojej towarzyszce.

– Może moglibyśmy pozyskać pana von Heimsburga jako naszego sprzymierzeńca? Sądząc po przyjęciu, jakiego doświadczyliśmy przed bramami zamku Harlau, obawiam się najgorszego, jeśli chodzi o Fabiana i hrabinę.

Gibichen wbił nóż w kawałek szynki, jakby chciał nadziać wroga.

– Nie tylko wy, hrabianko. Już się zastanawiałem, czy nie zwrócić się do krewnych Stefanii von Harlau, aby zmusili hrabiego Harlaua, żeby pojawił się z żoną na dworze. Ale nie jestem pewien, czy by się wstawili za Stefanią. Z pewnością Harlau opowiedziałby im o niewierności żony. Wybaczcie mi, hrabianko! Nie chcę przedstawiać Fabiana właśnie przed wami w złym świetle. Ale on i Stefania w Pilźnie zbliżyli się do siebie bardziej, niż hrabia Harlau mógłby to uznać za stosowne.

Wargi Irmeli drgnęły w bolesnym uśmiechu.

– Nie musicie przepraszać, panie von Gibichen. Słabości Fabiana nie są dla mnie tajemnicą.

– Mimo to chcecie wyjść za niego za mąż? – wyrwało się Gibichenowi. Irmela podniosła ręce do nieba.

– Ponieważ znam charakter Fabiana, jestem w stanie się z nim związać.

– Rozumiem! – odparł Gibichen niezgodnie z prawdą, w głębi ducha jednak pokręcił głową z niedowierzaniem. Tylko Bóg jest w stanie przejrzeć, co się dzieje w kobietach. On mógł tylko przypuszczać, że Irmela tak bardzo kocha Fabiana, że jest gotowa przyjąć go ze wszystkim i jego wadami. Ponieważ jednak życzył jej bezgranicznego szczęścia, musiał jej oddać Fabiana żywego. Trzeba więc było dowiedzieć się możliwie dużo o zamku Harlau i jego mieszkańcach. Być może, przyda się tutaj dama do towarzystwa Irmeli.

– Sądzicie więc, że możemy zaufać Heimsburgowi?

Dionizja von Kerling zawahała się przez chwilę, ale w powstałej ciszy przytaknęła z całych sił.

– Jestem o tym przekonana.

– Czy byłoby gotowe napisać do niego list, w którym poprosicie go o pomoc?

– Której z pewnością nam udzieli – zakpiła Fanny, która nie zapomniała podłego zachowania Heimsburga.

Irmela kazała jej milczeć.

– Nie mamy innego wyboru – powiedziała, choć ton głosu zdradzał jej niechęć do tego człowieka.

– Nie powinniśmy jednak liczyć wyłącznie na dobrą wolę Heimsburga, należy obiecać mu wynagrodzenie, jeśli pomoże w uwolnieniu Fabiana i Stefanii.

– Napiszę mu to!

Dionizja von Kerling błagała w myślach Matkę Bożą, żeby wskazała Heimsburgowi właściwą drogę. Ta, na której znajdował się teraz, nieubłaganie doprowadziłaby go do zagłady.

V

Gdy ludzie hrabiego nie pozostawili najmniejszych wątpliwości, że Heimsburg nie ma nic do powiedzenia, kapitan najpierw oddał się leczeniu urażonej miłości własnej. Był przyzwyczajony do tego, że spędza czas w gronie towarzyszy, urozmaicając go grą w karty albo kości, teraz zaś dręczyła go nie tylko niepewność co do swojego losu, lecz również nuda. Gdy pozwalała na to pogoda, siedział na murze po zawietrznej stronie wieży i patrzył na Dunaj wijący się wstęgą między wzgórzami i tworzący liczne odnogi, które obejmowały porośnięte krzewami wyspy.

Heimsburg zazdrościł wodzie, że może swobodnie płynąć, podczas gdy on siedział tu zniewolony, nawet jeśli jego swobody nie ograniczały kraty czy pęta. Nie było też pociechą, że podporucznikowi Birkenfelsowi i hrabinie, zamkniętym głęboko w skale, wiedzie się jeszcze gorzej. Harlau nie oszczędzi też i jego. Ale zamiast żałować siebie, myślał o dziecku, które nosi hrabina. Ta niewinna mała istota jest wydana na zemstę rogakza tak samo jak niewierna żona i jej kochanek. Z powodu takiego rozwoju wydarzeń spór z Fabianem von Birkenfelsem stracił na znaczeniu. Jeśli Harlau nie odstąpi od mordu na swojej żonie i dziecku, usunie wszystkich, którzy będą o tym wiedzieć.

Wkrótce rozważania Heimsburga przestały głównie dotyczyć pytania, jak uciec, lecz raczej, w jaki sposób Harlau wynagrodzi go za służbę, jaka była jego udziałem. Czy to będzie pchnięcie nożem w plecy? Silna trucizna? Albo sfingowany wypadek, wskutek którego utonie w Dunaju? Jedno wiedział na pewno: nie będzie tutaj czekał jak jagnię, aż go zaprowadzą na rzeź. Nagle głośno się roześmiał. Gdyby uciekł, zabierając ze sobą obie ofiary, byłaby to sprawiedliwa kara za arogancję Harlaua i jego pogardę dla ludzi. Na początku traktował ten pomysł jako ujście dla gniewu, potem jednak nabierał on coraz wyraźniejszych kształtów.

Właśnie przygotowywał sobie najróżniejsze plany, jak mógłby przechytrzyć strażnika więźniów, gdy zobaczył parobka wiejskiego z dwoma osłami, który szedł drogą prowadzącą do zamku.

Zaraz też rozpoznał dawnego podwładnego Kiermeiera, którego już kilka razy widział na zamku, nie zdradzając tego innym. Z jakiego powodu Paweł się tutaj kręci? Czy wie, co się tutaj dzieje, czy też tylko szuka sposobu, żeby odplacić Harlauowi za śmierć pana? W wojsku zdarzali się ludzie jego pokroju, wierni swoim panom jak psy. Jeśli coś się zdarzyło oficerowi, próbowali pomścić go i często ponosili przy tym śmierć. Mógł mieć tylko nadzieję, że mężczyzna jest wystarczająco rozsądny, żeby zadowolnić się uwolnieniem więźniów, i że zechce z

nim współpracować.

Heimburg odczekał, aż Paweł wciągnie odporne juczne zwierzęta za ostatni zakręt, opuścił swoje miejsce widokowe i zszedł na podwórze zamku. Dotarł do bramy w tej samej chwili, gdy przekraczała ją mała ośła karawana.

– Przywieźliście ze sobą wino?! – wrzasnął.

Paweł skłonił się niezgrabnie i wskazał na dwie małe beczułki u boku pierwszego osła.

– Jak najbardziej, szlachetny panie! Mam wszystko, czego znakomicie urodzony pan potrzebuje.

Pewna nuta w głosie Pawła wzbudziła czujność Heimburga. Podeszedł bliżej i udawał, że ogląda juki osłów. W tej chwili poczuł, jak Paweł wsuwa mu coś do kieszeni.

– Hej tam, nie gadaj z tym człowiekiem!

Jeden z podwładnych Harlaua podeszedł do nich i gwałtownie odepchnął Heimburga. Ten opanował się z trudem, odsunął się kawałek i wsunął rękę do kieszeni, gdzie wymacał złożoną kartkę. Krew zaczęła w nim żywiej krążyć, a on musiał się powstrzymać przed natychmiastowym wyciągnięciem kartki i przeczytaniem jej.

– Pytałem tylko, czy chłopak ma wino! – wymamrotał i niby obrażony opuścił podwórze. Wróciwszy do izby, zasunął rygiel, wyjął pismo i złamał pieczęć. Gdy rozpoznał charakter pisma pani von Kerling, westchnął rozczarowany, bo sądził, że dama chce tylko dać wyraz swojemu niezadowoleniu z niegodnego traktowania przy bramie. Zmienił zdanie już po lekturze pierwszych wersów, a gdy opuścił kartkę, przez chwilę nieprzytomnie wpatrywał się w ścianę.

– Irmela! – powiedział i wsłuchał się w dźwięk tego imienia. Przy tym mimowolnie przyłożył rękę do blizny na piersi, która od czasu do czasu odzywała się boleśnie. Fakt, że jeszcze żył, zawdzięczał nie wyrozumiałości dziewczyny, ale raczej skąpstwu pewnego wojskowego dostawcy. Proch strzelniczy w jego pistolecie składał się z węgla drzewnego zmieszanego w niewielkim stopniu z siarką i saletrą, kuli zabrakło więc impetu koniecznego do tego, żeby przebić mu żebra.

Hrabianka Hochberg musi go gorąco nienawidzić, przez panią von Kerling złożyła jednak propozycję, żeby za odpowiednie wynagrodzenie przeszedł na jej stronę. Heimburg zastanawiał się, o jakiej sumie myślała, ale stwierdził sam, że w obecnej sytuacji za mieszek dukatów byłby gotowy sprzedać duszę diabłu.

– Zrobię to!

W podekscytowaniu przemierzał pięć kroków w tę i z powrotem, bo tyle mierzyła jego izba. Zdawał sobie sprawę, że nie będzie łatwo wpuścić ludzi Irmeli

do zamku, i z ich pomocą pozbyć się ludzi Harlaua. Przede wszystkim musi niepostrzeżenie nawiązać kontakt z Pawłem. Niestety, nie dysponował ani atramentem, ani papierem – miał co prawda stare pióro, które kiedyś wcisnął do swojego bagażu, ale to było za mało.

Przypomniawszy sobie, że jeszcze niedawno był gotów paktować choćby z diabłem, i się roześmiał. Pan piekielnie pisał krwią – on też tak może. Szybko odwrócił pismo pani von Kerling, zdrapał nożem resztki wosku, po czym zaciął się w palec serdeczny lewej ręki. Przyglądał się, jak pojawiają się kropelki krwi, zanurzył w nich pióro i w kilku słowach przedstawił swój plan.

Gdy pismo wyszło, złożył papier i wsunął go do kieszeni. Następnie owinał krwawiący palec kawałkiem płótna i opuścił izbę.

Gdy znalazł się na dziedzińcu, zobaczył Pawła, wokół którego zgromadzili się ludzie Harlaua. Nie wolno im było opuszczać zamku tak samo jak jemu i dlatego chciwie słuchali nowości, jakie przybysz miał do opowiedzenia.

– Gdzie wino? – Heimsburg przepychał się między knechtami i sięgnął po jedną z beczulek, które Paweł postawił na ziemi.

– Precz z rękami! Czy może myślisz, że będziesz miał całą beczułkę tylko dla siebie? – pogonił go jeden ze służących.

– Taki jak ty nie będziesz mi rozkazywał! – Heimsburg splunął i pogardliwie odwrócił się do służącego plecami.

Paweł widział, że ten podniósł już pięść, żeby od tyłu zaatakować kapitana, i szybko wsunął między nich osła.

– Hej, bydlaku, będziesz ty stał spokojnie! – krzyczał na zwierzę. Heimsburg, który znalazł się między zwierzętami, skorzystał z okazji.

Zasłonięty przez osła wyciągnął z kieszeni list i wsunął go pod pustą sakwę. Gdy Paweł będzie wyprzegać zwierzę, musi znaleźć wiadomość. Robił podobne rzeczy już setki razy podczas gry w karty i cieszył się, że jeszcze nie stracił niezbędnej zręczności w ukrywaniu kart w zakamarkach.

Paweł chyba jednak coś zauważył, bo szybko zaczął zbierać się do powrotu.

– Mój pan już będzie pytał, gdzie tak długo się podziewałem – wyjaśnił z nieszczerym uśmiechem i pożegnawszy się śpiesznym „z Bogiem”, pociągnął osły w kierunku bramy.

Heimsburg przyglądał się, jak jeden z zamkowych sług idzie za nim, i bał się już najgorszego, ale ten, zatrzymawszy Pawła, zażądał tylko, żeby następnym razem przyniósł krąg sera z pokrzywami i tymiankiem, który robi jedna z wieśniaczek.

– Chętnie! – Paweł odetchnął, gdy brama się za nim zamknęła. Po chwili udał, że musi skontrolować rzemienie sakw, i znalazł list Heimsburga. Wyjął go i

schował w zanadrze, dopiero jednak wtedy, gdy był pewien, że nie zobaczy go już nikt z góry.

VI

Irmela podniosła głowę i podała list Gibichenowi. – Heimsburg jest gotów nam pomóc.

– Wygląda na to, że sam potrzebuje pomocy. List napisał własną krwią, a sądząc po słowach Pawła, na zamku nie ma więcej praw niż więzień. Mimo to jego wsparcie może mieć dla nas duże znaczenie.

– Bez niego zapewne nie bylibyśmy w stanie nic zaplanować – Irmela odetchnęła głęboko, jak gdyby stała już przed murami zamku Harlau, i podała Abdurowi pusty kubek.

Fanny również wyciągnęła ku Murzynowi swój kubek.

– Nalej również mnie, czarny człowieku.

Irmela obróciła się, chwyciła pokojówkę i zamachnęła się, żeby ją spoliczkować – Co ci mówiłam? Jeżeli nie rozumiesz po dobroci, mogę przemówić ci do rozumu inaczej!

Zanim uderzyła, Abdur mocno przytrzymał ją za rękę.

– Wybaczcie mi, pani, ale proszę was, nie róbcie tego. Bolałoby mnie, gdyby z mojego powodu uderzyła pani Fanny. Jest wam głęboko oddana, a ja nie chcę, żeby straciła dobrą opinię.

Fanny pożałowała swoich słów, gdy tylko padły z jej ust, była też zdziwiona gwałtowną reakcją Irmeli. Teraz patrzyła na Abdura ze wstydem.

– Dziękuję. Przecież wiesz, że nie mam nic złego na myśli. Właściwie nie chciałam cię obrazić... – przerwała i spuściła głowę, żeby nikt nie zobaczył jej łez.

Irmela uwolniła rękę z uchwytu Abdura i spojrzała na młodzieńca z gniewem. W jego oczach ujrziała jednak gotowość przyjęcia każdej kary za nieodpowiednie zachowanie, prychnęła więc tylko zirytowana. Nie zajmując się dalej służącymi, zwróciła się do Gibichena.

– Heimsburg prosi nas, żebyśmy się pospieszyli. Czy jesteśmy w stanie wdrzeć się na zamek pojutrze i uwolnić więźniów? Czy w ogóle możemy mu ufać? Wdajemy się w bardzo niebezpieczną grę!

– Z pewnością możemy mu ufać! – wtrąciła Dionizja von Kerling.

Gibichen skinął głową.

– Ja też tak myślę! Jak już same powiedziałyście, jest to jedyny sposób, żeby pomóc Fabianowi i hrabinie. Nie możemy zapomnieć, że nikt nie oskarży Harlaua, jeśli ukarze niewierną małżonkę i jej kochanka. Większość uzna, że sprawiedliwości stało się zadość.

Irmela poderwała się z taką wściekłością, że wino z jej kubka wylało się i zamoczyło koszulę Gibichena.

– Czy to sprawiedliwe trzymać ciężarną kobietę w wilgotnej, śmierdzącej dziurze w wiecznej ciemności? Gdy tylko o tym myślę, chwytam mnie gniew i mogłabym Harlaua zastrzelić tak samo, jak to zrobiłam z Heimzburgiem!

Gibichen podniósł ramiona w udawanym przerażeniu.

– Szanowna hrabianko, jesteście zwolenniczką rozwiązywania trudnych problemów na sposób, który niezbyt przystoi niewieście!

– Wy zaś świetnie się czujecie, grając błazna, podczas gdy musimy omówić ważne sprawy!

Zanim Irmela zdała sobie sprawę z tego, co robi, jej prawa ręka spadła na policzek Gibichena. W uszach wciąż jeszcze słyszała dźwięk uderzenia w policzek, gdy otworzyła z przerażeniem oczy i przycisnęła dłonie do ust.

– Na Boga, nie chciałam tego!

Mężczyzna teatralnym gestem masował miejsce uderzenia i się uśmiechał.

– Jak na niezamierzony, wasz cios był jednak tak silny, że będę odtąd żył nadzieją, że nigdy nie spoliczkujecie mnie z pełną premedytacją – mówiąc to, Gibichen odsunął się na wszelki wypadek o krok, bo nie był pewny, czy Irmela nie zaatakuje ponownie.

Ona jednak zdążyła się już uspokoić i walczyła ze łzami.

– Przykro mi. Pozostaje mi tylko prosić was o wybaczenie. Zanim Gibichen odpowiedział, wtrąciła się Fanny.

– Mam nadzieję, hrabianko, że będziecie równie twarde, jak staniecie przed Heleną. Ona bardziej zasłużyła na spoliczkowanie niż pan kapitan.

– Jak sądzę, dama ta oddałaby hrabiance cios, co mnie jako szlachcicowi, oczywiście, nie przystoi.

Gibichen z przyjemnością drażnił się z Irmelą, ale już po chwili spoważniał.

– Martwi mnie tylko, że Heimzburg zdaje się przeceniać nasze możliwości. Raczej nie uda nam się nakłonić waszego stangreta, jego pomocnika i obu jeźdźców, żeby nocą wdarli się do obcego zamku i w razie konieczności zatłukli jego załogę. Pozostają więc Paweł, Abdur i ja. Miejmy nadzieję, że Heimzburg będzie w stanie wpuścić nas potajemnie do zamku. Z nim byłoby nas czterech przeciw sześciu dobrze uzbrojonym knechtom.

– Nie chcę rozlewu krwi! – zawołała Irmela zdenerwowana. – Poza tym będzie nas pięcioro. Idę z wami!

– Kurczątko, które chce walczyć z sześcioma dorosłymi kogutami – stwierdził Gibichen, podnosząc jednocześnie ramię, żeby zasłonić się przed następnym uderzeniem.

Irmela tylko spojrzała na niego z wyższością.

– Chcę wam zwrócić uwagę, panie kapitanie, że to kurczątko przed chwilą

całkiem mocno was spoliczkowało. Poza tym wiem, jak się obchodzić z pistoletami.

– Myślałem, że hrabianka nie życzy sobie rozlewu krwi! – Gibichen skrzyżował ramiona na piersi i próbował patrzeć na Irmelę z góry. Ale nie zrobił na niej wrażenia.

– Idę z wami! Stefania jest w ciąży, będzie więc potrzebna kobieta, która jej pomoże.

Ten argument przekonał Gibichena, nawet jeśli wszystko w nim się burzyło przeciw narażaniu Irmeli na niebezpieczeństwo. Najchętniej rozkazałby jej, żeby przez najbliższe półtora dnia nie ruszała się ze swojej izby, ale wiedział dokładnie, że musiałby ją związać i zamknąć pod kluczem. Na to by się nie zdobył.

– Dobrze więc. Ale będziecie musiały założyć inne ubranie. Irmela się rozpromieniła.

– Oczywiście, założę suknię, która bardziej się nadaje niż ta! – Myślała przy tym o wełnianej sukni i kurtce z samodziału, które zabrała na spacer.

Gibichen pokręcił tylko głową, szczerząc zęby.

– Nic z tego! Trzeba będzie założyć spodnie, jak mężczyzna. Moje były dla was pewnie za duże, ale to, *co* nosi syn gospodyni, powinno na was pasować.

Irmela wciągnęła powietrze i popukała się w czoło.

– Oszaleliście, do szczytu oszaleliście.

– Podobnie jak wy. Albo założycie spodnie, albo zostanieie tutaj. Jeżeli chcecie wesprzeć hrabinę Stefanię, nie możecie zaczepiać spódnicą o korzenie albo gałęzie. Będziemy musieli działać błyskawicznie, żeby wydostać się z zamku i dotrzeć do karety, a i wtedy pozostanie nam tylko nadzieja, że pościg nie ruszy zbyt szybko.

– Zapewne macie rację.

Już sama myśl o tym, że będzie musiała się pokazać w tak niestosownym odzieniu, wywoływała rumieniec na twarzy Irmeli. Stwierdziła jednak, że w końcu zobaczy ją niewiele osób. Chodziło o to, żeby uratować Fabianowi życie, i każdy środek był do tego dobry. Na tę myśl znów się uśmiechnęła.

– Pojutrze w nocy uwolnimy Stefanię i Fabiana!

– Do tego czasu módlmy się do Świętej Panienci, żeby nam pomogła. Będzie nam potrzebne wsparcie jej i wszystkich świętych! – Gibichen westchnął głęboko i pomyślał, że naprawdę jest błaznem, jak powiedziała przed chwilą Irmela. Żaden rozsądny człowiek nie zabrałby jej na tak niebezpieczną wyprawę.

VII

Gdy Heimsburg zobaczył zaprzężoną w cztery konie karete, która z eskortą tuzina jeźdźców podążała drogą prowadzącą do zamku, najchętniej zawyłby z rozpaczy. Nie musiał czekać, aż rozpozna herb na drzwiach, żeby wiedzieć, kto nadjeżdża. Od ponad dwóch miesięcy, kiedy Harlau przywiózł tutaj i uwięził swoją żonę, nie pojawił się ani razu. Właśnie tego wieczoru, tylko na kilka godzin przed ustalonym terminem, gdy Gibichen i jego ludzie chcieli uwolnić hrabinę, Birkenfelsa, a z nimi i jego, akurat teraz pojawia się hrabia.

W pierwszym odruchu rozpaczy Heimsburg rozważał, czy nie opowiedzieć Harlauowi o zaplanowanej akcji uwolnienia, udając, że zamierzał zastawić pułapkę na przyjaciół Fabiana. Ponieważ jednak zaufani ludzie Harlaua nie byli wtajemniczeni, teraz było na to za późno. Poza tym nie zmieniliby to ani trochę jego sytuacji, bo ciągle byłby dla hrabiego najwyżej zbędnym świadkiem.

Gdy otwarto bramę i kawalkada wjechała, dowódca zamkowych sług podszedł do karety hrabiego i otworzył drzwi.

Harlau wysiadł z wyniosłą miną.

– Mam nadzieję, że moja małżonka i jej gość mają się dobrze – stwierdził z nieskrywaną ironią. Czas, który minął od uwięzienia hrabiny, mógł osłabić najgorejszy gniew hrabiego, ale nie chęć zemsty. Było to wyraźnie widać, gdy wkroczył do głównego budynku. Natychmiast ujął latarnię i jeszcze w ubraniu podróżnym zszedł po schodach, które prowadziły do spiżarni i dalej do lochu. Heimsburg wraz ze służącymi poszedł za nim i zatrzymał się między mężczyznami, jakby był jednym z nich.

Po kilku stopniach hrabia odwrócił się do niego z uśmiechem.

– Nie chcecie zobaczyć waszego wroga w prawdziwym nieszczęściu? Heimsburg pomyślał, że może Harlau chce go wciągnąć w pułapkę i również jego zamknąć na dole. Tak czy inaczej, musiał brać udział w jego grze, i schodząc sztywnymi krokami po schodach, postanowił, że będzie się miał na baczności.

Hrabia wręcz tryskał dobrym humorem, żartował o więźniach i ze śmiechem poklepał Heimsburga po plecach.

– Czy będą mi wdzięczni, że umożliwiłem im bycie razem? Czy też po tych wszystkich tygodniach zastaniemy dwoje załamanych ludzi głęboko się nawzajem nienawidzących?

Heimsburg był wstrząśnięty i zdenerwowany, ale ponieważ Harlau zdawał się oczekiwać odpowiedzi, wykrzywił wargi w czymś, co miało przypominać uśmiech.

– Przepuszczalnie będą mieli siebie serdecznie dość!

– Ja też tak sędzę!

Hrabia pokonał ostatnie stopnie i powitał strażnika.

– No, dobry człowieku, czy dzielnie pilnowałeś naszych gości? Dozorca więzienia skinął z kamienną miną.

– Ladacznicą i jej kochanek żyją jeszcze oboje!

– Ostrożnie, dobry człowieku! Nie życzę sobie słyszeć, że mówisz tak o mojej drogiej małżonce!

Słowa Harlaua brzmiały tak ostro, że mężczyzna wciągnął głowę w ramiona.

– Wybaczcie, jaśnie wielmożny panie! To się nie zdarzy nigdy więcej. Harlau uciszył go ruchem dłoni.

– Otwórz drzwi i przynieś światło.

Strażnik zapalił pochodnię i szybkim ruchem odciągnął rygle. Heimsburg stał za Harlauem, który wszedł za knechtem do lochu. Powietrze wewnątrz sprawiało wrażenie świeższego, niż można było oczekiwać. Fabian i Stefania przesunęli się do tylnej ściany i obejmowali się każde jednym ramieniem, a wolną ręką próbowali osłonić oczy przed nagłą jasnością.

Ta bliskość obojga rozczarowała Harlaua, który podniósł pięść, jakby chciał się na nich rzucić. Fabian przesunął Stefanię za siebie i przyjął taką postawę, żeby móc jej bronić.

Harlau zaklął tak, że Stefania się wzdrygnęła, nie zbliżył się jednak do więźniów, lecz zatrzymał pośrodku pomieszczenia.

– Cóż za wzruszający widok! Moja kobieta taszczy przed sobą taki gruby brzuch, że już prawie się nie może ruszać, a jej zalotnik wygląda jak szmata, którą zawsze był. Mam nadzieję, że się dobrze bawiliście.

Oczy Stefanii zdążyły się przyzwyczaić do światła. Teraz wysunęła się do przodu i spojrzała swojemu mężowi prosto w oczy.

– Panie mężu, proszę wysłuchajcie mnie. To prawda, że zbłądziłam, i słusznie żywicie urazę wobec mnie. Ale nie kierujcie swojego gniewu na to niewinne dziecko, które noszę pod sercem.

– Myślicie może, że będę wychowywać tego bachora poczętego w grzechu i pewnie nawet uznam za mojego syna i dziedzica? O nie, moja droga! Może inni zadowolają się kukułczym jajem w swoim gnieździe. Ja na pewno nie.

– Oddajcie więc dziecko dobrym ludziom, którzy wychowają je jak swoje – błagała Stefania.

Harlau wybuchnął śmiechem.

– Żebym stał się celem ataków albo nawet szantażu? Fantazujecie, moja droga! W Wiedniu pożegnałem Jego Cesarską Mość słowami, że pragnę być przy narodzinach mojego dziedzica. Wkrótce powrócę do cesarskiego miasta jako

zrozpaczony wdowiec, żeby opowiedzieć, że ani wy, ani moje dziecko nie przeżyliście porodu.

Stefania spojrzała na Harlaua przerażona.

– Czy dziecko i ja będziemy na zawsze uwięzieni w tych murach? Śmiech męża odbił się fałszywą nutą od ścian jaskini.

– Chyba nie wyraziłem się dość jasno. Tak bękart, jak i wy nie przeżyjecie porodu, chyba że zabijecie to dziecko własnymi rękami, i to na moich oczach.

– Jesteście potworem! – wrzasnął Fabian i poderwał się, chcąc ruszyć na hrabiego.

Harlau dobył szpady i się uśmiechnął.

– Moim prawem jest robić z moją żoną to, co mi się podoba, a po was nikt nie będzie płakał. Ale uczynię wam propozycję, Birkenfels. Zostawię was przy życiu, jeżeli tę kobietę i bękartą, którego wyda na świat, zadusicie w mojej obecności.

Fabian wydał krzyk i mimo skierowanej ku niemu szpady rzucił się na hrabiego. Ten podniósł już broń do uderzenia, lecz Heimsburg wyskoczył do przodu i wbił Fabianowi obie pięści w ciało.

– Przeklęty psie! To byłaby zbyt dobra śmierć dla ciebie! – wrzasnął na niego i znów cofnął się za hrabiego.

Ten odwrócił się do niego z kwaśną miną.

– Co to ma znaczyć? Z wielką przyjemnością dałbym mu posmakować mojego ostrza.

Heimsburg podniósł ręce uspokajająco.

– Jaśnie wielmożny panie, w ten sposób tylko byście wyświadczyli przysługę Birkenfelsowi. Powinien widzieć, jak ta kobieta wydaje na świat ich dziecko i przy tym zdycha!

– Tu macie rację. Może jednak jeszcze ją zabije, żeby ocalić swoje życie. Przysięgam, że nie tknąłbym go wtedy.

Z tymi słowy Harlau odwrócił się i opuścił loch.

Heimsburg wyszedł szybko do sąsiedniego pomieszczenia i odetchnął, patrząc jak mężczyzna zamyka drzwi i zakłada rygle. Martwy czy ranny Birkenfels nie był mu potrzebny, bo Heimsburg zakładał, że Irmeli von Hochberg zależy przede wszystkim na tym mężczyźnie. Nie mógł co prawda jeszcze stwierdzić, czy tej nocy będzie możliwa próba ucieczki, ale był gotowy poważnie się na wszystko.

VIII

Przez następne godziny Heimsburg siedział jak na rozżarzonych węglach. Hrabia spożył kolację w jego towarzystwie i z prawdziwą rozkoszą opowiedział, w jaki sposób zamierza zamordować swoich więźniów. Heimsburg wiedział z własnego doświadczenia, że jest wiele potwornych sposobów dręczenia ludzi, ale fantazja Harlaua przechodziła wszystko, co dotychczas usłyszał czy widział. Ponadto hrabia zaplanował, że jego gość nie tylko będzie się przyglądał, lecz że załatwi za niego całą brudną robotę. Ze śmiechem wznosił ku niemu puchar wina.

– Wasze zdrowie, Heimsburg! Jesteście właśnie tym człowiekiem, jakiego potrzebuję. Ponieważ muszę zrobić wszystko, by uniknąć skandalu, nie mogę tu sprowadzić oprawcy. Znakomicie go zastąpicie. Birkenfels musi cierpieć tak, jak jeszcze żaden człowiek przed nim, podczas gdy moja żona będzie rodzić obok niego, a bez żadnej pomocy skończy jak zwierzę.

Heimsburg pomyślał, że Harlau oszalał, zaraz jednak zmienił zdanie. Rozum hrabiego prawdopodobnie mniej ucierpiał niż jego duma. Przekonany o sobie i swojej roli na cesarskim dworze, będzie w stanie przeboleć upokorzenie, jakiego zaznał od żony przez jej związek z prostym podporucznikiem, dopiero wtedy, gdy stanie się sędzią decydującym o życiu i śmierci.

Ponieważ Heimsburg miał nadzieję, że jeszcze tej nocy ucieknie, zgodził się z udawaną radością.

– Będziecie ze mnie zadowoleni, jaśnie wielmożny panie, bo i ja odpłacę Birkenfelsowi za wszystko, co mi uczynił.

– Wiedziałem od początku, że jesteście właściwym człowiekiem do tego zadania – w głosie Harlaua brzmiała pogarda.

Heimsburg świetnie zdawał sobie sprawę z tego, że hrabia uważa go za kreaturę bez honoru, i pomyślał o głupiej minie, jaką hrabia zrobi po zniknięciu więźniów. Na myśl o tym się uśmiechnął.

Harlau sądził, że jego rozmówca już się cieszy na egzekucję kochanka jego żony, i to go rozbawiło. Po uporaniu się z tamtymi, Heimsburg nie będzie dla niego wart więcej niż wesz, którą się zgniata.

Spojrząwszy na zegar, który stał przy ścianie skromnie urządzonego pokoju, hrabia stwierdził, że zrobiło się późno.

– Czas do łóżka – powiedział i się podniósł.

Heimsburg wstał tak gwałtownie, że krzesło upadło do tyłu, a hałas zmieszał się z biciem zegara. Ludzie Irmeli powinni być już w drodze na zamek.

– Ja także się położę. Jeśli mam zadręczyć Birkenfelsa, muszę być wypoczęty!

– O tak, zadreńczyć to dobrze powiedziane, mój dobry człowieku! – Harlau zachichotał podle i rozkazał kamerdynerowi oświetlić sobie drogę do sypialni.

Heimburg wziął do ręki kandelabr, jak gdyby chciał się udać do swojej izby. W pół drogi przytrzymał płomień w przeciagu, żeby zgasł, a potem zatrzymał się, nasłuchując. Poza szuraniem myszy nie było słychać innych dźwięków. Zapewne członkowie eskorty hrabiego byli zmęczeni i obsłużyli się winem, które wniósł Paweł. Służba zamkowa z pewnością dzielnie im towarzyszyła, dlatego straż trzyma najwyżej jeden mężczyzna.

Heimburg przeszedł wzdłuż ściany do schodów i ostrożnie zszedł na parter. Brama wejściowa domu głównego była jak zwykle otwarta, bo knechtom nie chciało się przy zmianie warty przesuwac ciężkich rygli, które mimo ciągłego oliwienia niemilosiernie skrzypiały. Gdy wyszedł na zewnątrz, rozejrzał się za nocnym strażnikiem, który akurat był na obchodzie.

Panująca ciemność dawała mu osłonę, z drugiej jednak strony nie było mu łatwo, bo musiał iść wzdłuż muru po omacku, żeby znaleźć izbę strażniczą. Ulżyło mu, bo dotarł do niej, jeszcze zanim strażnik wrócił z kontrolnego obchodu, i ukrył się za drzwiami. Teraz żałował, że nie zabrał z izby pałasza, bo wolałby czyste pchnięcie niż atakowanie mężczyzny gołymi rękami. Ale nie miał czasu, żeby się uzbroić, bo Paweł i jego przyjaciele powinni wkrótce nadejść. Na szczęście dla napiętych do granic nerwów usłyszał kroki nadchodzącego strażnika i wcisnął się w ścianę za drzwiami.

„Oby tylko nie krzyknął albo nie wszczął alarmu” – przeszło mu przez głowę, i gdy knecht popchnął drzwi i wszedł do środka, stanął za nim. Zanim ten pojął, co się dzieje, Heimburg położył mu ręce na szyi i zacisnął je. Strażnik próbował jeszcze wyłamać napastnikowi małe palce i zwolnić ucisk, ale wkrótce zwiotczał.

Heimburg zaczekał, aż mężczyzna przestanie się ruszać, i upuścił go na podłogę. Nie odczuwał z powodu tego morderstwa skruchy, lecz pewnego rodzaju satysfakcję. Właśnie ten knecht najbardziej go szykanował i wyszydzał. Teraz należało usunąć zwłoki, żeby nie wzbudzić podejrzeń. Szybkim ruchem podniósł latarnię strażnika, która była bliska zgaśnięcia i postawił ją na stole. Odkrył wtedy pusty do połowy dzban wina, co podsunęło mu pewien pomysł. Wylał zawartość na zmarłego, ściągnął go po schodach wieży na dół do odległego kąta i położył tam w pozycji, która pozwalała się domyślać, że mężczyzna w upojeniu alkoholowym spadł z muru i złamał sobie kark.

Potem pospieszył z powrotem do izby, zabrał latarnię i otworzył furtkę dla pieszych w bramie. Po chwili z ciemności wynurzył się Gibichen.

– Nareszcie! Już myślałem, że nas zdradziliście!

Heimsburg zacisnął zęby, bo każde słowo, jakie przychodziło mu do głowy, wywołałoby gwałtowny spór. Zamiast tego zmierzył wzrokiem mężczyzn, których przyprowadził Gibichen. Pawła znał, a Abdura widział w Pilźnie, ale potrzebował chwili, żeby w małym szczupłym chłopaku, który tkwił w szerokich spodniach i wypłowiałej kamizelce, rozpoznać Irmele. Mało brakowało, a roześmiałyby się szyderczo. Z tą garstką ludzi, w tym jeszcze bezradną dziewczyn, Gibichen zamierza uwolnić swojego przyjaciela i hrabinę? Potem jednak przyszło mu do głowy, że pojawienie się Harlaua gruntownie zmieniło sytuację. Każda próba uwolnienia hrabiny i Birkenfelsa siłą była z góry skazana na porażkę. Kilku mężczyzn załogi zamku mogli jeszcze pokonać, ale z eskortą Harlaua nie ma żartów. Jeżeli chcą coś osiągnąć, nie pozostaje im nic innego, jak tylko zachowywać się cicho jak mysz pod miotłą.

– Uwaga, przyjaciele! Dzisiaj przybył hrabia Harlau. Nie powinniśmy zakłócać jego nocnego odpoczynku.

Heimsburg zachichotał cicho, jakby opowiedział zabawny dowcip, i machnął czworogę, żeby poszli za nim. Drzwi do domu głównego były jeszcze otwarte, a oni dotarli do nich niezauważeni.

– Musimy uciszyć strażnika więziennego, zanim podniesie alarm – szepnął Heimsburg do Gibichena.

Ten skinął i wyciągnął pistolet. Heimsburg chwycił się za głowę.

– Oszaleliście? Jeśli tam na dole odpalicie broń, zabrzmi to jak kanonada.

– Nie chcę strzelać, tylko uderzyć – wyjaśnił szeptem Gibichen. Ponieważ Heimsburg nie ruszył od razu dalej, wyjął mu z ręki latarnię i podał ją Irmeli.

– Tutaj, przynajmniej na coś się przydadacie!

– Zarozumialec! – prychnęła do niego cicho.

Heimsburg modlił się w duszy, żeby i strażnik spał, i wyglądało na to, że niebo go wysłuchało. Mężczyzna wprawdzie otworzył jeszcze powieki, gdy padł na niego blask lampy, ale zanim zdążył wydać z siebie głos, Gibichen uderzył z całej siły. Mężczyzna opadł i leżał bez ruchu.

Irmela spojrzała na Gibichena przerażona.

– Mam nadzieję, że go nie zatłukliście.

– O tak, zrobiłem to. Chcecie, żeby doszedł do siebie i poszczuł na nas hrabiego i jego ludzi? – odparł Gibichen ze złością i kazał Pawłowi otworzyć drzwi lochu.

Heimsburg został trochę z tyłu, bo bał się trochę, że Birkenfels jednak uwierzył w zapewnienie Harlaua i ze strachu o własne życie udusił hrabinę.

Irmela wślizgnęła się do skalnej izby pierwszej, z latarnią w ręku. Wzdrygnęła się na widok wilgotnych ścian i zapachu, który wyjątkowo gwałtownie

zaatakował jej wrażliwy zmysł powonienia, mimo to ruszyła dalej, rozglądając się uważnie. W pierwszej chwili pomieszczenie zdawało się puste i już pomyślała, że Heimsburg zastawił sidła na nich wszystkich. Potem odkryła dwa mocno do siebie przytulone cienie.

– Stefania, Fabian? – zawołała ponagląco. Odpowiedział jej zgłuszony okrzyk.

– Hrabianko Irmelo, czy to wy?

Jeden z obu cieni wszedł w światło, natychmiast jednak znów się cofnął, gdy zobaczył Irmelę w męskim ubraniu.

Ona rozpoznała Stefanię i podeszła do niej.

– Jak się czujecie, moja droga? Gibichen krzyknął zirytowany.

– Nie mamy czasu na konwersacje, musimy możliwie szybko stąd zniknąć. Paweł i ja pomożemy Fabianowi, Heimsburg i Abdur zatroszczą się o hrabinę! Panno Irmelo, wy będziecie oświetlać drogę.

– To naprawdę wy!

Stefania przytuliła się do Irmeli, a z jej oczu polały się łzy. „Pachnie tak samo ostro jak loch” – pomyślała Irmela, ale objęła mocno kobietę i gładziła jej zmierzwione włosy.

– Zaczniście się wreszcie zachowywać rozsądnie! – Gibichen dwoma długimi krokami dotarł do Irmeli i Stefanii i oderwał je od siebie.

– Chodźcie już! – Popchnął Stefanię w ramiona Heimsburga, który niezbyt dobrze wiedział, co ma robić. Tymczasem w krąg latarni wszedł też Fabian, i wyszczerzył zęby w kierunku swojego starego wroga.

– Teraz odpłacę wam za podstępny cios, jaki mi wymierzyliscie! Zanim zrobił krok w kierunku Heimsburga, Gibichen złapał go i potrząsnął nim mocno.

– Nabierz wreszcie rozumu, błażnie! Musimy stąd wyjść, zanim nas zaskoczy hrabia. Może ci się tutaj podoba, ale ja nie życzę sobie zamieszkać tu na stałe.

– Poza tym powinniście być mi wdzięczni, że wam uratowałem życie. Harlau z przyjemnością nadziałyby was na szpadę – stwierdził Heimsburg, który już się opanował. Nie zaszczycając Fabiana jeszcze jednym spojrzeniem, stanął przed Stefanią i skłonił się lekko.

– Wielmożna pani pozwoli?

Wziął ją pod ramię, Abdur zaś ujął z drugiej strony. Razem wyprowadzili ją na zewnątrz. Irmela pospieszyła, żeby wejść przed nimi na schody i świecić.

Gibichen i Paweł chcieli pomóc Fabianowi w ten sam sposób, ale on warknął na nich: – Mogę ustać na własnych nogach!

W chwilę potem Fabian zrozumiał, że jednak potrzebuje pomocy przyjaciół,

bo długi pobyt w skalnej norze osłabił jego mięśnie. Gibichen darował sobie wszelkie kpiny. Lecz ciągnął go ze sobą, aż dotarli do górnego zakończenia schodów. Tam zatrzymał się na chwilę, żeby się wsłuchać.

– Wszystko spokojnie – szepnęła do niego Irmela. Gibichen chciał już jej powiedzieć, że woli się zdać na swoje uszy, ale wtedy przypomniał sobie, że jej zmysł słuchu jest jeszcze lepszy niż jego.

– Dalej! – Gibichen doprowadził Fabiana do wyjścia, uchylił drzwi i spojrzał badawczo na dziedziniec.

– Wygląda na to, że mamy szczęście.

Odetchnął głęboko i ruszył dalej tak szybko, że ciągnął Fabiana z pomocą Pawła. Abdur i Heimsburg już na schodach podnieśli hrabinę i nieśli ją tak ostrożnie, jak tylko się dało.

Już po kilku chwilach grupa opuściła zamek i znalazła się na stromej drodze do doliny.

– Powinniśmy zgasić latarnię. Jeśli ktoś z góry spojrzy przez blanki, może nas zobaczyć – ostrzegł Heimsburg.

Gibichen potrząsnął głową.

– Bez latarni nie będziemy szli dość prędko i będziemy się potykać. Ciężki upadek albo nawet złamana noga to nie jest akurat to, czego nam najbardziej potrzeba.

Heimsburg musiał przyznać mu rację, co chwilę jednak odwracał się, jak gdyby się spodziewał, że zobaczy hrabiego Harlaua i jego knechtów pędzących za nimi w dzikiej pogoni. Gdy dotarli do doliny i zobaczyli przed sobą karety, w której Fanny i Dionizja von Kerling przez ostatnią godzinę z pewnością modliły się więcej niż kiedykolwiek przez cały miesiąc, nie mógł uwierzyć, że naprawdę uciekli.

Abdur i Heimsburg wsunęli najpierw do powozu Stefanię, a potem pomogli wsiąść Irmeli. Ponieważ Fabian nie był w stanie utrzymać się na koniu, również on musiał jechać w karecie, podczas gdy Heimsburg wsiadł na starą szkapę, którą Gibichen kupił w ostatnich dniach. Paweł i Gibichen również wskoczyli na siodła, Abdur zaś zajął swoje zwykłe miejsce z tyłu pudła karety.

Nikt z grupy nie miał pojęcia, ile zostało im czasu, zanim Harlau zauważy ucieczkę więźniów, lecz było dla nich jasne, że tylko dużo szczęścia pozwoli im ująć przed pogonią. Gibichen w ostatnich tygodniach dokładnie poznał okolice i znalazł miejsce, które przez kilka dni mogło służyć jako kryjówka. Dlatego przejechawszy pół niemieckiej mili, skręcili w polną drogę, która prowadziła do zalesionej doliny.

Ciemności lasu zdawały się wsysać światło obu latarni przy pudle powozu,

tak że stangret w końcu musiał pozwolić koniom iść w żółwym tempie. Dopiero z nastaniem świtu dotarli do polany, na skraju której stała mała chata zbudowana z nieheblowanych desek.

– Jeżeli Harlau nie trafi na nasze ślady, mogłoby się nam udać – wyjaśnił Gibichen, zsiadając z konia. Również Heimsburg zeskoczył z siodła, ale Paweł siedział na swojej szkapie i patrzył w dół na Gibichena.

– Wybaczcie, proszę, moją uwagę, ale powinniśmy u wjazdu na drogę postawić strażnika. Na wypadek, gdyby Harlau jednak dotarł w te okolice. Byłbym wdzięczny, panie kapitanie, gdybyście zechcieli pożyczyć mi jeden z waszych pistoletów.

Gibichen spojrział na Pawła, zastanawiając się, czy kieruje nim nienawiść do Harlaua, ale na jego twarzy dostrzegł szczerą troskę o dobro uchodźców. Dlatego dał służącemu jeden naładowany pistolet.

– Żeby ci tylko nie przyszło do głowy po prostu strzelać. Jesteśmy bezpieczni, dopóki nikt nie wie o tym miejscu!

Paweł skinął, a na jego wargach błąkał się dziwnie smutny uśmiech, gdy chował broń w torbie u siodła i zawracał konia. Irmela patrzyła za nim i pokręciła głową.

– Niedobrze, że pozwoliliście mu jechać, panie von Gibichen. Jestem pewna, że ma coś w zamiarze.

– Paweł jest doświadczonym żołnierzem i przez wiele lat wiernie służył majorowi Kiermeierowi. Sam wie, co robić.

Gibichen nie wiedział, dlaczego zareagował tak ostro, ale tego dnia drażniła go nawet mucha na ścianie. Ponieważ nie chciał narażać innych na swój kłótniwy nastrój, postanowił, że najpierw wyrówna braki snu z ostatniej nocy.

– Położę się, wam radzę to samo. Jeśli coś się będzie działo, Paweł nas ostrzeże.

Z tymi słowy podszedł do chałupy i otworzył drzwi. Jak można się było spodziewać, od jego ostatniej wizyty najwyraźniej nikogo tu nie było. Ponieważ proste, zrobione z chrustu legowisko chciał zostawić dla Stefanii, opatulił się płaszczem i wyciągnął na gołej ziemi. Mimo napięcia zasnął natychmiast, gdy tylko jego głowa spoczęła na ziemi.

Irmela i Fanny nie przejmowały się nim, lecz pomogły Stefanii wyjść z karety i zaprowadziły ją do chaty. Na widok lekko chrapiącego oficera Irmela skrzywiła usta.

– Wygląda na to, że naprawdę bardzo mu potrzeba snu.

Ona sama nie czuła najmniejszego zmęczenia i mogłaby godzinami rozmawiać ze Stefanią. Gdy jednak spojrzała na jej szarą twarz, naznaczoną

trudami niewoli i wysiłkiem ucieczki, porzuciła ten zamiar i pomogła Fanny ułożyć ciężarną na chruście. Ale Stefania nie zasnęła, lecz leżała, wzdychając i co chwilę obejmując brzuch rękami.

– Boli was? – zapytała Irmela. Brzemienna skinęła.

– Tak bardzo boli! Nie wiem, co to może być! Ja... – urwała, gdy przez jej ciało przepłynęła fala silnego bólu, i skuliła się.

Irmela odwróciła się bezradnie do Fanny i pani von Kerling. Ale ich twarze mówiły, że nie może się po nich spodziewać wiele pomocy. Fanny wskazała na suche i częściowo spękane wargi Stefanii.

– Dama jest spragniona. Trzeba przynieść wodę.

– Zrób to! – Irmela skinęła do niej, a potem znów spojrzała na Stefanię.

– Zaraz dostaniecie coś do picia. Oczy brzemiennej rozblęły.

– Naprawdę nie miałabym nic przeciw łykowi wina. W skalnej izbie dostawaliśmy tylko wodę.

– Niestety, musimy poprzestać na wodzie. Nie mamy tutaj nic innego.

– Mamy! Napełniłem skórzaną flaszkę winem, bo pomyślałem, że się przyda w drodze.

Abdur pospieszył do karety i po chwili wrócił z nieco już opróżnionym bukłakiem.

– Stangret się do niego dobrał. Ale dla damy jeszcze wystarczy. Napełnił kubek i wręczył go Stefanii. Hrabina przyjęła go z wdzięcznością i zaczęła pić maleńkimi łykami.

Zaraz potem pojawiła się Fanny z dzbanem świeżej wody, którą przyniosła ze źródła. Gdy zobaczyła, jak hrabina pije, zrobiła obrażoną minę.

– Wspaniale. Mogłam sobie na darmo pobiegać po lesie w poszukiwaniu źródła.

– Na darmo to nie było, bo mnie też chce się pić.

Irmela próbowała w ten sposób złagodzić gniew pokojówki, ale gdy przyłożyła naczynie do ust i zaczęła pić, wcale nie mogła przestać. Również Dionizja von Kerling i Stefania patrzyły na dzban spragnione, i nawet Fabian, który usiadł w kącie i wciąż jeszcze zdawał się nie pojmować obrotu losu, oblizywał spragnione wargi. Fanny musiała w końcu jeszcze raz pokonać tę samą drogę do źródła, ale teraz ruszyła z uczuciem, że jest potrzebna, co ją udobruchało.

IX

Zdawało się, że słońce zastygło na niebie, a dzień dłuży się w nieskończoność. Uciekinierzy nie mogli robić nic innego, jak spać albo rozmawiać. Chociaż wewnątrz kipieli od przeżyć i emocji, nikt nie był w nastroju do rozmowy. Fabian i Heimsburg zachowywali wobec siebie dystans i mierzyli się nieufnymi spojrzeniami, ale nie wymienili ani słowa. Gibichen większość czasu spał, a jak raz się obudził, uśmiechnął się i powiedział, że to najlepszy sposób na nudę. W pewnej chwili Abdur przyniósł dwa koce z bagażu Irmeli i rozciągnął je w poprzek pomieszczenia, tak że kobiety mogły się umyć i przebrać.

Stefania była tak nieporadna, że potrzebowała pomocy Irmeli i Fanny. Ponieważ nie odważyły się rozpaść ognia, Irmela umyła ją zimną wodą i pachnącym mydłem, jakie dostała w prezencie od Meinardy. Oglądała przy tym ze zdziwieniem wyrzuczone ciało przyjaciółki. Jeszcze nigdy nie widziała nagiej kobiety w ciąży i często się zastanawiała, gdzie dziecko znajduje sobie miejsce w ciele matki. Nie była zachwycona perspektywą noszenia takiego ciężaru przez wiele miesięcy i zastanawiała się, czy sama jest na to gotowa. W końcu jest prawie o głowę mniejsza niż Stefania i znacznie drobniejsza.

Irmela jak zwykle zapomniała się w swoich rozmyślaniach, Fanny zaś myślała o tu i teraz. Nawet jeżeli Stefania nie narzekała na bóle, pewne oznaki były nie do przeoczenia. Brzuch obniżył się przez minione godziny, a na jej łonie było widać ślady brązowego śluzu.

Westchnęła i teatralnym gestem wyrzuciła w górę ramiona.

– Tego nam tylko brakowało! Irmela spojrzała zdziwiona.

– Co masz na myśli?

– Pani Stefania za dzień albo dwa dni wyda na świat dziecko. Ale to nie jest odpowiednie miejsce. Nigdzie w okolicy nie ma akuszerki, nie ma przyzwoitego łóżka i nawet nie wolno nagotować gorącej wody, bo dym mógłby nas zdradzić.

W tej samej chwili Stefania zaczęła jęczeć i złapała się za brzuch. Fabian podskoczył i wsadził głowę między zasłony.

– Stefanio! Co ci jest?

– Nic, co was mogłoby obejść!

Fanny stanęła przed Fabianem, wypchnęła go i ponownie zasunęła zasłonę.

– Nie przystoi przyglądać się kobietom, gdy się właśnie zamierzają umyć – zganiała go i odwróciła się do Irmeli.

– Czy pomagaliście już kiedyś przy porodzie?

– Nie, a ty?

Fanny pokręciła głową i spojrzała pytająco na panią von Kerling. Jej twarz i

ręce podniesione w geście obrony mówiły same za siebie. Wypuściła powietrze z płuc i próbowała się roześmiać.

– A więc będzie wesoło. Najlepiej powinnyśmy od razu zacząć się modlić.

– Wiesz, jak to się odbywa? – zapytała Irmela cienkim głosikiem.

– Nigdy przy tym nie byłam, ale w naszym gospodarstwie widziałam, jak cielili się krowy. Myślę, że u kobiety to wygląda całkiem podobnie.

– Fanny! – krzyknęła Irmela z gniewem, ale pokojówka tylko wzruszyła ramionami.

– To przecież prawda! Cieszymy się, że przynajmniej tyle wiem, inaczej stałybyśmy, za przeproszeniem, naprawdę bez pojęcia. Mężczyzn nawet nie ma co pytać. Jeśli chodzi o robienie dzieci, to bardzo chętnie, ale gdy przychodzi czas je urodzić, wycofują się i całą pracę zostawiają nam, kobietom. Ale teraz do dzieła! Po pierwsze, trzeba postarać się o to, by pani Stefania leżała wygodniej. Wy myjcie ją dalej, a ja naniosę świeżych gałęzi i liści na jej łóżko.

Zdecydowanie Fanny przeniosło się teraz na Irmelę i nawet Dionizja von Kerling była w stanie zbliżyć się do brzemiennej, nie drżąc od razu z emocji. Gibichen zdążył znów się obudzić, ale tym razem postanowił zostać na nogach.

– Zmienię Pawła. Biedak pewnie jest już zmęczony i głodny. Poklepał Fabiana w ramię i wyszedł z chałupy. Heimsburg chciał iść za nim, ale został w drzwiach niezdecydowany. Fabian spojrzał na niego, wstał i podszedł.

– Pewnie nigdy nie zostaniemy przyjaciółmi, Heimsburg! Ale dziękuję wam z całego serca za to, co zrobiliście.

Nie namyślając się, wyciągnął ku niemu rękę. Heimsburg ujął ją z wymuszonym uśmiechem.

– Nie macie mi za co dziękować, Birkenfels, bo z waszego powodu nie ruszyłem palcem. Chodziło mi wyłącznie o damę. Gdyby jej mąż wtedy zabił was w gniewie, wzruszyłem co najwyżej ramionami. Ale dręczyć kobietę i bezlitośnie planować jej śmierć, tego nie pojmowałem.

– Mimo to zachowam was w lepszej pamięci, niż na to zasługujecie. Fabian roześmiał się cicho i potrząsnął głową. Nawet jeżeli słyszał, jak Stefania cierpi, w chałupie znalazła się w znacznie lepszych warunkach niż w wilgotnej skalnej jamie. Robiło mu się prawie niedobrze, gdy sobie wyobraził, że miałyby powić dziecko bez żadnej innej pomocy oprócz jego. Tutaj są trzy kobiety, które się nią zajmą i z całą pewnością mają większe pojęcie o kobiecych sprawach niż on.

Irmela była znacznie mniej optymistyczna niż Fabian. Na Dionizję von Kerling nie miała co liczyć, a i ona czuła, że to wyzwanie ponad jej siły. Gdyby nie niezmacona pewność Fanny, rzuciłaby się z płaczem na prymitywne legowisko obok Stefanii i czekała na cud. Ale teraz uśmiechała się, nawet jeśli trochę

niepewnie, i uspokajała Stefanię, którą ogarniały nawracające fale bólu. Z początku rodząca zaciskała zęby i tylko jęczała, ale po jakimś czasie każdy skurcz skłaniał ją do głośnego krzyku.

Po drugiej stronie pomieszczenia Fabian kulił się, jak gdyby czuł cierpienia Stefanii na własnym ciele. Po chwili wstał i zaczął chodzić w tę i z powrotem.

– Dłużej tego nie wytrzymam!

Heimsburg wielokrotnie słyszał podczas wielu walk, w których brał udział, a szczególnie po nich, krzyki i jęki zranionych, i nie poruszało go to szczególnie. Ale słuchanie jęków cierpiącej kobiety było również ponad jego siły.

– Jeśli trudno wam wytrzymać, możemy się przejść do lasu – zaproponował.

Fabian skinął, ale nadal siedział jak skamieniały i skulił się na dźwięk następnego krzyku Stefanii.

– Gdybym mógł jej pomóc!

– Tak mówi wielu mężczyzn, ale ja nie sądzę, żeby któryś z nich rzeczywiście tak myślał – stwierdził Heimsburg kąśliwie.

– Ja mówię szczerze! – Fabian podskoczył, jakby chcąc natrzeć na niego, ale zaraz się uspokoił i spojrzał na ziemię.

– Nie zrozumiecie tego!

Heimsburg nic na to nie powiedział, lecz poszedł do drzwi. – Jeśli o mnie chodzi, możecie tu zostać, Birkenfels. Ja potrzebuję świeżego powietrza!

– Idę z wami!

Fabian poszedł za nim ze zwieszonymi ramionami, bo wydawało mu się, że opuszcza Stefanię w biedzie. Ledwie wyszli z drzwi, usłyszeli tętent konia w galopie. Przestraszeni chwycili za kije, których można było użyć jako pałek. Zaraz potem jednak rozpoznali Gibichena, który podjechał poblady i z zatroskaną twarzą, w ostatniej chwili ściągając konia cugłami.

– Co się dzieje? Goni was Harlau i jego ludzie? – zapytał przestraszony Heimsburg.

Gibichen potrząsnął głową.

– Harlau już nam nie grozi!

– Mów! Co się stało? – Fabian złapał przyjaciela za rękaw.

– Zaraz! – Gibichen rzucił pomocnikowi stangreta cugle i kazał mu wytrzeć spocone zwierzę. Potem odwrócił się do Fabiana i Heimsburga.

– To był Paweł. Zaczaił się na Harlaua na głównym gościńcu i mimo straży przybocznej zastrzelił go. Opowiedzieli mi to chłopcy w Langegg. Dwóch z jego ludzi przywiozło tam hrabiego, ale lekarz już tylko mógł stwierdzić śmierć. Pozostali ludzie Harlaua ruszyli w pogoń za Pawłem, któremu w całym tym zamieszaniu udało się uciec.

– Na Boga, toż to szaleństwo! – wybuchł Fabian. Heimsburg rozpostarł ręce z zadowoleniem.

– Wyczyn Pawła, to było najlepsze, co mogło się nam przytrafić. Teraz pozbyliśmy się Harlaua, bo jego ludzi nie musimy się bać. To tylko wykonawcy rozkazów, którzy z własnej woli nie będą nas ścigać.

– Ale ścigają Pawła i go zabiją – ryknął na niego Fabian. Gibichen tłukł ręką w powietrzu.

– Jeszcze go nie mają. Paweł jest szczwany jak lis odwiedzający nocą kurnik. Nie zdziwiłbym się, gdyby wywiódł pościg w pole i uszedł cało. Ale powinniśmy poinformować hrabinę o nowej sytuacji.

Ruszył w stronę chaty, lecz cofnął się, słysząc przeraźliwy krzyk Stefanii.

– Co tam się dzieje?

– Hrabina Harlau zapragnęła wydać swoje dziecko na świat – wyjaśnił Heimsburg.

– To chyba na razie lepiej zachowam moją wiadomość dla siebie.

Gibichen patrzył z takim lękiem na drzwi, że Heimsburg wybuchł śmiechem.

– Też mi się tak wydaje! Właśnie zaproponowałem Birkenfelsowi spacer, a jak was widzę, to myślę, że i wam to dobrze zrobi.

Fabian przycisnął rękę do żołądka.

– Tak, chodźmy! Po drodze opowiecie nam, czego się dowiedzieliście.

Gibichen i Heimsburg spojrzeli na siebie wymownie, bo głos Fabiana był tak przepełniony cierpieniem, jak gdyby męka rodzącej przenicowała jego wnętrzności.

X

Irmela w końcu nie byłaby w stanie powiedzieć, jak długo klęczała obok Stefanii i trzymała ją za rękę. Jak przez grubą zasłonę słyszała gorące modlitwy Dionizji von Kerling, podczas gdy Fanny pilnowała, żeby rodząca wygodnie leżała i coraz to wykrzykiwała ku czekającemu za zasłoną Abdurowi nowe rozkazy, które ten wykonywał bez zwłoki. Ponieważ Fanny zażądała gorącej wody, rozpalili ogień w prymitywnym piecu i czyścił piaskiem stary, poobijany kocioł tak długo, aż można się było w nim przejrzeć. Potem przyniósł kolejne koce, w które Fanny opatulila drżącą z zimna Stefanię.

– Czasami jest nawet całkiem pożyteczny! Słowa Fanny wyrwały Irmelę z zamyślenia. – Kto?

– Abdur, oczywiście! Pozostali mężczyźni schowali się w lesie, tylko on jeden wziął się do pracy i robi, co mu się każe.

Tak wielkiej pochwały Irmela jeszcze nigdy nie usłyszała ze strony Fanny. Ona też była wdzięczna Abdurowi za wsparcie. Tylko z Fanny i panią von Kerling u boku czuła się jeszcze bardziej bezradna.

Przeraźliwy krzyk przerwał jej przemyślenia. Zobaczyła, jak srom Stefanii się poszerza i spojrzała pytającym wzrokiem na Fanny, która teraz z napięciem pochylała się nad rodzącą.

– Czy teraz wyjdzie dziecko?

– Nie, to jest na razie łożysko. Ale jak ono pęknie, to już nie potrwa długo!

Wkrótce potem na prymitywne łóżko chlusnęła ciecz, po czym wszystkie włącznie z rodzącą zaczęły się głośno modlić. Nagle Stefania krzyknęła.

– Myślę, że to teraz.

– Trzymajcie ją mocno! Ja tu zrobię, co trzeba – krzyknęła Fanny do swojej pani i uklękła między rozłożonymi nogami Stefanii. Delikatnie przyjęła dziecko, które nagle się wysunęło, i owinęła je w płótno.

Irmela patrzyła zdziwionym wzrokiem na pępowinę, która łączyła maleństwo z matką, a potem wyciągnęła rękę, by dotknąć istotki. Gdy odchyliła tkaninę, dziecię się nadaśało, niezadowolone z nagłego powiewu zimna. Ten wyraz twarzy Irmela знаła tak doskonale, że cofnęła się zaskoczona odkryciem.

– To córka Fabiana!

– Ciesz się! – Słowa Stefanii świadczyły o tym, że nie zapomni swojemu mężowi długich miesięcy w pozbawionym światła lochu. Na Irmelę jednak podziały jak wiadro zimnej wody, bo w trosce o rodzącą zapomniała o wszystkich innych sprawach. Teraz tarła czoło i z rozpaczą się zastanawiała, co mają zrobić, Fanny zaś przecięła i podwiązała pępowinę i podała dziecko Stefanii.

– To dziewczynka. Będziecie musiały same dać małej piersi, jeśli nie ma się zagłodzić, bo mamką, niestety, nie służę.

– Czy jest zdrowa? – W głosie Stefanii brzmiał strach, że niewola mogła zaszkodzić dziecku.

Fanny podniosła rękę.

– Moim zdaniem ma wszystko na swoim miejscu. W każdym razie noworodki powinny krzyczeć.

Chciała wziąć dziecko i dać mu klapsa w pupę, ale mała, jak gdyby przewidziała jej zamiar, bo zaczęła płakać. Wtedy Abdur wsunął głowę przez zasłonę, ale natychmiast znów się schował.

– Wybaczcie, ale usłyszałem dziecko. Czy wszystko poszło dobrze?

– Tak jest. Możesz zawołać panów z powrotem. Mam nadzieję, że jeszcze są w stanie złożyć uszanowanie hrabinie i jej dziecku. Nie, zaczekaj – powiedz im, że dziecko już jest, ale nie muszą się spieszyć. Jeszcze nie jesteśmy zupełnie gotowe. Fanny nie chciała mu tłumaczyć, że prawie zapomniała poczekać, aż urodzi się łożysko, lecz odesłała go z niemiłym: „Idź już!”.

Stefania spojrzała na dziecko rozmarzonym, miękkim wzrokiem.

– Jest prześliczne!

Irmela tak by tego nie ujęła, bo w jej oczach małe było bardzo pomarszczone i czerwone. Ale ponieważ nie chciała rozczarować szczęśliwej matki, przyznała jej rację.

– Jest naprawdę śliczne!

Teraz podeszła też Dionizja von Kerling i oglądała dziewczynkę błyszczącymi oczami. Fanny wzięła ostrożnie małą rączkę i wydawała przy tym dźwięki, jakby chciała przywołać do siebie kurczątka. Również Irmela złapała się na tym, że szeptała do małej bezsensowne dźwięki. Noworodek pozwalał się przez jakiś czas podziwiać, potem jednak dał głośno do zrozumienia, że jest głodny.

Stefania podniosła małą do piersi, usteczka natychmiast się do niej przyssały, a jednocześnie nastąpił poród łożyska. Fanny złapała je do nadtłuczonej miski i wyszła, by je zakopać w lesie. Irmela ostrożnie umyła Stefanię resztką ciepłej wody i pomogła jej, gdy mała się najadła, założyć drugą sukienkę Fanny, bo tylko ona była wystarczająco duża. Cuchnącej szmaty z lochu nie chciała jej zakładać, z obawy, że matka i dziecko mogłyby zachorować od samego dotyku.

Gdy pojawił się Abdur z towarzyszącymi mu mężczyznami, Irmela nieco odsunęła zasłonę. Heimsburg i Gibichen zatrzymali się przed nią i grzecznie złożyli Stefanii gratulacje. Fabian jednak podszedł i uklęknął przy niej. Patrzył na nią i dziecko tak wielkimi oczami, jakby był świadkiem cudu.

Irmela zacisnęła wargi. Było widać jak na dłoni, że Fabian nadal kocha

Stefanię, a hrabina odwzajemnia jego uczucie. Bardziej zła na siebie niż ich uczucia, odwróciła się do Gibichena.

– Czy to nie piękny obraz? Trochę przypomina Świętą Rodzinę w stajence w Betlejem!

– Dopóki nie każecie mi grać wołu albo osła, zgadzam się z tym – odpowiedział Gibichen rozbawiony.

– Wołu? Wydaje mi się, że to dla was znakomita rola! – Irmela nie wiedziała, dlaczego zareagowała tak ostro, bo bez pomocy Gibichena nigdy by się jej nie udało uwolnić Fabiana i Stefanii. Chciała już prosić o wybaczenie, gdy on z poważną miną podszedł do Stefanii.

– Pani hrabino, muszę was poinformować, że od tego dnia powinnyście się nazywać wdową.

Stefania spojrzała na niego wielkimi oczami, a Irmela zapytała:

– Harlau nie żyje? Zabiliście go? Gibichen potrząsnął głową.

– To był Paweł. Zastrzelił Harlaua i swoją ucieczką uwolnił nas od jego ludzi.

– Niech Bóg ma go w swojej opiece! – Irmela przeżegnała się i pojęła, że sytuacja uległa zmianie.

– Czy to znaczy, że nie musimy się obawiać pościgu?

– Przynajmniej możemy w spokoju planować dalszą drogę.

Gibichen zastanawiał się jeszcze, dokąd mogliby się udać, gdy na twarzy Irmeli pojawił się zdecydowany uśmiech.

– Myślę, że powinniśmy pojechać do pani Meinardy do zamku Rain. Z pewnością nie odmówi nam pomocy!

– Przede wszystkim nie trzeba daleko jechać – zgodziła się z nią Fanny.

– Do Pasawy byłaby okropnie długa droga.

XI

Ksawery von Lexenthal podniósł wzrok znad pisma i oddał się przyjemnemu poczuciu zbliżającego się triumfu. Nareszcie miał w rękach świadectwo. Długo czekał na znalezienie śladu Irmeli von Hochberg, a teraz dotarła wiadomość od brata zakonnego z Wiednia, że rzeczona czarownica modliła się w nieodległym klasztorze i nawet się wypowiedziała. Kochanica diabła pluła Kościołowi w twarz swoją modlitwą i spowiedzią! Dzięki Bogu, wkrótce to się skończy.

Szybko sięgnął po kartkę i napisał drżącymi z podekscytowania palcami obszerny list do odpowiedniej instancji w Wiedniu z prośbą o natychmiastowe ujęcie poszukiwanej. Gdy jednak zamierzał złożyć pod nim podpis i pieczęć, zawahał się, podarł pismo i rzucił jego strzępy do zimnego kominka. Nie zwracając na to uwagi, wezwał sekretarza.

Młody człowiek zapewne czekał w przedpokoju, bo wszedł natychmiast.

– Wzywaliście, wielbny ojcze?

Lexenthal odwrócił się do niego i wyciągnął w jego kierunku prawy palec wskazujący, jakby zamierzał go nim przekłuć.

– Przygotuj wszystko do wyjazdu do Wiednia. Niech to będzie najszybszy statek albo najszybsza kareta, byle czym prędzej dotrzeć do cesarskiego miasta.

– Jedzicie do Wiednia? – zapytał mnich zaskoczony. Dotychczas przeor zawsze twierdził, że chce wytrwać w Pasawie, aż Szwedzi zostaną zmuszeni do wycofania się, i wtedy wróci do swojego klasztoru. Ponieważ jednak nie przystało mu pytać o powody, jakimi kieruje się jego pan, skłonił się i opuścił pokój, nie czekając na odpowiedź.

Lexenthal był już myślami gdzie indziej. Przez chwilę się zastanawiał, czy nie poinformować przybranej babki Irmeli, potem jednak pokręcił głową. Pani Helena kilka tygodni temu zrezygnowała z nazwiska byłego męża von Hochberg, aby przyjąć nazwisko Steglinger. Chodziły słuchy, jakoby dostawca wojskowy był bardzo zaskoczony, gdy po bardzo wystawnej uczcie obudził się jako świeżo upieczony małżonek. Od tego czasu zdążył się pogodzić z nową sytuacją i wyciągał ręce po majątek Hochbergów.

Lexenthal pokręcił głową nad ludzką chciwością i głupotą. Helena Steglinger, wdowa von Hochberg, powinna wiedzieć, że jej twierdzenie, jakoby Irmela poniosła śmierć w czasie podróży, bez wyraźnego dowodu nie jest warte funta kłaków. Do jej małżeństwa był gotów pozostawić jej córce Joannie – w wyrazie wdzięczności za przyjaźń z Ehrentraud i serdeczną opiekę – część majątku Hochbergów. Ponieważ jednak teraz pani Helena bogato wyszła za mąż, zastanawiał się, czy w imieniu Kościoła nie powinien położyć ręki na całym

dziedziectwie czarownicy. Szwedzi i ich protestancy pomocnicy w Rzeszy spalili niezliczone kościoły i klasztory, a po zwycięstwie potrzebny będzie każdy gulden, aby miejsca jedynej prawdziwej wiary znowu zajaśniały dawnym blaskiem. Majątek Hochbergów jest być może kroplą w morzu potrzeb, ale zawsze byłby to jakiś początek. Sekretarz zdążył już powrócić i czekał pokornie, aż wzrok przeora spocznie na nim. W tej samej chwili skłonił głowę.

– Stało się tak, jak rozkazaliście, wielbny ojcie. Szybki statek opuści dziś jeszcze Pasawę, aby popłynąć do Wiednia. Polecilem już waszemu słudze zapakować kufry podróżne i kazać je zanieść na pokład.

– Dobrze! – Lexenthal skinął z zadowoleniem i podszedł do ściennej szafy ozdobionej na całej swej powierzchni rzeźbami, które przedstawiały sceny z Pisma Świętego. Jego spojrzenie zatrzymało się na płaskorzeźbie z czarownicą z Endoru. Dotknął jej postaci kościstymi palcami, jakby chciał wyrwać ją z drewna.

– W przeciwieństwie do matki ta czarownica Hochberg mi nie ujdzie! – Lexenthal nadal czuł ból porażki, której doznał ponad dwie dekady temu. Gdyby jego wysiłki wtedy zakończyły się sukcesem, Irmela nie przyszłaby na świat, a jego bratanica żyłaby do dzisiaj. Winę ponosił również książę Wolfgang Wilhelm Palatynatu-Neuburg, który zamknął dochodzenie przeciw damie dworu swojej małżonki, i ówczesny biskup Augsburga, który nie oparł się wpływowi księcia, ale mu wręcz pomógł.

– Oby Bóg wybaczył wam te czyny! Ja nie mogę.

Lexenthal zakrył twarz rękami i walczył ze łzami napływającymi mu do oczu. Minęły całe lata, zanim doszedł do siebie po porażce i zajął miejsce odpowiednie dla jego pochodzenia. Jego kariera mogła mieć nieporównanie większy rozmach, gdyby mu się udało wydać Ehrentraud za krewnego Jego Świątobliwości w Rzymie! Ale młoda czarownica Hochberg okazała się jeszcze bardziej okrutna niż jej matka.

Kiedy Lexenthal zwrócił się do sekretarza i poprosił o spakowanie wszystkich ważnych papierów, które dotyczą sprawy Hochberg, jego twarz sprawiała wrażenie wykutej z granitu. „Tym razem nie da się zatrzymać nikomu – przysiągł sobie. – Nawet gdyby miał to być cesarz”.

XII

Powrót Irmeli zaskoczył mieszkańców zamku Rain, ale przyjęto ją i jej towarzyszy podróży jak od dawna wyczekiwanych krewnych. Meinarda własnoręcznie otworzyła drzwi i wsadziła głowę do wnętrza karety.

– No, wędrowny ptaku? Dobre wiatry przywiały cię jednak do nas z powrotem! – Potem odkryła Stefanię i dziecko, które Fanny trzymała na kolanach.

– Na Boga, czy to możliwe?

– I to jak możliwe! – odparła Irmela z wymuszonym uśmiechem. – Jaśnie wielmożny pan, hrabia Harlau, został zamordowany przez maruderów podczas pewnej wyprawy. Z pewnością zrozumiecie, że wielmożna pani, hrabina Stefania, nie chciała zostać w miejscu, gdzie zdarzyło się nieszczęście.

Po długich naradach Irmela, Gibichen i ich towarzysze postanowili, że przemilczą niewolę hrabiny. Wyjaśnienia wymagała jednak suknia, którą Stefania miała na sobie, ale i tutaj Irmela wykazała się przytomnością umysłu.

– Wielmożna pani byłaby wam wdzięczna, gdyby mogła skorzystać z waszych szwaczek. Po porodzie nie pasowała na nią żadna ze starych sukni, a ponieważ nie chciała czekać na nową garderobę, skorzystała z pomocy Fanny. Mam nadzieję, że okażecie wyrozumiałość, ponieważ uznałyśmy, że będzie lepiej, jeżeli natychmiast ruszymy w drogę.

– Pani hrabino, cieszę się bardzo, że będę mogła wam pomóc. – Meinarda chciała jeszcze coś dodać, ale jednocześnie przyglądała się trzem mężczyznom, o których powiększyła się grupa podróżników, i po chwili rozpoznała w znacznie dojrzalszym, lecz również wyraźnie wyczerpanym Fabianie młodego człowieka, który otoczył ją opieką podczas ucieczki przed Szwedami.

– Birkenfels? To naprawdę wy? Witam was serdecznie! Czy będziecie tak dobrzy i przedstawiście mi pozostałych panów?

Fabian musiał pożyczyć ubrania od Abdura, dlatego i on nie wyglądał nazbyt wytwornie. Wygląd Gibichena też pozostawiał sporo do życzenia, mimo to skłonił się z gracją, gdy Fabian wymienił jego nazwisko. Heimsburg wykonał jeszcze głębszy ukłon przed damą, która zdawała się sprawować tu rządy, bo każdy przychylny mu patron był dla niego nad wyraz cenny. Po śmierci Harlaua otworzyła się przed nim powrotna droga do normalnego życia, ale on stracił ochotę do wojaczki. Dlatego miał nadzieję, że Irmela dotrzyma swojego przyrzeczenia i wynagrodzi go za pomoc. W każdym razie Dionizja von Kerling zapewniała go wielokrotnie, że Irmela nie rzuca słów na wiatr.

Z tą nadzieją Heimsburg podszedł do karety, żeby pomóc damom wysiąść. Stefania się zawahała. Ten oto mężczyzna wydał Fabiana na pastwę jej męża i ona

nigdy mu tego nie wybaczy. Ale czując, że Irmela lekko ją ponagla, w końcu przyjęła zaoferowaną pomoc. Irmela przepuściła potem panią von Kerling i patrzyła z rozbawieniem, jak Dionizja zawisła u ramienia Heimsburga wpatrzona w niego rozmarzonym wzrokiem.

Gibichen skorzystał z okazji i podał Irmeli ramię.

– Myślę, że miałyście rację! Możemy tutaj zostać, aż wzburzone morze się uciszy – szepnął jej cicho do ucha.

– Przecież mówiłam – odparła Irmela z zadowoleniem, po czym objęła Meinardę i Walburę, która właśnie nadeszła. Potem musiała podnieść Siegmara, bo ten złapał ją obiema rękami i krzyczał na całe gardło, jak bardzo się cieszy, że ją widzi.

– Wiesz, Irmelo, jak zostanę pułkownikiem, to też chcę mieć taką chorągiew, jaką ty wyhaftowałaś. Inni nie robią tego tak dobrze!

– Siegmarze, nie możesz żądać od hrabianki Irmeli, żeby spełniała twoje zachcianki – ofuknęła go matka.

Irmela wiedziała jednak, że Meinarda myśli coś wręcz przeciwnego, i byłaby zachwycona, gdyby mały żołnierzyc dostał wyhaftowaną przez nią chorągiewkę. Ponieważ taka praca była jej miłsza niż ozdabianie mundurów naszywkami i galonami, zawirowała z małym na rękach.

– Oczywiście, dostaniesz chorągiew, mój skarbie! Wyhaftuję na niej herb twojej rodziny, żeby wszyscy widzieli, że należy do pułkownika regimentu Czontass.

– I jeszcze dodajcie do tego herb von Teglenburgów i wyhaftujcie nazwisko Teglenburg dla regimentu. Jego Cesarska Mość, cesarz, w swojej dobroci udzielił mojemu synowi prawa do tytułu wolny pan Czontass von Teglenburg! – Meinarda omal nie pękła z dumy, bo wyniesienie nazwiska Czontass do stanu wolnych panów stanowiło dla niej wypełnienie ostatniej woli, co, jak sądziła, była winna zmarłemu mężowi. Tym samym położyła kres opiniom niektórych krewnych, wytykającym jej małżeństwo z niżej urodzonym Siegbertem von Czontass jako mezalians.

Irmela uśmiechnęła się w głębi duszy. Wprawdzie cieszyła się wraz z Meinardą, ale miała na ten temat swoje zdanie. Ten gest kosztował cesarza nie więcej niż trochę papieru, atramentu i wosku na pieczęć. Ale dla jej przyjaciółki był więcej wart niż skrzynia pełna złotych guldenów. Cieszyła się z uhonorowania Siegmara, zastanawiała się tylko, czy nie będzie to tylko pusta godność.

– Jesteście pewne, że odzyskacie Teglenburg? Został zajęty przez Szwedów i jak słyszałam, przeszedł na własność niejakiego pułkownika Joopa.

Meinarda wyprostowała się tak bardzo, że górowała nad Irmelą jak kura nad

kurczęciem.

– Po usunięciu tego czeskiego guzdrały i zdrajcy Wallensteina w Rzeszy zapanował nowy duch. Wymieciemy Szwedów i wierny im motłoch i na nowo umocnimy władzę Jego Cesarskiej Mości i naszej jedynej prawdziwej religii katolickiej.

– To byłaby dobra wiadomość!

Gibichen przyjął z ulgą tę perspektywę, bo jego bawarska ojczyzna zapewne pierwsza zostałaby oswobodzona od kacerzy. Zastanawiał się, czy nie ruszać od razu do Wiednia, i tam przyłączyć się do właściwego regimentu. Potem jednak pomyślał, że teraz jest potrzebny Irmeli i przyjaciółom.

Jeszcze się zastanawiał, gdzie go potrzebują bardziej, gdy podszedł Albert von Rain i wesoło powitał gości.

– Przybyłyście we właściwym czasie, moja droga hrabianko. Małżeństwo Walburgi z tym niemożliwym Steglingerem zostało oficjalnie rozwiązane, tak że nic nie stoi na przeszkodzie zawarciu nowego związku. Za kilka dni pojedziemy do klasztoru, gdzie mój syn udzieli nam ślubu.

W jego głosie było słycać zadowolenie mężczyzny, który cieszy się, że nadal będzie mógł oddawać się swoim pasjom, a administrację posiadłością zostawi żonie i synowej.

Meinarda odsunęła nieco pana von Raina i wzięła Irmele za rękę.

– To nie będzie wielka uroczystość, ale cieszylibyśmy się, gdybyś wraz z towarzyszącymi ci przyjaciółmi wzięła w niej udział i została do mojego ślubu z Franciszkiem.

„Który z pewnością będzie dużo bardziej wystawny niż ślub Walburgi” – wyczytała Irmela z jej oczu. To ją rozbawiło. Chociaż Meinarda i Walburga lubiły się, baronowa usilnie starała się podkreślić swoją uprzywilejowaną pozycję. Ale drobne przejawy rywalizacji nie miały dla niej większego znaczenia. W tej chwili było po prostu miło znowu znaleźć się na zamku Rain i wiedzieć, że kolejne tygodnie spędzi w przyjemnym towarzystwie.

To samo powiedziała nieco później do Stefanii, gdy udało im się znaleźć trochę spokoju. Siedziały w izbie, którą Meinarda kazała przygotować dla hrabiny, i chrupały postawione na stole słodkości. Stefanii ulżyło, że przyjęto je tak serdecznie, i karmiąc małą, chwaliła wielkoduszność pani Meinardy, zachwycając się bez końca, jak dobrze być gościem rodziny Rainów.

– Nie sposób wyrazić wdzięczności pani Meinardzie! – zakończyła i po krótkim wahaniu dodała – i oczywiście pani Walburdze i panu von Rainowi!

Wargi Irmeli drgnęły. Meinarda zdawała się żądać wdzięczności za każdą pracę, którą wykonywała za nią Walburga. Ponieważ jednak obie kobiety dobrze

się rozumiały, nie widziała powodu, żeby poprawiać Stefanię, lecz zajęła się ważniejszymi sprawami.

– Co zamierzacie robić dalej, moja droga? Bądź co bądź zostańcie w tym tygodniu nie tylko matką, lecz również wdową.

Stefania wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem.

– Należałoby poinformować waszą rodzinę, jak również krewnych hrabiego Harlaua o narodzinach córki i przekazać im, że straszna śmierć waszego małżonka tak potwornie wami wstrząsnęła, że na razie nie możecie wrócić do Wiednia – zaproponowała Irmela.

Potem postawiła pytanie, które zajmowało ją już od dłuższego czasu.

– Kto jest właściwie dziedzicem hrabiego Harlaua? Wasza córka? Stefania pokręciła głową.

– Prawa rodziny Harlauów przewidują dziedziczenie tylko w linii męskiej.

– A więc powinniście natychmiast poinformować następcę waszego małżonka – Irmela irytowała się trochę, że musi nakłaniać Stefanię do rzeczy, które uważała za niezbędne. Potem jednak wytłumaczyła bezradność hrabiny okrutną niewolą i okolicznościami rozwiązania.

– Jeśli sobie życzycie, porozmawiam z Gibichenem, aby zajął się waszą korespondencją. Może to wyjaśnić w ten sposób, że po strasznej śmierci waszego małżonka udałyście się pod jego opiekę.

Wzrok Stefani powiedział Irmeli, że wolałaby znaleźć się pod opieką innego mężczyzny. Ale Fabian powinien przez najbliższy czas pozostać na drugim planie albo, jeszcze lepiej, stać się niewidzialny. Skandal jeszcze nie został zupełnie zażegnany i Irmela zamierzała dopilnować, żeby nie wznicilo go nieopatrzone głupstwo.

Po krótkiej rozmowie Stefania uległa jej argumentom i poprosiła ją o przysłanie do niej Fanny, żeby umyła i przejęła dziecko.

Irmela miała nadzieję, że Walburga wkrótce znajdzie odpowiednią służącą, bo nie chciała dodatkowo obarczać pokojówki opieką nad dziewczynką. Fanny miała dość pracy, obsługując ją i panią von Kerling. Z cichym westchnieniem pomyślała, o ilu rzeczach musi pamiętać, ale szybko odsunęła zmartwienia i połaskotała córkę Stefani w brodę.

Mała czknęła i wyglądała tak słodko, że Irmela najchętniej przytuliłaby ją do siebie i już nie oddała. Nagle poczuła radość, że sama kiedyś będzie miała dzieci. Nawet jeśli samo rozwiązanie jest nieprzyjemne i bolesne, nie chciała zrezygnować z uczucia trzymania czegoś tak maleńkiego w ramionach.

– Jest naprawdę precudna! – szepnęła i wyczarowała tymi słowami

promienny uśmiech na twarzy matki. Potem pożegnała się i opuszczając pokój, po raz pierwszy od uwolnienia Stefanii i Fabiana pomyślała o tym, czego ona sama może jeszcze spodziewać się w życiu. Czy Fabian dotrzyma słowa, że się z nią ożeni? Przez wiele miesięcy myślała o małżeństwie z nim jako jedynej możliwej drodze, ale teraz dręczyły ją wątpliwości. Serce Fabiana należy do Stefanii i córki, a ona musi się zadowolić przyjaźnią.

Z tą gorzką konkluzją weszła do pokoju, w którym siedzieli panowie. Franciszek von Rain, który ze względu na zbliżające się wesele ojca wziął w regimencie urlop, dołączył do Fabiana, Gibichena i Heimsburga i przysłuchiwał się opisom walk, w których brali udział. Dotychczas powąchał proch tylko na ćwiczeniach pospolitego ruszenia, a stopnia oficerskiego doczekał się tylko dzięki nowym poborom.

Obok siedział jego ojciec i uśmiechał się pobłaźliwie, jak gdyby uważał dużą część opowieści za fanfaronadę. Irmela, która akurat trafiła na opowieść Gibichena o bitwie pod Lutzen, w głębi ducha podzielała tę opinię. Gdyby wierzyć opisowi wydarzeń, razem z Fabianem dokonali największych bohaterskich czynów. Jego wersja nie pasowała do tego, co Fabian i Kiermeier przedstawiali ostatniej zimy w samotnym dworze w górach niedaleko Pasawy. Liczba Szwedów i cesarskich wojsk wzrosła wielokrotnie, a sama walka rozděła się do niebotycznych rozmiarów. „Jeszcze trochę – stwierdziła w myślach Irmela – a żołnierze będą kłamać nie gorzej niż myśliwi i rybacy, którzy opisują swoje zdobycze”.

Ponieważ miała inny cel niż wysłuchiwanie militarystycznego fantazjowania Gibichena, podeszła do niego i chrząknęła. Gibichen przerwał w pół słowa i spojrzał na nią.

– Czy mogę wam pomóc, hrabianko?

– Chciałabym z wami coś omówić, panie von Gibichen – Irmela dygnęła lekko i natychmiast przeszła do rzeczy.

– Chodzi o sprawy hrabiny Stefanii. Jak wiecie, opuściła zamek Harlau po śmierci swojego męża nagle i dotychczas nie mogła poinformować rodziny o szczęśliwych narodzinach swojej córki. Również nowa głowa rodu Harlau powinna jak najszybciej się dowiedzieć o istnieniu małej hrabianki.

Fabian już był gotów poderwać się, wpaść Irmeli w słowo i wykrzyknąć, że mała jest jego córką, na szczęście jednak opanował się i opadł z powrotem na krzesło. Dobre imię Stefanii wymaga, żeby dziecko uchodziło za prawną córkę hrabiego Karola Józefa von Harlaua. Gibichen chyba odczuwał podobnie, bo zgromił Fabiana ostrzegawczym spojrzeniem, wstał i skłonił się tak głęboko i elegancko przed Irmelą, jak gdyby byli na dworze.

– Przekażcie, proszę, hrabinie, że może na mnie liczyć. Jeżeli kapitan von

Rain wesprze mnie mundurem, jutro rano udam się w drogę do Wiednia. W moim obecnym ubraniu nie mogę się pokazać w cesarskim mieście, a nie chciałbym czekać, aż krawiec dopasuje mi nowy surdut.

Irmela wykrzyknęła.

– Ha! A mówi się, że kobiety to próżne istoty!

Gibichen postanowił udawać, że nie słyszy docinków, i spojrzał pytająco na Franciszka von Raina. Przyszły mąż Meinardy poderwał się z krzesła i stwierdził, że to dla niego zaszczyt pomóc gościowi.

– Ogromnie dziękuję! W ten sposób nie stracę niepotrzebnie czasu. Kto jest właściwie nowym panem w domu Harlau?

Pytanie skierował do Irmeli, ponieważ przyjął, że dowiedziała się tego od Stefanii. Ale to Albert von Rain udzielił mu odpowiedzi.

– Następnym w kolejce byłby mój dobry przyjaciel Hieronim, opat z Altramsyell. Ponieważ jednak wybrał drogę duchową, zaszczyt ten przypadnie Leopoldowi von Harlauowi, kuzynowi trzeciego stopnia. Nie znam go osobiście, ponieważ jego posiadłości leżą w Karyntii. Ale po otrzymaniu wiadomości o śmierci hrabiego z pewnością pospieszy do Wiednia.

Irmela przytaknęła w zamyśleniu, bo sytuacja była dla Stefanii korzystna. Jako daleki krewny, któremu nieoczekiwanie przypadła w udziale wyższa ranga i majątek, Leopold von Harlau nie będzie szczegółowo badał okoliczności śmierci swojego poprzednika. Całe szczęście, że Stefania urodziła tylko córkę. Gdyby to był chłopiec, który miałby roszczenia do majątku i tytułu, Leopold von Harlau zapewne nie pozostałby obojętny wobec plotek, że dziecko jest z nieprawego łoża. Ale w tej sytuacji mało kto będzie się interesował Stefanią i Fabianem.

Gibichen niecierpliwie stuknął butem w parkiet.

– Czy dama zgadza się na to, żebym wyruszył jutro? Irmela wzdrygnęła się i przytaknęła.

– Oczywiście.

– A więc bądźcie tak miłe i poproście hrabinę Harlau o kilka listów polecających do jej krewnych. Ach, miałbym też prośbę do was, jeśli wypełnię to zadanie ku waszemu zadowoleniu.

– To znaczy? – spytała Irmela krótko.

– Chorągwie dla mojej kompanii z waszej ręki. Wykonujecie najlepsze prace, jakie kiedykolwiek widziałem. Na ich widok moja siostra zblednie z zazdrości. Uważa siebie za mistrzynią igły.

W głosie Gibichena było tyle gorzkości, że jego miłość do siostry budziła pewne wątpliwości. Również do brata raczej nie miał zbyt serdecznego stosunku, co Irmela wywnioskowała z kilku uwag na jego temat. Jedynym krewnym, z

którym zdawał się mieć dobre kontakty, był wuj, który chciał go ustanowić swoim dziedzicem. Niestety, jego posiadłości leżały w północno-zachodnich częściach księstwa bawarskiego i teraz, jak wiele innych dóbr, znalazły się w rękach Szwedów.

Irmela nagle poczuła współczucie dla Gibichena, chociaż na pewno był on ostatnim człowiekiem, który oczekiwał współczucia.

Z cichym śmiechem Gibichen przerwał rozmyślenia Irmeli.

– Moja droga, czy moje życzenie odebrało wam mowę?

– Nie, oczywiście, nie! Otrzymacie chorągiew. Niech wiedzie was od zwycięstwa do zwycięstwa.

– Jeśli będzie od was, na pewno tak będzie.

Gibichen ponownie się skłonił i skierował ku pozostałym panom.

– Co powiecie na partyjkę kart? Tej przyjemności brakowało mi w ostatnich tygodniach najbardziej.

„Mężczyźni!” – pomyślała Irmela i opuściła pokój, kręcąc głową.

XIII

Wbrew zapowiedziom Meinardy, jakoby ślub pana von Raina z Walburgą miał być raczej skromny, kościół klasztorny był świątecznie przystrojony. Syn, który był tutaj opatem, zdawał się postrzegać ślub swojego ojca w nieco innym świetle niż jego przyszła synowa. Irmela cieszyła się z tego i podziwiała pannę młodą. Suknia Walburgi była w ciemnym kolorze i raczej skromna, ale nadawała noszącej ją kobiecie szczególnego uroku, któremu również pan młody się nie oparł.

Albert von Rain wyraźnie odczuwał ulgę, że ślub wreszcie może się odbyć, bo nie tylko cenił Walburgę jako pracowitą panią domu i administratorkę swoich dóbr, lecz również cieszył się na uroki życia małżeńskiego, co można było wywnioskować z kilku niezbyt subtelných uwag. Meinarda wykazała dość taktu, żeby pominąć milczeniem te aluzje i pogodzić się z tym, że jest to dzień Walburgi. Dlatego założyła wyjątkowo skromną suknię. Ale i tak na widok dekoltu obwiedzionego koronkami oczy Franciszka von Raina rozjaśniły się, a on jeszcze przed ceremonią ślubną oświadczał każdemu, kto go chciał wysłuchać, że i on nie zamierza długo zwlekać z własnym ślubem.

Meinarda uśmiechała się błogo i zdawało się, że straszne przeżycia spotkania ze Szwedami i śmierć męża odeszły dla niej w zapomnienie. To nastroiło Irmelę trochę smutno, bo ona sama nie wiedziała, jak się potoczy jej dalsze życie. Już w najbliższym czasie czeka ją nieuchronna konfrontacja z przybraną babką, i tego się bała. Od Gibichena, który nadal przebywał w Wiedniu, otrzymała list z wieściami, że były mąż Walburgi, Rudolf Steglinger, w imieniu Heleny stara się zagarnąć jej majątek i jednocześnie jako były poddany Palatynatu-Neuburg zabiega o poparcie ze strony księcia Wolfganga Wilhelma.

Irmela była tak bardzo zatopiona w rozmyślaniach, jak się powinna zachować, że nie zauważyła osoby, która siedziała bardzo blisko niej i zza kratownicy obserwowała ceremonię. Był to Ksawery von Lexenthal, który przybył poprzedniego wieczoru i wpatrywał się w Irmelę z nienawiścią. Najchętniej kazałby ją aresztować natychmiast, ale opat dał mu wyraźnie do zrozumienia, że nie zgadza się na zakłócenie ceremonii ślubnej.

Lexenthal miał ochotę zakuć w kajdany Daniela von Raina za odmowę, ale opat miał w swoim klasztorze władzę jako jego gospodarz, a on nie mógł sobie pozwolić na afront wobec wyżej postawionego przedstawiciela Kościoła. Dlatego pocieszał się, że nazajutrz przyjedzie jego sekretarz z wezwanymi żołnierzami i wtedy on przejmie inicjatywę i zaaresztuje czarownicę.

Mimo tej pewności z trudem przychodziło mu patrzeć, jak młoda czarownica oddalona od niego o mniej niż dziesięć kroków pozornie w skupieniu towarzyszy

ceremonii zaślubin i następnie całuje pannę młodą. Pragnął chwycić ją i krzyknąć jej w twarz, jakim jest nikczemnym stworzeniem, skoro udaje radość, a tak naprawdę nieustannie knuje podłe rzeczy. Zaplątany w sieci nienawiści i rozpaczony nad śmiercią Ehrentraud, przeor wcale nie zauważył zakończenia nabożeństwa ślubnego. W uszach jeszcze wciąż słyszał dawno przebrzmiałe pieśni klasztornego chóru chłopięcego, gdy więc w końcu wyswobodził się z ciasnego ukrycia, odetchnął, bo bolały go plecy, a prawej nogi wcale nie czuł.

– To pewnie przez tę czarownicę! Wie, że tu jestem.

Lexenthal poczuł strach, że Irmela mogłaby przed nim uciec, zatrzymał więc jednego z mnichów, którzy mieli zdejmować ozdoby ślubne w nawie kościoła.

– Gdzie jest wielbny ojciec Daniel?

– Tu jestem! – Opat wszedł do kościoła i zastał Lexenthala w stanie, który można było uznać za bliski niepoczytalności.

– Uspokójcie się, bracie! – powiedział, ale Lexenthal dziko kręcił głową.

– Czarownicę należy ująć natychmiast, inaczej nam ucieknie. Daniel von Rain nie wiedział zbyt dobrze, co sądzić o oskarżeniach Lexenthala. W czasie, gdy Irmela przebywała na zamku Rain, poznał ją dość dobrze i nie odkrył niczego, co mogłoby wskazywać na złego ducha czy nawet czarodziejskie sztuczki. Mimo to musiał brać oskarżenie przeora poważnie. Diabeł obdarzał tych, którzy byli mu szczególnie drodzy, miłym wyglądem zewnętrznym i ujmującym sposobem bycia, by mogli psuć ludzi zgodnie z jego wolą.

– Jeśli sobie życzycie, każę pilnować zamku Rain!

Była to jedyna oferta, jaką w tej chwili mógł złożyć Lexenthalowi, ale on podskoczył jak ukąszony przez żmiję.

– Czy wasi ludzie są w stanie wznieść się za czarownicą w powietrze, jeżeli chwyci za miotłę, by wrócić do swojego diabelskiego pana?

– Nie, ale...

Przeor nie pozwolił mu skończyć.

– Nie przeżyliście działania tej diabelskiej wiedźmy! Ale ja musiałem patrzeć, jak moja bratanica została przez nią wpędzona do grobu i stała się łupem szatana. Na Boga, dlaczego umarła Ehrentraud, a nie ja!

– Ależ bracie, nie wolno tak myśleć! – Opat nie miał pojęcia o wyrzutach, jakie Lexenthal czynił sam sobie za to, że posłużył się Ehrentraud jako szpiegiem przeciw Irmeli. Postanowił, że poprosi brata aptekarza, by przygotował gościowi trunek, który go uspokoi i pozwoli mu przespać noc. Chciał, żeby ojciec i Walburga bez przeszkód uczcili swoje święto. Daniel von Rain wiedział też jednak, że następnego dnia będzie musiał zgodzić się na ujęcie Irmeli von Hochberg. Lexenthal jest zdecydowany udowodnić dziewczynie diabelskie uczynki, a on nie

może narażać siebie samego i klasztoru na podejrzenie, że chce pomóc czarownicy.

CZEŚĆ SIÓDMA

Płomienna narzeczona

I

Irmela obudziła się następnego przedpołudnia z uczuciem, że jej głowa w każdej chwili grozi eksplozją. Jak przez mgłę przypomniła sobie Alberta von Raina, który z całej mocy świętował swoje zaślubiny z Walburgą i przy tym ciągle namawiał gości, żeby się z nim napili. Ona sama wypila kilka kieliszków wina więcej, niż zwykła czynić, a teraz czuła tego skutki. Miała mdłości i zastanawiała się, co też ludzi skłania do upijania się, skoro dzień później czeka ich tyle nieprzyjemności.

– No, nareszcie wyspana? – Fanny wsunęła głowę przez drzwi, dostrzegła marny stan Irmeli i westchnęła.

– Jeśli wino wam nie służy, lepiej trzymać się od niego z daleka. Musiałam was w nocy przynieść do łóżka jak małe dziecko. Nawet nie byliście w stanie się przykryć.

– Aż tak źle na pewno nie było.

Irmela westchnęła, bo głos Fanny kłuł ją w mózg niczym ostre szpikulce.

– O tak! Mało brakowało, a poprosiłabym Abdura, żeby mi pomógł przyprowadzić was do pokoju, skoro musiałam was prawie nieść.

Fanny mówiła lekko obrażonym głosem, bo właściwie oczekiwała wdzięczności za swoje wysiłki.

– Pani Meinarda i Walburga już dawno wstały i właśnie pytały, gdzie się tak długo podziewacie.

Irmela z trudem opuściła łóżko i spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami.

– Tylko nie mów, że mam dziś haftować?

– O tym nie wspominały. Chciały tylko wiedzieć, jak się czujecie.

– Obludne bestie! Przecież to one namawiały mnie do picia. Ja wcale nie chciałam. Przyniosłaś wodę do mycia?

Nagła zmiana tematu niezbyt zaskoczyła Fanny. Znała swoją panią i jej drobne słabostki i wiedziała, jak się z nimi obchodzić.

– Służąca zaraz przyniesie. Najpierw chciałam wyjąć suknie, które dziś założycie.

– Weź jakąś ciemną, najlepiej szatę pokutną – westchnęła Irmela, która poczuła się jeszcze gorzej. – Nie wiem, co sobie myśli pan von Rain, dając swoim gościom tak niedobre rzeczy. Żołądek się człowiekowi przewraca – dodała.

– Inni jakoś lepiej to znoszą – stwierdziła kpiącym tonem Fanny i natychmiast znów spoważniała.

– Najlepiej będzie, jak w przyszłości zrezygnujecie z picia, skoro wam nie służy. Ja w każdym razie jestem zdania, że wino to coś tylko dla mężczyzn, chociaż

i oni po zbyt dużej ilości tracą opanowanie i bardziej przypominają zwierzęta niż stworzenia na podobieństwo Boga.

Pokojówka myślała o wieśniaku, niedoszłym mężu, który żądał od niej rzeczy, jakie według Kościoła Świętego powinno się czynić tylko w łożu małżeńskim. Gdy mężczyzna się upił, stracił wszelkie hamulce. Fanny wspominała tę noc z przerażeniem i gdy teraz się nad tym zastanawiała, uznała za szczęśliwy traf, że małżeństwo nie zostało zawarte z powodu paskudnej rany, która niedługo potem zeszpeciła jej twarz. Nieświadomie dotknęła blizny opuszkami palców prawej dłoni, i zdziwiła się, jak gładkie i jedwabiste zrobiło się to miejsce.

– Bertram Lohner jest mistrzem w swojej sztuce. Mógł pomóc też panience Ehrentraud. Ale ona nie była gotowa choćby na troszkę bólu przy operacji.

Irmela domyśliła się, że myśli pokojówki podążyły w tylko sobie znanym kierunku, co jej się często zdarzało, i uśmiechnęła się mimo swojego marnego stanu. Potem pomyślała o Ehrentraud i znów spoważniała.

– Co też się z nią dzieje?

– Z kim? – Fanny otworzyła zdziwiona oczy, bo ona sama już zapomniała o swoich słowach.

– Ehrentraud! Wiesz, może to śmieszne, ale robię sobie wyrzuty, że zostawiłam ją samą z Heleną i Joanną. Bardzo możliwe, że ranią ją złośliwymi uwagami i źle ją traktują.

Fanny machnęła ręką.

– Nie macie się co martwić. Helena dba o nią jak kwoka, bo zależy jej na przychylności przeora Lexenthala, a Joanna... Przecież wiecie, co wyprawiają z Ehrentraud.

W jej głosie brzmiała głęboka pogarda dla czynów obu kobiet. Jest to grzech, który z pewnością skaże je na wiele stuleci czyśćca. Od takich ludzi należy się trzymać z daleka, żeby samemu się nie utyłać. Z tego powodu Fanny nie była zachwycona, że jej pani chce wyjść za Fabiana. Spotykał się z oszpeconą i w ogóle styl bycia młodego mężczyzny nie był najlepszy. O ile zdołała się dowiedzieć, w jego życiu oprócz hrabiny Stefanii i Ehrentraud była jeszcze ponoć niejaka Gerda, kobieta o straszliwie złej sławie.

Potem jednak uświadomiła sobie, że zapewne nie istnieje mężczyzna, który prowadzi życie według przykazań boskich, i wzruszyła ramionami.

– Właściwie trzeba by ich wszystkich wsadzić do jednego wora i wrzucić do Dunaju!

– Dzisiaj mówisz zagadkami – odpowiedziała Irmela.

Kiedy Fanny chciała wyjaśnić, o co jej chodziło, pojawiła się służąca z wiadrem ciepłej wody i napełniła miskę do mycia. To przypomniało pokojówce o

jej obowiązkach.

– Zrzucamy koszulę, a potem ostre szorowanie! To znakomicie pobudza do działania, moja mama zawsze tak mówiła.

Fanny wzięła szorstką szmatkę, zanurzyła ją w wodzie i namydliła trochę.

– Myślicie, że pan von Gibichen mógł coś uzyskać dla hrabiny Stefanii? – zapytała, myjąc Irmeli plecy.

– Mam nadzieję! Właściwie chciał wrócić przed ślubem. Walburga i pan von Rain byli trochę rozczarowani, że nie uczestniczył w ich wielkim święcie.

Irmela przyznała w duchu, że jej również brakowało wysokiego, małowównego kapitana.

Wprawdzie miała w Fabianie i Stefanii partnerów do rozmów, którzy bardzo się starali, żeby się dobrze czuła, ale łączące ich stosunki zasługują co najmniej na miano dziwacznych. Z nią Fabian jest zaręczony, jednocześnie jednak jest ojcem dziecka Stefanii. Znalazł się więc między sprzecznymi zobowiązaniami i nie może się zdecydować. Stefania nie ułatwia podjęcia decyzji, bo przepelniona wdzięcznością gotowa byłaby zapewne zrezygnować z własnego szczęścia, żeby tylko zadowolić swoją wybawicielkę.

– Los wystawia ludzi na dziwne próby.

Irmela pokręciła w zamyśleniu głową, za co zganiała ją Fanny, która właśnie usiłowała rozplątać grzebieniem jej gęste włosy. Pokojówka zdażyła właśnie wypowiedzieć kilka karcących słów, gdy z podwórza zamkowego dotarły dźwięki kopyt i szorstkie głosy.

Irmela się wystraszyła.

– Mam nadzieję, że to nie Szwedzi! Fanny podbiegła do okna.

– Sądząc po mundurach, to nasi. Ale nie mogę rozpoznać, do jakiego należą regimentu.

– Zapewne Franciszka von Raina – odparła Irmela obojętnie. Pokojówka pokręciła głową.

– Ich insygnia mogłabym namalować z zamkniętymi oczami, tak często widziałam, jak przy szyciu mundurów raniłyście sobie palce igłą. Ci tutaj noszą inne barwy i towarzyszy im trzech mnichów.

– Zapewne goście do pana von Raina, którzy nas nie obchodzą – stwierdziła Irmela i opryskliwie kazała Fanny kontynuować.

Pokojówka wróciła z ociąganiem i zabrała się do rozczesywania włosów szczotką. Jeszcze nie skończyła, gdy rozległo się pukanie w drzwi, po czym weszła Meinarda. Jej twarz była śnieżnobiała, a oczy płonęły.

Jednocześnie Irmela usłyszała ciężki męskie kroki zbliżające się do jej pokoju.

– Co się dzieje? – spytała zirytowana.

Meinarda potrzebowała kilku chwil, żeby zacząć mówić.

– Przybyli ludzie, którzy chcą cię uwięzić. Nie wszystko pojęłam, co mówił ich dowódca, ale musi chodzić o ciężkie oskarżenie.

Irmela widziała po przyjaciółce, że nie mówi całej prawdy. Meinarda wiedziała więcej, ale zdawało się, że sama nie chce tego pojąć.

– Nie rozumiem, co to znaczy. Na pewno nic nie zrobiłam. Irmela wstała i nakazała Fanny się ubrać.

– Powinnaś się pospieszyć, inaczej żołnierze wejdą tutaj i zabiorą cię, jak jesteś. Poza tym nie wolno ci otwierać okna.

Słowa Meinardy rozśmieszyły Irmele.

– Może się boją, że odleczę?

Lekkie skinienie głowy gospodyni nagle zmroziło Irmele. Jej matkę oskarżano, że jest kochanicą diabła, i o mało jej nie aresztowano, a Joanna wciąż dręczyła ją podobnymi zarzutami. W domu nad rzeką i we dworze prawie sama zaczęła w to wierzyć, ale od tego czasu nabrała przekonania, że jest normalnym człowiekiem i wierzącym członkiem świętego Kościoła katolickiego. Może i ma niezwykle zdolności, ale nigdy nie zajmowała się czarami i żadnemu człowiekowi nie uczyniła nic złego.

Wyglądało na to, że popełniła błąd, gdy po rozmowie z Wallensteinem nie wróciła natychmiast do Pasawy. W ten sposób dała Helenie i Joannie okazję, żeby ukreśliły jej stryczek. Przez chwilę żałowała, że nie posiada tych złych mocy, które jej zarzucano. Wtedy rzeczywiście odleciałaby i odpłaciła swoim wżenionym krewnym za wszystko, co jej uczyniły. Irmela jednak zdawała sobie sprawę, że nie ma czasu zatapiać się w rozmyślaniach. Szybko wślizgnęła się w halki i w odpowiednią dla jej stanu suknię, zaczekała, aż Fanny zapnie guziki i z wyrazem urażonej dumy wyszła do sieni.

Spojrzenie na kamienne twarze żołnierzy odebrało jej odwagę. Młody mnich w habitie dominikanów podszedł do niej ze srebrnym krucyfiksem w ręku i mamrotał niezrozumiałe łacińskie formuły.

– Co ma znaczyć to wszystko? – zapytała z wściekłością.

– Bądź cicho, czarownico! – napadł na nią mnich i zwrócił się do żołnierzy.

– Zwiążcie jej ręce na plecach i zakneblujcie usta, żeby nie mogła nas przekląć.

Zanim Irmela zdołała zaprotestować, dwóch mężczyzn wygięło jej boleśnie ramiona do tyłu, podczas gdy trzeci wsunął jej do ust skórzany knebel, a jego końce zawiązał w supeł na karku. Ręce spętano szorstkim sznurem, a oczy zasłonięto. Potem żołnierze powlekli ją ze sobą jak tobół. Fanny stała jak osłupiała,

ale zaraz chciała pójść za Irmelą. Jeden z żołnierzy odepchnął ją jednak obcesowo. Zanim pokojówka ruszyła na niego z wściekłością, Meinarda złapała ją i wcisnęła w kąt.

– Chcesz, żeby i ciebie zabrali? – szepnęła Fanny do ucha.

– Hrabianka mnie potrzebuje!

– Głupia! Nie mogłabyś jej pomóc, bo sama stałabyś się bezbronną ofiarą tych łotrów. Irmelę przynajmniej chroni jej wysokie urodzenie. Ale z tobą mogliby zrobić, co by im przyszło do głowy.

Meinarda przytrzymała Fanny, w tym czasie żołnierze dotarli z Irmelą do schodów i pchnęli ją na kamienną balustradę. Jęczała z bólu, wijąc się pod stalowym uchwytem mężczyzn.

Na dole rozbrzmiał gniewny głos pana von Raina.

– To jest mój dom, a hrabianka Hochberg jest moim gościem! Jeżeli na mojej ziemi nie będzie traktowana z szacunkiem, jaki przystoi jej stanowi, wezwę moich knechtów i każę was przegnać razem z waszymi żołdakami!

Irmela była wdzięczna Albertowi von Rainowi, że się za nią wstawił. Jednocześnie zastanawiała się, kim może być człowiek, który ważył się w tym domu podnieść na nią rękę. Usiłowała sobie wmówić, że wszystko jest tylko nieporozumieniem, które szybko się wyjaśni w rozmowie z tym, kto dał rozkaz jej uwięzienia. Potem przypomniała sobie starą kobietę pod Pasawą, która poniosła śmierć w płomieniach, oskarżona o to, że jest czarownicą, i strach i panika zawładnęły wszystkimi jej myślami.

II

Ksawery von Lexenthal czuł taką ulgę, że czarownicę ujęto bez problemów, że nawet nie zdenerwował się na uwagi Alberta von Raina. Rozkazał nawet żołnierzom, którzy mu towarzyszyli, żeby obchodzili się z kobietą trochę łagodniej. Gdy tylko opuści ziemie hrabiego, będzie postępował inaczej. Irmela zapłaci za każdą minutę, którą musiała przecierpieć jego bratanica. Ale teraz przede wszystkim trzeba wydrzeć czarownicę Hochberg z rąk jej przyjaciół i potencjalnych pomocników.

– Dokąd zabieracie hrabiankę? – chciał wiedzieć Albert von Rain. Mnich, którego Daniel von Rain dał Lexenthalowi jako przewodnika, usiłował uspokoić ojca swojego opata.

– Do naszego klasztoru, gdzie zamieszka w części gościnnej. Lexenthal uśmiechnął się w głębi duszy, bo on miał wobec czarownicy zupełnie inne plany. Ale to była jego tajemnica. Ludzie pokroju Alberta i Daniela von Rainów byli zdania, że czarownice pochodzą wyłącznie z bagna niskich stanów, i nie przyjmowali do wiadomości, że zło może czynić kochanica diabła o pochodzeniu szlacheckim. Już raz bolesne doświadczenie stało się jego udziałem, a więc tym razem zamierzał zabrać się do dzieła ostrożniej.

Z mroczną miną, która nie zdradzała wewnętrznej radości, przyglądał się, jak wsadzają Irmelę do jego karety. Potem pożegnał się z Albertem von Rainem i pozostawił jego, jak i pozostałych mieszkańców zamku z poczuciem bezradności i przerażenia.

Lexenthal, jego sekretarz i mnich z klasztoru opata Daniela zajęli miejsca w karecie, przy czym każdy z nich starał się nie dotykać siedzącej w kącie Irmeli. Tutejszy mnich uczynił tak ze swoistego szacunku wobec gościa, który w domu jego opata stał się niemal członkiem rodziny, podczas gdy dwaj pozostali obawiali się, że Irmela mogłaby rzucić na nich czary już przez sam kontakt przez odzienie.

W połowie drogi do klasztoru Lexenthal kazał zatrzymać i zwrócił się do towarzysza podróży.

– Wybacz, bracie, ale zdałem sobie podczas tej jazdy sprawę, że pomieszczenia gościnne waszego klasztoru nie są właściwym miejscem pobytu dla czarownicy z tak wielkimi mocami. Stamtąd łatwo mogłaby uciec. Z tego powodu postanowiłem, że oddam ją do pewniejszego więzienia. Proszę, przekaż to wielebnemu opatowi Danielowi von Rainowi. Mnich patrzył na niego przestraszony.

– Nie będzie pochwałał tego, że nagle zmieniacie omówione z nim plany. Dokąd zamierzacie zabrać młodą damę?

– Do Wiednia – odparł Lexenthal, prosząc jednocześnie Świętą Panienkę o łagodne potraktowanie za to kłamstwo.

– Aby tam dotrzeć, będziecie potrzebować przynajmniej dwóch dni – stwierdził mnich.

Lexenthal uśmiechnął się łagodnie i własnoręcznie otworzył drzwi, aby brat zakonny mógł wysiąść.

– Przenocuję w klasztorze Neuburg, czarownicę umieszczę w tamtejszych piwnicach. Dzień później będziemy w Wiedniu, wtedy proces przeciw Irmeli von Hochberg będzie mógł się odbyć zgodnie z procedurą.

Wiedeń był ostatnim miejscem, do jakiego zawiózłby Irmelę, bo tam Wolfgang Wilhelm, książę Palatynatu-Neuburg, który darzył rodzinę Hochberg niezrozumiałymi względami, natychmiast dowiedziałby się o uwięzieniu i użył swoich wpływów.

Lexenthal skinął raz jeszcze, jakby na potwierdzenie.

– Dziękuję, bracie, za pomoc, jakiej mi udzieliłeś. Przekaż to podziękowanie również wielbnemu opatowi twojego klasztoru.

Mnich nie wiedział, co czynić. Opat Daniel zlecił mu obserwować uwięzienie hrabianki Hochberg i zadbać o to, żeby bez szwanku została doprowadzona do klasztoru. Z drugiej strony Lexenthal znacznie go przewyższał rangą, wobec tej różnicy czuł się bezradny. Wreszcie powiedział sobie, że panowie sędziowie w Wiedniu lepiej wiedzą, jakie traktowanie jest właściwe wobec damy wysokiego stanu, której zarzucono czary. Ta myśl uspokoiła jego męki sumienia. Dlatego bez dalszego sprzeciwu wysiadł z powozu i pożegnał się z czią. Lexenthal jeszcze raz skinął łaskawie i kazał stangretowi jechać dalej. Gdy powóz ruszył, obejrzał się i stwierdził, że zaufany opata Daniela nadal stoi i spogląda za nimi.

Lexenthal uśmiechał się z zadowoleniem, bo liczył się z taką reakcją. Kazał powozowi jechać przez jakiś czas w kierunku Wiednia i zatrzymał się przy karczmie. Jego eskorta posilała się łykiem wina, odrobiną chleba i kawałkiem gotowanego mięsa, on zaś kazał dla siebie i swojego sekretarza przynieść najlepsze jedzenie. Podczas jedzenia z zachwytem rozprawiał ze swoim sprawiającym wrażenie zdenerwowanego podwładnym o cesarskim mieście, gdzie znajdują się już wieczorem następnego dnia, co nie mogło nie dotrzeć do uszu gospodarza i jego służących.

Irmela nie dostała picia ani jedzenia. Przyciśnięta do ściany karety mogła postrzegać otoczenie tylko słuchem i powonieniem.

Jeden z żołnierzy wsunął się do połowy do karety i przytrzymał Irmeli pod nosem kawałek mięsa wsunięty między dwie kromki chleba.

– No, jesteś głodna, czarownico?

Irmela poczuła jedzenie, ale jej żołądek był w tak złym stanie, że jego treść podniosła jej się aż do gardła. Zakrztusiła się i połknęła wszystko z powrotem, bo obawiała się, że z powodu knebla udusi się własnymi wymiocinami.

Żołnierz rżał ze śmiechu, gdy widział, jak więźniarka wije się w skurczach, ale nie zdążył zrobić nic więcej, bo na jego ramię ciężko opadła ręka przeora.

– Przeklęty psie! Przecież rozkazałem, żeby czarownicę na razie zostawić w spokoju. Byłoby dobrze, gdyby ciebie dotknęła swoim przekleństwem!

Twarz żołnierza zbieleła.

– Wielebny panie, nie chciałem... Przeor go popchnął.

– Znikaj do swoich towarzyszy i powiedz im, że zaraz chcę ruszać. Każdy, kto wypił za dużo, zostanie ukarany!

Groźba została wypowiedziana nie bez powodu. Radość z łatwego sukcesu, ale i strach przed potężnymi mocami, jakie miała posiadać młoda czarownica, sprawiły, że niektórzy żołnierze zbyt ochoczo sięgali po wino.

Pół niemieckiej mili dalej przeor kazał forysiom i stangretowi skrócić z drogi do Wiednia i skierować się na Dunaj. Teraz nareszcie nadszedł czas, gdy mógł dokładniej przyjrzeć się uwięzionej. Zwrócił uwagę na to, jak mało Irmela przypomina swoją matkę. Irmhilde von Hochberg była piękną kobietą, niezbyt wysoką, ale z pewnością nie tak niską i drobną jak córka i w przeciwieństwie do niej miała włosy jak tkane złoto. Podobieństwo między Ottonem Henrykiem von Hochbergiem a jego córką było większe, pominąwszy fakt, że był on postawnym mężczyzną. W przeciwieństwie do rodziców Irmela sprawiała wrażenie chudej i mało atrakcyjnej. Po dłuższej obserwacji zmienił jednak zdanie. Stwierdził, że nawet jeżeli jest niska, to proporcje i zgrabna figura nie budzą zastrzeżeń, dostrzegł też, mimo przeszkadzającego knebla i przepaski na oczach, że twarz Irmeli jest niezwykle pociągająca.

Ktokolwiek by się jej przyglądał tak jak on teraz, zapewne nie dałby mu wiary, że chodzi tu o najgorszą czarownicę, z jaką Lexenthal kiedykolwiek miał do czynienia. Nawet on sam powtarzał sobie wielokrotnie, że diabeł obdarza ponętą urodą tych, którzy mu wiernie służą.

Gorąca modlitwa w końcu pomogła przeorowi pozbyć się z serca wszelkich odruchów współczucia. Spojrzawszy na sekretarza, musiał jednak stwierdzić, że zły stan uwięzionej nie pozostał bez wpływu na niego.

– Czy nie powinniśmy przynajmniej zdjąć knebel, żeby mogła łatwiej oddychać? – zapytał młody człowiek po chwili.

Lexenthal roześmiał się szyderczo.

– Żeby głosem zdobyła nad nami przewagę i rzuciła na nas czary? Nie, zostanie tak spętana, jak teraz.

– Wtedy nie przetrzyma długiej drogi do Pasawy – odważył się zauważyć sekretarz.

Irmela przestraszyła się, słysząc, że mają ją zawieźć do Pasawy. Tam Lexenthal ma wielkie wpływy, a księżę Wolfgang Wilhelm dowie się zbyt późno, co się z nią stało.

Również przeor martwił się długą drogą, bo nie mógł dopuścić do tego, żeby młoda Hochberg umarła przed dotarciem do celu. Gdyby rzeczywiście tak się stało, jeszcze zanim zgodnie z literą prawa zostałaby poddana przesłuchaniu i w jego rezultacie skazana prawomocnym wyrokiem, świat potraktowałby go jak porywacza, który doprowadził do śmierci damę wysokiego stanu, a to znaczyłoby dla niego haniebnny i ostateczny koniec.

Zły, że jego własny los jest tak blisko związany z losem czarownicy Hochberg, Lexenthal odwrócił wzrok i zatopił się w milczących rozmyślaniach.

Irmela również podążała za tokiem myśli, w których nie znalazła żadnej pociechy. Brutalne traktowanie, jakiego doświadczyła, napawało ją lękiem, bała się tego, co przyniesie przyszłość. Przychodziło jej do głowy, że może sprawcami nie są Helena i Joanna, lecz krewni Harlaua, którzy pragną pomścić śmierć hrabiego i oswobodzenie Stefanii i Fabiana, szybko jednak odrzuciła tę myśl. Gdyby tak było, żołnierze zabraliby również tych dwoje. Poza tym zdawało jej się teraz, że rozpoznała głos przywódcy. To musiał być Lexenthal, stryj Ehrentraud, który dawniej pragnął udowodnić jej matce, że jest czarownicą. A ona już teraz poczuła płomienie ognia, w które ją wepchnie, i umierała ze strachu.

III

Mieszkańcy zamku Rain w pierwszych chwilach byli jak odrętwiali. Fabian poprzedniego wieczoru również nadużył trunków i dlatego jeszcze spał. Fanny wpadła do jego izby i potrząsnęła nim z całych sił. Mimo ciężkiej głowy Fabian natychmiast oprzytomniał.

– Co się dzieje?

– Żołnierze! Oskarżyli hrabiankę o czary i zabrali ze sobą. A przecież to nieprawda, to znaczy te czary. Panienska Irmela nigdy nie miała nic wspólnego z takimi rzeczami.

– Bezsens – wymamrotał Fabian, ale przerażony wyraz twarzy Fanny świadczył o tym, że mówi prawdę. Wskoczył z łóżka i włożył spodnie. Fanny podała mu koszulę, którą wieczorem rzucił na podłogę, i pociągnęła go za sobą do Sali Rycerskiej, bogato ozdobionej dawnymi zbrojami i nowymi chorągwiami. Zgromadzili się w niej Albert i Franciszek von Rain, Meinarda i Walburga. Heimsburg pojawił się z Dionizją von Kerling prawie jednocześnie z Fabianem i Fanny, po chwili dołączyła do nich Stefania z małą na rękach.

– Czy to prawda, co Fanny mówi o Irmeli? – pytanie Fabiana zagrzmiało w pomieszczeniu jak strzał z muszkietu.

Pan von Rain skinął z przygnębioną miną.

– Niestety, tak! Wciąż jeszcze jestem zupełnie przybity i nie pojmuję, jak mogło do tego dojść. Żołnierze pojawili się nagle i natychmiast zabrali ze sobą hrabiankę, chociaż mnisi, którzy byli na ich czele, nie wymienili choć jednego powodu, dlaczego to robią.

– Co to byli za mnisi? – zapytał Fabian niezwykle energicznie.

– Dwóch z nich nie znałem, ale trzeci jest z naszego klasztoru. Jeszcze mówiąc te słowa, Albert von Rain wyprężył ramiona.

– Udam się natychmiast do mojego syna, opata, i porozmawiam z nim. On mi udzieli informacji.

– Uczyńcie to! – Fabianowi ulżyło, bo myślał, że Daniel von Rain wstawi się za Irmelą i może nawet doprowadzi do natychmiastowego uwolnienia. Jego nadzieje jednak jeszcze tego dnia okazały się płonne. Albert von Rain wrócił z wyprawy do klasztoru już po kilku godzinach, a gdy wszedł do sali wyglądał na zupełnie bezradnego.

– Daniel mógł powiedzieć tylko tyle, że przeor, który kazał ująć Irmelę, nazywa się Ksawery von Lexenthal i zdecydował się zawieźć uwięzioną do Wiednia.

– Lexenthal! Za tym na pewno kryje się jego bratanica. Ehrentraud zawsze

nienawidziła Irmeli i jest najlepszą przyjaciółką Heleny i Joanny. Uknuło spisek, aby usunąć Irmelę i zająć jej majątek!

Fabiana ogarnęła wściekłość tak wielką, że udusiłby każdą z trzech wymienionych kobiet, gdyby akurat przed nim stanęła.

– A więc mogę zapomnieć o wynagrodzeniu. A miałem nadzieję, że rozpocznę z panią von Kerling nowe życie. Ale cóż! Poszukam sobie regimentu, w którym znajdę miejsce jako kapitan.

Heimsburg wzruszył ramionami i wziął do ręki kubek wina, napełniony dla niego przez lokaja.

Dionizja von Kerling załamała rękę.

– Pan von Birkenfels ma na pewno rację. Za tą historią kryje się ta okropna żołnierska kurtyzana, która wiele lat temu nakłoniła dziadka Irmeli, żeby się z nią ożenił.

– Nie zostawię Irmeli w nieszczęściu! – Fabian zacisnął pięści. Wsparła go Stefania, która oddała dziecko Fanny, i stanęła u jego boku.

– Nie mogłabym dalej żyć, gdyby nasza wybawicielka miała doświadczyć losu, od którego nas ochroniła.

– A więc zastanówmy się, co możemy zrobić dla hrabianki.

Franciszek von Rain wprawdzie nie miał żadnego pomysłu, ale jego słowa zadziałały jak sygnał. Pozostali w miarę możliwości opanowali przerażenie i zaczęli rozmyślać.

– Lexenthal chce zawieźć Irmelę do Wiednia. A więc muszę tam dotrzeć jeszcze przed nim i poinformować księcia Wolfganga Wilhelma. Z pewnością wstawi się za Irmelą. Najpierw poproszę jego o rozmowę, a potem spotkam się z Gibichenem.

Mina Fabiana nie pozostawiała wątpliwości, że zamierza natychmiast wyruszyć w drogę.

Pan von Rain skinął.

– Dobrze, Birkenfels! Weźcie mojego najszybszego rumaka. Pojedzie z wami czterech moich ludzi, żebyście nie wpadli w ręce zbójców. Dodatkowo dam wam listy polecające do kilku przyjaciół, którzy z pewnością udzielą wam wsparcia.

Mówiąc ostatnie słowa, już opuszczał salę, powiewając połami surduta.

Stefania podeszła do Fabiana.

– Pojadę z wami!

– Wasza propozycja jest bardzo szlachetna, ale muszę być tam jak najszybciej. Karetą tylko spowolniłaby wyprawę.

– Rozumiem. – Stefania przygryzała w zamyśleniu dolną wargę, po czym

zwróciła się do pani von Kerling.

– Pojedziemy za panem von Birkenfelsem do Wiednia. Mam tam przyjaciół, którzy będą mogli nam pomóc. Poza tym Irmela będzie potrzebowała Fanny, gdy tylko wyjdzie na wolność.

– Zapakuję podróżne kufry hrabianki! – Fanny była zadowolona, że może coś zrobić, i wybiegła z sali. Dionizja von Kerling wyszła za nią, żeby spakować swoje rzeczy.

Heimsburg stał nieco z boku, potem jednak podszedł do Fabiana.

– Mam nadzieję, że nie będzie wam przeszkadzać, jeśli pojedę z wami. Skoro moim pragnieniem jest, żeby hrabianka Irmela wynagrodziła mnie zgodnie z obietnicą, powinienem zadbać o to, żeby była w stanie to uczynić.

Fabian spojrział z namysłem na mężczyznę, którego przez wiele miesięcy uważał za wroga, i wyciągnął ku niemu rękę.

– Cieszę się, że mam was po swojej stronie.

Heimsburg wyszczerzył zęby w pozbawionym radości uśmiechu.

– Uwolnimy hrabiankę, Birkenfels.

– Niech nas diabli porwą, gdybyśmy mieli skrewić.

Fabian poklepał się po lewym biodrze, zauważył jednak, że nie przytroczył broni, i ruszył biegiem, żeby się przygotować do wyprawy do Wiednia.

IV

Ludwik von Gibichen musiał czekać wiele dni na pojawienie się w cesarskim mieście nowego hrabiego Harlaua. Kolejne dni mijały, ponieważ świeżo upieczony hrabia musiał się dopiero odnaleźć w nowej roli, zanim podjął jakiegokolwiek decyzje. Tak więc cała sprawa niepotrzebnie się przeciągała. Również tego dnia Gibichen musiał zdobyć się na wyjątkową cierpliwość, żeby nie walnąć pięścią w stół. Uznał, że nowy hrabia Harlau jest pleciugą. Gibichen wiedział wprawdzie, że on sam nie uchodzi za zbyt rozmownego, ale wykazywał się wyrozumiałością wobec ludzi, którzy posiadali większą łatwość mówienia niż on. Leopold von Harlau jednak nie miał sobie równych. Nie był też w stanie trzymać się jednego tematu, lecz skakał bez ładu i składu między różnymi sprawami i wątkami i ciągle wybijał swojego rozmówcę z toku myślenia.

– Małżeństwo mojego kuzyna podobno nie było zbyt dobre – wyjaśnił właśnie.

Gibichen wzruszył ramionami.

– Nie jestem wtajemniczony w wewnętrzne stosunki w waszej rodzinie. Przebywałem jako gość na zamku Rain jednocześnie z hrabiną Stefanią i dlatego właśnie do mnie zwróciła się z prośbą, by was możliwie szybko poinformować, że macie przejąć spadek po waszym kuzynie.

– To najmiłsze, co mi się mogło przytrafić – Leopold von Harlau się roześmiał. – Mówi się, że Wallenstein albo jeden z jego oficerów pomogli mojemu kuzynowi Karolowi Józefowi doświadczyć nieoczekiwanej radości ojcostwa.

– Na temat tak intymnych szczegółów nie jestem poinformowany – Gibichen przeklinał Fabiana, który zmuszał go do tego kłamstwa.

Harlau machnął ręką.

– Nawet jeśli tak jest, powinniśmy jako kawalerowie przymknąć oko. Poza tym jak by to wyglądało, gdyby się okazało, że ja, któremu akurat wpadło do trzosa kilka milionów, nie jestem gotów wesprzeć biednej sieroty kilkoma guldenami. – Leopold von Harlau zaczął mówić miękkim dialektem wiedeńskim, w którym się wychowywał, i mrugnął porozumiewawczo do Gibichena.

Gibichen pojął, że rozmówca uważa, że to on jest ojcem dziecka, i w duchu ukreślił Fabianowi łeb.

– Tym samym mielibyśmy sprawy wyjaśnione. Hrabina otrzyma z powrotem swoje wiano i zrezygnuje z jakiegokolwiek spadku, jaki miałyby otrzymać po swoim małżonku...

– Na rzecz swojej córki! – przerwał nowy hrabia Gibichenowi z uśmiechem. – Wiecie, trzeba mieć wzgląd na dobre imię rodziny. Poza tym mój kuzyn był

głupcem. Jeżeli już ma się tak piękną żonę, to trzeba na nią uważać, a nie wystawiać na pokusy. Wyobraźcie sobie, że to byłby chłopiec! Znalazłbym się w idiotycznym położeniu. Gdyby tak się stało, mój kuzyn jeszcze w piekle by się ze mnie naśmiewał. Musicie bowiem wiedzieć, że nigdy się dobrze nie rozumieliśmy.

Leopold von Harlau rozgadał się o różnych okolicznościach, kiedy to mąż Stefanii go zdenerwował, obraził albo nawet mu zaszkodził, w końcu nagle porzucił ten wątek, by wrócić do Gibichena.

– Jeśli szukacie nowego stanowiska jako oficer, wstawiłbym się za wami. Jestem spowinowacony z generałem Aldringerem i mógłbym mu was polecić.

Gibichen potrzebował chwili, żeby nadażyć za skokiem myślowym. Albo Harlau chciał się go pozbyć z Wiednia i okolic, albo udzielić mu protekcji, i tym samym dać szansę ubiegania się o Stefanię. Znowu skłął w myślach Fabiana i przysiągł sobie, że nigdy nie przyjmie propozycji Leopolda von Harlaura, nawet gdyby miał powrócić do służby poniżej dotychczasowej rangi.

Tego jednak nie mógł powiedzieć swojemu rozmówcy w twarz, tak że zadowolił się tylko ogólnym: „Jestem bardzo wdzięczny waszej ekscelencji”.

W końcu ulżyło mu, gdy Leopold von Harlau, wzywany przez inne obowiązki, musiał zakończyć rozmowę, i pożegnał się z nim serdeczniej, niż zamierzał. Harlau obiecał mu jeszcze, że zleci swojemu prawnikowi, by opracował dokładną treść umowy ze Stefanią. Potem Gibichen wreszcie mógł wyjść.

Po drodze zastanawiał się, czy nie splukać smaku słodkawego wina, które mu podano, nieco bardziej wytrawnym trunkiem w jednym z wielu okolicznych szynków, lecz nagle poczuł niepokój. Nie wiedząc dlaczego, pospieszył z powrotem do zajazdu, w którym miał kwaterę.

Już w drzwiach zagadnął go służący gospody.

– Przybył pan, który chce z wami rozmawiać!

„A więc przecucie mnie nie myliło” – przeszło Gibichenowi przez myśl. Rzucił uśmiechniętemu z nadzieją mężczyźnie monetę i pospieszył do swojej izby. Ponieważ ściany sąsiedniego domu były tak blisko, że przez okno prawie nie wpadało światło, nie od razu rozpoznał gościa.

– Czego sobie życzyacie? – chciał zapytać, lecz wzburzony głos Fabiana nie dał mu dojść do głosu.

– Gibichen! Chodzi o Irmele, została uwięziona i ma być przywieziona do Wiednia. Stryj Ehrentraud von Lexenthal chce ją oskarżyć jako czarownicę. Jego bratanica nienawidzi Irmeli, a on sam jest zawziętym wrogiem rodziny.

Gibichen czuł się, jak gdyby oblano go wrzątkiem.

– Co ty mówisz? Uwięziono Irmele?

– Właśnie! Musimy działać szybko. Natychmiast wyruszyłem w drogę i

zatrzymałem się tylko, żeby chwilę z tobą porozmawiać. Wybieram się na Hofburg! Tam będę się starał o audiencję u księcia Wolfganga Wilhelma. Ty spróbuj się w tym czasie dowiedzieć, dokąd zamierzają zawieźć Irmelę.

Słowa Fabiana brzmiały logicznie, ale oficerskie doświadczenie kazało Gibichenowi postarać się o szerszy obraz sytuacji. Ponieważ nie znał okoliczności, dla których Irmela znalazła się w tak fatalnym położeniu, poprosił Fabiana, aby mu opowiedział wszystko, co wie. Ten natychmiast przedstawił przyjacielowi swoje podejrzenia wobec Heleny von Hochberg i wyjaśnił, dlaczego ta kobieta nie cieszy się zbyt dobrą reputacją. Potem opowiedział o jej córce Joannie i nie zostawił suchej nitki na Ehrentraud von Lexenthal, którą w domu Irmeli bardziej poważano niż samą hrabiankę.

– Na pewno chodzi o spisek, aby zająć majątek Irmeli – dodał Fabian zgrzytając zębami. Swoje chwilowe zauroczenie Joanną odsunął przy tym w niepamięć tak samo jak czułe chwile, które dzielił z Ehrentraud. Obie kobiety były teraz jego najgorszymi wrogami.

Gibichen dzielił jego przekonanie, ale poradził mu, żeby przed udaniem się na Hofburg oczyścił się z brudu podróży i założył świeże obrania. Fabian musiał przyznać, że w takim stanie niewiele by osiągnął, i zabrał brzytwę i zapasowe spodnie przyjaciela.

Niedługo potem obaj opuścili zajazd i rozdzielili się dwie przecznice dalej. Fabian podążył w kierunku Hofburga, aby prosić o audiencję u księcia Palatynatu-Neuburg, z kolei Gibichen udał się ku więzieniom cesarskiego miasta, żeby wywiedzieć się czegoś o Irmeli.

Obaj wrócili rozczarowani i ze zwieszonymi głowami. Fabian dopiero po długim oczekiwaniu w różnych przedpokojach dowiedział się, że książe wyjechał, aby dołączyć do oddziałów ciągnących w kierunku Bawarii, które miały przegonić Szwedów również z Neuburga. W tym czasie Gibichen przebadął wszelkie lochy i więzienia Wiednia i w żadnym z nich nie trafił na Irmelę, nigdzie też jej nie oczekiwano.

– Co teraz robić? – zapytał Fabian z przygnębieniem.

– Jutro będziemy szukać dalej. Ponieważ szybko jechałeś, z pewnością przegoniłeś oddział, który przywiezie Irmelę. Może dopiero dzisiaj przybędą do miasta albo jutro rano. Przypuszczam, że nie damy rady oszczędzić jej pierwszej nocy za murami więzienia, ale jutro zrobimy wszystko, by ją znaleźć albo uwolnić.

– A co, jeżeli Lexenthal wcale nie przywiezie jej do Wiednia, tylko pojedzie gdzieś indziej? – zastanawiał się Fabian.

– Będziemy to wiedzieć najpóźniej jutro wieczorem i wtedy podejmiemy decyzję.

– Jeśli Irmeli coś się stanie, własnoręcznie uduszę Lexenthala! – W głosie Fabiana było tyle zaciekłości, że Gibichen był gotów uwierzyć w jego mordercze instynkty. Zresztą on także był gotów do każdego czynu, który uratowałby Irmelę.

Ponieważ tego dnia nic więcej nie mogli zrobić, kazali służącemu przynieść do izby dzban wina i w migotliwym blasku świecy łożowej snuli najdziksze plany. Fabian w zapale rozmowy zapowiedział nawet, że siłą uwolni Irmelę z więzienia, a potem razem z nią i Stefanią uciekną do Turków.

– To pewnie zostaniesz muzułmaninem i będziesz żył z obiema kobietami – zakpił Gibichen.

Fabian poderwał się gniewnie.

– O czymś takim nie pomyślałbym nawet przez sen! Dałem Irmeli słowo i jeżeli od niego nie odstąpi, ożenię się z nią. Stefania ma jednak prawo do ochrony z mojej strony.

– Najlepiej poślij ją wraz z dzieckiem do Leopolda von Harlaua, który będzie ją darzył czcią jako wdowę po swoim poprzedniku i odda jej jedną ze swoich wiejskich posiadłości jako miejsce zamieszkania! – Gibichen nie wiedział, dlaczego zareagował tak ostro, ale myśl o Fabianie i obu kobietach doprowadzała go do szaleństwa.

Szybko jednak opanował się i przeprosił.

– Przepraszam, nie chciałem cię urazić. Fabian spojrzał na niego i wyciągnął rękę.

– Przecież wiem. Jesteśmy najlepszymi towarzyszami i przyjaciółmi, jacy tylko istnieją.

– To możliwe.

Swoją niezbyt entuzjastyczną reakcją Gibichen wytłumaczył sobie niepokoje o Irmelę, który ciążył na nim niczym sylf. Wskazał na wąskie łóżko, obok którego służący na jego prośbę rozłożył drugi materac.

– Powinniśmy się teraz przespać. Jutro czeka nas ciężki dzień.

– Stefania zamierza przybyć do Wiednia wieczorem. Mam nadzieję, że znajdziemy dla niej lepszą kwaterę niż ten zajazd.

Fabian rozejrzał się z pewnym niepokojem, bo tanie schronienie, na jakie Gibichen mógł sobie pozwolić, zważywszy na swoją mocno wydrenowaną sakiewkę, naprawdę nie nadawało się dla damy wysokiego stanu. Ku swojemu żalowi on sam nie posiadał ani grosza i musiałby prosić o finansowe wsparcie jednego z przyjaciół Alberta von Raina.

Dla Gibichena hrabina wraz z dzieckiem była tylko przeszkodą, której chciał się pozbyć możliwie jak najszybciej. Jeszcze raz zaproponował powierzenie jej pod opiekę Leopolda von Harlaua, ale na takie propozycje jego przyjaciel był zupełnie

głuchy.

– Nie ufam temu człowiekowi. Być może zachowywał się wobec ciebie uprzejmie, ale to Harlau – wyjaśnił swoje wątpliwości.

Tego argumentu Gibichen nie mógł tak po prostu odrzucić. Z tą różnicą, że w jego oczach niebezpieczeństwo stanowił nie tyle spadkobierca hrabiego, ile jego poddani, którzy męża Stefanii znali i mogli wiedzieć cokolwiek więcej o prawdziwych okolicznościach jego śmierci.

W końcu machnął ręką ze złością.

– Przecież znajdzie się jakiś krewny albo znajomy, którego opiece będziemy mogli ją bez obaw powierzyć. Ale teraz chcę spać. Dobranoc!

– Kładź się. Ja jeszcze trochę podumam.

Fabian zdjął kamizelkę i powiesił ją na oparciu krzesła, na którym siedział. Gibichen rozebrał się do bielizny i położył w łóżku.

– Jeśli masz trochę oleju w głowie, powinieneś też pospać, inaczej nie będziesz jutro dla Irmeli pomocą.

Jego głos był zmęczony, a gdy tylko naciągnął na siebie kołdrę, natychmiast zasnął, cicho pochrapując.

Fabian podziwiał przyjaciela, który zdawał się tak lekko zrzucać z siebie wszelkie ciężary, po czym też zaczął się przygotowywać do nocy. Kiedy opadł na materac i opatulił się kołdrą, i jego opanowało zmęczenie. Służba w wojsku nauczyła go, tak samo jak Gibichena, spać, kiedy tylko się nadarza okazja. Teraz obaj czuli, że muszą zbierać siły, bo zarzut uprawiania czarów, który postawiono Irmeli, był ciężki, a Kościół nie był przeciwnikiem, którego mogli lekceważyć.

V

Już pierwsza część niewoli była dla Irmeli torturą. Lexenthal związał ją, zakneblował i z zasłoniętymi oczami kazał wsadzić do karety, po czym więcej się nią nie przejmował. Wciąż jeszcze męczyły ją mdłości, potem pęcherz zaczął domagać się opróżnienia. Ścisnęła uda tak długo, jak tylko mogła, a gdy sądziła, że dłużej tego nie wytrzyma, usiłowała zwrócić uwagę oprawców na swoje cierpienia bełkotem i rozpaczliwym rzucaniem ciała.

Otrzymała jednak od Lexenthala tylko bolesne uderzenie i ostry rozkaz, żeby się wreszcie uciszyła, inaczej każe ją związać w kozła.

Gdy w końcu również jelita Irmeli, przeciążone obfitym weselnym jedzeniem, zbuntowały się, poddała się i we łzach uległa wymogom natury. Jej twarz skrzywiła się na odór, jaki wydzieliła. Zmysł węchu obu mężczyzn, którzy poza nią przebywali w karecie, był znacznie słabszy niż jej, bo dopiero po dłuższej chwili usłyszała, jak jeden z nich węszy.

Sekretarz Lexenthala spojrział na swojego pana z naganą.

– Wygląda na to, że czarownica ze strachu zrobiła pod siebie. Powinniśmy byli zatrzymać się w drodze i umożliwić jej wypróżnienie się.

– I narazić się na niebezpieczeństwo, że nam ucieknie? Powiedziałem: nie! – Chociaż Lexenthal chciał uchodzić za nieomylnego, nawet on wiedział, że w ten sposób nie dowiezie Irmeli aż do Pasawy. Odór był przy tym najmniejszym złem. Jeżeli miała przetrwać podróż, musiała dostawać coś do picia i nieco jedzenia. Przez chwilę się zastanawiał, w końcu prychnął.

– Pojedziemy do najbliższego klasztoru żeńskiego i tam przenocujemy w domu gościnnym. Pobożne kobiety będą wiedziały, jak się obchodzić z takim stworem!

Irmela zrozumiała, że jej dręczyciel do końca dzisiejszego etapu każe jej siedzieć w jej własnych odchodach i najchętniej rzuciłaby za to na niego najgorsze klątwy. Rozum podpowiedział jej jednak, że powinna być wdzięczna za knebel, bo gdyby nie to, zapewne jeszcze bardziej rozgniewałaby swojego oprawcę i skłoniła go do poszukiwania dalszych sposobów udrczenia jej.

Jej położenie było już wystarczająco złe, a ponieważ od swoich porywaczy nie słyszała niczego poza chrząknięciami od czasu do czasu lub krótką modlitwą, nie dowiedziała się, jakie mają wobec niej zamiary. Dlatego musiała wciąż powściągać swoją wyobraźnię, która ze wszystkiego, co kiedykolwiek słyszała o losie kobiet oskarżonych o czarodziejskie moce, tworzyła scenerię grozy.

Gdy już myślała, że podróż się nigdy nie skończy, poczuła, jak kareta zatrzymuje się na wybrukowanym placu. Czując strumień świeżego powietrza,

domyśliła się, że drzwi karety zostały otwarte, a potem usłyszała, jak mężczyźni wysiadają. Po chwili boleśnie ujęły ją jakieś ręce i wyniosły.

– Faj, ale śmierdzi – stwierdził mężczyzna mrukliwie.

– Dopóki to nie jest siarka, wszystko mi jedno – odparł drugi. Komentarze umilkły, gdy zbliżyły się lekkie kroki.

– Witamy, panie von Lexenthal. Tym razem podróżujecie z dużą eskortą – powiedziała kobieta o wysokim głosie.

Uprzejma odpowiedź Lexenthala świadczyła o tym, że przeor zwraca się do osoby o wyższej pozycji.

– Wielebna przeoryszo, proszę was o pozwolenie, żebym wraz z uwięzioną i moją eskortą otrzymał w waszym klasztorze schronienie na noc.

Spojrzenie starej zakonnicy omiotło karete i żołnierzy Lexenthala.

– Wasi ludzie pojedą dalej do zajazdu. Tutaj, w klasztorze, nie mogą zostać. Wy sami i wasz sekretarz jesteście jednak naszymi gośćmi. Kim jest uwięziona?

Lexenthal wyprostował się trochę, a jego twarz jaśniała triumfalnie.

– Jest to czarownica o straszliwej mocy! Jednak przyzwoitość wymaga, żeby zatroszczyły się o nią kobiety. Proszę was jednak – nie, błagam was – o zachowanie najwyższej ostrożności. Kobieta musi pozostać związana i nie może powiedzieć ani słowa. Byłaby to nasza zguba!

Słyszając to ostrzeżenie, przeorysza zbladła. Przywołała do siebie kilka krzepkich dziewczek, z których każda z osobna poradziła sobie z Irmelą, i nakazała im zanieść uwięzioną do piwnicy.

– Uważajcie! Ta diablica jest niebezpieczna! – ostrzegł kobiety Lexenthal.

Jedna z dziewczek roześmiała się kpiąco.

– Niebezpieczna? Ze strachu utyłała się własnymi odchodami.

– Nie stało się to ze strachu, lecz dlatego, że nie pozwoliliśmy jej się wypróżnić! – głos Lexenthala brzmiał ostro, w rzeczywistości jednak skrywał przemożny strach przed młodą wiedźmą.

Jego lęk udzielił się przeoryszy, tak że drżącym głosem napomniała służące, żeby pod żadnym pozorem nie dawały uwięzionej swobody.

– Umyjcie ją i dobrze ją zamknijcie!

Potem jej cienki palec wskazujący skierował się na Lexenthala.

– A wy opowiecie mi, co z tą czarownicą!

Przeor przytaknął, wiedział, że będzie musiał spełnić to żądanie. Z napięciem przyglądał się, jak cztery toporne kobiety chwyciły Irmelę i powlokły ze sobą. Potem skłonił się przed przeoryszą, a ta zaprosiła go na kolację.

– Dzisiaj moje damy będą musiały odbyć wieczorne nabożeństwo beze mnie. Czy może wy chcecie je odprawić? – spojrzała na Lexenthala pytająco.

On jednak pokręcił głową z żalem.

– Niech to uczynią wasi kaznodzieje. Ja przed pójściem do łóżka zatopię się w modlitwie. Teraz jednak chcę wam udzielić wszelkich informacji.

Lexenthal udał się za przeoryszą do domu, Irmelę zaś powleczono jak worek przez bramę boczną na schody. Przypomniła sobie skalny loch, w którym przetrzymywano Stefanię i Fabiana, i obawiała się, że grubiańskie kobiety zniosą ją równie daleko w głąb ziemi. Ale już po dwóch półpiętrach skręciły w korytarz, w którym ich kroki odbijały się od powały i ścian. Po chwili Irmela usłyszała, jak jedna z kobiet odciąga liczne rygle, po czym odstawiono ją na zimnej kamiennej podłodze jak bagaż.

– Rozbierzemy cię teraz i umyjemy. Ale nie waż się ruszyć choćby powieką – wyjaśniła jedna z służących.

„Ciekawe, jak miałabym to zrobić – z zawiązanymi oczami?” – pomyślała Irmela. Czowała, jak kobiety napinają na niej suknię i usłyszała nożyce przecinające tkaninę. Gdy wyciągnięto spod niej ostatnie strzepy, leżała naga i drżąca z zimna na szorstkiej kamiennej podłodze. Kobiety wyraźnie nie miały zamiaru się wysilać, dlatego wylały na nią kilka wiader zimnej wody i przetarły nogi szorstką szmatą. Potem podniesiono ją i poluzowano więzy. Dwie dziewczki trzymały ją tak mocno, że czuła się jak w imadle, a trzecia wciągnęła jej przez głowę włosienicę. Potem ponownie ją związano i rzucono na podściółkę. Usłyszała, jak dziewczki opuszczają piwnicę i wielokrotnie ją zamykają. Gdy umilkły kroki, zostały z nią tylko cichutko tupiące i szurające stworzonka, które zamieszkiwały te pomieszczenia.

Jeszcze nigdy Irmela nie czuła się tak żałośnie jak w tej chwili, i przeklinała Lexenthala, który nie zezwolił jej choćby na łyk wody.

VI

Przeor siedział w tym czasie przy posiłku i opowiadał gospodyni o okrucieństwach, jakie przypisywał Irmeli. Przemawiał tak żarliwie, jak gdyby już stał przed trybunałem, który miałby ją skazać, ale tak naprawdę oczekiwał uznania i pochwały za swoje zdecydowane działanie.

Gdy jednak wylał z duszy całą wściekłość na Irmele, przeorysza pokręciła głową.

– Wchodźcie na drogę najeżoną niebezpieczeństwami, mój przyjacielu. Niejeden zarzuci wam, że chcecie zemścić się na córce, ponieważ nie mogliście zaszkodzić jej matce. Nie będzie to służyło waszej pozycji w zakonie.

– Nie obchodzą mnie zaszczyty! Chcę widzieć, jak czarownica Hochberg płonie, chcę, żeby została pomszczona moja bratanica!

– Bóg jest najwyższym sędzią – napomniała go przeorysza. – Jestem narzędziem jego zemsty. Dał mi czarownicę do rąk, żebym znalazł sprawiedliwą karę.

Lexenthal zapomniał zupełnie, że jest gościem, a nie panem tego klasztoru.

Przeorysza zacisnęła wargi, podjęła jednak jeszcze ostatnią próbę przemówienia do sumienia fanatycznego zakonnika.

– Nie mogę wam przeszkodzić w spełnieniu waszych zamiarów. Ale jak już powiedziałam, wasz czyn zyska niewielkie poparcie. Nie oskarża się damy z wysokich kręgów o uprawianie czarów! Tego rodzaju rzeczy rozwiązuje się znacznie dyskretniej. Oddajcie dziewczynę do klasztoru, gdzie zamkną ją w wieży i zostawią tylko mały otwór, żeby otrzymywała jedzenie. Za takie rozwiązanie nikt was nie potępi. Posłanie hrabianki Hochberg na stos wymaga odwagi, jakiej ja bym u siebie nie znalazła.

Lexenthal czuł, że gospodyni oferuje mu wyjście z twarzą z sytuacji. Gdyby przekazał jej Irmele i zgodził się na zaproponowaną właśnie karę dla czarownicy, nawet tak wpływowy pan jak Wolfgang Wilhelm, książę Palatynatu-Neuburg, miałby w takiej sytuacji niewiele do powiedzenia. Ale cel Lexenthala był jasno określony. Jeszcze szukając słów, którymi mógłby grzecznie, ale jednoznacznie odmówić przeoryszy, stwierdził w duchu, że raczej sam zbudowałby stos w środku lasu i spalił na nim Irmele, niż dopuścił do tego, by czarownica uniknęła karzącej ręki sprawiedliwości.

VII

Fabian i Gibichen w końcu sami nie wiedzieli, jak wiele razy przeszukali oficjalne więzienia i prywatne lochy klasztorne w mieście i okolicach, oraz wszystkie potencjalne miejsca, gdzie można by umieścić więźniów, lecz nie znaleźli ani śladu Irmeli.

W tym czasie do miasta przybyli Stefania, Heimsburg i eskorta Irmeli. Albert von Rain dołączył do nich i gdy ujrzał tani zajazd, w którym mieszkali Fabian i Gibichen, natychmiast podjął odpowiednie kroki, żeby zapewnić damom lepsze warunki. Wkrótce potem usiedli razem i szukali odpowiedzi na pytanie, które wszyscy sobie stawiali: gdzie jest Irmela i co się z nią dzieje?

Ludwik von Gibichen i Fabian musieli przyznać, że nie dowiedzieli się absolutnie niczego.

Stefania nie była w stanie opanować płaczu, a Albert von Rain wściekłymi gestami skręcał wyimaginowanym przeciwnikom karki. Fanny spojrzała wyczekująco na Abdura.

– A co ty byś zrobił na miejscu tego Lexenthala? Murzyn spojrzał na Fanny zdziwiony.

– Skąd mam wiedzieć? Nie siedzę w jego skórze.

– Spróbuj się wczuć w niego. A więc, gdybym była Lexenthalem, to bym... – Fanny zatrzymała się i podniosła rękę. – Może nawet to robi.

– Co? – spyтали Fabian, Gibichen i Abdur prawie jednocześnie. Pokojówka zadarła nos, bo w tej chwili miała wrażenie, że przewyższa ich wszystkich.

– Pomyślcie tylko! Kiedy uciekliśmy przed Szwedami z Neuburga, Lexenthal chciał jechać dalej do Wiednia. Ale już po krótkim czasie znów się pojawił blisko nas, w Pasawie, i tam został. Myśleliśmy, że zrobił to ze względu na swoją bratanicę. Ale teraz rozumiem, o co mu tak naprawdę chodziło. Nie chciał stracić z oczu mojej pani! Uważam, że tam właśnie zawiezie hrabiankę, bo w Pasawie ma więcej władzy niż gdziekolwiek indziej.

– Myślisz, że od początku upatrzył sobie Irmelę? – Gibichen kręcił głową z niedowierzaniem.

Fabian przytaknął dziewczynie, gwałtownie kiwając głową.

– Może mieć rację! Ponad dwadzieścia lat temu pewien mnich dominikański usiłował doprowadzić do skazania matki Irmeli jako czarownicy, ale przegrał w starciu z władzą księcia Palatynatu-Neuburg. O ile wiem, był nim właśnie Lexenthal. Może chce się zemścić na Irmeli za ówczesną porażkę?

– Święta Panienko, spraw, żebyś się mylił! Jeżeli Lexenthal po tylu latach pragnie zemsty, nie spocznie dopóty, dopóki Irmela nie będzie martwa. – Gibichen

poderwał się i dobył pałasza, jak gdyby natychmiast zamierzał zabić przeora.

– Uwolnię ją albo polegnę, jedno z dwojga! Fabian stanął przy nim i wyciągnął ku niemu rękę.

– Uwolnimy Irmelę razem, mój drogi. Chyba nie sądzisz, że zostawię przyjaciółkę z dzieciństwa w potrzebie!

Gibichen spojrział na niego z wyrzutem.

– O ile to ma jeszcze jakieś znaczenie, Irmela jest również twoją narzeczoną.

Przez kilka chwil panowało nieprzyjemne milczenie. Potem Fabian wstrząsnął się jak mokry pies.

– To jest kolejna przyczyna, dla której nie pozwolę ci ruszać samemu.

– My też jedziemy! – krzyknęli Fanny i Abdur jednym głosem, a Stefania oświadczyła patetycznie, że nigdy nie zostawi Irmeli w potrzebie.

– Abdur może jechać z nami. Reszta zostanie tutaj! Jeśli mamy znaleźć i uwolnić Irmelę, nie możemy się obciążać kobietami i niemowlęciem.

Gibichen sądził, że w ten sposób załatwił sprawę, ale Fanny pokręciła energicznie głową.

– Mnie będziecie potrzebować! Ja jedyna znam Pasawę. Fabian podniósł rękę w geście sprzeciwu.

– Wszystko może nam pokazać Abdur.

– On zna tylko dom Steglingera! Ale ja towarzyszyłam Irmeli i jej przybranej babce w każdej podróży do miasta i znam też rezydencję biskupów.

Fanny przemilczała to, że nigdy nie wolno jej było przekroczyć progów pałacu.

Swoją deklaracją osiągnęła cel, chociaż to Gibichen podjął decyzję.

– Dobrze! Pojedziesz z nami, ale nie będziemy się tobą przejmować. Albo utrzymasz się na szkapie, albo zostaniesz w drodze.

Jego groźba nie poskutkowała. Twarz Fanny zapłonęła chęcią działania i nawet nie oburzyła się na Abdura za jego uwagę, że w razie potrzeby przywiąże ją do konia.

Gdy Fabian i Gibichen ustalali szczegóły, Stefania i Dionizja von Kerling wymieniły wymowne spojrzenia. Obie nie rozumiały, dlaczego miałyby grzecznie siedzieć w Wiedniu, podczas gdy Irmela jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Zamierzały podążyć za mężczyznami karetą i miały nadzieję, że zdążą dotrzeć do Pasawy, żeby wesprzeć Irmelę. Teraz spojrzwały z wyczekiwaniem na Hassa von Heimsburga, który miał im towarzyszyć i zapewnić ochronę w drodze. Przecież twierdził, że pragnie uratować Irmelę, by otrzymać od niej obiecane wynagrodzenie.

Gdy Heimsburg potwierdził wcześniejszą deklarację, pani von Kerling

zrobiło się ciepło na sercu i obdarzyła go wdzięcznym uśmiechem. Uczucie, jakie żywiła dla tego mężczyzny, mieszało się w niej z jak najbardziej praktycznymi rozważaniami. Heimsburg dobrze się prezentował, a gdyby otrzymał wynagrodzenie, znalazłby się w sytuacji, w której mógłby pomyśleć o małżeństwie. Ponieważ mogła być pewna pomocy ze strony Stefanii, ale i Meinardy i Walburgi, wydawało się jej, że jest w stanie doprowadzić do tego, żeby poprosił ją o rękę. Szybko jednak odsunęła osobiste nadzieje na bok i dała Fanny kilka rad, co trzeba koniecznie zapakować, żeby Irmela miała się w co ubrać po uwolnieniu. Wprawdzie w sakwach, które mogli zabrać Fanny i Abdur, niewiele się mieściło, ale chodziło o to, żeby Irmela mogła wyglądać przynajmniej w miarę odpowiednio dla swojego stanu.

Gibichen wybiegł w swoich rozmyślaniach w dalszą przyszłość. Gdyby udało się uwolnić Irmele, nie będą mogli wrócić do normalnego życia. Przez chwilę spoglądał ze skamieniałą twarzą w pustkę, a potem odciągnął Fabiana na bok.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, w co się wdajemy! Jeśli wyciągniemy Irmele z więzienia, musimy jak najszybciej opuścić kraj i uciec do protestantów. Wiem, jak bardzo nienawidzisz Szwedów, ale będziesz musiał pokonać tę nienawiść, a jeśli to będzie konieczne, przejść na ich stronę i walczyć dla nich. Czy jesteś na to gotowy?

Pytanie trafiło Fabiana jak cios w żołądek, bo dalej niż do chwili, gdy dogonią Lexenthala i uwolnią Irmele, dotychczas nie myślał. Przez kilka chwil patrzył na Gibichena przerażony i przytaknął z mroczną miną.

– Dla Irmeli poszedłbym do piekła i paktowałbym z diabłem!

– A więc jest nas dwóch! Spakujmy rzeczy. Gdy jutro będzie świtało, chcę słyszeć tętent kopyt naszych koni na gościńcu.

VIII

Lexenthal przyglądał się uwięzionej jak pewny swojej zdobyczy jastrząb. Irmela siedziała wciśnięta między dwie tęgie służące, które przeorysza oddała mu do dyspozycji, i drzemała. Od trzech dni nie dostała nic do picia ani do jedzenia i była tak słaba, że bez podparcia dwóch kobiet nie mogłaby siedzieć prosto. Lexenthal miał nadzieję, że dzięki temu nie będzie już w stanie wyrządzić więcej szkód. Mimo to zachowywał czujność. Być może tylko pozoruje wyczerpanie, żeby wykorzystać chwilę nieuwagi i uciec.

Jedna ze służących, dziewczyna o włosach koloru lnu i okrągłej twarzy, zauważyła, jak przeor wpatruje się w spętaną czarownicę, ujęła więc Irmelę pod brodę i podniosła jej głowę do góry.

– Jeżeli czarownica również dziś nie dostanie nic do picia, nie przeżyje tej nocy!

Lexenthal zagryzł wargi i wystawił głowę przez otwarte okno drzwi karety.

– Jak daleko zajechaliśmy? – zapytał jednego z uzbrojonych członków eskorty.

– Właśnie minęliśmy Ybbs i zbliżamy się do Bindenmarktu, wielbny panie!

Właściwie Lexenthal zamierzał przenocować w Amstetten, ale wydało mu się to zbyt ryzykowne.

– Możemy dotrzeć do Ardagger?

Jeździec zrobił niezadowoloną minę, bo podróż do Ardaggeru oznaczała znaczne nadłożenie drogi, a on już się cieszył na kubek wina w zajęździe.

– Narażamy się na niebezpieczeństwo, że dotrzemy do kolegiaty dopiero po zapadnięciu zmroku – wyjaśnił z nadzieją, że odwiedzie przeora od nowych planów.

Ale Lexenthal już podjął decyzję.

– Jedziemy do Ardaggeru, do klarysek, które zamieszkały w jednym z przednich fortów. Wyślij jeźdźca przodem, żeby nas zapowiedział!

– Jak każecie, panie! – odparł mężczyzna tak niegrzecznie, jak tylko się odważył.

Lexenthal nie zważał na niego, lecz znów usiadł i skinął ku blond służącej.

– Dzisiaj wieczorem możecie nakarmić i napoić czarownicę, ile to konieczne. Lecz nie bądźcie zbyt szczodre. Jeżeli wróci do sił, pozamienia was w szczury albo jaszczurki. Pilnujcie przede wszystkim, żeby nie znalazła się w pobliżu miotły. Jeżeli wam ucieknie, każę was stracić, wszystko jedno, czy będziecie zwierzętami, czy ludźmi.

Jego słowa przeraziły obie służące. Były nawykłe do spełniania rozkazów

bez protestu, ale jeszcze nigdy nie zmuszano ich, by narażały własne życie. Ale one nie winiły za to Lexenthala, lecz złą czarownicę, której miały pilnować, i teraz patrzyły na nią wzrokiem żądnym zemsty.

Irmela nic nie wiedziała o ukontentowaniu, w jakim płał się przeor, ani o lęku i gniewie niedających spokoju służącym. Co chwilę zapadała się w dobroczynnej ciemności, z której wyrwały ją od czasu do czasu twarde szarpnięcia skrzyni karety, gdy koła wpadały w wyjątkowo głęboką dziurę. W takich chwilach dręczył ją dotkliwy ból fizyczny, silniej jednak cierpiała z powodu nieszczęsnego położenia i pragnęła tylko zatonać w otchłani nieświadomości.

Ale to było niemożliwe, bo droga ucierpiała wskutek przemarszu wojsk ciągnących do Bawarii z ciężkimi armatami i dotychczas nikt nie pomyślał, żeby ją naprawić. Dopiero gdy dotarli do Amstetten i stamtąd skręcili do Ardaggeru, jazda nieco się uspokoiła. Mimo to droga zajęła dużo czasu, tak że potwierdziła się zapowiedź jeźdźca. Było już ciemno, gdy karetka skręciła na podwórze zabudowań, gdzie znalazły schronienie zakonnice, które uciekły z Bawarii. Ponieważ jednak oczekiwano gości, paliło się wiele pochodni.

Lexenthal powitał krótko siostry zakonne i nie tracił czasu na wyjaśnienia, tłumacząc się zmęczeniem podróżą. Na jego rozkaz obie służące powlokły Irmele do piwnicy i tam rzuciły na szybko przyniesiony siennik.

Liczne zakonnice przyłączyły się do nich i z ciekawością przyglądały się uwięzionej. Blond służąca ostrzegawczo podniosła palec wskazujący.

– Bądźcie, proszę, ostrożne. To jest bardzo niebezpieczna czarownica. Wystarczy, że mrugnie powieką, a już zamieni ofiarę w oślizgłą jaszczurkę.

– Czy dlatego przewiązano jej oczy? – spytała trwożliwie młoda zakonnica.

– O tak! Dlatego nie wolno jej zdejmować przepaski, jeżeli nie chce się trafić prościuteńko do diabła.

– Ale dlaczego wieziecie ją przez cały kraj, zamiast skazać tam, gdzie ją złapano? – spytała starsza zakonnica o czcigodnym wyglądzie i z plamami atramentu na rękach.

– Musi zostać skazana na miejscu swoich najgorszych zbrodni. Tak powiedział wielebny pan przeor. Czarownica użyła czarów, żeby sprowadzić Szwedów do jego klasztoru i kazała im go spustoszyć. Przeor i jego sekretarz jedyni przeżyli tę masakrę. Dlatego wielebny przeor poprzysiągł, że czarownica zostanie spalona tam, gdzie dawniej stał ołtarz kościoła klasztorowego!

Zakonnice chłoneły słowa służącej w napięciu, tak jak słuchały tylko swojego kaznodziei, dlatego kobieta nie ustawała w wymyślaniu coraz bardziej fantastycznych historii, które napawały słuchaczki dreszczem emocji i przerażenia. Nie zapomniała przy tym o swoim dobrym samopoczuciu, lecz kazała przynieść

sobie i swojej towarzysze chleb, kielbasę i wino, jak gdyby były wysoko postawionymi gośćmi. Gdy obie najadły się do syta, poprosiły dwie służące zakonu, by przytrzymały czarownicę, po czym ostrożnie wyjęły jej knebel z ust.

– Czy teraz nie może nas zaczarować? – najmłodsza z zakonnice z drżeniem odsunęła się aż do wyjścia.

Służące wymieniły krótkie spojrzenia, po czym młodsza wzięła nóż, którym kroić chleb, i przyłożyła go Irmeli do gardła.

– Jeżeli wydasz choćby jeden dźwięk, poderżnę ci gardło, zrozumiałaś? Irmela otworzyła i zamknęła usta jak karp chwytający powietrze. Siły, żeby coś powiedzieć albo próbować się bronić, już dawno nie miała.

Blondynka skinęła z zadowoleniem, oderwała kawałek chleba, zanurzyła go w kubku z winem i wsunęła go uwięzionej między zęby. Kawałek był za duży i gdyby wchłonięte wino nie rozmiękczyło chleba, Irmela by się udławiła.

Usta były zdarte przez knebel, tak że gryzienie przychodziło jej z trudem, ale głód, a przede wszystkim pragnienie sprawiły, że niemal zapomniała o bólu. Chociaż starała się jeść możliwie szybko, dla jej strażniczek trwało to zbyt długo. Jeszcze nie skończyła, gdy ktoś przyłożył jej kubek do warg i wlał resztę wina do ust. Prawie nadludzkim wysiłkiem zapobiegła wlaniu się płynu do tchawicy. Wino obudziło w niej siły życiowe, tak że otworzyła usta w nadziei, że dostanie jeszcze jeden wilgotny kawałek chleba.

Służąca jednak stwierdziła, że nie będzie bardziej wzmacniać niebezpiecznej czarownicy i chciała wsunąć jej knebel do ust. Irmela poczuła skórę na wargach, zagryzła zęby i próbowała odwrócić głowę. Ale nie była w stanie oprzeć się wielu rąkom, które przycisnęły ją do podłogi i zadawały jej razy. Inne chwyciły ją za twarz i groziły, że złamią jej szczękę, tak że się poddała.

– A to ścierwo! Wielebny pan przeor miał rację, gdy nas ostrzegął przed jej podstępnością!

Dziewka patrzyła wściekle z góry na uwięzioną, która leżała na sienniku bez ruchu, i spojrzała na lewą rękę, na której widniały ślady zębów Irmeli.

– Po prostu mnie ugryzła! – poskarżyła się i spoliczkowała Irmelę dwa razy.

– Natychmiast zanurz rękę w wodzie święconej i odmów trzy razy *Zdrowaś Maryjo!* Inaczej zachorujesz od trucizny tej żmii!

Najmłodsza zakonnica z niepokojem wzięła służącą za ramię i wyprowadziła ją z piwnicy.

IX

W Melku Fabian i Gibichen nareszcie utwierdzili się w przekonaniu, że Lexenthal był przed nimi i jechał w tym samym kierunku co oni. Od początku wyprawy często dręczyły ich wątpliwości i lęk, że błądzą po gościńcach, podczas gdy Irmela w zupełnie innym miejscu znosi tortury i grozi jej śmierć. Teraz jednak wiedzieli, że ich tok myślenia był właściwy. Uzmysłowali też sobie, że przeor nie wybrał wygodniejszej, choć wolniejszej drogi statkiem holowanym w górę rzeki, lecz podróżuje karetą i nie oszczędza koni.

– Nie dogonimy go przed Pasawą! – powtórzył Gibichen po raz dziesiąty albo dwudziesty i zazgrzytał zębami. Miał nadzieję, że będą mogli uwolnić Irmelę w drodze, bo nie widział sposobu, jak ją wyciągnąć z dobrze strzeżonego więzienia w biskupiej budowli obronnej.

– Musimy więc jechać jeszcze szybciej!

Fabian spojrzał na słońce, którego zajścia należało się spodziewać za niecałą godzinę, i klusem minął zajazd, w którym zamierzali nocować. Na szczęście Fanny nie wadziła im i nie skarżyła się, gdy musiała załatwiać swoje potrzeby w krzakach albo spać pod gołym niebem. Ale tego wieczoru pokojówka czuła po raz pierwszy, że już opada z sił. Kiedy światło dnia zaczęło gasnąć, niebo pokryły chmury, a gdy Gibichen w lesie nad Dunajem zatrzymał się na polanie, gdzie zamierzali przenocować, rozpadało się. Obaj oficerowie byli zahartowani i mimo wilgoci i pustych żołądków szybko zasnęli, ale Fanny marzła pod coraz bardziej nasiąkającą derką i nie widziała szansy, żeby chronić się przed kroplami, które moczyły jej twarz i nieprzyjemnymi zimnymi strużkami spływały po szyi.

Wtedy pożałowała, że zdecydowała się na tę przygodę, i nie mogła już powstrzymać łez. Gdy poczuła dotknięcie w ramię, drgnęła. Spojrzała do góry i zobaczyła nad sobą twarz, która niewiele się odróżniała od otaczającej ciemności.

– Posuń się trochę, żebym mógł cię ogrzać! – powiedział Abdur łagodnie.

– Akurat, żebyś mi wszedł między nogi! – Fanny dała mu mocnego kuksańca, ale to go tylko rozśmieszyło.

– Myślisz, że mam ochotę na bochenek niewypieczonego chleba?

Nie zważając na jej protesty, wsunął się pod jej derkę i rozłożył nad obojgiem szeroki, nasączony woskiem płaszcz filcowy.

– Lepiej osłoni przed deszczem niż twój wełniany koc – wyjaśnił jej tonem, w którym nadal pobrzmiwał śmiech.

Fanny nie odpowiedziała, lecz leżała sztywno i zmagła się w duchu z tym, co usłyszała, że jest dla niego tylko kawałkiem niewypieczonego chleba.

Abdur przytulił się mocniej i położył rękę na jej talii, starał się jednak nie

zbliżyć do żadnego z bardziej wrażliwych regionów jej ciała. On sam emanował przyjemnym ciepłem, tak że prawie wbrew swojej woli Fanny wtuliła się w niego. Zdążyła jeszcze tylko pomyśleć, czy nie powinna spróbować kiedyś, przy nieco lepszej okazji, uwieść Abdura, po czym natychmiast zapadła w głęboki, wypełniony przyjemnymi zdarzeniem sen, i obudziła się dopiero z nastaniem nowego dnia. Wpatrywała się w wilgotny, zasnuty mgłami poranek i stwierdziła z niejakim rozczarowaniem, że miejsce u jej boku jest puste. Potem usłyszała cicho wysyczone przekleństwo i spojrzała w górę.

Niedaleko od niej Murzyn za pomocą huby i suchej trawy usiłował rozpalić wilgotne drzewo, aby podgrzać zapasy. Obaj oficerowie spali jeszcze, ale poruszali się niespokojnie i można było się spodziewać, że się wkrótce obudzą.

Fanny oparła się na łokciach i patrzyła na Abdura.

– Mówiłeś poważnie, wczoraj wieczorem? Że jestem dla ciebie zbyt brzydka.

Przez twarz Abdura przemknął uśmiech.

– Czasami trzeba powiedzieć kobiecie rzeczy, które wcale jej się nie podobają, żeby nabrała rozsądku. Gdybym powiedział, że jesteś ładna, pomyślałabyś, że czegoś od ciebie chcę, i nie wpuściłabyś mnie pod koc. Ale wtedy przez całą noc marzyłabyś i byłabyś dziś tak przeziębiona, że nie mogłabyś dalej jechać.

– A więc jednak ci się podobam! – Fanny podniosła się z wdziękiem i wyprostowała zgniecenia w sukni. Wieczorem sukienka była wilgotna, ale pod nieprzemakalnym płaszczem Abdura wyschła przez noc i Fanny nie czuła nawet śladu kataru.

– Tylko nie myśl sobie, że jestem taka wydelikaccona jak służące na zamku Rain! – stwierdziła z zadowoleniem i odwróciła się, kołysząc biodrami.

Abdur obserwował ją z uśmiechem, potem wrócił do ognia, który po prostu nie chciał się rozpaść.

– Dlaczego nie weźmiesz prochu, żeby go zapalić? – spytała Fanny.

– Niezły pomysł.

Abdur wstał i otworzył sakwę Gibichena.

Właśnie sięgał po proch, gdy Fanny podniosła głowę.

– Zdaje mi się, że coś usłyszałam!

– Pewnie jeleni albo dzik na swojej ścieżce.

Abdur chciał się odwrócić, ale wtedy doszły do niego głosy.

– Ha, patrzcie na te szkapy! Założę się, że znajdziemy jeszcze coś więcej! Wyciągnijcie noże i bądźcie cicho. Czeka na nas prezent od nieba.

– Albo diabła, ale to wszystko jedno. Ruszamy, towarzysze!

Abdur krzyknął gniewnie, gdy zobaczył, że z lasu wyszło siedmiu obdartych łachudrów, i wycelował pistolet w ich kierunku. Teraz obudzili się też Gibichen i Fabian i wyćwiczeni doświadczeniami wypraw wojennych natychmiast chwycili za broń.

Maruderom ani było w głowie przestraszyć się trzech mężczyzn i jednej kobiety. Ich wódz, ubrany w poszarpany szwedzki surdut wojskowy, dał kompanom znak ręką. Rozproszyli się, by otoczyć Fabiana i innych, on zaś uśmiechnął się obrzydliwie i wskazał na Fanny.

– Ta dziewczyna sprawi nam wiele radości, nie sądzicie, towarzysze? Odpowiedział mu potakujący okrzyk. Abdur poderwał pistolet i wypalił. Młotek uderzył w płytkę, lecz wydał z siebie tylko cichy syk.

– Pewnie proch ci zamókł, smoluchu – zakpił wódz maruderów. Jego ludzie uznali to za sygnał i rzucili się na Abdura i obu oficerów. Chociaż wyglądali wyjątkowo szmatławo, potrafili posługiwać się bronią. Ponieważ uznali Gibichena i Fabiana za niebezpieczniejszych przeciwników, trzech z nich ruszyło na nich, podczas gdy wódz z wzniesioną klingą zbliżył się do Abdura, który w obronnym geście zasłonił Fanny.

Murzyn widział w oczach agresora żądzę krwi i pragnienie kobiety i rzucił mu bezużyteczny pistolet w twarz. Mężczyzna odbił go szpadą i wyszczerzył zęby.

– Zaraz się przekonamy, czy w środku jesteś tak samo czarny jak na zewnątrz!

Abdur poczuł, że Fanny wciska mu coś w rękę, ale nie odważył się spuścić wroga z oczu. Mężczyzna zdawał się tak pewny zwycięstwa, że bawił się swoją ofiarą, groził mu i z pozoru bez sensu wymachiwał bronią. Nagle jej klinga śmignęła w kierunku Abdura. Murzyn odskoczył, wpadł na Fanny, która stała zaraz za nim, i ledwie się utrzymał na nogach. Ostrze szpady, skierowane w serce Abdura, zatopiło się w jego ramieniu.

Przeciwnik zobaczył krew, uśmiechnął się i oblizał wargi. Potem uderzył ponownie. Abdur odparował drugi cios przedmiotem, który otrzymał od Fanny. Był to tylko podniesiony z ziemi kawał drewna, ale udało się nim odbić wrogą broń.

Abdur usiłował bronić się przed wodzem maruderów, jednocześnie obaj oficerowie odwróceniem do siebie plecami walczyli przeciw sześciu mężczyznom i wykorzystywali przy tym przewagę dłuższych szpad. Fabian porzucił wszelkie finanse sztuki szermierczej i wywijał pałaszem jak siekierą. Jego klinga trafiła na stal, zsunęła się, tryskając iskrami, po czym wtopiła się głęboko w ciało agresora.

Mężczyzna jęknął i zwałił się na ziemię. Jednocześnie Gibichen obalił jednego z przeciwników i wściekłymi uderzeniami trzymał trzech kolejnych na dystans. Przez chwilę Fabian miał do czynienia tylko z jednym wrogiem i

skorzystał z szansy. Zanim Szwed się obejrzał, uprzedził jego uderzenie i wbił klingę od dołu prosto w serce. Nie zwracając na niego więcej uwagi, wyciągnął pałasz, zakręcił nim i trafił w szyję kolejnego marudera.

Dla Gibichena, któremu z wolnej ręki spływała krew, ratunek przyszedł w ostatniej chwili. Jeden z mężczyzn zablokował jego broń, podczas gdy trzeci właśnie zamierzał się do śmiertelnego uderzenia. Z dzikim okrzykiem Fabian próbował jeszcze zapobiec temu ruchowi, trafił jednak napastnika tylko w udo. Ów próbował nadać swojej klindze inny kierunek, ale noga nie wytrzymała, a on upadł. Gdy Fabian uniósł broń, by ostatecznie wykluczyć leżącego mężczyznę, ostatni napastnik oderwał się od Gibichena, odskoczył poza zasięg jego broni i wziął nogi za pas.

Gdy przywódca zobaczył, że karta się odwróciła, również rzucił się do ucieczki. Ale Abdur przeszedł od obrony do ataku i trafił mężczyznę kłodą między łopatki. Ten jeszcze próbował ratować się przed upadkiem rękami, ale Gibichen już znalazł się za nim i rąbnął z całej siły.

– Motłoch! – brzmiała jego mowa pogrzebowa nad martwymi maruderami. Nawet się nie wysilił, by skrócić cierpienia dwóch mężczyzn, którzy jęcząc, leżeli na ziemi, lecz energicznym ruchem ręki wskazał na konie.

– Ruszajmy, zanim pojawią się inni zbójcy zwabieni hałasem!

– Jesteś ranny – Fabian chciał ująć zalaną krwią rękę Gibichena, ale on odsunął ją, potrząsając głową.

– Nie ma o czym mówić!

Nie interesując się dalej Fabianem, podniósł czaprak i siodło i położył je na grzbiecie konia. Ponieważ rana mu przeszkadzała, owinał rękę kawałkiem materiału i zaciskając zęby, siodłał dalej.

Fabian chciał powiedzieć przyjacielowi swoje zdanie o takiej lekkomyślności, w końcu jednak zdecydował, że będzie milczał. Gibichen powinien wiedzieć, co robi. Dlatego też zaczął przygotowania do drogi. Abdur, którego ranę Fanny prowizorycznie opatrzyła czystym kawałkiem sukni spodniej Irmeli, z napiętą twarzą osiodłał konie dla siebie i Fanny i spakował zapasy, które leżały obok miejsca na ognisko.

– Może znajdziemy po drodze suche drewno – powiedział, pomagając Fanny zdrową ręką wsiąść na siodło.

Ona jednak machnęła ręką, bo wiedziała tak samo dobrze jak on, że będą musieli zaczekać, aż trafią po drodze na gospodę albo karczmę.

X

Gdy Fabian dojrzał karete Lexenthala w oddali, krzyknął z rozczarowania. Przeor wraz ze swoją eskortą dotarł do Innu, a ponieważ foryś najwyraźniej już wcześniej zapłacił myto, kareta i uzbrojona eskorta przejechali przez rzekę, nie wnosząc opłaty. Ścigający musieli więc bezradnie przyglądać się ze szczytu wzgórza, jak cel ich pościgu wjeżdża do miasta trzech rzek.

Fanny zakryła twarz rękami i zaszlochała, a Ludwik von Gibichen wyrzucił z siebie tak plugawe przekleństwa, jakich Fabian jeszcze nigdy nie słyszał w ustach zwykle bardzo opanowanego przyjaciela. Szybko jednak kapitan się uspokoił, a jego głos zabrzmiał obojętnie, jak gdyby mówił o nieistotnym terminie spotkania.

– Gdybyśmy byli jeden dzień wcześniej, wyrwalibyśmy Irmelę z łap tego drania.

– Gdybanie niewiele nam pomoże. Trzeba dobrze się zastanowić, jak uwolnić Irmelę! – zauważył Fabian.

Fanny patrzyła na nich oczami pełnymi łez.

– To moja wina, że nie zdążyliście. Gdyby mnie nie było, bylibyście dużo szybsi.

– Bzdura! Nie byłaś żadną przeszkodą – nie dał jej dokończyć Gibichen.

Ani on, ani Fabian nie przejmowali się Fanny i mało która kobieta zniosłaby taką wyprawę bez narzekania. Przy tym dziewczyna pomagała, gdzie tylko mogła, i nawet ułatwiała im podróż. Również Abdur okazał się cennym towarzyszem. Spełniał nie tylko swoje zadania jako zastępczy ordynans, ale serdecznie troszczył się o Fanny i postarał się o maści i plastry, żeby kurowała obolałe siedzenie nieprzyzwyczajone do wielogodzinnej jazdy. Bóle, które wycierpiała w końskim siodle, musiały być straszne, a mimo to nie dała tego po sobie poznać.

– Jesteś dzielną dziewczyną. Irmela może być dumna z tak wiernej pokojówki!

Pochwała Gibichena nie spodobała się Fanny.

– Jak może być ze mnie dumna? Nie udało mi się dogonić jej i uwolnić!

– Musielibyśmy jechać dużo szybciej, ale tego nie wytrzymałyby konie i to też by niewiele pomogło. Lexenthal pędził, jak gdyby gonił go sam diabeł.

Fabian wzrokiem pełnym nienawiści spoglądał na miasto leżące na cyplu między Dunajem a Innem.

– Musimy znaleźć sposób, żeby pomóc naszej przyjaciółce. Teraz powinniśmy wjechać do Pasawy i poszukać noclegu. Ale zanim cokolwiek zrobimy, musisz pokazać swoją rękę medykowi!

Fabian wskazał na lewą rękę Gibichena, która nadal była owinięta dość

mocno zabarwioną na czerwono szmatą.

– Nie ma o czym mówić!

Gibichen chciał lekceważąco machnąć zranioną ręką, ale bezwiednie jęknął.

– Pan von Gibichen powinien był przyjąć pomoc. Proponowałam, że opatrzę mu ranę, ale nie chciał.

W głosie Fanny brzmiał ton nagany, bo dziewczyna uważała, że potrafi radzić sobie z mniejszymi zranieniami tak, żeby uniknąć stanu zapalnego.

– Zrób to teraz! – stwierdził Fabian. – Nie ma większego znaczenia, czy zaczniemy szukać Irmeli pół godziny wcześniej czy później.

Gibichen nie bardzo chciał się zgodzić, ale Fanny wychyliła się z siodła i złapała go za rękę. Oficer wyraźnie wstrzymał powietrze, gdy Fanny zdjęła materiał i odkryła ranę. Cięcia na palcu środkowym i serdecznym zamknęły się i goiły jako tako, ale na widok spuchniętego, ropiejącego małego palca Fanny krzyknęła ze zgrozą.

– Czy wy oszaleliście? Na Boga, już dawno trzeba to było opatrzyć!

– I tak się też stanie! – Fabian podszedł bliżej i spojrzał, kręcąc głową, na zaognioną ranę. – Głupcze! Jak będziesz miał pecha, stracisz całą rękę!

– Dla ratowania Irmeli poświęciłbym więcej niż lewą rękę! – wyrwało się Gibichenowi.

– Ale w ten sposób też jej nie pomożesz! – Fabian wzruszył ramionami i spojrzał na Fanny.

– Masz jeszcze kawałek czystego materiału, żeby mu owinąć rękę, zanim znajdziemy chirurga?

Dziewczyna przytaknęła z przejęciem.

– Odetnę jeszcze jeden kawałek z sukni spodniej, którą spakowałam dla pani.

– Zrób tak – zakończył rozmowę Fabian.

Fanny zsunęła się z siodła, zanim Abdur pospieszył jej z pomocą, i zaczęła grzebać w sakwach. W chwilę później miała w rękach pasek czystego białego lnu i owinęła nim dłoń Gibichena. On jednak nie podziękował jej, lecz patrzył gniewnie na Pasawę, jakby próbując przebić wzrokiem mury i domy, żeby dojrzeć, którądy podążyła karetą Lexenthala.

Gdy służąca znalazła się z powrotem w siodle, Fabian skinął na towarzyszy, by za nim podążali, i poprowadził ich w dół wzgórza do Innu. Przejechali przez rzekę tym samym mostem co Lexenthal pół godziny przed nimi. Wprawdzie strażnicy z zaciekawieniem obejrzeliby oficerów o dość zaniedbanym wyglądzie i z nietypową eskortą, ale zadowolili się mytem i wyjaśnieniem, że obaj panowie są w drodze do swojego regimentu.

Fabian wskazał na owiniętą rękę Gibichena i spojrzał pytająco na jednego z mężczyzn.

– Znasz dobrego chirurga w mieście? Przyjaciel zranił się w drodze. Zagadnięty przesunął kapelusz do przodu i podrapał się po karku.

– Na waszym miejscu udałbym się do Bertrama Lohnera. Wprawdzie klnie jak szewc, ale zna się na swoim fachu.

– Lohner? – odległe wspomnienie zaświtało w głowie Fabiana, ale było zbyt niekonkretne.

– Gdzie go znajdziemy?

Fanny zmarszczyła czoło w zamyśleniu. „Czy nie nazywał się tak lekarz, który uwolnił ją od paskudnej blizny? On też potrafił kłąć jak najęty”. Jeszcze gdy się nad tym zastanawiała, strażnik mówił dalej.

– Skręćcie w trzecią uliczkę w prawo. Potem znajdźcie piąty dom. Nad drzwiami wisi szylt z nożem i złamanym ramieniem.

– Bóg zapłać! – Fabian rzucił mężczyźnie monetę i ruszył. Opis drogi był tak dokładny, że nie musieli więcej pytać. Dom nie był okazały, ale szylt ze złamanym ramieniem i skalpelem, na którym widniały przekonujące krople krwi, świadczył o dużej pewności siebie, ale i rubasznym charakterze właściciela.

Fabian zsiadł z siodła i zapukał. Po chwili otworzyła mu nie najmłodsza, ale ładna kobieta. Trwało to chwilę, aż Fabian rozpoznał dawną kurtyzanę Gerdę.

– A to niespodzianka!

– Birkenfels?

Kobieta nie wyglądała na zachwyconą spotkaniem jednego z dawnych kochanków, i zrobiła ruch, jak gdyby chciała zatrzaskać mu drzwi przed nosem. Wtedy dostrzegła opatrunek na ręce Gibichena i wyszła przed drzwi. Przez chwilę myślała o tym, czy by nie posłać mężczyzn do innego chirurga, ale właśnie wtedy dałaby materiał do plotek. Jeżeli pomoże oficerom, będzie mogła liczyć na ich milczenie.

– Widzę, że wasz przyjaciel potrzebuje pomocy. Wejdźcie do środka. Mój mąż zaraz się nim zajmie.

Głos drżał jej trochę, a Fabian dostrzegł w jej oczach prośbę, żeby zapomniał o przeszłości.

Skłonił się lekko z wyrazem rozbawienia.

– Bardzo dziękujemy! Czy powiecie nam też, gdzie możemy na ten czas odstawić nasze konie?

Gerda wskazała w dół uliczki.

– Po drugiej stronie znajduje się gospoda „Pod Lwem”. Wasz Murzyn mógłby zaprowadzić tam szkapy i zgłosić wasze przybycie. Łóżka tam są

porządne, a jedzenie lepsze niż w większości innych zajazdów w tym mieście.

Fabian wymienił spojrzenia z Abdurem, którzy wziął cugle koni i już dreptał w kierunku zajazdu, potem spojrzał wymownie na przyjaciela i wskazał mu głową drzwi, które przytrzymywała Gerda. Przyciskając zranioną rękę do piersi, Gibichen posłusznie wszedł do środka. Było widać po jego minie, że zrozumiał, że z raną mniej będzie mógł zrobić dla Irmeli, niż po skutecznym zabiegu dokonanym przez lekarza. Fanny wahała się, czy ma iść za Abdurem do gospody, czy przyłączyć się do oficerów, w końcu zdecydowała się wejść razem z nimi.

Prowadząc pacjenta i jego towarzyszy przez dom, Gerda obserwowała ukradkiem Fanny i zastanawiała się, czy jest to nowa przyjaciółka obu oficerów. Zdawało się jej, że zna gust Birkenfelsa i Gibichena, dlatego trochę się dziwiła, bo Fanny była wprawdzie na swój sposób ładna, ale z pewnością nie była kobietą, która mogła pobudzić zmysły panów wysokiego stanu. Mimo to poczuła lekką zazdrość i w duchu uśmiechnęła się do siebie. Wprawdzie służyła obu panom oficerom, ale te czasy należą już do przeszłości. Tutaj, w Pasawie, cieszy się opinią szanowanej małżonki chirurga Bertrama Lohnera.

Nawet jeżeli do jej obowiązków należało utrzymywanie domu w czystości i pranie zakrwawionych bandaży, była zupełnie zadowolona ze swojego życia. Gerda знаła wiele kobiet, które tak jak ona były dawniej utrzymankami oficerów. Wszystkie miały kilka lat dobrego życia, potem jednak zostały porzucone i w końcu musiały oferować swoje usługi w zamian za nędzną zapłatę albo jedzenie knechtom z taboru albo nawet hołocie, która towarzyszyła wojskom niczym chmara much i żyła z grabieży i okradania trupów. Nie chciała takiego losu i dlatego przyjęła propozycję Lohnera. Uważała, że kariera, jaką zrobiła Helena, wychodząc za bogacza Steglingera, niosła ze sobą zbyt duże ryzyko. „Kto za wysoko mierzy, ten boleśniej upada” – pomyślała po raz kolejny, otwierając drzwi do gabinetu zabiegowego męża.

Lohner siedział przy oknie i czytał książkę, zaraz ją jednak odłożył.

– Szczęść Boże, panowie! Czym mogę służyć?

– Mój przyjaciel się zranił! Gdyby był pan tak dobry i spojrzał na ranę.

Fabian popchnął Gibichena na krzesło. Ten zajął miejsce, cicho pomrukując, i pozwolił Lohnerowi zdjąć opatrunek. Gdy chirurg zobaczył ranę, pokręcił głową.

– Piekielnie długo zwlekaliście z przyjściem.

– Nie mówcie więc za długo, tylko czymś to posmarujcie, i będzie dobrze – warknął na niego Gibichen.

Lohner uniósł brwi.

– Czy naprawdę chcecie stracić rękę? Na Boga! Z taką raną nie ma żartów. Będziecie mówić o szczęściu, jeśli nie będę musiał odjąć wam przedramienia!

Teraz Gibichen zbladł. Zazgrzytał zębami, a gdy Lohner badał zraniony palec i ucisnął go, jęknął z bólu. Spomiędzy czarnych brzegów rany wylał się strumień żółtej ropy.

– Widzicie! – triumfował Lohner. – O palcu możecie zapomnieć. Może na tym się skończy, jeśli nie...

Przerwał w połowie zdania, bo jego gest był wystarczająco wymowny.

– Zróbcie dla mojego przyjaciela, co w waszej mocy! – błagał Fabian. Chirurg zwrócił się do niego i mrugnął zdziwiony.

– Birkenfels! To naprawdę wy?

– Znacie mnie?

Jeszcze w trakcie pytania Fabiana olśniło. Stał przed nim ten sam lekarz, który spędził pewną zimę w domu w górach i usunął Fanny obrzydliwą bliznę po poparzeniu. Lohner usunął też najgorsze blizny z twarzy Ehrentraud, i gdyby drugi lekarz się nie wtrącił, zostałyby po nich tak samo jak u Fanny tylko białe ślady.

– Lohner? Teraz sobie przypominam! Spotkałem was wtedy w domu hrabiny Hochberg.

Chirurg skinął zadowolony.

– Prawie was nie poznałem. Od tego czasu staliście się mężczyzną.

– Wtedy byłem głupim, nadętym i próżnym chłopakiem – przyznał Fabian ze śmiechem.

Lohner skinął, jakby potwierdzając te słowa, i wskazał na rękę Gibichena.

– Pilno mi z wami porozmawiać, ale najpierw muszę się zatroszczyć o rękę waszego przyjaciela. Oby Bóg, Święty Kosma i Święty Damian zechcieli pomóc! Nie rękę bowiem za nic!

Chirurg ujął skalpel i umiejętnym cięciem otworzył ranę. Z cichym westchnieniem pokręcił głową.

– To nie będzie łatwe. Gerdo, przynieś dzban gorzałki, żeby oficer mniej czuł ból! A wy, panie von Birkenfels, trzymajcie przyjaciela. Czy lepiej przywiązać go do krzesła rzemieniami?

– Tylko spróbujcie, a skończycie z rzemieniami na swojej chudej szyi! – Gibichen spojrział wrogo na chirurga, ale się nie ruszył.

Gerda wróciła po chwili z dzbanem gorzałki i naląła płyn do dużego kubka. Gibichen wziął naczynie i jednym haustem wlał w siebie jego zawartość.

– Więcej!

Podstawił Gerdzie kubek. Ta napełniła go ponownie, a Gibichen po wypiciu poczuł, że jego głowa jest jakby opakowana w watę. Jedyne, co jeszcze czuł, to był ból w lewej dłoni.

Gdy chirurg zajmował się Gibichenem, Fanny gładziła się w zamyśleniu po

policzku, który dzięki sztuce lekarza znowu była tak gładki, że prawie nie znać było miejsca, gdzie dawniej widniała gruba blizna po oparzeniu. Była wdzięczna Lohnerowi i chętnie by mu o tym powiedziała. Onieśmielała ją jednak obecność Gerdy, tym bardziej że pamiętała o wynagrodzeniu, jakie musiała zapłacić za tę operację. Wstyd z tego powodu sprawił, że coraz bardziej odsuwała się w cień i dyskretnie przyglądała się, jak chirurg operuje skalpelem.

Lohner był naprawdę dobrym chirurgiem, co szybko ocenił Fabian, który podczas wypraw wojennych niejedno przeżył. Były felczer umiejętnie amputował mały palec, naciągnął fragment skóry na miejsce amputacji i zaszył je drobnym szwem. Potem przemył rękę naparem z różnych ziół, pośród których były, jak twierdził, rumianek, nagietek i omiastka, a Gerdzie kazał zaparzyć dla oficera herbatę ziołową, służącą zagojeniu rany i oczyszczeniu krwi.

Zakładając bandaż, zwrócił się do Fabiana.

– Z pewnością przypominacie sobie mojego kolegę Portiusa. Biedak rozpaczliwie was szuka. Obecnie przebywa kawałek dalej w górę Dunaju, w Vilshofen, i miesza maści i tynktury, które sprzedaje aptekom i lekarzom. Sam już nie praktykuje, ale z jakiego powodu, tego nie chce zdradzić. Musiał przeżyć straszne rzeczy! Zdaje mi się, że w jakiś sposób jesteście wmieszani w jego sprawy, bo pyta o was wszystkich możliwych ludzi i prosi, żeby was do niego posłać.

Fabian kręcił głową z niechęcią.

– Co mi do tego człowieka?

Tymczasem Gibichen wypił kolejny kubek gorzałki, przerwał jednak picie i spojrzał na przyjaciela mętnym, ale jednak przytomnym wzrokiem.

– Jak daleko stąd jest do Vilshofen?

– Około trzech niemieckich mil – odparł Lohner.

– Powinieneś więc pojechać do tego Portiusa. Potem możesz nie mieć okazji.

– Ale nie ma na to czasu! Musimy... – Fabian przerwał, bo ich zamiary nie obchodziły ani Lohnera, ani jego żony.

Gibichen wpatrywał się w niego, jakby chciał go przygwoździć wzrokiem.

– Dzisiaj i tak do niczego się nie nadaję, a do jutra będziesz z powrotem. Zrób to! Inaczej może będziesz żałował.

Ponieważ dotychczas to Gibichen ciągle poganiał, żeby uwolnić Irmele możliwie szybko, Fabian zdziwił się jego radą. Ale będzie musiał zająć się tą sprawą, inaczej przyjaciel sam wskoczy na siodło, a zważywszy na jego stan, nie byłoby to wskazane. Gibichen będzie miał szczęście, jeśli rana się zasklepi, a on nie straci całej ręki.

Fabian zagłębił się w rozmyślaniach i poczuł, że troska o Irmele i Gibichena,

ale przede wszystkim o Stefanię i dziecko, ciąży mu coraz bardziej, a wtedy Lohner z uśmiechem podniósł rękę.

– Nie musicie jechać do Vilshofen, panie von Birkenfels. Poślę posłańca, który przywiezie Portiusa. Lepiej odpocznijcie po podróży. Wyglądacie na bardzo wyczerpanego.

Na twarzy Fabiana było widać ślady nie tyle zmęczenia, co raczej długiej niewoli na zamku Harlau. Dotychczas był tak napięty, że słabość fizyczną nadrabiał pełgającym w nim gniewem. Teraz jednak rozczarowanie z powodu nieudanego pościgu zaczęło odbierać mu siły. Dzień czy dwa dni spokoju zapewne by mu pomogły od biedy stanąć znów na nogach. Ale nie wolno marnować czasu, w razie potrzeby sam wyruszy na poszukiwania Irmeli. Wprawdzie nie sądził, że mógłby uwolnić ją bez pomocy Gibichena, ale przynajmniej chciał wiedzieć, dokąd ją zabrano. Nagle stracił całą odwagę i ujrzał siebie w otoczeniu tłumu wyjącego na widok Irmeli, która wije się w płomieniach stosu.

„Nie możemy na to pozwolić!” – krzyczało w nim wszystko. Podniósł głowę i spojrzał na Lohnera.

– Co wiecie o przeorze Lexenthalu?

Chirurg zdziwił się nagłą zmianą tematu, wskazał jednak w kierunku, gdzie była rezydencja biskupia.

– Wielebny przeor żyje od lat jako szacowny gość naszego przewielebnego biskupa Leopolda von Habsburga w Pasawie. Teraz jednak na darmo będziecie go szukać, bo już wiele tygodni temu udał się w daleką podróż. Mówi się, że szuka niebezpiecznej wiedźmy, która ponoć jest winna śmierci jego bratanicy. Nic więcej nie wiem.

– Ehrentraud nie żyje?

Fabian pomyślał o zawsze radosnej dziewczynie, która budziła zachwyty całej rzeszy młodych mężczyzn, a z którą los obszedł się nad wyraz okrutnie, i zdało mu się, że jeszcze raz poczuł ciepło jej ciała. Przed szwedzką napaścią również on należał do jej wielbicieli, później, w czasie spędzonym we dworze Irmeli, obudziło się w nim uczucie, które mogło się przerodzić w miłość, choć nie byłoby tak głębokiej i niebiańskiej więzi, jaka połączyła go ze Stefanią. Wiadomość o śmierci zaboląła go jednak, a po policzkach spłynęły mu łzy.

Gibichen mimo alkoholowego upojenia analizował tę wiadomość w chłodniejszy sposób. Jeżeli Lexenthal przypisywał Irmeli winę za śmierć swojej bratanicy, nie będzie mogła oczekiwać łaski z jego strony. Jeśli tak jest, jej los jest już teraz tak samo przesądzony, jak gdyby została skazana przez trybunał. A więc będą musieli uwolnić ją siłą, czego się obawiał od samego początku.

Choć język nie był zbyt posłuszny, podziękował Lohnerowi za jego pomoc i

dodał:

– Cieszyłbym się, gdybyście mogli wezwać tutaj tego Portiusa, czy jak on się nazywa. Jesteśmy tu w interesach, których nie możemy zaniedbać.

– Może zamierzacie pertraktować ze Steglingerem o nowych dostawach dla wojska? Wtedy moglibyście zakwaterować się bezpośrednio u niego. Ostatnio ożenił się z panią von Hochberg i teraz jest wielce szanowanym i wpływowym obywatelem tego miasta.

W głosie Lohnera było słyhać cień pogardy, która odnosiła się zarówno do dostawcy wojskowego, jak i byłej kurtyzany, przed którą teraz skłaniali głowę możni tego miasta i kościelni hierarchowie.

Fabian sądził, że sam Lexenthal nie wpadłby na pomysł, że Irmela jest winna śmierci Ehrentraud. Już dawniej, jeszcze przed napaścią Szwedów, Joanna zawsze twierdziła, że Irmela jest czarownicą tak samo jak jej matka, a teraz pewnie obarczyła ją winą.

Nagle dostrzegł pytający wzrok Lohnera i pokręcił głową.

– Nie, dziękuję! Zatrzymamy się w gospodzie „Pod Lwem”. Potem spojrział z góry na Gibichena.

– No, co z tobą? Utrzymasz się na nogach, czy tak się upiłeś, że będziemy cię musieli zanieść z Fanny?

Przyjaciel próbował wstać, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa, tak że Fanny i Fabian podparli go.

– A więc do gospody! Mam nadzieję, że łóżka są równie miękkie jak wtedy w Pilźnie, Gerdo!

Gibichen mrugnął do żony Lohnera i zachichotał, ona zaś się spłoniła.

Fabian pokierował go w stronę drzwi, gdzie musiał uważać, żeby przyjaciel nie uderzył głową w niską framugę. Gdyby nie miał do pomocy Fanny, trudno byłoby mu doprowadzić Gibichena do gospody. Po drodze przyszło mu do głowy, że nie zapłacili chirurgowi za jego wysiłki, ale gdy się odwrócił, Gerda już zamknęła drzwi.

XI

Turkot żelaznych obręczy kół od powozów na twardym bruku tłukł w głowie Irmeli jak łomot bębnow. Było jej niedobrze, chociaż w żołądku nie było niczego, co mogłaby zwrócić. Język i podniebienie były starte do krwi i tak spuchnięte, że dotykały knebla, którego tego dnia jeszcze ani razu jej nie zdjęto. Cienka strużka krwi wpadała jej do gardła i dodatkowo pobudzała odruch wymiotny.

Już od dawna nie była w stanie sformułować jasnej myśli. Składała się tylko z bólu i rozpacz. W brutalnych obrazach, jakie powstawały w jej wyobraźni, widziała siebie, jak płonie na stosie, wokół którego tańczą Lexenthal razem z Heleną, Joanną i Ehrentraud, a w nielicznych chwilach, gdy budziła się przerażona z koszmarów, marzyła już tylko o śmierci.

– Zaraz będziemy!

Zadowolony głos przeora nie dotarł do Irmeli. Nie zauważyła też, jak kareta się zatrzymała, a strażnik więzienny pospieszył, żeby otworzyć drzwi.

Lexenthal wysiadł, spojrzawszy po raz ostatni na sprawiającą wrażenie nieprzytomnej uwięzioną, po czym całą uwagę skupił na przynębiającym budynku, przed którym kazał zatrzymać powóz. Okna były małe jak otwory strzelnicze i dodatkowo zabezpieczone kratami tak gęstymi, że mógłby się przez nie przecisnąć najwyżej szczur. Nie było szyb, zamiast nich wstawiono drewniane okiennice, które można było zamknąć w razie burzy albo dotkliwego zimna. Obite żelazną blachą drzwi stanowiły jedyne wejście do tego więzienia, którego widoczna część sprawiała wrażenie przedsionka piekła. To, co było pod ziemią, wywoływało dreszcz przerażenia nawet u ludzi, którzy schodzili tam z urzędu. Lexenthal dotychczas tylko raz znalazł się na dole i nieomal współczuł biednym grzesznikom tam zamkniętym. Teraz jednak nawet to więzienie było według niego zbyt dobre dla czarownicy, którą właśnie wyciągały z karety dwie dziewczki klasztorne. Kobiety patrzyły na przeora z niechęcią, świadczącą wyraźnie o tym, że nie mają najmniejszej ochoty dalej taszczyć uwięzionej.

Lexenthal podniósł rękę władcym gestem.

– Połóżcie ją na ziemi. Od teraz zajmie się nią strażnik więzienny Pasawy.

Służące odetchnęły. To nie było proste – spełniać wolę przeora i jednocześnie nie pozwolić czarownicy umrzeć. Teraz uwolniono je od tej odpowiedzialności. Jedna z nich dygnęła przed Lexenthalem i spojrzała mu w twarz.

– Jak teraz wrócimy do domu, przewielebny panie?

– Zadbam o to, żeby was zawieziono do ojczyzny. Do tego czasu możecie się przydać w jednym z klasztorów żeńskich w mieście! – Jeszcze mówiąc te

słowa, już zapomniał o służących.

Kobiety skrzywiły się z niezadowoleniem, bo miały nadzieję, że za swoje wysiłki zostaną potraktowane w Pasawie jak goście, a nie zostaną odesłane jako służące do innych sióstr klasztornych. Wiedziały, jak to się skończy. Po prostu je tu zatrzymają, tak że będą musiały od nowa wypracowywać sobie miejsce i rangę pośród służby klasztornej, do której zostaną przydzielone. Ale narzekanie nic im nie da. Tyle wiedziały i dlatego posłusznie podały za sekretarzem przeora.

Lexenthal kazał jednemu z towarzyszących mu żołnierzy zapukać do drzwi więzienia. Mężczyzna nie doszedł nawet do drzwi, gdy te się otworzyły i wyszedł z nich strażnik więzienia i dwóch knechtów. Rosła, potężna postać mężczyzny, który zarabiał na chleb również jako oprawca, wystarczała, by każdy złoczyńca poczuł lęk. Wyglądał, jak gdyby wcale nie potrzebował tych wszystkich zginiaczy kciuków i cęgów, którymi nakłaniano upartych kłamców do wyznania prawdy. Jeden silny uścisk jego ręki wystarczył, żeby człowiekowi o normalnym wzroście połamać kości. Lexenthal był przekonany, że ten właśnie człowiek stanowi gwarancję, że pojmana nie ucieknie.

– Czy wszystko przygotowane? – zapytał przeor.

Strażnik więzienia skinął i spojrzał dziwnie małymi oczami na leżącą na ziemi Irmele.

– Wszystko jest tak, jak rozkazaliście, wasza ekscelencjo.

– Zanieś więc czarownicę do środka!

Strażnik rozkazał knechtom, którzy chcieli podnieść Irmele, żeby się odsunęli.

– Zajmijcie się pozostałymi więźniami. Ten ptaszek będzie pod moją specjalną pieczęcią. Nikomu innemu nie wolno na czarownicę patrzeć, a już na pewno jej dotykać!

Mężczyźni natychmiast znikli, gnani ulgą, że nie muszą dotykać uwięzionej. Oprawca stanął obok Irmeli, schylił się i podniósł ją w górę z taką lekkością, jakby ważyła nie więcej niż kupka łąchów. Przeniósł ją przez bramę jak myśliwy swoją zdobycz i z uśmiechem zdjął jej przepaskę z oczu. Lexenthal chciał jeszcze zrobić gest obrony, potem jednak przeżegnał się i wymamrotał zaklęcie przeciw urokom czarownic.

Najpierw droga prowadziła po stromych schodach w dół. Oprawca schodził po śliskich stopniach lekką stopą, jak gdyby był na gładkiej powierzchni, idący za nim Lexenthal wczepiał się w nierówności ściany, przerażony, że się poślizgnie i runie w dół.

Wilgotny chłód ciasnego zejścia pobudził zmysły Irmeli, tak że z trudem otworzyła sklezione oczy. Najpierw zobaczyła tylko skórzany kabat ogromnego

mężczyzny, który ją niósł, a gdy odwróciła głowę, dostrzegła grubo ociosane kamienie oświetlone połyskującym światłem. Kątem oka zauważyła też swojego wroga, przeora, który nie spuszczał z niej zadowolonego wzroku.

– Zaraz będziemy, wasza wielebność – wyjaśnił olbrzym, mówiący niemal niezrozumiałym dialektem.

– Czy cela, do której niesiesz czarownicę, jest pewna? Strażnik więzienny skinął głową.

– Z całą pewnością, wasza eminencjo. Mam zupełnie specjalną izdebkę dla tak nikczemnych osobników. Jak tylko posiedzą w niej dzień, dwa dni, gadają jak katarynka.

Mężczyzna sprawiał wrażenie uradowanego, że może dręczyć swoje ofiary jeszcze przed właściwym przesłuchaniem i zarządzonymi przez sąd torturami. „A przecież – myślała Irmela z rozpaczą – cały ten wysiłek jest niepotrzebny”. Była gotowa przyznać się do wszystkiego, aby tylko męka się zakończyła. Nawet śmierć w płomieniach wydawała jej się większą łaską niż dalsza władza mściwego przeora. Gdyby przyznała się do wszystkich zbrodni, jakie jej zarzucano, i jednocześnie okazała skrucę, może nie torturowano by jej w ogóle albo tylko trochę, a przed rozpaleniem stosu okazano by jej łaskę, dusząc ją. Ale spojrzenie na twarz Lexenthala przekonało ją, że każe jej opróżnić kielich cierpień do samego końca.

Strażnik więzienny zatrzymał się przed drzwiami z ciężkich dębowych bali, odstawił latarnię na ziemię i odciągnął trzy żelazne rygle zabezpieczające drzwi. Gdy je otworzył, Irmela zobaczyła przed sobą ciemną, niezbyt małą celę, wprawdzie bez okien, ale z otworem doprowadzającym powietrze wysoko pod sklepieniem. W ścianach umocowano obręcze, a obok leżały przygotowane łańcuchy, żeby zakuwać więźniów w żelazo. Chociaż Irmelę napawało zgrozą, że zostanie przytroczona do łańcucha jak zwierzę, wydało jej się to znacznie lepsze niż zaciągnięte mocno więzy, którymi była teraz spętana.

Przeor zdawał się myśleć podobnie, bo wydał z siebie niechętnie parsknięcie.

– Chcę mieć pewność, że czarownica tu zostanie. Łańcuchy jej nie utrzymają. Zamieni się w ptaka i wyleci przez szyb powietrzny tam, w górze.

– Nic by to jej nie dało, bo otwór jest zabezpieczony drobną siatką. Ale ja mam jeszcze bardzo specjalne miejsce, w którym umieścimy ją ku waszemu zadowoleniu.

Strażnik uśmiechnął się i zaniósł Irmelę do tylnej części celi. Tam znajdowały się drzwi w ścianie, w ciemności prawie niezauważalne. Mężczyzna otworzył je i poprosił Lexenthala, który podniósł latarnię, by poświecił do środka.

Przeor uczynił to i Irmela ujrzała przed sobą maleńkie pomieszczenie,

przewidziane dla jednego człowieka w pozycji stojącej. Nie było w nim miejsca, żeby usiąść albo się położyć. Nie można było się nawet oprzeć o ściany albo drzwi, bo znajdowały się w nich ostre kolce, a powietrze docierało tylko przez kilka dziur wywierconych w drzwiach.

Strażnik wcisnął Irmelę do jego wnętrza jak worek i uśmiechnął się, gdy przy tym ukłuło ją kilka cierni.

– To tylko przedsmak. Kiedy się tobą zajmę naprawdę, dowiesz się, co znaczy ból.

Potem zatrzęsnał drzwi, chociaż ani nie uwolnił jej z więzów, ani nie wyjął z ust knebla.

Irmelę ogarnęła ciemność, a jednocześnie nogi się pod nią ugięły. Kolce, które ukłuły ją w kolana, sprawiły jednak, że ze wszystkich sił starała się utrzymać pionową pozycję, co było prawie niemożliwe przy związanych stopach. Nieustannie osuwała się na jedną z kolczastych ścian, tak że ostre końce wrzynały jej się w ciało. Ponieważ nie mogła krzyczeć, w myślach złorzeczyła Lexenthalowi i jego pomocnikom i obrzucała ich najgorszymi klątwami. Wspominała też przyjaciół pozostawionych na zamku Rain, których nigdy nie zobaczy, i po policzkach spłynęły jej łzy.

XII

Wendelin Portius zapewne wyruszył w drogę natychmiast, gdy tylko dotarła do niego wiadomość, bo pojawił się już następnego dnia. Kiedy pacholek przyprowadził go do izby, którą Fabian dzielił z Gibichenem i Abdurem, kolega Lohnera wyglądał jak mężczyzna, który wie, że nad jego głową wisi maczuga i że w każdej chwili grozi runięciem na niego. Zatrzymał się na progu i wpatrzył się w Fabiana tak przenikliwie, jak gdyby chciał się upewnić, że znalazł właściwego człowieka. Przed sobą trzymał niczym tarczę owiniętą w brudną szmatę przedmiot długości ramienia.

– Świętej Panience niech będą dzięki! To naprawdę wy, Birkenfels. Omal nie pomyślałem, że mój przyjaciel Lohner się pomylił, bo miałem was w pamięci jako młodzieńca.

Portius wszedł, odłożył ciężar i przeżegnał się z ulgą. Potem skłonił się niezdarnie.

– Nareszcie mogę spełnić ostatnią wolę, jaką wyraziło wobec mnie najnieszczęśliwsze ze wszystkich stworzeń na tym świecie.

W tej chwili straszny koniec Ehrentraud stanął znów przed jego oczami, a po twarzy spłynęły łzy. Ze szlochom poprosił Fabiana, żeby wybaczył mu jego poruszenie.

Ten zmarszczył czoło.

– Mówcie tak, żebym was zrozumiał. Jeżeli coś obiecaliście, co to ma wspólnego ze mną?

– Przybywam od panny Ehrentraud von Lexenthal. Musiała przeczuwać, że umrze, i prosiła mnie, żebym w wypadku jej odejścia przekazał wam tę skrzynię.

Portius znów zaczął płakać, czym rozdrażnił napięte nerwy Fabiana do granic. Zanim jednak Fabian się odezwał, Gibichen położył mu rękę na ramieniu.

– Pozwól temu człowiekowi mówić, jak chce. W końcu chodzi o kobietę, którą stryj chce pomścić.

– Jeśli przeor naprawdę chce pomścić pannę Ehrentraud, powinien wykadzić żmije z gniazda, gdzie umarła. Ale on żyje w przyjaźni z winnymi jej śmierci i wspiera je na wszelkie sposoby!

Wzburzenie doprowadziło Portiusa do tego, że powiedział więcej, niż właściwie zamierzał, i teraz wił się jak nadeptany robak.

– Kto zrobił coś Ehrentraud?

Fabian sprawiał wrażenie, że zaraz rzuci się na małego, bardzo zmizerniałego mężczyznę i wydusi z niego prawdę. Znowu Gibichen go powstrzymał.

– Najpierw obejrzyj skrzynkę. Może ona wyjaśni tajemnicę.

Portius odetchnął i próbował dyskretnie przesunąć się do drzwi, ale na znak Gibichena Abdur zastąpił mu drogę.

– Wybaczcie, ale chcielibyśmy was jeszcze trochę zatrzymać jako gościa. Abdur, zawołaj Fanny. Niech przyniesie panu doktorowi Portiusowi dzban wina i do tego chleb i pieczeń. Po długim marszu pewnie jest głodny.

Portius zrozumiał, że Gibichen wprawdzie reaguje mniej gwałtownie niż Fabian, ale na swój sposób ma większą siłę przebicia i jest twardszy. Dlatego drżąc, usiadł na krześle, do którego popchnął go Abdur.

– Doktor to było kiedyś. Teraz nie jestem w stanie spokojnie utrzymać kubka w rękach.

Gdy podniósł ręce, widać było wyraźnie, że palce drżą jak liście osiki. Gibichen wzruszył ramionami i spojrzał na Fabiana ponaglająco.

– Otwieraj szkatułkę!

Fabian zerwał sznurek, którym był przymocowany kluczyk, otworzył i podniósł wieko. Zdziwiony wziął oprawione w srebro lustro, grzebień z masy perłowej i kilka innych przedmiotów służących pielęgnacji urody kobiecej. W oddzielnej przegródce odkrył wreszcie pióra, piasek do suszenia i srebrny kałamarz.

Fabian kręcił głową.

– Możesz mi powiedzieć, co to ma znaczyć? Przyjaciel wzruszył ramionami.

– Może chodzi o świadectwo miłości, które panna chciała ci przekazać.

Fanny wyduła wargi, a Portius pokiwał głową w zamyśleniu. Pomyślał o ówczesnej zimie w Waldberge, kiedy Fabian uwodził właściwie każdą z kobiet na dworze, i wyglądało tak, jakby każdą z nich zamierzał zaciągnąć do łóżka, z wyjątkiem przybranej wnuczki pani domu. Fabian, który teraz stał przed nim, nie miał wiele wspólnego z lekkomyślnym, zadufanym młokosem, lecz wyglądał na dojrzałego ponad swój wiek i poważnego mężczyznę.

– Niestety, nie wiem, o co chodzi z tym prezentem. Panienska przekazała mi to tego dnia, kiedy...

Portius przerwał, żeby nie zdradzić więcej, ale już było za późno.

– Jakiego dnia?

Fabian ruszył w jego kierunku. Ale zanim zdążył przejść do rękoczynów, Fanny zaczęła grzebać w szkatułce.

– Do czego byłyby pióra i atrament, jak nie do pisania? Tu w środku powinien gdzieś być list.

Fabian odebrał od niej skrzynię i wysypał resztę przedmiotów na łóżko. Ale nie znalazł wśród nich choćby skrawka papieru, tak że ze złością zatrzasnął wieko.

Słyszając uderzenie, Gibichen aż podskoczył.

- Przyjrzyj się lepiej wieku. Wydaje mi się, że jest cięższe, niż powinno być.
- W każdym razie jest niezwykle grube!

Fabian otworzył i zamknął skrzynię kilka razy, ale nie stwierdził nic nadzwyczajnego. Dlatego wziął od Abdura sztylet i spróbował otworzyć pokrywę od środka. Cienkie drewno szybko ustąpiło, a z wnętrza wypadła oprawiona w skórę książeczka. Drżącymi palcami Fabian otworzył ją i zaczął czytać.

Gibichen podniósł się, stanął za przyjacielem i przytrzymał mu rękę, gdy ten chciał kartkować zbyt szybko. Żaden nie powiedział ani słowa, ale ich twarze zmieniały się z każdą stroną. Gdy dotarli do ostatniej zapisanej kartki, Gibichen zaklął cicho, ale dobitnie.

Natychmiast podszedł do Portiusa i chwycił go za kołnierz.

- Będziecie mieli dużo do wyjaśnienia! Chirurg podniósł rękę, zawodząc.
- Jestem niewinny i nie mam z tym nic wspólnego. Proszę, pozwólcie mi odejść!

Gibichen popchnął go w ramiona Abdura.

– Dobrze na niego uważaj. Może jest kluczem, którego tak bardzo nam trzeba.

– Co masz na myśli? – Fabian patrzył na niego zaskoczony.

– Na Boga, naprawdę jesteś taki głupi? Lexenthal chce zniszczyć Irmelę, bo uważa, że ona jest winna śmierci jego bratanicy. Zapiski Ehrentraud stanowią jednak niezbitny dowód, że umarła przez ciemne sprawy Heleny von Hochberg i jej córki!

Wściekłym ruchem podetknął książkę Fabianowi pod nos. – Tu jest nawet napisane, jak bardzo żałuje, że nie szukała przyjaźni z Irmelą. Jeżeli Lexenthal to przeczyta, musi uwolnić Irmelę. Fabian poderwał się przerażony.

– Chcesz tę pisaninę oddać Lexenthalowi? Z całym brudem, jaki tu został przedstawiony? To by zhańbiło pamięć Ehrentraud.

Gibichen spojrział na niego miazdzącym wzrokiem.

– Boisz się jego gniewu, kiedy się dowie, że wszedłeś jego bratanicy między nogi? Na Boga, tu chodzi o życie Irmeli!

– Strach? Nie! Ale to, co tu jest napisane, jest ohydne.

Fabian odsunął książkę z najskrytszymi zwierzeniami Ehrentraud gestem najwyższego obrzydzenia.

– To chyba nie jest aż tak straszne, jak wydarzenia, które rozegrały się w domu Heleny von Hochberg – powiedział Portius w nadziei, że będzie mógł podzielić się swoją wiedzą z kimś, kto go zrozumie i nie powlecze przed sędziego czarownic. Do tego dnia nie odważył się powierzyć swojej tajemnicy nawet

księdzu na spowiedzi. Ale teraz pękły bariery w jego wnętrzu i słowa wypłynęły z ust jak niepowstrzymany strumień.

Fabian, Gibichen i Abdur słuchali go z minami wyrażającymi niedowierzanie, ale Fanny krzyknęła.

– Na Świętą Panienkę! Moją panią prześladowe jako czarownicę, a prawdziwe potwory spokojnie sobie żyją. Lexenthal oszalał!

Gibichen pokręcił głową w zamyśleniu.

– Nie sądzę. Myślę raczej, że nie ma pojęcia o tym, co się zdarzyło naprawdę. Dlatego uważam, że przede wszystkim musimy mu dać tę książkę do przeczytania.

– A co będzie, jeżeli nie uwierzy naszym słowom i notatkom swojej bratanicy i każe nas uwięzić tak samo jak Irmele? – zapytał Fabian rozdrażniony.

Jego przyjaciel nie dał się wytrącić z równowagi, lecz w zamyśleniu bawił się piórem i rozkazał Abdurowi przynieść papier.

– Przepiszemy najważniejsze miejsca z pamiętnika Ehrentraud i potwierdzimy ich autentyczność naszymi podpisami. Jeżeli Lexenthal nie da się przekonać, Abdur i Fanny wywozają te odpisy z miasta i postarają się, żeby dotarły do rąk księcia Palatynatu-Neuburg. Wolfgang Wilhelm sprawi, że ani Irmeli, ani nam włos z głowy nie spadnie.

– A jeśli tego nie zrobi albo zareaguje za późno, to co wtedy? – nie ustępował Fabian.

– Wtedy umrzemy z przekonaniem, że ci, którzy są winni naszemu nieszczęściu, wkrótce pójdą naszym śladem.

Gibichen nie pozostawiał wątpliwości, że uważa tę drogę za jedyną szansę sukcesu.

Fabian był przekonany, że Lexenthal jako przedstawiciel Kościoła nigdy nie przyzna się do błędu, i opowiadał się za zbrojnym uwolnieniem. Ponieważ jednak Gibichen nie ustępował, w końcu dał za wygraną.

– A więc dobrze! Zgadza się. Ale jak coś pójdzie nie tak, to będzie twoja wina!

– I moja zasługa, jeśli wygramy!

Przez kilka chwil Gibichen i Fabian zachowywali się jak wrogowie, ale w końcu się uśmiechnęli.

Fabian tłuł zaciśniętą pięścią w otwartą dłoń.

– Niech to diabli! Przynajmniej będziemy przy tym, gdy Lexenthal przeczyta, na jakie manowce dała się sprowadzić jego bratanica.

– Manowce, na które i ty ją po trosze wywiodłeś! – odpowiedział Gibichen zgryźliwie.

Fabian rozłożył ręce w geście poddania, po czym wskazał na Portiusa.

– Pojedziecie z nami i opowiecie przeorowi, jak umarła panna Ehrentraud.

Były medyk wyglądał tak, jak gdyby chciał wybiec z krzykiem, ale skurczył się pod wzniesioną pięścią Fabiana i spuścił głowę.

– Pojadę z wami.

Zdawało się, że te słowa sprawiły mu wielką ulgę.

XIII

Lexenthal czytał *Malleus maleficarum* i studiował komentarze, jakimi opatrzyli dzieło uczeni mężowie. Było dla niego jasne, że przy uwięzieniu i transporcie czarownicy dał się ponieść emocjom, ale proces przeciw Irmeli von Hochberg musi przeprowadzić zgodnie z ustawą i regułami Kościoła świętego. Chociaż lepiej czytał łacinę niż niemieckie słowo pisane, lektura nie przychodziła mu łatwo. Co chwilę zatrzymywał się i robił notatki. Ten czy inny raz wracał do już przeczytanego tekstu i porównywał ze sobą fragmenty, a gdy były ze sobą sprzeczne, zastanawiał się, do którego on powinien się odwołać, żeby zachować czyste sumienie przed Bogiem i światem.

Wejście sekretarza przerwało mu rozmyślenia, tak że zmierzył mnicha zirytowanym spojrzeniem.

– Zabroniłem mi przeszkadzać!

Sekretarz skłonił się sztywno i wskazał na drzwi.

– Na zewnątrz stoi dwóch panów, którzy pilnie domagają się rozmowy, wasza wielbność.

– Odeślij ich!

Sekretarz skulił się, ale nie wyszedł.

– Wybaczcie, wielbny przeorze, ale oni twierdzą, że przynoszą ważne dowody w sprawie czarownicy, która spowodowała śmierć waszej bratanicy!

Lexenthal się wyprostował.

– Dowody przeciw młodej Hochberg?

– Tak przypuszczam.

Sekretarz uniósł nieco niepewnie ręce, bo nieoczekiwani świadkowie nie powiedzieli nic bliższego, lecz tylko oświadczyli, że nie opuszczą rezydencji, zanim przeor ich nie wysłucha.

Patrząc zmęczonym wzrokiem na księgi, Lexenthal doszedł do wniosku, że może będzie całkiem dobrze, gdy na jakiś czas przerwie studiowanie lektury i porozmawia z ludźmi, którzy mogą poprzeć jego oskarżenie. Chciał jednak, by rozmowa była możliwie krótka.

– Wprowadź tych mężczyzn. Ale nie życzę sobie krzesel ani wina.

Sekretarz skłonił się i z ulgą opuścił pomieszczenie. W przedpokoju spotkał Gibichena i Fabiana, którym towarzyszył Portius.

– Jego wielbność jest gotowy was przyjąć. Ostrzegam jednak, żeby go nie zajmować błahostkami, bo jego czas jest ograniczony.

– Wysłucha nas!

Głos Gibichena brzmiał spokojnie, ale wewnątrz nie czuł się tak pewnie jak

wcześniej w gospodzie. Ale Rubikon został przekroczony, teraz musiał podążać obroną drogą. Na początek ucieszył się, że zastał przeora w pozie zamyślenia i bez oznak fanatycznej nienawiści. Kiedy jednak dostrzegł wyraz oczu przeora, to wrażenie natychmiast uleciało, a on pojął, że nie chciałby mieć tego mężczyzny za wroga.

Lexenthal był nie mniej ciekaw swoich gości, niż oni jego. Nie znał Gibichena osobiście, ale gdy sekretarz przedstawił mu oficera, przyporządkował go do niezbyt wysoko postawionej, lecz wpływowej rodziny w Bawarii. Fabiana przypomniał sobie dopiero, gdy padło jego nazwisko, a w Portiusie, który niósł przed sobą duży owinięty w płótno przedmiot, nie rozpoznał lekarza, którego dwa razy wysłał do swojej bratanicy. Portius bardzo się postarzał, a wyraz przesadnej pewności siebie dawno zniknął z jego twarzy.

Przeor podniósł głowę i zwrócił się do swoich gości.

– Tak więc przynosicie dowody przeciw czarownicy Irmeli von Hochberg?

„Sam ton jego głosu świadczy o tym, że już dawno skazał Irmelę” – przemknęło Gibichenowi przez głowę, i postanowił postawić wszystko na jedną kartę. Ruchem ręki przywołał do siebie Portiusa i wskazał na jeszcze owiniętą szkatułkę.

– Wybaczcie, proszę, wielbny przeorze, ale przynosimy wam coś, co należało do waszej bratanicy i co wyjaśnia tajemnicę jej przedwczesnej śmierci.

Na znak ręką Portius rozwinął kufer i postawił go przed krzesłem, na którym siedział Lexenthal. Przeor najpierw pokręcił głową, potem jednak rozpoznał prezent, jaki zrobił bratanicy i spojrzał na swoich gości karcąco.

– Jak to się stało, że skrzynia znalazła się w waszym posiadaniu?

– Stało się to z woli panny Ehrentraud, która życzyła sobie, by skrzynia dotarła do rąk pana von Birkenfelsa.

Słowa Portiusa obudziły wspomnienie i Lexenthal spojrzał na dawnego lekarza ostro.

– Znam was skądś.

Portius rzucił się przed nim na podłogę i objął go za nogi.

– Widzicie przed sobą najnędzniejszego ze wszystkich ludzi, wasza przewielebność! Przez wiele miesięcy nosiłem w sobie ciężar i już nie jestem mu w stanie podołać.

Przeor zrobił ruch, jak gdyby chciał odepchnąć mężczyznę.

– Jeśli chcecie ulżyć sumieniu, poszukajcie księdza, a nie kradnijcie mi czasu.

Gibichen zauważył, że Lexenthal jest bliski wyrzucenia ich z komnaty. Szybko otworzył kuferek, tak że przeor mógł zobaczyć otwartą sekretną przegrodę

i książkę, która w niej tkwiła.

– Czy wasza wielbność zechce przeczytać notatki bratanicy Ehrentraud von Lexenthal?

– Uczynię to w stosownej chwili – odparł przeor nieprzychylnie.

– Na rany Chrystusa, uczynicie to teraz!

Gibichen wyrwał książkę ze skrzyni i wyciągnął ją ku Lexenthalowi. Jego zachowanie było nieprzyzwoite i w każdej innej sytuacji zasłużyłby na ostrą reprymendę. Przeor pojął jednak, że książka niesie ze sobą coś nadzwyczajnego, i otworzył ją.

Na początku tekst stanowiły rozpaczliwe, ale bardzo chaotyczne narzekania na los, jakiego doświadczyła Ehrentraud, i dlatego Lexenthal już chciał odłożyć książkę. Wtedy jednak jego wzrok padł na miejsce, w którym był opis tego, co Ehrentraud czyniła nocą z Joanną.

Mina przeora kamieniała podczas czytania, a gdy pojął, że inicjatywa wyszła od córki Heleny, splunął w myślach. Również młoda ciotka Irmeli musiała być tworem diabła. Niepostrzeżenie zanurzył się w notatkach Ehrentraud i wiele razy kręcił głową z dezaprobatą. Trudno było mu uwierzyć w to, co musiał czytać. Gdy doszedł do miejsca, w którym opisano, jak Helena usunęła bratanicy owoc jej ciała, przeżegnał się z przerażenia. Był to grzech, który znał tylko jedną karę, najgłębsze kręgi piekła.

Lexenthal ratował się myślą, że wszystkiemu jest winna czarownica Helena, a Ehrentraud jest tylko jej bezbronną ofiarą. Mimo to czuł w sercu kamień, który bezlitośnie wciskał go w ziemię. Cały tekst był w najwyższym stopniu nieprzyzwoity i zdradzał, jak bardzo dziewczyna zagubiła się w swoich myślach i uczuciach. Gdyby wpadł mu w ręce za jej życia, nie zważając na pokrewieństwo, skazałby ją na więzienie klasztorne i najcięższą pokutę. Ale teraz bał się o jej nieśmiertelną duszę i prosił Boga, by okazał łaskę biednej dziewczynie.

Gdy była mowa o Birkenfelsie, spojrział na niego jadowicie. Ale mina młodzieńca świadczyła o wstydzie i szczerzej skrusze. Na jego szczęście Ehrentraud nie ukrywała, w jaki sposób uwiodła młodego człowieka, i dlatego wina Fabiana była w jego oczach mniejsza niż wina bratanicy.

Te myśli znikły jak ręką odjął, gdy dotarł do miejsca, w którym Ehrentraud wyrażała żal, że nie szukała przyjaźni z Irmelą, lecz pod wpływem Heleny i przede wszystkim Joanny źle się do niej odnosiła. Lexenthal zacisnął oczy, a potem przeczytał to miejsce jeszcze raz. Czy dziewczyna była jeszcze przy zdrowych zmysłach? Czy czarownica tak ją omotała swoją siecią, że Ehrentraud dała się w nią pochwycić? Jeszcze się nad tym zastanawiał, gdy zaczął czytać ostatnie zapiski i poczuł się niedobrze. Najpierw nie chciał uwierzyć w to, co przeczytał. Właśnie

Helena von Hochberg wydała jego bratanicę na pastwę czarodziejskich sił!

O Czarnej Wiedźmie i Santinim już słyszał. Sługom diabła udawało się dotychczas z pomocą ich pana uniknąć karzącej ręki sprawiedliwości i Kościoła. O tym, jak zepsuci byli ci ludzie naprawdę, świadczyły nie tylko słowa zapisane przez bratanicę, lecz również bełkot medyka, który na jego pytające spojrzenie znowu padł na kolana i zaczął mówić.

– Czy te diabły naprawdę zabiły dziecko? – zapytał, żeby się upewnić. Portius przytaknął z całych sił.

– Widziałem to na własne oczy! Wasza przewielebność, wyznaję moją winę, że im w tym nie przeszkodziłem, i żałuję z całego serca, że nie udało mi się uratować życia waszej bratanicy.

Lexenthal zacisnął wargi.

– Dla Ehrentraud lepiej, że jest martwa, niż gdyby miała żyć z tą winą. Nasz Pan Jezus Chrystus nie odrzuci jej, lecz doprowadzi ją do swojego Królestwa Niebieskiego.

Jego spojrzenie padło na Fabiana z wyrazem, w którym była zarówno pogarda, jak i niechętnie uznanie.

– Moja bratanica pisze, że współżyliście z nią cieleśnie. Czy to prawda? Fabian spuścił głowę.

– Zgadza się, wielebny ojcze. Zgrzeszyłem.

– A Ehrentraud z wami. Pisze jednak o was z najwyższym zachwytem i zdaje się, że małżeństwo z wami byłoby dla niej największym szczęściem. Co wy na to? Czy naprawdę ożenilibyście się z nią, z jej wyglądem?

Pytanie zaskoczyło Fabiana, w pierwszej chwili nie wiedział, co ma na to odpowiedzieć. Czytał jednak w oczach Lexenthala pragnienie, żeby usłyszeć coś dobrego, i z naciskiem odpowiedział twierdząco.

– Gdyby wszystko potoczyło się inaczej, pojąłbym ją za żonę. Chciał w ten sposób tylko udobruchać przeora. Ale gdy mówił te słowa, poczuł, że nie było w nich kłamstwa. Gdyby nie poznał Stefanii i z jej powodu nie zaręczył się z Irmelą, zmysłowe oddanie Ehrentraud i jej pragnienie, żeby mu się podobać, byłyby dla niego powodem, by związać się z nią węzłem małżeńskim. Na pewno udałoby mu się przekonać ją, żeby jeszcze raz oddała się w ręce doktora Lohnera, a o kunszcie tego lekarza świadczyły policzek Fanny i ręka Gibichena, która właśnie zaczynała się goić.

– Tak, ożeniłbym się z nią – powtórzył i widział, jak Lexenthal odetchnął.

– Ponieważ to wyznajecie, Bóg nie ukarze jej tak bardzo jako grzesznicy. Ale czuję, że wiecie jeszcze więcej.

Fabian popchnął Portiusa do przodu. Medyk przełknął i opowiedział

przeorowi, wprawdzie drżącym głosem, ale ze wszystkimi mu znanymi szczegółami, ile jego bratanica wycierpiała i jak umarła.

Lexenthal słuchał, nie przerywając ani razu. Twarz była jak stężała, a po policzkach spływały łzy, które błyszczały w promieniach wpadającego przez okno słońca jak małe perły.

Gdy Portius skończył i jeszcze raz z rozpaczą przeprosił za to, że nie mógł uratować Ehrentraud, Lexenthal położył mu łagodnie rękę na ramieniu.

– Człowiek walczy z czarodziejskimi siłami zwykle na darmo. To nie była twoja wina, że tak się stało.

„Lecz moja” – dodał przeor w myślach.

Wydał bratanicę Helenie von Hochberg i tym samym zdecydował o jej losie. Ręce mu drżały, gdy myślał, w jaki sposób skończyło się życie Ehrentraud. Jeszcze umierając, została pohańbiona perwersyjnym szyderstwem ze mszy świętej, a Helena von Hochberg nie tylko na to pozwoliła, lecz czynnie wspierała.

– Zapłacą za to, wszyscy!

W głosie przeora nie było nic ludzkiego. Gibichen uznał, że czas się wtrącić.

– Wybaczcie, wielbny ojcze, jeśli przeszkadzam wam w żałobie. Ale jak sami mogliście przeczytać, przez wiele miesięcy kierowaliście gniew przeciw niewinnej osobie, uwięziliście ją i wtrąciliście do lochu. Nie Irmela von Hochberg sprowadziła śmierć na waszą bratanicę, lecz jej wżeniona krewna. Hrabianka nie jest też czarownicą. Kim są prawdziwi wyznawcy szatana, właśnie się dowiedzieliście.

Fabian przytaknął z ulgą, bo przyjaciel nadał rozmowie właściwy kierunek. On sam wciąż jeszcze nie mógł przeboleć brudu, który zawierały zapiski Ehrentraud, i nie byłby w stanie negocjować z przeorem.

Lexenthal patrzył na Gibichena przez kilka chwil nieprzytomnie, jak gdyby nie był w stanie skierować zamrożonych myśli na inne tory. Potem potarł nerwowym ruchem czoło i westchnął. Bez słowa podszedł do małej szafki ozdobionej wizerunkiem Matki Bożej i otworzył ją. Drżącymi rękami wyjął pożółkły papier i pokazał go swoim gościom.

– Ten oto list przechowywałem przez wiele lat, żeby nigdy nie zapomnieć porażki, jakiej wtedy doświadczyłem. Ale już dawno zapomniałem, kto był jego autorem, i o mało nie zapomniałem o nim samym. Patrzcie! Znacie ten charakter pisma?

Gibichen zaprzeczył ruchem głowy, ale Fabian przytakiwał powoli, jak gdyby musiał szukać głęboko we wspomnieniach.

– Przypomina pismo Heleny von Hochberg. Kiedy w przedostatnią zimę gościłem u niej, widziałem, jak pisze polecenie, które jej zarządca miał dostarczyć

do Pasawy.

– Tak, to charakter pisma Heleny von Hochberg!

Przeor roześmiał się, jakby postradał zmysły, i kilkakrotnie pokręcił głową.

– To list od niej. Dostałem go przed blisko dwudziestu pięciu laty. A wiecie, co w nim jest?

Odpowiedzią były oczekujące spojrzenia. Lexenthal przytrzymał się szafki i zgiął się, jak po ciosie w żołądek. Potem rzucił kartkę papieru na stół.

– Tym pismem Helena von Hochberg oskarżyła swoją przybraną synową Irmhilde von Hochberg o czarodziejskie praktyki i dostarczyła pozornie niezbitych dowodów. Wtedy byłem młody i ambitny i chciałem się wykazać w moim zakonie. Dlatego natychmiast sformułowałem akt oskarżenia przeciw małżonce Ottona Henryka von Hochberga, ale wszędzie trafiałem na mur niechęci. Dzisiaj jestem wdzięczny za to, że oskarżenie zostało oddalone, ale wtedy moje serce nappełniło się nienawiścią, której ofiarą omal nie padła córka hrabiny Irmhildy. Dawno zapomniałem, że hrabinę Hochberg zadenuncjonowała jej przybrana teściowa, i do dzisiaj byłem przekonany, że była ona obrzydliwą czarownicą, która wymknęła mi się tylko dzięki sztuce swojego diabelskiego pana. Kierując się tym mylnym przekonaniem, o mały włos nie zniszczyłem życia niewinnej kobiety, czym po raz kolejny dopuściłbym się ciężkiego przewinienia.

– A więc uwolnijcie Irmele! – Gibichen całą mocą wpatrzył się w oczy przeora.

Lexenthal skłonił głowę, przez chwilę spoglądał na pamiętnik Ehrentraud, po czym wziął kartkę papieru. Ręka lekko mu drżała, gdy zanurzał pióro w atramencie, ale litery były bardzo wyraźne.

– Rozkazuję natychmiast uwolnić hrabiankę Irmingardę von Hochberg. Podpisał Ksawery von Lexenthal, przeor klasztoru Świętego Michała – przeczytał na głos, wysypał na wilgotny jeszcze atrament trochę piasku i zdmuchnął go. Dokładnie zapieczętował pismo, zanim podał je Gibichenowi.

– Mój sekretarz zadba o to, żeby bez zwłoki zaprowadzono was do hrabianki. Przekażcie jej mój najgłębszy żal. Tego czynu nigdy nie będę mógł odpokutować.

Gibichen i Fabian czuli zbyt wielką ulgę, żeby cokolwiek odpowiedzieć. Złożyli przeorowi ukłon, Gibichen nawet pocałował go w rękę, po czym z krótkim słowem pożegnania zwrócili się ku wyjściu.

Lexenthal patrzył za gośćmi, aż zamknęły się za nimi drzwi, i wsłuchiwał się w oddalające się kroki. Gdy te przebrzmiały, wezwał sekretarza i kazał mu wziąć do ręki przybory do pisania. Gdy dyktował kilka ostro sformułowanych rozkazów, wciąż spoglądał na książeczkę z opisem męki swojej bratanicy.

XIV

Irmela nie byłaby w stanie powiedzieć, jak długo wysyłała z ciasnej izby nieme krzyki do nieba. Całe ciało było obolałe od ukłuć żelaznych cierni, a ona pragnęła już tylko umrzeć. Za każdym jednak razem, gdy już odpływała w błogosławiony stan nieświadomości, kolce przywracały ją gwałtownie do rzeczywistego świata. Dlatego zdało jej się wybawieniem, gdy drzwi się otworzyły, a oprawca chwycił ją, żeby wyciągnąć na zewnątrz. Gdy następnie zdjął pęta, którymi była związana, i wyjął jej z ust knebel, była mu tak wdzięczna, że mało brakowało, a rzuciłaby mu się do rąk, żeby je ucałować.

– Jeden z członków eskorty przeora powiedział, że podczas drogi głodzono i odmawiano ci wody.

Irmela skinęła i próbowała coś powiedzieć, ale wydała tylko skrzekliwy głos.

– Żeby język ruszył, trzeba go nasmarować – mężczyzna, śmiejąc się, wyciągnął kubek wina i wcisnął go Irmeli w dłoń.

– Tutaj, pij, to ci dobrze zrobi.

Irmela piła łapczywie kwaskowate wino, a gdy oddawała kubek, jej oczy zebrały o więcej.

– Więcej dostaniesz później, kiedy dobijemy targu. Teraz tylko uderzyłoby ci do głowy. Masz tutaj kawałek chleba. Pewnie jesteś głodna.

Irmela skinęła ponownie i pomyślała sobie, że knecht przeora obchodzi się z nią bardziej łaskawie, niż jego pan sobie tego życzy. Nareszcie wydobyła kilka słów.

– Dziękuję ci i będę się za ciebie modlić! Strażnik więzienny się roześmiał.

– Modlić się za mnie naprawdę nie potrzebujesz. Wolałbym już inną zapłatę.

– Ale ja nie mam tu pieniędzy.

– Nie chcę ani pieniędzy, ani też ciebie samej, gdybyś miała tak pomyśleć. Na to jesteś dla mnie za chudą kurką. Ale mogłabyś zrobić dla mnie coś innego. Wiesz, jest pewna szykowna wdowa po właścicielu gospody, która potrzebuje męża, a ja chętnie zajmę to miejsce. Zaczaruj ją tak, żeby mnie wzięła, a ja obiecuję, że dobrze będzie ci się u mnie wiodło. Dostaniesz wino i chleb, a jak przyjdzie czas na tortury, to będziesz tylko głośno krzyczała, żeby przeor nie zauważył, że nie przykładam się z całych sił do pracy.

Irmela patrzyła na mężczyznę, nie rozumiejąc, dopiero po chwili pojęła, czego od niej chce.

– Ale przecież ja nie jestem czarownicą! Nie potrafię czarować!

– To gadanie zachowaj dla przeora. Mnie to nie wzrusza. Albo mi pomożesz zdobyć właścicielkę gospody po dobroci, albo będę musiał cię przekonać.

– Ale to niemożliwe!

Irmela uniosła błagalnie ręce i próbowała jeszcze raz wyjaśnić mężczyźnie, że nie ma najmniejszego pojęcia o czarowaniu, ale on nie zamierzał jej słuchać.

– Jak chcesz, porozmawiamy inaczej – stwierdził gniewnie i chwycił ją tak, że palce zatopił głęboko w jej ciele.

Nawet gdyby Irmela miała dość sił, żeby się bronić, wszystko byłoby na darmo. Wsadził ją sobie pod pachę, i wyniósł jak pustawy worek z większej celi na korytarz. Po chwili upuścił ją na podłogę w pomieszczeniu, gdzie w czerwonym blasku ognia z węgla drzewnego jawiły się najróżniejsze narzędzia tortur.

Zanim jeszcze Irmela była w stanie pomyśleć, poderwał ją do góry, związał jej ręce, i omijając ławę do wyciągania, powłókł ją do kołowrotu, jakiego zwykle używano do podnoszenia ciężarów. Pod nim stały żelazne ciężary opatrzone kołami i linami, które przytraczano delikwentom do stawów skokowych.

Mężczyzna przyczepił sznurek pętający ramiona Irmeli do haka wyciągarki, po czym podciągnął ją na taką wysokość, że dotykała podłogi tylko palcami stóp. Potem jego szeroka, rozciągnięta w obleśnym uśmiechu twarz zbliżyła się do niej.

– No, czarownico? Wciąż jeszcze niechętna? Czy teraz spełnisz moją małą prośbę?

Mówiąc to, chwycił ją ręką za szczękę i rozwarł ją boleśnie. Irmela poczuła odór czosnku, cebuli i wielu znacznie bardziej nieprzyjemnych rzeczy, które od niego docierały, i zakrztusiła się. Mężczyzna roześmiał się szkaradnie.

– Nie jesteś pierwszą czarownicą, którą podejmuję na moich salonach, i żadna nie skończyła dobrze. Albo mi pomożesz zdobyć wdowę, albo będę cię dręczył, jak jeszcze żadnej czarownicy dotychczas!

– Przecież już powiedziałam, że nie jestem czarownicą i nie znam się na czarach!

Zamiast odpowiedzieć, strażnik więzienny podciągnął Irmelę kilkoma obrotami kołowrotu wyżej, tak że jej stopy uniosły się o dwa łokcie nad podłogę, a cały ciężar zawisł na ramionach.

– Naprawdę nie jestem czarownicą! – krzyknęła Irmela z rozpaczą. Strażnik chwycił jeden z ciężarów, jak gdyby chciał go zawiesić u jednej ze stóp. Roześmiawszy się, znów go odstawił, zdarł z niej kitel, tak że zwisała przed nim naga, i wyjął pochodnię z uchwytu przy ścianie.

– Nikomu nie radzę mnie denerwować. Teraz poczujesz przedsmak tego, co cię czeka!

Równomiernym ruchem przejechał płomieniem pod stopami Irmeli.

Przez chwilę cała była wyłącznie nieznośnym bólem i próbowała odciągnąć nogi, aby uciec przed płomieniami. Wtedy jednak miała wrażenie, że wykręca

sobie ręce, więc rozpaczliwie usiłowała znaleźć nieco mniej bolesną pozycję. Oprawca wykorzystał jej miotanie się i wsunął jej pochodnię między nogi. Wykręcił jej nogę w kostce tak, że nie mogła zewrzeć ud, i wędrował płomieniem wzdłuż ciała, aż gorąco polizało jej najbardziej wrażliwe miejsce. Ostrzy zapach palonych włosów wypełnił pomieszczenie, a Irmela pomyślała, że musi umrzeć z bólu.

W tej chwili drzwi rozwarły się i ktoś krzyknął tak, jak gdyby z jego gardła wydarł się gniew całego świata. Irmela mimo oczu wypełnionych łzami widziała, jak oprawca został odepchnięty na ścianę. Zgrzytając zębami, mężczyzna upuścił pochodnię, chwycił obcęgi, których zwykle używał, żeby dręczyć więźniów, i chciał z nimi ruszyć na napastnika. Zanim jednak zdążył uderzyć narzędziem tortur, jego ramię przebiła klinga.

Teraz Irmela rozpoznała mężczyznę, który przybył jej z pomocą.

– Gibichen!

Za nim pojawił się Fabian, któremu towarzyszył jeden z poddanych księcia metropolity. Mnich z wyrazem najwyższej odrazy zatrzymał się i złożył ręce do modlitwy, Fabian zaś powstrzymał Gibichena przed zadaniem strażnikowi więzienia śmiertelnego ciosu.

– Zostaw go! Ten nędznik nie zasługuje na śmierć od szlachetnej klingi. Gibichenowi nie było łatwo odstąpić. Odwrócił się ze szpadą gotową do uderzenia i tym zamachem jednym ruchem przeciął linę wciągarki. Jeszcze w tej samej chwili wolną ręką złapał Irmelę.

Spojrzała na niego z wyrazem zdziwienia, potem zgasła jak płomień, który zdmuchnął powiew wiatru.

Pobladły ze strachu oficer patrzył na jej głowę spoczywającą na jego ramieniu, a z oczu spłynęły mu łzy.

– Bóg nie będzie tak okrutny, żeby umarła na naszych rękach?

– Irmela jest twarda! Daj, pozwól mi ją nieść. Zaniesiemy ją do gospody. Tam Fanny się nią zajmie. Możemy też zawołać Lohnera, jeśli szybko się jej nie poprawi.

Fabian chciał odebrać od Gibichena nieruchomą kobietę. Ale on odwrócił się do niego plecami, wsunął jeszcze zakrwawioną broń do pochwy i chwycił duży worek, który wisiał na ścianie. Opatulił nim Irmelę tak, że nie było widać nawet jej sfilcowanych, przyklejonych do głowy włosów.

– Prawie nic nie waży – stwierdził.

Fabian nie słuchał go, bo musiał przyjąć przeprosiny jękającego się z przejęcia mnicha, który nie mógł się uspokoić, ponieważ Irmelę dręczono, jeszcze zanim sędzia wydał rozkaz przeprowadzenia przesłuchania przy zastosowaniu

tortur.

XV

Gdy tylko Gibichen położył nieprzytomną na łóżku, Fanny wygoniła obu mężczyzn i Abdura i zamknęła za nimi drzwi. Potem wyłuskała swoją panią z brudnego worka i rzuciła go z obrzydzeniem w kąt. Gdy zobaczyła, jak nędznie wygląda Irmela, po jej policzkach popłynęły łzy, a ona wystraszyła się, że pani umrze jej na rękach.

– Niech piekło pochłonie tych, którzy za to odpowiadają – fuknęła pokojówka, myśląc przede wszystkim o Lexenthalu.

Najpierw wlała nieprzytomnej wino zmieszane z wodą i pilnowała, żeby płyn nie wpadł do tchawicy. Potem zaczęła myć Irmelę z góry na dół, aby usunąć natarczywy smród, który z niej emanował. Nie żałowała przy tym mydła również w miejscach, które zostały rozerwane przez kolce albo oparzone przez płomień.

Irmela, wciąż jeszcze półprzytomna, próbowała się bronić, ale była zbyt słaba, żeby stawić prawdziwy opór, a gdy w pełni wróciła do siebie, pokojówka zdażyła opatrzyć rany czystymi bandażami i właśnie włożyła jej koszulę nocną.

Irmela miała wrażenie, że cała jest bólem, który falami dociera do każdego zakątka jej ciała. Ale nie leżała na posłaniu ze słomy czy zimnego kamienia, lecz czuła ciepłą miękkość. Z trudem otworzyła oczy i sądziła, że znalazła się w przyjemnej części swoich snów. Potem zobaczyła nad sobą zatroskaną twarz służącej.

– Fanny, to naprawdę ty?

– O tak, hrabianko! Możecie mówić o szczęściu, że tu jestem. Bez panów von Gibichena i Birkenfelsa jednak nie mogłabym was uratować. Gibichen nawet poświęcił jeden palec swojej lewej ręki, żeby jak najszybciej dotrzeć do Pasawy.

– Mój Boże, to straszne! – Irmela, która właśnie nabrała kolorów, znowu zbladła jak prześcieradło, na którym leżała, i Fanny wystraszyła się, że znów zemdleje. Ku jej uldze pani tylko odetchnęła kilka razy głęboko i poprosiła ją o podłożenie pod plecy grubszej poduszki.

– Teraz opowiadaj, co się stało. Jak to możliwe, że Gibichen stracił rękę?

– Nie całą rękę, lecz tylko mały palec. Ale mówić będę dopiero wtedy, gdy wypijecie jeszcze trochę wina z wodą i zjecie łyżeczkę zupy. Przecież prawie umarliście z głodu. Nic dziwnego, że pan Gibichen mógł was nieść mimo swojej rany. Naprawdę robił dla was, co tylko mógł. To znaczy, nie mam nic przeciw panu von Birkenfelsowi, on też się starał, ale na pomysł, jak was uwolnić, wpadł Ludwik von Gibichen. Zaryzykował nawet, że sam wylądował w więzieniu Lexenthala. Ale na szczęście wszystko skończyło się dobrze.

– Nie mogłabyś mi dać czegoś do picia, zanim będziesz opowiadać? Irmela

oblizywała spękane wargi i poczuła łój, którym natarła ją Fanny.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, pokojówka przyłożyła jej kubek do ust i wlewała płyn maleńkimi porcjami, żeby łatwo było je przełknąć przez obolałe gardło. Fanny traktowała swoją panią jak najdelikatniejsze szkło, ale uparła się, żeby Irmela opróżniła kubek trzy razy. Potem wybiegła z pokoju i wróciła niosąc tygiel z maścią.

– Zupa zaraz będzie. Ale przedtem zajmę się waszymi ramionami i stawami rąk. Ten specyfik chłodzi i łagodzi bóle. Nogi i plecy już opatrzyłam, ale tam jeszcze nie można nałożyć maści. Źle wyglądacie! Dziury, zadrapania i bąble po oparzeniach, a reszta skóry jest niebieska i zielona! – Fanny ściągnęła koszulę nocną i smarowała maścią, którą Abdur leczył ją podczas drogi, wychudły korpus i ramiona. Potem ubrała ją ponownie, przykryła i położyła jeszcze na ramionach ciepłą chustę, bo pani najwyraźniej marzła.

– Musicie coś zjeść. Przyniosę zupę i powiem panom, że mogą teraz wejść. Pewnie nie dadzą się dłużej trzymać na dystans od waszego posłania – po tylu dniach lęku, co się z wami dzieje.

– Niech wejdą.

Irmela nawet się leciutko uśmiechnęła, bo wino dodało jej sił. Trochę jej się kręciło w głowie, ale cieszyła się, że zobaczy Fabiana. A może raczej Ludwika von Gibichena?

– Czy jeszcze ktoś w całym świecie ma tak wiernych przyjaciół, jakich mam ja? – zapytała.

Była w jej słowach tak wielka ulga, że pokojówka zaszlochała.

– Obaj panowie i Abdur byli gotowi uwolnić was siłą, gdyby inaczej się nie dało. Nie zostawiłabym ich samych, nawet jeżeli musiałabym kogoś zamordować własnymi rękami!

Fanny objęła Irmelę z ulgą, że ją odzyskała, potem podciągnęła nieco wyżej kołdrę i skinęła zadowolona.

– Tak może być. To oczywiście niezbyt obyczajnie, żeby panowie byli z wami w pokoju, ale myślę, że możemy im zaufać. Poza tym Abdur będzie na nich uważał.

Z tymi słowy Fanny podeszła do drzwi i otworzyła je. Gibichen i Fabian już czekali i próbowali spojrzeć jej przez ramię na Irmelę. Fanny zlustrowała ich srogo.

– Możecie teraz wejść. Ale nie zamęczajcie mojej pani, rozumiano? Inaczej pogonię was miotłą!

– Dopóki nie zaczniesz na niej latać, nie mam nic przeciwko! – Abdur uśmiechał się od ucha do ucha i zdawał się nie widzieć, że Fanny zamierzyła się do uderzenia.

Gibichen przytrzymał ją za rękę.

– Proszę o łaskę dla tego chłopaka. Udało mu się jedno: rozśmieszył nas! To bardzo cenne w obecnych czasach.

– Ale moim kosztem – obruszyła się Fanny i patrzyła na niego, przekrzywiając głowę.

– Ile to dla was warte? – zapytała, robiąc przy tym gest liczenia pieniędzy.

– Dostaniesz guldena, jak tylko będę go miał! A teraz przynieś zupę dla Irmeli... to znaczy, hrabianki.

Gibichen klepinięciem w zadek nadał Fanny kierunek ku schodom i swobodnym krokiem podszedł do łóżka.

– Cieszę się, że widzę was w dobrym zdrowiu, hrabianko! Irmela zdawała sobie sprawę, że wygląda tak marnie, jak się czuje.

– Chyba lubicie słuchać samego siebie, mój panie.

– Powiedzmy: cieszę się, że w ogóle widzę was przy życiu.

Ukłon Gibichena był uprzejmy, ale rozradowany uśmiech na wargach przydawał mu łobuzerskiego wyglądu.

Spojrzała na niego, jak gdyby stał przed nią zupełnie inny Gibichen.

– Jesteście szaleni! Obawiam się, że Fabian wywarł na was swój wpływ. Mimo to dziękuję wam za wszystkie wysiłki, które wzięliście na siebie, by mnie uratować. Byłam przekonana, że skończę na stosie.

Mówiąc to, zadrżała i wpatrzyła się w powalę, na której zdawały się tańczyć płomienie. Dwa, trzy uderzenia serca czuła się tak, jak gdyby znalazła się między nimi, ale potem zobaczyła, że to tylko biedna, stara kobieta, której śmierci towarzyszyła. Chwilę potem wszystko minęło. Ten sam obraz dręczył ją godzinami, gdy była we władzy Lexenthala, i już widziała, że zmienia się w proch i pył.

Prawą ręką dotknęła lewej dłoni Gibichena.

– Jak to się stało?

– Fabian i ja daliśmy nauczkę kilku maruderom – odpowiedział Gibichen lekko. – Lasy są pełne uciekinierów i dezertków, którzy zamienili się w zbójce motłoch.

– Ale i bezdenna głupota nie była bez znaczenia. Ludwik nie chciał dać się opatrzyć! Teraz może mówić o szczęściu, że Bertramowi Lohnerowi udało się uratować resztę ręki – dodał Fabian zgryźliwie.

– Chodziło o Irmelę. Robiliśmy wszystko, żeby dogonić karetę Lexenthala. To się nam wprawdzie nie udało, ale gdybyśmy nie byli tak blisko niego, mogłoby być za późno. Co by się stało, gdybyśmy weszli do więzienia choćby godzinę później?

– Wtedy pewnie nie mógłbym cię powstrzymać przed zgaszeniem płomyka życia oprawcy. Ale masz rację! Nasz pośpiech uchronił Irmelę przed kalectwem albo nawet śmiercią z rąk tego drania. Poza tym to ty poniosłeś szkodę, bo moja ręka jest jeszcze cała.

– To było paskudne! – skarciła Irmela Fabiana. – Nie powinienes kpić z pana von Gibichena, lecz go chwalić! Tak czy inaczej, nie żałował ani siebie, ani swojego zdrowia, żeby mi pomóc.

Fanny wróciła właśnie z miską zupy i usłyszała ostatnie słowa.

– A mnie nie chwalicie? Miałam zupełnie poranione siedzenie, bo musieliśmy tak szybko jechać.

– Ale miałaś też dobrego pomocnika, który cię leczył – zakpił Gibichen, patrząc na Abdura.

Fanny poczerwieniała i zwróciła się do Irmeli, parszkając ze złości.

– Abdur postarał się o maść dla mnie, którą smarowałam zranione miejsca. Nic więcej nie było!

– Myślałem, że to on ją nakładał – drażnił Gibichen dziewczynę.

– Mój panie, robi się pan frywolny! – Irmela próbowała nadać swojemu głosowi surowy ton, ale w połowie zdania wybuchła śmiechem.

– To byłby drugi gulden dla mnie – wyjaśniła Fanny swobodnie, na co wszystkich ogarnęła wesołość.

XVI

Mniej więcej w tym samym czasie Helena, wdowa von Hochberg, a obecna pani Steglinger, siedziała z mężem przy kolacji i głośno czytała list, który dopiero co otrzymała przez kuriera. Soczysta sztuka pieczeni na jej talerzu i czerwone wino w szklanym pucharze ze złotym brzegiem nie budziły jej zainteresowania, chociaż pełniejsza talia zdradzała, że – podobnie jak jej małżonek – lubi dobrze zjeść.

Steglinger, który utył jeszcze bardziej, słuchał Heleny wyraźnie zadowolony z siebie. Gdy skończyła, skinął głową i uśmiechnął się szeroko.

– Aldringer chce uzbroić trzy nowe regimenty? Będzie więc potrzebował wszystkiego, począwszy od sukna na mundury, aż po muszkiety i armaty, i ja mu to dostarczę.

– Czeka nas korzystna transakcja – odparła Helena. – Będziesz musiał pożyczyć generałowi pieniądze, być może na zawsze. Ale on daje do zrozumienia, że Jego Cesarska Mość, cesarz, byłby gotów wynieść was, mój drogi mężu, do stanu wolnego pana.

– Złoto w monetach byłoby mi milsze niż opatrzony pieczęciami skrawek papieru.

Steglinger starał się o ton, który by wyrażał niechęć, ale w głębi duszy był opanowany pragnieniem wspięcia się do wyższego stanu. Żona od czasu do czasu dawała mu do zrozumienia, że zawierając z nim małżeństwo, musiała zrezygnować z tytułu hrabiowskiego.

– Aldringer oferuje nam ponadto dobra i ziemie z pierwszego protestanckiego łupu, który przypadnie mu w udziale, gdy zaczniemy odzyskiwać Rzeszę, ponadto daje wam widoki na tytuł hrabiowski. Tym samym osiągnęlibyście stan równy mojemu – kontynuowała Helena.

Jak na kobietę znikąd, która karierę rozpoczynała jako oficerska kurtyzana, było to nadzwyczaj śmiałe stwierdzenie, ale Helenie udało się przekonać Steglingera, że pogłoski na jej temat, jakie do niego doszły, to oszczerstwa puszczane w obieg przez krewnych Hochbergów. Ponieważ dysponowała powiązaniem, dzięki którym mógł pomnażać swoje bogactwa, nie interesował się specjalnie jej pochodzeniem, lecz był całkiem zadowolony z małżeństwa.

Jego obecny majątek znacznie przekraczał utracone dobra neuburskie i zdążył już uznać, że ucieczka z dawnej ojczyzny, która doprowadziła do rozwiązania małżeństwa z Walburgą, była dla niego szczęśliwym zrzędzeniem losu. Jako właściciel ziemski mógł sobie pozwolić na tombakowe sprzączki u butów, teraz nosił czyste złoto.

– Tytuł hrabiowski wpłynąłby też dobrze na perspektywy Joanny, a wy

mogłybyście wydać ją za mąż w jeszcze wyższych kręgach, niż obecnie macie w zamiarach, moja droga. Należałoby sprowadzić dziewczynę do naszego domu. Nie jest dobrze, gdy panna w jej wieku wyrasta tylko pod opieką przyzwoitki w głuszy Waldberge.

Helena skłoniła głowę, żeby Steglinger nie zobaczył jej niechętniej miny. Gdyby sprowadziła tu Joannę, wykorzystałby najbliższą nadarżającą się okazję, aby sięgnąć dziewczynie pod spódnicę. Mimo wybujałego popędu córki udało się dotychczas uchronić jej dziewictwo, a Helena nie miała zamiaru pozbywać się tego dobra. Ponieważ Joanna ma odziedziczyć majątek Hochbergów, będzie mogła wżenić dziewczynę w dowolną rodzinę z arystokratycznych kręgów, ale z nadgniłym towarem musiałaby zrezygnować z kandydatów, których teraz ma na oku.

– Zaproszę Joannę przy odpowiedniej okazji – powiedziała wymijająco i powróciła do poprzedniego tematu. – Najpierw jednak odpowiem Aldringerowi zgodnie z waszą wolą!

– Zróbcie tak! Ale chcę mieć tytuł wolnego pana w ręku, zanim wyślę pierwszy wóz. Od elokwentnych obietnic nie przybędzie mi złota w skrzyniach.

Steglinger zajął się swoją pieczęcią. Mięso zdążyło wystygnać, złajał więc służącego, który mu je przyniósł, jakby to była jego wina.

Helena stwierdziła w duchu, że Steglinger mimo swojego bogactwa nadal jest wieśniakiem, który najniższy stan szlachecki zawdzięcza tylko szczęśliwemu przypadkowi. Ponieważ zdążyła już wystarczająco dobrze poznać jego małostkowy, chciwy charakter, zadba o to, żeby upragnione tytuły zostały przyznane również jej osobiście. Z cesarskim podpisem pod aktem nadania tytułu będzie miała zupełnie inne możliwości niż wżeniona Hochberg o wątpliwym pochodzeniu.

Zadowolona z nowych widoków na przyszłość, z apetytem zabrała się za jedzenie, w myślach formułując już list do generała Aldringera, którego w młodości poznała bardzo blisko. Bezwiednie zaczęła wspominać czasy, gdy była kochanką ambitnego oficera, lecz niezwykle hałas w sieni sprawił, że przyjemne rozmyślenia pękły jak bańka mydlana.

Steglinger, który właśnie zamierzał podnieść do ust kęs mięsa, podniósł rozgniewany wzrok.

– Co tam się dzieje?

Helena dała znak służącemu, żeby się tym zajął.

– Państwo każą zachować ciszę! – krzyknął na zewnątrz, lecz w tej samej chwili został odepchnięty na bok.

Tuzin żołnierzy w mundurach straży biskupiej z wycelowanymi muszkietami

wtargnął do pokoju i otoczył Helenę i Steglingera. Następnie wszedł oficer ze szpadą w ręce. Zanim się odezwał, dostawca wojskowy z twarzą nabiegłą krwią wrzasnął:

– Co to ma znaczyć?! Jakim prawem śmiecie wdzierać się tu razem ze swoim motłochem? Natychmiast stąd wyjdźcie!

Oficer mierzył go spojrzeniem, jakby przyglądał się tłustemu ślimakowi bez skorupy.

– Człowiek waszego pokroju powinien się zwracać do mnie per pan. Wstajecie i idziecie z nami! Czy moi ludzie mają użyć siły?

Wzrok Heleny wędrował od męża do oficera i z powrotem, a jej myśli pędziły. Czy Steglinger w swojej chciwości robił za jej plecami interesy, które zirytowały kilku bardzo wysoko postawionych panów? Być może nadepnął na odcisk komuś z otoczenia cesarza. Panowie tej rangi mogli sobie zapewnić pomoc księcia metropolity, żeby ich nazwisko nie zostało ujawnione. Ponieważ znała wrażliwą dumę szlacheckich oficerów, nie oczekiwała, że zobaczy zbyt szybko męża, i zastanawiała się, jak zawładnąć możliwie dużą częścią jego bogactwa, zanim zajmie się nią książę metropolita.

Zatopiona w rozmyślaniach dopiero w ostatniej chwili zauważyła, że oficer teraz stanął przed nią.

– To dotyczy również ciebie, kobieto! Wstawaj! W przeciwnym razie moi ludzie ci pomogą.

Żołnierze uśmiechali się z nadzieją, jakby liczyli na to, że kobieta będzie się opierać. Rzadko trafiała im się okazja odprowadzania tak dobrze wyglądającej pojmanej, liczyli więc na niezłą zabawę, zanim przeszkodziłby im oficer.

Helena wiedziała, jak zinterpretować spojrzenia mężczyzn, i poczuła lęk, który obłąkał ją zimnymi mackami. Czyżby Lexenthal nabrał podejrzeń? Jeśli chce uniknąć stosu, musi nawet na torturach zaprzeczać, że miała cokolwiek wspólnego ze śmiercią Ehrentraud.

Nie chcąc, żeby żołnierze ją dotykali, wstała i zawołała pokojówkę. Ta weszła do pokoju, zobaczyła żołnierzy i przestraszona zakryła twarz ręką. Teraz Helenie przyszło do głowy, że kobieta służyła jej już w czasie pobytu w dobrach w Waldberge i pewne rzeczy, które tam się działy, nie uszły jej uwadze. Teraz mogła mieć tylko nadzieję, że służąca będzie wystarczająco rozsądna, żeby zachować milczenie.

– Zapakuj do małego kufra podróznego wszystko, co będzie mi potrzebne przez najbliższe dni – rozkazała Helena. Pokojówka chciała opuścić pokój, lecz zatrzymał ją głos oficera.

– To niepotrzebne! W miejscu, gdzie teraz zabierzemy twoją panią, nie

będzie potrzebowała nic ponad to, co ma na sobie.

Helena pojęła, że nie pójdzie do lekkiego więzienia, co byłoby odpowiednie dla damy wysokiego stanu. Targana lękiem podeszła do oficera i ujęła go za ramię.

– Muszę z wami rozmawiać, panie. Mężczyzna uwolnił się z gestem obrzydzenia.

– Czego chcesz?

– Dam wam tysiąc guldenów, jeśli puścicie mnie wolno! Oficer roześmiał się pogardliwie.

– Dwa, nie, trzy tysiące – podnosiła ofertę.

– Nawet gdybyś mi zaoferowała dziesięć albo sto tysięcy, to by było za mało!

Na jego skinienie do Heleny i Steglingera podeszło po dwóch żołnierzy, chwyciło ich i związało im ręce na plecach. Następnie wzięli skamieniałych ze strachu i przerażenia pod ramiona i wywlekli przez drzwi.

Helena w ostatniej chwili dostrzegła stół, na którym stały nagle puste talerze, i zobaczyła, że kilku żołnierzy żuje z pełnymi ustami. Ich uśmiechy ją rozwścieczyły.

– A żebyście się udławili!

Jedyną odpowiedzią, jaką otrzymała, było brutalne pchnięcie kolbą muszkietu.

Gdy popychano ją przez ulice miasta jak sztukę bydła, Helena umierała ze wstydu. Najwyraźniej plotka o jej aresztowaniu wyprzedzała ją, bo zewsząd ciągnęli obywatele, tworząc szpaler. Szydercze uwagi i śmiechy nad jej nieszczęściem towarzyszyły każdemu jej krokowi. Próbowwała patrzeć w ziemię, ale żołnierze trzymali ją tak mocno, że nie mogła schylić głowy. Teraz z masy wyłoniła się dobrze znana twarz. Należała do Gerdy, oficerskiej kurtyzany, która dawniej była jej uczennicą, a teraz zadowolona się małżeństwem z żalosnym chirurgiem. Przez ostanie miesiące Helena celowo ją ignorowała, i teraz ona mściła się sprośnymi uwagami.

Helena chciała już krzyknąć, co o niej myśli, ale żołnierze powlekli ją dalej. W zasięgu wzroku pojawiło się więzienie i już po chwili jego brama połknęła ją i Steglingera niczym paszcza olbrzyma. Droga prowadziła po długich schodach w dół, do szeregu identycznie wyglądających drzwi. Żołnierze otworzyli jedno z nich, a ona zobaczyła przed sobą brudną dziurę, w której było miejsce akurat na siennik i wiadro. Wepchnięto do niej Steglingera ze związanymi rękami i zamknięto za nim drzwi. Ją samą zaprowadzono na następne schody, a ona poczuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Gdy się potknęła, żołnierze podnieśli ją i powlekli na dół.

Za drzwiami, które teraz otwarto, była większa piwnica. Steglingera zostawiono samego, ale teraz żołnierze weszli z nią do pomieszczenia i zaprowadzili ją do tylnej ściany. Mężczyźni poświecili pochodniami, które zabrali z holu przy wejściu, wydobywając z ciemności różne narzędzia tortur i za każdym razem obracali Helenę tak, by musiała na nie patrzeć. Na ich widok żołądek ścisnął się w twarde supeł, który ciążył jej w brzuchu jak kamień. Wciąż jeszcze wpatrywała się w ławę do wyciągania i cęgi, gdy mężczyźni poderwali jej w górę ramiona i przymocowali ją do haka, wiszącego na linie, która zdawała się wyłaniać z nicości.

Gdy jeden z żołnierzy podniósł pochodnię, Helena zobaczyła nad sobą kołowrót. Dwaj żołnierze przekręcili kołowrót, twarde szarpnięcie poderwało ją w górę, a ona zawisała tylko na ramionach. Jej pełne ciało ciążyło stawom, tak że jęczała z bólu.

Gdy żołnierze się odsunęli, z ciemności wyłoniła się postać i podeszła do niej. Helena rozpoznała czarny habit, a pod nim białą szatę dominikanów, i z przerażającą pewnością pojęła, kto przed nią stoi.

– Lexenthal!

– Tak, to ja!

Potem usłyszała słowa, których się lękała od wielu miesięcy.

– Teraz opowiesz mi wszystko o śmierci mojej bratanicy!

XVII

Irmela zaskakująco szybko wracała do zdrowia po trudach niewoli. Już po kilku dniach była znów na nogach, znacznie gorzej jednak miał się Gibichen. Rana po amputacji otworzyła się i zdawało się, że już nigdy się nie zagoi. Lohner zastanawiał się, czy nie odjąć całej ręki. Ale perspektywa zostania jednorękim kaleką kazała oficerowi bronić się przed tą propozycją ze wszystkich sił.

Lohner, który podczas swojej służby felczera wojskowego przekonał się niejednokrotnie, że najlepszymi pomocnikami chirurga są świeże powietrze i ruch, opatrywał ranę ostrymi tynkturami i kazał Gibichenowi i Irmeli wybierać się na spacer w okolicach Pasawy. Nie było niczego, co byłoby miłsze Gibichenowi, tak więc już drugiego dnia zaproponował krótką pielgrzymkę do Sanktuarium Matki Bożej Wspomożycielki, wznoszącego się na wzgórzu po drugiej stronie Innu.

Irmela spojrzała na niego, przekrzywiając głowę.

– Naprawdę sądzicie, że nadajecie się na taką drogę? Słyszałam, że w górę prowadzi więcej niż trzysta stopni.

Gibichen machnął ręką lekceważąco.

– Uważacie mnie za słabeusza?

– Nie za słabeusza, lecz za chorego człowieka, który nadal nie wie, czy zachowa swoją lewą rękę. Ale jeśli sobie życzycie, odwiedzimy sanktuarium. Zapalę tam świecę dla Świętej Pani. Jakby nie było, uratowała mnie z największej biedy, a wy powinniście prosić Królową Niebios o uratowanie ręki.

– Dobrze więc, jeszcze jest wcześnie. Obiad możemy zjeść na górze, bo mówiono mi, że mnisi mają dobre piwo, skoro wino w ostatnich latach nie udawało się najlepiej.

Gibichen podał Irmeli ramię z zachęcającym uśmiechem. Przyjęła je i zawołała Fanny i Abdura, aby im towarzyszyli.

– Czy nie powinien ktoś zostać do powrotu pana von Birkenfelsa z rezydencji? – zapytał Murzyn. – Nie wiadomo, jak długo potrwa jego rozmowa z przeorem w związku z Heleną Steglinger. Będzie zadowolony, gdy ktoś się nim zajmie.

Fanny roześmiała się kpiąco.

– Pewnie strach cię obleciał przed stopniami, które tam prowadzą?

– Nie, to nie tak, ja... – Abdur dopiero teraz pojął, że to on musiałby zostać, bo Fanny powinna towarzyszyć Irmeli dla zachowania wymagań przyzwoitości.

– Przynies mi kartkę papieru i pióro. Napiszę mu, gdzie będziemy – wyjaśnił Gibichen, który mimo lekkiej gorączki nie chciał stracić okazji wycieczki z Irmelą.

Abdur o mało się nie przewrócił, tak szybko przyniósł wszystko, co trzeba, i

już chwilę później we czwórkę opuścili gospodę „Pod Lwem”.

Gdy Gibichen uiścił myto, mogli się przeprawić przez Inn i rozpoczęli wędrówkę do sanktuarium. Ale Gibichen szybko spostrzegł, jak bardzo jest osłabiony przez ranę i trawiącą go gorączkę. Pokonawszy zaledwie jedną czwartą schodów, dyszał jak stary miech kowalski i nie był w stanie iść dalej.

Irmela spojrzała na jego bladą, zalaną potem twarz, ale powstrzymała się od kpiny, którą już miała na końcu języka, tylko sama przystanąła.

– Wybaczcie, ale muszę trochę odpocząć. To wejście jest jednak okropnie trudne.

Gibichen wyraźnie odetchnął.

– Jako żywo! Nawet ja czuję je trochę w nogach.

Jego wyznanie poruszyło Irmelę i pomyślała, że Fabian na miejscu Gibichena nigdy by się nie przyznał do słabości. „Wygląda na to, że mężczyźni są tak samo różni jak kobiety” – stwierdziła z pewną ulgą. W dodatku była całkiem zadowolona, że od czasu do czasu mogą zrobić przerwę. Nadal czuła wyczerpanie po pełnej cierpienia podróży we władzy Lexenthala, i złapała się na tym, że liczy stopnie, żeby wiedzieć, jak daleko już doszli.

Fanny i Abdur szli za Irmelą i Gibichenem w odstępach kilku stopni. Oboje nie potrzebowaliby na pokonanie tej drogi nawet połowy czasu, jaki zajęła im teraz, ale grzecznie trzymali się za panią i rozmawiali po cichu.

– Szkoda, że hrabianka jest zaręczona z Birkenfelsem. Uważam, że Gibichen lepiej by do niej pasował – szepnęła Fanny do swojego towarzysza.

– Na twoim miejscu nie wtrącałbym się do tego. Kogo weźmie, to jej decyzja, i jestem pewien, że podejmie właściwą – zganił ją Abdur.

– Taki zły Birkenfels też nie jest – przyznała Fanny. – Dawniej był z niego prawdziwy lekkoduch, ale przez ostatni rok dojrzał. Abdur wzruszył ramionami.

– Znam Birkenfelsa dopiero od Pilzna i uważam, że jest porządnym i przyjemnym człowiekiem. Myślę, że tak samo jak hrabianka pomógłby mi uciec od Steglingera.

– Ach tak, dawniej byłeś na służbie u Steglingera – przypomniała sobie Fanny.

– Na służbie to niewłaściwe słowo! Byłem niewolnikiem, którego kupiec dostał jako zastaw za niezapłacone towary, i nigdy bym się od niego nie wyrwał.

– Jeżeli tak na to spojrzeć, to uwięzienie Steglingera jest dużym szczęściem. Teraz jesteś naprawdę wolny. Ale jestem pewna, że hrabianka nie oddałaby ciebie Steglingerowi. Nie lubi tego człowieka z wielu powodów. Z jednej strony popierał tę straszną Helenę, z drugiej strony robi interesy na nieszczęściu naszych żołnierzy, sprzedając dowódcom złą broń i jeszcze gorsze płótna. Cieszę się, że siedzi w

więzieniu! Przecież odrzucił panią Walburge, żeby ożenić się z inną. Miał pecha, że akurat trafił na Helenę. – Fanny roześmiała się mściwie.

Ponieważ podczas rozmowy zostali trochę z tyłu, przyspieszyli kroku.

– Zostaniesz na służbie u hrabianki, czy poszukasz sobie czegoś innego? – zapytała Fanny, gdy znów znaleźli się przepisowe dziesięć stopni za swoją panią.

Abdur kręcił głową.

– Jeszcze nie wiem na pewno. Zależy od tego...

– Od czego? – spytała Fanny szybko.

– Chciałbym zostać u hrabianki Irmeli. Zawsze traktowała mnie jak człowieka, w przeciwieństwie do innych.

Karcące spojrzenie omiotło Fanny, a ona natychmiast się zarumieniła.

– Przecież dobrze wiesz, że to nie o to chodzi.

– A o co? – Abdur uśmiechnął się do Fanny z oczekiwaniem.

– W każdym razie nic złego. Ale powiedz, od czego zależy, czy zostaniesz z nami, czy nie?

Abdur potarł się po ciemnym podbródku i nagle zrobił zakłopotaną minę.

– Właściwie nie chcę o tym mówić.

– Sam zacząłeś! A więc mów!

Fanny naciskała tak długo, aż Abdur westchnął głęboko i zwrócił się do niej.

– Chciałbym mieć żonę, ale nie wiem, czy z moim wyglądem taką znajdę.

– A jak ty wyglądasz? Masz dwie ręce, dwie nogi i głowę jak każdy człowiek.

– Jest pewna dziewczyna, która powiedziała, że wyglądam, jakbym sypiał w kominku, albo że przypominam spalony bochen chleba.

– Naprawdę mówisz o mnie?

Fanny udawała zaskoczoną, ale jej oczy błyszczały. W ostatnich tygodniach coraz lepiej rozumiała się z Abdurem, a Irmela na pewno zgodziłaby się, żeby wyszła za mąż i nadal była u niej na służbie. Przedtem jednak musiała wyjaśnić jedną rzecz, która jej ciążyła na duszy.

– A więc jeśli coś by z nas miało być, musisz zostać prawdziwym chrześcijaninem. Nie wiem nawet, do jakiego Boga się modlisz.

– Do jedynego Boga, do którego i ty należysz. Oficer, który kupił mnie jako dziecko, oddał mnie na wychowanie do księdza i on mnie ochrzcił. Dlatego jestem równie dobrym katolikiem, jak wszyscy inni w tym kraju.

Wyznanie Abdura zaskoczyło Fanny, bo z powodu jego ciemnej skóry uważała go za poganina. Poczła taką ulgę, że wzięła go za rękę.

– A więc chcesz wziąć niewypieczony chleb?

– Przecież nie mówiłem tego poważnie!

Abdur uśmiechnął się szeroko i wyglądał tak, jak gdyby chciał wziąć Fanny w ramiona i ją pocałować. Szybko się odsunęła. Jako służącym nie wolno było im dawać upustu uczuciom, bo to by rzuciło cień na Irmele. I tak już zebrali karcące spojrzenia od grupy pielgrzymów, którzy podążali za mężczyzną z flagą i głośno modlili się do Matki Bożej.

„Co się odwlecze, to nie uciecze” – pomyślał Abdur i zadowolił się łagodnym pogładzeniem Fanny po policzku. To był ten z białym znamieniem, odcinającym się z opalonej twarzy. Również tę białą plamę kochał i był szczęśliwy, że najwyraźniej jego uczucia są odwzajemnione. Dołączając z Fanny do Irmeli i Gibichena, chwalił Boga i świętych, którzy zapewne pomogli mu podjąć służbę u hrabianki. Steglinger nigdy by mu nie pozwolił na małżeństwo, co najwyżej z ciemnoskórą niewolnicą, aby otrzymać kolejne Murzynki, które mógłby sprzedać.

Irmela nie miała pojęcia o tym, co się dzieje ze służącymi, zresztą nie przejmowała się nimi, lecz u boku Gibichena weszła do wnętrza sanktuarium i uklękła. Jej towarzysz sięgnął do misy z wodą święconą i zwilżył jej czoło. Był to ruch tak dalece intymny, że była bliska skarcenia go. Jednocześnie cieszyła się, że tak się o nią troszczy, i dziwiła się sama sobie, że jej uczucia zdają się kołysać jak gałęzie na wietrze. Podeszła do ołtarza maryjnego tak szybko, jak gdyby chciała uciec przed samą sobą, i zapaliła tam świecę. Patrząc w płomień, prosiła Pannę Świętą, by w tym trudnym czasie wspierała wszystkich, których kocha.

Gibichen nie odezwał się do Irmeli, lecz pozostawił ją w milczącym skupieniu i sam zatopił się w modlitwie. Było tak dużo, za co chciał podziękować niebiańskim mocom. Nadal miał lewą rękę, nawet jeśli tylko z czterema palcami, i niczym za sprawą cudu boskiego udało mu się z Fabianem uratować Irmele. Cieszył się też na wiadomość, że cesarskie wojska wreszcie znowu ruszyły przeciw przeklętym kacerzom, i miał nadzieję, że wkrótce uwolnią jego ojczyznę.

XVIII

Gdy Irmela wraz z towarzyszącymi jej osobami wróciła do gospody „Pod Lwem”, oprócz Fabiana czekali na nią pozostali przyjaciele. Stefania i Dionizja von Kerling wyruszyły do Pasawy pod opieką Alberta von Raina i Heimsburga i dotarły do miasta kilka godzin wcześniej. Dopiero na miejscu dowiedziały się, że Irmela jest wolna i bezpieczna. Teraz obie kobiety wybiegły jej naprzeciw i wzięły ją w objęcia.

– Jestem taka szczęśliwa, że widzę cię całą i zdrową – szlochała Stefania, lejąc łzy radości.

Również twarz pani von Kerling była mokra, ślady wzruszenia można było dostrzec nawet u Heimsburga. Albert von Rain chrząkał, jakby miał żabę w gardle, i aby rozładować napięcie, zapytał, gdzie też podziwiewa się wino.

– W tym roku jest okropnie kwaśne, przynajmniej w tej okolicy. Lepsze mają w rezydencji, ale tam Irmela nie chciała się przeprowadzić. Dlatego musicie się zadowolić piwem.

Fabian podał mu pełny kufel i sam wziął drugi, który podał mu służący gospodarza. Spodziewał się, że goście będą spragnieni, i bez wezwania wszedł do pokoju z trzema kuflami w każdej ręce.

– Na zdrowie!

Fabian przepił do Alberta von Raina, Gibichena i Heimsburga.

– Na zdrowie! Wypijmy za to, że jesteśmy tu *wszyscy* cali i zdrowi!

Mówiąc te słowa, Gibichen uświadomił sobie, że byli o włos od nieszczęścia. Aby przegnać strach, który teraz po czasie zaczął go dławić, spojrzął pytająco na Fabiana.

– Co nowego słyhać w rezydencji?

Fabian zaczekał, aż wszyscy będą gotowi go wysłuchać.

– Jest kilka nowych wiadomości, ale nie ma wśród nich takich, które mogłyby się nam nie spodobać. Helena dotychczas opierała się torturom i twardo zaprzeczała popełnieniu przestępstw. Ale ludziom Lexenthala udało się złapać Czarną Wiedźmę i jej kompana Santiniego. Czarownicy Marty już nie uda się przesłuchać, bo sprawiedliwy los sam ją znalazł. Podczas starcia naszych ze Szwedami uciekała z niektórymi innymi kobietami z taboru i wtedy ją zabito.

– Lexenthal pewnie się cieszy, że schwytał dwie osoby, które bezpośrednio przyczyniły się do śmierci jego bratanicy. – W głosie Irmeli nie było triumfu, lecz smutek z powodu Ehrentraud, którą Helena sprowadziła na złą drogę i która zapłaciła za to życiem.

– Trzeba było zapalić świecę i za jej duszę – dodał Gibichen.

– Zrobimy to jutro! – Fabian mówił zachrypłym głosem, tak że musiał kilkakrotnie przełknąć. Ehrentraud kochała go, a świadomość tego, w jak straszny sposób straciła życie, sprawiała mu ból. W dzikim napadzie wściekłości wyszczerzył zęby i pogroził pięścią w kierunku więzienia, gdzie Helena czekała na następne przesłuchanie.

– Zapłacą za to, wszyscy!

Potem przeprosił damy, które skuliły się ze strachu.

– Wybaczcie mi ten wybuch, ale poddałem się uczuciom. Czarna Wiedźma i jej kompan zostaną przywiezieni do Pasawy, bo będą przesłuchani i skazani przez Lexenthala i tutejszego sędziego. Tak jak Helena i Joanna nie unikną ziemskiej sprawiedliwości.

– A więc Joanna też znalazła się w rękach Lexenthala. Mam nadzieję, że nie odda jej temu samemu oprawcy, jakiemu oddał mnie.

Chociaż Irmela niewiele dobrego doświadczyła od swojej ciotki, prawie rówieśnicy, ogarnęło ją współczucie. Fabian nie podzielał jej uczuć.

– A ja jej tego życzę! Wcale nie trzeba było stosować tortur, żeby ją skłonić do przyznania się do winy. Pokazano jej po prostu narzędzia i zaprezentowano ich działanie na skazanym kłusowniku. Na ten widok załamała się i wyznała wszystko, co Lexenthal chciał wiedzieć.

Stefania zdrzała, a kiedy Moni, którą Albert von Rain zabrał jako piastunkę dla dziecka, weszła z jej córeczką, poprosiła obecnych, żeby zaczęli mówić o przyjemniejszych rzeczach.

Irmela poparła jej propozycję. Ponieważ na własnym ciele przeżyła koszmar więzienia, lepiej niż inni mogła sobie wyobrazić, co musiały przejść Helena i Joanna. Objęła Moni, którą od wspólnej ucieczki przed Szwedami postrzegala jako towarzyszkę doli i niedoli, i wzięła od niej dziecko, żeby je przytulić.

Albert von Rain pociągnął Fabiana i Gibichena w kąt i ściszym głosem kontynuował rozmowę.

– Cieszę się, że zostawiłem w domu Walburę. Mimo tego wszystkiego, co Steglinger jej zrobił, byłoby to dla niej ciężkie przeżycie.

– Ten człowiek jest jeszcze nędzniejszym łotrem, niż myślałem – stwierdził Fabian. – Oskarża Helenę, że zmusiła go do małżeństwa czarami. Sędzia chce udowodnić, że z pomocą diabła pomogła mu zdobyć majątek. To przecież niemożliwe, żeby człowiek, który przybył do Pasawy jako uchodźca bez żadnych środków, po dwóch latach w uczciwy sposób zgromadził bogactwo znacznie przewyższające majątki, jakie inni obywatele i możni gromadzili od pokoleń.

Irmela miała tak znakomity słuch, że mimo paplaniny swojej przyjaciółki bez trudu mogła przysłuchiwać się ich rozmowie, i szybko zdała sobie sprawę z

tego, czym się kieruje arcyksiążę Leopold von Habsburg, książę metropolita Pasawy i licznych innych biskupstw, posiadacz wielu innych tytułów. Nie tyle chodziło o zarzut czarów, ile raczej o to, żeby zagarnąć bogactwo Steglingera. Jak by nie było, książę metropolita Leopold von Habsburg w imieniu swojego brata, cesarza, wystawiał nową armię i potrzebował dużo pieniędzy. Jak łatwo przychodziło wysoko urodzonym panom przywłaszczać sobie majątki innych, wiedziała sama. Nadal się nie dowiedziała, co się stało z jej dobrami w Czechach, dlatego musiała przyjąć, że panowie Gallas, Piccolomini, Aldringer i jak by się ci wszyscy generałowie nie nazywali, wbrew prawu zawładnęli jej majątkiem razem z majątkiem Wallensteina i jego zwolenników.

XIX

Da tygodnie później w drewnianej klatce stojącej na furmance przywieziono do miasta Czarną Wiedźmę i Santiniego. O ile czarnoksiężnik siedział w kącie drżący i poszarzały na twarzy i zdawał się nawet nie zauważać brył błota, którymi przechodnie obrzucali oboje, o tyle stara kobieta głośnym krzykiem dawała upust swojej wściekłości i nienawiści.

– Oby was wszystkich piekło pochłonęło! I razem z wami wielkich panów, którzy udają świętych. Wszyscy oni to łotry i mordercy! Niejednemu pomogłam pozbyć się konkurentów i otworzyłam drogę do wyższych urzędów. A teraz chcą mnie widzieć na stosie. Ale niedoczekanie. Moje demony uratują mnie i zniszczą każdego, kto spróbuje dobrać mi się do skóry!

Brzmiała tak przekonująco, że wiele kobiet przyciągnęło do siebie dzieci i schroniło się z nimi w domach. Inne odpowiedziały szyderczym śmiechem i wzmożonym gradem różnych pocisków. Teraz poleciały pierwsze kamienie, a gdy jeden z nich trafił Czarną Wiedźmę w czoło i zranił ją do krwi, krzyknęła z taką wściekłością, jakby nie mogła pojąć, że to się stało.

– Asmodeuszu! Azazelu! Azraelu! Demony ciemności, pomóżcie mi! – ryczała i wymachiwała spętanymi rękami tak bardzo, że łańcuchy objęły się o pręty klatki. Gdy jej wołanie pozostało bez odpowiedzi, dołączyła do niego wszystkie imiona diabelskich panów, jakie jej przyszły do głowy.

Irmela stała z przyjaciółmi w pobliżu katedry, gdy przewieziono obok nich więźniów. Wprawdzie Fabian i Gibichen próbowali zataić przed nią, w jaki sposób Ehrentraud straciła życie, ale ona usłyszała wiele z tego, co opowiadali Albertowi von Rainowi. Fanny z kolei przekazała jej dużą część opowieści Wendelina Portiusa.

O ile do tego dnia Irmela uważała, że pomocnicy Heleny to obrzydliwe, nienawistne bestie, ich widok uświadomił jej, że są to ludzie, którzy zostali ukształtowani przez wyniszczającą, trwającą już od ponad piętnastu lat wojnę i jej skutki. Ponieważ знаła Lexenthala, była przekonana, że czarownica i jej kompan skończą na stosie, i miała wrażenie, że już teraz czuje w nosie zapach palonego mięsa.

Wzdrygnęła się i spojrzała na Gibichena.

– Wolabym wrócić do gospody. Ten podniósł z zalem rękę.

– Pan von Lexenthal życzy sobie, żebyśmy byli obecni przy pierwszym przesłuchaniu czarownicy. Joanna zeznała, że ta kobieta miała cię zabić czarami, bo wtedy Joanna zostałaby twoją spadkobierczynią. Nie powinnaś więc mieć zbyt wiele współczucia dla swojej ciotki.

– Nie chcę patrzeć na udramę innych ludzi! – mimo swojej niechęci Irmela miała świadomość tego, że nie może nie posłuchać rozkazu przeora. Ponieważ Helena usiłowała uśmiercić ją czarami, również ona należała do poszkodowanych i była tym samym silniej wplątana w wydarzenia, niż mogła sobie tego życzyć. Ciężkim krokiem, jakby u każdej z nóg miała zawieszony ołowiane odważniki, podążyła za Gibichenem i Fabianem do więzienia, podczas gdy Albert von Rain zabrał Stefanię i panią von Kerling z powrotem do zajazdu. Heimsburg wahał się chwilę, później jednak dołączył do pana von Raina. Bardziej zależało mu na tym, żeby porozmawiać z Dionizją von Kerling, niż przyglądać się torturowaniu starej czarownicy.

Schodząc do piwnic znanego jej więzienia, Irmela miała dreszcze jak w gorączce. Ku jej uldze nigdzie nie było widać mężczyzny, który przypalał jej niegdyś nogi pochodnią, bo gdyby go zobaczyła, uciekłaby z krzykiem. Ale i tak było wystarczająco strasznie. Musiała się przytrzymać Fabiana i Gibichena, bo miała wrażenie, że kolana jej nie utrzymają, i wpatrywała się w kobietę, którą dwóch strażników więziennych przytwierdzało do koła.

– Piekło pochłonie was wszystkich, jeśli choć włos spadnie mi z głowy! – zagroziła Czarna Wiedźma i splunęła na mężczyzn.

Lexenthal podniósł rękę.

– Zaczynajcie! – rozkazał, choć właściwie był to obowiązek sędziego.

Oprawcy umocowali jeden z ciężarów na prawej stopie czarownicy i podciągnęli ją kawałek do góry. Proceder był równie podły jak i wymyślny. Podczas gdy ramiona kobiety niemal wrywały się ze stawów, kamień ciągnął nogę w dół i wykręcał całe ciało w okrutnie bolesny sposób. Czarna Wiedźma nie krzyczała jednak i nie prosiła o łaskę, lecz przeklinała Lexenthala, sędziego i wszystkich obecnych, życząc im piekielnych ogni.

– W ogniu chcesz nas widzieć, zarazo? Sama będziesz płonąć! Zaraz będziesz miała mały przedsmak! – Kat wyjął z ognia żelazny pręt, wskazał na rozżarzony do czerwoności koniec i spojrzał pytająco na Lexenthala. Na jego skinienie przycisnął go do podeszwy stopy obciążonej kamieniem.

Stara kobieta zawyła. Jednocześnie zapach spalonego mięsa rozniósł się po celi i podrażnił zmysły Irmeli tak bardzo, że natychmiast poczuła mdłości. Gibichen dostrzegł to i szybko podał jej nasączoną perfumami chustkę, którą przewidująco zabrał ze sobą.

– Dziękuję! – szepnęła, chłonąc delikatny zapach kwiatowy. Tymczasem Lexenthal stanął przed czarownicą i podparł się rękami.

– A zatem, czarownico, gdzie się podziewa twój szatan? Dlaczego nie przybywa, żeby cię ratować? Powiem ci: jest niczym wobec siły świętej wiary i nie

pomoże ci ani w tym, ani w innym życiu.

– Bądź przeklęty przez Boga! – wyrzęziła starucha.

Lexenthal dał katowi kolejny znak. Mężczyzna ponownie przyłożył rozżarzone żelazo do podeszwy uwięzionej i tym razem odczekał nieco dłużej, zanim je odsunął.

W krzyku torturowanej nie było już nic ludzkiego.

– Pomóż mi, demonie! – zawodziła. – Przybądźcie, Asmodeusie, Azazelu, Azraelu, uratujcie waszą sługę, która przez lata wiernie wam była oddana!

Gdy nic się nie stało, a ból stał się nie do zniesienia, twarz starej poszarzała, a ona zaczęła najgorszymi słowami przeklinać duchy, którym zawierzyła. Teraz kat przycisnął jeszcze jaśniej żarzący się żelazny pręt do jej stopy. Próbowwała kopnąć go nieobciążoną stopą, ale on tylko się roześmiał i rozpalony koniec wbił jej głęboko w łydkę.

Na chwilę kobieta umilkła, a potem zaczęła jęczeć.

– Litości, wielbny panie! Dłużej już nie wytrzymam!

Przeor podniósł rękę, a kat odsunął się od ofiary. Przez kilka chwil w pomieszczeniu panowało milczenie przerywane tylko bolesnymi jękami torturowanej. Potem Lexenthal podniósł władczą rękę.

– Czy przyznasz teraz, że zabiłaś moją bratanicę Ehrentraud swoimi czarami?

– Przecież chciałam jej tylko pomóc, żeby znów była tak piękna, jak dawniej. Ale moje demony zawiodły mnie.

– Tak samo jak teraz! – Głos Lexenthala przeciął przestrzeń więzienia.

Kobieta, której prawdziwe imię dawno popadło w zapomnienie i wszystkim znana była tylko jako Czarna Wiedźma, pojęła, z jak bezlitosnym sędzią ma do czynienia. Jej ciało i duch były zbyt słabe, żeby oprzeć się bólowi.

– Miejcie litość dla mnie, panie. Przyznam się do wszystkiego, czego sobie życzyście.

Gdy Lexenthal skinął z zadowoleniem, Irmela zacisnęła wargi z pogardą. W ten sposób nigdy nie uda się odkryć prawdy. Torturowani przyznają się do tego, co chce usłyszeć oskarżyciel, nawet jeżeli ich zbrodnie istnieją tylko w jego wyobraźni. Pomyślała o czarownicy, której spalenie widziała przed ponad rokiem, i żołądek ścisnął się jej na myśl, że wkrótce to straszne wydarzenie znów się powtórzy.

XX

Gdy wola Czarnej Wiedźmy została złamana, Lexenthal wyciągnął z niej wszystko, o czym wiedziała. Wprawdzie wciąż przysięgała, że chciała jak najlepiej, tylko została zdradzona przez swoje demony, ale to nie zmieniło nic w jej losie. Jej kompan Santini okazał się nieco twardszy, ale na końcu również on nie był w stanie oprzeć się torturom i nie tylko opowiedział o śmierci Ehrentraud, lecz również szczegółowo opisał przebieg porwania dziecka i rytualnego mordu.

Tak samo jak Czarna Wiedźma, również Santini usiłował zrzucić całą winę na Helenę. Joanna nie miała najmniejszego zamiaru w jakikolwiek sposób chronić matki i razem ze Steglingerem potwierdziła zeznania obojga, bo oni z kolei mieli nadzieję, że w ten sposób uratują własną skórę. Pasawski sędzia, który wraz z Lexenthalem prowadził przesłuchania, wykorzystał tę nadzieję umiejętnie i utkał wokół więźniów tak gęstą sieć oskarżeń i dowodów, że złapałaby się w niej nawet maleńka muszka owocówka.

Ku swojej uldze Irmela nie musiała brać udziału w kolejnych przesłuchaniach. Również Gibichen trzymał się na dystans, podczas gdy Fabiana wciąż ciągnęło do więzienia. Pewnego wieczoru, kiedy Helenę dręczono zgodnie ze wszystkimi regułami sztuki, a jej krzyk odbijał się echem w korytarzach więzienia, Lexenthal zwrócił się do niego.

– Czy oddalibyście mi przysługę, Birkenfels? Fabian skłonił się lekko.

– Jeśli to jest w mojej mocy, chętnie.

– To jest w waszej mocy. Tylko nie wiem, czy będziecie gotowi. – Przeor wziął go za ramię, jakby nie chcąc, żeby mu uciekł, i wyprowadził go z więzienia. Na placu przed wejściem czekała na nich karetka ozdobiona herbem. Zaintrygowany, dokąd przeor go zabiera, Fabian wsiadł i zobaczył naprzeciw siebie pana von Stainacha, znanego mu dobrze dworzanina z dworu księcia Palatynatu-Neuburg. Ten krótkim gestem powitał jego, przeora i sekretarza.

Podczas jazdy nie padło ani jedno słowo. Przejechali przez Dunaj i najpierw pojechali drogą do Grubweg, ale potem skręcili do kościółka, który stał wysoko nad szybkim nurtem Ilz. Fabian nie rozumiał celu podróży i zdziwiony rozejrzał się po uroczyscie przystrojonym domu bożym. Ksiądz w pełnym ornacie i kilku mnichów dominikańskiego klasztoru przyjęli ich z mrocznymi, przygnębnymi minami, które nie pasowały do kaplicy skąpanej w blasku świateł, i z szacunkiem skłonili się przed Lexenthalem.

Przeor odetchnął głęboko i spojrzał na Fabiana przenikliwie.

– Wybaczcie, proszę, ale strach o spokój duszy mojej bratanicy rozrywa mi serce. Jeśli musiałyby stanąć przed niebiańskim sędzią splugawiona diabelskimi

sztuczkami, jak zapewne teraz jest, nigdy nie będzie jej dana łaska zmartwychwstania i wiecznego życia. Czy jesteście gotowi wyciągnąć rękę i uratować moją bratanicę przed zgubą, jaka jej grozi?

Fabian spojrział na niego zdziwiony, ale skinął potakująco.

– Uczynię, co w mojej mocy, żeby uratować duszę Ehrentraud. Na twarzy przeora pojawił się uśmiech wdzięczności.

– Dziękuję wam z całego serca, Birkenfels. Jesteście człowiekiem honoru. Z pamiętnika Ehrentraud wiemy, jak bardzo was kochała i że oddała wam swoje ciało, co Pan Bóg zezwala czynić tylko małżonce z poślubionym jej mężem. Z tego powodu...

Lexenthal przerwał i wytarł z oczu kilka łez, zanim zaczął mówić dalej.

– Z tego powodu, pragnę, żebyście wzięli moją bratanicę za żonę *post mortem*, aby mogła stanąć przed Panem Jezusem Chrystusem w chwale stanu małżeńskiego i z nadzieją na łaskę.

– Mam się ożenić ze zmarłą? – wyrwało się Fabianowi. Przeor skinął.

– Uczynicie to w imię ocalenia Ehrentraud! Od chwili zakończenia ceremonii zaślubin będziecie wdowcem zobowiązanym do zachowania roku żałoby po zmarłej małżonce. Wiem, że jesteście zaręczeni z hrabianką Hochberg i zapewne wkrótce chcecie ją poślubić. Ale nie wątpię, że właśnie ona okaże wyrozumiałość i zgodzi się czekać na was ten jeden rok. Mimo całego zła, jakie jej wyrządzono, była przyjaźnie nastawiona do Ehrentraud i mogłaby zostać jej najlepszą przyjaciółką, gdyby nie czarownica Helena i jej diabelska córka.

Stosunki między kobietami nie były tak proste, jak je przedstawiał przeor. Ehrnetraud sama z siebie robiła wszystko, żeby zranić i poniżyć Irmele, ale Fabian nie chciał teraz rozdrapywać dawnych ran. Odetchnął głęboko, żeby dodać sobie odwagi, i podszedł do ołtarza u boku pana von Stainacha, który miał być świadkiem.

Lexenthal dał księdzu znak. Wyraźnie przejęty ksiądz rozpoczął ceremonię zaślubin. Jeszcze nigdy nie udzielał sakramentu ślubu zmarłej kobiecie i żywemu mężczyźnie, i miał pewne wątpliwości, czy Kościół Święty pobłogosławi tę ceremonię. Pocieszał się jednak, że przeor zapewne wie, co czyni. Mimo niepewności, modlił się gorąco i poruszył tym serca obecnych. Lexenthal płakał niepokonywanie, a Fabian pojął, że od tego dnia stryj będzie myślał lepiej o Ehrentraud.

W miejscu, gdy panna młoda wypowiada zgodę na małżeństwo, ksiądz spojrział niepewnie na przeora. Lexenthal dał mu jednak znak, żeby kontynuował.

– Moja bratanica wyznała na piśmie, że pragnie być małżonką pana von Birkenfelsa. To wyznanie zachowuje swoją ważność tu i przed Bogiem.

Gdy miała nastąpić wymiana obrączek, Lexenthal wręczył mu dwie obrączki o znacznej wartości.

– Załóżcie większą na znak, że od tej chwili postrzegacie siebie jako małżonka mojej bratanicy. Drugą obrączkę połóżcie na jej grobie. Przygotowałem wszystko, żebyście zostali położeni u jej boku.

Słowa przeora stanowiły jedyną rozbieżność z normalną ceremonią ślubną. Gdy ksiądz w końcu pobłogosławił Fabiana, a on mógł znów opuścić kościół, drżał wewnątrz, bo miał wrażenie, że czuje zimno śmierci od obrączki, która była przeznaczona dla Ehrentraud. Złota oprawa obejmowała ciemnoniebieski kamień, który zdawał się emanować smutkiem, a Fabian wyobraził go sobie na dłoni Ehrentraud.

– Spodobałby się jej – powiedział cicho.

Lexenthal pojął, co ma na myśli cioteczny zięć, i przeżegnał się.

– Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

– A w dzień Sądu Ostatecznego zmartwychwstanie i światłość wiekuistą – dodał Fabian.

XXI

Gdy Helenę skonfrontowano z zeznaniami córki i dawnych pomocników, załamała się i zrezygnowała z wszelkiego oporu. Jej nadzieja, że przyznając się do winy, uniknie dalszych tortur, się nie spełniła. Lexenthal przez ponad dwa dziesięciolecia z zaciekłością i nienawiścią prześladował Irmhildę i Irmelę von Hochberg zu Karlstein, teraz równie zdecydowanie postanowił, że Helena, Czarna Wiedźma i Santini jako główni winni w tym procesie zostaną poddani wszystkim torturom, jakie prawo przewidywało za przestępstwa, które im zarzucano. Joanna i Steglinger wprawdzie nie zostali poddani torturom, ale musieli obserwować cierpienia pozostałych w przekonaniu, że czeka ich to samo.

Kiedy ogłoszono wyrok śmierci, odetchnęli nawet oskarżeni. Miał zostać wykonany na tej samej łące, gdzie przed ponad rokiem została spalona stara kobieta. Irmela czuła przerażenie, że jeszcze raz będzie musiała się tam udać, tym bardziej że tym razem nie uda jej się ukryć w karecie, lecz będzie zmuszona siedzieć obok Lexenthala w pobliżu ustawionego stosu, na trybunie zbudowanej specjalnie dla dostojników z kleru i szlachty.

Gdy nadszedł ten dzień, kazała Fanny przygotować suknię w ciemnych kolorach, jakie dawniej kazała jej nosić Helena. Ponieważ Stefania i Dionizja ubrały się w jasne szaty, ona wyglądała jak w głębokiej żałobie. Twarz ukryła za podwójnym woalem, żeby nikt nie widział, co czuje podczas egzekucji.

Pośród ludzi, którzy zgromadzili się na łące, było wielu mężczyzn z Waldberge, w skórzanych spodniach i prostych kaftanach, wraz z żonami, które można było rozpoznać po szerokich spódnicach, ciasno związanych gorsetach i czerwonych chustach. Pochodzili z doliny, gdzie Santini i Marta porwali dziecko i zamordowali jego rodziców.

Irmela wpatrywała się w ziejące nienawiścią twarze mieszkańców doliny, a wtedy Lexenthal zwrócił jej uwagę na wóz oprawcy, na którym właśnie przywieziono skazanych. Rudolf Steglinger i Joanna jedyni mogli jeszcze zejść o własnych siłach. Pozostała trójka leżała, jęcząc na deskach, i musiała być zniesiona przez pomocników kata.

Helena na oczach wszystkich została rozebrana do gołej skóry i odziana w białą koszulę. Potem oprawcy powlekli ją do największego stosu i przywiązali mocno do pała, który wystawał pośrodku. To samo zrobiono z Santinim i Czarną Wiedźmą. Oboje jęczeli z bólu i patrzyli z przerażeniem na przygotowane stosy drewna, jakby czując już płomienie. Ku zadowoleniu tłumu rozebrano również Joannę i tym razem oprawcy nie spieszyli się z założeniem koszuli. Wyrwała się, ale natychmiast została pochwycona. Teraz padła na kolana i spojrzała błagalnie na

Lexenthala.

– Litości, łaskawy panie! Nie mam udziału w śmierci tego dziecka i waszej bratanicy. Przecież kochałam Ehrentraud jak siostrę.

Lexenthal już otworzył usta, żeby dać jej reprimendę, ale powstrzymał się, nie chcąc wyznawać przed całym światem grzechów swojej krewnej.

Irmela drgnęła, bo świdrujący krzyk ciotki boleśnie tłukł się jej w głowie. Nagłym ruchem chwyciła przeora za ramię.

– Wielebny panie, proszę was, okażcie łaskę. Przecież Joanna jest moją krewną.

– Nie jest! Czarownica Helena przyznała na torturach, że córki nie spłodził wasz dziadek, lecz jeden z jej kochanków, którym w tym czasie ulegała.

Wyrok Lexenthala był równie ostateczny jak sędziego i tylko pan Leopold von Habsburg mógłby go uchylić jako pan kapituły katedralnej Pasawy. Błagalne spojrzenie Irmeli nie pozostało jednak zupełnie bez odpowiedzi. Przeor podniósł rękę i dał katowi znak. Ten skinął i wziął do ręki sznur. Gdy jego pomocnicy przywiązali Joannę do pala na stosie, stanął za nią, owinał jej szyję sznurem i zacisnął go. Joanna otworzyła jeszcze usta, żeby złapać powietrze, potem jej oczy się rozwarły, a ona zawisła bezwładnie.

– Skoro takie jest wasze życzenie, nie będzie dłużej cierpiała – wyjaśnił Lexenthal z zadowoleniem, bo teraz Joanna już nie mogła wykrzyknąć, jakie niegodne rzeczy wyczyniała z jego bratanicą. Wypowiedzi, które dotyczyły tych wydarzeń, usunął już z protokołów przesłuchań, zamierzał również spalić pamiętnik Ehrentraud. Osoby, które teraz jeszcze wiedziały o jej błędach, nie będą hańbić jej pamięci.

Tłum zaczął się burzyć, a krewni ofiarnego dziecka i jego rodziców krzyczeli z wściekłością, że nie zgadzają się, żeby i innym skazanym ułatwić umieranie. Lexenthal wcale nie miał takiego zamiaru. Nawet Steglinger nie otrzymał łaski, chociaż na początku przesłuchań rozpaczliwie przysięgał, że z przestępstwami swojej żony nie ma nic wspólnego. Jego nienaturalnie szybko zgromadzone bogactwa sprawiły jednak, że sędzia nie dał wiary jego zapewnieniom.

Gdy wszyscy winowajcy zostali umieszczeni na stosach, wystąpił do przodu pisarz sądowy i ogłosił wyrok. Zważywszy na ciężar przestępstw, wszyscy mieli znaleźć śmierć w powolnych płomieniach.

Gdy Helena to usłyszała, krzyknęła przerażona.

– Bądźcie miłosierni, wielebny panie, i pozwólcie mnie przedtem udusić, tak jak to się stało z moją córką!

– Tak, panie, błagam was! Nie dajcie nam dłużej cierpieć!

Czarna Wiedźma wyła ze strachu, podczas gdy Santini i Steglinger

złamanymi głosami błagali o litość.

Tłum zaczął szemrać i podniósł pięści na znak, że nie zgadza się na kolejną szybką śmierć. Lexenthal kazał tłumowi się uciszyć i dał katowi znak. Ten ujął pochodnię, uniósł ją wysoko nad głowę, aby wszyscy mogli ją zobaczyć, i podszedł do pierwszego stosu. Mnisi z klasztorów pasawskich zaintonowali modlitwę, on zaś podpalił chrust między polanami tylko w jednym miejscu i przeszedł do kolejnego stosu drewna.

XXII

Irmela nie miała pojęcia, jak przetrwała egzekucję i nie zemdląca. W drodze powrotnej do miasta siedziała na swoim miejscu tak cicho, że Stefania i Dionizja von Kerling wymieniały załężnione spojrzenia, a potem wpatrzyły się w Fanny.

Ta machnęła ręką w uspokajającym geście, a jej oczy mówiły: zostawcie moją panią w spokoju. Znała Irmelę i wiedziała, że będzie potrzebowała kilku dni, żeby uporać się z przeżyciami. Nawet ona była pod wrażeniem egzekucji i musiała się powstrzymać, żeby ciągle nie spluwać, bo smród dymu zdawał się kleić do języka jak smoła. Dlatego była prawie tak samo zadowolona jak Irmela, gdy karetka zatrzymała się przed rezydencją biskupów, do której jednak musieli się przeprowadzić, ponieważ w gospodzie „Pod Lwem” zabrakło miejsca dla gromady powiększonej o Stefanię i jej eskortę.

Fanny zaprowadziła Irmelę do sypialni, po czym postarała się, żeby pani wypila środek nasenny z ciepłego piwa z dodatkiem melisy i waleriany.

Fanny patrzyła z zadowoleniem, jak jej pani ziewa szeroko, i musiała się spieszyć z rozbieraniem, bo Irmeli oczy zamykały się na stojąco. Gdy hrabianka znalazła się w łóżku i przez sen cichutko jęczała, Fanny stwierdziła, że i jej mógłby się przydać nasenny napój, zawołała więc Abdura.

– Powiedz dziewczce kuchennej, żeby jeszcze raz zaparzyła to samo! – Mówiąc to, wcisnęła mu w rękę pusty dzban.

Abdur powąchał i skrzywił się z obrzydzeniem.

– Jak można w ogóle pić coś takiego?

– Pani to dobrze zrobiło, a i ja chciałabym się wyspać, nie podrywając się co chwila z przerażenia na widok palących się bierwion.

Fanny dała Abdurowi kuksańca i poprosiła go, żeby się pospieszył. On jednak kręcił głową w zamyśleniu.

– A co będzie, jeśli hrabianka będzie cię potrzebowała w nocy. Łatwiej byłoby obudzić kamień niż ciebie, a ona będzie zupełnie bezradna.

– Tak, masz rację – Fanny spodziewała się bezsennej nocy i westchnęła.

Abdur czuł, co się z nią dzieje, i wskazał na krzesła w przedpokoju.

– Jak chcesz, zostanę tutaj, żebyś miała z kim porozmawiać. Na pewno ci to pomoże przez najbliższe godziny.

– Ale nie myśl sobie, że będę z tobą robić coś innego, niż tylko rozmawiać. Bez błogosławieństwa księdza nie ma mowy! – Groźne spojrzenie Fanny straciło jednak swoją moc, gdy Abdur się roześmiał.

– Chyba nie myślisz, że będę cię napastował? Za bardzo się boję, że hrabianka mogłaby się obudzić i nas przyłapać. To by się jej na pewno nie

spodobało.

Fanny przyłączyła się do jego śmiechu.

– Masz rację! Szczególnie po dzisiejszym dniu uznałaby nas za ludzi bez serca, którym bliżej do zwierząt niż do człowieka.

Czuła, że część napięcia już zaczęła ustępować, i spojrzała na Murzyna badawczo. Był o pół głowy wyższy niż ona, szczupły jak sosna i wyglądał bardzo dobrze, pominąwszy ciemną skórę. Do niej jednak zdążyła się już przyzwyczaić i zastanawiała się, jak by to było, gdyby pozwoliła mu na coś więcej. Nie była z kamienia, a ponieważ wiedziała, jak delikatne mogą być jego ręce. Była przekonana, że również w innych sprawach nie będzie się zachowywał tak brutalnie i bezwzględnie jak jej były narzeczony. Musiała mu się oddać bez błogosławieństwa księdza, teraz zaś się zastanawiała, czy to naprawdę byłby tak wielki grzech spędzić czułe chwile z Abdurem.

Ona również uważała, że błędem byłoby zrobić to tu i teraz, bo bez strachu, że ktoś ich przyłapie, byłoby dużo piękniej. Dlatego usiadła, a gdy Abdur też się usadowił, zaczęła opowiadać o sobie. Mężczyzna słuchał uważnie, gdy zaś powiedziała, że nic o nim nie wie, podniósł ręce w udawanej rozpacz.

– Bo i ja sam nie wiem, jaki kraj nazwać moją ojczyzną. Matka nie pochodziła z okolic, gdzie się urodziłem, a ojciec nie był jej mężem, lecz panem, który wykorzystywał ją, gdy miał na to ochotę. Miałem sześć lat, gdy sułtan przysłał mu jedwabny sznur, a janczarzy rzucili jego zwłoki na podwórze. Uważano mnie za niewolnika, dlatego że moja matka była niewolnicą, i zostałem podarowany oficerowi, który zabrał mnie na Węgry. Nigdy więcej nie zobaczyłem matki. Krótco potem Turek sprzedał mnie austriackiemu oficerowi, a ten udawał, że jestem jego łupem wojennym. Byłem jego własnością przez dziesięć lat, w końcu ten człowiek przekazał mnie Steglingerowi jako zastaw, a od handlarza przeszedłem na służbę do hrabianki.

– Której już nigdy nie opuścisz! – Fanny była tak przerażona losem młodzieńca, że przyciągnęła go do siebie i pocałowała. – Biedaku! – szepnęła, gdy go puściła.

– Nie ma powodu, żebyś mnie tak nazywała, bo gdyby nie ta przedziwna droga mojego życia, nie znalazłbym ciebie, za co jestem Panu Bogu dozgonnie wdzięczny.

Abdur wypowiedział te słowa z taką powagą, że Fanny spojrzała na niego rozbłyśniętymi oczami.

– Pięknie to powiedziałeś! – znów go pocałowała, potem jednak usłyszała, że Irmela jest niespokojna, i wypuściła go z objęć.

– Muszę zobaczyć, co u pani!

Młodzi ludzie wymienili spojrzenia pełne głębokiego zrozumienia, potem Abdur cicho opuścił przedpokój, Fanny zaś podeszła do łóżka Irmeli i łagodnym głosem uspokoiła panią łkającą przez zły sen.

XXIII

Chociaż Helena i Joanna dybały na jej życie, Irmela nie potrafiła całkowicie ich potępić. Dlatego zapalała w katedrze i innych pasawskich kościołach świece w ich intencji, aby dusze obu kobiet zostały jednak wyrwane ze szponów szatana i mogły wziąć udział w zmartwychwstaniu ciała w dzień Sądu Ostatecznego. Nastrój przygnębienia nie trwał jednak długo, pewnego wieczoru zaś się uśmiechnęła, słysząc niewinny żart, jaki opowiedział Gibichen.

Pozostali z ulgą przyjęli jej powrót do normalnego życia, trzeba było bowiem podjąć kilka decyzji, które zależały od Irmeli. Zanim jednak Fabian mógł postawić pytania, które paliły go w język, wszedł Abdur i zameldował przybycie dworzanina Palatynatu-Neuburg, Stainacha.

Wszedł on z triumfalną miną i zdjął z głowy kapelusz tak zamasyście, że pyszne pióra zamiotły podłogę.

– Szczęść Boże! Życzę wam pięknego wieczoru. Przynoszę dwie wiadomości, które was uradują.

Stainach przerwał na chwilę, żeby podnieść nastrój oczekiwania, skłonił się według wszelkich norm przed Irmelą i przekazał *jej* potrójnie opieczętowany list. Irmela otwierała go, on zaś mówił dalej.

– Wszystkie posiadłości w Czechach, do których rościcie sobie prawa, zostały wam niniejszym pismem zagwarantowane jako wasza własność. Druga wiadomość jeszcze bardziej ucieszy wasze serca. Nasz Pan Jezus Chrystus i Święta Paniątka pobłogosławili broń naszych żołnierzy, dlatego naszym oddziałom udało się pobić Szwedów pod Nordlingen i przegonić z całej Bawarii. Uwolniono również naszą ojczyznę – Neuburg!

Fabian krzyknął radośnie. Nareszcie będzie mógł odwiedzić groby rodziców i pomodlić się przy nich.

Również Irmela myślała o zmarłych, których tam zostawiła, i się rozplakała.

– Bogu niech będą dzięki! Już się bałam, że Pan nas wszystkich opuścił. Stainach nieco posmutniał.

– Choć radość z tej wiadomości jest wielka, towarzyszy jej też smutek. Przekleńci Szwedzi spustoszyli Neuburg, poganie nie mogliby się zachować gorzej. Wielu z naszych zmarło przez wrogów, innych pokonała zaraza, która opanowała kraj w ślad za Szwedami, a ostatnie walki przyniosły kolejne szkody. Miasto również bardzo ucierpiało. Tylko nieliczne domy stoją nienaruszone, resztę strawiły płomienie.

Było widać, jak bardzo go to boli, bo Fabian i Irmela wprawdzie pochodzili z księstwa, ale nie z samego miasta, dla niego zaś Neuburg nad Dunajem był

ojczyznę.

Fabian rozumiał uczucia Stainacha, podszedł do niego i położył mu rękę na ramieniu.

– Odbudujemy Neuburg i wszystko, co zostało zniszczone, jeszcze piękniej, niż kiedykolwiek było.

Potem wymienił spojrzenie ze Stefanią, która uczyniła ponaglący ruch ręką, i spojrzął na Irmelę.

– Wprawdzie nie minął jeszcze cały rok, od kiedy podjęliśmy zobowiązanie w Pilźnie, i jak wiesz, moje obowiązki wobec Lexenthala uniemożliwiają mi wstąpienie w nowy związek małżeński przed jesienią tego roku. Ale jeśli taka jest twoja wola, oficjalnie ogłosimy zaręczyny i weźmiemy ślub, gdy tylko nadejdzie stosowny czas.

Irmela usłyszała westchnienie Gibichena, ale wzrokiem poszukała Stefanii, której po policzkach płynęły łzy. Bez namysłu podeszła do Fabiana i popchnęła go w kierunku Stefanii.

– Ona potrzebuje ciebie dużo bardziej niż ja.

Nawet jej to nie bolało. A przecież jako dziecko i jeszcze jako młoda dziewczyna uważała Fabiana za bohatera.

– Naprawdę chcesz z niego zrezygnować? – Stefania zdawała się w to nie wierzyć.

Irmela roześmiała się cicho.

– Uważam, że pasujecie do siebie lepiej niż ja i on. Poza tym potrzebujesz kogoś, kto cię ochroni przed krewnymi w Wiedniu. Po upływie żałoby wydaliby cię za kolejnego mężczyznę, który im przyjdzie do głowy.

– A więc to nie tylko z powodu... – „dziecka”, chciała dodać Stefania, ale Irmela odgadła jej zamiar i wpadła jej w słowo. To była tajemnica, której nie chciała zdradzać nawet przed Albertem von Rainem, nie mówiąc już o obcym człowieku, jakim był Stainach.

– Moja droga, mój związek z Fabianem był zrodzony z konieczności, ponieważ chciałam się uwolnić od zwierzchnictwa Heleny. Skoro ona nie żyje, nie potrzebuję już ochrony. Wiem, że was uwielbia i że będzie wspaniałym ojczymem dla waszej córki.

W głosie Irmeli brzmiało podwójne ostrzeżenie. Tajemnica córki Stefanii musi zostać zachowana, aby nie zniszczyć dobrego imienia obu.

– Pocałujcie się wreszcie! – powiedziała podniesionym głosem, odwróciła się gwałtownie, zdradzając, jak wielkie emocje nią targają, i wybiegła z pokoju.

Fabian i Stefania patrzyli na siebie bezradnie, potem poszukali wzrokiem Gibichena, który właśnie podniósł się łagodnym ruchem.

– Słyszeliście, co powiedziała Irmela! Dlaczego więc jeszcze zwlekacie? – krzyknął do nich i również opuścił pomieszczenie.

Dogonił Irmelę w ogrodzie i zastąpił jej drogę.

– Czy mogę powiedzieć słowo?

– To były już cztery – usłyszał stłumiony głos. Gibichen roześmiał się prawie beztrąsko.

– A więc pozwólcie mi powiedzieć tyle, ile zechcę.

– Ponieważ nie jesteście gadułą, pewnie nie będzie to trwać długo. Irmela oparła się o statwę, która w swojej nagości robiła na niej mało chrześcijańskie wrażenie, i spojrzała na Gibichena pytająco.

Ale on stracił pewność, jak powinien wyrazić to, co chciał powiedzieć.

– To było bardzo szlachetne z waszej strony, dać Fabianowi wolną rękę.

– Szlachetne! – krzyknęła Irmela. – Nie, to było tylko mądre. Kocha Stefanię i nosi w sercu jej obraz. Trzymanie go za słowo zmusiłoby mnie do wiecznego życia w cieniu innej. Nie chciałam tego.

– Nie trzeba pomniejszać swojej wartości. Fabian byłby z wami szczęśliwy.

Mówiąc te słowa, Gibichen poczuł się, jakby z cienia wychodził na słońce. Teraz wszystko może się obrócić ku dobremu. Irmela źle zrozumiała jego słowa i krzyknęła.

– Myślicie, że jest miękkim człowiekiem. Ale to już inny mężczyzna niż ten, który był w Pilźnie. Uwięzienie w lochu Harlaua sprawiło, że dojrzał.

– Również tak uważam i cieszę się z tego. Martwię się jednak o was. Irmela uniosła brwi ze zdziwieniem.

– Martwicie się o mnie, dlaczego?

– Kto będzie was w przyszłości chronił, jeśli odbieracie do tego prawo Fabianowi?

– Czy jestem aż tak nieporadna? – odparła Irmela pytaniem i rozłożyła ręce.

– Nie grozi mi już ani przybrana babka, ani Joanna. Lexenthal całkowicie mnie zrehabilitował, tak że nikt już nie odważy się nazwać mnie czarownicą. Do tego wszędzie mam majątki. Mój panie, gdzie widzicie niebezpieczeństwa, jakie miałyby na mnie czyhać?

– Może ze strony mężczyzn, którzy chcieliby ożenić się z wami dla waszego majątku. Czy może zapomnieliście podłość, którą chciał wam wyrządzić Heimsburg?

Irmela machnęła ręką lekceważąco.

– Już się wyleczył z takich pomysłów i ożeni się z panią von Kerling, która go kocha. A ona dopilnuje, żeby w przyszłości pozostał porządnym człowiekiem.

– Mój Boże, z wami nie można rozmawiać. Jesteście bardziej śliska niż

węgorz – wyrwało się Gibichenowi.

Złapał ją i odwrócił tak, że musiała mu spojrzeć w twarz.

– Nie rozumiecie, że ja chcę się z wami ożenić?

Niekoniecznie była to forma, w jakiej pragnął się oświadczyć, ale emocje sprawiły, że te słowa same się powiedziały. Irmela pokręciła głową, zaskoczona.

– Mój panie, nigdy nie daliście mi do zrozumienia, że widzicie we mnie kogoś więcej, niż narzeczoną waszego najlepszego przyjaciela.

– Dotychczas sądziłem, że go kochacie, a ja nie jestem człowiekiem, który komuś odbiera pannę młodą.

Gibichen westchnął, bo również te słowa nie świadczyły o płonącej namiętności.

– Jaka szlachetna postawa! – Iskierka kpiny zajaśniała w oczach Irmeli.

Natychmiast jednak znów spoważniała i usiłowała uporządkować myśli. Gibichen był dla niej jak starszy brat, niezawodny i zawsze na miejscu, gdy go potrzebowała. Czy to wystarczało, żeby rozważać małżeństwo z nim? Był zupełnie inny niż Fabian, który kierował się namiętnościami i porywami chwili. W porównaniu z przyjacielem z dzieciństwa, Gibichen był opoką, pewną i wierną. Poza tym ryzykował życie, żeby uratować Fabiana i Stefanię, a potem i ją, co musiała stwierdzić z drobnymi wyrzutami sumienia.

Spojrzała na niego i stwierdziła, że sięga mu akurat do piersi. Jego twarz nie była piękna, ale miała wyraziste męskie rysy, a teraz sprawiała wrażenie spiętej.

– A więc... mogłabym się zastanowić – zaczęła z wahaniem i ku swojemu zdziwieniu zauważyła, że nawet trochę z kokieterią.

Oczy Gibichena rozbłyły.

– Naprawdę? – krzyknął i porwał ją w ramiona.

Gdy ją pocałował, Irmela odkryła, że wcale nie jest takim klockiem drewna, za jakiego go długo uważała. Potrafi być nawet namiętny. Zastanawiała się, czy odpowiedzieć na jego pocałunki nieco bardziej zmysłowo, i jednocześnie stwierdziła, że ten związek jest znacznie lepszy niż małżeństwo z Fabianem. Przyjaciół z dzieciństwa zbyt szybko wpada w zachwyty dla damskiej urody i potrzebuje kobiety takiej jak Stefania, która z jednej strony cudownie wygląda, z drugiej zaś posiada obok swojej łagodnej natury jednak pewną siłę, dzięki której będzie w stanie utrzymać go w cuglach. Z kolei Gibichen... Irmela złapała się na tym, że uważała go za mniej interesującego i pociągającego niż Fabian. A przecież wcale tak nie jest, a co najważniejsze, ten mężczyzna nie będzie jej przysparzał trosk, lecz obdarzy ją – i tylko ją – całą miłością, do jakiej jest zdolny. Ta myśl spodobała się jej i gdy przytuliła się do niego i usłyszała głośne, szybkie bicie jego serca, wiedziała, że i ona znajdzie swoje szczęście.

Gibichen widział, jak jej twarz przybiera najpierw zamyślony, a potem szczęśliwy wyraz, i poczuł taką radość, jakiej nie doświadczył jeszcze nigdy w życiu. Pocałował ją w czoło, potem w szyję i nabrał jeszcze większej odwagi, kiedy się do niego przytuliła. Gładził ją rękami po plecach, gdy zaś zgodziła się na to z zadowolonym mrużeniem, delikatnie pogłaskał jej piersi.

Chociaż liczne warstwy materiału oddzielały jego palce od skóry, Irmelę przeszły uczucie, jakie z trudem byłaby w stanie opisać. Teraz pojęła, co skłoniło Ehrentraud i Stefanię, żeby oddać się Fabianowi. Nigdy nie wyobrażała sobie, że odczuje coś podobnego, bo uważała, że to, co wiąże się z małżeństwem, jest obowiązkiem, który musi wypełniać jako kobieta. Ale teraz nieomal pragnęła ukryć się z Gibichenem w sypialni i być tam tylko z nim.

W tej samej chwili Gibichen się zorientował, że znalazł się blisko popełnienia czynów, które może jednak byłyby nieco przedwczesne, i ze zmieszonym uśmiechem wypuścił ją z ramion.

– Powinniśmy szybko wziąć ślub, bo nie wiem, jak miałbym przetrwać czas, który nas od niego dzieli.

– Lexenthal z pewnością zrobi nam tę przysługę i udzieli ślubu w najbliższych dniach. Cieszyłabym się! – Irmela przyciągnęła jego głowę do siebie i pocałowała go.

Mimo żarliwego uczucia, które nimi zawładnęło, Irmela jednak nie zapomniała o rzeczywistości, i gdy Gibichen ją puścił, wskazała na północny zachód.

– Odbudujemy Hochberg i będzie taki jak dawniej, a jak ta straszna wojna wreszcie minie, będziemy tam żyć w pokoju aż do późnej starości.

– Niech żyje Hochberg! I Fabian! Gdyby nie zapalał miłością do Stefanii, nie mógłbym cię teraz trzymać w ramionach.

Gibichen chciał mówić dalej, ale Irmela położyła mu palec na ustach.

– Powiedziałabym raczej, niech żyją Ludwik i Irmela! Jak wiesz, koszula bliższa ciału. Co byś powiedział na to, gdybym w przyszłości zwracała się do ciebie Ludwiku?

– Będę szczęśliwy – odparł Gibichen i pomyślał, że Irmela jeszcze niejedną raz go zaskoczy.

XXIV

Irmela kazała zatrzymać karete i otworzyła drzwi, aby spojrzeć na miasto. Sądząc po sprawozdaniu Stainacha, nie mogli się spodziewać niczego dobrego, ale to, co teraz zobaczyła, było jeszcze straszniejsze, niż sobie wyobrażała. Gdy była dzieckiem, myślała o Neuburgu jak o mieście dla lalek, potem zobaczyła go jako miejsce zagrożone i przepełnione uchodźcami. Ale teraz leżał przed nią jak padlina, wyciągając ku niebu w geście oskarżenia zwęglone belki i popękane mury. Irmela nie pojmowała, że Bóg mógł dopuścić do takiego okrucieństwa, i wątpiła w rozsądek ludzki. Tutaj w każdym razie ludzie zachowali się gorzej niż zwierzęta.

Jej mąż poczuł, co się z nią dzieje, tak jak zawsze od ich pierwszego spotkania, podjechał konno do karety i wyciągnął do niej lewą rękę.

– Domy można odbudować, moja droga. Najważniejszy jest duch, który tworzą ludzie żyjący w mieście albo kraju.

– Dobrej woli nam nie zabraknie – Irmela westchnęła głęboko i uśmiechnęła się do Ludwika von Gibichena.

– Tego nam naprawdę nie brakuje.

Gibichenowi nie było łatwo stwarzać pozory spokoju ducha, bo i nim wstrząsnął widok Neuburga. Ale ze względu na Irmelę nie mógł dać po sobie poznać, że jest przygnębiony. Puścił jej rękę i kazał stangretowi jechać dalej. Gdy zbliżyli się do zwalonych murów miejskich, zobaczyli, że w mieście tli się jeszcze życie. Ludzie wyglądali blado i byli wychudzeni, jak gdyby musieli znieść zbyt dużo cierpień i głodu, ale gdy zobaczyli karety i zaprzęgi, które zbliżały się do miasta z kierunku Marienheim, zbiegli się z ciekawości.

– Witajcie! – zawołała młoda kobieta do Gibichena, który pierwszy wjechał do miasta. Mimo strasznych doświadczeń, jakie musiała przeżyć, wyraźnie cieszyła się na widok obcych. Tak samo jak inni przyglądała się karetom i towarzyszącym im wozom załadowanym bagażami.

Młoda kobieta złapała za cugle konia Gibichena.

– Czy przybywacie w imieniu naszego najjaśniejszego księcia pana?

– Tak jest!

Westchnienie ulgi przeszło przez tłum. Gibichen uśmiechnął się do ludzi, dodając im otuchy, i podniósł rękę w geście pozdrowienia.

– Przywożę z powrotem hrabinę Hochberg, która ponad dwa lata temu musiała uciekać przed Szwedami.

Starszy mężczyzna podniósł ramiona wysoko, jakby w geście oskarżającym niebo.

– W takim razie pani jest tak samo pozbawiona dachu nad głową jak i my.

Jej pałac spłonął, a to, co już zostało zbudowane jako nowy dom miejski, podli Szwedzi zburzyli do fundamentów, żeby kamieni użyć do umocnień obronnych. Dom nad rzeką padł ofiarą przekleństwa czarownicy!

Gibichen spojrział zdziwiony.

– Co się stało?

– Dom zniknął! Wszystko przez czary! – krzyknęła wymęczona kobieta i przeżegnała się.

– Banialuki! Przecież widziałem, co się stało! – zaprzeczył starszy człowiek w ubraniu rybaka.

– Został porwany do rzeki przez demona, i to dokładnie w dzień imienin świętego Ruperta. Tego dnia pod Pasawą ponoć spalono kilka szczególnie złych czarownic i czarowników, i mówiono, że jedną z wiedźm była kobieta, która omotała starego Hochberga czarami, a potem go otruła. Ta kobieta chciała się zapewne zemścić na hrabiance i zabrała jej ostatni dom. Na szczęście w środku został tylko stary kasztelan, który chciał jeszcze wynieść z niego wartościowe przedmioty. Służba i goście przeczuli klątwy i wybiegli wystarczająco wcześnie.

Irmela poznała w mówiącym człowieku jednego z mężczyzn, którzy zaopatrywali ją w jedzenie i dostarczali wiadomości podczas dni spędzonych w domu nad rzeką. Nie skomentowała jego słów, lecz wtuliła się w kanapę. Nie wierzyła już w czary, bo inaczej znów musiałaby nabrać wątpliwości wobec samej siebie. Budynek już wtedy chwiał się i trzeszczał, jakby rzeka nadgryzała jego fundamenty i nie żałowała go. Woli spać w pierwszej lepszej stodole albo pod gołym niebem niż w jego murach.

Gdy broniła się przed złymi wspomnieniami, usłyszała śmiech swojego męża.

– Odbudujemy miejski dom zgodnie z planami hrabiego Ottona Henryka, tak samo jak rezydencję, most na Dunaju i inne budynki tego miasta. Książę Wolfgang Wilhelm nie przysłał nas tutaj z pustymi rękami. Dunajem płyną w górę statki wypełnione zbożem z Austrii, żeby dzieci jego kraju nie musiały dalej cierpieć głodu, a my przywieźliśmy dość pieniędzy, żeby dać wam pracę i chleb.

Ostatni fragment zdania został zagłuszony przez krzyki radości neuburczyków. Ludzie, którzy musieli tak wiele wycierpieć, zapomnieli o trudach ostatnich dwóch lat i wiwatowali na cześć władcy.

Irmela wszystkimi zmysłami chłoneła, jak nowa nadzieja wlewa się w serca ludzi, i najchętniej rozplakałaby się z radości. Poprosiła swoje towarzyszki, żeby wysiadły wraz z nią i pieszo przeszły ostatni kawałek drogi. Stefania wysiadła pierwsza. Razem z Fabianem postanowiła, że odbudują dawną siedzibę Birkenfelsów. W Wiedniu nie chcieli mieszkać, bo tam byliby skazani na plotki i

wrogość źle nastawionych krewnych.

Dionizja von Heimsburg, dawna pani von Kerling, wyszła za nią z wahaniem. Od pewnego czasu była brzemienna i chciała urodzić dziecko w Neuburgu pod opieką Irmeli. Jaj mąż Hasso przebywał w Czechach, aby dopilnować dóbr Hochbergów, ale jeszcze przed zimą miał do nich dołączyć i pozostać do narodzin dziecka.

Irmela się uśmiechnęła, widząc zadowoloną minę swojej dawnej przyzwoitki. Dionizja znalazła sens życia i już nie musiała być zdana na to, żeby przyjaciele jej pierwszego męża litowali się nad nią i wspomagali ją kilkoma guldenami. Irmela cieszyła się jej szczęściem, tym bardziej że Heimsburg okazał się troskliwym mężem. To samo można było powiedzieć o Fabianie, który nosił Stefanię na rękach, chociaż z małżeństwem musieli jeszcze poczekać kilka miesięcy. Ale żaden z mężczyzn nie mógł się w jej oczach mierzyć z Ludwikiem. Mąż stał się treścią jej życia.

– Tak podobacie mi się bardziej niż jeszcze przed chwilą. Już myślałam, że zemdlejecie! – Głos Fanny wyrwał Irmelę z rozmarzenia. Uśmiechnęła się do pokojówki i sama zaczęła się zbierać. Abdur, albo jak teraz oficjalnie się nazywał, Ksawery Leopolder – imię otrzymał od Lexenthala, nazwisko od biskupa Pasawy – wyciągnął ku niej rękę i pomógł jej wstać.

Młoda kobieta, która pierwsza powitała Gibichena, dygnęła nieco nieporadnie i szeroko otwartymi oczami patrzyła na Murzyna. Ten pomógł Fanny przy wysiadaniu i poklepał pokojówkę sprośnie w tyłeczek.

– Bądź grzeczny, mój drogi! – ostrzegła go Fanny i podeszła do Irmeli. Przy tym pogładziła się po nieco pogrubionej talii i zachichotała cicho.

– Kiedy im o tym powiemy?

– Co i komu? – zapytała Irmela zdziwiona.

– No, że nie tylko dawna Kerling, a obecna Heimsburg, urodzi dziecko, ale i wy, i ja też! Troszkę się boję, jeśli chodzi o moje. Mam nadzieję, że nie będzie w biało-czarne łaty, jak koza, która była u nas w domu.

Irmela się roześmiała.

– Jeszcze nigdy o czymś takim nie słyszałam. Przypuszczam, że twoje dziecko będzie miało kolor pośredni między twoją skórą a skórą Abdura.

– On nazywa się Ksawery i jest dobrym chrześcijaninem! – poprawiła ją Fanny.

– Jak gdyby imię człowieka miało jakieś znaczenie. Dla mnie jest i będzie najdroższym służącym, jakiego można sobie wymarzyć.

– A ja kim jestem? – spytała Fanny.

– Chwilowo natarczywą niecnotą – wtrącił się Gibichen i odsunął ją na bok.

Potem objął Irmelę w tali i przyciągnął do siebie.

– Coś mi się obilo o uszy o jakimś dziecku?

– Na Boga w niebiosach! Fanny zapomniała, że masz słuch prawie tak dobry jak mój. Jeśli nasze maństwo odziedziczy tę cechę, będziemy musieli uważać! Inaczej usłyszysz wszystko, co nie będzie przeznaczone dla dziecięcych uszu.

W głosie Irmeli pojawił się lekki strach, ale Gibichen podniósł ją i zawirował.

– Nasz dom będzie dość duży, żeby nas nie mógł podsłuchiwać. Tutaj, w Neuburgu, zaczniemy, a potem odbudujemy pałac Hochberg. Kiedy nasze dziecko przyjdzie na świat, będzie miało ojczyznę!

– Teraz z kolei ty nie byłeś dość cicho! – Irmela, śmiejąc się, wskazała na Stefanię i Dionizję von Heimsburg, które z promiennymi minami zbliżały się, żeby ją uściskać.

Rys historyczny

Wojna trzydziestoletnia stanowi jedną z ważnych cezur w historii Europy Środkowej. Istotną zmianą, jaką przyniosła, było osłabienie potęgi Habsburgów i odsunięcie ich od władzy w znacznej części Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Upadek cesarstwa zaczął się jednak dużo wcześniej i był spowodowany ustępstwami, na jakie wybierani cesarze musieli się godzić na rzecz książąt elektorów. Cesarstwo nie skończyło się wraz z wygaśnięciem wojny, lecz utrzymywało się przy życiu jeszcze przez niemal sto sześćdziesiąt lat. Była to już jednak tylko godność bez władzy, którą poza jednym wyjątkiem Karola VII Wittelsbacha, sprawowali członkowie rodu Habsburgów.

Przyczyny wybuchu wojny trzydziestoletniej są zbyt złożone, żeby je przedstawić w kilku słowach. Miało w nich swój udział wzmocnienie uczuć religijnych i narastający w związku z tym konflikt między religiami, ale także czysto polityczna kalkulacja i dążenie do zdobycia większych wpływów. Powody religijne i polityczne skłoniły Ferdynanda, króla Czech i późniejszego cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego, do przeprowadzenia w Czechach kontrreformacji. Czeska szlachta, znajdującą się pod wpływem husytów, stawiała mu opór, dokonując w Pradze defenestracji i podejmując próbę obalenia niepopularnego władcy habsburskiego i zastąpienia go protestantem, palatynem reńskim Fryderykiem V Wittelsbachem. Po przegranej bitwie pod Białą Górą Fryderyk przeszedł do historii jako tak zwany Król Zimowy.

W kolejnych latach wojenna fortuna sprzyjała to jednej, to drugiej stronie, co dało początek błyskotliwej karierze człowieka pochodzącego z drobnej czeskiej szlachty, który kierując się sprytem i inteligencją, wyekwipował dobrze wyszkolony oddział kawalerii i oddał go do dyspozycji cesarzowi Ferdynandowi. Albrecht von Wallenstein wspinał się coraz wyżej po stopniach kariery, kolekcjonując tytuły i zaszczyty aż do księcia Frydlandu, księcia Meklemburgii oraz admirała oceanów i Morza Bałtyckiego floty cesarskiej.

Bogactwo i potężna władza zdobyte przez Wallensteina, zwłaszcza zaś coraz bardziej samowolna interpretacja celów wojennych – wszystko to sprawiło, że rosła grupa wrogów, którzy obawiali się o własne wpływy. Panom z prastarych rodów szlacheckich nie podobało się też, że znaleźli się w cieniu nuworysza, i to oni w 1630 roku wymusili dymisję Wallensteina jako naczelnego wodza wojsk cesarskich. Nowy głównodowodzący, Tilly, wprawdzie zaczął kampanię od zwycięstwa pod Białą Górą, ale był wtedy liczącym już ponad siedemdziesiąt lat człowiekiem i zadanie to przekraczało jego siły. Dokonana przez wojska cesarskie

masakra w Magdeburgu, której nie był w stanie zapobiec, rozwścieczyła protestanckie stany Rzeszy i skłoniła je do przyłączenia się do szwedzkiego króla Gustawa Adolfa.

W obliczu wielu przegranych bitew i niepowstrzymanego zwycięskiego marszu Szwedów, cesarz Ferdynand II po śmierci Tilly'ego wiosną 1632 roku czuł się zmuszony ponownie powierzyć Albrechtowi von Wallensteinowi dowództwo nad cesarską armią i sprzymierzonymi wojskami.

Wallensteinowi udało się zatrzymać Szwedów i tym samym uratować Austrię i Czechy. Bitwę pod Lutzen w Saksonii wprawdzie wygrali Szwedzi, ale stracili w niej króla. Na temat wydarzeń, które nastąpiły później, historycy spierają się do dzisiaj. Wprawdzie Wallensteinowi udało się wypędzić z Czech Sasów, którzy pod dowództwem generała Armina wdarli się do kraju, ale odmawiał wypełnienia rozkazu cesarza, żeby ruszyć przeciw Szwedom, którzy zajęli Bawarię. Możliwe, że zwlekał z powodu osobistej niechęci do bawarskiego księcia elekta Maksymiliana, ale równie dobrze jego bierność mogła być skutkiem duchowego znużenia i niezdolności do podjęcia decyzji z powodu choroby.

W każdym razie Wallenstein coraz bardziej tracił oparcie w Rzeszy i w końcu padł ofiarą intryg swoich wrogów w obozie katolickim. Został zamordowany w Egerze przez angielskich i szkockich żołdaków.

Wojna trwała jeszcze czternaście lat i siała zniszczenie na dużych obszarach Europy Środkowej, tak że w wielu miejscach przeżyła tylko garstka dawnych mieszkańców. Okrucieństwo po obu stronach konfliktu przekraczało wszystko, co zdarzyło się dotychczas, tak że do zawarcia pokoju w 1648 roku można było odnieść wrażenie, że otworzyły się istne bramy piekieł.

Mimo wszystko istniały również w czasie tej wojny tereny, które poza wojenną ominęła całkowicie lub tylko nieznacznie musnęła. Ale i one zubożały, a ciężary podatkowe, które nałożono na chłopów z powodu kosztów wojennych, doprowadziły w niektórych okolicach do powstań. W Austrii sprzeciw był tym silniejszy, że społeczeństwo w dużej części skłaniało się ku protestantyzmowi i odrzucało brutalnie przeprowadzaną kontrreformację, w końcu jednak bunt został stłumiony przy użyciu wojska.

Wojna trzydziestoletnia była ważnym i tragicznym wydarzeniem dziejowym, stanowi jednak tylko szerokie tło fabuły powieści. Jej właściwym tematem jest szaleństwo prześladowań czarownic, które w wojennych dziesięcioleciach osiągnęło swoje apogeum. Prawie wszędzie w tych latach płonęły stosy z nieszczęśliwymi kobietami i mężczyznami, którzy narazili się na podejrzenie nieostrożnymi wypowiedziami czy nietypowym zachowaniem albo też doniesiono na nich z zupełnie innych powodów. Okrucieństwa wojny wzmagają w ludziach

przesady i pragnienie znalezienia przyczyny nieszczęścia, jakie opanowało ich świat. Głębokie przekonanie, że powodem mogą być tylko piekielne moce, prowadziło do bezlitosnego ścigania ich rzekomych zwolenników. Kto raz trafił w pole widzenia łowców czarownic, zwykle był na straconej pozycji, bo tortury zmuszały nawet krystalicznie czystego człowieka do wyznania wszelkich przestępstw, jakie mu zarzucano. Wprawdzie stosowanie tortur było ściśle unormowane, ale ogólny strach przed diabelskimi siłami i coraz większa obojętność ludzi wskutek wojennych przeżyć sprawiały, że mało kto był w stanie przetrwać tortury bez poważnych cielesnych uszkodzeń.

Z kolei właśnie wiara w moce diabelskie, jak i coraz mniejsza ufność w sprawiedliwość boską prowadziły do tego, że wielu ludzi chciało skorzystać z umiejętności czarownic i czaroksiężników, czy to żeby komuś zaszkodzić, czy też dla własnej fortuny. W czasach, gdy nastąpiło zachwianie wszystkich wartości, a do ogólnej biedy dołączyło zagubienie religijne, szarlatani i samozwańcze czarownice znajdowali wystarczająco dużo ludzi, którzy wierzyli w ich siły magiczne i płacili za spełnienie swoich życzeń. Pogromcy czarownic zwykle trafiali również na ślad osób podających się za czarownice czy magów, tak że ich działalność prędzej czy później kończyła się na stosie.

Ważną rolę w powieści odgrywa także księstwo Nowego Palatynatu – Neuburg, które zostało utworzone po wojnie o dziedzictwo pod Landshut w 1505 roku i istniało do 1806 roku, przy czym w ostatnich latach znalazło się pod rządami unii personalnej z księstwem bawarskim. Księstwo Neuburg składało się z licznych enklaw położonych na terenie obecnej Górnej Bawarii, Szwabii, Środkowej Frankonii i Górnego Palatynatu. Sam Neuburg był stolicą tego małego państwa przez jedno stulecie i został zastąpiony przez Dusseldorf, główną miejscowość księstwa Berg, które odziedziczyli neuburscy Wittelsbachowie. Miasto jednak zachowało rangę stolicy księstwa Palatynatu-Neuburg aż do utworzenia Królestwa Bawarskiego w czasach napoleońskich. Dumę z tego bogatego dziedzictwa historycznego w Neuburgu nad Dunajem czuje się do dzisiaj.

Posłowie autorskie

Pewnego razu, podczas dość długiej podróży kolejką miejską, czytałam książkę popularnonaukową na temat kultu i pogromów czarownic. Była ona dla mnie źródłem wiedzy potrzebnej do napisania powieści. Nagle jedna z pasażerek zaatakowała mnie, krzycząc, jak śmiem zajmować się takimi diabelskimi sprawami. Kobieta radziła mi, żebym zamiast tego zajęła się chrześcijańską lekturą, co pomoże mi ocalić duszę.

Iny Lorentz

Osoby

Grupa uchodźców:

- von Birkenfels, Antoni:
oficer i przywódca grupy uchodźców
- von Birkenfels, Karolina:
żona Antoniego von Birkenfelsa
- von Birkenfels, Fabian:
syn Antoniego i Karoliny von Birkenfelsów
- von Czontass, Siegbert:
radca dworu w Neuburgu
- von Czontass, Siegmar:
syn Siegberta von Czontassa i Meinardy von Teglenburg
- von Hassloch, Walter:
właściciel ziemski, który gościł Ehrentraud von Lexenthal
- von Hochberg, Irmingard, nazywana Irmelą
- von Hochberg, Joanna:
przyrodnia siostra Ottona Henryka von Hochberga
- von Hochberg, Otton Henryk:
ojciec Irmeli
- von Lexenthal, Ehrentraud:
bratanica przeora Ksawerego von Lexenthala
- Moni:
służąca rodziny Hassloch
- Reitmayr:
rodzina właścicieli ziemskich
- von Teglenburg-Czontass, Meinarda:
żona Siegberta von Czontassa i matka Siegmara
- Steglinger, Rudolf:
właściciel ziemski
- Steglinger, Walburga:
żona Rudolfa Steglingera

W Neuburgu

Forstenheuser, Michał:

Chirurg

– Kiermeier, Anzelm:

oficer

– Paweł:

służący Kiermeiera

– von Stainach:

dworzanin w Neuburgu

– von Hochberg, Helena:

matka Joanny, przybrana babka Irmeli

– von Lexenthal, Ksawery:

stryj Ehrentraud, przeor klasztoru Świętego Michała

– von Sinzendorf, Małgorzata:

przeorysza

– Wolfgang Wilhelm:

palatyn i książę Palatynatu-Neuburg

W Pasawie

– Abdur:

Murzyn w służbie Rudolfa Steglingera

– Czarna Wiedźma:

zielarka i czarownica

– Fanny:

młoda służąca

– Lohner, Bertram:

chirurg

– Marta:

córka Czarnej Wiedźmy

– Portius von Hohenkammer, Wendelin:

medyk i alchemik

– Santini:

mag

W Pilźnie

– Gerda:

kurtyzana

– Stranzl:

rodzina mieszczańska w Pilźnie
– von Gibichen, Ludwik:
oficer
– von Heimsburg, Hasso:
oficer
– von Harlau, Karol Józef:
dworzanin cesarski
– von Harlau, Stefania:
żona Karola Józefa von Harlaua
– Klebsattel, Baltazar:
kapelan wojskowy
– von Kerling, Dionizja:
wdowa po oficerze
– von Wallenstein, Albrecht:
naczelný wódz armii cesarskiej

Pod Wiedniem

von Harlau, Leopold:
krewny Karola Józefa von Harlaua
– von Rain, Albert:
stryj Meinardy von Teglenburg
– von Rain, Daniel:
młodszy syn Alberta von Raina, opat
– von Rain, Franciszek:
starszy syn Alberta von Raina, oficer.